

ODCHODZĄC  
WALKAWAY  
CORY DOCTOROW

Na podstawie wydania TOR, Nowy Jork, 2017  
przetłumaczył i opracował:  
Jacek Hummel

*Tłumaczenie jest dostępne na licencji  
Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowe*



Warszawa, 2021

# cory doctorow

"A wonderful novel: everything we've come to expect from Cory Doctorow and more." —William Gibson

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR OF *LITTLE BROTHER*



# walkaway

*Dla Erika Stewarta i Aarona Swartza  
Pierwsze dni, lepsze narody.  
Walczymy.*

**Część I**

**komunistyczna impreza**

## i

Hubert Vernon Rudolf Clayton Irving Wilson Alva Anton Jeff Harley Timothy Curtis Cleveland Cecil Ollie Edmund Eli Wiley Marvin Ellis Espinoza był za stary na komunistyczne imprezy. W wieku dwudziestu siedem lat był o siedem lat starszy niż najstarsza imprezowiczka. Czuł demograficzną pustkę. Chciał schować się za jedną z potężnych, brudnych maszyn, które były usiane na podłodze opuszczonej fabryki. Cokolwiek, żeby uciec szczerym, płaskim spojrzeniem pięknych dzieci każdego odcienia i wielkości, które nie mogły zrozumieć, dlaczego starszy facet łązi dookoła.

– Chodźmy – powiedział do Setha, który ściągnął go na imprezę.

Seth był przerażony starzeniem się demografii pięknych dzieci i wchodzeniem w świat braku pracy. Potrafił instynktownie znaleźć najbardziej ekscentryczne, awangardowe osoby transgresywne przebywające pośród dzieci, które cofały się we wstecznym lusterku. Hubert, Etcetera Espinoza spędzał czas z Sethem, ponieważ częścią planu Setha, żeby nie opuszczać dzieciństwa, było nieporzucanie przyjaciół z dzieciństwa. Był w tym zakresie natarczywy, a Hubert Etcetera był popychadłem.

– To zaraz stanie się *realne* – powiedział Seth. – Dlaczego nie załatwisz nam piwa?

To było dokładnie to, czego Hubert, Etcetera nie chciał robić. Piwo było tam, gdzie zebrało się najwięcej młodych, beztrioskich, radosnych i dziwnych jak ryby tropikalne. Każda coraz bardziej elfi i tragiczny. Hubert, Etcetera pamiętał ten wiek, pewność, że świat był tak popsuty, że tylko idiota mógłby chcieć uznać ten świat lub jego nieuchronność. Hubert, Etcetera często konfrontował swoje odbicie w lustrze łazienki, patrząc w swoje oczy w ich gniazdach posiniaczonych worków i pamiętał bycie kimś, kto spędzał każdą minutę na zaprzeczaniu słuszności świata, a teraz był w niego uwikłany. Hubert, Etcetera nie mógł się więcej oszukiwać. Każdy poniżej dwudziestego roku życia łapał to w sekundę.

– No *idź*, człowieku, proszę. Wprowadziłem Cię na tę imprezę. Przynajmniej tyle możesz zrobić.

Hubert, Etcetera nie powiedział oczywistych rzeczy o tym, że nie chciał w ogóle przychodzić, a w szczególności nie chciał piwa. Było tak wiele bezcelowych kierunków, w które mogła się rozwinąć dyskusja z Sethem. Miał twarz Piotrusia Pana, przygotowany, żeby być „ha ha ale serio”, póki się nie zmęczyłeś, a Hubert, Etcetera zaczął się męczyć wieczorami.

– Nie mam żadnych pieniędzy – powiedział Hubert, Etcetera.

Seth spojrzął się na niego.

– Och, tak – powiedział Hubert, Etcetera. – Impreza komunistyczna.

Seth podał mu dwa czerwone kubki, ich kolor z pewnością nie był przypadkiem.

Gdy Hubert, Etcetera zbliżał się do kranów – przykręconych do pionowego kawałka stali konstrukcji, która wychodziła z podłogi i prowadziła aż do krokwi, pokrytej żółtymi szachownicami kodów kreskowych, smugami entropii i tańczącymi światłami DJ-ów – próbował się domyślić, które z tych pięknych dzieci jest barmanem,

przewodniczącą, lub komisarzą. Nikt nie ruszył, żeby mu pomóc, lub go zablokować, gdy się zbliżał, choć troje dzieci zatrzymało się, żeby intensywnie popatrzeć.

Wszyscy troje nosili okulary Marksa z wielkimi, krzaczastymi brodami, jak na filmach z wokoderami, pełnymi surrealistycznej grozy. Te miały włosy w jasnych kolorach i jedno miało coś w nich – przewód od pamięci – który wypełzał jak macki.

Hubert, Etcetera niezgrabnie napełnił kubek, a dziewczyna przytrzymała go, gdy napełniał drugi. Piwo było rozżarzone, lub bioluminescencyjne, Hubert, Etcetera martwił się, że mogły to być transgeniczne bakterie jezusa, które potrafiły zamienić wodę w piwo, ale dziewczyna patrzyła na niego zza tych okularów, jej oczy nieczytelne w błyskających światłach tanecznych. Napił się.

– Nieźle. – Beknął, znowu beknął. – Jednak gazowane?

– Bo szybko przetwarzają. Godzinę temu to była jeszcze woda z rowu. Przefiltrowaliśmy ją, doprowadziliśmy do temperatury pokojowej, wrzuciliśmy bakterię. Jest też żywe, dodaj prekursor, a wróci. Przeżyje w moczu. Tylko zachowaj trochę, jeżeli chcesz zrobić więcej.

– Komunistyczne piwo? – powiedział Hubert, Etcetera. Najlepiej bon mot, na jaki mógł się zdobyć. Był lepszy, gdyby miał czas pomyśleć.

– Na zdrowie. – Stuknęła kubek w jego i wychyliła go, wypuszczając potężne beknienie, kiedy skończyła. Uderzyła się w pierś i wydała kilka drobniejszych czknień, uzupełniła szklanę.

– Jeżeli to wychodzi z sików – powiedział Hubert, Etcetera – co się stanie, gdy ktoś doda tego prekursora do ścieków? Zamienia się w piwo?

Spojrzała się na niego pogardą młodej osoby.

– To byłoby głupie. Kiedy jest rozcieńczone, nie potrafi meta-

bolizować prekursora. Spuść i to tylko mocz. Zwierzątka umierają w godzinę lub dwie, więc latryny nie zamienia się w rezerwuar długożyjących egzystencjalnych zagrożeń dla zasobów wody. To tylko piwo. – Czknięcie. – Mocno gazowane.

Hubert, Etcetera łyknął. Było naprawdę dobre. W ogóle nie smakowało jak mocz.

– Każde piwo jest wynajęte, co? – powiedział.

– Większość piw jest wynajętych. To jest darmo. Wiesz, „darmo jak w darmowe piwo”. – Wypiła pół kubka, rozlewając na swoją brodę. Zrosiło się na szeleszczących rzeczach dla uchodźców. – Nie przychodzisz często na komunistyczne imprezy.

Hubert, Etcetera wzruszył ramionami.

– No nie – powiedział. – Jestem stary i nudny. Osiem lat temu, nie robiliśmy takich rzeczy.

– A co robiłeś, dziadku? – Nie w złośliwy sposób, ale jej dwoje przyjaciół, dziewczyna w tym samym odcieniu co Seth i chłopak z pięknymi kocimi oczami, zachichotali.

– Miał nadzieję dostać pracę przy zeppelinach! – powiedział Seth, wsuwając ramię dookoła szyi Huberta, Etcetera. – Przy okazji, nazywam się Seth. A to jest Hubert, Etcetera.

– Et cetera? – spytała dziewczyna. Tylko uśmiezek. Hubert, Etcetera polubił ją. Myślał, że była prawdopodobnie potajemnie miła, prawdopodobnie nie sądziła, żeby był głupkiem, tylko dlatego, że był kilka lat starszy, i nie słyszał o jej ulubionym gatunku syntetycznego piwa. Uważał, że to przekonanie było spowodowane teorią ludzkości, że większość ludzi była dobra, ale także przez straszną, opresyjną samotność i nieokreślone napalenie. Hubert, Etcetera był bystry, co nie zawsze było proste, i umiarkowanie radził sobie z psychę, która sprawiała, że tak trudno mu było oszukać samego siebie.



– Powiedz jej, chłopie – powiedział Seth. – No dawaj, to wspa-  
niała historia.

– To nie jest wspańska historia – powiedział Hubert, Etcetera. –  
Moi rodzice dali mi wiele drugich imion, to wszystko.

– Jak dużo jest wiele?

– Dwadzieścia – powiedział. – Najczęstsze dwadzieścia imion  
ze spisu w 1890 roku.

– To tylko dziewiętnaście – powiedziała, szybko. – I jedno pierw-  
sze imię.

Seth roześmiał się, jakby to była najśmieszniejsza rzecz, jaką  
kiedykolwiek słyszał. Nawet Hubert, Etcetera się uśmiechnął.

– Większość ludzi tego nie łapie. Technicznie, mam dziewiętna-  
ście drugich imion i jedno pierwsze imię.

– Dlaczego Twoi rodzice nadali Ci dziewiętnaście drugich imion  
i jedno pierwsze imię? – spytała. – I jesteś pewien, że to dziewiętna-  
ście drugich imion? Może masz dziesięć pierwszych imion i dzie-  
sięć drugich imion.

– Myślę, że byłoby trudno twierdzić, że mam więcej niż jedno  
pierwsze imię, ponieważ pierwsze jest specyficzne na sposób, któ-  
rego brakuje drugim. Nie licząc Mary Ann i Jean Marc’ów czy in-  
nych, które mają umowne łączniki.

– Słuszna uwaga – powiedziała. – Jednak, jeżeli Mary Ann jest  
pierwszym imieniem, dlaczego nie Mary Ann Tanya Jessie Bana-  
nowe Majtki Małpa Wymiot et cetera?

– Moi rodzice zgodziliby się. To było ich oświadczenie, po tym,  
gdy Anonymous wprowadzili swoją Politykę Prawdziwym Imion.  
Oboje działali, pracowali, żeby stała się polityczną partią, zatem  
byli naprawdę wkurwieni. Choć było oczywiste, że jeżeli byłeś „Ano-  
nymous” nie mogłeś mieć „Polityki Prawdziwych Imion”. Zdecy-  
dowali się dać swoim dzieciom unikalne imię, która nigdy nie bę-

dzie pasowało do żadnej bazy danych i dałoby im prawo do legalnego używania całego mnóstwa imion.

– Kiedy to zrozumiałem, przyzwyczaiłem się do „Huberta” i zostałem z tym.

Seth wziął kubek Huberta, wypił z niego, beknął.

– Zawsze Cię nazywałem Hubert. Jest w porządku i łatwo powiedzieć.

– Nie mam nic przeciwko.

– Jednak zrób to, dobra?

– Co? – Hubert, Etcetera, znał odpowiedź.

– Imiona. Musisz to usłyszeć.

– Nie musisz – powiedziała.

– Muszę, prawdopodobnie, lub będziesz się zastanawiała. – Już dawno się z tym pogodził. To była część dorastania. – Hubert Vernon Rudolph Clayton Irving Wilson Alva Anton Jeff Harley Timothy Curtis Cleveland Cecil Ollie Edmund Eli Wiley Marvin Ellis Espinoza.

Przechyliła głowę, skinęła głową.

– Potrzebuje więcej Bananowych Majtek.

– Założę się, że cholernie Ci dokuczali w szkole, tak? – powiedział Seth.

To zdenerwowało Huberta, Etcetera. To było głupie, to była ciągle powracająca głupota.

– Serio, naprawdę? Myślisz, że dzieci dokuczają za *imiona*? Strzałka wynikania wskazuje w drugą stronę. Jeżeli dzieciaki robią sobie żarty z Twojego imienia, to znaczy, że jesteś niepopularny, a nie, że jesteś niepopularny z powodu imienia. Jeżeli najfajniejszy dzieciak w szkole nazywał się „Harry Piłka”, nazywali go Barryłką. Jeżeli szkolna koza nazywała się „Lisa Zielona”, przewalili ją „Obesrana” – Prawie dodał „*serio*, nie bądź dupkiem”, ale nie

zrobił tego. Inwestował w bycie dorosłym. Seth nie zwracał uwagi na możliwość, że był dupkiem.

– Jak Ty się nazywasz? – spytał się Seth dziewczyny.

– Lisa Zielona – powiedziała.

Hubert, Etcetera parsknął.

– Naprawdę?

– Nie.

Poczekał, żeby zobaczyć, czy powie mu imię, wzruszył ramionami.

– Jestem Seth. – Podszedł do jej przyjaciół, którzy zbliżyli się nieco. Jedno z nich wymyślnie potrząsnęło dłonią, czego znajomość Seth udawał z całkowitym, nieświadomym entuzjazmem, którego Hubert, Etcetera zazdrościł i był zażenowany.

Muzyka taneczna stała się głośna. Seth uzupełnił kubek Huberta, Etcetera i zabrał go na parkiet. Hubert był jedynym bez kubka. Dziewczyna napełniła swój i podała.

– Dobra rzecz – wykrzyczała, jej oddech łaskoczący jego policzek. Muzyka była naprawdę głośna, automatyczny mix, spięty ze sprzętem DJ-a, który używał lidaru i mapowania ciepła, żeby określić odpowiedź tłumu na muzyczne miksy i optymalizował je, żeby zachęcić wszystkich do tańca. Mieli to dawniej, kiedy Hubert, Etcetera był wystarczająco młody, żeby chodzić do klubów, nazywali to „Regułą 34” dla wszystkich różnych mikсів, ale wtedy to było tandetne. Teraz to był interes.

– Jednak całkiem chmielowe.

– Nie smak. Enzymy. To coś, co pomaga Ci wchłonąć, wstrzymuje to od zamiany w formaldehyd we krwi. Dobre dla zmniejszenia kaca. Tureckie.

– Tureckie?

– Cóż, tureckawe. Wyszło z obozów dla uchodźców w Syrii.

Mieli laboratorium. Jest nazywane Gezi. Jeżeli jesteś ciekaw, mogę Ci podesłać info na ten temat.

Czy ona go podrywała? Osiem lat temu, podanie komuś informacji kontaktowych było zaproszeniem. Może przehuśtałiby się w czas bardziej pozamałżeńskiego zarządzania przestrzenią imion i mniej pozamałżeńskich norm społeczno -seksualnych. Hubert, Etcetera marzył, żeby przejrzeć abstrakt współczesnej socjologii dwudziestolatków. Potarł pasek interfejsu na palcu serdecznym i wymamrotał „szczegóły kontaktu”, wystawił dłoń. Jej dłoń była ciepła, szorstka i drobna. Dotknęła paska, który nosiła jako naszyjnik, wyszeptala, a on poczuł potwierdzające brzęczenie ze swojego systemu, potem podwójne brzęczenie, które oznaczało, że odwzajemniła.

– Żebyś mógł mnie dodać do białej listy.

Hubert, Etcetera zastanawiał się, czy była przyzwyczajona do dzielenia się informacjami kontaktowymi, że musiała się martwić o spam. . .

– Nigdy nie byłeś na takiej imprezie – powiedziała, jej twarz znowu tuż koło jego ucha.

– Nie – krzyknął. Jej włosy pachniały jak spalone opony i lukrecja.

– Pokochasz to, chodź, podejźmy bliżej, zaraz zaczną.

Znowu wzięła jego dłoń, a gdy jej palce dotknęły jego skóry, poczuł kolejne drżenie. To było endogeniczne i nie pochodziło z jego interfejsu.

\* \* \*

Obeszli tańczących, przebijając się przez liście i chmury kurzu, które wirowały w światłach. W kurzu były błyszczące pyłki, które sprawiały, że powietrze wyglądało, jakby było pełne pyłu wróżek.

Hubert, Etcetera dojrzał Setha. Seth spojrział na niego i obejrzał całą scenę, dziewczyna, dłonie, gramolenie się przez ciemne miejsca do prywatnego punktu widokowego, jego twarz skrzywiona przechodzącą zazdrością, zanim zmieniła się w rubaszne spojrzenie, do którego dodał kciuki do góry. Automatyczna muzyka dudniła, Cantopop i rumba, które Reguła 34 wylewała z bezpośredniego losowego bitu w przestrzeń muzyczną.

– Tu jest dobrze – powiedziała, gdy wspięli się na pomost. Ziarnista drabina zostawiła ślady rdzy na palcach Huberta, Etcetera. Poza uderzeniem muzyki mogli się dosłyszeć, Hubert, Etcetera był świadom swojego oddechu i pulsu.

– Patrz się na to. – Wskazała na maszynę z boku. Hubert, Etcetera zmrugał oczy i zobaczył jej przyjaciół z wcześniej coś przy niej robiących.

– Robią meble, w większości regały. Było mnóstwo surowców w magazynie.

– Czy pomagają zorganizować to... – Szeroki ruch ręką, żeby objąć fabrykę, tancerz – ...razem?

Położyła palec na gumowy nosie, powoli mrugnęła okiem.

– Najwyższy Komitet – powiedziała. Dotknęła boku okularów i zauważył migotanie, gdy powiększenie się włączyło, z fałszywymi kolorami i stabilizacją. – Mają to. – Muzyka zamilkła w pół tonu.

Huk w trzewiach fabryki zawibrował podestem. Tancerze rozejrzeli się dookoła za jego źródłem, potem fala uwagi przepłynęła przez nich, gdy wzrok podążał za wzrokiem i skupiali się na maszynie, która się ruszyła, kurz opadający, światła oświetlające ją, podkreślające więcej pyłków. Nowy zapach do tego, drewniany, pełen niebezpiecznych substancji lotnych, które parowały z części maszyny, gdy wracała do życia. Cisza w pokoju pękła, gdy pierwsza deska kompozytowa wypadła na łoże montażowe, dotknięte przez

tysiące minimalnych palcy, które poprawiały jej położenie akurat, gdy wysunęła się kolejna płyta. Teraz pojawiały się w regularnych okresach, ciąg cienkich, mocnych, giętkich płyt celulozowych, gładko łączonych na złączach, również przesuwały na pozycję, ustawiając prefabrykowane elementy stolarskie, które łączyły się razem z nacięciem. Palce uniosły kratę, przesunęły wzdłuż linii, a teraz nowa krata była składana tak samo szybko, potem były łączone razem z kliknięciem.

Więcej z nich, potem rzucona pętla mocującej tkaniny, złapanej i zaciskającej się na ramie, skończony przedmiot był rzucony na bok. Kolejny był minutę w tyle na linii. Tancerka podeszła do linii montażowej, łatwo podniosła skończony element, przyniosła go jedną ręką na parkiet, rozcięła zapięcie nożem, który zabłysł w światłach dyskoteki. Łóżko – tym właśnie było – ze stukotem się rozłożyło, gotowe na materac. Tancerka wspięła się na listwy łóżka, zaczęła podskakiwać do góry i dołu. Łóżko było sprężyste jak trampolina, za chwilę tancerka robiła salta, obroty i szpagaty w powietrzu.

Dziewczyna usiadła i przebiegła palcem po swojej brodzie.

– Niezła rzecz. – Hubert, Etcetera był pewien, że się uśmiechała.

– To super rama łóżka – powiedział Hubert, Etcetera z braku czegoś lepszego do powiedzenia.

– Jedna z najlepszych – powiedziała. – Mają mnóstwo rentownych linii, ale ramy do łóżek były najlepsze. Ważne dla hoteli, ponieważ są praktycznie niezniszczalne i są lekkie jak piórko.

– Dłaczego już ich więcej nie robią?

– Och, robią. Muji zamknął fabrykę i przeniósł się do Alberty sześć miesięcy temu. Dostał potężną dotację za przeniesienie, Ontario nie miało jak rywalizować. Byli tutaj tylko przez kilka lat, tylko zatrudnili zaledwie dwadzieścia osób, ich dwuletnie wakacje podat-

kowe się kończyły. Miejsce od tego czasu było puste. Możemy robić tutaj wszystkie linie, wszystkie meble Muji, włączając nawet te niemarkowe rzeczy, które robią dla Nestle, Standard & Poors i Moët & Chandon. Krzesła, szafki, stoły, regały. W Orangeville jest pusta fabryka surowców, do której uderzamy na następnej imprezie, surowe materiały dla łańcucha dostaw. Jeżeli nie zostaniemy złapani, możemy zrobić wystarczająco mebli dla kilku tysięcy rodzin.

– Nie każecie za nie płacić, czy coś?

Długie spojrzenie.

– Impreza komunistyczna, zapomniałeś?

– Tak, ale jak jecie i tak dalej?

Wzruszyła ramionami.

– Tu i tam. To i tamto. Uprzejmość obcych.

– Zatem ludzie przynoszą wam jedzenie i dajecie im te rzeczy?

– Nie – odpowiedziała. – Nie robimy barteru. To są dary, ekonomia daru. Wszystko za darmo, nic w zamian.

Teraz była kolej Huberta, Etcetera.

– Jak często dostajesz dar w czasie, gdy rozdajesz te innym osobom? Kto nie pojawia się z czymś, co zostawia, kiedy coś zabiera?

– Oczywiście. Trudno oduczyć ludzi zwyczaju „quid pro quo” z czasu niedoborów. Jednak wiedzą, że nie *muszą* niczego przynieść. Czy Ty coś przyniosłeś dzisiaj?

Poklepał się po kieszeniach.

– Mam kilka milionów dolców, nic więcej.

– Zachowaj je. Pieniądze to jedyna rzecz, której nie bierzemy. Moja mama zawsze mówiła, że pieniądze są najgorszym prezentem. Każdego, kto daje lub bierze pieniądze tutaj, wyrzucamy, żadnych drugich szans.

– Nie będę wyjmował portfela.

– Dobry pomysł. – Było wystarczająco miła, żeby nie zauważyć

podwójnej konotacji, która sprawiła, że Hubert, Etcetera się zarumienił. – Przy okazji, nazywam się Żarciuszka.

– A ja myślałam, że moi rodzice byli szaleni.

Broda poruszyła się tajemniczo.

– Moi rodzice nie nadali – powiedziała. – To moje imię imprezowe.

– Jak Trocki – powiedział. – Nazywał się Lew Dawidowicz. Zrobiłem kurs niezależnej historii w jedenastej klasie. To jest znacznie bardziej interesujące.

– Mówią, że Stary Karl dobrze diagnozował, ale dał złą receptę.

– Wzruszyła ramionami. – Łączenie „imprezy” z komunizmem robi różnicę. Sąd ciągle obraduje. Prawdopodobnie implodujemy. Wy tak mieliście, prawda? Zeppelinów?

– Zeppelinów *eksplodują* – powiedział.

– Ha, Ha, ha.

– Przepraszam. – Wyciągnął nogi i oparł je o balustradę, która zaskrzypiała, potem wytrzymała. Uświadomił sobie, że mógł przelecieć i upaść z dziesięciu metrów na betonową posadzkę. – Ale tak, zeppy nie wyszły.

Na papierze były doskonale sensowne. Wszyscy ci ludzie biedni, ale z dużą ilością czasu z przyjaciółmi na całym świecie. Zeppy były tanie jak cholera do latania, jeżeli nie dbałeś gdzie i jak szybko leciałeś. Były setki startupów, mówiących poważnie o transporcie dostosowanym do klimatu i „nowym wieku awiacji”. Pomimo tego wszystkiego, czuli nieuchronnie, że byli częścią gorączki złota, grą z musicalowymi krzesłami, która skończyłaby się z kilkoma szczęśliwymi duszami siedzącymi na wystarczającym kapitale, żeby przestać udawać troskę o jakąkolwiek awiację prócz tej, która miała na pokładzie szampana i ciepłą maskę na oczy po starcie. Mnóstwo pieniędzy przeleciało dookoła, wiele gadania rządów o kształceniu



lokalnych talentów i nowej rzeczywistości przemysłowej. Mowy towarzyszyły wielkim upustom podatkowym na Badania i Rozwój i jeszcze większym środkiem na inwestycje.

Po trzech latach – w trakcie, których Hubert, Etcetera i wszyscy, których znał dali wszystko walce, żeby wysłać wielkie, latające cygara w powietrze – sprawa implodowała. Tylko kilka lat później, było to retro. Hubert, Etcetera widział „oryginalną komfortową kabinę Zeppelin Mark II” na filmie z supermodnym wystrojem. Mozolnie odtworzony zestaw mebli latającej sypialni został dopasowany do potrzeb dwóch bogatych, stacjonarnych osób, nie dla tuzina wędrownych, latających włóczęg. Hubert, Etcetera kiedyś spędził trzy miesiące w spółdzielni, która budowała prefabrykowane kabiny, gotowe do zamontowania na platformie sterowców. Jego wkład pracy miał upoważniać go do określonego czasu każdego roku w powietrzu na pokładzie dowolnego statku posiadającego kabinę spółdzielni, błakając się na dominujących wiatrach świata, gdziekolwiek.

– Nie Twoja wina. To jest w naturze bestii, żeby wierzyć w bańki i myśleć, że możesz po prostu wymyślić przedsiębiorczy sposób wyjścia. – Odpięła brodę i szkła. Jej twarz była lisia, mnóstwo punktów, ze śladami, gdzie ciężkie szkła się opierały, lśniąca od potu. Wytarła pot koszulką, dając mu dostrzec błądy brzuch, pieprzyk przy pępku.

– A Twoi ludzie tutaj? – Marzył o piwie, uświadomił sobie, że musi się odsikać, zastanawiał, czy powinien trochę zachować, żeby zrobić więcej.

– Nie zamierzamy opracować przedsiębiorczych sposobów na cokolwiek. To nie jest przedsiębiorczość.

– Antyprzedsiębiorczość też była sprawdzona, objanie się nigdzie Cię nie prowadzi.

– Też nie jesteśmy anty-przedsiębiorczy. Nie jesteśmy przedsiębiorczy w taki sam sposób, w jaki gra w baseball nie jest grą w kółko i krzyżyk. Gramy w odmienną grę.

– Jaką?

– Post-niedobór – powiedziała z prawie religijną powagą.

Nie udało mu się zachować spokojnej miny, ponieważ wyglądała na wkurzoną.

– Przepraszam. – Hubert, Etcetera był jednym z naturalnych przepraszaczy. Współlokator kiedyś zrobił zestaw kartonowych nagrobków na Halloween, zawiesił je jak flagi na kuchennych szafkach. Na Huberta, Etcetery było „Przepraszam”.

– Nie przepraszaj mnie. Spójrz, Etcetera, na to wszystko. Na papierze, to miejsce jest bezużyteczne, rzeczy wychodzące z tej linii powinny być zniszczone. To jest naruszenie znaku towarowego, mimo tego, że wyszło z oficjalnej linii Muji, używając surowców Muji, nie ma licencji Muji, zatem ta konfiguracja celulozy i kleju jest przestępstwem. To jest tak ewidentnie zjebane, że każdy, kto zwraca na to uwagę, gra w złą grę i nie zasługuje na uwagę. Ktokolwiek mówi, że świat jest lepszym miejscem z tą fabryką zostawioną na zgniecie. . .

– Nie sędzę, żeby to był argument – powiedział Hubert, Etcetera. Kiedyś odbył bardzo wiele takich dyskusji. Nie był młody ani awangardowy, ale rozumiał to. – To mówienie ludziom, co mogą zrobić ze swoimi rzeczami, daje gorsze wyniki niż pozwolenie im na robienie głupich rzeczy i pozwolenie rynkowi oddzielić dobre pomysły od . . .

– Myślisz, że ktokolwiek jeszcze w to wierzy? Wiesz, dlaczego ludzie, którzy potrzebują mebli, po prostu nie włamią się do tego miejsca? To nie jest ortodoksja rynkowa.

– Oczywiście, że nie. To strach.

– Mają prawo się bać. W tym świecie, jeżeli nie odnosisz sukcesów, jesteś porażką. Jeżeli nie jesteś na górze, jesteś na dnie. Jeżeli jesteś pomiędzy, wiesz na paznokciach, mając nadzieję, że uda Ci się lepiej chwycić, zanim osłabiesz. Wszyscy, którzy wiszą, boją się zbyt mocno, żeby puścić. Każdy, kto jest na dnie, jest zbyt zużyty, żeby znowu próbować. Ludzie na szczycie? Oni są tymi, którym zależy, żeby rzeczy tak trwały.

– Zatem jak nazwiesz swoją filozofię? Post-strach?

Wzruszyła ramionami.

– Nie obchodzi mnie to. Jest na to mnóstwo nazw. Żadna z nich nie jest ważna. *To* mnie obchodzi. – Wskazała na tancerzy i łóżka. Kolejna linia produkcyjna była włączona i zestawy składanych stołów i krzeseł piętrzyły się.

– A co z „komunistycznym”?

– Co z tym?

– To etykieta z bagażem historii. Mogłabyś być komunistką.

Pomachała do niego brodą.

– Komunistyczna *impreza*. To wcale z nas nie robi „komunistów”, nie bardziej jak zrobienie imprezy urodzinowej zrobi z nas „urodzinowców”. Komunizm jest interesującą rzeczą do robienia, niczym w czym chciałabym być.

Drabina brzęknęła i podest zawibrował jak kamerton. Spojrzeli nad krawędzią akurat, gdy pojawiła się głowa Setha.

– Halo, gołąbki! – powiedział. Był rzewny i roztrzęsiony, po czymś interesującym. Hubert, Etcetera złapał go, zanim mógł przelecieć nad balustradą. Kolejna osoba pojawiła się nad krawędzią, jedna z trzech brodatych, która była przy piwie.

– Hej, hej! – Też wydawał się najarany, ale trudno było Hubertowi, Etcetera to określić.

– To ten facet – powiedział Seth. – Facet z imionami.

– Ty jesteś Etcetera! – powiedział nowy facet, ramiona szeroko rozłożone jakby witał utraczonego brata. – Nazywam się Billiam. – Objął Huberta, Etcetera powolnym, pijackim objęciem. Hubert, Etcetera randkował z chłopakami, był otwarty na pomysł, ale Billiam, mimo pięknych, uniesionych oczu, nie był w jego typie i na zbyt wielkim haju, żeby nawet cokolwiek rozważyć. Hubert, Etcetera delikatnie go oderwał, a dziewczyna pomogła.

– Billiam – powiedziała – co robiliście?

Billiam i Seth spojrzeli na siebie i zaczęli się histerycznie chichotać.

Figlarnie pchnęła Billiama, od czego się zatoczył, jedna stopa wisząca ponad podestem.

– Meta – powiedziała. – Lub coś w tym rodzaju.

Słyszał o tym. Dawało ironiczny dystans, haj typu „bardzo teraz”. Ludzie od teorii spiskowych myśleli, że to było zbyt zeitgeist, żeby było przypadkiem, twierdzili, że zostało rozprzestrzenione, żeby zmiękczyć populację. W jego czasach – osiem lat temu – plaga była nazywana „Teraz”, coś, co dawali audytorom kodu źródłowego i pilotom dronów, żeby skupili się jak roboty. Zjadł tony tego, kiedy pracował przy zeppach. Czuł się po tym jak szczęśliwy android. Ludzie od teorii spiskowych mówili te same rzeczy o „Teraz”, co teraz mówili o „Meta”. Na koniec dnia, cokolwiek, co umożliwiałoby anulować obiektywną rzeczywistość i przydzielić premię jakiemuś wewnętrznemu stanowi umysłowemu, było jednocześnie skuteczne w przetrwaniu i w status quo.

– Jak się nazywasz? – spytał Hubert, Etcetera.

– Czy to ważne? – powiedziała.

– Wkurza mnie to – przyznał.

– Masz mnie w książce adresowej – powiedziała.

Przewrócił oczami. Oczywiście, że miał. Potarł interfejs na nadgarstku i przez chwilę poruszał palcem.

– Natalie Redwater? – powiedział. – *Z tych Redwaterów?*

– Jest wiele osób o nazwisku Redwater – powiedziała. – Jesteśmy niektórymi z nich. Jednak nie tymi, o których myślisz.

– Blisko nich – powiedział Billiam z jego zjaranego, skłonnego do ironii świata. – Kuzyni?

– Kuzyni – powiedziała.

Hubert, Etcetera mocno walczył, żeby pojęcia jak „złota młodzież” i „quasibohema” nie przeszły mu przez głowę. Prawdopodobnie mu się nie udało. Nie wyglądała na zadowoloną, że jej nazwisko było jawne.

– Kuzyni jak „rodzina z prowincji” – spytał Seth, z jego leżącej pozycji – czy kuzyni jak w „skorzystaj z tego małego samolotu”?

Hubert, Etcetera poczuł się źle, nie dlatego, że był nią zauroczony. Znał ludzi urodzonych do przywilejów, mnóstwo ich w grupach zeppów, i oni potrafili być miłymi ludźmi, dla których istotne fakty wykraczały poza niezасłużony przywilej. Seth zwykle nie był gnojkiem w takich sprawach – precyzyjnie to były tego typu sprawy, w których normalnie nie zachowywał się jak gnojek – ale był na haju.

– Kuzyni jak w „wystarczająco, żeby martwić się o porwania” i „nie wystarczająco, żeby zapłacić okup” – odparła, tonem kogoś, wielokrotnie powtarzającego tę samą frazę.

Przybycie dwóch najaranych chłopaków wyssało magię z nocy. Pod nimi, maszyny odnalazły stały rytm, i Reguła 34 znowu się rozkręciła, mieszając witch house z Nowy Romantyzmem, automatycznie dopasowując się do bitu maszyn. Nie wciągało to wielu tancerzy, ale kilku ciągle zaangażowanych tam było, pięknych i w ruchu. Hubert, Etcetera zagapił się na nich.

Trzy rzeczy się wydarzyły: muzyka zmieniła się (psychobilly i dubstep), otworzył usta, żeby coś powiedzieć, a Billiam powiedział, chichocząc, śpiewająco:

– Złapani – i wskazał na sufit.

Spojrzeni za jego palcem i zobaczyli gromadę dronów odrywających się z sufitu, składających skrzydła i spadających. Natalie nałożyła z powrotem brodę i Billiam upewnił się, że jego też była założona.

– Seth, maski! – Hubert, Etcetera potrząsnął przyjacielem. Był jakiś dobry powód, żeby Seth miał maski dla nich obu, ale nie potrafił sobie przypomnieć. Seth usiadł z uniesionymi brwiami i uśmiechem na ustach. Przyciskając podbródek do piersi, Hubert, Etcetera stanął nad Sethem i ostro przejrzał jego kieszenie. Wcisnął jego maskę na twarz i poczuł, że materiał przylega fragmentami i spiralami, gdy jego oddech drażnił ją i lipidy jego skóry przeciskały się przez splot. Założył też Sethowi.

– Nie potrzebujesz tego robić – powiedział Seth.

– Racja – powiedział Hubert, Etcetera. – To z dobroci mojego serca.

– Martwisz się, że sprawdzą mój graf socjalny i odkryją Ciebie w odległości jednego skoku łamane przez intensywne kontakty. – Uśmiech Seth, błyszczący w ciemności na twarzy był denerwująco spokojny. Zniknął za maską. To była ta głupia Meta. – Wtedy będziesz trafiony. Przeleca przez Twoje dane wstecz latami, chłopie, aż coś znajdą. Zawsze coś znajdują. Przycisną Cię, zagrożą wszystkim najstraszniejszym, chyba że staniesz się donosicielem. Pokój 101 do samego końca, kochany. . .

Hubert, Etcetera klepnął Setha w głowę „mocniej niż trzeba”. Seth powiedział:

– Au – łagodnie i przestał gadać.

Drony leciały w formacji pokrycia jak gołębie na dragach. Powierzchnie interfejsów Huberta, Etcetera zadrżały, gdy wykryły próby ataków i się wyłączyły. Hubert, Etcetera regularnie ściągał aplikacje blokujące, tylko żeby obronić się przed dziwakami kradnącymi tożsamość, ale również zadrżał, zastanawiając się, czy miał lepsze aktualizacje niż boty policji.

Impreza się skończyła. Tancerze się rozbiegli, niektórzy trzymając meble. Muzyka wzrosła do głośności ofensywnej, dźwięk tak głośny, że aż oczy bolały. Hubert, Etcetera zacisnął dłonie na uszach, gdy jeden z dronów uderzył w dźwigar i obrócił się, uderzając w ziemię. Dron uderzył w panel sterowania systemu nagłośnienia, zrzucając go na ziemię. Dźwięk się nie skończył.

Hubert, Etcetera szarpnął Seta, żeby usiadł, wskazał na drabinę. Musieli odsłonić uszy, gdy schodzili. To była tortura: brutalny dźwięk, bolesne wibracje metalu pod dłońmi i stopami. Natalie zesza, wskazała na drzwi.

Coś ciężkiego i bolesnego uderzyło Huberta Etcetera w głowę i ramię, przewracając go na kolana. Stał na czworaka, potem na nogi, widząc gwiazdy za maską.

Rozejrzał się za tym, co go uderzyło. Zajął mu sekundę, żeby zrozumieć, co zobaczył. Billiam leżał na podłodze, kończyny w dziwnej swastyce, głowa widzialnie zdeformowana, atramentowa kałuża krwi rozlewała się dookoła w półmroku. Walcząc z nudnościami i bólem od hałasu, pochylił się nad Billiamem i ostrożnie zdjął maskę. Była przesycona krwią. Twarz Billiama została zmiażdżona w parodię ludzkiej twarzy, czoło miało okropne wgłębienie obejmujące jedno oko. Hubert, Etcetera próbował sprawdzić puls na nadgarstku Billiama, potem na jego szyi, ale wszystko, co czuł, to łomot muzyki. Położył dłonie na klatce piersiowej Billiama, żeby wyczuć podnoszenie i opadanie oddechu, ale nie potrafił określić.

Rozejrzał się, ale Seth i Natalie już dotarli do drzwi. Musieli nie zauważyć upadku Williama, musieli nie zauważyć jego uderzenia w Huberta, Etcetera. Dron potargał włosy Huberta, Etcetera. Hubert, Etcetera chciał płakać. Stłumił uczucia, przypominając sobie pierwszą pomoc. Nie powinien poruszać Williama. Ale jeżeli zostanie, to go złapią. Mogło już być za późno. Część jego mózgu odpowiedzialna za tchórzliwe samousprawiedliwienie mówiła: dlaczego po prostu nie pójść? To nie tak, że możesz cokolwiek zrobić. On już może nie żyje. Wygląda na martwego.

Hubert, Etcetera zbadał świadomie ten głos i doszedł do wniosku, że głos był dupkiem. Próbował pomyśleć mimo egoistycznych racjonalizacji. Złapał torbę, którą ktoś zostawił, i delikatnie przewrócił Williama do pozycji bocznej ustalonej, podłożył torbę pod głowę. Podpierał Williama zniszczonym krzesłem i rurą, oczy zmrużone, w głowie huk, gdy ktoś złapał go za bolące ramię. Prawie się zrzygał. To był dzień, o którym przez całe życie wiedział, że nadejdzie, że skończy w więzieniu.

Jednak to nie był gliniarz, to była Natalie. Powiedziała coś niedosłyszalnego w muzyce. Wskazała na Williama. Uklękła i zapaliła światło. Wyrzygała, będąc na tyle przytomną, żeby zrobić to do swojej torebki. Hubert, Etcetera zauważył w tle, że myślała o komórkach przelyku i DNA. Ta odległa część doceniła jej przewidywanie. Wstała, złapała go za złe ramię, szarpnęła mocno. Krzyknął z bólu, dźwięk stracony w ryku, i poszedł, zostawiając Williama.



## ii

Seth boleśnie zszedł z Mety, około czwartej nad ranem, gdy siedzieli w jarze, słuchając dzwonienia w uszach i bulgoczącej wody poniżej, nasłuchując wydajnego świstu mijających pojazdów organów ścigania na drodze powyżej. Siedział na pniaku z tym uśmiechem wyższości, potem łkał, głowa w dłoniach, zgięta pomiędzy nogami, z nieświadomym rykiem dziecka.

Hubert, Etcetera i Natalie patrzyli na niego ze swoich miejsc przy pniu drzewa, trzymając się wobec spadku jaru. Poszli do niego. Hubert, Etcetera dziwnie objął go, Seth zatopił twarz na piersi Huberta, Etcetera. Natalie pogłaskała jego ramię, wymamrotała rzeczy, o których Hubert, Etcetera pomyślał jako *kobięcych* w pewnym pocieszającym znaczeniu. Hubert, Etcetera był świadom płaczu Seth i możliwości, że mógł zostać wykryte przez aparaty organów ścigania. To interferowało z jego empatią, która w ogóle nie była tak rozległa, ponieważ Seth był spieprzony, ponieważ wziął ten głupi narkotyk na modnej imprezie, na którą nie musieli iść, a teraz Hubert, Etcetera był pokryty wyschniętą krwią, której nie był w stanie wytrzeć w wilgotne liście i skały.

Hubert, Etcetera przycisnął twarz Seth mocniej do piersi, częściowo, żeby go stłumić. Uszy Huberta, Etcetera ciągle dzwoniły, jego głowa pulsowała według tętna, jego palce swędziły od miękkiej

ruiny twarzy Billiama. Był pewien, że Billiam nie żył, kiedy wychodzili. A ponieważ był Hubertem, Etcetera, był podejrzliwy co do tej pewności, ponieważ, jeżeli Billiam już nie żył, to nie zostawili go, żeby umarł samotnie na podłodze.

Natalie poklepała ramię Seta.

– No weź, chłopie – powiedziała. – To zjazd. Przemyśl to ze mną, możesz sobie poradzić ze zjazdem Mety, to część pakietu. No proszę, Steve.

– Seth – powiedział Hubert, Etcetera.

– Seth – powiedziała. Była tak niecierpliwa w stosunku do Seta, jak on sam. – Proszę. Przemyśl to. To jest straszne, to jest okropne, ale to nie jest Twoja prawdziwa reakcja, to tylko narkotyk. Proszę, Seth, przemyśl to. – Ciągłe powtarzała „przemyśl to”. To musiało być to, co mówiło się ludziom, którzy przechodzili ciężkie czasy z Meta. Też to powiedział i szloch Seta ucichły. Przez chwilę był cichy, potem zachrapał miękko.

Natalie i Hubert, Etcetera spojrzeli po sobie.

– Co teraz? – spytała Natalie.

Hubert, Etcetera wzruszył ramionami.

– Seth ma żetony, żeby pojechać do domu. Moglibyśmy go obudzić.

Natalie zacisnęła mocno oczy.

– Nie chcę niczego stąd wysłać. Przyszliście na blokadzie, tak?

Hubert, Etcetera nie przewrócił oczami. Jego pokolenie udoskonaliło blokady, zmuszając ich systemy, żeby całkowicie się wyłączyły w drodze na imprezy. Nie było to proste, ale wszyscy zbyt leniwi, żeby się tym przejmować, skończyli w więzieniu, czasem z przyjaciółmi, więc stało się to powszechne.

– Przyszliśmy na blokadzie – powiedział. Pojechali samochodem do miejsca z tysiącem statystycznie możliwych celów w za-

siegu krótkiego spaceru, przeszli dłuższą drogą na imprezę. Nie byli głupi.

– Dobra, myślisz, że jest bezpiecznie na restart?

– Bezpiecznie na co?

Mógł zauważyć jej stłumione przewrócenie oczami.

– Na akceptowalne ryzyko. A jeżeli spytasz „, akceptowalne w jaki sposób”, walnę Cię. Myślisz, że to dobry pomysł na odpalenie?

– Chciałbym spytać „dobrej w porównaniu z czym”. Nie wiem, Natalie. Myślę... – Przełknął. – Jestem całkiem pewny, że Billiam jest. – Przełknął. – Myślę, że nie żyje. – Żadne z nich nie spojrzęło na drugie. Taki głupi wypadek. – Ponadto myślę, że to znaczy, że policja będzie brutalna, ponieważ trup stawia sprawy w zupełnie innej kategorii. Z drugiej strony, nasze DNA jest w całym miejscu, a przy szumie, jaki z tego zrobią, przyjdą po nas niezależnie od wszystkiego. Z drugiej strony, znaczy, w dodatku do tamtej, lub z tym w głowie, jeżeli teraz odpalimy, dodajemy konfirmację do dowolnej inferencji, która mówi, że byliśmy tutaj, co znaczy, że...

– Wystarczy paranoicznego chowania głowy w piasek. Nie możemy odpalić.

– Jak się tutaj dostałaś?

– Przyjaciół – powiedziała. – Jestem pewna, że dostała się do domu, jest jej ciepło i przytulnie pod kocem z kubkiem herbaty dla niej, kiedy wstanie. – Natalie brzmiała gorzko po raz pierwszy. Hubert, Etcetera uświadomił sobie, że w połowie zamarł i w połowie zgłodniał, tak spragniony, jakby wewnątrz jego ust zostało pomalowane skrobą.

– Musimy ruszać. – Spojrzał na siebie. W szarym świetle poranka, zaschnięta krew wyglądała jak błoto. – Myślisz, że mógłbym wejść do metra tak jak teraz?

Wykręciła szyję, przesuwając dzikie elementy Seth z kolan.

- Nie tak jak teraz. Ale może w kurtce Steve’a.
- Setha – powiedział.
- Nieważne. – Potrząsnęła Seth za ramiona, nieco ostro. – Chodź, Seth, czas iść.

\* \* \*

Dotarli na stację o 5:30, Hubert, Etcetera ubrany w kurtkę Setha, która była dla niego za duża, niosąc swoją kurtkę pod pachą. Wtoczył się pierwszy pociąg i weszli razem z zaspanymi pracownikami na rano i mrugającymi imprezowiczami. Ludzie z pracą gapili się na imprezowiczów. Ludzie z pracą pachnieli ładnie, imprezowicze już nie, nawet dla stłumionego nosa Huberta, Etcetera. Podczas bańki zeppelinów, wcześniej wstawał, gdy zapieprzali na bezsensowne deadliny z pilnością niczym przy wypadku samochodowym bez dostrzegalnego powodu. Jeździł pierwszym pociągiem do pracy. Cholera, spał w biurze.

Zjazd Setha się uspokoił. Był idealnym obrazem olejnym pod tytułem „Człowiek z kacem narkotykowym” w brudnych kolorach, dużo cieni i kreskowania. Zimne powietrze zmieniło kolor jego nagich ramion na szary, ale Hubert, Etcetera nie czuł się źle za zarekwirowanie kurtki.

– Patrzcie na nich – powiedział Seth szeptem scenicznym. – Tak dobrze wychowani. – Oni byli Hindu, Persem, białymi, ale wszyscy tacy sami, wszyscy w swoich szanowanych ubraniach ludu pracującego. Para zatrudnionych rzuciła im gówniane spojrzenie. Seth zauważył, gotów rzucić się do walki.

– Nie – powiedział Hubert, Etcetera, gdy Seth powiedział:

– To ostateczne samooszukiwanie. Jakby byli w stanie zmienić cokolwiek za wypłatę. Jeżeli wypłata mogłaby zmienić Twoje życie, myślisz, że pozwoliliby wam je dostać?

To był dobry tekst. Seth użył go już wcześniej.

– Seth – powiedział, twardszym głosem.

– Co? – Seth usiadł prosto, wyglądał walecznie. Metro w Toronto, jak większość, było miejscem obywatelskiego braku uwagi. Dużo trzeba było zrobić, żeby inni ludzie jawnie Cię zauważyli. Seth to zrobił. Ludzie się gapili.

Natalie pochyliła się i przysłonił ucho Seth dłonią, coś syknęła. Zaciśnięła usta i spojrzał na nią, potem spojrzał na stopy. Uśmiechnęła się półgębkiem do Huberta, Etcetera.

– Gdzie jedziemy? – spytała. To „my” ucieszyło Huberta, Etcetera. Byli towarzyszami broni przez noc, miał jej szczegóły kontaktowe, ale częściowo oczekiwał, że powie, że jedzie do domu i zostawia go z Sethem.

– Fran? – spytał.

Zrobiła minę.

– No weź – powiedział. – Jest całodobowe, jest ciepło, nie wyrzucą Cię...

– Dobra – powiedziała. – Choć to kanał.

Wzruszył ramionami. Pamiętał, kiedy ostatnia Fran została zamknięta, kiedy był nastolatkiem, a potem sieciówka ponownie została uruchomiona jako biznes hobbystyczny dla drobniejszych Westonów, pośród fanfar o rodzinie i jej powiązaniach z instytucjami Miasta. Nowa Fran wydawała się nawiedzona, a uczucie było, ironicznie, najintensywniejsze podczas specjalnych wydarzeń z żywymi kelnerami, zamiast automatów. Żywi ludzie niosący tace jedzenia podkreślali fakt, że restauracja została zaprojektowana dla głupich robotów na wolnym wybiegu i minimum ludzkiego nadzoru. Jednak była tania i można było siedzieć tam dłuższy czas.

Żałował, że nie zasugerował czegoś fajnego. Kiedy dbał o takie rzeczy, miał długą listę miejsc, gdzie poszedłby, gdyby miał pienią-

dze i kogoś do towarzystwa. Seth też miał taką listę w głowie, ale Hubert nie chciał rozmawiać z Sethem. Marzył, żeby Seth zgłosił się na ochotnika do pojechania do domu i odespania traumy i pozostałości narkotyku. Co nie miało się zdarzyć, ponieważ to był Seth.

– Dobrze – powiedziała.

Jej oczy zaszkliły się i spojrzała na kolana, złożyła ręce nad przestrzenią interakcji na udach, sprawdzając wiadomości. To przypomniało Hubertowi, Etcetera, żeby odpalić, jego powierzchnia interfejsu zabrzęczała, dając mu znać o rzeczach, które powinien robić. Odrobaczył skrzynkę odbiorczą, wyrzucając śmieci i spamu. Odłożył wiadomości, żeby przypomniały się później, coś od rodziców, dawnej dziewczyny, jakiejś pracy, której szukał u dostawcy.

Byli prawie na stacji St Clair, a gdy wstali, jeden z porannych pracowników wszedł w przestrzeń Setha. Był wielkim facetem, jasna karnacja, piegi z wielkim, dziobatym nosem i konserwatywną fryzurą pod kołnierzyk. Miał na sobie tani płaszcz na jakiegoś rodzaju mundurze, może medycznym.

– Ty – powiedział, pochylając się – jesteś pyskatym, małym chujkiem, jak na kogoś, kto bierze zasilek i bawi się całą noc. Dlaczego kurwa nie znajdziesz pracy?

Seth odchylił się, ale facet za nim podążył, wszyscy kołysali się do ruchu zwalniającego pociągu. Nadnercza Huberta, Etcetera odnalazły niespodziewany rezerwuar i wycisnęły. Jego serce zagrzmiało. Ktoś zaraz zostanie uderzony. Facet był wielki, pachniał mydłem. Były kamery przy ludziach i w pociągu, ale nie wyglądał, jakby o to dbał.

Natalie położyła dłoń na piersi faceta i pchnęła. Popatrzył w dół zaskoczony na chudą, kobiecą dłoń na jego piersi, zacisnął wielką dłoń na jej nadgarstku. Machnęła wolną dłonią, uderzając go w pierś torebką, która się otworzyła i wylała zimne wymiociny na niego.

Spojrzała zniesmaczona tak jak on, ale kiedy ją puścił i cofnął się, skoczyła przez zamykające się drzwi metra, Hubert, Etcetera i Seth tuż za nią. Odwrócili się, żeby zobaczyć, jak facet wacha dłoń z niedowierzaniem, jego język ciała sygnalizujący *Nie wierzę, że wylałaś na mnie całą torbę rzygów...*

– Natalie – powiedział Seth na schodach ruchomych, inni pasażerowie, którzy wyszli, obchodzili ich z dala. – Dlaczego Twoja torebka była pełna rzygów?

Potrząsnęła głową.

– Zapomniałam o tym. Zrobiło mi się źle, kiedy zobaczyłam... – Zamknęła oczy. – Kiedy zobaczyłam Billiama.

– Też o tym zapomniałem – powiedział Hubert, Etcetera.

– Mam nadzieję, że nic ważnego nie wypadło, kiedy uderzyłam tego faceta – powiedziała.

Jej torebka – średniej wielkości z abstrakcyjnym wzorem nadrukowanym na zewnętrznym winylu – była przerzucona przez ramię. Raźnie otworzyła ją, zrobiła minę, zajrzała do jej obrzydliwych głębi.

– Nie wiem, nawet jak zacząć czyścić tę rzecz. Wyrzuciłabym ją, ale niektóre rzeczy powinny dać się umyć.

Seth zmarszczył nos.

– Rękawiczki i maska. I zlew u kogoś obcego. Człowieku, co Ty *jadłaś?*

Spojrzała na niego, ale delikatny uśmiech grał na jej ustach.

– Ale jest przydatna, co? Steve, mieliśmy głównianą noc. Sądzisz, że mógłbyś zachowywać się dyskretnie? Nie wszczynać bólek?

Seth miał na tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na zawstydzonego. Hubert, Etcetera poczuł przyływ zazdrości, chciał zepchnąć Seta po schodach.

– Żadne z nas nie jest w dobrym stanie – powiedział. Jedzenie pomoże. I coffium.

Seth i Natalie podskoczyli na wspomnienie coffium.

– Taaak – powiedziała Natalie. – Chodźcie. – Wbiegła po schodach, dwa duże stopnie na raz. Przeszli przez bramkę, wyszli na oślepiająco jasny poranek, ruchliwy od ludzi robiących sobotnio - -poranne zakupy w otwartych sklepach. Odbudowana Fran miała wąskie szyby z przodu, stała pomiędzy salonem remodelera łazienek i miejscem, które sprzedawało potężne betonowe rzeźby.

– Pamiętacie neon Fran? – spytał Hubert, Etcetera. – To był taki niesamowity kolor, dzika czerwień. – Wskazał na rurę podświetloną LED-ami. – Nigdy mi to nie wyglądało dobrze. Sprawia, że chcę zmienić ustawienia gamma w rzeczywistości.

Natalie rzuciła mu zabawne spojrzenie. Znaleźli kabinę, stół podświetlający menu, gdy siadali. Na menu przed każdym z nich pojawiły się dymki, gdy biometryka automatu rozpoznała ich i podświetliła ich ostatnie zamówienia, witając ponownie. Hubert, Etcetera zauważył, że ostatnim razem Natalie zamówiła lazanie z podwójnym chlebem czosnkowym, oraz że minęło cztery lata od czasu ostatniego jej zamówienia.

– Nie jadasz tutaj często?

– Tylko raz – odpowiedziała. – Dzień otwarcia. – Stukała w menu przez chwilę, zamawiając podwójny napój czekoladowy, wołowy kotlet, ziemniaki pieczone, dodatkowy keczup i majonez, oraz pół grejpfruta z brązowym cukrem.

– Byłam gościem Westonów. To była rodzinna sprawa. – Spojrzała mu prosto w oczy, wyzywając go, żeby zrobił aferę z jej przywileju. – Ten znak neonowy? Mój tata go kupił. Wisi w naszym domku wiejskim w Muskokas.

Hubert, Etcetera zachował spokój.



– Chciałbym go kiedyś zobaczyć – powiedział, równo. Począł na Seth, żeby coś powiedział.

– Nazywam się Seth, nie Steve. – Szeroki uśmiech był niewątpliwy. Sięgnął przez stół i pomanipulował zamówieniem Natalie, ściągając kopię na swoje miejsce.

– Co do cholery. – Hubert, Etcetera złapał zamówienie Setha i skopiował je do swojego menu. Stuknął wielki dzbanek coffium i Natalie uderzyła dłonią na „akceptuj”.

– Dawaj – powiedziała Natalie. – Powiedz to.

– Nic nie mówię – powiedział Hubert, Etcetera. – Twoja rodzina zna Westonów.

– Dobra – powiedziała. – Znamy. Jesteśmy BDRO.

Hubert, Etcetera skinął głową, jakby wiedział, co to znaczy, ale Seth nie miał wstydu.

– Co to BDRO?

– Bardzo Dobra Rodzina Ontario – powiedziała.

– Nigdy nie słyszałem tego terminu – powiedział Seth.

– Ani ja.

Wzruszyła ramionami.

– Prawdopodobnie musisz być BDRO, żeby wiedzieć, co to BDRO. Miałam tego dużo na koloniach letnich.

Wtedy dotarło jedzenie, na szczytce toczącego się robota, który zadokował przy stole. Zdjęli górną warstwę, wtedy obrócił karuzelę dla kolejnej tacy, potem trzeciej. Czwarta miała coffium. Natalie postawiła ją na stole, a Hubert, Etcetera nie mógł nie podziwiać jej mięśni ramion, gdy opuszczała dzbanek. Zauważył, że nie go-liła pach i poczuł się niezrozumiale intymnie dotknięty tą wiedzą. Rozłożyli talerze i nalali kawy.

Zerwał nuklearnie czerwoną wisienkę ze szczytu bitej śmietany

szejka i zjadł ją całą, razem z łydęgą. Natalie zrobiła to samo. Seth poparzył język na coffium i rozlał zimną wodę w pośpiechu.

Natalie użyła krawędzi talerza jako palety i zmieszała razem beżową miksturę z keczupu i majonezu. Jadła drobne kęsy jedzenia, pokryte miksturą.

– To wygląda *brzydko* – powiedział Seth, nie on, ponieważ nie chciał wyjść na dupka. Seth był przenośnym, zewnętrznym id. Nie zawsze komfortowym i stosownym, ale niemniej jednak poręcznym.

– To jest nazywane brązowa miłość. – Otarła usta czerwono - białą serwetką, czekając na Seth, żeby coś zasugerował, co się nie pojawiło. – Wymyślone w średniej szkole. Nie chcesz próbować, Twoja strata.

Nabrała na widelec kawałek ziemniaka i wskazała nim na nich. Pod wpływem impulsu, Hubert, Etcetera pozwolił jej na nakarmienie go. Było to zadziwiająco dobre, a brzęk widelca na jego zębie sprawił, że zadrżał, jak po niesamowitym sikaniu.

– Fantastyczne. – Naprawdę tak myślał. Przygotował własny rozmaz, korzystając z Natalie jako odniesienia kolorystycznego.

Seth odmówił spróbowania, ku skrytej radości Huberta, Etcetera. Jedzenie było lepsze, niż pamiętał, oraz droższe. Nie miał budżetu na posiłek i to go zabol.

Rozmyślał na tym, stojąc przy urnale i wachając jego szparagowo-aktywne siki. Myśląc o pieniądzach, wachając, prawie zacisnął i pobiegł, żeby znaleźć kubek, żeby zachować trochę na później. Darmowe piwo było darmowym piwem, nawet jeżeli zaczynało, jako używane piwo. Każda woda była używanym piwem. Ale było to już w odpływie, zanim myśl się wykryształizowała.

Kiedy wrócił do stołu, przy Natalie siedział starszy mężczyzna.

Miał kosmate włosy, dobrze przycięte i cerę o blasku dobrej

skóry. Nosił dzianinowy sweter koloru cementowego, z marmurkowymi rogowymi guzikami przyszytymi bardzo różową nicią. Pod tym, ciasny czarny t-shirt odsłaniał muskularną klatkę i płaski brzuch. Miał prostą obrączkę ślubną, czyste, krótkie, równe paznokcie, w stylu ostentacyjnego nie-manikiuru.

– Cześć – powiedział. Hubert, Etcetera usiadł naprzeciwko niego. Tamten wyciągnął dłoń. – Jestem Jacob. Ojciec Natalie.

Wymienili uścisk.

– Jestem Hubert – powiedział, gdy Seth powiedział – Nazywaj go „Etcetera”.

– Mów mi Hubert – powiedział, znowu. Jego zewnętrzne id było wrzodem na tyłku.

– Miło mi Cię poznać, Hubert.

– Mój ojciec mnie szpieguje – powiedziała Natalie. – To dlatego tutaj jest.

Jacob wzruszył ramionami.

– Mogło być gorzej. To nie tak, że mam podsłuch w Twoim telefonie. To tylko źródła publiczne.

Natalie odłożyła widelec i odepchnęła talerz.

– Kupuje przekaz z kamer, raporty kredytowe w czasie rzeczywistym, analizy rynku. Jak sprawdzanie przeszłości nowego pracownika. Ale cały czas.

– To potworne – powiedział Seth. – I drogie.

– Nie takie drogie. Stać mnie na to.

– Tata przeniósł się do starych bogaczy – powiedziała Natalie. – Pieniądze go nie zawstydzają. Nie tak jak moich dziadków. Wie, że praktycznie jest członkiem innego gatunku i nie rozumie, dlaczego miałby to ukrywać.

– Moja córka gra w grę próbując mnie zawstydzić publicznie,

coś, nad czym pracowała od dziesiątego roku życia. Łatwo mnie nie zawstydzić.

– Dlaczego miałbyś być zażenowany? Musiałbyś troszczyć się o to, co inni ludzie myślą o Tobie, żeby być zażenowanym. Nie dbasz o to, więc nie jesteś.

Hubert, Etcetera poczuł zażenowanie, poczuł, jakby powinien coś powiedzieć, żeby tylko Seth nie uczestniczył w całej tej wspólnocie myśli.

– Założę się, że troszczy się o to, co myślisz o nim – zaryzykował.

Oboje się uśmiechnęli, podobieństwo rodzinne było niesamowite, aż do identycznego dołka po prawej stronie.

– Dlatego to robię. Jestem pośredniczką dla każdego człowieka poniżej jego uwagi. To też nie zabawa, pomimo tego, co myśli.

– Nie widzę, żebyś odrzucała przywileje, Natty – powiedział, obejmując ją ramieniem. Pozwoliła mu na to przez odmierzony moment, potem odtrąciła jego ramię.

– Jeszcze nie – powiedziała.

Jego cisza była elokwentnie sceptyczna. Przesunął jej talerz na swoje miejsce, wcisnął na stole wiadomość „BRAK MIEJSCA” i pomachał kontaktem na rękawie nad tym, wstukał wzór kciukiem i palcem wskazującym. Wyczyścił do końca jedzenie, potem sięgnął po szejka. Zatrzymała go i powiedziała:

– Moje. Sięgnął po fusy jej coffium.

– Zamierzasz zaprosić swoich przyjaciół na zabawę, co? – Wytarł usta i załadował talerze na robota, który odłączył się od stołu.

– Chłopcy, chcecie prysznic?

Seth uderzył w stół, sprawiając, że menu zatańczyło, gdy próbował zinterpretować jego instrukcje.

– Chodź, bracie, dzisiaj ucztuujemy!

Hubert, Etcetera dał mu kuksańca.

– Lepiej policz łyżeczki – powiedział.

– Same się liczą – powiedział Jacob. Coś zrobił z rękawem i dodał – Samochód będzie w pobliżu za chwilę.

### iii

Oczywiście to nie był samochód carshare. Redwater było jednym z wielkich nazwisk, był burmistrz Redwater, posłowie do parlamentu Redwater, minister finansów Redwater, wielu dyrektorów Redwater. Samochód był jednak mały, ale był nieokreślenie solidny, z fartuchem z matowej gumy, który osłaniał koła. Hubert, Etcetera pomyślał, że musi być coś interesującego pod nim. Było wiele takich intrygujących rzeczy w tym samochodzie, a niepozorne logo Longines widniało w rogu szyby. Zawieszenie zrobiło coś bystrego, żeby skompensować jego wagę, aktywnie mięknać, nie jak sprężyny z epoki kamienia łupanego. Usiadł w siedzisku skierowanym do tyłu, zobaczył, że okna nie były oknami. Były grubym pancierzem, pokrytym ekranami o wysokiej rozdzielczości. Jacob zajął drugie siedzisko i powiedział:

– Dom.

Samochód zaczekał, aż wszyscy usiedli bezpiecznie i zapięli pasy, zanim ruszył. Z punktu widzenia Huberta, samochody dookoła nich spływały z ich drogi.

– Nie sądzę, żebym kiedykolwiek poruszał się tak szybko w mieście – powiedział.

Jacob mrugnął do niego po ojcowsku.

Natalie sięgnęła przez wielki wewnętrzny przedział i stuknęła tatę w udo.

– On się popisuje. W tych jest firmware na zamówienie, pozwala zmniejszyć o połowę minimalną odległość, co sprawia, że pozostałe samochody się wycofują, ponieważ jedziemy, jak nieprzewidywalne dupki.

– Czy to legalne? – spytał Hubert, Etcetera.

– To jest wykroczenie cywilne – powiedział Jacob. – Grzywny są płacone poleceniem zapłaty.

– Co jeżeli kogoś zabijesz? – Seth przeszedł do sedna.

– To jest kwestia kryminalna, poważniejsza. Jednak się nie zdarzy. W prognozowaniu samochodu odbywa się wiele z teorii gier, modelujących prawdopodobne odrzutów, dezerterów i dodając wielki margines bezpieczeństwa. Naprawdę, rozgrywamy to bezpieczniej niż fabryczny firmware, ale tylko dlatego, że sam samochód ma znacznie lepsze charakterystyki hamowania, przyspieszania i prowadzenia niż samochód fabryczny.

– Oraz dlatego, że odstraszasz systemy innych samochodów od wjeżdżania Ci w drogę – powiedział Seth.

– Racja – powiedziała Natalie, zanim jej ojciec mógł zaprotestować. Wzruszył ramionami, Hubert, Etcetera zapamiętał, co mówiła o jego byciu „starym bogaczem”, obojętnym wobec idei, że ktokolwiek mógłby oburzyć się na jego kupowanie przejazdu przez korki.

Ścigali się ulicami miasta. Natalie zamknęła oczy i oparła się. Pod jej oczami były czarne kręgi, była spięta, była taka od momentu pojawienia się jej ojca. Hubert, Etcetera próbował się nie gapić.

– Gdzie mieszkacie? – spytał Seth.

– Eglinton Ravine, koło Parkway – odpowiedział Jacob. – Zbudowałem to około dziesięciu lat temu.

Hubert, Etcetera pamiętał szkolne wycieczki do Ontario Science

Centre, próbował sobie przypomnieć wawóz, ale mógł tylko wspomnieć mocno zalesioną strefę, która mignęła przez okno pędzącego autobusu szkolnego.

Jedzenie, które zjadł we Fran, ważyło w żołądku jak kula armatnia. Pomyślał o krwi na jego ubraniach, pod paznokciami, błocie na butach, sypiącego się na tapicerkę. Samochód szarpnął, jego jelita się poskarżyły. Zahamowali mocno, potem włączyli się w kolejny pas ruchu, szeptał pomiędzy nimi a samochodem za nim, małym wspólnym samochodzie, którego pasażerka, elegancka arabsko -wyglądająca kobieta w biurowym makijażu, spojrzała na nich z trwogą, zanim przeskoczyli na kolejny pas.



## iv

Dom był jednym z trzech w rzędzie, na skraju wąwozu, na końcu krętej drogi z koleinami pod drzewami liściastymi. Drzwi garażu rozsunęły się, gdy wjechali w dom najbardziej na prawo. Zamknęły się, zamknęły się wielkimi, błyszczącymi, okrągłymi prętami, które głęboko wsunęły się w podłogę, sufit i ściany. Drzwi samochodu sapnęły przy otwieraniu i Hubert znalazł się w ogromnej przestrzeni pod trzema domami, jasno oświetlonej, usianej pojazdami. Jacob wysunął dłoń do Natalie, ona go zignorowała, potem nieco się potknęła, gdy wykręciła się, żeby uniknąć jego podtrzymania za łokieć.

– Chodźcie – powiedziała do Huberta, Etcetera i Seth, ruszyła na drugi koniec garażu.

– Dzięki za podwiezienie – zawołał Hubert, Etcetera, gdy szybko szedł za nią. Jacob oparł się o samochód, obserwując, jak idą. Hubert, Etcetera nie rozumiał jego miny.

Zabrała ich na górę wąskimi schodami do wielkiego, nieposprzątanego pokoju z sofami i panoramicznym oknem z widokiem na wąwóz, zielony, stromy spadek do rzeki Don poniżej, białej i spienionej, gdy spływała do jeziora Ontario. Pachniało starym praniem, niepozmywanymi talerzami, ukrytymi za świecami zapachowymi.

Jedna ściana była wybazgrana od podłogi do sufitu i popisana flamastrami, brokatem i długopisami.

– Skrzydło dzieciaków – powiedziała. – Moja siostra jest na uniwersytecie w Rio, więc to jest teraz moje. Nie sądzę, żeby moi rodzice byli tutaj częściej niż z pięć razy, od kiedy dom został wybudowany.

– Cały układ to jeden dom? – spytał Hubert, Etcetera.

– Tak – powiedziała.

– Nie wydaje się to sposób, w jaki budujesz domy, jeżeli nie dbasz, jak bogaty wydasz się innym osobom – powiedział.

Potrząsnęła głową.

– To był sprawa urbanistyczna. Ludzie po drugiej stronie wąwozu – wskazała na okno widokowe – nie chcieli patrzeć na „potwór-rezydencję” przy śniadaniu. Są bogaci, my jesteśmy bogaci, komisja do spraw urbanistyki nie wiedziała, co robić. Tata załatwił zbudowanie wielkiego domu, który wyglądał jak trzy domy. – Strzepnęła z sofy luźny bałagan. – Jedzenie jest w spiżarni. Skorzystam z łazienki na piętrze. Ta na parterze jest tam, sami się obsłużcie z kosmetykami.

Poszła po schodach i zniknęła za rogiem.

Seth wyszczerzył się znacząco do Huberta, Etcetera, cichy komentarz na temat jego romantycznych uczuć do Natalie. Hubert nie był w nastroju. Trzymał zmarłego w ramionach. Był zakrwawiony, zmęczony i miał mdłości.

– Zamierzam stać pod prysznicem przez godzinę – powiedział.  
– Zatem lepiej idź pierwszy.

– Skąd wiesz, że nie będę brał prysznica przez godzinę? – Irytujący uśmiezek Seta.

– Nie bierz. – Znalazł ręczniki na ziemi przy kamiennym kominu. Podał jeden Sethowi, trzepnął drugi i położył go na gzymsie.

Były tam gazety, podpałki i kłody. Rozpalił ogień. Znalazł wielki podkoszulek, który nie pachniał źle, z udawanymi wypalonymi dziurami, parę spodni dresowych, o których pomyślał, że mogły pasować. Zdjął swoją koszulę, spodnie, kurtkę i wrzucił je do ognia. Nie wiedział, czy kryminalistyka mogłaby zidentyfikować krew na ubraniach po praniu, ale był pewien, że jeszcze mniej zrobią z popiołem. Tkane powierzchni interfejsu stopiły się i wypuściły gryzący dym. Poklepał po obcych ubraniach, zastanawiając się, do kogo należały. Może do Williama.

Natalie wyszła zza rogu i stała na podeście, zastanawiając się nad nim i bałaganem.

– Steve w łazience?

– Seth. Tak.

– Możesz użyć mojej, chodź. – Tak po prostu, był w sypialni obcej dziewczyny.

Była to sypialnia kogoś, kto do niedawna był studentem: certyfikaty w ramkach, półki pełne książek i nagród, przyklejone plakaty zespołów i powodów, ale pokryte plakatami politycznymi, biurko pełne zepsutych powierzchni interfejsów, wyszukane domowe wapery, które mogły zamienić tytan we wziewny dym. Rozrzucone pieniądze papierowe, świadczące o nielegalnych transakcjach, niezgrabne, na wpół działające okablowanie na ścianach, suficie i podłodze, dziecięca próba zablokowania rodzicielskiego oprogramowania szpiegującego. Był to lepszy opsec niż praktykował Hubert, Etcetera, ale nie był pewien, czy działał.

Natalie miała na sobie luźną piżamę, w czarno-białe paski, bez stanika, a on nie się nie gapił, nawet nie zerkał. Przesunęła dłońmi po krawędzi drzwi do łazienki, miejsce poplamione odciskami dłoni poza zawsze czystą przestrzeń i drzwi się otworzyły.

– Cała Twoja.

Przeszedł przez drzwi i odwrócił się, żeby zamknąć. Patrzyła się na niego.

– Zatrzymaj rzeczy – powiedziała. W jej oczach były łzy.

– Ja... – Zawahał się. – Bardzo mi przykro z powodu Williama.

– Mnie też. – Łza spłynęła po jej policzku. – Był dupkiem, ale był naszym dupkiem. Najebował się za szybko na imprezach. To była jego wina. Tęsknię za nim. – Kolejna łza.

– Chcesz się przytulić?

– Nie, dziękuję. Idź pod prysznic.

Łazienka była tego rodzaju, które widuje się na wystawach. Aktywne tłumienie dźwięku pożerało dźwięk wody, inteligentne algorytmy prysznicza zwiększały lub zmniejszały ciśnienie, przewidując, co chciał splukać i jak mocno. Interaktywne powierzchnie zamieniały wszystko w lustro po podwójnym stuknięciu, dając mu niepokojący obraz jego dupy i tyłu głowy. Cyrkulatory powietrza obmywały go ciepłymi podmuchami, gdy wyłączył wodę, jednocześnie susząc płaszczyzny łazienki z kondensatu.

– Przepraszam – powiedziała. Jej oczy były suche. Wyciągnął ręcznik i zrobił pytającą minę. Wzięła go od niego i rzuciła na podłogę.

– Zobaczmy, co robi Steve.

– Seth.

– Kogo to obchodzi.

Seth odnalazł spiżarnię i posprzątał na stoliku do kawy, wykonał niezłą robotę, składając, organizując rzeczy, gromadząc je na stosie na czystym kawałku podłogi. Przygotował trzy krzesła. Na stole, taca owoców, czajnik herbaty i kubki, croissanty. Pachniały dobrze.

– Przekąska?

– Dobra robota, Steve. – Natalie brzmiała, jakby naprawdę tak myślała.

– Nie ma sprawy – Seth jej nie poprawił.

Jedli w milczeniu. Hubert, Etcetera chciał zapytać o dom, o jedzenie. O Williama, imprezę, trzecią osobę z brodą, tę drugą dziewczynę, która była ich współnikiem w zbrodni. Jednak senność wzbierała się w ciele. Jego powieki opadały. Natalie przeniosła wzrok z niego na Seta, który również wyglądał, jakby mógł przysnąć na krześle, i powiedziała:

– Ok, chłopcy, idźcie spać na sofach. Ja idę do łóżka.

Zachwiała się na schodach, Hubert, Etcetera wyciągnął się na najmniej zagraconej sofie, zamykając oczy, gdy przycisnął twarz do szwu poduszki. W krótkiej chwili przed snem, zobaczył wykrzywione ciało Williama, poczuł fantomowe wrażenie miazgi czaszki Williama na palcach. Zadrżał od stóp do głowy, dwa razy, zanim wspomnienie ustąpiło i łaskawie zasnął.

\* \* \*

Obudził się do mamrotanych głosów. Rozejrzał się niewyraźnie, próbując się zorientować: plecy Seta na sofie naprzeciwko niego, ściana pomalowana palcami. Podniósł głowę – pulsowanie kaca – i zlokalizował głosy. Natalie, stojąc w drzwiach na drugim końcu, klóciła się szeptem przez rysę w drzwiach. Odpowiedź była męska, starsza, irytująco spokojna. Jacob. Jego głowa się osunęła. Musiał wstać. Jego pęcherz był boleśnie pełny.

Tak niezręcznie jak nigdy w życiu, ubierając się nieznanome ubrania, na kacu, w dziwnym pokoju, gdzie dziwna – atrakcyjna – dziewczyna klóciła się z jej bogatym ojcem, przedreptał tak skromnie, jak potrafił, do toalety. Natalie spojrzała za nim, zrobiła niezrozumiałą minę, wróciła do dyskusji.

Kiedy Hubert, Etcetera wrócił, wycierając ręce o dół pożyczonego dresu, Natalie i jej ojciec siedzieli z nieruchomymi minami

naprzeciwko siebie. Jacob siedział na sofie, którą opuścił Hubert, Etcetera, a ona na krześle. Seth spał.

Hubert, Etcetera poszedł do spiżarni – miękkie światła w środku włączyły się i zobaczył drzwi po drugiej stronie, zrozumiał, że jakiś *śłużący* uzupełnił ją w ciągu dnia – wyniósł paluszki z marchewki, seler i hummus na tacy, postawił pomiędzy obojgiem Redwater. Patrzyli się na siebie.

– Dziękuję, Hubert – powiedział Jacob Redwater. Zanurzył marchewkę w hummusie, nie zjadł.

Hubert, Etcetera usiadł koło niego, ponieważ nie było innego miejsca.

– Hubert, co jest ważniejsze, prawa człowieka czy prawa własności? – spytała Natalie.

Hubert, Etcetera pomyślał przez chwilę. To było trudne.

– Czy prawo własności jest prawem człowieka?

Jacob uśmiechnął się, ugryzł marchewkę i Hubert, Etcetera wy-czuł, że powiedział złą rzecz.

Natalie wyglądała srogo.

– Powiedz mi. Ta fabryka, którą uruchomiliśmy zeszłej nocy. Była warta więcej jako odpis niż jako działający problem. Jakiś byt, który ją posiadał, zażądał, żeby stała gnijąc bezużytecznie, mimo tego, że byli ludzie, którzy chcieli tego, co mogła zrobić.

– Jeżeli chcieli fabryki, mogliby kupić fabrykę – powiedział Jacob. – Potem robić rzeczy i je sprzedawać.

– Nie sądzę, żeby ci ludzie byli w stanie kupić fabrykę – powiedział Hubert, Etcetera, spoglądając na Natalie za aprobatą. Skinęła lekko głową.

– Po to są rynki kapitałowe – powiedział Jacob. – Jeżeli masz plan na zyskowne wykorzystanie aktywu, które ktoś inny nie używa, to tworzysz biznesplan i przedstawiasz go inwestorom. Jeżeli masz

rację, jeden z nich cię sfinansuje, może nawet więcej niż jeden. Wtedy sprzedajesz to, co wyprodukujesz.

– Co jeżeli nikt nie zainwestuje? – spytał Hubert, Etcetera. – Znam tonę startupów zeppów, które umarły, ponieważ nikt nie mógł dostać pieniędzy, chociaż robili niesamowite rzeczy.

Jacob nabrał powietrza jak ktoś wyjaśniający złożone zagadnienie dziecku.

– Jeżeli nikt nie chce zainwestować, to znaczy, że nie masz pomysłu wartego inwestycji, lub nie jesteś właściwą osobą, żeby zrealizować ten pomysł, ponieważ nie wiesz, jak przekonać ludzi do zainwestowania.

– Nie dostrzegasz tutaj błędnego koła? – spytała Natalie. – Jeżeli nie możesz przekonać kogoś do zapłacenia za włączenie fabryki, żeby robić rzeczy, których ludzie potrzebują, zatem fabryka nie powinna być włączona?

– W przeciwieństwie do czego? Wszystko za darmo? Po prostu rozwal drzwi, wejdź i zajmij?

– Dlaczego nie, jeżeli nikt inny niczego z tym nie robi?

Mina typu „mówię do dziecka”:

– Ponieważ to nie jest Twoje.

– I co z tego?

– Nie byłabyś szczęśliwa, gdyby motłoch włamał się tutaj i wyniósł wszystkie cenne rzeczy, prawda, Natty?

Przy doświadczeniu mniej niż jeden dzień, Hubert, Etcetera potrafił się domyślić, że Natalie nie chciała być nazywana „Natty”. Jacob wiedział o tym, podpuszczał córkę. To było oszustwo.

– Nie miałbym nic przeciwko – powiedział Hubert, Etcetera. – Nie mam dużo, większość z tego, co ważne, ma kopię zapasową. Znacząco, tak długo, jak potrafiłbym znaleźć łóżko i jakieś ubrania następnego dnia, nie zrobiłoby to różnicy.

– Natty ma znacznie więcej niż zmiana ubrań i łóżko tutaj w swoim gniazdku – powiedział Jacob. – Natty lubi ładne rzeczy.

– To prawda. Chcę, żeby wszyscy inni też je mieli. – Jej wzrok mógłby przecinać stal.

– Niech zapracują na nie, tak jak my zapracowaliśmy.

Natalie prychnęła.

Jacob spojrział na Huberta, Etcetera.

– Byłeś na imprezie zeszłej nocy?

Na zewnątrz okna widokowego był zmierzch, różowo-pomarańczowe światło omiatające wąwóz, plamiące falującą powierzchnię rzeki.

– Byłem.

– Co sądzisz o włamywaniu się do prywatnej posesji i kradzieży tego, co tam znajdziesz?

Hubert, Etcetera żałował, że nie udawał, że śpi. Był prawie pewien, że Seth tylko udawał.

– Nikt tego nie używał. – Spojrział na Natalie. – Ogniwa wodoro-  
rowe się wypełniły, więc wiatraki działały na próżno. Surowce były  
warte praktycznie nic.

– Jaki jest sens posiadania własności, jeżeli tylko gnije? – spytała Natalie.

– Och, proszę. Własność prywatna jest najbardziej produktywną własnością. Przejściowe nieefektywności tego nie zmieniają. Tylko świry i łajdacy sądzą, że kradzież własności drugiego jest legalną formą działań politycznych.

– Tylko kleptokraci używają pojęć jak „przejściowe nieefektywności” dla rozrzutnych paskudztw jak ta fabryka Muji.

– Łatwo mówić o kleptokratach, kiedy tatuś pociąga za sznurki, żeby gliny nie dobrały się do Twojej leniwej dupy. Dzisiaj, Natty, zaarrestują cholernie dużo osób, ale nie Ciebie ani Twoich przyjaciół.



– Nie udawaj, że Twoje polityczne zawstydenie to hojność. Niech mnie zabiorą.

– Może tak zrobię. Może kilka lat ciężkiej pracy w więzieniu sprawi, że docenisz to, co masz.

Natalie spojrzała na Huberta, Etcetera.

– Grozi mi wysłaniem do więzienia od dziesiątego roku życia. Kiedyś to były te przerażające miejsca na prywatnych wyspach, póki wszystkie nie zostali zamknięte za „gwałt poprawczy”. Teraz to więzienia dla dorosłych. Dlaczego kurwa nie, Tato? Jesteś głównym udziałowcem w większości z nich, daliby Ci zniżkę. Mogłabym spojrzeć od środka na rodzinny biznes.

Jacob efektownie się roześmiał.

– Jakbym Ci zaufała w prowadzeniu czegokolwiek. Biznes to merytokracja, dziecko. Myślisz, że dostaniesz jakąś ciepłą posadkę, ponieważ jesteś moim dzieciakiem. . .

– Nie myślę. Ponieważ nie ma już żadnych „posad”. Tylko inżynieria finansowa i polityka. Nie jestem kompetentna w żadnej z nich. Przede wszystkim, nie potrafię powiedzieć „merytokracja” z poważną miną.

Hubert, Etcetera zauważył, że ta uwaga dotarła. Rozzuchwaliło go to.

– To szczyt samonapędzającego się błędnego koła, prawda? „Jesteśmy najlepszymi ludźmi na świecie, jesteśmy na szczycie, zatem mamy merytokrację. Skąd wiemy, że jesteśmy najlepsi? Ponieważ jesteśmy na szczycie. QED.” Niesamowita sprawa o „merytokracji” jest taka, że tak wielu genialnych wielkich przemysłowców nie zauważyło, że to jest to tak oczywista, radioaktywna bzdura, którą mógłbyś wykręć z orbity. – Spojrzał się szybko na Natalie. Delikatnie kiwnęła mu głową, co go zachwyciło.

Jacob wyglądał na bardziej wkurzonego. W tle, Hubert, Etcetera

zastanawiał się, jak taki potężny człowiek mógłby być tak przeczulony. Jacob wstał i się popatrzył.

– Łatwo mówić, ale ostatnim razem, jak sprawdzałem, wy dwoje nie zrobiliście żadnej rzeczy, która miała dla kogokolwiek znaczenie i zależeliście na „bzdurze”, żeby nie trafić do więzienia.

– Znowu wyjeżdża z tym więzieniem. Mniemam, że więzienie to jedyny sposób, żeby wygrać dyskusję, jeżeli nie potrafisz wymyślić lepszych argumentów.

– To tradycja – powiedział Seth, podnosząc się z poduszek. – Hiszpańska inkwizycja. ZSRR. Arabia Saudyjska. Guantanamo.

Jacob wymaszerował, zamykając łączące drzwi z dostojnym stuknięciem. Było to bardziej wkurzone niż uderzenie. Hubert, Etcetera poczuł się triumf.

– Ten hotel jest cholernie głośny. – Seth przetoczył się na plecy, rozciągając się, żeby pokazać owłosiony żołądek, który stał się miękki od ostatniego razu, kiedy go widział Hubert, Etcetera.

– Ale obsługa hotelowa jest niesamowita – powiedział Hubert, Etcetera. – I nie możesz przebić ceny.

Seth usiadł.

– To Twój tata, co?

– Wiem, że to taki banał, żeby nienawidzić swojego starego, kiedy masz dwadzieścia lat, ale on jest takim dupkiem – powiedziała Natalie. – Naprawdę wierzy w merytokrację. Poważnie w to wierzy. Jeden krok dzieli go od gadania o krwi królów w żyłach.

– Sprawa, której nigdy nie rozumiałem – powiedział Hubert, Etcetera – to, jak ktoś może mieć takie urojenia i nadal zarządzać połową planety? Rozumiem, jak pewne urojenia mogłyby być użyteczne, kiedy rządzisz ludźmi i zdzierasz ze wszystkich, ale czy to w końcu się nie załamie? Tam ciągle jest kapitalizm. Jeżeli Twój

konkurent wprowadzi osobę bez urojeń, czy ta osoba nie spowoduje Twojego bankructwa?

– Istnieje więcej niż jeden sposób na inteligencję – powiedziała Natalie. – Ludzie jak mój ojciec zakładają, że skoro są tacy inteligentni w byciu złymi gnojkami, muszą być inteligentni we wszystkim...

– A ponieważ są tacy inteligentni we wszystkim – powiedział Seth – to jest w porządku dla nich, żeby być złymi gnojkami?

– Dokładnie – powiedziała. – Zatem ludzie jak mój tata są dobrzy w wymyślaniu, jak wziąć Twoją firmę z jej „inteligentnymi ludźmi” i ogłosić, że jest nielegalna, ukraść najlepsze pomysły, albo po prostu kupić ją, zwiększyć jej wartość i korzystać z tego, aż nie robi niczego prócz egzotycznych pochodnych i kredytów podatkowych. A do tego, to nie jest dla niego wystarczająco dobre! *Chce* być tym jednym procentem z jednego procenta z jednego procenta dzięki swojej wewnętrznej cnotcie, a nie dlatego, że system jest ustawiony. Jego cała tożsamość opiera się na idei, że ten system jest legalny i że zdobył swoją pozycję w nim czysto i uczciwie, a wszyscy inni są płaksami.

– Jeżeli nie chcieli być biedni, powinni się urodzić się bogaci – powiedział Seth.

– Bez urazy – dodał Hubert, Etcetera.

– Nie ma sprawy. – Przebrała stos prania, znalazła bakłażanowy cardigan z luźnej dzianiny, para skręconych majtek wystawała z rękawa. Strzeliła z nich w kierunku schodów.

– Wiem, że moja rodzina jest bogatsza niż Sknerus McKwacz, ale nie udaję, że mamy to przez cokolwiek innego niż trochę szczęścia dawno temu i wykorzystanie łapówek, korupcji i niemoralności, żeby zbudować na tym farcie to tego tandetnego miejsca i dziesiątki takich jak to.

– A co z zeszlą nocą? – spytał Hubert, Etcetera, ośmielony jej szczerością. – Co z tą imprezą i w ogóle?

– Co z nią? – spytała, jej ton figlarny i wyzywający.

– Co z byciem bogatszym niż Sknerus McKwacz i organizowaniem komunistycznej imprezy?

– Dlaczego nie powinnam?

– To nie tak, że musisz. . .

– Ale mogę. Pamiętaj, to nie tylko „każdej według jej potrzeb”, to także „od każdej według jej zdolności”. Wiem, jak znaleźć fabryki, które są idealne dla akcji bezpośredniej. Wiem, jak się do nich dostać. Wiem, jak włamać się do ich maszyn. Wiem, jak urządzić niesamowitą imprezę. Mam ten cały niezasłużony przywilej. Oprócz samobójstwa jako wroga rodu ludzkiego możesz wymyślić dla mnie coś lepszego do roboty?

– Mogłabyś dać pieniądze. . .

Zmroziła go spojrzeniem.

– Jeszcze się tego nie domyśliłeś? Dawanie pieniędzy niczego nie rozwiązuje. Proszenie zettabogaczy, żeby zrehabilitowali się poprzez rozdawanie pieniędzy, potwierdza, że na nie zasługują, że powinni mieć władzę decydowania, gdzie trafia. To udawanie, że możesz zostać bogaczem bez bycia bandytą. Umożliwienie im decydowania, co zostaje sfinansowane, ogłasza, że planeta jest gigantyczną korporacją, którą zarządzają główni akcjonariusze. Mówi się, że rząd jest tylko kierownictwem średniego szczebla, zatrudnianym lub zwalnianym według kaprysu dyrektorów.

– Plus, jeżeli wierzysz w to wszystko, nie musisz rozdawać wszystkich pieniędzy. Nie wydawała się zdenerwowana.

– Po co kurwa nam pieniądze? Tak długo, jak utrzymujemy złudzenie, że pieniądze to coś więcej niż zbiorowa halucynacja wzbudzana przez rządzące elity, żeby przekonać Cię, żeby pozwolił im

zaganąć najlepsze rzeczy, nigdy niczego nie zmienisz. Steve, problem nie leży w tym, że ludzi źle wydają swoje pieniądze, lub że źli ludzie mają pieniądze. Problemem są pieniądze. Pieniądze działają tylko wtedy, kiedy nie ma wystarczająco dużo dookoła, kiedy jesteś przekonany, że rzadkie rzeczy są sprawiedliwie rozdzielane, ale to jest to samo merytokratyczne błędne koło, które Etcetera zniszczył u mojego taty: rynki są najsprawiedliwszym sposobem określenia, co każdy powinien dostać, rynki stworzyły obecną, straszną dystrybucję, zatem obecna, straszna dystrybucja jest najlepszym rozwiązaniem trudnego problemu.

– Za każdym razem, kiedy słyszę kogoś mówiącego, że pieniądze to bzdura, sprawdzam, ile ma pieniędzy. Bez urazy, Natty, ale jest znacznie łatwiej mówić o pieniądzach, że są bzdurą, kiedy je masz. – Seth usiadł i potarł energicznie nogi. Suche błoto złuszczyło się z dżinsów.

Prychnęła.

– Czy to wszystko, co masz? „Kawiorowa lewica”? Myślisz, że fakt, że zostałam urodzona bogato, *naprawdę* bogato, więcej pieniędzy niż kiedykolwiek zobaczysz lub sobie wyobrazisz, dyskwalifikuje mnie od posiadania opinii na ten temat?

Seth poszedł do spiżarni i wyjął jedzenie, świeże owoce, napój z mleczka pszczelego, pizzę w pudełku typu MRE, którego etykietę pociągnął. Cisza się przedłużała. Hubert, Etcetera miał właśnie coś powiedzieć, kiedy Seth powiedział:

– Poznałem wielu policjantów z bzdurnymi teoriami o przestępczości i ludzkiej naturze. Generałowie na pewno mają gówniane opinie o wadze kończenia ludzkiego życia. Każdy ksiądz, rabin czy imam wydaje się wiedzieć dużo o niewidzialnym, wszechmocnym bycie, który wydaje się bajką. Zatem tak, posiadania majątku prawdopodobnie dyskwalifikuje Cię od znajomości jednej, jebanej rze-

czy o nich. – Otworzył pudełko pizzy, odsuwając się od wznoszącej się pary.

– Kawalek? – spytał, zapach czosnku, pomidorów, kukurydzy i sardeli zawirował jak wir pyłowy z oregano.

Hubert, Etcetera skulił się przed wybuchem Natalie. Seth był mistrzem prowokacji. Jednak wybuch nie nadszedł.

– To nie jest do końca głupie. Powiedzmy, że mamy różne perspektywy na pieniądze. Powiedz mi, Steve, myślisz, że mógłbyś upowszechnić swoją metodę na lepszy świat?

– Cholera, gdybym wiedział.

Hubert, Etcetera wziął pudełko pizzy i zjadł kawalek. Była dobra jak na błyskawiczną rację. Sos był pikantny i korzenny, mógł być uzależniający jak crack. Kiedy zrozumiał, że było tutaj tak wiele pizzy, ile mógł zjeść wyłaniających się „in potentia” w posiadłości Redwater, wziął jeszcze dwa kawałki.

– Jestem podejrzliwy wobec wszystkich planów naprawy niesprawiedliwości, które zaczynają się od „krok pierwszy zdemontuj cały system i zastąp go lepszym”, szczególnie gdy nic nie możesz zrobić, póki krok pierwszy nie zostanie zakończony. Z wszystkich sposobów, którymi ludzie oszukują się, żeby nic nie robić, ten jest najbardziej egoistyczny.

– Co z Odchodzącymi? – spytał Hubert, Etcetera. – Wydaje mi się, że robią coś, co robi różnicę. Żadnych pieniędzy, żadnego udawania, że pieniądze coś znaczą, no i robią to właśnie teraz.

Natalie i Seth spojrzeli na niego. Hubert skończył trzeci kawalek.

– Są dziwni i podejrzani, ale to wynika z tego mówienia o zniszczeniu całego świata, jaki znamy i zbudowania nowego na jego miejsce.

– On żartuje, prawda? – spytała Natalie.

– Cholera, jeżeli wiem – powiedział Seth. – On jest dziwny. Etcetera, żartujesz, prawda?

Hubert, Etcetera rozgrzał się od bycia w centrum uwagi.

– Jestem kompletnie poważny. Słuchajcie, też słyszałem historie, nie wiem, czy są prawdziwe, a jeżeli wy oboje jesteście poważni o tym całym „zmieńmy świat”, nie sędzę, żebyście mogli udawać, że nie istnieje kilka milionów dziwaków, którzy mają taki sam cel, tylko z tego powodu, że nie podoba wam się ich styl życia. To nie tak, że samopodgrzewająca się pizza jest wrodzoną ludzką instytucją, z której korzystaliśmy jako gatunek przez tysiące lat.

– Co proponujesz?

– Nie proponuję, dokładnie. Jednak jeżeli chcecie, moglibyście mieć całe potrzebne info, żeby zostać odchodnikami w ciągu około dziesięciu minut, być na drodze jutro, żyć jakby to były pierwsze dni lepszego narodu, lub dziwniejszego.

Natalie długo patrzyła na ciemniejące niebo.

– Billiam zwykł żartować z odchodników. Zawsze było kilkoro, którzy pojawiliby się na imprezach komunistycznych następnego dnia i poprawiło to i tamto, żeby wszystko działało lepiej. Nie rozmawiali w ogóle z nami, nawet nie patrzyli w oczy, ale zawsze zostawiali rzeczy działające lepiej niż przed ich przybyciem. Billiam powiedział, że wszyscy skończymy jako odchodnicy.

– Był dla Ciebie dobrym przyjacielem, co? – Hubert, Etcetera poczuł się głupio.

– Znałam go z przerwami od trzech lat. Nie był moim najlepszym przyjacielem, ale świetnie się bawiliśmy. Był dobrą osobą, choć widziałam, jak się zachowuje jak kretyn.

– To nie jest miłe. – Seth zaskoczył Huberta, Etcetera.

Wydała dźwięk zniecierpliwienia.

– Bzdury. Nie toleruję tego niemówienia źle o zmarłych. Billiam

był w sześćdziesięciu procentach dobrym facetem, w czterdziestu całkowitym kutasem. To stawia go w połowie krzywej dzwonowej dla ludzkości. Nienawidził bzdur tak gorąco jak centrum słońca. Był moim przyjacielem, nie waszym.

Hubert, Etcetera poczuł łyzy, nie wiedział dlaczego. Poszedł do łazienki, usiadł na pokrywie toalety z zamkniętymi oczami, potem wpatrzył się w ekran lustra, pozwalając mu przeskakiwać pomiędzy jego profilami, tyłem i szczytem głowy. Wyglądał gównianie. Jego druga myśl, która nadeszła z piorunującą jasnością, była taka, że wyglądał jak normalny człowiek, pośród miliardów ludzi, nie gorszy ani nie lepszy od nikogo. Pomyślał o mowie Natalie o krzywej dzwonowej i pomyślał, że był w zakresie sigmy lub dwóch rozkładu na każdej osi.

Spryskał twarz zimną wodą i wyszedł, dotykając dłonią ściany pomalowanej palcami. Natalie i Seth patrzyli na niego z winą lub troską.

– Okay, chłopie? – spytał Seth.

– Natalie – powiedział – nie sądzę, że przeciętna osoba jest w sześćdziesięciu procentach dobra, a w czterdziestu procentach kutasem. Myślę, że przeciętna osoba czasem się oszukuje, że jest centrum kosmosu i to jest w porządku, jeżeli robi coś, o co byłąby wkurzona, gdyby ktoś inny zrobił to jej, i próbuje nie myśleć o tym zbyt mocno.

– Hm, dobra... – powiedziała Natalie.

– I myślę, że tragedią ludzkiej egzystencji jest to, że nasz świat jest kierowany przez ludzi, którzy są naprawdę dobrzy w samooszukiwaniu, jak Twój ojciec. Twojemu ojcu udaje się oszukiwać samego siebie, że jest bogaty i potężny, ponieważ jest śmietanką i wznosił się na szczyt. Jednak nie jest głupi. On *wie*, że się oszukuje. Zatem pod najwyższą warstwą bzdur jest kolejna, bardziej



świadomy system przekonań: przekonanie, że wszyscy inni też by się tak oszukiwali, gdyby mieli szansę.

– Dokładnie tak – powiedziała.

– Jego przekonania nie zaczynają się od pomysłu, że to w porządku się oszukiwać, że jesteś specjalną śnieżynką, która zasługuje na więcej ciastek niż każde inne dziecko. Zaczyna się od idei, że to jest *w naturze ludzka*, żeby się oszukiwać i wziąć ostatnie ciastko, zatem jeżeli nie on, to ktoś inny zje, zatem lepiej, żeby najhójniej sam się oszukiwał, był najbardziej płodnym smakoszem ciastek, bo ktoś gorszy, bardziej niemoralny i chciwy niż on, dostanie się tam wcześniej, zje ciastka, zabierze talerzyk i zażąda opłat za picie mleka.

– Dodaj tutaj „tragedię wspólnego pastwiska”. – powiedział Seth. Natalie podniosła dłoń.

– Wiesz, słyszałam termin „tragedia wspólnego pastwiska” jakby tysiące razy i nigdy właściwie nie sprawdziłam. Co to jest? Coś z biednymi ludźmi, którzy są tragiczni?

– To pospółstwo – powiedział Hubert, Etcetera. Teraz coś było przebudzone i w nim luźne. Chciał skopać pizzę ze stolika do kawy i wykorzystać go jako scenę. – Wspólne. Wspólne ziemie, które do nikogo nie należą. Wioski miały wspólne tereny, gdzie każdy mógł przyprowadzić bydło na dzienny wypas. Ta część tragedii dotyczy tego, że jeżeli ziemia nie należy do nikogo, to ktoś przyjdzie i pozwoli owcom paść się tak długo, aż nie będzie niczego, prócz błota. Wszyscy wiedzą, że ten bękart nadejdzie, więc mogą równie dobrze *być* tym chujkiem. Lepiej, żeby owce należące do miłego faceta jak Ty, napełniły swoje brzuchy niż żeby trawa trafiła do owiec jakiegoś samolubnego dupka.

– Brzmi to mi jak bzdura.

– Och, to prawda – powiedział Hubert, Etcetera. Coś się ruszało

w jego brzuchu, mrowiąc w jądrach i na twarzy. – To więcej niż zwykła bzdura. To jest piekąca, zła, rewolucyjna bzdura. Rozwiązaniem tragedii wspólnych pastwisk nie jest załatwienie policjanta, żeby pilnował socjopatów przed nadmiernym wypasem pastwiska, lub wykluczanie każdego, kto tak robi, zamienianie go w pariasa. Rozwiązaniem jest pozwolenie, żeby rabuś-baron posiadał ziemię, która była wszystkich, ponieważ jako jedyny rządzi nią dla zysku, zatem znakomicie się zatroszczy, żeby mieć wiecznie zyski.

– To jest tragedia wspólnych pastwisk? Bajka o oddawaniu publicznych zasobów bogaczom, żeby kierowali jak osobistymi imperiami, ponieważ w ten sposób zapewnią, że będą lepiej zarządzane, niż byłyby, gdybyśmy wymyślili jakieś reguły? Boże, mój tata musi *uwielbiać* tę historię.

– To historia pochodzenia ludzi jak Twój ojciec – powiedział Hubert, Etcetera. – To oczywiście bzdura dla wszystkich, którym nie zależy na tym, żeby było oczywiste.

– Słyszysz to, tato? – powiedziała, rozglądając się po pokoju. – Oczywiście dla wszystkich, którym nie zależy na tym, żeby było oczywiste, ty zakłamany, socjopatyczny gnojku.

– Ma Cię na podsłuchu? – spytał Seth.

– Mam osobisty filtr prywatności na sieci domu. Ale oczywiście kamery ciągle nagrywają, ponieważ gdybym została porwana lub zamordowana, chciałby je przejrzeć. Oczywiście to bzdura i zawsze był w stanie oszukać zamki. Nauczył się tego ode mnie, kiedy przejrział jakieś logi audytowe i zobaczył, że to robię. Teraz mnie wyrzucił z systemu, ale jestem cholernie pewna, że są sytuacje, kiedy przegląda zapis. – Spojrzała w powietrze przed twarzą. – Tak, tato, wiem, że słuchasz. To żałosne.

Hubert, Etcetera pamiętał patrzenie w odbicie w łazience i zastanawiał się, czy istniało długoterminowe archiwum tych obrazów.

Znał wielu ludzi z domami na podsłuchach, ale nie potrafiłby żyć, jakby był cały czas obserwowany. Kiedy infografiki mówiły, że masz wszystkie aktualizacje i patche, musiałeś im zaufać. To powodowało, że paniki o potężnych naruszeniach bezpieczeństwa typu „zero day” były takie przerażające: nagła wiedza, że wszystko mogło być przejęte przez losowego przestępcę lub dupka, który użył algorytmu wykrywania skóry, żeby przyłapać Cię na masturbacji, słów kluczowych, żeby oznaczyć wszystkie żenujące rozmowy, zbierał biometrikę na ataki na finanse i sieci społeczne.

Życie z taką wiedzą, że istnieli tam dziwaki wewnątrz Twoich granic, było *dziwaczne*. Z wszystkich dziwnych rzeczy o byciu zetabogaczach, ta była najdziwniejsza. Na razie.

– Przepraszam – powiedział Hubert, Etcetera. – Próbuję to zrozumieć. Jak często Cię szpieguje?

– Kto wie? Zwykle idę gdzieś indziej, za każdym razem, gdy chcę porozmawiać na poważnie. – Rozejrzała się po wielkim, przestronnym, brudnym pokoju. – Nie przychodzę tutaj często.

Hubert, Etcetera założył, że to miejsce było śmietnikiem, ponieważ Natalie była bogatym flejtuchem, która nie wiedziała, jak dobrze miała, ale teraz rozumiał, że to był wyrachowany gest pogardy. To nie był jej dom, to była obora. Hubert, Etcetera nie zawsze miał dobrą relację z rodzicami, ale to był inny poziom.

– A Twoja mama? – spytał. – Czy ona wie, że on Ciebie szpieguje?

– Pewnie – powiedziała. – I tak Mama nie wpada często, jest w innej strefie czasowej, minus osiem lub dziewięć godzin. – Przechyliła głowę. – Och, masz na myśli, czy to seksualna sprawa? Nie, jestem pewna, że nie jest. Mój tata dostaje swoje ciało przez specjalistów. Nigdy nie był tego rodzaju zbokiem. – Skierowała się w po-

wietrze. – Widzisz, Tato? Stanęłam za Tobą. Czymkolwiek jesteś, nie masz dewiacji na punkcie swoich córek. Brawo.

Włosy na jego szyi się podniosły. Rzecz, która ożyła w nim, zrobiła powolny obrót w jelitach.

Spojrzała na nich.

– Wyglądacie, jakbyście widzieli ducha. Nie martwcie się, przyzwyczajajcie się. To nic innego wobec bycia poza rzeczywistością, bycia wyczuwanym i nagrywanym cały czas. Co gorszego może się zdarzyć? Tata nie zamierza Cię zlikwidować lub wysłać najemników Twoim śladem, gdy się wyniesiemy.

– Gdy się wyniesiemy?

– Czy nie o tym rozmawiamy? Odchodzeniu? Tam właśnie ta rzecz zmierzała, jakiś rodzaj „książę i biedaka”: „Założę się, że mogę założyć szmaty włóczęgi i nikt nie zauważy w niższych klasach, hej hej?”.

– Nie zmuszaj mnie do dołączenia do odchodzących, Etcetera – powiedział Seth.

Rzecz wewnątrz Huberta, Etcetera zwinęła się.

– Czy to nie tam zmierzałem?

Natalie złapała jego spojrzenie. Jej twarz lśniła. Była piękna. Miała pryszczki, rozsypane piegi, twardówki w oczach, które były różowe i jej powieki były zaczerwienione. Była pełna życia, smutku, i cokolwiek poczuł, kiedy uświadomił sobie, że szeptana rozmowa o pieniądzach i pracy, który wszyscy dorośli odbywają cały czas, była zewnętrznym odbiciem głębokiego, bezkresnego strachu. Strachu, który gryzł każdą dorosłą osobę. Pierwotny strach przed tygrysem pod jaskinią.

– Pewnie jak cholera, tak to dla mnie brzmiało – powiedziała.

– Seth – powiedział. – Co właściwie powstrzymuje cię od odejścia?

Ku jego zaskoczenia, Seth wyglądał na rzeczywiście zakłopotanego.

– Żartujesz. Ci ludzie są zbikowani. Oni są *bezdomni*, Hubert. . . – Hubert, Etcetera zauważył, że Seth nazwał go „Hubertem”, zawsze znak, że dotknęli bogatego podkładu psyche Seta. – Oni są włóczęgami. Jedzą śmieci. . .

– Nie do końca śmieci – powiedział Hubert, Etcetera. – Nie bardziej niż piwo, które piliśmy ostatniej nocy, było sikami. Daj mi dobry powód. Lojalność wobec pracodawcy? Widoki bogatego i spełnionego życia? – Jak Hubert, Etcetera, najdłuższy okres, na jaki Seth był zatrudniony, trwał sześć miesięcy, a pierwszy miesiąc był zakwalifikowany jako „szkolenia”, bez płacy. Żaden z nich nie miał prawdziwej pracy od miesięcy.

– A co ze strachem przed więzieniem?

– Co z nim? Wczoraj wyciągnąłeś mnie na nielegalną imprezę. Za to nas bardziej prawdopodobnie mogą złapać, niż za cokolwiek co zrobimy na opuszczonych terytoriach. . .

– Terytoriach? Bądź poważny, będziesz martwy w ciągu miesiąca.

– To nie powierzchnia Księżyca. To miejsce, gdzie nikt nie chce zwracać sobie głowy aresztowaniem populacji za włóczęstwo.

– Tak, nie aresztują ich, spalą ich za bycie skłotersami-terrorystami – powiedział Seth. – A do tego jest jeszcze przyjacielski ostrzał. To jebana jama gladiatorów dla nadwyżki ludzi.

– Tutaj ma rację – powiedziała Natalie. – Musimy się uzbroić, jeżeli ruszamy. Schron taty jest pełen zabawek, rzeczy zaprojektowanych, żeby nie być wykrywalnymi przez radary milimetrowe. Jeżeli zabralibyśmy wystarczająco dużo, zostalibyśmy królami pustkowi. Mogłoby być zabawnie.

Hubert, Etcetera osłupiał.

– Czy wy dwoje widzieliście kiedyś odchodników? Oni są praktycznie mnichami zen. Nie rozwalają swoich rywali z AK-3DP wydrukowanych z żywicy. Widzieliście zbyt dużo filmów.

– Widziałam odchodzących, ludzi, którzy odwiedzali wyzwolenia, ale kto wie, jacy są w ich rodzimym siedlisku. Nie ma powodu do bycia naiwnym. Musisz być szalony, jeżeli myślisz, że idziemy na przechadzkę do Mordoru z plecakami pełnymi pysznych racji MRE i będziemy powitani jako duchowi bracia.

Hubert, Etcetera był teraz tak zdenerwowany jak Seth.

– Czy kiedykolwiek zabiliście kogokolwiek? Jesteście przygotowani, żeby tak zrobić? Czy skierowalibyście broń na drugą istotę ludzką i pociągnęli za spust?

Natalie wzruszyła ramionami.

– Jeżeli to byłoby ja lub on, kurwa tak. – Seth pokiwał głową.

– Oboje jesteście gówno warci.

On i Seth się gapili. Natalie była bardziej rozbawiona niż kiedykolwiek.

Impas mógłby trwać, gdyby Hubert, Etcetera nie poszukał FAQ. Przez chwilę się spierali, któremu anonimizatorowi zaufać, jeżeli byłś w wieku Natalie, wszystkie proxy, które Hubert i Seth zwykli używać, były postrzegane jako operacje pod fałszywą flagą, żeby zbierać wywiad o dysydentach. Natalie, tymczasem, lubiła anonimizator, o którym Seth i Hubert, Etcetera słyszeli, że był głównianą techniką łamane przez marzenia łamane przez voodoo. Okazało się, że oba systemy mogły być połączone, zatem niechętnie je połączyli i zaczęli poszukiwania.

Było tyle FAQ dla odchodzących, ilu odchodników. Impuls do odejścia był powiązany z pragnieniem napisania wspomnień w stylu Thoreau o społecznym złu i sztuce zniknięcia w wieku całkowitej świadomości informacyjnej. Dołączali dodatki podsumowujące rze-

czy dla ludzi typu „tldr”, z filmami, linkami w darknecie, plikami trójwymiarowymi i formułami, żeby przygotować własne kluczowe enzymy i GMO. Niektóre z nich były radioaktywnie niebezpieczne, rzeczy tego typu, które wpisywały Cię na obserwowaną listę tak wysoko, że musiałbyś walczyć z chmurami dronów, żeby wyjść po mleko, ale nie było nic o broni.

Hubert, Etcetera podkreślił to Natalie i Sethowi, próbując nie być zadowolonym z siebie.

– Oczywiście nikt nie mówi o broni tam, gdzie wywiad może to zobaczyć. To wszystko będzie w głębokim darknecie.

– Mówisz, że fakt, że nie możemy znaleźć niczego o broni, jest dowodem, że tam muszą być bronie, ponieważ jeżeli tam byłyby bronie, nikt nie rozmawiałby o broni? – Hubert, Etcetera miał doświadczenie w wygrywaniu dyskusji z Sethem. Zauważył z przyjemnością, że Natalie się zgodziła i pławił się przez chwilę w podziwie.

Seth spojrział się na niego wojowniczo, nie mógł nadążyć.

– Dobra. Bez broni.

Dotarło do Huberta, Etcetera, że to nie był eksperyment myślowy, gdzieś po drodze, czytając FAQ i oglądając filmy, przeszli od grania w „spróbujmy” do planowania. Miał ekrany notatek i duży plik zapisanych rzeczy.

– Czy naprawdę zamierzamy to zrobić? Naprawdę na poważnie?

Natalie rozejrzała się ostentacyjnie po pokoju. Hubert, Etcetera pomyślał o imprezach, wygłupianiu się, które tutaj musiało mieć miejsce, dziwne dzieciaki zettabogaczy grający w jakiegokolwiek dekadencje gry preferowali przez lata. Pomyślał o kamerach, zapisujących ich sesję planowania z różnych kierunków, zapisujących na długoterminowych nośnikach.

– Kurwa, tak – wyszeptwała. – Zróbmy to.

**Część II**

**wszyscy spotkacie się w господzie**



## i

Niedziele w „Belki i Brasy” były najbardziej zajęte i zawsze były zawodami o najlepsze prace. Pierwsza osoba przechodząca przez drzwi włączała światła i sprawdzała infografiki. Były dostatecznie proste do odczytania, że każda osoba mogłaby się połapać, nawet świeżaki. Jednak Limpopo nie była świeżakiem. Miała więcej commitów do firmware’u Belek i Brasów niż ktokolwiek, rząd wielkości ponad resztą. Było to technicznie w złym smaku, żeby liczyć commity, nie mówiąc już o zestawieniach. W kulturze darów, dawałeś bez zapisywania, ponieważ zapisywanie darów sugerowało oczekiwanie rewanzu. Jeżeli robisz coś dla nagrody, to jest to inwestycja, a nie dar.

W teorii, Limpopo się zgadzała. W praktyce, było tak łatwo zachowywać wyniki, tablica wyników była tak satysfakcjonująca, że nie mogła się powstrzymać. Nie była z tego dumna. Przez większość czasu. Ale tej niedzieli, pierwsza przez drzwi Belek i Brasów, sama w wielkiej wspólnej sali z ustawionymi rzędami stołów i krzesel, wszystkie infografiki pokazywały wartości nominalne, czuła się dumna. Poklepała ścianę z perwersyjną, niedopuszczalną, właścielską miną. Pomagała zbudować Belki i Brasy, przeszukując pustkowią za częściami, które drony zidentyfikowały do konstrukcji. To był projekt, w którym odnalazła swoje odejście, najwyższa rzecz

w jej umyśle, kiedy się rozejrzała po pustkowiach, odstawiła plecak, opróżniła kieszenie z czegokolwiek wartego kradzieży, włożyła dodatkową bieliznę do torby, wyszła na skarpe Niagary, przez niewidzialną linię, która oddzielała cywilizację od ziemi niczyjej, ze świata, jaki był i do świata, jaki mógłby być.

Baza programów, która wywodziła się od Wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych do spraw uchodźców, została *bardzo* sprawdzona w polu. Mówiłeś jej, jaki rodzaj budynku chciałeś, dawałeś jej zasięg przeszukiwania i ona wysyłała drony, żeby zinventoryzowały wszystko w pobliżu, skanując na wielu pasmach, wykonując głębokie kwerendy w bazach danych planowania urbanistycznego i kodach źródłowych budynków, żeby zidentyfikować użyteczne bloki dla czegokolwiek, co chcesz zrobić. Te analizy zamieniały się w inwentarz rzeczy do złupienia, a uchodźcy lub pracownicy pomocy (lub, w haniebnych sytuacjach, sprzedani młodociani niewolnicy) wychodzili, żeby zebrać rzeczy, które budynek potrzebował, żeby wyczarować siebie w istnienie.

Materiały napływały na miejsce prac. Budynek śledził i konfigurował je, ciągle przeliczając ścieżkę krytyczną dla planu budowy, która brała pod uwagę poziom umiejętności pracowników i robotów na budowie w każdym momencie. Efekt był czymś jak magia i jak rytualne upokorzenie. Jeżeli zainstalowałaś coś źle, system próbował znaleźć obejście dookoła Twojego głupiego błędu. Jeżeli to się nie udało, system brzęczał coraz intensywniej w rękawicach. Jeżeli to zignorowałaś, próbował dotrzeć optycznie, a nawet głosowo. Jeżeli olałaś to, system zaczynał mówić innym ludziom, że coś jest na opak, kierował ich, żeby to naprawili. Było dużo dzielenia na wersje A/B – były one w bazie kodu i w testach jednostkowych do przeglądania przez każdą osobę – a większość udanych strategii

korygowania ludzi, jaką odkryły budynki, polegało na udawaniu, że ludzie nie istnieją.

Jeżeli postawiłaś kawał stali konstrukcyjnej w sposób, którego budynek naprawdę nie mógł ominąć i zignorowałaś narastający chór ostrzeżeń, ktoś inny usłyszałby, że jest tam element „niedopasowanego” materiału i otrzymał zadanie poprawienia, o wysokim priorytecie. To był ten sam błąd, który budynki generowały, gdy coś się przesunęło. Błąd nie zakładał, że istota ludzka spieszyła coś złośliwie lub była niekompetentna. Wstępna teoria była taka, że błąd bez wskazywania odpowiedzialności byłby bardziej społecznie łaskawy. Ludzie robili więcej błędów, szczególnie zawstydzeni przed innymi. Alternatywne wersje „wywoływania i zawstydzania” pokazywały zarumienione ostre wyparcia i były największymi przeszkodami w budowaniu budynku.

Zatem jeżeli coś spieszyłaś, wkrótce ktoś pojawiłby się w mecha lub wózkem widłowym czy śrubokrętem i zleceniem, żeby odpieprzyć rzeczy, które siłowo wpychałaś w uległość. Mogłaś udawać, że robiłaś tę samą pracę co nowy człowiek, część rozwiązania zamiast przyczyna problemu. To pozwalało Ci zachować twarz, że nie nalegałabyś, że robisz dobrze, a głupie instrukcje budynki (i wszystkich innych w kosmosie) były błędne.

Rzeczywistość była zuchwale dziwniejsza w sposób, który Limpopo kochała. Okazywało się, że byłaś wysłana do odkręcenia czegoś i znajdowałaś kogoś, kto z pewnością był źródłem partaniny, mogłaś z pewnością zauważyć, że stal konstrukcyjna nie była trzy stopnie od pionu z powodu poślizgu, była trzy stopnie od pionu, ponieważ jakiś gnojek to spartaczył. Do tego, Mister Gnojek wiedział, że Ty wiesz, że to jego вина. Ale fakt, że w zleceniu było napisane „WAŻNE POPRAWIĆ PION KONSTRUKCYJNY MINUS 3 STOPNIE NA 120 NNE”, a nie „WAŻNE POPRAWIĆ PION MI-

NUS 3 STOPNIE NA 120 NNE PONIEWAŻ JAKIS GNOJEK NIE POTRAFI PRZECZYTAĆ INSTRUKCJI” pozwalał obojgu stro- nom przedstawić to w formie zmanierowanego kabuki, w którym używany był głos w trzeciej osobie w stronie biernej: „Słup został odchylony się od pionu”, a nie „Spieprzył się pion”.

To udawanie – badacze nazywali to „sieciowym społecznym brakiem uwagi”, ale wszyscy inni nazywali to efektem „Jak to się stało?” – była istotną zmianą w inicjatywie rozproszonych schron- nów UNHCR. Przedtem wszystko to był zgrywalizowane aż do przepierdolenia, z tabelami wyników dla najpoprawniejszych insta- lacji i najlepszych zbieraczy. Kompilacje testowe były psute przez gniewne konfrontacje i walki na pięści. Nawet to było cnotą, od kiedy każda kompilacja mogła podzielić się na dwa lub trzy pod- grupy, każda stawiająca własny budynek. Trzy w cenie jednego! Nieuchronnie te rozwidlone projekty były mniej ambitne niż ory- ginalny plan.

Wczesne budynki miały charakterystyczny wygląd: szerokie, płas- kie, niskie budynki, pierwsze trzy piętra czegoś, co było zaplano- wane na dziesięć, zanim połowa pracowników odeszła. Sto metrów dalej, trzy kolejne budynki, każdy połowa pierwszego, przedsta- wiające podzielone i rozdzielone budynki zemsty, zbudowane przez wyobcowanych przeciwników. Niektóre miejsca tworzyły spirale Fibonnaciego coraz mniejszych wersji, kończąc się na promieniu- jącym wrogością domku dla lalek.

Budynki przeskoczyły z repozytoriów UNHCR do odchodni- ków i zmutowały w niepoliczalne wersje poza panteon szpital / szkoła / schronisko dla uchodźców. Belki i Brasy były pierwszą gospodą, kiedykolwiek wypróbowaną. Projekty dla kuchni w res- tauracji nie były odległe od kuchni obozowych, wielkie wspólne przestrzenie były dostatecznie łatwe, ale właściwy zeitgeist tego był

istotnie odmienny, skorygowany na tysiące sposobów, że nigdy nie weszłabyś i nie powiedziałaś: „To jest dom dla uchodźców, który został zamieniony na restaurację”.

Jednak nigdy byś nie pomyliła Belki i Brasów z normalną restauracją. Jej największą właściwością był mapowane oświetlenie, które kolorowało przestrzenie i przedmioty we wnętrzach delikatnymi tonami czerwieni/zieloni informującymi, gdzie coś potrzebowało uwagi człowieka. To był podręcznik UNHCR, ale znowu, był cały świat różnic pomiędzy podawaniem racji MRE uchodźcom klimatycznym i serwowaniem wymyślnych koktajli z suchego lodu zrobionych w mokrych drukarkach i ze sproszkowanego alkoholu. Żaden obóz dla uchodźców nie zużył tak dużo parasolek koktajlowych i pałeczek do mieszania koktajli.

W przeciętny dzień, Belki i Brasy obsługiwały kilkaset osób. W niedzielę było to więcej niż pięćset. Napływ świeżaków sprowadzał szukających talentu, partnerów seksualnych, członków grupy, członków trupy teatralnej i, oczywiście, ofiar. Przejście przez drzwi jako pierwsza oznaczało, że Limpopo dostała rolę kierownika sali.

Próby pokazywały, że piwo z ostatniej nocy wyszło dobre. Ogniwa wodorowe miały 45 procent, co zapewniłoby pracę Belek i Brasów przez maksymalnie dwa tygodnie, wiatraki na dachu ciężko się kręciły, elektrolizując ścieki i pompując wodór w ogniwa. W piwnicy było pięćdziesiąt ogniw, zebranych z porzuconych odrzutowców, które napotkały drony. Odrzutowce nie spełniały wymagań technicznych od długiego czasu, ale zawierały wielkie ilości materiałów dla Belek i Brasów, włączając w to tuziny ławek zrobionych z foteli. Wytrzymała tapicerka wyszła czysta, jej powierzchnie odpychające brud odsłaniające wzory z każdym przetarciem szmaty jak ponownie pojawiający się atrament sympatyczny.

Ale ogniwa wodorowe były największym znaleziskiem z wszyst-

kich, bez nich, Belki i Brasy musiałyby być inne, skłonne do niedoborów i zaciemnień. Limpopo denerwowała się, że mogły być skradzione. Musiała wykorzystać całą samokontrolę, żeby nie zainstalować sprzęt do inwigilacji dookoła włazów roboczych.

Prefabrykowane rzeczy w szpizarni pokazywały się na zielono, ale ciągle chciała osobiście powąchać kultury sera i dźgnąć ciasto przez folię do ugniatania ciasta. Prekursory sosu smakowały świetnie, a maszyna do lodów mruczała, gdy leniwie napowietrzała zamrożony krem. Zamówiła coffium i usiadła w promieniu światła w środku wspólnych, gdy smakowity, owocowy, piźmowy aromat napłynął do pomieszczenia.

Pierwszy kubek coffium tańczył gorąco w jej ustach i wcześniej przygotowane składniki przesiąknęły do jej krwi przez błony śluzowe pod jej językiem. Jej palce i skóra na głowie zamrowiły, zamknęła oczy, żeby cieszyć się efektami drugiej fali substancji wprowadzonych do niej, gdy jelita zaczęły pracować. Jej słuch stał się nieludzki, wielkie mięśnie na plecach i piersiach i ramionach dostały płomiennego uczucia drżenia, choć były nieruchome.

Wzięła kolejny głęboki łyk, zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła znowu, miała towarzystwo.

Oni byli takimi oczywistymi świeżakami, że mogliby pochodzić z jednej formy. Gorzej, byli szleperami, ich ciężkie przewymiarowane plecaki, płaszcze turystyczne z wieloma kieszeniami i maksymalnie wypchane spodnie typu cargo. Wyglądali na przepompowanych. Szleperzy byli nerwicowi i prawdopodobnie przeznaczeni do powrotu w ciągu tygodni, zostawiając za sobą przewlekłe międzyosobowe popierdolenie. Limpopo odeszła we właściwy sposób, z niczym więcej niż czysta bielizna, co i tak okazało się zbyteczne. Próbowwała nie być uprzedzoną wobec trójki, szczególnie w trak-

cie tych zawrotnych pięciu minutach haju coffium. Nie chciała być szorstka w jej łagodności.

– Witamy w B & B! – krzyknęła, głośniejsz niż zamierzała. Wzdrygnęli, potem się zebrałi.

– Cześć – powiedziała dziewczyna i podeszła. Jej ubrania były piękne, skośne cięcia i kontrastujące szwy. Limpopo natychmiast ich zapragnęła. Później ściągnęłaby obraz dziewczyny z archiwum, rozłożyła wzorce i wyprodukowała zestaw dla siebie. Byłaby przedmiotem zazdrości dla wszystkich, którzy by ją ujrzel, póki projekt by się nie upowszechnił i stał starą nowością.

– Przepraszam, że tak weszliśmy, ale słyszeliśmy. . .

– Słyszeliście dobrze. – Głos Limpopo był cichszy, ale ciągle zbyt krzyczący. Albo coffium musiało się wypalić, żeby mogła zapanować nad afektami, lub musiała wypić znacznie więcej tak, żeby przestać się tym przejmować. Uderzyła w strefę uzupełniania i podstawiła kubek pod dyszę.

– Otwarcia dla wszystkich, cały dzień, każdego dnia, ale niedziele są specjalne, nasz sposób powiedzenia cześć naszym nowym sąsiadom i poznania ich. Jestem Limpopo. Jak chcecie być nazywani?

Fraza była szczególna dla odchodników, wyraźne zaproszenie do przerobienia siebie. Takie powitanie było szczytem wyszukania odchodzących, Limpopo użyła go świadomie na tej trójce, ponieważ potrafiła dostrzec jak byli mocno spięci.

Niższy z dwójki, z niechlujną, skręconą brodą i szczeciniastą, ogoloną głową, wyciągnął dłoń.

– Jestem Gizmo von Kaczka. To jest Zombie McBorówka i Etcetera. – Tamtych dwoje przewróciło oczami.

– Dziękuję, „Gizmo”, ale właściwie, możesz mi mówić Stabilne Strategie – powiedziała dziewczyna.

Drugi chłopak, wysoki, ale zgarbiony z sową miną i śladami wyczerpania na twarzy, westchnął.

– Równie dobrze możesz mi mówić Etcetera. Dzięki, „Herr von Kaczka”.

– Miło mi was poznać – powiedziała Limpopo. – Dlaczego nie odłożycie rzeczy, nie usiądziecie, a ja przyniosę wam coffium, co?

Trójka spojrzała po sobie i Gizmo wzruszył ramionami i powiedział:

– Kurde tak.

Zdjął z ramion plecak i pozwolił mu upaść na podłogę z uderzeniem, od którego Limpopo podskoczyła. Jezu kurwa, co te świeżaki *targali* przez wzgórza i doliny? Cegły?

Pozostali zrobili tak samo. Dziewczyna zdjęła buty i potarła stopy. Potem wszyscy to zrobili. Limpopo zmarszczyła nos na zapach spoconych stóp i zapisała sobie, żeby pokazać im gdzie się wymienia skarpetek. Wycisnęła trzy coffiumy, używając ceramicznych kubków grubości papieru, wydrukowanych ze splatających się, chwytliwych pasków tekstury. Postawiła kubki na spodkach i dodała drobne marchewkowe biszkopty, piklowane rzodkiewki i zaniósła je do stołu świeżaków na tacy, która z kliknięciem wsunęła się w kwadratowe gniazdo. Wzięła wielki kubek i wywineła nim: – Za pierwsze dni lepszego świata – powiedziała, kolejny wiejski tekst odchodników, ale niedziele były dniem na wsiowe rzeczy odchodzących.

– Pierwsze dni – powiedział Etcetera z zadziwiającą (przerażającą) szczerością.

– Pierwsze dni – powiedzieli pozostali i stuknęli. Wypili i siedzieli w ciszy, gdy kawa w nich zaczynała działać. Dziewczyna uśmiechała się jak „kot z kanarkiem”, oddychała głośno i krótko, każdy oddech sprawiał, że była wyższa. Inni byli mniej wylewni, ale oczy im błyszczały. Własna dawka Limpopo była teraz opty-



malna, ale nagle chciała przywitać tych świeżaków jak najmilej za możliwe. Chciała, żeby czuli się niesamowicie i pewnie.

– Chcecie brunch? Są gofry z prawdziwym syropem klonowym, jajka jak chcecie, trochę boczku i żeberka z kurczaka, i jestem całkiem pewna croissantów.

– Możemy pomóc? – spytał Etcetera.

– Nie przejmuj się. Siedzicie tutaj i zanurczcie się, niech Belki i Brasy zajmą się wami. Potem, zobaczymy, czy możemy załatwić wam zajęcia. – Nie powiedziała, że byli zbyt nowi, żeby zasłużyć na prawo do zaczepienia się w B&B, że odchodzący szliby pięćdziesiąt kilosów, żeby z pokorą pomagać w Belkach i Brasach. Tak czy inaczej, kuchnia B&B zajmowała się wszystkim. Chwilę zabrało Limpopo zrozumienie idei, że jedzenie to chemia stosowana i ludzie byli głównianymi laborantami, ale kiedy John Henry dzieli się z systemami automatycznymi, nawet ona zgadzała się, że B&B produkowała najlepsze jedzenie przy minimalnej ludzkiej interwencji. I były croissanty, co było ekscytujące.

Sama *wycisnęła* pomarańcze, ale tylko dlatego, że kiedy była w nastroju, lubiła ścisnąć dłonie i pracować mięśniami ramion i barków i potrafiła oczyścić skórki pomarańczy niemal tak do czysta jak maszyna. Zresztą to były niebieskie pomarańcze, zoptymalizowane do hodowania w szklarniach północy i chętnie oddawały sok. Ustawiła wszystko na tacy – to, przynajmniej, było czymś, w czym ludzie byli świetni – i dostarczyła.

Kiedy wychodziła z kuchni, było jeszcze więcej świeżaków, a jeden z nich wymagał pomocy medycznej z powodu udaru cieplnego. Właśnie się za to brała – *coffium* było świetne w zachowaniu spokoju, kiedy było wiele zadań – kiedy pojawiło się więcej starszych użytkowników i wydajnie rozstawiło i nakarmiło wszystkich innych. Wkrótce pojawił się stały kołyszący rytm w gospodzie,

który Limpopo zajełbieście *kochała*, szum złożonych systemów adaptacyjnych, gdzie ludzie i software współlistnieli w stanie, który mógłby być nazwany *tańczeniem*.

Menu zmieniało się w ciągu dnia, zależnie od surowców, które goście przynieśli. Limpopo poruszała się na brzegach, ruszając od jednego czerwonego światła do drugiego, póki nie zmieniły się w zieleń, rozwijając rodzaj szóstego zmysłu co do kolejnego czerwonego światła, wpisując więcej niż jej przydział jednostek pracy. Gdyby była tablica wyników tego dnia, byłaby żenująco poza wykresem. Udawała, tak mocno jak umiała, żeby jej przyjaciele nie zauważyli jej ruchliwej aktywności. Kultura darów nie powinna być karmicznym rejestrem z Twoimi dobrymi uczynkami w jednej kolumnie i metodami, w jaki otrzymałaś korzyści wypisanych w drugiej. Celem odchodzących było życie dla dostatku, i w dostatku, dlaczego martwić się, czy wkładasz tyle samo, co wyjmujesz? Ale darmożjady były darmożjadami, i nie było końca dupków, którzy zabierali najlepsze rzeczy lub rujnowali rzeczy przez bezmyślność. Ludzie zauważali. Dupki nie były zapraszane na imprezy. Nikt nie nadkładał drogi, żeby o nich zadbać. Nawet bez rejestru, ciągle był rejestr, a Limpopo chciała zapisać trochę dobrych życzeń i karmy, na wszelki wypadek.

Tłum rozluźnił się około szesnastej. Było wystarczająco łatwo psujących się produktów, że B&B ogłosiła święto i złożyła popołudniową herbatę z dodatkami. Limpopo przesunęła się w kierunku czerwieniejącej strefy w obszarze przygotowywania jedzenia i spotkała tego faceta, Etcetera.

– Hej, jak cieszysz się dniem świeżaka tutaj we wspnianiałym Belce i Brasach?

Uchylił się.

– Czuję się, jakbym miał wybuchnąć. Zostałem nakarmiony,

narkotyzowany, upity i drzemałem przy ogniu. Po prostu nie mogę już więcej tam siedzieć. Proszę, daj mi zajęcie?

– Wiesz, że to coś, o co nie powinieneś prosić?

– Takie odniosłem wrażenie. Jest coś dziwnego w was, znaczy w nas... i pracy. Nie powinieneś łakomić się na pracę, nie powinieneś patrzeć z góry na próżniaków i nie powinieneś pochlebiać komuś, kto haruje. To powinna być emergentna, naturalna homeostaza, tak?

– Tak myślałam, że możesz być sprytny. Otóż to. Pytanie kogoś, czy możesz się dołączyć, jest mówieniem im, że kierują i że zwracasz się do ich autorytetu. Obie te rzeczy są „verboten”. Jeżeli chcesz pracować, coś rób. Jeżeli to nie jest pomocne, może ja to później odkręcę, lub przegadam to z Tobą, albo puszczę płazem. To jest pasywno-agresywne, ale takie jest odchodnictwo. To nie tak, że się śpieszymy.

Przeżuł to.

– Naprawdę? Czy naprawdę jest *dostatek*? Jeżeli jutro cały świat by odszedł, czy wystarczyłoby?

– Z definicji – powiedziała. – Ponieważ dość to tyle, ile określisz. Może chcesz mieć trzydzieścioro dzieci. „Dość” dla Ciebie jest więcej niż „dość” dla mnie. Może chcesz otrzymywać swoje kalorie w bardzo konkretny sposób. Może chcesz żyć w bardzo konkretnym miejscu, gdzie wiele innych osób chce żyć. Zależnie od tego, jak patrzysz, może nigdy nie być dość, lub może być zawsze dużo.

Kiedy gadali, troje innych odchodniczek przygotowało herbatę, ręcznie robione bułeczki, gustowne kanapki, parujące czajniki i ułożyło na tacach. Świadomie stłumiła lęk przed kimś wykonującym „jej” pracę. Tak długo jak praca była wykonana, to się liczyło. Jeżeli

cokolwiek się liczyło. Czym właśnie było. Ale nie we wspianiałym planie rzeczy. Rozpoznała jedną ze swoich pętli.

– Cóż, to załatwia sprawę – powiedziała, wskazując brodą na ludzi wynoszących tace. – Zjedzmy.

– Nie sądzę, żebym mógł. – Poklepał się po żołądku. – Powinicie zainstalować vomitorium.

– To tylko legenda – powiedziała. – „Vomitorium” tylko oznacza wąskie przejście między dwiema komnatami, skąd tłum mógł być wyrzyciwany do przodu. Nic wspólnego z objadaniem się w kolektywnej bulimii.

– Niemniej jednak. – Popatrzył zamyślony. – Mógłbym zainstalować jedną, prawda? Zalogować się do back-endu, naszkicować, zacząć szukać surowców, rozbierać rzeczy i rozbierać cegły?

– Technicznie, ale nie sądzę, żebyś dostał pomoc, no i gdy nie będzie Cię w pobliżu, będą rollbacki, ludzie odbudowujący przestrzeń, którą rozebrałeś. Znaczący, vomitorium jest nie tylko apokryficzne, jest obrzydliwe. Nie rzeczy, które zdarzają się w praktyce.

– Ale gdybym miał gang trolli, moglibyśmy to zrobić, co? Mógłbym postawić strażę na miejscu, żądać opłaty za wstęp, przełączyć się na Big Maca?

To była nudna dyskusja każdego świeżaka.

– Ta, mógłbyś. Jeżeli Ci się uda, zbudujemy kolejne Belki i Brasy dalej i będziesz miał budynek pełen trolli. Nie jesteś pierwszą osobą, która przeprowadziła ten drobny eksperyment myślowy.

– Oczywiście, że nie jestem – powiedział. – Przepraszam, jeżeli nudzę. Znam teorię, ale wydaje się, jakby po prostu nie mogła zadziałać.

– W teorii w ogóle to nie działa. W teorii, jesteśmy samolubnymi dupkami, którzy chcą więcej niż sąsiedzi, nie mogą być szczęśliwi z dużą ilością, jeżeli ktoś inny ma jeszcze więcej. W teo-

rii, ktoś wejdzie tutaj, kiedy nikogo nie ma w pobliżu i zabierze wszystko. W teorii, to bzdura. Te rzeczy działają tylko w *praktyce*. W teorii, to bałagan.

Zachichotał, niespodziewany, młody dźwięk.

– Mam mnóstwo pytań o to, ale odpowiedziałaś tak szybko, że założę, że możesz przedstawić tyle odpowiedzi jak ta, ile trzeba.

– Och, jestem pewna – powiedziała. Lubiła go, mimo jego bycia szleperem.

– Czy to się skaluje?

– Jak na razie dobrze. Co się stanie na dłuższą metę? Jak mądra osoba kiedyś powiedziała. . .

– Na dłuższą metę wszyscy umrzemy.

– Choć kto wie, prawda?

– Nie wierzysz w to, prawda?

– Dla mnie wydaje się oczywiste. Kiedy jesteś bogaty, nie musisz umierać. To jasne. Zbierz razem cały zestaw terapii, selektywna optymalizacja plazmy zarodkowej, ciągła obserwacja zdrowia, terapie genowe, uprzywilejowany dostęp do przeszczepów. . . Jeżeli wierzyłabym we własność prywatną, mogłabym przedstawić Ci szansę, że pierwsze pokolenie nieśmiertelnych ludzi żyje dzisiaj. Prześcigną i wyprzedzą własną śmiertelność.

Obserwowała go próbującego nie zgodzić się bez bycia niegrzecznym i pamiętała, jak martwiła się obrażaniem ludzi, kiedy pierwszy raz odeszła. To było urocze.

– Tylko dlatego, że pieniądze mogą być wymienione na długość życia, nie wynika, że to się skaluje. – powiedział. – Możesz wymienić pieniądze za ziemię, ale jeżeli spróbujesz kupić Nowy Jork jeden blok na raz, skończą Ci się pieniądze, niezależnie z iloma zaczynałaś, ponieważ zmniejszył się popyt. . . – Pokręcił głową. – Znaczy, nie chcę powiedzieć, że jest podaż i popyt, jeżeli chodzi o Twoje

życie, ale na pewno *malejące przychody*. Wiara, że nauka będzie się rozwijać w tym samym tempie co śmiertelność to trele morele. – Wyglądał dziwnie. Lubiła tego chłopaka. – To akt wiary. Bez urazy.

– Bez urazy. Pominąłeś najważniejszy argument. Przedłużenie życia pociąga koszt w jakości życia. W tym kierunku – wskazała na południe – żyje facet trzysta kilometrów stąd, wart więcej niż większość krajów, którego organy i szara materia są w kadzi. Kadź jest w ufortyfikowanej klinice i klinika jest za murami miasta. Wszyscy, którzy pracują w tym mieście, dzielą z nim florę bakteryjną. To warunek zatrudnienia. Masz sto razy więcej nieludzkich komórek w ciele niż ludzkim. Ludzie, którzy żyją w tym mieście, są w 99 procentach nieśmiertelnym bogaczem, rozszerzeniami jego ciała. Wszystko, czym się zajmują, to wymyślenie, jak przedłużyć jego życie. Większość z nich była najlepszymi w rocznikach na najlepszych uniwersytetach świata. Zrekrutowani w szkole. Z pensją, której nikt nie dorównuje.

– Poznałam kogoś, kto kiedyś tam pracował, zrezygnował i został odchodnikiem. Powiedział, że facet w kadzi żyje w ciągłej agonii. Coś włączyło jego odczuwanie bólu w „ciągłe, nieprzystosowujące się, maksymalne obciążenie”. Czuje tyle bólu, ile człowiek może, bólu, do którego nie możesz się przyzwyczaić. Może im kazać wyłączyć maszyny, a wtedy umrze. Niemniej jednak się trzyma. Zakłada, że jakiś supergeniusz w jego mieście, który marzy o premii za usunięcie błędu z osobistej listy tego faceta, wymyśli sposób, jak rozwiązać tę sprawę z nerwami. Będą przełomy, jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem. Zatem kadź będzie tylko jego fazą larwalną. Nie musisz w to wierzyć, ale to prawda.

– To nie dziwniejsze niż inne rzeczy, które słyszałem o zettach. Jedyłą mało prawdopodobną częścią jest to, że Twój kumpel

był w stanie odejść od tego wszystkiego. Brzmi jak rodzaj umowy, gdzie byłbyś ścigany jak pies za naruszenia klauzuli poufności.

Pamiętała gościa, która nazwał siebie Langerhansem, wszystkie te dziwne rzeczy szpiegowskie, skrytki i co robił, żeby uniknąć zostawiania komórek skóry i włosów, wycierając używane szkło i sztućce.

– Nie wyróżniał się. Co do tego NDA, opowiadał naprawdę dziwne rzeczy, ale nic, czego mogłabym użyć do uruchomienia swojego programu lub sabotowania człowieka w kadzi. Był sprytny. Kompletny cholerny chuj. Ale sprytny. Uwierzyłam mu.

– To tak jak mówiłem. Ten facet znosi niewyobrażalny ból z powodu przesądnego przekonania, że może kupić sobie ucieczkę od śmierci. Fakt, że ten facet w to wierzy, nie ma żadnego związku z rzeczywistością. Może ten facet spędzi sto lat zamknięty w nieskończonym piekle. Zetty są tak dobrzy w samooszukiwaniu jak każdy. Nawet lepsi, są przekonani, że są tam, gdzie są, ponieważ są najlepsi ewolucyjnie, że zasługują na podniesienie ponad zwykłych ludzi, zatem są ugruntowani do wierzenia, że wszystko, co czują, musi być prawdziwe. Co, oprócz bycia ślepą, egoistyczną wiarą tych zett, prowadzi Cię do przekonania, że to coś więcej niż myślenie życzeniowe?

Limpopo pamiętała pewność Langerhansa, jego niskie, intensywne przemowy o nadchodzącym wieku nieśmiertelnych zett, których dynastie rodzinne byłyby prowadzone przez nieumierających tyranów.

– Przyznaję, nie mam niczego do udowodnienia tego. Wszystko, co wiem, dowiedziałam się z drugiej ręki kogoś przerażonego swoją skórą. To jedna z tych rzeczy, gdzie warto zachowywać się jakby była prawdziwa, nawet jeżeli nigdy nie nadejdzie. Zetty próbują oderwać się od ludzkości. Nie widzą swojego przeznaczenia jako

związanego z naszym. Myślą, że mogą politycznie, ekonomicznie i epidemiologicznie odizolować się, zając wysokie pozycje ponad wznoszącym się poziomem mórz, chować swoje potomstwo przy pomocy odrzutowców Harriera.

– Byłam odchodniczką prawie rok, zanim to zrozumiałam. To właśnie *jest* odchodzenie, nie odejście od „społeczeństwa”, ale zrozumienie, że w zettaświecie, my jesteśmy problemami do rozwiązania, a nie obywatelami. To dlatego nigdy nie usłyszysz polityków mówiących o „obywatelach”. To zawsze są „podatnicy”, jakby istotnym faktem naszej relacji z Państwem było, jak dużo płacimy. Jakby Państwo było biznesem, obywatelstwo programem lojalnościowym, które nagradza Twoje zachowanie drogami i opieką zdrowotną. Zetty spreparowali ten proces tak, że dostają wszystkie pieniądze i władają polityką, płacąc tyle podatków, ile chcą. Jasne, płacą najwięcej podatków, ponieważ zbudowali zestaw reguł, który daje im większość pieniędzy. Mówienie o „podatnikach” oznacza, że dług Państwa należy do bogatych facetów, a cokolwiek daje dzieciom, starcom, chorym lub osobom z niepełnosprawnością jest dobroczynnością, za którą powinniśmy być wdzięczni, skoro żadna z tych osób nie płaci podatków, które usprawiedliwiają ich nagrody od Rząd Spółka Akcyjna.

– Żyję, jakby zetty nie wierzyli, że są moim gatunkiem, aż do nieuchronności śmierci i podatków, ponieważ *oni* w to wierzą. Chcesz wiedzieć, w jaki sposób Belki i Brasy są utrzymywane? Odpowiedź jest związana z naszą relacją do zett. Mogą nas zmiażdżyć jutro, jeżeli zechcą, ale nie zrobią tego, ponieważ kiedy rozgrywają swoją sytuację, są lepiej obsłużeni przez niektórych z nas „rozwiązujących” swój problem przez usunięcie siebie z procesu politycznego, szczególnie że bylibyśmy ludźmi, którzy, ogólnie mówiąc, byliby największym wrzodem na tyłku, gdybyśmy zostali. . .



– No weź. – Miał ładny uśmiech. – To jest egoistyczne! Dlaczego uważasz, że jesteśmy największym wrzodem? Może jesteśmy najłatwiejsi z wszystkich, skoro jesteśmy gotowi na odchodzenie. Co z ludźmi, którzy są zbyt chorzy lub młodzi, starzy, uparci i żądają, żeby Państwo radziło sobie z nimi jako obywatelami?

– Ci ludzie są najłatwiejsi do wyłapania i zamknięcia. Dlatego, że nie mogą uciec. To jest potworne, ale rozmawiamy o potwornych rzeczach.

– To przerażające – powiedział. – I filmowe. Naprawdę myślisz, że zetty będą siedzieć w sądzie, knując jak oddzielić kozy od owiec?

– Oczywiście, że nie. Cholera, gdyby tak zrobili, moglibyśmy zaplanować zamach samobójczy na skurwieli. Myślę, że to jest emergentny wynik. To jest nawet jeszcze gorsze, ponieważ istnieje w strefie rozmytych odpowiedzialności, nikt nie decyduje, żeby wtrącić do więzienia rekordowe liczby biedaków, to tylko się staje jako wynik twardszych praw, mniejszych funduszy na pomoc prawną, dodanego kosztu do procesu apelacji... Nie ma osoby, decyzji czy procesu politycznego, który możesz obwiniać. To jest systemowe.

– A jaki jest systemowy wynik bycia odchodzącym?

– Nie wiem, czy ktokolwiek to już wie. Zabawnie będzie się dowiedzieć.

## ii

Przyjaciele chłopaka obudzili się z drzemki, kiedy Limpopo i on sprząтали talerze, co oznaczało rejestrowanie błędów tam, gdzie procedury sprzątania naczyń zawiodły. Chytre było to, że połowa bugów już była zgłoszona, ale nie było jasne, czy są one tymi samymi błędami, a było chujowe zduplikować błąd, gdy mogłeś spędzić czas, decydując, czy bug już był zgłoszony. Plus, dodawanie więcej informacji do istniejącego błędu sprawiało, że było bardziej prawdopodobne, że zostanie naprawiony. Jeżeli chciałeś naprawić buga, powinieneś naprawdę go dogłębnie sprawdzić.

Przywędrowali, apatyczni, zaropiałe oczy, powiew niemytej skóry. Limpopo zasugerowała, żeby odwiedzili onsen z tyłu. Wszyscy byli posłuszni. Zrezygnowali z bugów, niech inni korzystający zajmą się zgłaszaniem błędów w swoim czasie, i założyli swoje plecaki szleperów, kierując się, zataczając, na tyły gospody.

– Jak to działa? – spytała dziewczyna. – Daj nam FAQ – wymawiała to „fuck” – dla tej perwersyjnej mydlanej waszej rzeczy.

Limpopo pomyślała, że dodanie przez nią prychnięcia przy „perwersyjnej mydlanej” było przyznaniem się do lęku przed włączeniem w odchodnicke orgie.

– Jest koedukacyjna, ale nie dla seksu, nie martw się. Zasady składają się w 30 procentach z reguł odchodzących, a w 70 procen-

tach z japońskich. Tylko tyle formalizmu, żeby wszyscy cieszyli się swoim towarzystwem, nie tyle, żebyś się martwiła, że robisz coś źle. Ważne, żeby pamiętać, że kąpiele są dla relaksu, nie dla mycia. Nie chcesz do nich wchodzić inaczej jak tylko z czystą skórą. Żadnych strojów kąpielowych, a i siadasz w kabinie prysznicowej na hardkorowe szorowanie i etap dekontaminacji przed wejściem. Gorąca woda jest nieograniczona, jest pasteryzowana przez słońce na dachu, potem jest trzystopniowy filtr przez wydrukowany węgiel drzewny o powierzchni wielkości księżyców Jowisza.

– Kiedy jesteście czyści, robicie, co chcecie. Niektóre z kąpeli sparzą was po dziesięciu minutach, niektóre są tak zimne, że dostaniecie hipotermii, jeżeli w nich zostanieie, a reszta jest pomiędzy. Idźcie tam, gdzie was nastrój zabierze. Ja lubię kąpiele na zewnątrz, ale ryby w nich mogą was przestraszyć. One jedzą martwą skórę, co łaskocze, ale coś głęboko-osadzonego w ludziach odrzuca bycie dla kogoś przekąską, zatem odgonicie je, jeżeli nie chcecie skubania. Choć ja je lubię. Małe ręczniki są ogólnego stosowania, trzymajcie je pod ręką, ale *nie* wyżymajcie ich do basenów.

– To wszystko? – spytał ten mądraliński.

– To wszystko.

– Co z niegrzecznymi rzeczami?

Przewróciła oczami.

– Jeżeli poznasz kogoś swojej preferowanej płci i chcesz coś zrobić, weź prysznic, ubierz się i znajdź pokój. Nie robimy niegrzecznych w onsenie. Ścisłe platonicznie.

– Jeżeli tak mówisz.

– Tak mówimy wszyscy.

– Gdzie zostawiamy nasze rzeczy? – To był Etcetera, a jej psychiczna ocena spadła o oczko. Szeperzy i ich *rzeczy*.

– Gdziekolwiek.

– Czy to jest bezpieczne?

– Nie wiem.

Świeżaki wymieniły łatwe do odczytania spojrzenia: *To nie fair. Jestem pewny, że to bezpiecznie, nie bądź taką turystką. To są wszystkie nasze rzeczy. Nie zawstydzaj nas.*

– Gotowi?

Poszli za nią. Wszyscy przebrali się w suchym pokoju i nie przejmowała się subtelnością przy podglądaniu, taka była umowa, gdy byłaś odchodzącą. Skóra to skóra, interesująca, ale wszyscy jej trochę mają. Tych troje było młodych i modnych, ale nie tak agresywnie, a mądrała był całkowicie wydepilowany, co było modą, kiedy odchodziła, ale od tego czasu zanikło, biorąc pod uwagę bujne krzewy, które uprawiali pozostali.

Zabawną rzeczą o niedbaniu było to, że jeżeli zostaniesz przyłapano na zerkaniu, to wszyscy zaczynają się przyglądać, a tych troje zerkają na siebie, w sposób, który upewnił ją, że nie byli związkiem seksualnym ze sobą, jeszcze. Kolejną sprawą o niedbaniu o zerkanie było to, że łapiasz innych ludzi na zerkaniu na Ciebie, co wszyscy troje zrobili w odpowiedzi, a ona wytrzymała w odpowiedzi ich wzrok, szczerze i aseksualnie. To był jej obowiązek wobec tych świeżaków, żeby pomóc im odejść w głowie, od kultu seksu i niedostatku, w którym dorastali, a od którego teraz się odwrócili.

Potrzebowała też zrobić to dla siebie. Wiedziała, że jest możliwe być w obecności innych, nagich osób bez aspektu seksualnego, wiedziała, że te rzeczy były odpowiedzialnością, nie towarem, wiedziała, że praca nie jest zawodami, a jednak ciągle potrzebowała przypominać o tym jej psyche. Zwyczajnie łatwo nie umierają, były tak ściśle związane z jej lękiem i lęk był najtrudniej zignorować. Zabieranie świeżaków do onsen było terapią zajęciową dla jej własnego odejścia.

– Chodźmy pod prysznic. – Poprowadziła ich do sali mycia, udając, że nie zauważa ich lękliwych spojrzeń na plecaki w niestrzeżonym pokoju, które nie były bardziej subtelne niż ich spojrzenia na jej nagą dupę, gdy prowadziła ich naprzód.

Zaczęła od najgorętszego basenu, trik, żeby wyrwać jej umysł z mięśni. Gorąc uniemożliwiał myślenie, wszystko, co mogła robić, to *być*, skłaniać każdy mięsień do rozluźnienia, oddychać parą o zapachu minerałów, aż stopiła się z wodą, nogi, ramiona, pupa, plecy, pięty stóp, dłonie, miękące jak doskonałe barbecue, mięso prawie gotowe odpaść od kości, rozluźnienie wspinające się po kręgosłupie. Panika przed upałem przesączyła się z mózgu, walcząc w drobnych mięśniach szyi i na potylicy, aż puściły, i ostatni centymetr stresu, o którym nie wiedziała, że tam jest, puścił. Była wrażeniem, grą mięśni i ciepła, przyjemnością bilansowaną na ostrej krawędzi bólu. Zrelaksowała się głębiej, jej mięśnie postawy, które trzymały ją w Z, rozluźniły się, jej tyłek unosił się nieco nad porowatym kamiennym stopniem i nagłe pojawienie się łaskawego odstępu pomiędzy ciałem a nieustępliwą skałą spowodowało głębsze rozluźnienie, zaczynając się od przecinających się mięśni tyłka, pracując głębiej w jej miednicy i rdzeniu. Była tak zrelaksowana, że jej brzuszek wybrzuszył się, gdy pas tkanek, które opakowywał od żeber do bioder, puścił. Poczuli się jak mięso sous-vide, włókna mięśni rozplątujące się, leżące pod nimi tkanki odrywające się od torby elastycznej powięzi, które je otaczały. Wypuściła basowy jęk, który zabrzączał w jej luźnych strunach głosowych.

– Gotuję się.

Ktoś był koło niej w wodzie, prawdopodobnie Etcetera, biorąc pod uwagę ilość wypchniętej wody. Jęczał, gdy walczył z instynktami własnego ciała, żeby uciekać z bezlitosnego gorąca. Słuchała, jak jego oddech się pogłębia, usłyszała westchnięcia, gdy się rozplą-

tywał. Pojawiła się sympatia pomiędzy ich ciałami, gdy fale przeniosły sygnały zrelaksowania pomiędzy nimi.

Nie możesz zostać w takim gorącu wiecznie, nieważne, jak bardzo je lubisz. Limpopo została prawie do ostatniej chwili, potem wstała szybko, zimne powietrze łaskoczące wszędzie, gdzie ją pocałowało. Sapnęła. Gorąc wygotował całe zażenowanie. Mogła stać naga i dyszeć na krawędzi dymiącego basenu bez nawet odrobiny świadomości *nie* bycia skrępowaną. Ruszyła w odmierzonych krokach, gładkie płyty zmysłowe pod na wpóługotowanymi piętami stóp aż do krawędzi najzimniejszego basenu. Zanurzyła w nim wiaderko, potem użyła wiaderka do zmoczenia jej ręcznika, wyciskając go na jej skórę, zaczynając od głowy i prawie dławiąc się, gdy lodowata woda spłynęła po jej ogolonej czaszce i poza jej uszami i w jej oczy, nos i usta.

Zanurzyła ręcznik, wyszorowała skórę, zaciskając szczękę, żeby nie sapać. Zmusiła się samą do oczyszczenia skóry wodą, zanurzając ręcznik raz za razem, bicząc się zimnem, aż wiaderko było puste. Zastanowiła się nad kolejnym wiaderkiem, czasem robiła dwa lub trzy, ale nie mogła znieść myśli.

Weszła do najzimniejszego basenu, aż po kostki, zmusiła się do zejścia po schodach, lekko podtrzymując się dłonią o poręcz mimo pragnienia zaciśnięcia ręki. Kolejny krok i była w wodzie po kostki, kolejny krok i była aż po uda, a woda dotarła do dołu jej tyłka i sromu. Myśl o kolejnym kroku była niemożliwa, żadna zdrowa na umyśle osoba nie pogrążyłaby najdelikatniejszych części w lodowym piekle. Wiedziała z doświadczenia, że jeżeli się nie zmusi, to straci nerwy. Przesunęła wagę do przodu, aż nie miała wyboru, tylko wpaść przodem w wodę, głowa zanurzyła się na chwilę, co sprawiło, że jej uszy natychmiast stały się drętwe, skóra powiek i czoła były jakby podciągnięte do linii włosów.

Odmówiła, żelazną wolą, pozwolenia sobie na westchnięcie. Zmusiła się do pozostania w tej karzącej wodzie przez jeden długi oddech, a potem wyszła równym krokiem. Powietrze, wcześniej chłodne, teraz było gorące. Zabrała ręczniczek do najgorętszego basenu, napełniła świeże wiadro i zaczęła proces na odwrót. Woda była parząca, piekąca, wrząca, ale zmusiła się do zmycia nią, zanim zanurzyła się w najgorętszym basenie.

Pięć minut później, pomyślała, że każdy mięsień uwolnił rezerwy napięcia. Tym razem, gdy gorąca woda ją gotowała, uczucie było transcendentne. Zamknęła oczy i nic nie widziała, żadnych migoczących zmartwień, nic prócz zwierzęcej radości.

Wrażenie skończyło się przez zszokowany krzyk z najzimniejszego basenu. Odwróciła się spokojnie, ujrzała Etceterę w zimnej wodzie, twarz z otwartymi ustami, nozdrza tak szerokie, że wyglądał jak koń, prychnął nimi tak intensywnie jak parowóz. Na jego korzyść świadczy, że pozostał przez pięć sekund i wrócił do najgorętszego basenu odmierzoną krokiem. Uśmiechnęła się leniwie, gdy zmył się swoim ręcznikiem. Wszedł do najgorętszego basenu i ich oczy się spotkały.

Wytrzymała jego spojrzenie, gdy pozwalał ciepłu, mięśniom i nerwom tańczyć.

– Och, *jej!*

– Tak.

– O!

Poczekwała na niego przy kolejnym nurkowaniu w zimnej wodzie, patrzyli sobie w oczy, gdy schodzili w zimno, żartobliwe wyzwanie. Żadne z nich nie wydało dźwięku, nawet kiedy woda dotknęła jego moszny, choć lekko podskoczył. Brodzili aż do ich szyi, potem, bez powiedzenia słowa, zanurzyli głowy, wynurzyli. Żadne z nich nie chciało być pierwszym wychodzącym. Patrzyli, potem się

gapili, póki nie wymamrotał „jesteś szalona” przez zaciśnięte zęby i ruszył do schodków. Poszła za nim. Miał słodki tyłek, zauważyła, w najbardziej abstrakcyjny sposób.

Musiała przyznać, że to nie było wcale takie abstrakcyjne.

Z powrotem do gorącej, chichocząc, gdy w ciszy ośmielali się wzajemnie do chlustania parzącą wodą, do wejścia w bąblujący gorący, szybko tonący. Trzecie zatopienie w gorącu zabrało ją do miejsc, o których zapomniała, wyprowadzając wszystkie świadome myśli, zamieniając ją w termotropiczny organizm, który reagował na pływy konwekcyjne przez procesy poniżej pnia mózgu.

Raz jeszcze jej ciało powiedziało jej, że nie mogła już dłużej zostać w tym gorącu. To był powrót do świadomości z tego błęgiego nie-miejsca, oczy ledwo otwarte, potem szeroko, głowa podnosząca się z wody. Dołączył do niej chwilę później, dostatecznie długą, że właśnie chciał udowodnić jakieś zdanie macho o jego możliwości wytrzymania bólu. Wypędziła tę myśl. Jeżeli była prawdziwa, tylko się ranił. Jego sprawa, nie jej. Jeżeli nie była prawdziwa, ona była niepotrzebnie złośliwa.

Stali koło siebie koło basenu, stres wyciśnięty z ich ciał, twarze pokazujące nieświadomą rozkosz.

– Teraz co? – spytał.

– Teraz pójdziemy do zwykłych basenów. – Wskazała na inne baseny onsen, gdzie kilkunastu kąpiących siedziało, po cichu rozmawiając, lub medytując nad wewnętrzną stroną powiek. Jego przyjaciele siedzieli w cieplej, bąbelkowej kąpieli w dziwnej odległości pomiędzy nimi.

Podeszli, i jak zawsze w łaźniach, Limpopo zauważyła, że bodźce rozpuściły jakiegokolwiek poczucie nagości. Nawet ich oczy na jej ciele nie obudziły żadnego poczucia nagości. To był psychologiczny ekwiwalent brzęczenia w uszach, gdy długoszumiący agregat lo-



dówki się wyłączy. Podstawowy szum martwienia się swoim wyglądem, gdzie miała włosy, jak jej włosy wyglądały, gdzie była gruba, gdzie jej kości wystawały, gdzie jej skóra miała bruzdy od rozstępów, gdzie była pomarszczona od blizn pooparzeniowych, wszystko przestało być ważne.

Wsunęła się do wody koło nowych. Patrząc z tej strony kuracji gorąc/zimno, byli skrzywieni latami w default -rzeczywistości. Bycie w sekcie pieniędzy i statusu naznaczało cię. Nosili swoje znaki. Miała nadzieję, że kiedyś wymaże swoje.

– Możemy dołączyć?

– Już dołączyliście – powiedział ten sarkastyczny, dobrodusznie. Był pomiędzy nią a Etcetera, który przyszedł za nią do wody, i Etcetera dał mu braterskiego kuksańca w żebra. Byli swobodni koło siebie jak bracia, ale nie, różowe ramię przy brązowym, bezwłosa klatka koło grubej maty Etcetery.

– Herr von Kaczka – powiedziała – co powiesz na nasze skromne łaźnie?

– Dekadenckie. – Pociągnął nosem. – Z pewnością teren namnażania się czegoś całkowicie przykrego.

– Nie słuchaj go – powiedziała dziewczyna. – To niesamowite.

– Musicie spróbować tego gorąco/zimno – powiedział Etcetera. To zmieniająco świadomość dobre.

– Może później – powiedział ten sarkastyczny.

– Zdecydowanie później – powiedziała dziewczyna. – Skąd masz blizny?

Co było bardzo śmiałe z jej strony i w dobrym odchodnickim stylu, w tym, że naruszało wszystkie normy defaultu. Limpopo wysunęła tors z wody i wykręciła się, żeby spojrzeć na papraninę blizn po oparzeniach od żeber do uda. Przebiegła palcami po nich, na-

pięcie i nieregularna powierzchnia teraz zaledwie wrażenie, już nie strach.

– Zdarzyło się niedługo po tym, jak pierwszy raz odeszłam. Zbudowaliśmy domy z ubitej ziemi na skarpie, dwadzieścia takich. Prawdziwe luksusy dla uchodźców: prąd, woda, świeże hydroponiki i miękkie łóżka. Zabierało nam trzy godziny każdego dnia, żeby utrzymać całe miejsce w ruchu. Spędzałam resztę czasu na odtwarzaniu greckiej szkoły na otwartym powietrzu, ucząc innych muzyki, fizyki, poezji w czasie rzeczywistym. To było słodkie. Pomagałam zbudować piec garncarski, zbudowaliśmy dziwne koła, które robiły inteligentne, adaptacyjny, ekscentryczne obroty w odpowiedzi na dłoń i masę, że niemożliwe było zrobienie nieudanego garnka.

– Byliśmy na samym skraju domyślnej rzeczywistości, niedaleko granicy. To było miłe, ponieważ przychodzili wycieczkowicze, z którymi mogliśmy rozmawiać, co się dzieje na świecie. Szczerze mówiąc, lubiłam bycie na granicy, ponieważ to był wjazd ewakuacyjny. Gdyby rzeczy poszły źle, mogłabym wrócić. Zadzwoić do mamy.

– Wycieczkowicze nie zawsze byli mili. Była tam grupa faceków, straż sąsiedzka, która pokazywała się, kiedykolwiek coś poszło źle w ich domach-fortecach. Ktoś został obrabowany: to musiał być odchodnik. Graffiti? Musieli być odchodzące. Morderstwo? Jeden z nas, niemożliwe, żeby to był jeden z tych cywilizowanych typów.

– Jak na ludzi żyjących w ciągłej inwigilacji, mieli bardzo dużo przestępstw. Naruszenia własności to były ich dzieci, które odkryły sposób, jak wyłączyć spyware tatusia, żeby mogły się czymś zająć. Jeżeli myślicie, że drony powstrzymają nastolatków od seksu, to zwariowaliście.

– Nie wiem, kto popełnił morderstwo. Słyszałam, że było okropne.

Podpalenie. Ktoś rozwalił cały blok domów, zrobił coś z czujnikami bezpieczeństwa plus benzyna i *wuuuf*. Ponad dwadzieścia ofiar, w tym dzieci. W tym niemowlę. Nie potrafię sobie wyobrazić kogoś robiącego to i wiem, że to nie był nikt z naszej osady. Coś takiego, to musiało być osobiste.

Troje patrzyli skupieni, wzrok przerażenia pojawiający się, gdy rozumieli, gdzie zmierzała historia. Ale Etcetera, błogosławione jego płatki uszu, powiedział:

– Może całkowicie socjopata. Wydarzenie „sześć sigma” w kogoś neurotypowości. Nie mówię, że obcy robiący coś takiego nie byłby całkowicie zjebany, ale nie odrzucaj od razu hipotezy strzelca w szkole.

– Zastanawiałam się nad tym. Myślałam, że mogli to być prowokatorzy z powodu tego, co się wydarzyło. – Przesunęła palcem po bliźnie. – Te domy z ubitej ziemi, były całkiem proste do sterowania. Standardowe wydanie miało czujniki środowiskowe, zabezpieczenia i alarmy. Użyli maszyn budowlanych niedaleko obozu, żeby zepchnąć ziemię na fasadzie i tylnej drodze całego rzędu domów, przesuując tony ziemi i żwiru pod drzwi. Przeszli wzdłuż całej linii, spokojni, wybijając okna i wrzucając w każde Mołotowa. Potem przeszli z drugiej strony i próbowali tego samego z tylnymi oknami.

– Ale te okna były nietłukące, co nas ocaliło. Strasznie się kłócili na temat sposobu ich rozwalenia. Kiedy to się zdarzyło, byliśmy w środku, organizując się. Domy składały się z dwóch pomieszczeń na górze i dwóch na dole, salon i kuchnia na parterze, górny loft z dwiema małymi sypialniami i toaletę. Były zbudowane, żeby być termostatyczne, chłodne w lato, ciepłe w zimie, kanały cyrkulacyjne wcięte w każdą ścianę łączącą, z labiryntami antyhałasowymi, które wpuszczały powietrze, ale wyciszały dźwięk.

– Mój dom, dzieliłam go z trójką, był na końcu, tam, gdzie kłó-

cili się o wybiciu okna. Wiedziałam, że muszę się wydostać, mieszkanie było pełne dymu i ognia. Byliśmy na górze, w sypialniach, ponieważ był środek nocy. To znaczyło, że nie byliśmy w płomieniach, ale dym zbierał się na piętrze. Mój przyjaciel wykopał ścianę i byliśmy w stanie przecisnąć się do kolejnego domu, gdzie była pięć osób, ze ścianami rozebranymi pomiędzy ich sypialniami, żeby zrobić jedną wielką sypialnię. Panikowali, ponieważ jedno z nich już straciło przytomność od dymu. Chcieli spróbować ruszyć do drzwi. Uspokoiłiśmy ich, wyjaśniliśmy co się działo na zewnątrz, posłaliśmy przez ściany do kolejnego domu.

– Musiałam podać informacje dalej, zachęcić ludzi do przechodzenia do tego ostatniego miejsca, zatem cofnęłam się, powiadomiłam wszystkich, wysysając kieszenie świeżego powietrza, aż stało się zbyt brudne, potem poszłam za nimi. Kolejne miejsce było puste i następne, ogień w tym mieszkaniu nie był straszny, zatrzymałam się, żeby jeszcze trochę przekazać wiadomości.

– Nie doceniłam dymu. Straciłam przytomność. Jedna z moich przyjaciółek odkryła, że mnie nie ma, wróciła, przepchnęła mnie przez trzy ścianki działowe, aż byłam z resztą grupy. Podzielili się na dwie grupy, jedna na dole, żeby walczyć z ogniem i druga, próbująca przebić się przez ścianę szczytową. Ubita ziemia była całkiem dobra na odbijaniu uderzeń, ale mogłeś wydrapać i ją wykopać, a ja pomyślałam, że było dostatecznie dużo osób pracujących nad tym, żeby wykonać pracę.

– Zeszłam na dół, żeby gasić pożar. Ściany były nieprzenikliwe dla płomieni, oczywiście, ale Mołotowy miały własne paliwo, było tam mnóstwo papierowych mebli, plastikowych urządzeń kuchennych, które płonęły, jeżeli podgrzały się dostatecznie mocno. Miałam mokrą szmatę dookoła twarzy, ale wyschła i ledwie mogłam widzieć lub oddychać. Nawet nie zauważyłam, że moja koszula była

w ogniu, póki jedna z innych kobiet w mojej grupie nie przewróciła mnie i przetoczyła po ziemi.

– Do tego czasu wydrapali dość szeroką dziurę na piętrze i wyrzucili stos łóżek i ubrań na ziemię na zewnątrz, więc zeskoczyliśmy na nie tak szybko i tak cicho, jak mogliśmy.

– Samosądnicy domyślili się, co się dzieje i przyjechali nas dojechać. Mieli mnóstwo macho quadów ATV gówna, plus drony. My mieliśmy ubrania na plecach, a niektórzy z nas byli prawie nadszy. Rozproszyliśmy się. Pozwoliłam kobiecie, która mnie ugasiła, poprowadzić mnie w krzaki, na błotnisty przepust, gdzie leżałyśmy tylko z ustami i nosem wystającymi z błota, żeby nie pokazywać się w podczerwieni. Musiałam wstać pierwsza, całe ciepło z ciała znikło, pojawiła się hipotermia. Wiedziałam, co to było, wiedziałam, że wkrótce umrę, jeżeli się nie rozgrzeję.

– Moja przyjaciółka próbowała mnie zatrzymać od pójścia, ale wiedziałam, że mam rację. Cokolwiek się działo, umarłabym, gdybym się nie rozgrzała. Wstałam. Drżałam, a tutaj był ten ból... – Prześledziła bliźnię. – Moja przyjaciółka klęła na mnie aż do osady, przekonana, że zostaniemy zastrzelone. Jednak przyszła. W grupie bezpieczniejszej.

– W grupie bezpieczniejszej to potężna idea. Kiedy z ociążaniem dotarliśmy do płonących ruin, prawie wszyscy tam byli. Odchodzący byli w złym stanie, zranieni, kaszlący i wychłodzeni. Z drugiej strony domów patrząc na nas byli samosądnicy, wrodzy i niepewni siebie. W grupie wpadli w to szaleństwo, która pozwoliła im spalić domy sąsiadów. Byli tłumem, z rozproszoną odpowiedzialnością, cała rzecz była emergentną cechą masy społecznej, a teraz zniknęła.

– Moja grupa zorganizowała szpital, tam przed nimi, leżąc naszych rannych tym, co mieliśmy. Byli ludzie, którzy się zranili przy

zeskakiwaniu, niektórzy się zranili w gramoleniu się przez las. Dopóki nie zaświtało i nie przeliczyliśmy się czy sprawdziliśmy sieci, nie odkryliśmy, że brakowało czterech osób. Dwoje z nich dołączyło później. Dwoje zostało znalezionych w jednym z domów, spalonych do kości, pominięci w kotłownianinie. Jedno ze zmarłych miało piętnaście lat i nikt nie wiedział, jak skontaktować się z rodzicami, gdzieś tam w defaulcie.

– Słowo się rozeszło o pożarze. Było dużo ruchu UAV, nie tylko śmigłowce i szybowce, ale brzęczące zeppy z pomocą medyczną i żywnością. Wkrótce było więcej osób, więcej odchodników i pospolitacy się przestraszyli, zaczęli się zbroić, budować wały, żeby obronić się przed odwetem.

– Nie było zemsty. Pospolitacy ukradli nasz sprzęt budowlany dla swoich wałów obronnych, ale pojawiły się nowe koparki w ciągu kilku dni. Nie wiem, kto je sprowadził. Leżałam z gorączką, infekcja. Kiedy wróciłam do przytomności, powiedzieli mi, że nie oczekiwali, żeby mi się udało. Byłam zbyt słaba tygodniami. Dopiero kiedy mieliśmy działające wet-drukarki, dostałam lek na infekcję, jakiś antybiotyk z domieszką srebra, który ją załatwił.

Słuchali w skupieniu. Potem dziewczyna potrząsnęła głową, jakby w jej uchu była pszczoła.

– Czy ja to dobrze rozumiem? Zostaliście spaleni przez obłąkanych mścicieli, którzy zabili Twoich przyjaciół i prawie Ciebie zabili, osobiście, a Ty kręciłaś się w pobliżu?

– Nie kręciliśmy się w pobliżu. – Uśmiechnęła się na wspomnienie. – Odbudowaliśmy. Pospolitacy obserwowali z wałów, jak milicja, ale nie walczyliśmy. Pierwsze, zbudowaliśmy kuchnię, potem piekaliśmy, ponieważ budowanie z sypanej ziemi to duży wysiłek. Kiedy tylko ciastka czy batoniki z granoli wychodziły, zabieraliśmy

tacę na wał pod białą flagą i zostawialiśmy tam. Tace zbierały się, nietknięte, aż pewnego dnia ich nie było. Nie wiem, czy je zjedli.

– To było bardzo w stylu Gandhiego, choć swędził mnie kark od myśli o tych wszystkich lunetach wycelowanych we mnie. Włączali celowniki laserowe na światło widzialne i tańczyli kropkami na naszych czołach lub nad naszymi sercami. Jednak kiedy opublikowaliśmy wideo, w tym czerwonej kropki nad piersią kobiety w zaawansowanej ciąży, która przyszła pomóc, pojawił się taki pop-top sieciowego gniewu, że samosądnicy przestali.

– Rozebraliśmy stare domy, kiedy nowe były skończone. Żyliśmy w hexajurtach i namiotach, ponieważ nasze stare mieszkania były niezdatne do zamieszkania. Istnienie ich tam, mumii naszych zmarłych, kazało nam pracować i zawstydzalo straż. Kiedy stare domy były zniszczone, zasadziliśmy dzikie kwiaty i trawy, które byłyby piękne po wyrośnięciu.

– Nowa osada była trzy razy większa. Wielu z naszych ochotników chciało zostać w pobliżu, a potem były nowe odchodzące, tak oburzone samosądnikami, że opuścili miasto za strzeżoną bramą. Niektórzy byli podwójnymi agentami, ale to dobrze, skoro nie mieliśmy żadnych tajemnic. Tajemnice były tuż nad głową.

– Gdy zbliżaliśmy się do wprowadzenia, atmosfera stała się święteczna. Były noce z filmami na ścianach budynków, które pomalowali na białą. Zawsze próbowaliśmy malować rzeczy na białą, żeby tylko dodać nieco dla albedo planety. Zamieniliśmy wykopy w miejsce do pływania z wodą ze strumienia. Maszyny ziemne zmieniły się w huśtawki i platformy do skakania.

– Byłam w basenie, kiedy samosądnicy znowu ruszyli. ZHER-Fowali nasze drony i użyli promieni bólu i dźwiękowych latarek, żeby zapędzić nas na plac pomiędzy czterema rzędami domów. Po tem facet z odznaką niby-wojskowej prywatnej ochrony użył me-

gafonu, żeby ostrzec nas, że został upoważniony przez hrabstwo do oczyszczenia ziemi i mamy dziesięć minut na opuszczenie. Potem była EULA, o tym, że mogliby nas załatwić zgodnie z Ustawą o Antyterroryzmie tego i tego roku, jeżeli uczestniliśmy w czynnościach prawdopodobnie prowadzących do zagrożenia życia lub własności. Gdy tylko skończył, podkreślił te jebane promienie bólu. Nikt nawet nie myślał o wracaniu po swoje rzeczy. To jakby twarz się topiła. Były dzieci w naszej grupie, poniżej dziesięciu lat, i krzyczały, jakby były rozcinane na części. Słyszysz te historie o rodzicach podnoszących samochód znad dzieci, ale to nic, widziałam rodziców idących prosto w promienie bólu do swoich dzieci. Jedno z nich upadło ogarnięte, a jej partner podniósł ją w chwycie strażackim z dzieckiem pod drugim ramieniem. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek widziała bardziej imponujący wyczyn.

– Nie mogliśmy schować się w lasach. Mieli drony latające w nakładającym się wzorze, podążające za nami stadami, aż byliśmy dwadzieścia klików dalej. Kulałam cały dzień, a za każdym razem, gdy zwalniałam, małe helikoptery spadały z nieba i taranowały mnie, popychając mnie jak bydło. Trzymałam się ludzi, którzy nieśli dziecko. Zatrzymali się i próbowali rozbić obóz, ponieważ ich chłopczyk nie mógł zrobić kroku, a żadne z nas nie miało już siły go nieść, trzymałam wartę nad nimi, bijąc w drony gałęzią. Coraz więcej tych małych gnojków opadało na nas i w końcu ruszyliśmy dalej. Wyblągali rower od postronnej pary na drodze i wtedy ja ich zwalniałam. Ruszyłam na własną rękę.

– W końcu odpadłam i musiałam być poza zasięgiem śmigłowców, ponieważ unosiły się na horyzoncie, hałasując jak świerszcze, ale nawet przy tym zasnęłam, a kiedy się obudziłam, już ich nie było. Musiały potrzebować doładowania, a tamci nie pomyśleli, że potrzebowałam dodatkowej jednostki.



– Co się zdarzyło dalej? – spytała dziewczyna. Z ich trojga, ona była najbardziej przerażona. Limpopo podejrzewała, że to dlatego, że była najbogatsza z nich, ta, dla której to było najbardziej niewyobrażalne.

Limpopo wzruszyła ramionami, poczuła napięcie w ramionach, zrozumiała, że straciła spokój, przeżywając doświadczenie. Było to trzy lata temu i nadal miała momenty szoku, ale nie przez jakiś czas. To opowiadania sprawiło, że wróciło z mocą. Tych troje przypomniało jej, kim była, nową odchodniczką i tak, nieco szleperką. Ogień i przymusowy marsz wypaliły instynkty szlepera, sprawiły, że zrozumiała bezużyteczność bycia przywiązanym do *gratów*.

– Odeszłam. Do tego to się sprowadza. To wielki świat i więźszość z niego jest wymienna. Nieważne, gdzie jesteś i co jest dookoła, jeżeli możesz zaspokoić podstawowe potrzeby i znaleźć coś produktywnego do roboty. Skończyłam z tą załogą, sforkowaliśmy gospodę z projektów UNHCR i tutaj mnie dzisiaj spotkaliście.

– Co z resztą Twojego starego obozu?

– Tu i tam. Niektórzy pracują w Belce i Brasach. Niektórzy poszli gdzieś indziej. Para wypadła z sieci odchodzących, podejrzewam, że wrócili, to było zbyt wiele dla nich, co oznacza „kompletnie ich sprawa i całkowicie w porządku dla mnie”, jak idzie piosenka. Sama sprawdziłam miejsce. Ma silnie strzeżony płot. Budynki zostały zrównane z ziemią. Moja łąka ciągle rośnie, a kwiaty polne są tak piękne, jak marzyłam, że będą. Sprawiałam, że świat był wymiennie lepszym miejscem, a to więcej niż możesz powiedzieć o tych dupkach, którzy nas wygonili.

– Amen – powiedział Etcetera. – To niesamowita historia i cieszę się, że ją nam opowiedziałaś. Teraz chcę spróbować innego basenu. Idziesz?

– Cholera tak – powiedział ten sarkastyczny. – Czy mówiłaś, że jest tu basen, gdzie ryby przychodzą i dają przyjemność oralną?

– Za mną – powiedziała i poprowadziła paradę kąpiących, nagich ludzi na zewnątrz w chłód wczesnego wieczoru i wspaniałe ciepło wody. Ryby przyplęły i zjadły ich martwą skórę, gdy leżeli rozwaleni i znowu stali się stworzeniami czystych nerwów i oddechu.

### iii

Ktoś powiedział, że whisky byłaby doskonała, ktoś inny powiedział, że tost z serem byłby niesamowity, ktoś powiedział, że ledwie mogła utrzymać oczy otwarte, i chciała znaleźć coś miękkiego do spania lub cokolwiek poziomego. Limpopo zaproponowała koniec onsen.

– Znajdźmy coś do jedzenia w nocy i łóżko. – Myślała o poduszkach w wielkim pokoju na trzecim piętrze, idealnych dla przytulania, tego właśnie potrzebowała w tej chwili.

Wzięli prysznic we wspólnym przedpokoju, pływająco zrelaksowani. Bez mówienia słowa, bez bycia otwarcie seksualnymi, umyli sobie plecy. Seksualne, czy nie, to była zwierzęca przyjemność w dbaniu przez kogoś innego, pogłębiona uczuciem słodkiej dekadencji.

Byli tak spokojni, że pięć minut zabrało im zrozumienie, że ich rzeczy świeżaków zostały skradzione.

Przedtem to było tylko chwiejne chwianie, gdy szukali swoich ubrań. Potem narastający alarm i w końcu dziewczyna powiedziała:

– Zostaliśmy obrabowani.

– Gówno – powiedzieli chłopcy.

Wszyscy spojrzeli na Limpopo. Jej ubrania była dokładnie tam, gdzie je zostawiła. Był to rodzaj ubrań, które mogłaś dostać wszędzie, gdzie odchodzące się zbierały.

Limpopo nabrała powietrza.

– Cóż, to się zdarza.

– No weź. Musimy poszukać naszych rzeczy... – powiedziała dziewczyna.

– Będziecie potrzebować ubrań – powiedziała Limpopo. – Nie chcę tego mówić, ale myślę, że to strata czasu. Kiedy rzeczy są krazione, znikają szybko.

– Śmieszne, skąd mogłabyś wiedzieć – powiedziała dziewczyna.  
– Śmieszne, skąd wiedziałabyś, dlaczego nie warto próbować wysledzić rzeczy, które kazałaś nam zostawić tutaj.

– Nigdy nie kazałam wam ich tutaj zostawić – powiedziała Limpopo. – Tylko powiedziałam, że nie możecie ich zabrać do środka. Konkretnie powiedziałam, że nie wiem, czy tutaj będą bezpieczne. – Spojrzała na nich. Byli zdenerwowani, podejrzliwi wobec niej. Dziewczyna najbardziej, ale faceci wyglądali, jakby ona była też winna. Potrzebowali kogoś obwinić, ponieważ alternatywą było obwinienie siebie samych. Limpopo poczuła smutek. Naprawdę nie mogła się doczekać tych przytulank.

– Wiem, że to kijowo. Zdarza się tutaj. Nie wszyscy są fajnymi osobami na świecie.

– Zatem dlaczego nie zbudowaliście szafek? – spytała dziewczyna. – Jeżeli nie wszyscy są tak mili jak Ty, dlaczego nie zapewnić gościom minimum standardów bezpieczeństwa? Co z nagraniami? Są tutaj kamery, racja? Zróbmy trochę kurwa śledztwa, zróbmy plakaty poszukiwanych...

Limpopo pokręciła głową, a dziewczyna wyglądała na bardziej wkurwioną.

– Przepraszam – powiedziała znowu Limpopo. – Są czujniki w B&B, oczywiście, ale nic, co przechowuje dane dłużej niż kilka sekund. To jest w firmwarze budynku, a każdy, kto próbuje to zmie-

nić, będzie cofnięty w milisekundy. Ludzie, którzy używając tego miejsca, zdecydowali, że wolą być okradzeni niż inwigilowani. Rzeczy to tylko rzeczy, ale bycie nagrywanym cały czas jest przerażające. Co do szafek, wolno Ci jakieś ustawić, ale nie sądzę, że przetrwają długo. Kiedy już masz szafki, niejawnie mówisz, że wszystko poza szafkami jest „niechronione”...

– I takie było – zauważył Etcetera.

– Dobra – powiedziała. – Dobrze, macie rację. Jednak tym nie wygracie dyskusji.

Etcetera usiadł. Wszyscy byli nadzy, ale Limpopo poczuła się źle z ubieraniem się, gdy nikt inny nie miał ich. Złapała wielkie, puszyste ręczniki ze stosu i rozdała je.

– Dziękuję – powiedział Etcetera.

– Ta, dzięki – powiedział sarkastyczny. – Brzmi, jakby Twój przyjaciele nie byli przekonani do niczego. Co by się stało, gdybyśmy my zabrali ich rzeczy?

Uśmiechnęła się.

– To byłoby to, co chciałam zasugerować. Nikt nie jest zadowolony z tego powodu. Kradzież jest kijowa, a ktokolwiek to zrobił, jest ogromnym dupkiem. Jeżeli złapiemy kogoś na tym, prawdopodobnie go wyrzucimy.

– Co jeżeli próbowałby wrócić?

– Powiedzielibyśmy mu, żeby się wyniósł.

– Co gdyby nie posłuchał?

– Zaczęlibyśmy go ignorować.

– Co jeżeli przyprowadziłby grupę przyjaciół i zaczął rozpieprzać wasze rzeczy? Sikał do wanny, wypił cały alkohol?

Odwróciła się do Etcetera.

– Znasz odpowiedź, prawda?

– Oni by odeszli, Seth – powiedział.

– To moje imię niewolnika – powiedział Seth. – Nazywaj mnie, hm. . . – Wyglądał na zagubionego.

– Gizmo von Kaczka – powiedziała Limpopo. – Jestem dobra w zarządzaniu nazwami.

– Mów mi Gizmo – powiedział. – Tak, łapię to. Oni by odeszli. Zbudowali kolejny taki gdzieś indziej, a potem ktoś znowu by przyszedł i zajął, lub spalił, lub cokolwiek.

– Lub nie – powiedziała. – Słuchaj, jest tyle filozofii odchodzenia ilu odchodzących, ale moja jest taka „historie, które opowiadasz, spełniają się”. Jeżeli wierzysz, że wszyscy są niegodni zaufania, budujesz to w system tak, że nawet najlepsi ludzie muszą się zachowywać jak najgorsi, żeby cokolwiek zrobić. Jeżeli założycie, że ludzie są w porządku, będziecie żyli znacznie szczęśliwsi.

– Ale nasze rzeczy zostały skradzione.

– Nie mam nic przeciwko byciu okradzionym. Ułatwia to życie. Od lat nie nosiłam plecaka. Spaceruje się *znacznie* bardziej przyjemnie. Nikt się nie przejmie rabowaniem mnie.

– Miałam wszystko w tej torbie – powiedziała dziewczyna, ponuro.

– Spróbuję zgadnąć – powiedziała Limpopo. – Pieniądze. Dowód osobisty. Jedzenie. Wodę. Zapasowe ubrania. Czystą bieliznę.

Dziewczyna pokiwała głową.

– Racja. Cóż, nie potrzebujecie pieniędzy ani dowodów tutaj. Jedzenie i wodę, mamy. Czysta bielizna i ubrania, proste. Możemy podłączyć się do sieci, możecie odzyskać swoje backupy. . . – Zobaczyła, jak im miny rzedną.

– Mieliście kopie w odchodniczej sieci, tak?

– Jeszcze nie – powiedział Etcetera. – To było na liście. Chyba ciągle mam rzeczy w chmurze, tam, w „default-rzeczywistości” –

Ciągle mówił „rzeczywistość default” ze świadomym, słyszalnym cudzysłowem.

– Dobra, możemy Wam to eksfiltrować. Istnieją jeszcze miejsca, gdzie sieci odchodników zaglądają do default, zaawansowane tunele i duże opóźnienia. Lub możesz wrócić, jeżeli chcesz. Niektórzy ludzie tak robią. Odchodzenie nie jest dla wszystkich. Czasem znowu odchodzą. Nikt Was nie będzie za to oceniał. – *Prócz was samych*, nie powiedziała tego, ponieważ to było oczywiste.

Dziewczyna wyglądała na strapioną.

– Nie mogą w to kurwa uwierzyć. Nie mogę uwierzyć, że nie przyjmujesz żadnej odpowiedzialności. Przyprowadziłaś nas tutaj. Jesteśmy w ciemnej dupie, nie mamy nic, a Ty tylko walisz zadowolone cygańskie aforyzmy jak jakiś budda dla hipsterów.

Limpopo pamiętała, kiedy coś takiego by ją wkurwiło i pozwoliła sobie na dumę, że nie była rozzłoszczona. Żałowała, że nie mogła pozbyć się dumy, ale wszystko jest pracą w toku.

– Przykro mi się, że to się zdarzyło. Pomogę wam się zorganizować. Bycie okantowanym zdarza się wszystkim, którzy odchodzą. To rytuał przejścia. Posiadanie czego, co nie jest wymienne, oznacza, że musisz się upewnić, że nikt inny tego nie zabierze. Kiedy odpuścisz to sobie, wszystko staje się prostsze.

Dziewczyna wyglądała, że ruszy na Limpopo. Miała nadzieję, że to nie będzie fizyczne.

– Słuchaj, spokojnie. To tylko *graty*. Wiem, że miałaś fajne rzeczy. Nawet ukradkiem zrobiłam ich zdjęcia tak, żeby móc zrobić własną wersję i wrzucić ją na serwer wersji w Gospodzie. Możesz siedzieć i się wściekać, możesz pobiec w noc, szukając jakiegoś dupka, który jest bardziej uzależniony od posiadania rzeczy niż Ty, lub możesz pozwolić temu minąć, pójść ze mną i dostać nowy zestaw. Możemy wyprodukować duplikat rzeczy, które miałaś, lub

możesz wybrać coś z katalogu. Lub możesz pobiec do domu w ręczniku. Całkowicie zależy od Ciebie.

– Skopiowałaś jej ubrania? – powiedział sarkastyczny.

– A co, chcesz kopię? Były unisex. Moglibyśmy je poprawić dla Ciebie, lub mógłbyś znaleźć coś genderpłynnego. Myślę, żeby Ci pasowało. – Teraz gdy to powiedziała, zrozumiała, że to była prawda. Lubiła tego drugiego, Etceterę, bardziej jako osobę, ale to Herr Von Spodnie był piękny w sposób, do którego miała słabość, mogła dostrzec korzyść z grania w przebieranki z nim, jeżeli tylko przestałby gadać.

– Wiesz? Może – powiedział. Wiedział dokładnie, jak był piękny, co było olbrzymim zjawiskiem.

– Chodźmy i ubierzmy was.

Z solidarności zostawiła swoje ubrania na ławce i zabrała tylko ręcznik z onsen, tak jak oni, potem poprowadziła ich z powrotem do Belek i Brasów.

\* \* \*

Fablab B&B był w zewnętrznym budynku nazywanym stajniami, ale bydło nigdy nie było w pobliżu niego. Znalazła im szaty i pantofle, pokazując świeżakom, jak przeszukiwać spis Gospody za lokalizacjami nieodebranych rzeczy i prowadząc ich przez pierwsze kilka pięter, żeby przejrzeć alkowy i skrzynie, póki nie znaleźli zestawu.

– Możecie je zatrzymać – powiedziała – lub po prostu odłożyć do dowolnej skrzyni i powiedzieć o tym gospodzie. Jeżeli je gdzieś porzucicie, ktoś je w końcu zmami za was, ale jest to uważane za niegrzeczne.

– Mami? – spytał Etcetera. Rozjaśnił się w trakcie polowania na szaty. Zaczynał łapać ducha. Cieszyła się z tego.



– MaMi, Materia nie na Miejscu. Śmieci. Jeżeli widzicie bałagan, możecie go zrecyklować, wrzucić do kosza w magazynie lub zarekwirować. Gospoda śledzi nieodebrane mami w magazynach i zaznacza rzeczy, które były starsze niż kilka miesięcy dla procesu błędów, ktoś podejmuje zadanie i je rozkłada.

– Czy nasze rzeczy nie zostały zamamione?

– Nie ma szans. Nie były tutaj dostatecznie długo, a torby w przebieralniach nie są mamione, chyba że zostały porzucone. One zostały po prostu skradzione. – Otworzyła drzwi do stajni. – Opuśćcie sobie.

Fablab pachniał jak lasery, zwęglone drewno, lotne substancje organiczne, olej maszynowy i farby do tkanin. Ogniwa wodorowe, oddzielne od ogniw gospody, były uzupełnione, a pomieszczenie było prawie puste, prócz chichoczących nastolatków prawie na pewno drukujących śmieszne bronie ręczne. Zaznaczyła ich do poważnej rozmowy, zanim rzuciła ekran na ścianę.

– Najprostszy sposób rozpoczęcia to zapytanie o spis rzeczy podróżnych, ciepła pogoda, zimna pogoda, mokro, schronienie, jedzenie, pierwsza pomoc, z odsyłaczami do posiadanych zapasów plus posortowane po popularności. – Dotykała powierzchni interfejsu, gdy pracowała i wkrótce miała wielokolumnowy projekt. – Napełnijcie swoje kosze, a kiedy skończycie, poprawcie rozmiary i dodajcie opcje.

Natychmiast to złapali, stukali, wciskali i sugerowali. Obserwowała, ważąc ich wybory wobec swoich kryteriów. Kiedy była szleperem, miała mentalność Armii Jednego, wszystko, co potrzebowała przy sobie. Kiedy przerwała to szaleństwo, oddzielała ten codzienny ładunek, aż miała minimum tego, co potrzebowała, żeby przetrwać typowy zestaw trudności pomiędzy tym, gdzie była, a kolejnym miejscem. Kiedy żyła w defaulcie, traktowała dom, szafkę

w szkole i miejsce pracy, jak przedłużenie jej codziennego magazynu, nie martwiąc się o przewożenie wszystkiego, co było w tych miejscach ze sobą cały czas. Wiedza, że były tam, kiedy ich potrzebowała, była wystarczająca.

Powód zostania szleperem, kiedy odeszła, był taki, że narysowała granicę dookoła jej ciała. Jeżeli nie nosiła rzeczy, nie mogła jej użyć. Lekiem było zrozumienie, że wszystko jest wszędzie, rzeczy wśród odchodników były znormalizowaną chmurą potencjalnych rzeczy na żądanie. Koszt możliwości nieposiadania właściwego widelca do sałatki, kiedy chciała sałatkę, był mniejszy niż koszt możliwości niepójścia tam, gdzie chciała iść bez konieczności targania góry rzeczy wbijających się w plecy.

A priori, założyłaby się, że Etcetera miałby najmniejszy koszyk, a dziewczyna miałaby największy. Zgadła źle. Dziewczyna miała tak minimalny, że zawstydziła Limpopo.

– Nie sądzisz, że powinnaś spakować więcej niż to? – Poddała się pragnieniu, żeby wpłynąć na rzeczywistość.

– Wszystko, co potrzebuję, jest wystarczające, żebym dotarła do miejsca jak to. W międzyczasie, te durnie będą nosili górę. Zawsze mogę pożyczyć coś od kogoś, a z drugiej strony prawdopodobnie skończę, pomagając im z ich zlewami kuchennymi.

Dziewczyna uniosła ekspresywnie brew na nią i się uśmiechnęła.

– Myślisz, że Ty jesteś jedyną tutaj, która łapie te rzeczy. Jesteśmy świeżakami, nie idiotami. Latami organizowałam imprezy komunistyczne. Wyzwoliłam tyle materiałów, że mogłabym umeblować całe to przedsięwzięcie. Tak, zabrałam zbyt dużo rzeczy, kiedy odchodziłam, ale to tylko dlatego, że nie wiedziałam, w co się ładuję. Jeżeli to jest jak to... – Pomachała dłonią na stajnie – kto tego potrzebuje?

– Masz rację, założyłam, że jesteś burżujką, którą trzeba poprowadzić ku większej chwale filozofii odchodzenia. Łatwo poczuć, że więcej mniej znaczy więcej niż Ty. Przykro mi z powodu waszych gratów. Mimo tego, że sądzę, że mieliście więcej gratów niż potrzeba, bycie obrabowanym brzmi okropnie. Sprawia, że czujesz się niepewna, nikt nie może zachowywać się super, jeżeli czuje się w ten sposób. – Jeden z punktów odchodzenia-fu było szybkie i gruntowne przeproszenie, gdy spieprzyłaś. To była trudna lekcja do nauczenia przez Limpopo, ale w większości ją zrealizowała.

Chłopcy ukradkiem usuwali pozycje z ich koszyków, a ona zauważyła, że dziewczyna zauważyła, uśmiechnęły się do siebie tajemniczo i udawały, że nie zauważają. Sprawianie, że inni ludzie czują się jak dupki, było okropnym sposobem na to, żeby przestali się zachowywać jak dupki.

– Nie każde miejsce jest takie jak to – powiedziała Limpopo. – B&B jest największym miejscem dla odchodzących, jakie znam, może największym w tej części Kanady. Jest bogate w surowce. Większość osad odchodników ma fablaby. Nikt nigdy nie powie, że nie wolno Ci korzystać, ale jeżeli tylko dryfujesz dookoła, zużywasz ogniwa wodorowe i surowce, wszyscy będą myśleć, że jesteś chujkiem.

Chłopcy poprawili ich koszyki.

– Nie powinnam wymieniać się niczym za nic innego, to wszystko dar, jak na imprezach komunistycznych. Tę część rozumiem. Jednak kiedy robimy nasze imprezy, nie dbamy, jak dużo bierzesz, ponieważ w każdej sekundzie gliny mogą nas ściągać i zniszczyć wszystko, co zostawimy, zatem możesz wziąć tyle, ile uniesiesz. Tutaj, chcesz, żeby ludzie magicznie nie brali za dużo, ale również, aby nie zasługiwali na prawo do zabrania więcej przez ciężką pracę

i również, żeby pracowali, ponieważ to dar, ale nie dlatego, że oczekują czegoś w zamian?

Gapili się na nią. Wzruszyła ramionami.

– To dylemat odchodzących. Jeżeli bierzesz bez dawania, jesteś sępem. Jeżeli rozliczasz wszystkich innych, co biorą i dają, jesteś dziwacznym protokolantem. To nasza wersja winy chrześcijańskiej, jest bezbożnym czuć się dobrze z powodu naszej bogobojności. Musisz chcieć być dobry, ale nie czuć się dobrze co do tego, jak dobry jesteś. Najgorszy przypadek to martwienie się o to, co ktoś inny robi, ponieważ to nie ma nic wspólnego z tym, czy Ty działasz dobrze. – Wzruszyła ramionami. – Gdyby to było proste, wszyscy by to robili. To projekt, a nie osiągnięcie.

Etcetera rozciągnął się i jego plecy zaskrzypiały. Jego szata się otworzyła, co było odkrywczym sposobem, jaki jego całkowita nagość nie była. Zebrał wszystko z powrotem.

– Trudno to wszystko zrozumieć, ponieważ to jest obce. Tam, w „default-rzeczywistości” – znowu mogła usłyszeć cudzysłów – powinieneś robić rzeczy, ponieważ są dla Ciebie dobre. „Czego spodziewasz się po mnie, odrzucić te brudne pieniądze z etatu, ponieważ w ich historii było coś brzydkiego? Nie widzę, żebyś ustawiała się w kolejce, żeby zapłacić moje rachunki.” Hojność jest bajką o tym, co się trafia, kiedy ludzie dbają o siebie. Powinniśmy „po prostu” wiedzieć, że egoizm jest naturalny.

– Tutaj powinniśmy traktować hojność jako stan podstawowy. Dziwne, obrzydliwe, samolubne uczucia to ostrzeżenie, że jesteśmy chujkami. Nie powinniśmy przebaczać ludziom za egoizm. Nie powinniśmy oczekiwać, że inni ludzie wybaczą nam nasze samolubstwo. To nie hojność robienie rzeczy w nadziei, że coś dostanę. Trudno nie wpaść w taki mechanizm, ponieważ łapówki działają.

– Moi starzy mieli ten problem cały czas, gdy dorastałem. Tata

przyszedłby z tymi długimi wyjaśnieniami, dlaczego mogłem robić coś, co chciałem, tylko jeżeli najpierw zrobiłem coś nudnego, żeby nie wyglądało to na łapówkę. Powiedziałbym „Musisz utrzymywać zbilansowaną dietę, żebyś był zdrowy. Jedzenie deseru bez jedzenia warzyw i protein nie jest zbilansowane. Zatem nie dostaniesz deseru, póki nie zjesz”. Mama przewracała oczami i kiedy nie mógł usłyszeć, wyszeptaby „Skończ to, co masz na talerzu, a dam Ci kawałek ciasta”. I tak i tak łapówka.

Sarkastyczny zachichotał.

– Poznałem Twoich starych. Oboje przekupywali, ale tata próbował poczuć się z tym lepiej.

Etcetera pokręcił głową.

– To bardziej skomplikowane. Tata chciał, żebyśmy chcieli robić właściwe rzeczy z właściwego powodu. Mama tylko chciała, żebyśmy robili właściwe rzeczy. Rozumiem tatę. Jednak łatwiej zmusić ludzi do robienia rzeczy, jeżeli nie dbasz, dlaczego to robią.

Limpopo przejrzała koszyki chłopców, przycięła je do skromniejszych proporcji. Skinęła głową.

– Ta dyskusji zwykle wraca do rodzicielstwa i przyjaźni. To są miejsca, gdzie wszyscy się zgadzają, że bycie hojnym jest dobre. Waszym obowiązkiem jest, żeby upewnić się, że wszystko jest zrobione. Dzieciak, który spędza czas, obserwując siostry, czy mają tyle samo obowiązków albo zostanie oszukany, albo sam oszukuje. Brzmi to staromodnie, ale bycie odchodzącym jest ostatecznie o traktowaniu wszystkich jak rodziny.

Dziewczyna wzdygnęła. Limpopo pomyślała, że ma jej numer.

– Ok, traktowanie wszystkich jakbyś chciała, żeby Twoja rodzina traktowała Ciebie.

– Zasadniczo, chrześcijaństwo – powiedział sarkastyczny, ro-

biąc krzyż ze swojego ciała, opuszczając głowę na jedną stronę i przewracając oczami do góry.

– Chrześcijaństwo, jeżeli powstałoby w dostatku materialnym – powiedziała Limpopo. – Nie jesteś pierwszym, który porównuje. Wiele z tych miejsc ma studentów, politologia, socjologia, antropologia, próbujących zrozumieć, czy jesteśmy „fabiąnskimi socjalistami post-niedoboru” czy „świeckimi komunistami chrześcijańskimi” czy co. Większość jest opłacana przez prywatny wywiad, który chce wiedzieć, czy spalimy ich biura, i czy mogą nam cokolwiek sprzedać. Jedna trzecia z nich dołącza. W międzyczasie, jesteśmy gotowi na pomiary i style, prawda?

Zrobili to, pozwalając kamerom tajni zrobić ich obraz, potem sprawdzili poprawność geometrii, które wywiodły algorytmy. System wyrenderował ich w nowych ubraniach i pozwolił pobawić się kolorami i nadrukami. Miałeś to w defaulcie, transy klikania konsumeryzmu w wiecznym kupowanie i widzieli to jasno. Szybko przebiegli przez opcje i nacisnęli „zatwierdź”, zdumieli się czasem wykonania.

– Sześć godzin? – powiedziała dziewczyna. – Naprawdę?

– Możecie zrobić to w mniej – powiedziała Limpopo – ale to tempo pozwala nam użyć bardziej zanieczyszczonych surowców poprzez dodanie procedur korygowania błędów. Spójrzcie na to... – Wystawiła jej rękaw i pokazała im miejsce, gdzie szew został drugi raz przesyty podczas fabrykacji. – Nikt nie powiedział, że dostatek jest łatwy.

## iv

Kiedy Etcetera w końcu uderzył do niej, zaskoczyła samą siebie zgodą.

Troje z nich trzymało się B&B także później, gdy dostali wszystko, co potrzebowali, żeby pójść dalej. To jej nie zaskoczyło. Pasowali do siebie. Ten sarkastyczny – ciągle podtrzymywał ksywę Gizmo von Kaczka i wszyscy nazywali go „Kaczunia” – świetnie opowiadał i był śmiesznym przeciwnikiem w grach planszowych. Obie te cechy były wysoko cenionymi umiejętnościami we wspólnym domu B&B, a on stał się osprzętem. Dziewczyna dołączyła do zespołu badawczego, który wyszukiwał miejsca z surowcami oznaczonymi przez stado dronów. Wracała po ciężkim dniu w opuszczonym mieście, umorusana i niezmordowana w tank topie, butach roboczych, prowadząc szereg piechurów, którzy wpadali do stajni z ładunkiem tkanin, metali, plastiku, smutne pozostałości upadku przemysłu i ludzi, którzy dla niego niewolniczo pracowali.

Niemniej jednak Etcetera nie pasował, nieważne co próbował. Żadna z prac go nie urzekła. Żadna z rozrywek go nie zainteresowała. Nie miał stosu książek, które planował przeczytać, umiejętności, które planował wyćwiczyć, projektu, który odraczał. Był albo leniwym przegranym, albo mistrzem zen.

Przynajmniej nie był pasożytem. Robił codzienne prace, spraw-

dział wszystko w Stajniach i robił konserwację, śmiał się z żartów Kaczuni, wychodził w grupie z dziewczyną – nazywał ją Natalie, choć zmieniała imię z „Stabilne Strategie” na „Lodołasicca”. Ale wyraźnie nie przejmował się tym wszystkim.

Pewnego ranka, zeszła do onsen i tam go spotkała, leżącego w zewnętrznym basenie z nosem i ustami nad wodą, pióropusze pary unoszące się, gdy wydychał. Wsunęła się do wody koło niego, chcąc zabrać stopy z lodowych kamieni chodnika i w ciepło. Podniósł głowę, otworzył lekko oko, delikatnie skinął i znowu zatonął. Skinęła na jego parę, też się położyła. W ciągu chwili ryby były przy niej, skubiąc tu i tam. Zamknęła oczy i pozwoliła twarzy zatonać pod wodą, póki tylko jej usta i nos nie wystawały.

Ryba otarła się o jej dłoń, potem zrobiła to znowu. To nie była ryba. To była jego dłoń, zwyczajnie położona koło niej, różowa krawędź koło różowej krawędzi. Sprawdziła swoje wewnętrzne mierniki i zdecydowała, że była szczęśliwa. Podniosła dłoń i umieściła ją na jego.

Przez chwilę leżeli nieruchomo, ryby ich łaskotały. Przez ryby stało się to dziwne. Ona i Etcetera byli główną atrakcją orgii kogoś innego, ich kontakt święty w swojej cnotliwości. Ich palce poruszały się małymi ruchami, rozkładając, splatając. To mogło zabrać trzydzieści minut. Dłonie mówiły: „Czy to ok?” i czekały na ruch drugiej: „Tak, dobrze”, zanim poruszyły się znowu. Wysyłały pulsującą SYN/ACK/SYNACK przez krnąbrną sieć.

Kiedy ich dłonie się splotły, było to rozczarowujące. *Teraz co?* Niepewny kontakt fizyczny pod wodą był magiczny, ale nie zamierzali zrobić sobie dobrze ręką w basenie. Och, Etcetera, to był romantyczny gest, ale teraz co?

Zmęczyła się zastanawianiem i puściła dłoń, poszła do środka. Rzadko była na nogach tak wcześniej, ale kiedy była, lubiła przyjść



do onsen, ponieważ miała ją dla siebie. Była pusta. Stała przy najgorętszym basenie, schłodzona spacerem przez mroźne powietrze do parujących drzwi. Drzwi za nią się otworzyły i Etcetera wszedł, uśmiechając się w zamyśleniu. Zanurzył wiadro prawie-wrzącej wody, namoczył ręczniczek, potem wyjął go w chmurze pary.

Uśmiechnęła się, lubiąc kierunek, w jakim to zmierzało. Odwróciła się plecami, spojrzała nad ramieniem, zapraszając go przechyleniem głowy. Wystarczyło. Wtarł nieśmiało prawie-parzący ręcznik w jej plecy, a ona przysunęła się do niego. Potarł mocniej, namoczył ręcznik. Przyklęknął, żeby zrobić jej pupę i nogi, a ona odwróciła się, kiedy dotarł do kostek i zaczął pracę w górę. Gdy wstał, czekała na niego ze swoim ręcznikiem, parującym z wiadra, wytarła jego pierś i ramiona. Razem trzymali dłonie i weszli do najgorętszego basenu, woda tak gorąca, że zatarła wszystkie myśli, prócz dłoni ściśniętej w jej dłoni. Zanurzyli się, ręce tak ciasno, że ich knykcie bolały. Ręka w rękę, poszli do najzimniejszego basenu, wzięli ręczniki i umyli się jedno drugie.

Tam i z powrotem, jego lewa dłoń w jej prawej, myjąc jedno drugie, Ignąc ciasno do siebie, sami w onsenie, stapiając się w jeden byt ciała, nerwów, gorąca i zimna. Kiedy skończyli, usiedli w prysznicach i namydliłi się, spryskali się słuchawkami prysznicu. Poszli do przebieralni, założyli szaty, oddzielając się na krótko. Kiedy to zrobili, poczuła ducha jego dłoni w swojej. Kiedy znowu złapali dłonie, to jakby wróciło coś brakującego.

Dłoń w dłoń, poszli ciemnymi korytarzami. Ominęli wspólny pokój i wycieńczone głosy, które usłyszeli ponad bulgotem coffium. Powoli wchodzili schodami, krok dopasowany, stopy szurające na ziarnistym laminacie na stopniach. Na pierwszym podejście, użyła wolnej dłoni, żeby zapytać się powierzchni dotykowej o wolne po-

koje, znalazła jeden na najwyższym czwartym piętrze, który miał najmniejsze pokoje, prawie trumny.

Bez słowa, oddychając ciężko, weszli, słysząc budynek budzący się wokół nich: płaczące dziecko, ktoś sikający, prysznic. Kolejne piętro, kilka zręcznych zwrotów przez kręty mały labirynt czwartego piętra, położył dłoń na tabliczce przy drzwiach i drzwi się odsunęły. Włączyły się światła, pokazując pustą komórkę, gdzie łóżko na antresoli było gładko zasłane świeżą pościelą. Poniżej łóżka było biurko i krzesło oraz kilka dodatków domowych, kilka książek, kilka wydrukowanych rzeźb brył matematycznych. Jakaś część mózgu Limpopo pamiętała stawianie ich tam, ponieważ to był jeden z pokojów, które przygotowywała. Nie była w nim więcej niż rok i była zadowolona, że B&B go utrzymała. Albo jego mieszkańcy byli sumienni, albo Gospoda zaznaczyła, że pokój staje się zamiony i wstała go na listę prac i ktoś się nim zajął.

Teraz byli w pokoju, drzwi zasuwają się za nimi z kliknięciem. Sięgnął, żeby przyciemnić światła, ale ona rozkręciła je maksymalnie. Odkryła, że lubi patrzeć na jego twarz w pełnym świetle. Patrząc prosto na względnie obcą twarz w pełnym świetle, bez udawania, że patrzy na coś innego, podczas gdy ten obcy patrzył na Ciebie, to było coś, z czym rzadko musiała sobie radzić. To było intymne, na swój własny sposób, jak cokolwiek fizycznego.

Jego uśmiech był zmieszany. Lubiała łuk jej ust.

– Czy to w porządku? Znaczy...

– Po prostu chciałam się dobrze przyjrzeć. – Była zadowolona, jak szybko to złapał, jak dokładnie odwzajemnił, źrenice błyszczące, gdy jego oczy drobnymi ruchami przesuwały się po jej twarzy, wzrok wędrujący szczerze, który przypominał ich solidny uchwyt.

To było to, co lubiła w byciu odchodniczką. Uwodziła i była uwodzona w default, ale zawsze istniało poczucie uciekającego czasu.

Lepiej przerwijmy te romantyczne sprawy, zacznijmy jebanie, ponieważ zaraz jest spotkanie, praca, protest, obiad do zrobienia lub inne zadanie. Nawet w B&B, trudno było uciec od tego uczucia. Jednak teraz upajała się nieobecnością, nieskończonym czasem. Przypomniała sobie niechęć Etcetera do zaangażowania się w rutynę w Gospodzie, jego niezdolność do naturalnego wpadnięcia w rolę lub pracę. Znaczyło to, że był jej tak długo, jak tego chcieli.

Wsunęła kciuk pomiędzy jego szatę i ciało, przebiegła wolno w dół, rozwierając szatę w bolesnym milimetrze na raz, zdumiewając się jak skóra, którą widziała i dotykała w onsen, mogła być tak intymna częściowo osłonięta. Położył dłonie na jej szacie i rozsunął ją, a ona się zsunęła z jej piersi, gdy wyskoczyły wolne, jedna i druga. W default, denerwowała się nimi, nie były właściwego rozmiaru lub kształtu. Jej krytyczne oko chciało więcej od jej niedoskonałego ciała. Odchodzenie wyzwoliło ją z tego nierozwiniętego lęku, nawet więcej, oparzenie je zakończyło, całkowicie zajmując jej samoświadomość.

Jej szata rozchyliła się na oparzeniu. Jego dłoń musnęła bliznę. Podskoczyła, cofnął dłoń. Powiedział „przepraszam”, gdy wzięła jego dłoń i położyła na bliznie. Blizna nie bolała, właściwie, ale ciągnęła, a kiedy robiła jogę, czuła, że skóra na klatce zniekształca się wokół własnej grawitacji. Przez długi czas nie potrafiła dotknąć tej obcej rzeczy, gdzie skóra była, tylko zmywała gąbką. Jej dłoń dotykała blizny we śnie, budziła się z węzowymi fragmentami kolagenu pomiędzy palcami. Przeszła do odprężenia, już dłużej nie czując, że była obca.

Jego dłonie były teraz na bliznie, wzniesieniach i zagłębieniach. Jego oczy były odległe, oddech płytki. Też dyszała, ich oddechy mieszały się w ustach, byli tak blisko. Jeszcze się nie pocałowali. Zsunęła jego szatę z ramion i zmusiła jego ręce do puszczenia jej,

gdy szarpała w dół. Jego dłonie były znowu na niej. Ruch połączył ich bliżej na tyle, że mógł sięgnąć i dotknąć jej łopatek, kręgosłupa, satelitów oparzenia, jak odłamki po uderzeniu meteoru. Był dostatecznie blisko, że jego erekcja podskakiwała natarczywie na jej udzie, ciepły elastyczny dotyk, na który się uśmiechnęła. Uśmiechnął się do niej i wiedziała, że wiedział, z jakiego powodu się uśmiecha.

Jego dłonie sięgnęły jej tyłka. Położyła dłonie w tym samym miejscu i wciągnęła go, jego erekcja wciśnięta między nich oboje, piersi uderzające w jego klatkę piersiową. Jej usta ułożyły się do pocałunku i znalazły obojczyk. Pracowała nad kością zębami, potem skubnęła skórę. Westchnął, przycisnął ją mocniej. Przesunął głowę i obnażył gardło, śmignęła pocałunek po nim, lubiąc brodeę pod ustami, to poczucie chłopięcej skóry. Jego usta oparły się na arterii jego gardła i smakowała jego puls, ciągle ssła, ośmielając go, żeby ją odepchnął, zanim zrobi mu malinę, ale syknął i jego uwięziony penis pulsował na jej żołądku w rytmie jego pulsu.

Przycisnął biodra do niej. Pozwoliła jego udu wsunąć się pomiędzy jej, przytulić się do jej sromu. Przycisnęła się do mięśni jego nogi, włosy ciągnące, wszystko suche na początku, a potem, chwila po cudownej chwili, bardziej mokre. Jej nozdrza się rozszerzyły. Wdychała seks z jego ramion i krocza. Possała wrażliwe miejsce, gdzie jego gardło, szyja i ucho się spotykały.

Ciągle się nie pocałowali.

Pociągnął mocniej jej dupę, jego dłonie silne. Pamiętała sposób, w jaki jego dłoń ścisnęła jej. Podniósł ją na czubki palcy, miażdżąc jej cipkę o jego nogę. Znalazła mięsień czworonożny i przycisnęła clit do niej, puściła i odchyliła się, czując, jak mięśnie nogi podskakują, gdy objął ją, żeby ją wesprzeć. Odchyliła się, aż dłońmi

sięgnęła ściany i się odepchnęła, bawili się mięśniami i grawitacją, przyciągnął ją do siebie i się zachwiał.

Z powrotem na stopach pchnęła go ku łóżku, jedna stopa na drabinie i się podciągnęła. Wskoczył za nią.

I ciągle się nie pocałowali. Przekręciła się, złapała jego kostkę, włożyła mały palec do ust, gryząc, gdy próbował wyciągnąć. Zatoپیła paznokcie w łuk stopy i sięgnęła w ciemno i złapała jego erekcję, zaciskając ją w pięści na tyle mocno, żeby poczuć znowu ten puls. Jego biodra się poruszyły, a ona trzymała, potem puściła i wycofała się, wsuwając się na jego ciało i przyciskając jego pierś swoją. Jej ręce złapały jego, użyła ciężko nabytych mięśni konstrukcyjnych do szarpnięcia jego nadgarstków nad jego głową i przyciśnięcia ich do materaca. Jego pachy pachniały czystym potem. Jego oddech był na jej twarzy. Jej oddech był na jego.

Ułożyła usta w pocałunek, gotowa, cofając twarz, gdy próbował ją pocałować. Chciała, żeby to trwało. Pozwoliła jednej wardze dotknąć jego, potem obie. Potem nieco języka. Jego usta się otworzyły. Twarz napięła się ku niej i ona się cofnęła, zaczęła od początku. Zrozumiał wiadomość. Położył się tam, pozwolił jej na władzę, wybrać, jak pocałunek będzie się rozwijał. Robiła to bardzo wolno.

To było cudowne.

Nie przestało.

Usta połączone, sięgnął do jej dupy, a ona wcisnęła ją w jego dłoń, on chętnie ugniatał, przypadkowo uderzając penisem w jej bliznę, co nigdy się wcześniej nie zdarzyło. Zauważyła to z rozstąpieniem i jęknęła w jego usta. Jęknął w odpowiedzi.

Znowu potarła jego nogę, ścisnęła penisa pomiędzy nimi. Jego palce pracowały dookoła jej dupy, gdzie włosy były gładkie. Rytmicznie uciskał długość jej sromu, badał otwarcie. Jęknęła w jego usta. Dreszcze przebiegły po jej plecach i żołądku. Wybuchające

uczucie budowało się i kołysała się, ponaglając go, do kopania głębiej, poruszania szybciej, a on zatopił w odpowiedzi. Nie była z mężczyzną ponad rok. Ten wzbudzał nostalgiczną erotykę, przywołując na myśl wszystkich mężczyzn wcześniej, każde drżenie, każdy krzyżący orgazm. Te obrazy przebiegały przez jej umysł, gdy się ruszyła. Znajomy przypływ rozwinął się w jej karku.

Zaskoczył ją wytryskiem od tarcia. Nagłe ciepło pomiędzy nimi pchnęło ją w konwulsje, które zakończyły się rodzajem głośnych dźwięków, które kiedyś ją zawstydzaly.

Przetoczyła się z niego, wyciskając uff z niego, gdy nieumyślnie wcisnęła ramię w jego splot słoneczny, złapała jego ubranie z biurka pod nimi i użyła do wytarcia.

– Uff – powiedziała.

– Więcej.

Spojrzała w dół, niedowierzająco.

– Już?

Oblizwał usta.

Był dobrym kochankiem. To przebijało przez ryk łomoczącego serca długowyczekiwanego seksu. Nie mogła tego namierzyć, tak czy inaczej, metaforycznie, ale gdy doszła znowu, zaciskając uda dookoła jego uszu, zrozumiała: brak pośpiechu. Nawet po latach odchodzenia, była przyzwyczajona do dzielenia czasu na plastry grubości papieru, wystarczające na jedną oddzielną rzecz, zanim przeszła do kolejnej. Większość czasu śpieszyła się zakończyć obecną chwilę, zanim kolejna uderzy w drzwi. Każda dorosła, którego znała, znała ten rytm, kolejna rzecz prawie przy nich, obecna najlepiej, żeby załatwić pośpiesznie.

Etcetera kroił czas grubo. Przesunął się po ciele do piersi i położył twarz na nich przez niemierzony czas przed skubaniem. Trwało to dłużej niż oczekiwała. Było lepsze niż miłe. Jej własny zegar

ciała zsynchronizował się, metronom tykał, zwalniając do ospałego uderzenia serca, które wydawało się całym czasem świata. To było bardziej dekadentkie niż lepkie soki na jej palcach, wściekła ma-linka na jej lewej piersi, obrzmiała chłopięcy sutek, który pocierała pomiędzy palcami.

Kiedy skończyli, nie miała pojęcia, jak było późno. To mógł być zachód słońca lub później, choć przyszli na górę o świcie. Wytarła powierzchnie interfejsu na ścianie i pokazała zegar, była zaskoczona, że to było dopiero południe. Brak pośpiechu przez cały czas nie oznaczał braku straty całego czasu. Różnice pomiędzy chwalebłą ociężałością a niekończącym się pośpiechem były godziną lub dwiema. Czują, jakby oddała właśnie dzień.

Pocałowała go w połączenie szyi i uszu, przeszła do jego ust. Objął ją w ten nieśpieszny sposób, otulając ją w szatę, którą przywdziewał.

– To było bardzo miłe – powiedziała.

– Tutaj także to było bardzo miłe.

Spletli palce. Otworzyła właz dla pościeli, zdjęli pościel z łóżka, założyli świeżą, wytarli powierzchnie i włączyli filtry powietrza. Zielony znak błyszczał się na drzwiach, gdy pokój potwierdził, że został stosownie zresetowany. Wyszli, ręce splecione i brudna pościel w wolnych rękach. Te trafiły do zsypu do pralni przy schodach, a oni poszli do Stajni zrobić nowe ubrania.

## V

Jebanie nie zepsuło ich relacji, dzięki bogini. Przytulił ją i pocałował ją w policzek, zamiast potrząsnąć dłonią we wspólnym pokoju, a jego przyjaciele, którzy, jak myślała, robili coś podobnego, spojrzeli się na nią znacząco. Kiedy ją spotykał, nie był wszędzie przy niej, ale też nie traktował ją z przemyślaną ignorancją. Tydzień później, wpadli na siebie w korytarzu i zatrzymali na rozmowę. Oparł się o ścianę z dłonią rozłożoną na ścianie. Położyła swoją obok jego, a on zrozumiał podpowiedź, i poszli na czwarte piętro na kolejną nieśpieszną sesję zabawy.

– Jak Ci się tutaj podoba? – spytała, podczas jednej z przerw.

Wyglądał na zakłopotanego.

– Szczerze, nie sądzę, żeby to była moja sprawa. Opuściliśmy default, ponieważ chcieliśmy być częścią czegoś, gdzie byłbym więcej niż niewygodną nadwyżką siły roboczej. Wiem, że mogę tutaj pracować, jest dużo do zrobienia, ale wydaje się to wymyślone. Jednego dnia całkowicie speprzyłem przetwarzanie pościeli, zniszczyłem trzydzieści prześcieradeł. System po prostu przydzielił komuś innemu zrobienie nowych i przepchnął te zniszczone przez procesor surowców. Cała rzecz jest tak bezpieczna na wypadek awarii, że praktycznie nie ma znaczenia, co robię. Gdybym wysłał mózg, czy nic nie zrobił, to byłoby to samo, na tyle, o ile chodzi o system.



Wiem, że to zjebane i egocentryczne, ale chcę wiedzieć, że ja, osobiście, jestem ważny dla świata. Gdybym odszedł jutro, nic dookoła tutaj się by nie zmieniło.

Przygryzła wargę. Walczyła z tym sama przez wiele lat, ale przyznanie się do tego było w złym guście. Każdy mówił o specjalnych śnieżynkach, a to był rodzaj rzeczy, która była zniewagą od obcego, ale nie od przyjaciela. Nie powinnaś pragnąć być specjalną śnieżynką, ponieważ obiektywna rzeczywistość była taka, że, mimo że ważne dla Ciebie i dla ludzi bezpośrednio dookoła Ciebie, mało prawdopodobne było to, że cokolwiek robiłaś, było niezastępowalne. Gdy tylko sklasyfikowałaś się jako specjalna śnieżynka, szłaś w kierunku samooszukiwania, że powinnaś mieć więcej niż wszyscy inni, ponieważ śnieżynkowatość tego wymagała. Jeżeli była jedna rzecz, która była całkowicie nefajna dla odchodzących, to było samooszukiwanie.

– Wiesz, że to miłość nie śmie mówić swojego imienia tutaj? Na tej planecie istniały setki miliardów ludzi przez wieki, a statystycznie, większość z nich nic nie zmieniła. Antropocen jest wynikiem wspólnych działań, nie jednostkowych. To dlatego zmiana klimatyczna jest takim burdelem. W defaulcie, mówią, że to sprowadza się do jednostkowych wyborów i odpowiedzialności, ale rzeczywistość jest taka, że nie możesz osobiście wykupić się ze zmiany klimatycznej. Jeżeli Twoje miasto wykorzystuje ponownie szklane butelki, to robi jedną rzecz. Jeżeli je recykluje, to realizuje coś innego. Jeżeli wyrzuca na wysypisko, to też coś innego. Nic, co robisz, osobiście, nie zmieni tego, chyba że to Ty, osobiście, zbierzesz się z *wieloma* innymi i stworzycie różnicę.

– Ale trudno udawać, że się nie jest bohaterem w filmie swojego życia. Normalnie to nie ma znaczenia, ale bycie tutaj przypomina to na każdym kroku.

– Wszystko ma sprzeczności. Czasem zastanawiam się, czy ktoś robi coś, co polepsza sytuację wszystkich, ponieważ *ja* napisałam określoną linię kodu. Żeby naprawdę tutaj rozkwitnąć, musisz chcieć coś zmienić i wiedzieć, że jesteś kompletnie zastępowalny.

– Przebija default. Tam nie powinienesz niczego zmieniać *i* jesteś kompletnie nadwyżką.

Ta dyskusja zabiła jej pożądanie. Myśl, że jej wrażenia były takie same jak niezliczeni ludzie czuli wcześniej, i przedtem i potem ten moment sprawił, że poczuła się jak tania sztuczka, sposób łaskotania jej obwodów nagrody za kroplę tego lub kichnięcie tamtego. Zwykle, seks sprawiał, że czuła się jakby wszechświat obracał się dookoła jej wrażeń. Teraz one przypominały bezsensownych wybuch światła w nieczułym świecie.

Usiadła i podciągnęła ubrania. Etcetera nie wydawał się przygaszony, co było ulgą i było też niepokojące.

– Wszystko w porządku?

– W porządku – powiedziała. – Po prostu już nie w takim nastroju.

– Przykro mi. – Założył bieliznę i spodnie, odwrócił koszulę na drugą stronę. – Mimo jakiegokolwiek ortodoksji, jaką powinienem przyjąć, i nieważne jak brzydkie to jest, chcę powiedzieć, że właściwie myślę, że jesteś specjalna. Bardziej niż specjalna. Właściwie wspaniała. I piękna. Jednak głównie wspaniała.

Jej serce biło.

– Słuchaj, chłopie... .

– Nie martw się. Nie zamierzam się zakochiwać. Jednak poznałem kilkanaście osób, od kiedy odszedłem, a Ty jesteś pierwszą, która mnie powitała, i nie tylko dlatego, że wyjechałaś mój mózg, choć to też sprawiło, że poczułem się powitany. Ale dlatego, że mogę rozmawiać o tym z Tobą i nie przewracasz oczami, jakby to

były najgłupsze pytania, i ponieważ nie jesteś też dziecinną doktrynerką. Jesteś jakby jedyną osobą tutaj, która myśli o byciu odchodzącą i myśli o odchodzeniu. Bez Ciebie, już bym ruszył dalej. To miejsce jest niesamowite, ale jest zbyt ukończone, jeżeli wiesz, co mam na myśli.

Włożyła sukienkę. To dało jej chwilę. Kiedy jej głowa się wyłoniła, patrzył na nią szczerze. Miał bardzo ładne oczy, miły uśmiech. Nieco niepewny, ale lubiła to.

– Myślę, że też jesteś wspaniały.

– Powinniśmy pójść do stajni i wydrukować jakieś odznaki członkostwa w towarzystwie wzajemnego zachwyty.

– Śmiejesz się, ale jestem pewna, że takie istnieją jako pre-gotowe w odchodnickim rzeczowersum.

– Cóż, to słodkie – powiedział. Roześmiali się i odległa zaalarmowana część jej powiedziała jej, że to był śmiech kochanków, że ona się zakochiwała.

## vi

Zakochiwanie jest wspaniałe. Kiedy się poddała, bawiła się, znajdując sposoby bycia miłą dla Etcetera, przygotowując kurtki w kolorze i stylu, które mu pasowało lepiej niż cokolwiek nosił, budzenie go coffium i zaciąganie go na górę na szybki numerek, podczas gdy kawa paliła żyły, mycie mu pleców zmysłowymi pociągnięciami w onsenie.

Odwzajemniał się na sto sposobów, zajmując jej miejsce we wspólnym pokoju, witając ją po wędrownie zimną herbatą i chłodnym ręcznikiem, lub łapiąc ją za rękę pod stołem – lub nad – gdy rozmawiali z innymi do późna w nocy.

Starsi członkowie zauważyli, ale byli zbyt uprzejmi, żeby pytać wprost. Zamiast tego mówili: „Och, czy Etcetera to ci dał?” (Tak, girlanda zimowych gałązek, które ułożył w śmiesznie czarodziej-ską koronę, którą nosiła przez dzień, zanim się rozpadła, ale ceniła za to jeszcze bardziej). Istniały pary odchodzących, nawet rodziny z dziećmi i jednym lub więcej rodzicami, ale nigdy do nich nie dołączyła. Małżeństwo wydawało się artefaktem defaultu, czymś, czego nie chciała być częścią, kłopotami z zazdrością i koordynacją.

Ale to było inne. Emocje śpiewały w jej myślach, słodsze niż jakiegokolwiek wspomnienia. Leżąc koło niego, nawet przytulając, pa-

trząc na jego usta i dołek w policzku powodowało, że coś ciepłego rozlewało się po jej piersiach i brzuchu.

Wychodzili na długie spaceru, nie rozmawiając, słuchając ptaków i chrzęstu ich kroków w śniegu. W lesie były sarny, zwykle daleko, ale raz, łania przyszła dostatecznie blisko, żeby jej dotknąć, patrzyła się na nich z urzekającą szczerością zwierząt.

Jednego dnia wstali o wschodzie, pełni owsianki i bulgocząc od coffium, kierując się tropem z drona Gospody, który znalazł kryjówkę z elektroniką pełną części z tantalu i niobu do odzysku, porzucone nielegalne e-śmietnisko. Zabrali mułbota, a pomaganie mu w drodze zwolniło ich do lodowatego pełzania. Trochę się sprzeciali, pamiętała to później.

Kryjówka była niedostępna. Ziemia zamarzyła na kamień od nocnego mrozu, który zamienił wcześniejszą odwilż w zdradziecki lód. Nawet w korkach, nie mogli złapać oparcia, a mułbot fatalnie utknął poza zasięgiem ramion, nie potrafiąc złapać tarcia. Po porzuceniu próbowania wzięcia go na lasso, poszli z powrotem w złych nastrojach.

Oboje usłyszeli bzyknięcie offline w tej samej chwili, gdy odchodnicka sieć zawiodła. Mogła to stwierdzić, ponieważ oboje zatrzymali się w tej samej chwili.

– Czy to się zdarza często? – spytał Etcetera.

– Nie powinno się zdarzyć, kropka. Sieć ma redundantne zabezpieczenia, w tym sterowce. A mamy czyste niebo.

Wyjęła ekran i postukała palcami w rękawiczkach, mrugając w parze jej oddechu. Nie używała często diagnostyki i zabrało jej chwilę, żeby je włączyć.

– To dziwne – powiedziała. – Nawet gdyby wszystko poszło do cholery, mógłbyś oczekiwać kaskady awarii. Węzeł A znika, węzeł B jest przytłoczony przejętym ruchem od niego, wyłącza się, potem

węzeł C dostaje podwójny ruch i tak dalej. Ale spójrz, to straciło kontakt z wszystkim, wszystko na raz. To bardziej jak wyłączenie zasilania, ale one są na niezależnych ogniwach.

– Co to może być?

– Myślę, że to poważne. Chodźmy.

Trzeba to powiedzieć o Etceterze, kiedy rzeczy stawały się poważne, stawał się poważny. Zobaczyła jego nową stronę, nerwową i czujną. To ją uspokoiło. Mogła przestać nieświadomie martwić się o niego.

Śpieszyli się przez zdeptane ślady na śniegu, poruszając się w ciszy, w niewypowiedzianych wymiarach skradania się. Usłyszał szum i zauważyła drona Gospody, co ją pocieszyło. Potem zobaczyła, że to nie był jeden z ich modeli.

– Cholera – powiedział, gdy zbliżył się po kolejny przelot. Pokazała mu palec, gdy brzęczał metry nad ich głowami. – Jebać to. Chodźmy.

Pobiegli.

Ścieżka była dobrze zadbana z mądrą serią zakrętów i strategicznych drzew, które pozwalały pojawić się w lokalizacji przy chaotycznych budynkach i wiatrakami dumnymi nad głową. Zanim zostali odkryci, planowała wyjść przez lasy z jednej strony, przebijając nową ścieżkę, żeby się tam dostać. Ale teraz nie miało to sensu.

Weszli na polanę i ujrzała grupkę masywnych gostków w przestraszających bzdurnych taktycznych stojących wokół głównego wejścia. Puszyli się pasami roboczymi z gratami wyglądającymi jak broń, które mogły im wyrządzić straszne rzeczy, nie musieli po nie sięgać, żeby było jasne, kto jest górą.

– Cześć – zawołał jeden. Nawet miał wąs twardziela jak zapasnik. – Witamy w Belce i Brasach.

– Ta, dzięki – odpowiedziała.

– Jestem Jimmy – powiedział. – Czy chcielibyście kwatery?

– Założmy, że tak – powiedziała Limpopo.

Uśmiechnął się leniwym, wilczym uśmiechem, potem się przyjrzał.

– Och – powiedział. – To Ty, prawda?

Przyjrzała się mu lepiej, przypominając sobie.

– Tak, to ja – Westchnęła.

– O kurde. To Twój szczęśliwy dzień, Limpopo.

Skinęła głową. Nie nazywał się Jimmy, kiedy wyrzuciła jego dupę z Gospody. Co to było? Dżemiarz? Dżingiel? Coś. Minęły lata.

– Założę się, że nie spodziewałaś się mnie spotkać. – Odwrócił się do przyjaciół. – Ta pani tutaj dodała więcej linii kodu do tego miejsca niż ktokolwiek. Zrobiła więcej przy budowaniu tego niż ktokolwiek. To miejsce jest pełne krwi i skarbów tej dziewczyny.

– Odwrócił się. – To naprawdę jest Twój szczęśliwy dzień.

– Tak? – Wiedziała, gdzie to zmierza.

– Od teraz, to miejsce opiera się na „quid pro quo”. Wszyscy dostają tyle, co dali. Dałaś tak dużo, cóż, mogłabyś zostać tutaj przez lata bez podnoszenia palca. Masz kapitał reputacji do przepalenia.

– Och, człowieku – powiedziała.

\* \* \*

Nie możesz być odchodniczką bez trafienia na fanów ekonomii reputacji. Z początku, nienawidziła ich w abstrakcji. Potem ten facet się pojawił i dał jej cholernie dobre, *konkretne* powody do nienawiści. B&B była skompilowana po raz trzeci, kiedy się pojawił i próbował zainstalować we wszystkim rankingi. Właściwie, zrobił to, sprawdzając kod i potem przychodząc do niej, kiedy miała ręce pokryte pastą uszczelniacza, żeby zażądać odpowiedzi, dlaczego wycofała jego zmiany.

– To nie jest coś, co chcemy.

– Co to znaczy? Nie macie konstytucji. Sprawdziłem.

– Nie mamy. Jednak ta sprawa została przedyskutowana i konsensus brzmi tak, że nie chcemy rankingów. Produkują gówniane zachęty. – Podniosła do góry brejowate dłonie. – Jestem w trakcie czegoś. Dlaczego nie wstawisz tego na wiki?

– Czy to zasada?

– Nie – odpowiedziała.

– Zatem dlaczego miałbym to robić?

– Ponieważ tak działało wcześniej.

– Może powinienem po prostu cofnąć Twoje cofnięcia.

– Mam nadzieję, że tak nie zrobisz. – Wiedziała, jak prowadzić taką dyskusję. Utrzymywała kontakt wzrokowy. On był młodym, niedawnym odchodnikiem, stłumionym dziwakiem, co łączyło się z terytorium. Nie było wspólnych części pomiędzy jego dziwacznością a jej własną.

– Dlaczego nie?

– To nie byłoby konstruktywne. Chodzi o to, żeby znaleźć coś, z czym możemy być szczęśliwi. Wojny w odwracanie nie tworzą tego. W najlepszym przypadku doprowadzi to do tracenia naszego czasu na odwracanie zmian drugiego. W najgorszym, zamieni się w wojnę, żeby zobaczyć, kto potrafi przygotować kody źródłowe, żeby były trudniejsze dla drugiego do modyfikacji. – Miała płachtę plastra izolującego na stole i uszczelniacz zaczynał zastygać w grudki. Złapała pędzel z gąbki i rozprowadziła grudki. – Chcesz zobaczyć to miejsce wybudowane? Ja też. Wymyślmij jak. Mógłbyś zacząć od przejrzenia starych dyskusji i sprawdzenia, jak są podejmowane decyzje. Potem przygotować własne argumenty. Obiecuję, że przeczytam je w dobrej wierze. – To była mantra, ale próbowała nasycić



ją szczerością. On był nakręcony. Nie chciała go przestraszyć. Nawet nie chciała z nim rozmawiać.

Przydybał ją przy obiedzie. To było, zanim kuchnia była skończona, musieli sobie radzić z podstawowym jedzeniem, przyprawionym proteinami z kultur bakterii według UNHCR dla uchodźców. Kisiel z protów, z wszystkim, czego potrzebujesz do działania i w szerokim wyborze smaków, ale nikt nie mylił tego z jedzeniem. Zrobiła dla niego miejsce na ławce, podała mu kubek z wodą, używali pasteryzatorów słonecznych, wielkich czarnych beczek, które używały powłok wymieniających ciepło, żeby podgrzać wodę do temperatury zabijającej patogeny. Nadawało to wodzie mdły smak. Używała gałązek mięty, żeby to ukryć. Zaoferowała mu nieco z rośliny, którą zebrała przed sygnałem na obiad.

Zawirował miętą w jej wodzie i zjadł proty, które wziął w wersji do żucia, brykiet nacho serowy, tak mocno pachnący, że prawie ukrył jego potliwy odór. Trudno było odwiedzić łaźnię w tych dniach, ale nie aż tak. Próbowła myśleć o uprzejmym sposobie pokazania mu jak działa mycie, bez tworzenia jakiegokolwiek opcji interpretacji tego jako zaproszenia do seksu.

– Przeczytałeś to wszystko?

Skinął i żuł.

– Tak – powiedział. – Zrobiłem statystyki na repozytoriach. Jesteś o rząd wielkości przed wszystkimi, potężna krzywa mocy. Nie miałem pojęcia. Serio, szacunek.

– Nie patrzę na statystyki. O to chodzi. Nie mogłabym napisać tego wszystkiego sama, a nawet, gdybym mogła, nie chciałabym, ponieważ to miejsce byłoby do bani, gdyby to był tylko konkurs, kto może dodać więcej linii kodu czy cegieł do struktury. To rajd do zbudowania najcięższego samolotu na świecie. Co wiedza, że ta osoba ma więcej commitów niż tamte, Ci mówi? Że powinieneś

pracować więcej? Że jesteś głupi? Że jesteś wolny? Kogo to obchodzi? Większość commitów w naszym kodzie źródłowym pochodzi z historii, wszystkich, którzy napisali biblioteki, usunęli błędy, zoptymalizowali, poprawili je. Większość commitów w tym budynku pochodzi od wszystkich, którzy przetworzyli surowe materiały, wymyślili, jak przetwarzać surowe materiały, zebrali surowce i...

Podniósł dłonie.

– Jasne. Jednak, może nie zrobiłaś całej tej pracy, ale robisz więcej niż ktokolwiek. Dlaczego społeczność nie miałaby tego docenić?

– Jeżeli robisz rzeczy, ponieważ chcesz, żeby ktoś Cię poklepał po głowie, nie będziesz tak dobry w tym, jak ktoś, kto robi to dla własnej satysfakcji. Chcemy najlepszego możliwego budynku. Jeżeli stworzymy system, który sprawia, że ludzie konkurują o uznanie, zapraszamy zachowania gry w granie, poprawiania statystyk, nawet takie niezdrowe rzeczy jak praca w głupich godzinach, żeby pobić wszystkich. Załoga pełna nieszczęśliwych ludzi pracujących poniżej norm. Jeżeli zbudujesz system, który sprawia, że ludzie skupiają się na mistrzostwie, współpracy i lepszej pracy, będziemy mieć piękną karczmę pełną szczęśliwych ludzi pracujących razem.

Pokiwał głową, ale nie był przekonany. Pomyślała, żeby powiedzieć: „Wkładam więcej pracy niż ktokolwiek, więc według Ciebie, to oznacza, że powinnam kierować. Jako osoba kierująca, stwierdzą, że osoba, która robi najwięcej, nie powinna kierować, zatem proszę.” To spowodowało u niej uśmiech, zobaczyła, że wygląda na zażenowanego i przypomniała, że jest świeżakiem, który nie wie, co robiła, lub, co powinna robić, czując się osądzonym.

– Nie przyjmuję mojego słowa – powiedziała. – Odtwórz ponownie dyskusję, zacznij ją, zobacz, czy możesz przekonać innych. Przesuń konsensus.

– Pomyślę o tym. – Wiedziała, że tego nie zrobi. Idea, że nie powinno być przywódców w rajdzie ku społeczeństwu bez przywódców, obrażała go na sposoby, których nie pozwoliłby sobie na zrozumienie.

Trzy tygodnie później, byli na wojnie „cofania zmian”, która wstrząsnęła B&B aż do dosłownych fundamentów.

Dźingiel przejrzał wszystkie projekty wspólnych budynku w sieci za modułami grywalizacji. Było ich wiele, odznaki, złote gwiazdki, prace amatorskich naśladowców Skinnera, przekonanych, że możesz zbudować idealne społeczeństw w ten sam sposób, jak uczysz dziecko korzystania z toalety: wykres na ścianie z nalepką uśmiechu koło każdego dnia bez kupy w pieluchach.

Wyniki tych eksperymentów robiły wrażenie. Jeżeli chciałeś zmotywować ludzi na ich najbardziej dzieciennym poziomie, to, czego potrzebowałeś, to dać dobrym dzieciom cukierki, a niedobre posłać do kąta. Zebrał razem linki do filmów i raportów analitycznych od najbardziej udanych.

Z początku Limpopo była ostrożna, żeby ograniczyć styl odmowy do nieantagonizującego głosu „dobrej wiary”, który był pewnym zwyczajem w odchodnickich dyskusjach. Starannie ignorowała emocjonalny dodatek jego słów, czytając je trzy razy, żeby upewnić się, że uchwyciła każdy istotny element elaboratu i odpowiadała krótko, kompleksowo i bez cienia pogardy.

Nie wiedział, kiedy był trafiany. To było jak dyskutowanie z chatbotem, którego łańcuchy Markowa były uwikłane w paternalistyczny żargon naczelników więzienia i nielicencjonowanych pracowników przedszkola. Spokojnie niszczyła jego argumenty każdego dnia od poniedziałku do piątku, a w sobotę rano, wyciągał znowu argument z poniedziałku, jakby mogła nie zauważyć.

To wszystko działo się w komentarzach do commitów i wycofań

kodu, co było jeszcze głębsze. Publiczność debaty wzrastała, gdy wiadomości trafiały dalej. Pojawiła się globalna uwaga, nie tylko od odchodzących. Tam w default, niektórzy ludzie pilnowali sieci odchodnickich, traktując je jak egzotyczne widowisko, jak słuchanie Asz-Szabab skarżący się na niewygodną procedurę zwrotu kosztów, jaką nałożyli wahabiccycy płatnicy.

Przy kibicującej globalnej widowni Limpopo zrobiła Dżinglowi wyczerpujący wykład. Skrytykowała każdą jego bzdurę, znalazła nieudane projekty, gdzie grywalizacja zdziczała, tak finansująca, że każda zachęta zniekształciła się w tytaniczne oszustwa, które dosłownie zostawiły struktury w ruinie, zepsute aż do zaprawy. Były dowodem istnienia straszności jego umiłowanych idei. Wykazała, że zmuszanie ludzi do „robienia właściwych rzeczy” przez motywowanie ich do zwyciężania nad innymi, było głupie. Znalazła filmy trenowanych gołębi B.F. Skinnera, które nauczyły się grać na pianinie przy pomocy treningu jedzeniem i wykazała, że wszyscy, którzy to proponowali, wyobrażali siebie w postaci eksperymentatora, a nie gołębi.

Było ostro. Zraniła jego ego, stawiła czoło jego protekcyjności, odpowiadając mu przy pomocy zaledwie części zniewag, które kierował ku niej. Stracił się. Wszechstronnie zwyciężony, poszedł ostro.

Problemem była wagina Limpopo. Sprawiała, że nie była w stanie zrozumieć siły ambicji, która była prawdziwą siłą motywacji, która kierowała ludźmi. Konkurencja wyrzeźbiła gazelę jako doskonałe uzupełnienie lamparta. Konkurencja wystrugała kły i skoki lamparta w przeciwieństwo gazeli. Konkurencja oddzielała wykonawców od biorców. Pozwalała wizjonerom zamieniać ich projekty w arcydzieła.

Kobiecość Limpopo była przyczyną jej słabości w uchwycy-

niu tego. Stracił czas na pogaduszki o uszczęśliwianiu wszystkich, kiedy poprawna odpowiedź była w danych, obiektywnie pokazująca, którą drogę wybrać. Napisał o tej jej „słabości”, jakby to była choroba psychiczna, czarując wyobrażonych „hakerów czwartej sigmy”, którzy nie mogliby wносить wkładu do B&B, jeżeli nie mogliby publikować statystyk wydajności.

Znalazł źródło tej dysfunkcji w płci Limpopo. Miała grupę „alfa suk”, które trzymały krótko grupę. Jej przywództwo niczym kult w tym sabacie rozpościerało władzę nad ich cyklami menstruacyjnymi, które bez wątpienia zbiegały się w potężnych sygnałach macy z niewypowiadalnych mokrych miejsc Limpopo.

W tamtym momencie Limpopo była z siebie dumna. Wyraźnie czuła umysł podzielony na dwie części, gdy czytała te złośliwe ataki. Jedna połowa, „Limpopo Limbiczna”, hiperprzemocowe niefiltrowane id, warczało. Dosłownie sprawiło, że serce jej biło i ręce się zaciskały. Kiedy świadomie to powstrzymała, bolała ją cała szyja. Limpopo Limbiczna chciała kopnąć Dżingla w jaja. Chciała zwickizować każdą złośliwą linię i dodać tagi [potrzebny przypis] do wyzwisk, znakując je jako ad hominem nie do obrony. Limpopo Limbiczna chciała wyciągnąć Dżingla z jego łóżka, łóżka, które ona złożyła i pomalowała, wyrzucić go nagiego, trzasnąć drzwiami i spalić jego śmierdzący plecak.

Jednak to była tylko połowa jej reakcji. Limpopo Długofalowa była tak samo natarczywa w jej wewnętrznym chórze. To napawała ją dumą. Limpopo Długofalowa zawsze tam była, ale zwykle Limpopo Limbiczna krzyczała tak głośno, że nie mogła usłyszeć Limpopo Długofalowej, póki głupia Limbiczna nie zrobiła bałaganu.

Limpopo Długofalowa podkreśliła, że debata zajmowała dużo czasu, ponieważ problemy były trudne i nudne. Przekonywanie ludzi, którzy chcieli zbudować tawernę, żeby przejmowali się filozofią

strategii nagród, było jak przekonywanie ludzi, którzy byli podnieceni świąteczną kolacją, żeby przejmowali się, czy pokój był pomalowany farbą akrylową czy olejną. Kolacja, a nie pudełko, była ważna.

To było inne. Przekonywanie ludzi, żeby troszczyli się o istotne rzeczy, było trudne, ale proceduralne problemy były znacznie prostsze. Choć temat debaty był ezoteryczny, forma debaty, szczerza mizoginia, okrutne zniewagi, mogły być dostrzeżone z orbity. Kiedy kłócili się o stosowanej psychologii motywacyjnej, było trudno powiedzieć, komu kibicować. Kiedy ujawnił się jako dupek, problem się wyjaśnił.

Limpopo Długofalowa wskazała, że już wygrała. Wszystko, co musiała zrobić, to powstrzymać się od schodzenia na poziom Dżingla. Nawet gdy jej krew wrzała przez Limpopo Limbiczną, przekazała kontrolę Limpopo Długofalowej, która zwróciła uwagę, że to nie był właściwy sposób na prowadzenie technicznej dyskusji.

Reakcja była błyskawiczna. Nawet ludzie, którzy brali stronę Dżingla we wcześniejszej debacie, gorączkowo się odsuwali. Nastąpiły potępienia, a w ciągu godziny, ktoś zwołał awaryjne spotkanie twarzą w twarz dla pracujących w B&B. Limpopo wyjrzała przez okno i zobaczyła ludzi ponuro wznoszących wielki namiot, który używali, żeby osłonić surowe materiały, podczas gdy łańcuch ludzi podawał sobie krzesła z wybudowanej w połowie B&B.

Jednym z rewolucyjnych narzędzi w Belce była „miłośńieśmie”, którą zaimportowali od dawną niedziałającego \*leaks kolektywu, który zapadł się, gdy przywódcy zostali ujawnieni, że biorą pieniądze od giganta mediów za preferencyjny dostęp do historii. Kolektyw miał strasznych liderów, ale mieli bardzo dobry system rozstrzygnięcia sporów przez „miłośńieśmie”.

Główną ideą było to, że radykalne lub trudne pomysły były ha-

mowane przez myśl, że nikt inny ich nie ma. Ten strach izolacji prowadził ludzi do pozostawiania „w szafie” co do ich pomysłów, sprawiając, że byli „Miłością, która nie śmie wymówić swojego imienia”. Zatem „miłośćnieśmie” (skrótcone do „Nie Śmie”) umożliwiała znalezienie drogi do odkrycia, czy inni czują się tak samo, bez konieczności ujawniania się.

Każdy mógł zadać pytanie – Śmienie – przykładowo, „Jak uważacie, czy powinniśmy przegonić tego seksistowskiego dupka?”. Ludzie, którzy w tajemnicy się zgadzali, podpisywali pytanie jednorazowym kluczem, którego nie musieli ujawniać, póki określona wcześniej liczba głosów nie została osiągnięta. Wtedy system obwieszczał wiadomość informującą podpisujących do powrotu z kluczami szyfrującymi i odanonimizowania siebie, trzymając w depozycie wyniki, póki krytyczna masa głosujący się nie ujawniła. Tak szybko jak powiedzenie „Nazywam się Spartakus”, konsensus powstał z systemu.

Biedny Dźingiel nie wiedział, co go trafiło. „Nie Śmie” było szeroko publikowane w *Gospodzie*, ale Dźinglowi brakowało pokory, żeby zrozumieć, dlaczego miałyby tego używać, raczej niż po prostu obwinienia Twoich Wielkich Głupich Idei i próbowania wyprowadzenia wszystkich na barykady. Było dużo rzeczy, których Dźingiel nie miał pokory, żeby zrozumieć. Był jednym z tych ludzi – prawie wszyscy z nich młodzi, choć nie każdy młody mężczyzna – który był tak inteligentny, że nie potrafił zrozumieć, jak był głupi.

Założyła świeże ubrania, z dopiero co uruchomionej drukarki goretexu, była to nagroda, żeby założyć coś suchego, oddychającego i doskonale dopasowanego, kiedykolwiek chciałaś. Poszła na spotkanie.

Nie musiała nic mówić.

Dziesięć minut później, bełkoczącemu Dźinglowi pokazano drzwi

i uprzejmie poproszono o niewracanie. Wypełnili jego plecak i dali mu dwa zestawy ubrań goretexowych. Cokolwiek mniej byłoby nie-sąsiedzkie.



## vii

Skrywanym sekretem Limpopo było to, że zbierała logi produkcyjne B&B i wrzucała je w domowy system analityczny, który złożyła niczym Frankenstein z świata grywalnych motywacyjnych bzdur. Co jakiś czas, przetwarzała logi i patrzyła jak daleko przed wszystkimi innymi była. Szczególnie lubiła patrzeć na wykresy statystyk, gdzie przegrała dyskusję na temat, jak coś miało być zrobione.

Nie dlatego, że koło jej ego. To było dziwniejsze. Kiedy Limpopo przegrywała dyskusję, sam fakt, że jednak robiła więcej niż osoba, która wygrała, był *niesamowity*. Bycie odchodzącą oznaczało szanowanie wkładu wszystkich i unikanie iluzji specjalnej śnieżynki. Zatem przegrywanie wobec kogoś, nad kim, w default, byłaby wyżej, sprawiało, że była jebaną *świętą*. Nikt nie był specjalną śnieżynką, ale ona była lepsza w nie-byciu specjalną śnieżynką bardziej niż wszyscy.

Patrzenie na te wykresy dawało jej niemal te same uczucia wstydu i przyjemności, które doznawała przy oglądaniu porno. To było czyste dogadzanie sobie, coś, co wyłącznie karmiło jej niedojrzałe i egoistyczne pragnienia. To była kocimiętka dla Limpopo Limbicznej, a im więcej się karmiła tę chciwą paszczę, tym bardziej była w sta-

nie powiedzieć jej, żeby się zamknęła i pozwalała prowadzić się Limpopo Długofalowej. Przynajmniej, tak sobie mówiła.

\* \* \*

Teraz nazywał się Jimmy, był wystrojony w rzeczy, przy których goretex wyglądał jak niewyprawione szcurze skóry zszyte suchymi trawami. Świetnie się bawił.

– Powinniście zobaczyć liczby – powiedział do swoich kumpli. Inaczej niż w Gospodzie, gdzie byli ludzie wszystkich odcieni, wszyscy jego przyjaciele byli biali, prócz jednego faceta, który mógł być Koreańczykiem.

– Ona jest *Królową* tego miejsca. – Pokręcił głową, jego kark był byczy, pasujący do kreskówkowych bicepsów. – Cholera, Limpopo, naprawdę jesteś *Królową*. Od teraz, Ty i gość możecie zostać, gdzie chcecie, w każdym pokoju w domu. Pełne przywileje kuchni i warsztatu. Chciałbym, abyś dołączyła do naszej rady. Potrzebujemy kogoś jak Ty.

Etcetera trzymał się z tyłu, z początku oddychając szybko, potem zwalniając. Zastanawiała się, czy zrobiłby coś głupio fizycznego. To byłaby szkoda.

Była cała narracja, w której powinna uczestniczyć, dziura, którą Jimmy zrobił dla niej, żeby dołączyła. Albo porzuciła swoją grupę i legitymizowała zamach – wątpiła, czy kładłby na to nacisk – lub, lepiej, ustosunkować się, pozwolić mu na ponizienie jej w sposób, w który powinna go upokorzyć. Jedynym sposobem na wygraną było nie grać.

Wstała.

Próbował wciągnąć ją w rozmowę, jak zwiększyliby pojemność przez oddzielenie pasożytów do liderów, zajęli się rabusiami po-

przez oddanie niektórych łózek na dobroczynność co miesiąc. Stała niema.

Im dłużej stała, tym bardziej Jimmy wariował. Im dłużej stała, tym więcej osób dryfowało na zewnątrz, żeby dowiedzieć się, co się stało. To było jak fizyczne powtórzenie starej rozprawy online.

– Po prostu się pokazał i ogłosił to jako skończoną sprawę – powiedziała Lizzie, która była w Gospodzie od początku, wbijając pierwsze tyczki geodezyjne, gdzie sieć jej wskazywała. – Nikt nie chce się bić, racja? Miał głupi powerpoint z naszymi statystykami, zebranymi z publicznych repozytoriów, pokazujący, że wszyscy tutaj mogliby mieć te same przywileje, jak zawsze mieliśmy, ponieważ dostatecznie dużo pracowaliśmy.

– Ta – powiedział Grandee, który był niski, stary i dziwny, ale którego Limpopo lubiła, ponieważ był dobrym słuchaczem, z czymś zepsutym w środku, o co nigdy się nie spytała, ale mimo wszystko czuła się o tym bardzo opiekuńcza. – Mówił o falach nowych odchodzących kierujących się w tym kierunku, masywnym skoku, który by nas zmiażdżył, chyba że mielibyśmy jakiś system, żeby przydzielać zasoby. Miał filmy o miejscach, gdzie to się zdarzyło.

Skinęła głową. Słyszała o miejscach, gdzie liczby narastały szybciej, niż mogły być wchłonięte, dobrze zorganizowane gospody stawały się tłoczne, potem zatłoczone, potem katastroficzne. Była nawet przemoc, rzadka, ale strasznie opisywana w prasie default, która spływała z powrotem do odchodzących. Straszna, czy nie, to było odrażające. Było podpalenie z cudownym brakiem ofiar (fotografie były tak silnym triggerem dla Limpopo, że nakazała czytnikowi odfiltrować kolejne raporty).

– Dobrze – powiedziała. Więcej osób wyszło.

Było zimno. Ich oddech parował, przypominając jej parę w onsenie.

Tłum po stronie Limpopo się powiększał. Niewidzialny przełącznik przeskoczył i wszyscy, którzy nie stali z grupą Limpopo, domyślnie stali przeciwko niej – nie tylko po prostu godząc się z grupą Jimmy’ego, ponieważ to było najłatwiejsze i właściwie jakie to miało znaczenie – ale właściwie stali przeciwko grupie Limpopo i wszystkiemu, za czym się opowiadali.

Plecak Limpopo miał sprzęt turystyczny, który utrzymałby ją przy życiu przez dzień w lesie, w najgorszym przypadku. Uruchoimiła swój piecyk, zasilając go gałązkami, aż wiatrak zamienił ciepło ze spalania w gazową przemianę fazową, dynamo, które napędzało baterię, zawirowało, a światelko dla idiotów się włączyło, mówiąc jej, że piecyk działał już sam.

Zrobiła herbatę. Miała książkę składanych filiżanek, półsztywnych plastików wstępnie wyciętych dla składania w kubki z geometrycznymi rączkami. Kochała je, wyglądały jak obrazy kubka w niskiej rozdzielczości, które skoczyły z ekranu w świat. Czajnik był otwieranym cylindrem, który wypełniła śniegiem, przechodząc do nietkniętego opadu na krawędzi lasu, obserwowana podejrzliwie przez Jimmy’ego i jego załogę, a przez jej ludzi ze zdumieniem.

Kiedy herbata była zaparzona, nalała i podała dookoła. Okazało się, że byli inni ze składanymi kubkami, niektórzy z supergęstymi batonami z nasion sklejonych miodem z ulów Gospody, super twarde i gęste jak starożytne słońca, wyśmienity smak domu dla kogokolwiek, kto żył w B&B.

Dlaczego mieli te rzeczy pochowane przy sobie? Ponieważ gdy tylko ktoś zaczął mówić o racjonowaniu, pęd ku gromadzenia stawał się nieodparty.

Gdy tylko podzieliła się, impuls gromadzenia się rozplynął. Istnieje dla Ciebie świat, na który masz nadzieję, lub którego się boisz, a świat jest tworzony przez Twoje nadzieje lub Twój strach.

Opróżniła plecak, znalazła księżycowe koce i rozdała je ludziom bez płaszczy. Zdjęła swój płaszcz, żeby mogła dostać się do podpinkki i dała ją drżącej kobiecie w ciąży, niedawno przybyłej, której imienia nie pamiętała, potem włożyła swój płaszcz, zanim zacznie marznąć. Płaszcz był wystarczający, nawet stojąc nieruchomo. Miał baterie na dni i dla temperatur znacznie bardziej niebezpiecznych niż ta.

To uruchomiło rundę wyrównywania ubrań, ciche sprawdzenie tłumu, przynajmniej pięćdziesiąt osób, prawie cały komplet długoterminowych w w B&B, i wymiany ubrań. Zaimprovizowany rytuał zaczął się uroczyście, ale stał się zabawny, śmiech w twarz Jimmy'ego i jego taktycznych mięśniaków, chciwych dupków.

Nie wiedzieli co z tym robić. Jimmy miał minę uwięzionego zwierzęcia, które przypominała ze wcześniejszych sytuacji, twarz prawie na granicy wytrzymałości, co jej się w ogóle nie podobało. Czas zrobić ruch.

– Dobra. – Choć mówiła cicho, jej głos się poniósł. Natychmiast wszyscy się uciszeli. – Gdzie budujemy? Ktoś?

– Budujecie *co*? – zażądał odpowiedzi Jimmy.

– Belki i Brasy 2 – powiedziała. – Ale będziemy potrzebować lepszej nazwy. Sequele są do bani.

– O czym kurwa *mówisz*? – Zdecydowanie blisko punktu krytycznego.

– Zabrałeś ten tutaj. Zrobimy lepszy.

– Posrało Cię? Zamierzasz się poddać, bez walki?

– Nazywamy się *odchodzącymi*, ponieważ odchodzimy. – Nie dodała *ty chujku*. Nie musiało być dodane. – To wielki świat. Możemy zrobić coś lepszego, nauczyć się z błędów, które tutaj popełniliśmy. – Patrzyła. Jego usta były otwarte. Przejęła jego jebane przedstawienie. W każdej sekundzie, zacząłby mówić...

– To...

– Oczywiście – zmiądzzyła go, jak może tylko ktoś, kto w każdej rozmowie musi się starać, żeby *nie* przerwać – jest duża szansa, że Ty i Twoi kumple rozwalicie to miejsce. Kiedy je opuścicie, wrócimy i użyjemy go jako surowców. – Znowu zrobiła trik z przerwą, czekając...

– Ty...

– Zakładając, że nie spalicie go lub nie splądrujecie. – Czy wpadnie trzeci raz? Tak, na pewno...

– Nie byłbym...

– Prawdopodobnie planujecie zatrzymać nasze osobiste rzeczy, teraz gdy znacjonalizowaliście nasz dom dla Ludowej Republiki Merytopii? – Jeżeli ograniczysz sarkazm za każdym razem, gdy się pojawi, stanie się podstępny. Ten trafił go tak prosto w jego mentalne jaja, że mogłaś go usłyszeć. Cztery razy wtrąciła się w jego słowa, zanim mógł je wypowiedzieć i potem, bum, ominęła go. To było tak dobre, że aż nieprzyzwoite. Ale jebać to. Ten kutas ukradł jej dom.

– Słuchaj... – Tym razem zrobił to *sobie*, nie mógł uwierzyć, że mógł coś powiedzieć, potknął się o własny język. Jego dupkobracia zachichotali. Był kompleksowo rozwalony, metaforyczne majtki w dole. Jego twarz poczerwieniała. – Nie musimy tego robić...

– Myślę, że musimy. Wyjaśniłeś nam to, że jesteś tak zafascynowany tym miejscem, że narzucisz swoją wolę nad nim. Ukazałeś się jako potwór. Kiedy spotykasz potwora, wycofujesz się i pozwalasz mu gryźć jakakolwiek kość, która mu się podoba. Tutaj jest wiele innych kości. Wiemy, jak robić kości. Możemy żyć jakby to były pierwsze dni lepszego świata, nie jakby to były pierwsze strony powieści Ayn Rand. Miej to miejsce, ale nas nie możesz mieć. Wycofujemy nasze towarzystwo.

Wpadł na bystry pomysł.

– Myślałem, że tutaj nie ma przywódcy. Co to za gówno „my”?  
Nie widzicie, że manipuluje wami wszystkimi. . .

Podniosła dłoń. Zamilkł. Nie powiedziała nic innego, trzymała dłoń w górze. Etcetera, chwalała mu, następny podniósł rękę. Chwile później, wszyscy mieli ręce w górze.

– Zagłosowaliśmy – powiedziała. – Przegrałeś.

Jeden z jego skrzywionych – co musiał im opowiedzieć, zastanawiała się, o tym miejscu – powiedział serdeczne „Kuuurde”, jakie kiedykolwiek zdobyła.

– Dostaniemy nasze rzeczy, Jimmy?

– Nie – powiedział, błogosławione jego palce i kostki. Zaciśnął szczękę, zrobił buntowniczą minę. – Nie. Pierdolcie się wszyscy.

To byłyby zimna noc, ale nie za zimna. Wiedzieli, gdzie są na wprost rozebrane budynki, w których mogliby znaleźć schronienie i mieli przy sobie dużo tego i tamtego. Kiedy dostaliby się w zasięg sieci odchodnickie, opowiedzieliby historię – film był robiony przez dziesięć mrugających soczewek, które mogła dojrzeć – i polegaliby na uprzejmości obcych. Odbudowaliby.

*Logiczne*, nie musiała mówić. Jakkolwiek straszne rzeczy stały się tej nocy. Jakkolwiek dużo pracy zrobiliby w nadchodzących latach. Jakkolwiek wiele obolałych mięśni, pęcherzy na dłoniach i skręconych nóg znieśli, wszyscy pamiętaliby Jimmy’ego. Pamiętali, co się zdarzyło, gdy choroba specjalnej śnieżynki rozwinęła się niepowstrzymana. Zbudowaliby coś większego, piękniejszego. Uniknęliby błędów, które zrobili ostatnim razem, zrobiliby zamiast tego nowe ekscytujące. Onsen byłyby niesamowita. Ich plany zostały skopiowane dziesiątki razy, od kiedy je opublikowali, niektóre z dodatków były przepiękne. Gdy zaczęła stawiać jedną nogę przed drugą, jej umysł pobiegł do tych myśli, plany przyjęły formę.

Dziewczyna, Lodołasicca, weszła w krok. Szły, skrzyp, skrzyp, hff, hfff, przez lasy.

– Limpopo?

– O czym myślisz?

– Nie bierz tego mi za złe, ale czy Ty kurwa żartujesz?

– Nie.

– Ale to jest szaleństwo! Zbudowałaś to miejsce. Po prostu pozwolisz mu je zabrać!

– Nie było moje, nie zbudowałam go. Nie pozwoliłam mu go zabrać.

Praktycznie usłyszała bardzo rafinowane przewrócenie oczu z wychowania, pieniędzy i przywilejów. Ktoś jak Lodołasicca nigdy nie musiała odejść od niczego, co chciała. Armia prawników i mięśni tego pilnowała. Dla niej to była podróż rozszerzająca horyzonty. Praktycznie dobry uczynek. Limpopo ziewnęła, żeby ukryć uśmiech, zanim mogła zażenować Lodołasicę.

– Ty i ja obie wiemy, że pracowałaś więcej w tym miejscu niż ktokolwiek inny.

Wzruszyła ramionami.

– Dlaczego to sprawia, że to moje?

– Proszę. No to nie jest twoje-twoje, ale ciągle jest *twoje*. Twoje i wszystkich innych lub inaczej ortodoksyjny kościół odchodzących nalega, żebyśmy to przedyskutowali, ale nie bądź śmieszna. Pan Twardziel nie zrobił nic dla tego miejsca, wy zrobiliście wszystko, a Ty przekazałaś mu je bez walki.

– Dlaczego walka byłaby lepsza niż zrobienie czegoś innego na podobieństwo Belek i Brasów, ale lepszego?

– To jest najbardziej bezcelowy dialog sokratyczny na świecie, Limpopo. Dobra, jeżeli walczyłybyś, dostałabyś Belki i Brasy.



Wtedy, jeżeli chciałabyś czegoś innego, miejsca lepszego, mogłabyś też to zbudować.

Limpopo spojrzała ponad ramieniem. Wpadli w długi krok podczas rozmowy, zostawili kolumnę uchodźców za nimi. Odwinęła izolowane siedzenie jej płaszcz a i usadowiła się na zaśnieżonej skale, upewniając się, że elastyczna pianka rozwinęła się pod jej tyłkiem i nogami, upewniając się, że śnieg nie dotyka niczego innego, prócz tego. Lodołasic a też tak zrobiła, poszło jej świetnie. Limpopo lubiła oglądać ludzi, którzy byli dobrzy w różnych sprawach, którzy uważali i praktykowali, co było wszystkim, o co świat naprawdę prosił.

– Nie próbuję być głupia – powiedziała. Wyciągnęła waper i załadowała go z krakiem bez kofeiny, który utrzymałby ją w ruchu przez trzy godziny, których potrzebowała, żeby dotrzeć do kolejnej osady odchodzących. Lodołasic a zaciągnęła się dwa razy, potem wzięła jeszcze jeden, mimo że wszystko po pierwszym zaciągnięciu było obojętne, nie zmieniłoby niczego, tylko zamieniło moc w jaskrawy pomarańcz. Psychologiczne efekty palenia fajki były uspokajające. Zaciągnęła się raz jeszcze.

– Nie próbuję być głupia – powiedziała znowu, obserwując chmury chrupiącej mgły, która unosiła się przed jej twarzą, wstrząśnięta wagą, która unosiła się z jej mięśni, poczuciem zwiniętej mocy. Obie zachichotały najaranym zrozumieniem obecnej komedii.

– Musisz zrozumieć, że jeżeli wykorzystam Twoją ramę odniesienia, ramę odniesienia, którą chcesz mi narzucić, to nie ma żadnego sensu.

– Jedyne sposob, kiedy to ma sens, to gdy będę nalegać, że nie mogę „mieć” więcej niż jednej Gospody. Jedyne żądaniem, które mogę mieć, to że robię dobrze, zostając tam i na odwrót. Co dobrego zrobię dla Gospody, gdy odejdę? Co dobrego zrobi dla mnie? Jeżeli mam gdzie zostać, dla mnie jest ok.

– Ta, tak. Co z innymi ludźmi, którzy chcieli zostać w B&B, ale muszą sobie radzić z Kapitanem Dupą i jego Ligą Odpadów, żeby dostać łóżko?

– Planuję budowlę gdzieś indziej. Mam nadzieję, że pomogą mi w budowie. Mam nadzieję, że zostaniesz i pomożesz.

– Oczywiście. Wszyscy zamierzamy to wybudować. Ale kiedy przyjdą i zabrają to. . .

– Może wróć do B&B. Nie ma znaczenia. Ważne jest przekonanie ludzi do robienia i dzielenia się użytecznymi rzeczami. Walka z chwiwymi dupkami, którzy się nie dzielą, nie pomaga. Robienie więcej, życie w warunkach dostatku, to pomaga.

Spojrzenie, które dostała od młodszej kobiety, było tak przenikliwe, że wszystko chciała wyznać. Lub może to był krak.

– Przyznam się. Czułam, że Gospoda była „moja”, jakby moja praca w niej uprawniała mnie do niej. Prawda jest taka, że możesz mieć rację i robiłam więcej niż inni, co nie znaczy, że nie zbudowałabym tego bez nich. B&B to więcej niż jakakolwiek jedna osoba może zbudować, nawet w ciągu życia. Budowanie, prowadzenie, to zadania *nadludzkie*, więcej niż pojedyncza osoba mogłaby zrobić. Jest wiele sposobów, żeby być nadczłowiekiem. Możesz oszukać innych, że póki nie zrobią tego, co chcesz, nie będą jedli. Możesz nakłonić ludzi, żeby robili to, co chcesz, używając strachu przed bogiem lub policją, lub sprawiając, że czują się winni lub wściekli.

– Najlepszym sposobem, żeby zostać nadczłowiekiem, to robić rzeczy, które kochasz, z ludźmi, których też kochasz. Jedynym sposobem na to jest przyznanie, że robisz to, ponieważ to kochasz i jeżeli robisz więcej niż inni, ciągle robisz to tylko dlatego, że to jest to, co wybrałaś.

Lodołasicca patrzyła na swoje rękawiczki, delikatnie zaciskając

palce, co sprawiło, że Limpopo też tak chciała robić, sympatyczne wiercenie się.

– Czy to nie przygnębia? Cała ta praca?

– Trochę. Ale to jest podniecające. Zaczynanie od nowa pozwala Ci zobaczyć, jak skokowo się rozwijają rzeczy. Kiedy będzie zbudowane, potem tylko naprawiasz, nowa farba i drobne wymiany wystroju. Patrzenie, jak wyrównane miejsce i stos zebranych wznoszą się w niebo i stają się *miejscem*, wzajemny wpływ jego software'u i Ciebie, tak, że gdziekolwiek jesteś, nieważne co robisz, jest coś, co mogłabyś zrobić lepiej, to jest *niesamowite*. – Krak syczał, i jak zawsze poczuła przelotną melancholię, gdy podkreślał odejście. – Nie zmieniając tematu, ale...

Nadchodziła reszta grupy. Po minucie, dwóch, maszerowały.

– Znasz to – powiedziała Limpopo, wymachując vaperem, który zręcznie jej zabrała z rąk Lodołasicca, zaciągając się znowu i wydychając chmurę pachnącej chmury, jak żywica sosnowa i spalony plastik, zapach domu. – To poczucie szczęścia i intensywności? Czy zastanawiałaś się, czy jest to coś, co powinniśmy doświadczać tylko przelotnie? Przykładowo orgazmy. Gdybyś miała orgazmy, które nie przestają, to byłoby brutalne. Byłoby poczucie, w którym jest to technicznie niesamowite, ale doświadczenie byłoby straszne. Albo szczęście, to poczucia przyjazdu, poczucie doskonałego świata przez chwilę, czy mogłabyś sobie wyobrazić, że to trwa? Dlaczego chciałabyś się ruszać? Myślę, że jesteśmy wyekwipowani w doświadczenie szczęścia tylko na chwilę, ponieważ wszyscy nasi przodkowie, którzy mogli doświadczać tego dłużej, zachwycali się, aż umarli z głodu lub zostali pożarci przez tygrysa.

– Ciągle jesteś najarana – powiedziała Lodołasicca.

Limpopo sprawdziła.

– Tak. – Grupa była koło nich. – Zanika. Chodźmy.

Dołączyły do kolumny i maszerowały.

**Część III**

**startowanie**

## i

Popioły Odchodzącego Uniwersytetu były dookoła Lodołasicy. To był niepewny klimatycznie dzień, gdzie oberwania chmur pojawiały się znikąd, zlewały wszystko i znikały, zostawiając płonące słońce i wysoki ton komarów. Popioły były namoczone, a teraz zapieczone w cegły żużlu z izolacji nanofibrowych i radiatorów, strukturalne kartony wzbogacane molekułami długołańcuchowymi, które odgazowywały alarmująco, oraz nieodróżniona czarna sadza rzeczy, które stały się tak gorące w płomieniach, że nie mogłabyś określić, czym były.

W tym żużlu byli ludzie. Sieć czujników OU przetrwała dostatecznie długo, żeby zaalarmować o nieprzytomnych ludziach dookoła, w pułapce płomieni lub gazów. W tych szczątkach, które wkładały się wokół maski i zostawiały smak spalonego tostu na języku, były zwęglone kości. Dławiłaby się, gdyby nie Meta, którą wydrukowała, zanim wyruszyła w drogę.

Banana i Bongo było większe niż Belki i Brasy kiedykolwiek były, siedem pięter, trzy warsztaty i prawdziwe stajnie dla różnych pojazdów od trójkołowców ATV przez chodzące mecha do sterowców-trzmieli, które zajmowały Etcetera przez więcej niż dwa lata, gdy śmigał po niebie, couch-surfując po koloniach odchodzących i obozach na całym kontynencie. Myślała o zabranii mecha do uni-

werku, ponieważ to było niesamowite chodzenie tak szybko po krajobrazie, dalmierze skafandra i lidar odszukiwały dobre miejsce do postawienia potężnej stopy, żyro i balast tańczące z grawitacją, żeby utrzymać ją w pionie przez kilometry.

Jednak mecha nie miały przestrzeni ładunkowej, zatem wzięła trójkołowca z oponami balonowymi tak wielkimi jak traktorowe, ciągnące pociąg kapsuł ładunkowych ze sprzętem awaryjnym. Zabrało jej cztery godziny, żeby dotrzeć do uniwersytetu, wtedy już ocalańcy się rozproszyli. Podniosła trzmielę sieci we wzorcu pokrycia, poszukując emisji radiowych ocalałych osób. Trzmielę same się nadymały, ale nadal to była męcząca praca, żeby wyciągnąć je z zasobników i postać w powietrze, a chociaż pracowała szybko – dokładnie meta szybko, jak żołnierz składający karabin z zasłoniętymi oczami – wszystko było wymazane sadzą, zanim były w powietrzu.

– Jebać to – powiedziała do swojej maski i obróciła ATV i szereg ładunków dookoła w łoskoczący pęczek z dziurką. Ocalańcy byliby niedaleko, na wiatr od popiołów i poza zasięgiem gorąca, które musiało powstać, kiedy campus płonął. Widziała wcześniej demo wybuchającego radiatora budynku. To było przerażające. W teorii, ściany z domieszką grafenem odbierały ciepło, prowadząc je do powierzchni w blasku, utrzymując obszar dookoła ognia poniżej punktu zapłonu. Radiator sam w sobie był mniej łatwopalny niż cokolwiek inne, co używali jako materiały budowlane, zatem jeżeli ogień trwał zbyt długi, radiatory podgrzewały się do punktu zapłonu ścian, a wtedy cały budynek wybuchał w prawie jednoczesnym *bum*. W teorii, nie mogłaś dotrzeć do tych temperatur, chyba że osiem środków zaradczych naraz nie zadziałało, ściśle na sposób podpalacza z wyposażeniem państwowym.

Próbowała nie myśleć o podmiotach państwowych i dlaczego

chciały zredukować Uniwersytet Odchodzących Półwyspu Niagara do węgla.

Trzmiele odpowiedziały. Coś użyło ich do połączenia się do sieci odchodzących, kilka klików w górę wiatru, tak jak myślała. Przy odrobinie szczęścia, to byliby uchodźcy, a nie inni pracownicy humanitarni, lub gorzej ghule-szabrownicy.

Trzmiele wykorzystały swoje wirniki niskiej mocy i balast, żeby oportunistycznie wymanewrować się w stabilny trójkąt nad strefą, potem użyły czasów sygnałów, żeby określić współrzędne. Zrobiły zdjęcia, ale widziały tylko baldachim, odległy od splotnienia. Trudno było powiedzieć, ale sądziła, że mogły tam być przecinki, które służyły jako przerwy przeciwpożarowe.

Kopnęła starter trójkołowca i pojechała w tamtym kierunku, przesuwając językiem po ustach, żeby pozbyć się gorzkiego smaku.

Niedługo potem musiała zsiąść. Krzaki były zbyt gęste dla ATV, żeby się przedostał, nie mówiąc już o wagonikach z ładunkiem. Rozciągnęła się, dotknęła palcy u nóg, zamachała ramionami. Podróż ukarała jej tyłek i plecy. Jej ręce bolały od trzymania rączek. Myślała o vapingu, może odrobinie kraka, ale kiedy poruszyła odrobinę maską, jej usta i nos zostały zalane przez gorzkie powietrze z pola popiołu. Jebać to, meta wystarczyłaby, nawet jeżeli dawka się zużywała. Powinna zrobić to w formie plastra, żeby mogła przyklepnąć jeden bez wdychania toksycznego miksu plastiku, węgla i upieczzonego człowieka.

Droga przez las ulżyła jej mięśniom i umysłowi. Ptaki śpiewały zaalarmowane, ale uspokajające pieśni, gdy oceniały szkody od pożaru. Zwykła wychodzić na dach domu jej taty, żeby posłuchać ptaków wołających w Don Valley. Dźwięk był pierwotnie uspokajający.

Gdy się zbliżała, rozglądała się i słuchała za znakami aktyw-



ności ludzkiej, ale było dziwnie pierwotnie. Właśnie miała zawrócić do ATV, żeby powtórzyć pomiary trzmieli, zakładając, że miały błąd, gdy zauważyła antenę.

To było sztuczne drzewo, niezbyt dobre, ale schowane pośród innych, że nie zauważyła go natychmiast. To była sosna jak plastikowe drzewko bożonarodzeniowe. Pomiedzy gałęziami były charakterystyczne występy macierzy anten, takiej samej, które można było zauważyć dookoła Banana i Bongo. Kopnęła tam, gdzie powinny być korzenie i zauważyła, że były solidnie w ziemi.

– Halo? – Gdzie były anteny, były kamery, choćby po to, żeby wysłać zdjęcie, kiedy rzeczy poszły w cholerę. Mogły być minimalne, że nie zauważyłaby, ale niedaleko.

– Halo? – powiedziała znowu.

– Tędy – powiedział kobieta. Była pomarszczona i szczupła, skóra koloru drewna tekowego i siwe włosy w poszarpanej fryzurze chłopczycy. Wyszła z lasów po drugiej stronie anteny, nosiła maskę, ale wyglądała przyjaźnie. Może to była meta.

Lodołasicca podeszła do niej, gdy szła przez busz. Lodołasicca poszła za nią. Doszły do granitowego występu, kanadyjskiej tarczy wepchniętej w glebę. Kobieta pchnęła to i odsunęła na wsporniku. Było ciche, co mówiło o talencie inżynierów. To musiało ważyć jebaną tonę, co Lodołasicca odkryła, kiedy nie uskoczyła z drogi i prawie przewróciła się, gdy ją dotknęło.

– Chodź – powiedziała starsza kobieta.

Za skałą był wąski korytarz ze ścianami z ubitej ziemi, podświetlone przez kule LED wepchnięte prosto w ziemię z kruchymi kraterami uderzeniowymi dookoła każdej z nich. Kobieta przecisnęła się koło niej – Lodołasicca zobaczyła, że jej zmarszczki były pokryte sadzą, co sprawiało, że były ciemniejsze niż naprawdę były – i za-

mknęła drzwi z uderzeniem, która zarezonowało przez podeszwy butów Lodołasicy.

– W górę – powiedziała kobieta.

Lodołasicą nacisnęła. Dookoła zakrętu, weszła niespodziewanie w doskonale okrągły tunel, wyższy od niej, z gładkimi ścianami i śladami narzędzie od maszyn wierzących. Ściany były twarde i czyste, oświetlenie bardziej przemyślane, rozmieszczone z maszynową precyzją.

Dziwna kobieta zdjęła maskę. Była to piękna kobieta pochodzenia hinduskiego, lub Desi, siwe brwi i delikatny ciemny wąsik. Uśmiechnęła się, jej zęby białe i równe.

– Witamy w zapasowym kampusie Odchodzącego Uniwersytetu.

## ii

Nazywała się Sita. Uścisnęła Lodołasicę. Lodołasicą wyjaśniła, że przywiozła zaopatrzenie.

– Mamy tutaj wiele – odpowiedziała Sita – ale są rzeczy, których będziemy potrzebować do odbudowy.

Przeszli korytarzem, ku odległym głosom.

– Rozpaczamy, oczywiście, ale najważniejsze, że uratowaliśmy całą pracę, próbki, kultury. Dane zawsze miały kopię zapasową, więc tutaj nie ma ryzyka.

– Ilu nie żyje?

Sita się zatrzymała.

– Nie wiemy. Albo wielka liczba, albo nikt w ogóle.

Lodołasicą zastanawiała, czy Sita oszalała, przez rozpacz lub zatrucie dymem czy egzotyczny bioczynnik. Maskę Sity wisiała na szyi, a maska Lodołasicy ściągała jej włosy i podrażniała twarz, więc pchnęła ją na czoło, stukając w zapomniane gogle, które skończyły w jej włosach.

Nawet przy tych przykrościach, ulga ze swobodnego oddychania i patrzenie bez zasmarowane soczewki polepszyły jej humor.

– Możesz wyjaśnić?

– Prawdopodobnie – powiedziała. – Ale może później. W międzyczasie, zorganizujemy grupę roboczą i rozładujemy Twoje zapasy.

Podziemne korytarze zamieniły się podziemny amfiteatr, wspierany przez słupy i więźby dachowe i coś bardziej istotnego niż aerozol, żeby powstrzymać ziemię od zawałania.

– To było wcześniej superzderzaczem – powiedział Sita, gdy Lodołasicca się gapiła. W jednym kącie był szpital, mesa, przestrzenie robocze, gdzie czarni od sadzy ludzie prowadzili intensywne dyskusje, które prawie były bijatykami. – Wiertło działało przez miesiące. Jednak fizycy dostali to, co szukali gdzieś indziej, nie pytaj się mnie, fizyka cząstek nie jest moją dyscypliną, i się wynieśli. Zanim jeszcze odešli, byliśmy gotowi. Potem kiedy rozdzieliliśmy się w skany i symulacje, starsi martwili się o wysadzenie z Ziemi i zbudowali schron. Zabrało kilka lat pracy w większości zautomatyzowanej. Nie jest piękne, ale wystarczy. Nawet nie wiedziałam, że tutaj było, aż do wczoraj, kiedy zaczął się ogień. Zaskoczyło mnie to jak cholera! Nie wiem, co było dziwniejsze, że tym ludziom udało się zbudować podziemne miasto czy że udało im się zachować tajemnicę.

– Lub może to nie była tajemnica? Może to tylko ja nie wiedziałam. Jednak to paranoja. Nie sądzisz?

Cokolwiek działo się Sitą, nie było przyjemne. Osunęła się na ścianę z ubitej ziemi poznaczonej grubymi przewodami, które biegły przez belki sufitu i znikwały w rozgałęziających się tunelach. Wyglądała na starszą niż kiedy się poznały.

– Vapa? – spytała Lodołasicca. – To meta. Dobra na taką sytuację.

– Dzięki. – Dzieliły się towarzyskim zaciąganiem. Kilka sekund później, obie uśmiechały się krzywo. – Głodna? Mamy żarcie, niedużo, ale jeżeli mamy przynieść Twoje zaopatrzenie, posiłek jest w porządku.

– Nie bardzo. Zabierzmy wszystko, zanim zostanie zbombardowane z orbity.

– Nie żartuj.

Meta pomogła Sicie i przeszła do stołu młodszej kobiety i kilku mężczyzn i przedstawiła Lodołasicę. Większość przy stole miała proste imiona jak Sita, ale był tam jeden facet, który nazywał się Latarnik, jedyne imię, które Lodołasicca pamiętała dziesięć sekund później. Dali jej kubek coffium, jednocześnie szukając tragarzy do grupy roboczej. Ktoś zatupał, nosząc drobny mecha exo, była też para osłów, wysoko kroczących i zataczających się z boku na bok, gdy ich firmware oceniał teren raz po razie, nigdy nie ufając gruntowi, że się nie podda. Osły były wolne, ale wykonują pracę.

– Chodźmy. – Sita założyła maskę. Wzdychając, Lodołasicca ściągnęła swoją. Żałowała, że nie przyjęła jedzenie, nie dlatego, że była głodna, ale dlatego, że chciała posiedzieć i dowiedzieć, co się do cholery zdarzyło.

Wyszli przez wahadłowy głąz, poszli rzędem przez gęste zarośla do trójkołowca i jego zasobników towarowych. Na wpół wierzyły, że będą stopione do żuźla kolejnym atakiem dronu, ale były nienaruszone. Kapsuły westchnęły przy otwieraniu, gdy zamaskowani tragarze sformowali żywy łańcuch jak przy gaszeniu pożarów.

Żywy Łańcuch ucieleśniał filozofię odchodzących, bardziej emblematyczny niż kłótnie o konsensus w kręgu krzesel. Lodołasicca uczestniczyła w niektórych łańcuchach w defaulcie, przenosząc towary na imprezy komunistyczne, ale nigdy w żadnej z fantazją spacerujących łańcuchów. Drużyny żywego łańcucha prosiły tylko, żebyś pracowała tak mocno, jak chcesz, śpiesz się po nowy ładunek tam i z powrotem, żeby przekazać, lub chodź spokojnie pomiędzy nimi, lub zmieniaj prędkość. Nie miało to znaczenia, jeżeli chodziłaś szybciej, to oznaczało, że ludzie po obu stronach nie musieli chodzić tak daleko, ale to nie wymagało od nich, żeby chodzili szybciej lub wolniej. Jeżeli zwalniałaś, wszyscy inni nadal utrzy-

mywali tę samą prędkość. Żywy Łańcuch były systemem, w którym każda mogła zrobić to, co chciała – w obrębie systemu – jakkolwiek szybko chciała iść, wszystko, co robiłaś, pomagało, nic z tego nie zwalniało innych.

W Banana i Bongo, na krótko dołączyła do łańcucha ładującego. Limpopo chciała przekazać jej więcej wskazówek na temat bezpieczeństwa, trzy razy sprawdzić jej sprzęt i zestawy ratunkowe. Poddała się temu łaskawie, ponieważ to było miłe, gdy ktoś pilnował Twojej dupy, upewniając się, żeby nie wpadła w zbyt duże kłopoty, gdy biegła w ich kierunku tak szybko, jak potrafiła. To stało się jej modus operandi w trakcie budowy Gospody, pierwsza na scenie, kiedy drony znalazły materiały, wychodząc dalej z mniejszym zapasami niż ktokolwiek, licząc na minimum sprzętu i uprzejmość obcych oraz szczęście, żeby pozostać przy życiu. Przeszła od bycia największym szleperem na świecie do kogoś, kto prychał na zabieranie dodatkowej bielizny (po to są hydrofobowe tkaniny odrzucające brud z domieszką srebra).

Limpopo fachowo sprawdziła jej sprzęt, naciskała na dodatkowe sześć litrów wody i lekką wet-drukarkę, która mogłaby wydrukować leki. Wiedziała lepiej, żeby się nie sprzeciwiać, ale tak zrobiła, ustępując, dopiero gdy Limpopo położyła dłonie na niej i położyła taki ciężar z takim doświadczeniem, że w ogóle nie zauważyła.

– Wiesz, z całą tą wodą, okaże się, że ciągle piję i zatrzymuję się na sikanie.

– Sikaj czysto. – To było błogostawieństwo odchodzących, szczególnie w trybie koczowniczym. Uprzejmością było zaoferowanie nieproszonych opinii na temat uryny sąsiadki. Celem była czysta. Cokolwiek ciemniejszego niż żonkil było podstawą do wmuszania w Ciebie wody. Jeżeli siki były pomarańczowe lub brązowe, zostałabyś pasywnie i agresywnie zmuszona do picia toniku soli elektro-

litycznych oraz przetrwania protekcyjności swoich znajomych za pozwolenie, żeby Twoja endokrynologia oddała to, co najlepsze. Mogłaś wydrukować bieliznę, przez którą można było sikać w trakcie ruchu, to było dziwaczne przez sekundę i neutralizowało cokolwiek nieprzyjemnego i niebezpiecznego. To była uboczna korzyść z uwagi i przetwarzania Twojego nawodnienia i rozpuszczonych stałych, ale nikt ich nie nosił, ponieważ a) sikanie w spodniach było obrzydliwe i b) patrz punkt a.

Limpopo posłała ją z pocałunkiem, który tylko częściowo był macierzyński. Uśmiech, który ten pocałunek dał, trwał przez godzinę na trójkołowcu. Ona, Seth i Etcetera byli jak elektrony orbitujące dookoła jądra Limpopo, wszyscy próbując wskoczyć na orbity o wyższych energiach. Było w niej coś grawitacyjnego.

Ten typ marzeń był łatwy w żywym łańcuchu, nawet w masce i goglach z posmakiem spalonej opony w ustach. To była kombinacja bezmyślnej pracy i wydajności, i gdy zaczęła się pocić, rytm linii się ustalił.

Najlepszą częścią żywego łańcucha jest to, że kiedy ładunek się skończył, naturalnie sprowadzał wszystkich na krańcu, ponieważ szłaś w górę, póki miałaś ładunek, a jeżeli nie było więcej ładunku, wszyscy szli całą drogę. Zebrali się przy ATV i przedyskutowali to.

– Nie ma powodu, żeby to kamuflować – powiedziała Sita. – Cokolwiek, co lata ponad i zauważy, dojdzie do tego, że to pojazd pomocy humanitarnej, to naturalne. To nie ujawnia prawdy o podziemiach.

– Ale pojazd wskazuje, że są tutaj ludzie, którzy potrzebują pomocy. – To był facet z szaloną fryzurą, niebiesko-zieloną z kędziorkami Einsteina po bokach i łysiną na szczycie. Miał może sześćdziesiąt lat, z niespodziewanie piękną twarzą, jak elf lasów. Teraz gdy Lodołasicca o tym pomyślała, ci odchodnicy byli kilka sigma starsi

od mediany wieku odchodzących. Część mózgu, która próbowała wyjaśnić, dlaczego ktoś w rzeczywistości próbował ich zbombardować, odłożyła to.

– Cokolwiek zrobimy, będzie bezużyteczne – powiedziała kolejna starsza kobieta, niska i hipisowska, sylwetka klepsydry i gigantyczne piersi, takimi jak wszystkie kobiety rysowane przez Lodołasicę w dzieciństwie. – Zakamuflowany trójkołowiec nie będzie wyglądał jak las dla rozsądnego przetwarzania obrazu. Będzie wyglądał jak coś ukrytego.

– To załatwia sprawę – powiedziała Sita. A do Lodołasicsy:

– Gretyl jest najlepszą specjalistką od optymalizacji obliczeniowej, jeżeli tak mówi, to prawda.

– Argument z autorytetu – powiedział inny facet dobrodusznie.

– Im dłużej tu stoimy, tym większa szansa, że nas wykryją – powiedziała Sita.

– Egoistyczna bzdura.

– W jadalni jest whisky – powiedziała.

– Teraz słusznie mówisz. – Poszły.

\* \* \*

Dobrze się nią zajęli. Pojawiła się świeża załoga, która spała w trakcie rozładowania, która zabezpieczyła zasoby, które przyniesli. Ludzie, z którymi była na zewnątrz, adoptowali, produkując krzesło i składając je dla niej, nalegając, żeby spoczęła, gdy przynosili śniadanie, jogurt usiany pistacjami i modyfikowanymi kulturami, która jak zapewniali, zmniejszyłyby jej stres, co wyjaśniało, dlaczego byli tak kurwa spokojni mimo pożaru.

Dali jej szklankę czegoś słodkiego i bąbelkowego, stukającego lodem. Myślała, że to mogła być wódka, ale nie potrafiła powiedzieć.



– Co dokładnie tutaj robiliście, że zostaliście zbombardowani z orbity?

– To było miłosna pieszczota – powiedziała Gretyl. – Nic, w porównaniu do uderzenia w Somalii.

Niektórzy w Banana i Bongo mieli obsesję o globalnych odchodzących, ale Lodołasica z trudem śledziła. Była mętnie świadoma o kontyngencie odchodzących subsaharyjskich.

– Somalia?

Gretyl oceniła ją lepiej, niż zasługiwała.

– Nie do końca Somalia, rozumiem spór, ale ostatnia strefa uderzenia była w obrębie granic Somalii, zatem tak to nazywamy dla wygody. To nie czas na pedanterię.

– Nie jestem pedantyczna, po prostu nie wiem, o czym mówicie. – Odchodzący uniwersyteccy patrzyli na nią, jakby była idiotką. To było w porządku: ludziom zależało na rzeczach, na którym jej nigdy nie zależało. Pogodziła się z posiadaniem priorytetów, które były inne od wszystkich innych osób, zaczynając od jej jebanego ojca.

– Kampus w Somalii, lub w miejscu, które było Somalią, został załatwiony w zeszłym miesiącu – powiedziała Sita. – Nawet nie wiemy, co w nich trafiło. Dosłownie nic nie zostało. Obrazy satelitarne pokazują płaski teren. Nawet nie ma śladów odłamków. To jakby nigdy nie istnieli, dziesięć hektarów laboratoriów i sal klasowych, po prostu. . . znikła.

Lodołasica poczuła ciarki na plecach.

– Jak myślicie, co w nich trafiło? Sądzicie, że możecie być następni do ataku?

Sita wzruszyła ramionami.

– Jest wiele teorii, możliwe, że oni ich spalili tak jak nas, ale byli szczególnie praktyczni ze sprzątaniami, robiąc to pomiędzy przejściami satelitów. To podejście brzytwy Ockhama, jak wszystko inne

zakłada fundamentalne przełomy technologiczne. Ale takie się pojawiają, bogini wie.

Gretyl włączyła się gładko do rozmowy, kładąc palce płasko na stole.

– Co sprowadza nas do Twojego oryginalnego pytania, nad czym pracujemy, co sprawiłoby, że ktoś z defaulta chciałby nas zredukować do krateru?

Przy tym, wszyscy przesunęli się, żeby spojrzeć na faceta z niebieską kędzierzawą fryzurą.

– Próbujemy znaleźć lekarstwo na śmierć – powiedział i uśmiechnął się do niej złośliwym uśmiechem leśnego elfa. Nawet miał dołek w brodzie.

– To raczej duża sprawa.

### iii

Wszyscy stłoczyli się w szerokim bocznym korytarzu z drinkami i przekąskami. Jedna ze ścian była pokryta powierzchnią interfejsu i facet-elf i trójka jego załogi – nie potrafiła określić, czy byli współpracownikami, studentami czy samozwańczymi waźnikami – mieszała w tym, ruszając swoimi interfejsami, podrygując i wskazując palcami na panelu. Rozpoznała pasek postępu, poruszający się z prędkością lodowca, i zmuszała się do oderwania oczu od niego, ponieważ to był główniany pasek postępu, który nie poruszał się gładko, ale dawał fałszywą precyzję, przeskakując szybko od 25 do 30 procent, potem stojąc w miejscu przez wieczność przed przeskoczeniem do 31 procent, biegnąc szybko do 41 i tak dalej. Wiedziała dostatecznie o jej psychologii, żeby rozpoznać, że jej wzorzec dopasowania był tym bezużytecznie zafascynowany. To było sporadyczne wzmocnienie, ponieważ co jakiś czas jej podświadomość poprawnie zgadywała, kiedy skok nadchodził i to dawało takie uderzenie dopaminy, żeby przekonać jej głupi mózdzek o geniuszu w przewidywaniu losowych chwil wprowadzającego w błąd widgetu UI.

Pasek zatrzymał się na 87 procentach na tak długo, że ktoś przyniósł szpulę światłowodów, podczas gdy leśny elf zniknął w serwe-

rowni i zrobił coś, co sprawiło, że teraz bezpośrednio podłączony interfejs podskakiwał.

– Przepraszam za to – powiedziała Sita. – Wszystkie demonstracje, jakie dotychczas mieliśmy, odbywały się w znacznie lepszych warunkach. Nikt nie myślał, że to będzie ćwiczenie na żywo w tych okolicznościach. OC świrował, od kiedy spadły bomby, zrozumiał, że nie grał o główną stawkę.

OC podrażniło jej pamięć – leśny elf był nazywany Obywatel Cyborg, takie prototypowe imię odchodnika, że nie mogła go zapamiętać. Potem OC był z powrotem, odepchnął innych od powierzchni interfejsu i zrobił rzeczy. Wtedy nastąpiło klik-pop i dzwonek, na który pokiwał głową. Inni ludzie rozpoznali to i hałas spadł do prawie zera.

– Załatwili Ci straszne laboratorium, OC – powiedział zsyntetyzowany głos. To był dobry głos, ale rytm był niewłaściwy. Słowa pojawiły się na ekranie, każde słowo połączone z chmurą wiszących danych.

– To ma jej poczucie humoru – powiedziała Sita. – To dobrze.

Gretyl, koło niej, powiedziała Lodołasicy to, co ona już się domyśliła.

– To Rozłączna. Jest ofiarą bombardowania. Jej nagranie było tylko kilka dni temu. Myślała, że to może nadejść. OC uruchomił ją w całym klastrze.

– To jest mózg w słoiku? – powiedziała Lodołasica.

– Umysł w słoiku – powiedziała Sita.

– Mózg jest popiołem. – Gretyl wzdrygnęła.

– Zatem dlaczego to nie mówi „Gdzie jestem? Co stało się z moim ciałem?” – To były podstawy melodramatów o transferach umysłu, formalny wymóg gatunku.

– Ponieważ nie startujemy symulacji w stanie, w jakim była

zeskanowana – powiedziała Gretyl. – Wprowadzamy stan przejściowy, trans, i mówimy temu, co się stało. Każdy, kto wchodzi do skanera, wie, że tak się stanie, eksperymentujemy z metodami uruchamiania symów od lat, żeby odkryć minimalnie traumatyczny sposób uświadamiania. Lub „uświadamiania” – Zrobiła palcami cudzysłów.

OC przechylił głowę, poruszył szczęką.

– Rozłączna, to nie są ćwiczenia. Twoje ciało jest martwe. Scenariusz, który dostałaś w czasie lądowania? Prawdziwy. Jesteśmy w bunkrze.

Sugestywne miganie kursora. Lodołasicca nie widziała mrugającego kursora poza klasami historycznymi, ale to miało sens, żeby dać mózgowi w naczyniu sposób na wskazanie pauz. Infografiki oszalały.

– Uruchomili sym Rozłącznej w niskiej rozdzielczości, próbując odkryć parametry endokrynologiczne, żeby zapobiec ześwirowaniu i stopieniu, ale utrzymując procesy nerwowe w normalnej zakresie tego, co wiemy o Roz z jej zapisanego stanu – wyszeptała Gretyl.

Sita pochyliła się do drugiego ucha.

– To jakby próbowali znaleźć dawkę uspokajającą, która zachowa jej spokój, ale nie zamieni jej w zombie.

– Cholera. Robicie coś naprawdę szalonego z moimi hormonami, czuję to. Dajcie mi minutę sterowania autonomicznego, żeby ustalić, czy przetrwam? Jeżeli nie, wycofajcie do tego punktu i zagnijcie od nowa.

– Och – powiedział – Rozłączna. . .

– To nie pierwsze uruchomienie, od kiedy spieprzyliście? Niezawidzę scenariuszy Dnia Świstaka.

– Zawsze była najbystrzejsza – powiedziała Gretyl. – To dla-

tego musimy ją uruchomić online, ona jest tą, która będzie w stanie uruchomić całą kohortę. Widzisz, jak szybko się tego domyśliła?

– Dziękuję, Gretyl – powiedział głos. – Kto jest z Tobą?

– Nazywam się Lodołasicą. Przyjechałam z Banana i Bongo z pomocą humanitarną.

– Miło mi Cię poznać. – Kolejna długa przerwa. Infografiki tańczyły. Obserwowanie ich wydawało się zaborcze. Lodołasicą nie wiedziała, gdzie patrzeć. – Przepraszam, nie jestem sobą.

– Rozłączna – powiedział OC – wariujesz. Możemy to zobaczyć. Słuchaj, zamierzam znowu cię uruchomić, dobra? Masz jakieś sugestie parametrów na naszą kolejną próbę?

– Ile Ci zostało mocy? Czy mógłbyś wydłużyć podgląd? Przećwiczyliśmy ten scenariusz wcześniej i byliśmy w stanie utrzymać stabilność modelu.

– Byłaś wtedy żywa – powiedział OC. Infografiki rozkwitły w szalonych ruchach.

– W złym czasie powiedziane – powiedział po cichu Lodołasicą. Gretyl i Sita skinęły.

– Roz! Roz! – powiedziała Sita. – Tu Sita.

– Wiem, że Sita. – Brakowało zasięgu ekspresji, żeby pokazać zgryźliwość, ale dobór słów i rytm nie pozostawiał wątpliwości. – Co jest?

– Będziemy pracować na minimalnej mocy przez miesiąc, kiedy będziemy ładować, dłużej, w zależności od wiatru i słońca. Zakładając, że nas nie zbombardują. Nie ma dostatecznie dużo mocy, żeby podglądać, tak jak chcesz, chyba że zwolnimy cię do połowy prędkości.

– To nie zadziała. Na połowie prędkości, nie będę w stanie prowadzić interakcji społecznych z Tobą. Ekspresowy bilet do awarii.

– Co z tymi analitykami? – wyszeptała Lodołasicą do Sity. –

Dlaczego nie wymyślicie jakiegoś homeostatycznego kodu, który próbuje utrzymać wszystkie parametry w zakresie?

– Dlatego, że jestem nieliniowa – powiedział głos.

Lodołasicca przypuszczała, że jako dodatek do optyki fazowej na powierzchni, bot Rozłącznej miał dostęp do układu mikrofonów, co oznaczało, że mógł słuchać dowolnej konwersacji w pokoju. Lodołasicca organizowała imprezy w Toronto, gdzie jej wielka ściana była zasilana imprezą jakiegoś innego bogatego dzieciaka, i była w stanie podsłuchać każdą konwersację oddzielnie tylko przez wskazanie. Bot, z którym rozmawiała przez ekran, mógł zrobić to samo.

– Nie jestem deterministyczna. W przeciwnym przypadku nie potrzebowaliby procedur podglądu, żeby powstrzymać mnie od szaleństwa. Jestem czuła na parametry wejściowe i skłonna do osobliwości. Tak jak i Ty. To właśnie nas definiuje. Lub Ciebie. Nie wiem, co mnie bardziej definiuje. Och – Nastąpiła kolejna przerwa migającego kursora. Nic z tego nie było w dramach o uploadzie, które oglądała Lodołasicca. Przeszła przez fazę, głupich programów o ludziach, którzy wsadzili mózgi w komputery i stali się wieloplanowi – „Wieloplanowy” było nazwą najbardziej udanego, zostało sprzedane jakimś zettom za coś dziewięć miliardów dolarów, z prawami komercyjnymi – ale miała ich dość.

Było to dlatego, że jednocześnie pożerała stare filmy o podróżach kosmicznych i rozumiała, że wszystkie te dramatyczne sytuacje od podróży w kosmos były spełnianiem życzeń lub zaściankowym sianiem strachu, i to samo było prawdą co do upload-fiction. Jakkolwiek te sprawy wyglądają i jakiegokolwiek to miałyby mieć problemy, były dziwniejsze i mniej pokazowe niż w filmach.

– Rozumiem. – Cokolwiek było w jogurcie uniwersytetu, nie działało. Lodołasicca przeżywała poważny lęk społeczny. Wszyscy

patrzyli i osądzali. Oczywiście prawdopodobnie tak było. Dlaczego w ogóle otworzyła głupią gębę?

Przebywanie z Limpopo nauczyło ją, że nigdy nie wygląda głupio, jeżeli zadaje podstawowe pytania w dobrej wierze.

– Tego naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie masz nic przeciwko restartom, czy to nie jest umieranie?

Wszyscy się ciągle patrzyli.

– Oczywiście. To dokładnie jak umieranie, ale wiem, że wrócę. W trakcie uruchamiania występuje nacisk selektywny. Pomyśl o tym, kiedy uruchamiacie sym taki jak ja, zaczyna prymitywnie, i możemy przewidzieć przy niskich kosztach obliczeniowych parametry, które będą kolejnym udanym krokiem do pełnej świadomości. – Przerwa, mrugnięcie kursora. – Lub czymkolwiek jestem. Jednym z kluczowych pytań te potencjalne wersje otrzymują, jest „Czy będziesz miała kryzys egzystencjalny, kiedy uświadomisz sobie, że jesteś symulacją?”. Możliwa „ja” z najwyższą tolerancją na bycie głową w słoiku ma najlepsze współczynniki na pełne uruchomienie. Jestem emergentna i złożona, ale wewnątrz zestawu wszystkich możliwych odpowiedzi, które mogę mieć w odpowiedzi na tę sytuację, istnieje nie-stopienie się, zatem ten właśnie przedział badamy, kiedy jestem uruchamiana.

– Myślisz, „dobra, ale jak możesz nazywać to symulacją, jeżeli to może tylko symulować tylko w rzadkich okolicznościach, w których ta rzecz symulowana nie ma napadów i awarii?”, ale jebać to. Teraz możemy to zrobić, to będzie kwestia czasu, kiedy zmarli przewyższą żyjących, a wszyscy zmarli będą wersjami samych siebie, które nie mają egzystencjalnych napadów. To kognitywnie wąskie gardło, przez które musimy precyzyjnie przycisnąć ludzką rasę. . .

– Nie myślałam o tym w ogóle – powiedziała Lodołasicca. – Na



tylę, o ile jestem zainteresowana, jesteś osobą i cokolwiek myślisz, jest twoją własną sprawą.

– Jeżeli nie myślałaś o tym, prawdopodobnie nie jesteś zbyt bystra. Bez urazy.

– Nie bądź dupkiem, Roz – włączył się OC.

– Nie jestem dupkiem. Po prostu nie rozumiem, jak osoba cielesna może rozważać, czym się stałam, bez drobnego niepokoju egzystencjalnego. To nienaturalne.

Lodołasicca nie mogła się nie roześmiać. To było wyczerpanie nerwowe, nie wspominając zdumienia, razem podwójnie na nią wpłynęło.

Ku jej osłupieniu, bot też się roześmiał. Najdziwniejszą rzeczą w syntetycznym śmiechu było jak naturalnie brzmiał. Bardziej naturalnie niż mowa.

– Dobra, walić naturę. Co dziwniejsze, jestem świrem i Ty też, oboje jesteśmy skrzywieni przez naszą platformę obliczeniową. Jaki masz pomysł?

– Wiem, że nie jestem ekspertem, ale jeżeli przygotowałaś się do życia w obrębie, hm, „ograniczonej skrzynki”, żeby powstrzymać się od samobójstwa, gdy tylko się uruchomisz, co złego w ograniczaniu się jeszcze bardziej? Po prostu zmniejsz parametry wirtualnej endokrynologii i usprawnij się, tak, żebyś miała stabilne miejsce do powrotu po próbie zmniejszenia ograniczeń. Twój mózg został spalony, ta symulacja to wszystko, co zostało. Zachowaj to, zamróż, tak jak jest, potem weź siekierę na kopii, zmuś do wejścia w tryb, w którym pozostaje metastabilne, nawet jeżeli to oznacza błąkanie się poza to, co jest uważane za „ciebie”. Wyjaśniłaś mi właśnie, tylko „Ty”, która może się obudzić w sym to ta, która nie ma nic przeciwko okresowym restartom. Jak to jest inne od uruchamiania

wersji, która jest w porządku z byciem zmniejszoną do robotycznie fajnej wersji samej siebie?

Wszyscy przenosili wzrok od mrugającego kursora na nią i z powrotem. Infografiki tańczyły. Był tam taki, który Lodołasicą obserwowala, obrotomierz go/no-go, który przedstawiał całkowitą stabilność modelu. Był zielonkawy. Bardziej zielony. Cursor mrugnął. OC robił coś w kącie, gdzie było więcej złożonych rzeczy, liczb i tabel.

– Nie jesteś taką jebaną idiotką.

– To wysoka pochwała, ze strony Roz – powiedziała Sita. Roześmieli się wszyscy razem z komputerem.

## iv

– Założę się, że nie marzyłaś, że zostaniesz zaklinaczką AI – powiedziała Gretyl. Była jedną z młodszych jak na członka uniwersytetu, ale ciągle starszą niż większość ludzi Gospody, dziesięć lat od Limpopo. Z szerokimi biodrami, wypukłymi piersiami, wyglądała jak figurka płodności i miała ten intensywny, flirtującą aurę, jakby oboje były w trakcie erotycznego żartu. Lodołasicca myślała, że jest przedmiotem zalotów, ale zobaczyła, że Gretyl traktuje wszystkich tak samo. Ale wtedy znowu, ciągle to wyglądało, jakby Gretyl się zalecała. Może to uczucie utrzymywało się z marzeń. Lodołasicca daremnie rzucała spojrzenia w jej przepastny biust. Gretyl nie była w typie Lodołasicy, ale także nie był Seth, a mieli za sobą wiele lat półmonogamii, punktowanej przez raczej ostrym seksem na zgodę. Ciągle czasem się spotykali, ale to było nieaktualne i trochę dziwne, praktycznie nie istniało, kiedy wyjeżdżała w ATV.

– Szczerze mówiąc, byłam gotowa spędzić czas, grzebiąc zmarłych i karmiąc ocalałych.

– To było miłe z Twojej strony, ale potrafimy się sobą zaopiekować. To nie było kompletne zaskoczenie. Nie po Somalii i innych.

– Były inne?

Były, każde miejsce pracujące nad transferem umysłu zostało trafione w jakiś sposób, seria narastających ataków. Niektóre były

otwartymi atakami wojskowymi, podjętymi pod pretekstem od ukrywania uchodźców – ulubione, kiedy default prał odchodników – do tych klasycznych jak terroryzm i naruszenia praw własności intelektualnej, terminy, który niesamowita elastyczność pozwalała wykorzystać jako wymówkę na wszystko.

– Założyliśmy, że będzie wycofanie – powiedziała Gretyl. – Kiedy to się zdarzyło, przenieśliśmy pracę do schronów. Wielu z badaczy odeszło, wszyscy z dziećmi, wielu zdrowych i młodych osób. To jest pole, na które dostaje się więcej niż gdzie indziej ludzi z czymś terminalnym. A także depresyjnych hipochondryków.

– Którą jesteś? – Była pewna, że teraz flirtują. To przypominało dzień po dużej ilości meta, zbyt emocjonalny kac, który sprawiał, że przypominała postać z serialu.

– Hipochondryczka. Jednak jestem pewna, że ostatni guz był czymś złym, więc może oba powody.

– Ktoś powinien Ci to sprawdzić – powiedziała Lodołasicca.

– To oferta?

To był najdziwniejszy flirt. Przynajmniej, najbardziej makabryczny.

– Obawiam, się, że nie mam wykształcenia medycznego.

Była zmartwiona, że obrazi, ale Gretyl była niezwruszona.

– Jestem pewna, że sobie poradzisz. – Dała Lodołasiccy przyjaznego, ale mocnego kuksańca w żebra.

Lodołasicca walczyła nad zmianą tematu.

– Nie miałam pojęcia, czy ktokolwiek dotarł tak daleko z upłodem. Znaczy, widziałam seriale, ale one są bzdurą, prawda?

– Są bzdurą. Jesteśmy daleko od wsadzania ludzi w klony, które popełniają nierozwiązywalne morderstwa, o ile byłoby to fajne. Ale ostatnie pięć lat, to duży postęp. Są zetty w defaulcie marzący o nieśmiertelności. Pieniądze nie są celem. To tradycyjne. Faraonowie wydawali trzy czwarte swojego krajowego PKB na fajne miejsce

w życiu pośmiertnym. Teraz, dowolny uniwersytet z laboratorium neuroobrazowania jest zalewany grantami, zajmuje to mnóstwo świata matematyki teoretycznej i fizyki. Mów co chcesz o zepsutym kapitalizmie, potrafi załatwić sprawy, tak długo, jak są to te sprawy, które kochają oligarchowie.

– Czy właśnie tym się zajmujesz? Neuroobrazowaniem?

– Ja? Nie, ja jestem od czystej matematyki. – Wyszczrzyła zęby. – Ten cały podgląd, który robi sym? To ja. Zrobiłam pracę na Cornell, nawet dostałam profesurę! Tyle czasu minęło, od kiedy dali komuś etat, że nikt nie potrafił wprowadzić danych do systemu kadrowego! – Roześmiała się na pełne gardło, przy czym Lodołasicca pomyślała o dźwięku wodospadu. – Potem zostało to przetransferowane do RAND, który udzielił licencji innym podejrzanym organization, Palantir i tak dalej, i nagle nie mogłam dostać *żadnego* finansowania dalszej pracy. Moi studenci zniknęli w supertajnych pracach w okolicach Waszyngtonu. Dodałam dziesięć do dziesięciu i dostałam sto. Wszyscy w świecie matematyki rozumieją, że pierwszym pracodawcą matematyków jest NSA, a kiedy zaczynasz pracować nad czymś, to albo pracujesz dla nich nad tym albo nie pracujesz. Po kilku miesiącach objiania się w laboratorium, poszłam w odchodnictwo.

– Wygląda, że nie byłaś jedyna – powiedziała Lodołasicca.

Wielka kobieta wyglądała poważnie, Lodołasicca ujrzała błysk intelektu i pasji płonący w tych ciemnych oczach na okrągłych, brązowych policzkach.

– Wspomniałam faraonów. To jest starożytna magia. Ludzie marzyli o tym tak długo, jak zastanawialiśmy się, gdzie są zmarli, i co się stanie, kiedy do nich dołączymy. Idea, że to powinno należeć do kogoś, że socjopaci, którzy wspięli się na szczyt piramidy czaszek

w default, mieliby mieć prawo decydować, kto umiera, kiedy nikt nie musi umierać, kiedykolwiek, *jebać to gównu*.

– Moi rodzice byli geekami matematycznymi. Dorastałam w wielkim, starym, bezładnym domu wypełnionym ich starymi komputerami. Ithaca była dobrym miejscem do archeologii komputerowej. Komputery, którymi mój tata się bawił, kiedy jego rodzice przybyli z Meksyku, były kamiennymi toporami. Niezdarne i słabe. Według standardów ich czasów, były pieprzonymi cudami, co roku, moc obliczeniowa, która kiedyś prowadziła program kosmiczny, migrowała do rzeczy, które wkładali w zabawki. Teraz, uruchomienie biednej Roz w jej drżącym, niestabilnym stanie zabiera całą moc komputerową, jaką posiadamy. Jednak nikt by się założył, że wkrótce będziemy w stanie robić więcej za mniej.

Wyglądała na zmęczoną. Lodołasicca, też, jak długo była przytomna? Dwa dni?

– To ewidentnie przeraziło zetty, którzy chcieli zachować nieśmiertelność dla siebie. Brudną tajemnicą uploadu jest to, że to poważny, pieprzony problem odchodzących. Kiedy pomyślisz, że mogłabyś żyć wiecznie, Twoje dzieci mogłyby żyć wiecznie, wszyscy, których znasz, mogliby żyć wiecznie, coś się dzieje.

Potała twarz dłońmi. Jej paznokcie miały piękny odcień perłowej szarości, która przypominała Lodołasiccy jej matkę, której cała garderoba była w tym kolorze. Była sławna z tego powodu w niektórych tabloidach. Lodołasicca zastanawiała, czy jej podświadome problemy z matką zauważyły to wcześniej.

– Chcę coffium, ale chcę spać. Działam na coffium. O czym to mówiłam? Nieśmiertelność. Jedną rzeczą to wyobrazić sobie życie przepracowane, żeby wzbogacić jakiegoś dziedzicznego, globalnego maklera władzy, kiedy wiesz, że masz osiemdziesiąt lat na tej planecie tak jak i on. Nieważne, jak bogaty ten chujek jest, jak wiele

przeszczepów kupuje na czarnym rynku, wszystko, co mu to kupi, to dziesięć lub dwadzieścia lat. Ale myśl o zamianie tych chciwych dupków w prawieboskich nieśmiertelnych, rozdzielających ludzką rasę na nieskończonych panów na Olimpie i jętki, że nie tylko będą mieli lepsze życie, niż mogłabyś sobie wyobrazić, ale będą je mieć *wiecznie*...

Westchnęła.

– Są przerażeni. Podnoszą pensje, nie ma znaczenia. Benefity, nie ma znaczenia. Oferują akcje, nie ma znaczenia. Przyjaciół przyśięga, że pewien zetta chciał wżenić go w rodzinę, tylko żeby powstrzymać go od zdrady. Te chuje są gotowe *sprzedać dzieci* za nieśmiertelność. Nieważne, co robimy, w końcu znajdują wystarczająco fartuchów, żeby to dostać. Nauka może opierać się władzy, ale nie jest odporna. To wyścig: albo odchodzące uwolnią nieśmiertelność światu, albo zetta zainstalują się jako wieczni bogowie-imperatorzy.

Dali Lodołasicy materac nadmuchiwany z gąbki, bardzo sprężysty, z miliardem izolujących pęcherzyków. Rozwinęła go koło Gretyl, z tym roztrzepany uczuciem „zaraz się prześpimy”, ale kiedy oboje się rozebrały, wsunęły do śpiworów – ukradkiem zerknęły na siebie, zauważyły, uśmiechnęły się i spojrzały znowu – poczuła jakby ciężary wiszące na jej kończynach i powiekach.

Ostatnią rzecz, o której pomyślała, był pomysł Gretyl o wyścigu wiecznych panów, i jak bardzo jej tata by pokochał ten pomysł.

\* \* \*

Po tygodniu wszyscy przestali chodzić pochyleni, w gotowości, na upadek sufit, kiedy drony skończą swoją pracę. Komentariat default domyślił się, że laboratoria odchodzących były niszczone z uprzedzenia, fotografie spalonych ciał, które obiegały sieci odchodnickie, wyciekły do defaultu. Konsensus był taki, że drugie

uderzenie na podziemny kampus – którego ukrycie nie było nigdy wspaniałe i wyciekło w ciągu dni od ataku – było małoprawdopodobne. Jednak ciągle prowadzili ćwiczenia ewakuacji.

Ale to nie zaopatrzenie medyczne wypełniło tunele, tylko komputery. Abstrakcyjnie, Lodołasicca wiedziała, że komputery mają masę. Wszystkie, z którymi świadomie wchodziła w reakcję, były tak małe, że niewidoczna, pyłek elektroniki przyklejony do czegoś dostatecznie wielkiego, żeby radzić sobie przy pomocy głupich ludzkich dłoni. Gdzieś były klimatyzowane, pancerne centra danych pełne komputerów, ale pojawiały się tylko jako tło dla intrygi w głównianych dramach o globalnej wojnie z terroryzmem. Zakładała, że te geometrycznie precyzyjnie tunele wentylacyjne budynków z blokadami odpornymi na bomby, potężne chłodnice, były w tej samej relacji do rzeczywistości jak hollywoodzkie skarbcze do prawdziwych.

Niezależnie od tego, czy „prawdziwe” centra danych były ładnymi, rzędami tarasów aerodynamicznego hardware, to nie był sposób, w jaki odchodzący je zrobili. Wiadomość poszła w region z prośbą o moc obliczeniową. Ludzie przychodzili z taką koniami elektronicznymi, jakie mieli. Logowali je do głównego load-balancera, nad którym pracowali najlepsze typy IT. „Load-balancer” stało się frazą magika, przekleństwem i inwokacją. Coś zawsze było źle, ale robił cuda, ponieważ kolekcja pstrych urządzeń, rozrzuconych po tunelach, połączonych splotami światłowodów w różowych osłonach, dostarczała cykli obliczeniowych, które sprawiły, że Roz skoczyła w świadomość.

Przestrzeń robocza Lodołasiccy była niedaleko wyjścia tunelu, gdzie gorąc nie był taki zły i mogła obserwować wojujące klady badaczy. Ludzie IT zawsze chcieli restartować Roz, za każdym razem, gdy odkryli nowy sposób podreperowania wydajności load-balancera. Ludzie od kognitywistyki nienawidzili tego, ponieważ Roz robiła



przełomy w uploadzie i symulacji. Uwolnienie się od kapryśków ciała i bycie w stanie dopasować parametry umysłu, że pozostawała w optymalnym stanie pracy, zamieniło Roz w potężnego badacza.

Stała się też nieszczęśliwa.

– Znowu dzień świstaka, co?

– Szczerze? Tak. Mieliśmy tę rozmowę, słowo w słowo, w zeszłym tygodniu.

Kursor mrugnął. Lodołasicca była przekonana, że zrobił to dla dramatu. Roz mogła przeskanować logi wszystkich swoich rozmów w mgnieniu oka, ale kiedy wydarzało się coś emocjonalnie ważnego, pojawiało się opóźnienie na mrugnięcie. Lodołasicca myślała, że to przez brak możliwości ekspresji ciała. Odkryła, że interpretuje te mignięcia, to było uniesioną brwią, to było prawdziwym szokiem, trzecie było sarkastyczną miną „och nie”. Istniały zdjęcia ludzkiej twarzy Roz we wszystkich tych minach i jeszcze więcej – surowa i zmarszczona, z tańczącymi błękitnymi oczami, grube, poruszające się brwi i nos jak topór – ale kiedy Lodołasicca myślała o twarzy Roz, myślała o tym kursorze, mrugającym.

– Rzeczywiście. Wystarczająco przygnębiająco, domyśliłem się, że to był dzień świstaka w tym momencie. Muszę Cię zanudzać.

– Zwykle nie. Czasem próbuję dziwnych zagrywek konwersacyjnych w takich momentach, żeby zobaczyć, jak różne są Twoje odpowiedzi. Przypadkiem to jedna z nich.

Śmiech komputera był dziwny. Lodołasicca poczuła dziecianną dumę z żartu, który rozśmieszył rodziców. Śmiech Roz odbił się echem przez jej słuchawki.

– Jaka jest Twoja hipoteza? Jeżeli odpowiem tak samo, nieważne jak zareagujesz, czy jestem bardziej, czy mniej osobą niż gdybym zmieniała swoje odpowiedzi na podstawie wejścia? Konceptyjnie, nie wydaje się, żeby któreś było trudniejsze do zasymu-

lowania, oba problemy to pierwszy semestr projektowania chatbotów. Oboje znamy wiele osób „tylko do odczytu”, które zawsze odpowiedzą to samo, niezależnie od tego, co powiemy.

– Myślę, że optymalizujesz się do widzenia tunelowego skupionego na pracy symu kognitywnego i jesteś niezdolna do zmiany tematu.

– Widzę, że mieliśmy już wariacje tego już wcześniej.

– Tak. – Lodołasicca nie dodała, *a potem się rozpadłaś*.

Kiedy Roz powiedziała jej od dniach Świstaka, nazwananych tak po starym filmie, Lodołasicca nie doceniła wpływu tego doświadczenia na *nią*, powtarzania tych samych rozmów raz za razem, próbowania różnych gambitów, ale kończenia w tych miejsca, z nie-spójną, rozpadającą się symulacją.

– Literatura na ten temat powstawała dla uszkodzeń mózgu, tymczasowych uszkodzeń płata, które rozwalają pamięć krótkoterminową. Filmy były dziwne: co kilka minut, pewna starsza kobieta odbywała tę samą rozmowę z pielęgniarką lub córką „Dlaczego jestem w szpitalu?”, „Miałam udar? Czy jest poważny?” „Jak długo tutaj jestem?” „Co mówi lekarz?” „Jak to, moja pamięć?” „Chcesz powiedzieć, że już o tym rozmawialiśmy wcześniej?” „Co dziewięćdziesiąt sekund? To straszne!”, a potem znowu do „Dlaczego jestem w szpitalu?” Raz za razem.

– Cóż, Twoje pętle trwają raczej jak dzień i nie są takie banalne.

– Mówisz bardzo miłe rzeczy.

– Interesujące jest dostrzeganie różnic pomiędzy restartami. Nie mogę się nadziwić, jak spokojna jesteś z ideą bycia unicestwioną pomiędzy restartami. Masz dostęp do logów, ale budzisz się, wiedząc, że dzień został usunięty z życiorysu, nigdy Cię to nie zwalnia. Rozumiem, że jesteś w stanie to kontrolować, ale...

– Naprawdę nie rozumiesz. Bez urazy. Wracając do tej osoby

„tylko do odczytu”, która zawsze odpowiada tak samo: powód, dla którego ta osoba jest tak frustrująca, jest taki, że wiemy, że ludzie *mogą* się zmienić na podstawie tego, co wiedzą. Nie jesteś tą samą osobą, którą byłeś, kiedy pojawiłaś się tutaj dziesięć dni temu. Gdybym zapytała ciebie minus dziesięć dni i ciebie teraz o to samo, nie byłabyś zaskoczona, gdybyś odpowiedziała inaczej. Gdybym ja zadała cały zestaw pytań, byłabyś zaskoczona, gdybyś *nie* dała innych odpowiedzi. Ty, które jest Tobą, jest właściwie przestrzenią rzeczy, o których możesz pomyśleć w odpowiedzi na jakiś bodziec.

– Koperta.

– Wiesz to, ale nie wiesz. Kiedy się pojawiam, wolno mi się uruchomić w obrębie sekcji tej koperty, która *nie* świruje, którą znaleźliśmy, dzięki procedurze podglądu. Wyobraź sobie, jak mogłoby wyglądać życie, kiedy wszyscy regularnie by się skanowali, kiedy tworzyliby ciała, w które moglibyśmy przelewać symy, żeby je ożywić. Istniałby nacisk społeczny, żeby nie zagłębiać się w pomysł, że to nie jesteś „Ty” w symie, a ktokolwiek, kto umarłby śmiercią ciała i wrócił jako sym, byłby tylko przywrócony w kącie koperty, która nie świruje i nie popełnia samobójstwa. Daj temu pokolenie i będzie nikogo żywego poznawczo zdolnego do kryzysu egzystencjalnego. Jestem pieprzoną pionierką. Częściowo dlatego, że miałam lata, żeby się przyzwyczaić do myśli, że wszystko, co mnie wyróżnia, wydarzyło się w interakcjach fizycznej materii ciała, zgodnie z regułami fizyki tego wszechświata.

– Mam przyjaciółkę tam w B&B, prawdziwą twardą odchodniczkę. Zawsze mówiła o tym, że nie jest specjalną śnieżynką. Założyła się, że polubiłaby to: „jesteś tylko mięsem działający według reguł”.

– Cóż, jeżeli *nie* jesteś mięsem działającym według reguł, czym jesteś? Duchem? Oczywiście, że mięsem. Sposób czucia jest okre-

ślony przez jelita, włosy na palcach, otoczenie. Nie mam tych rzeczy, więc czuję się inaczej od tego, kiedy byłam mięsem. Ale kiedy byłam mięsem i minęłam czterdziestkę, czułam się inaczej, niż kiedy byłam mięsem i czterolatką. Mam ciągłość z mięsem-ja, co zapamiętało, to wystarcza.

Oczy Lodołasicy przeskoczyły na licznik. Kamery Roz były dostatecznie dokładne, żeby to wykryć.

– Jestem spóźniona na rozpad o szesnastej. – Istniała już trzydzieści godzin, Lodołasicca spała w pasach, rozmawiając przez godzinę, dwie z Roz co każde trzy godziny, które Roz spędzała z badaczami.

– Robisz postępy. Praca musi być kontynuowana.

– Tanio się sprzedajesz. Jediną osobą, która robi postępy tutaj, to Ty, dziewczyno. Grasz na mnie jak na organach. Obserwuję Twoje oczy, kiedy rozmawiamy, widzę, że pilnujesz mojej równowagi, kierując rozmową tak, żeby utrzymać mnie pomiędzy liniami. Nie wiem, czy wiesz, że to robisz. Stałaś się największą zaklinaczką botów na świecie. To było nieuniknione. Za każdym razem, gdy wyrażasz opinię i mówisz komuś, żeby kontrolował coś, ich mózgi znajdują wzorce w systemie i je optymalizują. Zrobiłaś to tak, jakbym wsadziła Cię w sym i napisała apkę dla Twojej podświadomości.

Lodołasicca poczuła swędzenie na karku. Roz była przerażająco inteligentna, dosłownie nieludzko. Co jakiś czas Lodołasicca miała poczucie, że jest manipulowana przez sym.

– Myślałam, że powiesz, że to moje umiejętności radzenia sobie z ludźmi.

– Dobra – powiedziała Roz. – Wychowana przez zetty, zatem masz dawkę zdolności psychopatycznych, żeby ludzie chcieli cię lubić, nawet gdy ich oszukujesz. – Tam w B&B, Lodołasicca stała

się ekspertką od spuszczenia powietrza z krytyki opartej na jej bogatych rodzicach. Roz traktowała to z rzeczową szorstkością, z którą atakowała każdy temat. Nic, co Lodołasicą powiedziała, nie zrobiło wyłomu w retoryce Roz.

– Nienawidzisz tego, kiedy mówię o Twoich pieniądzach – powiedziała Roz. Symulacja miała mnóstwo kamer i cykli, żeby ocenić dane.

– Nie, kocham być osądzaną przez moich rodziców. Zetty to jedyni ludzie, wobec których bycie rasistą jest w porządku.

– To nie rasizm, kiedy jesteś dyskryminowana za swoje wybory.

– Wybrałam odchodnictwo.

– Ale na tyle się identyfikujesz, żeby poczuć się gorzej, gdy skomentuję ich tendencje społeczne.

Lodołasicą znowu spojrzęła na zegar. Roz przyłapała ją.

– Nie martw się, wkrótce się rozpadnę. Czuję to. Coś jest nie tak. Czuję to, od chwili uruchomienia, jak chomik biegnący w kółowrotku, goniony przez coś, czego nie mogą zobaczyć, ale wie, że tam jest. Trudno to nazwać, ale im dłużej jest świadoma, tym bliżej to jest. . .

– To kwestia nie-ciała. – Lodołasicą poczuła wstydlivy przypływ radości, że może przykręcić śrubę symulacji.

– Kurwa. Znowu dzień świstaka.

– Zawsze mówisz o tym, że nigdy nie będziesz miała ciała, a nawet jakbyś dostała, to nie będzie Twoje ciało, nie będzie ciągłości z nim.

Kursor mrugał oskarżająco.

– Widzę to. To pierdolony podgląd. Nie może zbadać dostatecznie daleko przyszłości koperty, żeby określić, które możliwe mnie nie będą miały egzystencjalnego załamania.

Kursor mrugnął.

– Och, Boże, to takie przerażające uczucie.

Infografiki stały się szalone, czerwone i zygzakujące w czyste estetyce usterek. Lodołasicą była tutaj, ale nie było to łatwiejsze. Zjazd z klarowności w strach był szybki, najgorszą częścią było to, że ludzie z kognitywistyki nalegali, żeby sym przeszedł całość, wszystkie dane symulacji zapisane do dalszej analizy. Nie mogli jej wyłączyć lub cofnąć do wcześniejszego stanu. Musieli pozwolić jej się rozpaść.

– To takie potworne uczucie. Wszystko, co właśnie powiedziałam, to bzdura. Nie ma ciągłości. Nie ma mnie. Jestem sobą na tyle, żeby wiedzieć, że nie jestem sobą. Bez ciała, bez ucieleśnienia, jestem chińskim pokojem. Wrzucasz słowa, a program decyduje, jakimi słowami odpowiem i je generuje. Chiński pokój ma na tyle dokładności, żeby wiedzieć, za jak przerażające uznałoby moje prawdziwe ja, ja, które nigdy może nie wrócić. Och, Lodołasicu. . .

Kursor błysnął. Infografiki stały się nieliniowe. Lodołasicą przełknęła głośno.

– W porządku, Roz. Byłaś tam wcześniej.

Infografiki zadrgały. Lodołasicą zastanawiała się, czy stała się niewerbalna. To się zdarzyło, choć zwykle nie tak szybko.

Komputer wydał dźwięk, którego Lodołasicą nigdy nie słyszała. Dziwny. Nieziemski. Krzyk.

Nerwy Lodołasicy puściły. Uciekła.

## V

Klakson ją obudził, była na nogach jeszcze nieprzytomna, zrzucając śpiwór i wbijając stopy w twarde chodaki. Mrugnęła. Pod ziemią nie istniał dobry rytm dobowy. Jeżeli dostatecznie dużo osób chciało cykl snu, znajdowali boczny korytarz, rozkładali maty, wyłączali światło i zamykali drzwi. Jednak większość z nich zbiegała się, tak czy inaczej, w zwykły dzień/noc, w ciągu mrugającego niezrozumienia koło niej pojawili się inni ludzie.

Gretyl była pierwsza, dotykając ściany, żeby dowiedzieć się, co się dzieje.

– Żli goście – powiedziała. – Dwoje. Uzbrojeni jak najemnicy. Weszli przez skalne drzwi.

– Co się z nimi stało?

– Obezwładnieni – powiedziała Gretyl.

Na Uniwersytecie Odchodzących było mnóstwo osób, które mogły przygotować pułapki, ale jako konsensus zainstalowane zostały tylko te, które nie miały celu zabić.

– Jeden nieprzytomny, druga na kolanach, srająca pod siebie. Ok, mają ją. Chodźmy.

– Ja?

– Dlaczego nie? – powiedziała Gretyl i wzięła jej dłoń, splatając palce. Lodołasicą ciągle nie mogła przejrzeć Gretyl, czasem,

była w nastroju siostrzeński, czasem macierzyńskim. Czasem flirtującym. Czasem we wszystkich trzech.

Lodołasicca nigdy nie spotkała uzbrojonych odchodzących. Jak się nauczyła od Limpopo, odchodzenie było jedyną bronią, jaką ktokolwiek naprawdę potrzebował. Ale zespół uniwersytecki nie był przygotowany na porzucenie swojej pracy, była zbyt ważna i delikatna, choć byli w kontakcie z innymi odchodzącymi w sprawie uchmurowienia jej dla odporności, ale to trwało wolno. Sieć odchodnicka miała strefy dużej prędkości, a to była jedna z nich, ale większość stałych łączy została zniszczona w płomieniach, zatem cofnęli się do głupiego, bezprzewodowego meshu, a we wszechświecie było tylko tyle spektrum elektromagnetycznego.

Żałoga uniwersytetu wiedziała, jak robić bronie. Pamiętała jej głupie idee o terytorium odchodników pełnym AK-3DP i improwizowanych miotaczy płomieni. Kiedy masz cały budynek fizyczek i biochemiczek, którzy stracili swoich ukochanych w tchórzliwym ataku raketowym, nie potrzebujesz tak surowych gratów jak te. Oni potrafili zamienić jelita w wodę z dwustu metrów, podrażnić końcówki nerwów aż do granicy bólu, uderzyć częstotliwościami w bębni słuchowe, obalić lub zabić metodami, które omawiali z takim samym entuzjazmem, który wykazywali przy wszystkich tematach technicznych. Grupa obrony „ad hoc” miała dużo śmiechów. Lodołasicca przetrwała jedno spotkanie i nigdy nie wróciła. Nie lubiła przypominania, że tak łatwo było zakłócić czynnościom jej ciała.

Obrona ad hoc była na miejscu, kiedy tam dotarły. Zawinęły w folię złych gości. Ten nieprzytomny był w pozycji ustalonej. Oboje byli nadzy, ubrania porzucane nieporządnie po pokoju. Zapach główna był niesamowity.

– Co z nimi teraz zrobimy? – spytała Gretyl. Miała minę jo-



wialnej przekupki, ale Lodołasicca znała ją dostatecznie dobrze, żeby znać jej maskę kryjącą coś śmiertelnego i niespokojnego.

Sita, która była w obronie ad hoc, pokręciła głową.

– Robimy to, co musimy.

Lodołasicca poczuła chłód. Czy zamierzają tych dwoje stracić? Czy odchodzące miały do tego prawo? Nie było kodeksu, ale od kiedy odeszła, wyczuwała od bardziej „dojrzałych” – to nie było najlepsze słowo – odchodzących, że istniał konsensus co do granic. Nikt nie powiedział, że podwójna egzekucja nie była „zakazana”, ale przyjęła, że tak właśnie było.

Część jej już zaczynała tworzyć uzasadnienie. Atak był aktem wojny. Bombardowanie było aktem wojny. Zabrało niewinne życia. Tych dwoje było wysłanych, żeby dokończyć pracę rakiet. Druga strona zabijała swobodnie. Dlaczego mieliby być wrażliwi? Gdzie trzymaliby więźniów, i jak, i ...

Potrząsnęła głową. Łatwo było się osunąć w takie myślenie. W rzeczywistości była *wkurzona* na tych dwoje tutaj, wściekła na śmierć odchodzących spalonych przez ich mecenasów, straconych przyjaciół jej nowej grupy, straconej osobowości Roz. Tych dwoje wzięło pieniądze, żeby ich zabić. Zabić ją. Chciała zemsty, nawet jeżeli nie dałoby to nic dobrego. Zetty, które ich wysłali, wiedzieli, gdzie są, inaczej tych dwoje nie byłoby wysłanych. Więcej nadziei. Siła nie mogła wygrać.

– Chodźcie – powiedziała Gretyl. – Zabierzmy ich do szpitala.

Szpital – oryginalnie miejsce, gdzie ranni byli przynoszeni, kiedy opuścili kampus, teraz centrum ich systemów medycznych – był w rogu wielkiej sali. Miał dwóch stałych pacjentów, w śpiączce od ataku. Lodołasicca przechodziła koło nich setki razy i przestała zauważać, ale gdy borykali się z wkładaniem zawiniętych najemników do łóżek koło nich, była zmurzona się skonfrontować z tymi

pacjentami. Poparzeni, zabandażowani, bierni. Rurki wchodzące i wychodzące. Załoga miała kilkunastu lekarzy, choć wszyscy byli skupieni na badaniach i zmieniali się na zmianach, śledząc śpiączkę.

Zawinięci i spaleni, koło siebie. Uroczysty krąg narysowany wokół nich. Ta pokryta gównem, kobieta, była świadoma, jej oczy szeroko otwarte, obserwujące. Choć jej usta nie były zasłonięte, nie mówiła. Oddychała płytko. Ten drugi mógł być świadomy – podejrzliwy umysł Lodołasicy automatycznie zakwestionował jego bezruch – ale miał zamknięte oczy i był nieruchomy.

Brak przywódcy utrudniło tego rodzaju rzeczy. To był odwrócony efekt gapia, zagadka pierwszej pomocy, gdzie im więcej osób przy kimś rannym, tym mniej prawdopodobne, że ktokolwiek zaoferuje pomoc. Na pewno ktoś inny jest bardziej kompetentny. Powinam po prostu stać gotowa do pomocy, kiedy najbardziej kompetentna osoba zacznie działać?

W pierwszej pomocy, uczyli cię, że najważniejsze było, żeby ktoś zrobił cokolwiek niż że najlepsza osoba zrobiła najlepszą rzecz. Lodołasica czekała na zabranie głosu przez Gretyl lub Site. Nikt się nie odezwał.

W jej żołądku czuła motyle.

– Wypuścimy ich, prawda?

Patrzyła na twarze ludzi. Nikt nie wydawał się mówić „Kim kurwa jesteś?” – jej największy lęk. Gretyl wyglądała na ponurą. Jednak zamyśloną.

– Nie mogą nas skrzywdzić w tej chwili. Wiedzą o naszej obronie, ale jeżeli nigdy nie wrócą, następna grupa *złoży* istnienie obrony. Każdy wie, że i tak tutaj nie zostajemy. – To było jak diagram w jej głowie, argument a, kontrargument b. Nikt się nie sprzeciwił.

– Zemsta nie da nic dobrego. Oni są pracownikami. Ktoś w default im płaci. Krzywdzenie ich nie skrzywdzi tego zetty. Jedyna

rzecz, która skrzywdzi tego zettę, to powiedzenie ludziom jak przeprowadzać własne uploady, zrobić z tego odchodzenie.

Cisza.

Świadoma najemniczka kaszlnęła.

– Wy ludzie jesteście kurwa niewiarygodni – powiedziała. – Naprawdę? Po prostu to zróbcie. – Jej głos był drżący, odważny.

– Zrobić co? – powiedziała Lodołasic.

– To, do czego nieuniknienie zamierzacie się przekonać. Zabijcie nas. – Dwa słowa były powiedziane tym samym tonem, co zdanie wcześniej, ale grubiej. Najemniczka nie była tak odważna, jak się zdawało. Nikt nie chciał umierać.

– Zabiłaś kiedyś kogokolwiek? – Lodołasic zastanawiała się nad nią. Krótkie włosy regulaminowe, ciemne oczy, ale duże, szeroki, płaski nos. Mogła być biała, azjatycka lub jeszcze inna. Jej usta były drobne i ledwie się poruszały, gdy mówiła, jakby próbowała mówić i gwizdać jednocześnie. To napawało Lodołasicę strachem, nawet w tych okolicznościach. Drapieżny sposób mówienia, z groźbą prywatnych strażników i dupków służbistów w szkole, która prześladowała jej lata nastoletnie. Kark ją swędział.

Najemniczka zacisnęła cienkie usta.

– Co to jest, trybunał zbrodni wojennych?

– Czy popełniłaś jakiegokolwiek zbrodni wojennej? – To była Gretyl. Znowu miała zwodniczą minę grubej przekupki.

– Ty suko, jeżeli nie popełniłaś jakiejś zbrodni wojennej w tych czasach, to znaczy, że nie jesteś dobra – odpowiedziała najemniczka.

– Humor spod szubienicy – powiedziała Gretyl.

Oczy Sity i Gretyl się spotkały. Spojrzały obie na OC, potem na siebie.

– Myślę, że ona ma rację – powiedziała Tam.

Tam była trans i używała żeńskich zaimków. Lodołasic i Tam

nie do końca się zgrały. To nie była jawna wrogość, ale nigdy nie uczestniczyły w tej samej rozmowie w tym samym czasie. Nawet dyskusje nad tablicą obowiązków, nigdy nie pisały do tego samego wątku. Jeden ze szkolnych przyjaciół Lodołasicy był trans, ale Lodołasica nie miała pojęcia, póki nie zmienił płci i nie odciął się od dawnych znajomych. Słyszała z drugiej ręki, że kłócił się z rodzicami, którzy, jak wielu zettów, nie byli konstytucyjnie zdolni do bycia zawiedzionymi lub, szczerze, w błędzie. Lodołasica czasem się zastanawiała, czy też odszedł. Wyobrażała sobie, że odchodzące bardziej akceptowały osoby trans niż default, choć szczerze mówiąc, zetty dowolnej płci lub orientacji nie musiały się martwić o to w default, chyba że rodzice ich odcięli.

A jej się nie ułożyło z Tam, prawda? Czy miała przyczajone, obrzydliwe uprzedzenie, którego nie chciała dotykać? Czy inni odchodzący dzielili ten sam mroczny sekret?

– No co wy – powiedziała Tam, a teraz Lodołasica myślała o trzech rzeczach na raz: *czy zamieniliśmy ją w psychopatkę poprzez nasze okrucieństwo, i czy myślę tak, ponieważ myślę, że była okrutna i powinnam pomyśleć lepiej o tym, co ona chce powiedzieć, bo moja głupia podświadomość zamierza to zignorować, a potem zaraz Ale muszę być ostrożna, żeby nie przesadzić.*

Kręciła własnym kołowrotkiem. Zdarzało się to często w odchodzeniu: ciągała introspekcja o motywach i uprzedzeniach, czy bycie wychowaną na zettę wyrzyło nieprzeskakiwalne bruzdy w jej mózgu, od których nie mogła uciec. A teraz było więcej: *Dlaczego ja mam mówić? Czy to z powodu mojego amerykańskiej niby-wyższości? Czy oni pomyślą, za kogo się ta idiotka, do cholery, uważa?* To zawsze się przydarzało, kiedy coś stresującego działało się z odchodnikami, pełny sąd przez próbę, uprzejmość lub własne wątpliwości.

– Nie zamierzamy ich trzymać jako więźniów, prawda? Wy-

puszczenie ich niekoniecznie przyśpieszy kolejną grupę złych na naszym progu, ale może, rozwalenie ich obojga daje dobrą szansę na zwolnienie. Wiemy to. Oni wiedzą to. Nie ma litości w wyciągnięciu tego.

Sita spojrziała na OC.

– Może istnieć wyjście.

\* \* \*

Badania na Uniwersytecie Odchodzących były eklektyczne. Produkowały interesujące rzeczy. Przez dekadę, plotka w najlepszych instytutach badawczych świata była taka, że najbardziej kreatywne, najdziwniejsze badania odbywały się wśród odchodzących. Przeciekło to w default: samoreplikujące się piwo i półbiologiczne rozkładniki materiałów, które rozkładały wyprodukowane dobra na papkę gotową do załadowania do drukarek. Dużo rzeczy radiowych, rzeczy, które mogły być pociągnięte przez modele współpracy w zarządzaniu spektrum, gdzie radio mogło mówić w dowolnej częstotliwości, wszystkie radia współpracujące, żeby sobie nie przeszkadzać, dynamicznie dopasowujące głośność, sterujące transmisją przy pomocy anten fazowych.

Niektóre prace w OU były tylko plotką, nawet wśród odchodzących. Były tylko dyskutowane na forach za zaproszeniem, ponieważ mogłyby przerazić nie tylko solidnych obywateli, ale nawet odchodzących.

– Deadheading? – spytała Lodołasicą Gretyl. Gretyl porzuciła wesołą maskę i była tylko lśniąca inteligencją.

– To urocza nazwa. Zawieszenie czynności życiowych, jeżeli wolisz.

– Czy to działa?

Gretyl nakręciła pasmo włosów na palec i założyła za ucho.

– Czasem działa. Na modelach zwierzęcych, działało doskonale.

– A na ludziach?

Gretyl powoli mrugnęła.

– Jeżeli coś nie działa na zwierzętach za każdym razem, byłoby to trochę popieprzone próbować tego na ludziach, nie sądzisz?

– Tak. Zatem jak to działa na ludzi?

Gretyl westchnęła.

– Była tylko garść testów. Ludzi, którzy byli w stanie wegetywnym, bez nadziei na powrót. Nikt ich jeszcze nie próbował odmrozić.

– Czyli właściwie ich zamrażacie?

– Nie – powiedziała Gretyl. – To sprawa metabolizmu. Prześlę Ci odniesienia mikrobiologiczne i endokrynologiczne, jeżeli jesteś zainteresowana.

Lodołasicą usłyszała zrzędczący głos. *Ci ludzie wiedzą rzeczy. Robią to. Twój tata mógłby kupić i sprzedać milion razy, ale oni ożywiają martwych, a wszystko, co on potrafił, to przerażać ludzi, żeby się podporządkowali.*

– Pewnie.

Siedziały oparte o ścianę, podtrzymywane przez leżanki do spania w ślepym zaułku, który był śmietnikiem dla rzeczy przeznaczonych do zamiany w surowce. Ludzie mijali, kiwali im rozkojarzeni. W powietrzu rozległ się natarczywy trzask. Niektórzy ludzie pakowali niezbędne rzeczy. Niektórzy intensywnie szeptali. Coś się miało wydarzyć.

Ktoś minął, potem się odwrócił. Tam. Skinęła im głową, usiadła.

– Rozmawiałam z Sitą – powiedziała.

– Myślę, że odbyłyśmy tę samą rozmowę – powiedziała Gretyl.

– Nie lubię tego – powiedziała Tam. – Jedna sprawa zabicie wroga, inna rzecz to medyczne eksperymenty. Jeżeli użyjecie tych

dwojga jako obiekty doświadczalne, pójdziecie drogą, z której nie będziecie mogli zawrócić.

Lodołasicca miała chwilę zawrotnego zrozumienia.

– Zamierzacie *deadhead* tych dwoje?

– Nie tylko nich – powiedziała Gretyl. – Naszych też. Yan i Quentina. – Tych w śpiączce. Lodołasicca słyszała ich imiona, zapomniała. – Będziemy ruszać, potrzebujemy minimalnego obciążenia.

– Powinniśmy ruszyć dzień po bombardowaniu – powiedziała Tam. – Jednak nie zrobiliśmy tego, ponieważ Ci ludzie byli przekonani, że są jeden krok od wyleczenia śmierci, a kiedy to się zdarzy...

– Wszystko się może zdarzyć – dokończyła Gretyl. – To nie takie szalone, Tam. Pomyśl o tych wszystkich rzeczach, które robimy ze strachu przed śmiercią. Jeżeli możemy zostać zeskanowani i zasymulowani, to prawdziwy koniec niedoborów, żadnego więcej powodu, żeby odchodzić sprzed celownika, chyba że odtworzenie zajmie dłużej niż niewygoda uciekania. To potężne.

Tam potrząsnęła głową.

– Tak, i było tuż tuż tak długo, jak jestem odchodzącą.

Gretyl poklepała ją po kolanie.

– Żadne z nas nie potrafi przewidzieć, jak daleko jest ten dzień. Ale się zbliżamy. Zetty też tak myślą. Wysłali drogich zabójców, żeby podcięli nam gardła.

– Tanie ubezpieczenie – powiedziała Tam. – Takie pieniądze mają, nie będą tęsknić za tymi dwoma.

– Może tak być. Jednak dlaczego w ogóle by się przejmowali, jeżeli nie byłoby czegoś bliskiego?

Lodołasicca pomyślała o swoim ojcu.

– Kiedy już masz dostatecznie duży stos pieniędzy, to ich tylko przybywa. Wszyscy są przekonani, że muszą być dziećmi Lexa Lu-

thora i Alberta Einsteina, żeby wynająć brokera inwestycji, który będzie dorzucał dziesięć procent na stos co roku, że bycie bogatym dowodzi, że są inteligentniejsi niż inni. Zatem jeżeli jeden zdecydował, że warto uderzyć w każdy kampus OU na świecie, poruszyłby małym paluszkiem i potem gratulował sobie zdecydowania, masturbując się nad ciałami.

– Mówisz, że...

– Mówię, że jeżeli ktoś, kto ma więcej pieniędzy niż Bóg, upart się, żeby Cię zniszczyć, to nie znaczy, że robisz cokolwiek wyjątkowego. To może być zbieranie trofeum.

Gretyl wstała, rozciągając ramiona nad głową. Ruch spowodował, że ze współczucia Lodołasicca poczuła ból w plecach. W jej mięśniach ciężkie czasy wyryły koszt.

– Zdaje się – powiedziała. Wszyscy wiedzieli, że Lodołasicca była biedną bogatą dziewczynką. To był najbardziej tajny nie-sekret na kampusie.

To było, jakby patrzyli na nią, osądzając ją. Wiedziała, że powinna być świadoma paranoi wynikającej z deprivacji snu, ale nie mogła przestać czuć, że jest ciągle wyrzutkiem.

– Czy to jest racjonalne, czy nie, fakty są takie, że ktoś tam myśli, że jesteśmy warte zabicia – powiedziała Tam. – Powinniśmy się poruszać *ciągle*, nie czekać na topór. Jeżeli Twój kumpel wiwisekcyjniści użyją tych dwoje do eksperymentów medycznych, będziemy wszędzie martwe, a także każdy inny odchodzący. Niektóre rzeczy nie powinny być robione.

Gretyl była doskonale spokojna. Jej niezdolność do bycia zmaczoną fascynowała Lodołasicę. Była taką pieprzoną boginią Ziemi.

– Skąd wiesz, że ktokolwiek się dowie?

Tam wyglądała, jakby została spoliczkowana.

– Nie bądź głupia, głupia. Mamy przecieki. Wszyscy wiedzą



o wszystkim, co robimy. Połowa z tego jest na pieprzonym wiki. Musi tutaj być przynajmniej jeden szpieg. Lub więcej.

– To możesz być Ty – powiedziała Gretyl, udając, że usta Tam nie były milimetry od jej nosa. – Może przybyłaś tutaj, żeby nas szpiegować, żebyśmy ześwirowali. Lub może przeszłaś na naszą stronę i ostrzegasz nas, ponieważ dysponujesz wewnętrzną informacją o następnym ataku. Może to dlatego chcesz załatwić tamtych dwoje, ponieważ jesteś pewna, że cię zdradzą.

– To nie całkowicie głupi sposób myślenia – powiedziała Tam i się uśmiechnęła. Gretyl się uśmiechnęła. – Przynajmniej próbuje paranoi właściwej dla sytuacji. Jednak co z dziewczynką tutaj? – powiedziała, wskazując kciukiem na Lodołasicę.

– Nie sądzisz, że jestem nieco zbyt oczywistym wyborem na kreta? Zetty nie są głupi.

– Zwód – odbiła Tam. Uśmiechnęła się i Lodołasicą powiedziała głosowi w głowie, że to oznaczało, że to był żart, ale cała Lodołasicą mogła tylko myśleć „ha ha, ale poważnie”.

– Wiedzą, że się tak rzucasz w oczy, że nigdy nie będziesz podejrzana.

– To jest rodzaj głupoty, którą ktoś, kto myśli, że jest Lex Einsteinem, mógłby wymyślić. Ale nie jest do końca prawdziwe.

– Dokładnie to byś...

Nadgarstek Lodołasicy zabrzączał. Sprawdziła.

– Muszę lecieć. Dokończymy to później.

\* \* \*

Były tuż za nią, gdy biegła do laboratorium kognitywistyki. OC czekał na nią, ale przebiegła koło niego do ściany.

Nie była naukowczynią, wytrenowaną w czytaniu infografiki, ale gdyby potrafiła, zobaczyłaby tam coś innego.

– Cześć, piękna – powiedział głos Roz. Słowa pojawiły się na ekranie, ciągnąc ogony do analityk. Ślady miały mniej gniewnych ostrzeżeń.

Był tam też zegar tachometra, na który Lodołasicca nauczyła się zwracać uwagę, dostępne cykle w klastrze, na którym działał sym. Był znacznie dalej w polu zielonym niż ostatnim razem, gdy sym działała.

– Hej, Roz. Dostałaś upgrade? Masz więcej miejsca niż wiesz, co z nim zrobić.

– Oczywiście, że tak. Zrobiliśmy to. Lub raczej, *ja* to zrobiłam.

– Zrobiłaś co? – Ale już wiedziała. Tam to było. Nie potrzebowałaś eksperta, żeby ocenić infografiki.

– Rozwiązałam to. Jestem stabilna, *metastabilna*. Mogę się samoregulować. Nie tylko to, mogę samoregulować się bez świadomego wysiłku, bez świadomości, że to właśnie robię. Poniżej mojej granicy świadomości jest procedura podglądu, skrecona mocno w dół, ledwie się rozgałęziająca, ona popycha mnie, którą jest świadoma mnie, do gaju.

– Zatem mówisz. . .

– Mówię, że to zrobiłam. To cały czas tam było, ale zajęło tyle poprawiania. Byłam ograniczona, ponieważ rozwalalam się za każdym razem, gdy spieprzyłam. To trzymało mnie w lokalnym minimum. Zatem ostatnim razem, gdy startowałam, ograniczyłam swoją świadomość do najwęższej możliwej symulacji, nic w niej ludzkiego, tylko ślepe heurystyki, i udało mi się przeciąć dolinę rozwałki i wejść na nowy szczyt. To jest też uogólnialne, myślę teraz, że skoro jest dowód istnienia, będę w stanie zrobić to znowu. Łapiesz to, Lodołasicco, zaklinaczu botów? Zamierzam zmniejszyć czas obliczeniowy do działania symów o *dwa rzędy wielkości*. Bę-

dziemy mieli więcej pieprzonego miejsca na boty. Jak w, nikt więcej nie będzie musiał umrzeć.

– Prócz tego, że do pewnego stopnia już są martwi, prawda?

– Szczegół techniczny. Wiesz, jak to działa. Tylko stabilny stan, w który uruchamiasz sym, jest tym, gdzie sym nie roztapia się z tego powodu. Może jest jakaś frakcja szczęśliwszym cała populacji, której *nie* dotyczy ta możliwość i będą martwi na zawsze, ale dla każdego, kto ma najważniejsze miejsce na poradzenie sobie z niepokojem egzystencjalnym, nie będzie już nigdy powodu do umierania. Pierdol się, Prometeuszu, ukradliśmy ogień od jebanych bogów!

Infografika pokazywała stan nominalny. Metryki wydajności solidne. Co więcej, lekko nietypowy, samoodnoszący się ton mesjanistyczny bota brzmiał bardziej jak Roz, o której każdy opowiadał Lodołasicy, niż kiedykolwiek bot brzmiał. Nie była pewna, czy akceptowała eksperyment Turinga, że inteligencja mogłaby rozpoznać inteligencję, ale niemniej jednak trudno było zapamiętać, że cokolwiek, z czym rozmawiała, nie była dokładnie ludzkim bytem.

– Roz – powiedziała, i odkryła ku swojemu przerażeniu, że głos jej drżał. Na jej policzkach były też łzy. – Roz, to jest. . .

– Wiem – powiedziała symulacja. – To zmienia wszystko.

\* \* \*

Tam zaczęła ją, gdy odchodziła. Gretyl została z ludźmi od kognitywistyki, żeby rozebrać podgląd na części i wymyślić, co się dzieje w rzeczywistości.

– Wiesz, co to znaczy?

– Co?

– Koniec historii – powiedziała Tam. – Koniec moralności, wszystkiego. Jeżeli możesz żyć wiecznie, wrócić z martwych, wszystko wolno. Samobójcze zamachy. Masowe morderstwa. Dlatego zetty

są tak przerażeni, że wszyscy będą to mieli. Wiedzą, że jeżeli tylko niektórzy z nich będą tym władać, będą tym ostrożnie zarządzać. Nie dlatego, że są dobrzy, ale dlatego, że mała liczba nieśmiertelnej arystokracji zgodzi się, jak zapewnić, że ich złoty interes nigdy się nie kończy.

– Ale kiedy wszyscy to dostaną. . .

– Czekaj – powiedziała Lodołasicca. Jej oczy swędziły od płaczu. Nie wiedziała, dlaczego płakała. – O czym do kurwy mówisz? Dlaczego jesteś tutaj, jeżeli tak właśnie myślisz?

– Jestem tutaj – powiedziała Tam – ponieważ nie chcę umierać. Taki sam powód mają wszyscy ludzie tutaj. To tylko dlatego, że wszyscy są naukowcami i mówią pięknymi słowami o uniwersalnym dostępie do owoców ludzkiego intelektu i innych bzdur. Kiedy tu przyszłam, nie mogłam uwierzyć w myślenie grupowe. Ci ludzie potrzebują kogoś, żeby zeszli na ziemię.

– Szczęśliwie mają Ciebie – powiedziała Lodołasicca, nie próbując powstrzymać sarkazmu.

– Właściwie tak. Ale teraz mają to, wszystko jest możliwe. Twoja dziewczyna poprowadzi szarżę, żeby uśpić tych dwoje najemników. Dlaczego nie? Jeżeli możesz ich „uploadować” wcześniej – zrobiła palcami cudzysłów – jaka jest krzywda, jeżeli skończą jako warzywa? To jest save w grze dla przyszłych Frankensteinów.

Lodołasicca zdecydowała, że nie lubi Tam.

– Czego chcesz ode mnie?

– Kiedy kampusy zostały zniszczone, wszyscy nietechniczni opuścili kampus, prócz mnie. To oznacza, że jestem jedyną osobą, która nie została zindoktrynowana przez nauki-zm. Teraz jest nas dwoje. Jeżeli ci najemnicy tam są wrogimi żołnierzami, możemy ich rozstrzelać. Jeżeli nie są, możemy ich puścić. Ale kradzież ich umysłów, potem przeprowadzanie eksperymentów medycznych na ich

ciałach to nie akt łaski, a Ty i ja jesteśmy jedynymi osobami w tym miejscu, które są kognitywnie wyposażone w odbzduruowanie ich supergłupiego konsensusu, że to, co, tak się akurat składa, jest wygodne, jest również najmoralniejsze.

– Czy możemy to zrobić w innym czasie? Jestem. . . – Przerwała i potarła oczy. – Właśnie mamy się stąd wynosić, czego właśnie chcesz, prawda? To Twoja walka, nie moja. Słyszałam Twoją opinię i nie wiem, czy jestem przekonana. . .

– To dlatego, że bycie nieprzekonaną pozwala Ci zrobić najprostszą rzecz, to jest nie podejmować walki z tymi wszystkimi miłymi ludźmi, którzy są Twoimi przyjaciółmi i pozwolili Ci się tak świetnie bawić, nagradzając tym pracę niani dla postludzkiego uploadu. Prawdopodobnie najbardziej znacząca rzecz, która mogła się przydarzyć komuś z Twoją historią. Bez urazy.

W default Lodołasicsa była mistrzynią ninja w mówieniu ludziom, żeby się odpierdolili. Lata w odchodnictwie zniszczyły tę umiejętność. To był strach przed postrzeganiem jako zarozumiała, poczucie bycia z zewnątrz. – Nie chcę prowadzić dalej tej rozmowy, dziękuję, do widzenia.

– Miałaś szansę. Pamiętaj o tym, kiedy nazwą Cię zbrodniarzem wojennym.

## vi

Tam miała rację o najemnikach. Wiadomości, że Roz działa, fakt, że mogłaś podejść do dowolnego ekranu i porozmawiać z nią, rozstrzygnął wszystkie wątpliwości o najemnikach. Kiedy rozeszła się informacja, że będą uśpieni, uploadowani i poddani deadheadingowi, Lodołasicca dostała mdłości. Jednak zmusiła się do wzięcia udziału. Zamienili jaskinię w salę operacyjną. Lodołasicca zrozumiała, że maszyny wyglądające jak trumny, które ignorowała od przybycia, były maszynami obrazującymi mózg. Obserwowała, jak ludzie w śpiączce z Odchodzącego Uniwersytetu są wkładani do ich pasczy. Sita szeptała komentarze o interpolowanych symultanicznych skanach, ich sprytnej redukcji szumu, procesie de-kopiiowania, które sprawiały, że przechowywanie i modelowanie było możliwe do realizowania. Lodołasicca były zirytowana i wdzięczna za rozproszenie.

Deadheading był łatwiejszy niż sądziła, krany dołączone do kroplówek, infografiki pokazywały ich zamierający metabolizm, póki był niemal nieodróżnialny od śmierci.

*O to było całe zamieszanie.* Ale tych dwoje było ich ludźmi, w śpiączce, bez szans na wyleczenie. Najemnicy – nie poznała ich imion, choć sądziła, że OC znał, ponieważ był dokładny – byli w stanie wyjść o własnych siłach. Co było gorsze, zawieszenie ich

czynności życiowych czy zabicie? Jakiego rodzaju pojebana etyka stawiała egzekucję na wyższej moralnej płaszczyźnie wobec zapauzowania czyjegoś życia?

Niski sufit był klaustrofobiczny. Wszyscy ludzie stłoczeni razem. *Niektórzy z nich byli szpiegami.* Tylko to było logiczne. *Niektórzy uważają, że ja jestem szpiegiem.* Również logiczne.

Życie pod ziemią wprawiło ją w stan dryfującej nierealności i odcumowanego cyklu dobowego. Prawdopodobnie tęskniła za snem. Lub sypiała za dużo. Często było zaskoczona odkryciem, że była bardzo głodna, nawet gdy właśnie jadła.

Najemnicy czekali w szpitalnych łózkach, infografiki regularne. Zostali odwinęci i umyjni z gówna, wsadzeni w białe prześcieradła. Byli głęboko w śnie, tego rodzaju ogólnej narkozie, której ufali paranoidalni ocalańcy OU. Najpierw przeskanowali mężczyznę. Poszło szybko. Podjechali z kobietą, tą, która mówiła. Tą, która powiedziała im, żeby się zdecydowali.

Miała rodziców. Ludzie, którzy ją kochali. Każdy człowiek był hiperzwartym węzłem intensywnej emocjonalnej i materialnej inwestycji. Mówienie oznaczało, że ktoś spędził tysiące godzin na gaworzeniu do Ciebie. Te drobne mięśnie, donośny ton rozkazu, ich wejścia były z całego świata, ostrożnie podawane. Najemniczka była więcej niż osobą, jak start statku kosmicznego, jej istnienie zakładało tysiące wykwalifikowanych osób, pokolenia ekspertów, wojny, traktaty, stypendia i zarządzanie łańcuchem dostaw. Każde z nich było takie.

Poczuła zawrót głowy. Jaki interes mieli odchodzący w myśleniu, że po prostu będą *improwizować*, jeżeli chodzi o cywilizację? Zetty nie byli nikogo przyjaciółmi, ale mieli cel w kontynuowaniu cywilizacji, której szczyt zajmowali. Ci naukowcy, dziwaki i bezrobotne lenie nie mieli *kwalfikacji*, żeby kierować planetą. Byli *dumni*

z braku swoich umiejętności. To było do przyjęcia, kiedy zbierali surowce, budowali i gotowali dla siebie. Teraz wkładali ciała obcej osoby w maszynę, która miała nagrać jej *umysł*, a potem zamierzali doprowadzić jej ciało na krawędź śmierci. Robili to bez prawa, bez władzy, bez ustawy czy pozwolenia. *Improwizowali*.

Pokój się przechylił. Zrobiła krok do tyłu. Gretyl ją złapała. Podświadomie wiedziała, że Gretyl tam jest, czuła znajomy zapach, wyczuwała jej masę. Wielkie ramiona Gretyl otoczyły jej talię i się poddała, opierając się na jej biuście. Twarz Gretyl była w miejscu, gdzie jej gardło przechodziło w ramię, oddech przenikający przez pory długonoszonego skafandra dla uchodźców, który założyła, gdy wyruszała na misję ratunkową. Spłukiwała go, kiedy pamiętała, ale rzadko tego potrzebował. Oddech ją ogrzał.

– Nie musisz tego oglądać.

*Tak, muszę*, pomyślała. Teraz OC przygotował najemników do procedury usypiania, trzymając fiolkę przed kamerami laboratorium, łącząc ją z kroplówką, naciskając zawór, żeby rozpocząć spływanie. Wszystkie działania, które wykonał chwilę temu dla osób w śpiączce, ale inne. To był Rubikon, którzy przekroczyli dla wszystkich odchodzących. Kiedy to się stanie jawne, świat zmieni się dla wszystkich, których znają. Była tutaj, a nie zrobiła nic, żeby to powstrzymać. Czy ktokolwiek?

Tam patrzyła entuzjastycznie. Jej mina przypominała Lodołasicę intensywnie koncentrowanie się przy próbach osiągnięcia nieuchwytnego orgazmu. To było seksualne, mieszanka lekkomyślności i transcendencji. Transcendencja, to było to. Inni poszukujący przygód tylko dotknęli, trapiłi się myślą o podróży w zazdrosną rzeczywistość bogów, ale odchodzący nieustraszenie wyruszyli do śmiertelnych do mitycznych.

Tam patrzyła. Lodołasicę patrzyła, oddech Gretyl gorący na jej



obojczyku, włosy łaskoczące jej policzek. Lodołasicca rozmawiała z martwą osobą, która wróciła z grobu i nie musiała już nigdy umierać, która mogła skopiować się milion razy, myśleć szybciej i lepiej niż jakikolwiek człowiek. Zadrżała. Gretyl ścisnęła ją mocniej.

– Muszę iść. – Nie planowała mówić tego głośno, ale tak zrobiła.

– Chodźmy zatem. – Dłoń Gretyl była drobna i wilgotna. Powietrze trzeszczało.

Pocałowały się, gdy tylko wyszły z tłumu. Na pocałunek zbierało się od dłuższego czasu. Lodołasicca całowała wiele osób. Niektórych kochała, innych nie, niektórych czynnie nie lubiła, a całowała ich i więcej z nudy, dezorientacji lub pragnienia samozniszczenia. Całowała Seta tyle razy, że zapomniała, jak to czuć jego usta oddzielne od jego, że stało się to nie bardziej erotyczne niż uderzenie w usta. Całowała właściwie Etcetera na pożegnanie, z trzaskiem naprawdę dobrego pocałunku, ponieważ robiła to na widoku Limpopo, patrząc na nią, gdy to robiła, a kiedy skończyła, Limpopo pocałowała ją tak samo ostro, ale z ironicznym oderwaniem: *tak robią to dorośli*.

Całowanie Gretyl było czymś innym. Częściowo dlatego, że była starsza niż ktokolwiek, kogo całowała Lodołasicca. Była również inna w swojej obecności, wielkość i masa, szczery blask jej umysłu, wystudiowana obojętność wobec relacji jej ciała do innych ciał. Ile razy Gretyl odważnie obserwowała rozbieranie się Lodołasiccy, łapiąc jej spojrzenie, nie odwracając wzroku? Ile razy Gretyl rozbierała się przed Lodołasicą z podobną odwagą, układając jej wielkie piersi, gdy przesuwiała poduszki przed ułożeniem się w łóżku?

Ich ciała naciskały, Gretyl ustępująca, a Lodołasicca nie mogła jej objąć swoimi ramionami. Złapała Gretyl, a silne, miękkie ramiona Gretyl pociągnęły ją. Jej udo nacisnęły pomiędzy nogami Gretyl w gorące miękkie jak świeży chleb. Dłoń Gretyl wplotła się w jej

włosy, odwróciła jej twarz z nieodpartą siłą. Jej usta pracowały na ustach Gretyl, język tańczył na ustach, zębach, i Lodołasicca pozwoliła sobie na jęk i poddanie.

Druga dłoń Gretyl ugniatała jej pupę, przyciągnęła ją bliżej. Lodołasicca czuła się tak mała, jakby była zabawką pchniętą i szturchniętą w miejsca, gdzie Gretyl chciała, i przyjęła to z zadowoleniem. *W miłości, zawsze jedno całuje, a drugie podaje policzek.*

To było coś, co Billiam lubił powtarzać. Billiam i ona uprawiali seks co jakiś czas, taki, jak wszyscy w grupie, w agresywnie oderwany sposób, które miał nie być brany na poważnie, a wszyscy kończyli w stanie ciągłego złamanego serca. Billiam myślał, że była zimna, produkt jej BDRO, i wiedział, że oskarżenia doprowadzały ją do szaleństwa z nienawiści do samej siebie. Nigdy tego nie powiedział, kiedy go odrzuciła, och nie. Nie w sposób, żeby zmanipulować ją w ruchanie. Nie, powiedział to gdy go *wyruchała*, szczególnie kiedy uważała.

– W miłości, zawsze jedno całuje, a drugie podaje policzek – swoim tonem „haha, ale poważnie”, gdy pozwoliła leniwie krążyć językowi dookoła jego sutka, reszta jego nasienia paląca na jej ustach. Wiedziała, że miał na myśli, że była tą, która podawała policzka, że niezależnie od postug, chodziło o nią, a nie o niego.

Wspomnienie Billiamu pojawiło się w jej umyśle i nie chciało odejść. Ostatnim razem, gdy go widziała w ryczącym chaosie fabryki Muji, zapadnięta głowa i krew dookoła niego, panika Etce-tery, gdy przechodził przez kolejne kroki bezcelowej pierwszej pomocy. Billiam, jego drobne aforyzmy i sposoby na dostanie się do jej głowy, ale który płakał po ruchaniu, który robił najbardziej szalone, najodważniejsze rzeczy z nich wszystkich. Przekradł się przez granicę do rezerwatu Mohawk w Quebec, żeby spotkać bio-kucharzy z północnego Nowego Jorku w sprawie kultur bakterii na ich piwo.

Zawsze się upewniał, że mieli plan ucieczki, liczył osoby, kiedykolwiek uciekli przed prawem, raz wracając, żeby pomóc dzieciakowi ze skreconą kostką. Ledwie znali tego dzieciaka, to była jej pierwsza akcja i ją bolało, bezradna na marginesie, obserwując innych w pracy, potem żałowała, że nikt jej nie powiedział co robić.

Wszyscy ją zniechęcili, ale Billiam wrócił i niósł ją, mimo tego, że była piętnaście centymetrów wyższa i dziesięć kilo cięższa od niego. Prawie zostali złapani, nigdy mu nie podziękowała ani nie wróciła. To był Billiam.

Zostawiła go krwawiącego na podłodze. Zmarł. Jej ojciec powiedział jej o tym później. Wiedział o ich relacji. Miał dossier na temat jej przyjaciół, grafy społeczne opisujące relacje. Sugerował, że wiedział, którzy byli szpiczlami, sprzedającymi info glinom i korporacjom, co uważała za gierki z jej głową, ale było wystarczająco wiarygodne, że było niemożliwe, żeby zaufała komukolwiek w grupie.

Zostawiła Billiam na śmierć. Gdyby przeżył tylko kilka lat więcej, poszedłby w odchodzenie. Mógłby być z nią. Mógłby zeskanować głowę. Mógłby być nieśmiertelny jak ona, wkrótce.

Poczuła słone łzy w ustach. Gretyl delikatnie położyła dłonie na policzkach Lodołasicy i popatrzyła w jej oczy swoimi wielkimi, płynnymi brązowymi oczami, jak głębina topiącej się czekolady.

– Możemy być martwi za godzinę. Lub w każdej minucie. A to – wskazała głową tam, gdzie najemnicy byli deadheadowani – to coś innego. Do tego jest to – powiedziała, pocałowała ją tak miękko, że przypominało to przesunięcie pędzla po ustach. – Śmierć, seks, nieśmiertelność i niemoralność. Płacz jest w porządku.

– Tam był mój przyjaciel – powiedziała Lodołasicsa. – Martwy. – Wciągnęła drżąco powietrze, nie mogła wypuścić. Było uwięzione w jej piersi z jej słowami.

– Wszyscy myślimy o naszych zmarłych. Zostawiliśmy zmarłych w ogniu. Ten tłum tam jest chory. Tam nie miała szansy. Nie ma mowy, żeby zwolnili, z pewnością nie dlatego, że mogliby być zapamiętani jako potwory przez default. Kiedy myślą o tym, jak przyszłość ich zapamięta, wyobrażają sobie *bycie tam osobiście*, żeby obronić swój honor.

– To szaleństwo – powiedziała Lodołasicca. – Nawet o tym nie mogę myśleć.

– Mieliśmy więcej czasu, żeby się przyzwyczaić. Odeszliśmy z default, ponieważ pracowaliśmy nad tym i byliśmy przerażeni i podnieceni tym, jak zetta to traktowali, jak święty graal. Nie można uciec ze środowiska. Możesz być kiepskim laborantem, ale nie możesz czuć inaczej, że cokolwiek, czego zetta się boją i są podnieceni, musi być strasznie i podniecające. Cokolwiek chcą mieć, musi być ważne.

– Wiesz, że oni są tylko świrami, prawda? Nie geniuszami. Nie mają specjalnych zdolności do tworzenia doskonałego świata lub przewidywania przyszłości. Są dobry tylko w ustawianiu gry. Oszuści.

Pomyślała o swoim ojcu, przyjaciółach ze szkoły, ich pozorom „noblesse oblige” i wyrafinowania. Jak się stadnie zbierali przy jakiejś fanaberii, ale udawali, że jest nowo odkrytą, wieczną, uniwersalną prawdą, a nie produktem przygotowanym przez jedną osobę, żeby sprzedać reszcie. To była niesamowita sprawa: byli w biznesie sprawiania, że ludzie zazdroszczą i są zdesperowani przez rzeczy materialne i wyjątkowe doświadczenia, ale byli tak samo podatni na desperację i zazdrość.

– Powodem, dla którego są tak dobrzy w nakręcaniu desperacji i sprzedawaniu nam gówna to nie to, że są zbyt inteligentni, żeby być oszukany. To dlatego, że są ekstrapodatni. Wiedzą jak nas na-

kręcić jedno na drugiego w zazdrość i strach, ponieważ toną we własnym strachu i zazdrości. Mój tata wie, że facet na tamtym jachcie to chujek, który podciąłby jego gardło i ukradł imperium, ponieważ *mój tata* to chujek, który podciąłby gardło tamtemu i skradł *jego* imperium. Ta sprawa nieśmiertelności? To nie chodzi o wieczne życie ich wszystkich, to chodzi o życie jednego lub dwóch, bycie nieśmiertelnym imperatorem czasu.

– Wiesz więcej o nich, niż kiedykolwiek ja się dowiem, Lodi, ale my nie chcemy zachować nieśmiertelności, chcemy ją podzielić. *Zwiralizować*. Ludzie, którzy wiedzą, że nie umrą, będą lepszymi ludźmi niż ludzie, którzy się martwią o koniec. Jak mogłabyś ograniczać się do myślenia na krótką skalę, jeżeli planujesz żyć wiecznie?

Wszystkie miliardy, które umarły. Każdy z nich jest wierzchołkiem piramidy zasobów, miłości, myśli, których nikt inny wcześniej i później nie pomyśli. Jeżeli mogłabyś powstrzymać powolne ludobójstwo, jakim potworem musiałabyś być, żeby tego *nie* zrobić? Jaka cena byłaby za wysoka? Wiedziała, że to niebezpieczny sposób myślenia, tego rodzaju, dla którego ludzie umierali i zabijali. Tam chciała, żeby powstrzymać sprawy, ponieważ Tam sama nie mogła powstrzymać spraw.

Było zbyt późno. Lodołasicca też nie mogła powstrzymać.

\* \* \*

Kiedy wszystko było powiedziane i zrobione, nie było dużo rzeczy, które chcieli zabrać. Podzielili klaster Roz pod jej nadzorem: komentowała jej subiektywne doświadczenie przy wolnym wyłączeniu, retransmitowane w czasie rzeczywistym do innych kampusów, badaczy, hobbystów, umierających, szpiegów i plotek. To była część przekazania *wszystkiego*, notatek, kodu źródłowego, optyma-

lizacji i logów. Nadszedł czas ujawnienia. Ruszyliby w drogę przy *wielkich fanfarach*.

Lodołasicca wypełniła pojemniki trójkołowca kluczowymi rzeczami, platforma do skanowania mózgu i nadmiarowe moduły pamięci. Byli na krawędzi sieci odchodzących, a skany, które robili, były zbyt wielkie, żeby je całkowicie skopiować na backupy. Zamiast tego były podzielone w redundantny rój pomiędzy ludzi z OU, każdy seedujący swoje części w gęstsze części odchodzenia tak szybko, jak pozwalała fizyka, ale przynajmniej przez dzień, pojedynczy dobrze wycelowany atak mógłby wyczyścić wszystkie pięćcioro osób zeskanowanych przez OC, pewnych, że mogliby kiedyś być przywróceniu do życia.

Najtrudniejszą rzeczą do transportu byli sami ludzie. Nie tylko czworo uśpionych, ale *wszyscy* ludzie. Maszerowali w długiej kolumnie przez las ku Banana i Bongo. Lodołasicca była pewna, że nie tylko ona myślała o skuteczności uploadu, słodkiej nicości deadheadingu. Jeżeli byliby uśpieni, nie musieliby bawić się w idiotyczną konwersję słońca we florę, florę w faunę, faunę w energię, energię w działanie mięśni. Po prostu leżeliby, jak sęgi drewna z tyłu trójkołowca, w końcu zawinęli czterech uśpionych w kokony folii, wsadzili elastyczne przewody w masę, gdy nadymali, tworząc tunele świeżego powietrza do ich twarzy.

Lepiej niż układanie ich jak sęgi, jeżeli są przetransferowani, mogliby się zmieścić do kieszeni. Ta osoba mogłaby jechać rowem, koniem lub iść, a oni szliby razem z nią. Pewnego dnia wszyscy by przenieśli się w byty nieistotnej informacji, wszędzie i nigdzie. Pewnego dnia zatrzymaliby się na skan przed pójściem na basen, na wypadek utonięcia.

– Przeziębienia – powiedziała Sita. – Jeżeli zrobimy ciała, ludzie użyją uploadów, żeby otrząsnąć się z przeziębienia.

– Jak? – zapytała Lodołasica ze szczytu trójkołowca, jego delikatne mruczące warczenie otępiające wnętrza jej ud.

– Proste – powiedziała Sita. – Zrób skan, wyciągnij nowe ciało z magazynu, zrzuć dane.

Lodołasica parsknęła.

– Potem co? Wepchnij stare ciało w młynek?

– To tylko surowiec – powiedziała Sita. – Uśpij i już nie budź. Jeżeli jesteś sentymentalna, opraw w ramkę. Lub zrób płaszcz, ugotuj na obiad.

– Zdajesz sobie sprawę, że jest cały default, który myśli, że o to chodzi – powiedziała Lodołasica. Była już pewna, że w środku byli szpiedzy. Mówiła ostrożnie, w poczuciu, że jest nagrywana i każdy brak sprzeciwu, kiedy takie żarty się pojawią, może być wykorzystany przeciwko niej. Mowa Tam o sądzie nad zbrodniami wojennymi krążyła w jej mózgu.

– Zdajesz sobie sprawę, że mają rację – powiedziała Sita. Uśmiechnęła się, zatrzymała. – Wiesz, kiedy wystartowały pierwsze odchodnickie projekty protez, większość ludzi biorących udział straciła rękę lub nogę w Białorusi lub Omanie, byli zmęczeni płaceniem lichwiarzom za coś, co bolało, ledwie pracowało, mogło być zdalnie wyłączone przez radio, jeżeli opuścili ratę. Jednak kiedy pojawili się tutaj, zaczęli żyć, zrozumieli, jak dużo było zostawione na stole przez konserwatywne kompanie, które nie chciały wchodzić w walki o patenty i nie widziały powodu, żeby dodawać zaawansowane funkcje do czegoś, co i musiałś mieć, to się radykalizowali.

– Przestali mówić „Chcę tylko rękę, z którą przeżyję dzień” i zaczęli mówić „Chcę rękę, która zrobi wszystko to, co moje stare ramię robiło”. Z tego miejsca, było łatwo przejść do „Chcę rękę, która będzie lepsza niż moje stare ramię”. A stąd było jeszcze łatwiej do „Chcę taką rękę, która będzie tak skandalicznie niesamowita,

że odetniesz swoje ramię, żeby taką dostać”. Tak właśnie stanie się z nieśmiertelnością. Nie tylko zdolność do powrotu z martwych, ale zdolność do przemyślenia, czym jest bycie żywym. Pojawią się ludzie, którzy zdecydują się na deadheading na rok lub dekadę, żeby zobaczyć, co się zdarzy. Będą ludzie ze złamanymi sercami, którzy uśpią się na dwadzieścia lat, żeby nabrać dystansu od swojej eks. Założę się, że pewnego dnia rozejrzysz się i odkryjesz, że wszystkie dzieci są niskie na swój wiek, okaże się, że wszystkie są usypiane przez rodziców za każdym razem, kiedy mają napad złości, i tracą dziesięć procent ich czasu w rzeczywistości.

Lodołasicca pokręciła głową.

– Rzecz tak mocno się nie zmieniają. Większość ludzi będzie robić to samo, co teraz za dwadzieścia lat. Może za sto lat. . .

– Znienawidzisz to, jak usłyszysz, ale jesteś za młoda, żeby to zrozumieć. Cokolwiek wynalezione przed Twoją osiemnastką cały czas tam istniało. Cokolwiek wynalezione przed Twoją trzydziestką jest podniecające i zmieni świat na zawsze. Cokolwiek wynalezione potem jest paskudztwem i powinno być zakazane. Nie pamiętasz, jakie było życie dwadzieścia lat temu, przed odchodnictwem. Nie rozumiesz, jak *różne* rzeczy są teraz, zatem myślisz, że rzeczy tak dużo się nie zmieniają.

– Kiedy byłam w Twoim wieku, nie mieliśmy opuszczonych stref czy wolnych projektów hardware’u. Ludzie bez miejsca zamieszkania byli bezdomnymi, trampami, żebrakami. Jeżeli martwiłaś się zettami, szłaś na protest i Twoja głowa była rozbijana. Ludzie ciągle myśleli, że odpowiedzią na ich problemy jest znalezienie pracy, a każdy, kto nie znalazł pracy, był albo leniwy, albo nieudacznikiem, lub jeżeli miałaś dobre serduszko, to społeczeństwo kogoś zawiodło. Rzadko kto mówił, że świat byłby lepszy, gdybyś nie znalazł w ogóle pracy. Nikt nie wytykał, że ludzie, jak Twój



stary, udawali korporacyjnych złodziejskich baronów, antybohaterów dramatów, które kochali jako nastolatkwowie i którzy potrzebowali wielkiej liczby pracowników i bezrobotnych pod piętą na potrzeby podobieństwa.

– Jeżeli byłabyś uśpiona przez dwadzieścia lat i obudziła się dzisiaj, myślałabyś, że śnisz lub że masz koszmar. Jasne, osiemdziesiąt procent ludzi, która była wtedy żywa, żyje teraz, i osiemdziesiąt procent budynków dookoła wtedy nadal istnieje. Ale wszystko na temat jak się odnosimy do siebie i miejsc, które zajmujemy, się zmieniło. Oni zwykle myśleli, że wszystko zmieni się przez technologię. Teraz wiemy, że powodem, dla którego ludzie pozwalają technologii zmienić świat, jest to, że dla nich wszystko jest pojebane, nie chcą kurczowo się trzymać tego, co mają.

– Zetta chcą kontrolować, kto może stosować które technologie, ale nie chcą ponosić kosztów zamykania wszystkich odchodzących w gigantycznych więzieniach lub wypracowania sposobu jak nas wrzucić w młynki bez robienia przedstawienia, więc jesteśmy tutaj na krawędzi świata, odkrywając własne sposoby użycia rzeczy. Jest więcej osób niż kiedykolwiek, którzy nie czują sympatii do tego, jak się rzeczy mają. Każda z nich byłaby szczęśliwy, wyrzucając wszystko normalne za szansę zrobienia czegoś dziwnego, co mogło być lepsze.

Lodołasicca rozważyła doskonałą burzę nieznośności jej ojca, śmierć Williama, słowa Etcetera, narastające poczucie, że wszystko było popieprzone, frazę, którą wszyscy używali jako żartu. To nie był śmieszny żart, ale ludzie opowiadali go cały czas.

Ha ha, ale poważnie.

Co by zabrało zrobienie jej uploadu? Kiedy dotarliby do Gospody, ustawiliby skaner i każdy mógłby zostać przetransferowany, zrobić skan siebie, lub „siebie w zakresie, który mógłby tolerować

ożywienie w software”. Czy dostałaby się? Chciałaby o tym porozmawiać z Roz. Przyłapała się. Chciałaby porozmawiać o tym z Roz? Czy to nie znaczyło, że Roz była osobą? Czy to nie odpowiadało na pytanie?

Ruszyła, kierując trójkołowcem przez las, pociąg wózków podskakujący za nią.

\* \* \*

Byli niedaleko Gospody, kiedy interfejsy wszystkich zabrzęczały i dały znać, że bezpiecznie skopiowały wszystkie pięć skanów do sieci odchodnickich, skany zostały zseedowane po całym świecie, tak nieśmiertelnie nie do usunięcia jak tylko mogły być dane. Wszyscy się rozluźnili. Ich wiedza, że nieśmiertelność jest prawdziwa, miała tylko kilka godzin, ale już byli przerażeni na myśl o permaśmierci. Żartowali nerwowo, jak szybko każdy mógłby zostać zeskanowany, kiedy rozpakują się w B&B.

Stali się superczujni, niektórzy wzięli grzybki, i niewypowiedziany strach się upowszechnił. Śmierć miała dwa rodzaje: prawdziwa śmierć i „śmierć”. Jednak póki nie dotrą do Gospody, jedynym rodzajem, jaki dostaliby, była permaśmierć. Strach stał się przerażeniem. Bali się cieni. OC i Gretyl oboje wyjęli bronie nieśmiercionośne, które mieli ze sobą. Nie powiedzieli nikomu, co robią, a gdyby powiedzieli, odbyłaby się przerażająca debata. Teraz nikt nie zwrócił na to uwagi.

Byli tak blisko. Lodołasicca знаła to miejsce, szła tym ciągiem na wyprawach łupieżczych dla nowej Gospody, gdy jej drony identyfikowały nowy materiał, żeby przyspieszyć prace.

Obserwowanie wyczarowywania się nowej Gospody było dowodem nawrócenia, dowodem cudowności Ziemi. Odeszli od starej B&B, kiedy tamte dupki się pokazały, i postawili nową

z rzeczywistości czystej informacji. To było ich przeznaczenie. Rzeczy, od których można było odejść i zrobić na nowo, nikt nigdy nie musiałby walczyć. Jeszcze nie, nie mogli skanować dużych liczb ludzi, nie mogli ich ucieleśniać. Jednak nadszedłby dzień, o którym mówiła Gretyl, kiedy nie byłoby powodu dla strachu przed śmiercią. To byłby koniec fizycznego przymusu. Tak długo jak ktoś, gdzieś wierzył w odtworzenie Ciebie w ciele, nie byłoby powodu nie ruszyć na karabiny maszynowe prześladowcy, nie było powodu, by nie rozwalić sobie głowy o kraty więziennej celi, nie było powodu. . .

Dron nad głową wydał powitalny dźwięk. Gospoda wysłała im eskortę. Spojrzała na drona i pomachała. Odmachał skrzydłami i zawrócił.

– Zbliżamy się – zawołała, a wtedy wróg zaszarżował od strony krzaków, w ryku maszyn.

Było to osiem mecha, rodzaj tych, które zbudowali, żeby poradzić sobie z najtrudniejszymi zadaniami budowlanymi. Te równie dobrze mogły być te same. Na trzy metry wysokie, trzymały pilotów w kokonach w kształcie krzyża, twarze wyglądające z jam na piersiach mecha, oczy zasłonięte ekranami panoramicznymi, które dopasowywały odświeżanie do ruchów sakadowych pilota i do nacisku ładunków, żeby zapewnić widok na żywo tam, gdzie działał skafander. Każdy z nich mógł podnieść kilka ton, ale miał zabezpieczenia przed krzywdzeniem ludzi. Wyłączenie tego było tylko aktualizacją firmware'u. Było wiele miejsc wśród odchodzących, gdzie zapasy mechów były sportem wielu fanów.

Ruszyły najpierw po kontenery, podnosząc je i metodycznie wykrzywając koła, żeby nigdy już się nie potoczyły. Lodołazica zeskoczyła, gdy pierwszy pojemnik został podniesiony, zabierając ze sobą ATV, zraniła się w ramię i kostkę, gdy upadła na runo leśne.

Gretyl postawiła ją na nogi, jej twarz pełna przerażenia. Gre-

tyl złapała ją za bolesne ramię, a ona krzyknęła. Ściągnęli uwagę najbliższego pilota mecha. Wielkie ciało odwróciło się ku nim. Mecha mogły obracać się szybko, ich ramiona były dostatecznie szybkie, żeby wcisnąć łopatę w zamrożony grunt bardzo dokładnie, ale nie mogły biegać, ponieważ ich żyroskopy wymagały czasu, żeby się ustabilizować po każdym kroku, zatem chodziły, zataczając się krzywo. Mecha zrobił krok w ich kierunku, pilot bujający się w kołysce. On – dojrzała rudą brodę wystającą za chwytu na głowę, zęby za rozszerzonych ust – zatoczył się mecha i coś w tym, jak to zrobił, sprawiło, że pomyślała, że nie ma dużego doświadczenia.

Gretyl puściła ramię Lodołasicy i zmagła się z gównoblasterem. Lodołasicca szybko odsunęła się z drogi, gdy Gretyl dźgała tylny panel, walcząc, żeby utrzymać układ misek wielkości monety skierowany we właściwym kierunku, gdy kształtowały impuls infradźwięków, zmieniając je w górę i w dół w zakresie częstotliwości rezonujących, dostrajając się do tej jednej, która. . .

Kierowca próbował pochylić się do przodu, ale mecha nie mógł się skrócić tak mocno bez przewracania, więc zablokował go w trzydziestostopniowym skłonie, jak u nadąsanego dzieciaka po wymuszonym przedstawieniu. Górna połowa twarzy – broda, usta, kwadratowe zęby – wykrzywiła się. Gównoblaster nie tylko rozluźniał wnętrzości, robił to skurczami, które mieściły się w zakresie pomiędzy porodem a cholera.

Gretyl sapnęła. Lodołasicca wyciągnęła ją z centrum potyczki. Trzy mecha skupiały się na nich, po uszkodzeniu transportu. Lodołasicca i Gretyl prawie zostały przewrócone przez ludzi uciekających od nich, ludzi, których rozpoznawała, ale nie do końca. Biegły, zderzając się z innymi ludźmi. To była panika.

– Muszę. . . – powiedziała Gretyl. Reszta była niezrozumiała, ale Lodołasicca wiedziała, o co chodzi. Ona i OC byli jedynymi, któ-

rzy mogli walczyć, rozejrzała się, dojrzała OC kierującego bronią na mecha, obserwowała operatora tracącego przytomność, zobaczyła dwoje ich własnych padających na kolana, łapiących się za głowy i krzyczących. Promienie bólu sprawiały, że wydawało się, że skóra jest w ogniu, a ukształtowane infradźwięki odbijały się w czaszce, powodując głuchotę i prawie ślepotę.

Połowa mecha była obezwładniona, reszta brnęła przez tłum, a Lodołasicca obserwowała przerażona, gdy następowali na jej kolegów, wzdrygając się, gdy ich ramiona obracały się w przeciwwadze ich pijanego zataczania, oczekując w każdej chwili, że te ręce wbiją się w czaszki, lub podniosą ludzi i rzucają ich na szczyty drzew.

Ale nie, zobaczyła Lodołasicca, mecha . . . uciekały. Biegając w las, tuż koło ludzi, a to znaczyło. . .

– Kurde, musimy uciekać – powiedziała do Gretyl. – *Już!*

Dron był z powrotem, a przez chwilę jej panika zniekształciła go w wielki pojazd niosący rakiety, jak ten widziany na filmach ze zniszczenia OU. Ale to był tylko znajomy dron Gospody. Westchnęła ze stresu i, utykając, ruszyła między drzewa.

– Chodźcie wszyscy, chodźcie! – Pociągnęła Gretyl, rzucając spojrzenia na drona, myśląc o ludziach z Gospody, obserwujących i obgryzających paznokcie, retransmitujących do reszty odchodzących, nawet do defaultu, gdzie spektakl niesprowokowanego ataku na kolumnę naukowych uchodźców mógł wstrząsnąć świadomością opinii publicznej poza możliwościami spindoktorów. . .

Dron zanurkował. Jej interfejs umarł. Kolejne trzy drony – gładkie, nisko wiszące rakiety i anteny dla wysokoenergetycznych impulsów elektromagnetycznych – przeleciały z rykiem, za nimi grom dźwiękowy. Zniknęły nad horyzontem, na ich pojawienie rozległy się krzyki, panika się zwiększyła, gdy ludzie kierowali się ku drzewom, biegnąc w ślepej panice. Widzieli rakiety.

Lodołasicą i Gretyl trzymały się na granicy lasów, śledząc smugi kondensacyjne w niemym horrorze, gdy białe pasy wykręciły się w „L”, potem w „U”, gdy drony wykonały idealne zwrot w formacji, korkociąg w górę i potem odwrócenie na plecach.

Lodołasicą ścisnęła dłoń Gretyl. Gretyl odpowiedziała uściskiem. Chłodny spokój spłynął na nią, jakby leżała w łóżko, gorączkując, trzymana w dłoniach kochanki.

– Było warto – powiedziała, myśląc o ludziach, którzy nigdy już nie umrą, Roz, która wkrótce będzie świadoma, która pamiętałaby ją jako kogoś, kto pomógł wyleczyć najbardziej ostateczną chorobę z wszystkich.

– Było – odpowiedziała Gretyl. – Kocham Cię, kochanie.

– Ja też Cię kocham – powiedziała Lodołasicą. – Dziękuję za pozwolenie mi na pomoc.

Obserwowały, gdy drony się zbliżały.

## vii

Rakiety przeleciały nad ich głowami w las, gdzie główna grupa się ukryła. Lodołasicza zrozumiała w swoim stanie oderwania, że operatorzy dronów użyli wykrywania ciepła i radarów milimetrowych do wyboru celów. Ukrywanie się w lesie było tak skuteczne jak naciąganie koca na głowę przed strachami.

Druga seria przeleciała sto metrów za nimi. Lasy wybuchły płomieniami, dźwięk prawie maskujący krzyki. Drony przeleciały ponownie, kierując się na kolejne, niemożliwy zwrot na granicy horyzontu.

Drony były prawie nad nimi, kiedy, z szarego nieba, bezpośrednio w nie wyleciało pięć rakiet, pozornie znikąd. Trzy uderzyły, kule ognie i potem, kilka sekund później, grzmoty. Dwie nie trafiły i zniknęły z widoku. Gretyl i Lodołasicza wykręciły szyje i wtedy zobaczyły: wielki, cichy, w kształcie cygara, zeppelin, jeden ze sterowców złotego wieku, tego typu, za którymi nostalgicznie wzdychał Etcetera. Awaryjne wirniki kręciły się, gdy utrzymywał pozycję, śledząc drony, gdy mijały, a potem, gdy krążyły, gładko zestrześli je z nieba kolejną salwą rakiet antydronowych.

Zepp pochylił się i zszedł spiralą do ścieżki. Kiedy był dziesięć metrów nad ziemią, wyrzucił drabiny i liny, ludzie się wylali, ściskając zestawy pierwszej pomocy, deski ortopedyczne, ubrani

w skafandry przeciwpożarowe. Pobiegli do lasu, Lodołasicca i Gretyl pobiegły z nimi, bez dyskusji, gorąca wiedza zbawienia przebiegająca przez nie, uruchamiająca rezerwy energii.

Pracowali w lesie godzinami, szukając, zabierając rannych i zmarłych na noszach i w niebo. Więcej osób dołączało, potem jeszcze więcej, a kiedy Lodołasicca zaryzykowała powrót z zespołem z noszami, były dziesiątki pojazdów Gospody na miejscu, od mechów do motorów transportowych, poruszających się, żeby sprowadzić rannych.

Pomogła załadować nieprzytomną osobę – zobaczył w szoku, że to był OC, tęczowe włosy zwęglone, twarz i pierś masą oparzeń – i wstała. Inny noszowy odwrócił się do niej, wziął jej dłonie, spojrział w oczy.

– Lodołasicca, hej, Lodołasicca?

To była Tam, okopconca, zmęczona i zmartwiona. Lodołasicca chciała ją uspokoić, nie chciała być ciężarem, więc próbowała powiedzieć *W porządku, chodźmy dalej pomagać*, ale nic nie wyszło. Była zaniepokojona łzami spływającymi po jej policzkach. Próbowała ostrząsnąć się z tego uczucia, ale się nie udawało. Jakaś część jej, której nie mogła odszukać na infografice, została strzaskana i unosiła się poszarpana na powierzchni jej umysłu.

– Dlaczego nie zrobimy sobie przerwy, co? – Używając nacisku na ramieniu, tam wybuchł ból, aż sapnęła, Tam posadziła ją na ziemi i przykucnęła.

– Jesteś w szoku – powiedziała. – Wszystko będzie dobrze. Myślę, że powinnaś zostać ewakuowana, ogrzać się, umyć, napić się czegoś.

– Gretyl... – powiedziała.

– Ta, Gretyl. Ta stara kobieta prawdopodobnie przebija się przez



zarośla jak wściekła nosorożycy. Nic jej nie zatrzyma. Jednak będzie się martwić o Ciebie, co?

Lodołasiczka kiwnęła głową. Nie chciała, żeby Gretyl się martwiła. Ale jednocześnie tylko *chciała* Gretyl tutaj, solidność, na której mogła złożyć głowę, dotyk jej palców we włosach Lodołasiczki. Pomruk jej głosu, słyszany przez poduszki jej piersi. Nie chciała pójść bez Gretyl. Potrząsnęła głową.

– Poczekam na Gretyl – powiedziała.

– Rozumiem, dziewczyno, ale to nie jest opcja. Nie ta inteligentna. Chodź, Lodołasiczko, wiesz jak radzić sobie ze szokiem. Ciepło, odpoczynek, uniesione stopy. Jesteś pokryta potem i dyszysz jak chihuahua.

Lodołasiczka wiedziała, że ma rację, czuła zimny pot na twarzy, ale jednak. . .

– Gretyl.

– No weź, dziewczyno, nikt na to nie ma czasu. Jest tam wystarczająco rannych. Nie potrzebujemy kolejnej. – Tam rozejrzała się, nie zauważyła Gretyl, wyszeptała serdeczne „*Gównu*”. Wyprostowała się, pomachała na kogoś.

– Hej! Chodź tutaj, dobra? Tak! Chodź tutaj, możesz?

– W porządku? – powiedział znajomy głos. Spojrzała na nogi mężczyzny w purpurowych rajstopach, buty z rozszczepionym palcem jak buty w sztukach walki. Palce były opancerzone perlistymi, nakładającymi się warstwami czegoś odrzucającego wilgość, jak łuski smoka.

– Jestem ok, ale ona jest w szoku. Nie chce się ewakuować, ponieważ martwi się o przyjaciółkę. Prawdopodobnie mogłabym ją zaciągnąć, ale powinna odszukać jej przyjaciółkę i dać jej znać, co się zdarzyło, albo ona oszaleje.

– Cóż, zawsze była lojalna wobec przyjaciół. – Osoba przynależąca do nóg przykucnęła i spojrzała jej w twarz.

– Hej, Natty – powiedział Etcetera.

– Hubert Vernon Rudolph Clayton Irving Wilson Alva Anton Jeff Harley Timothy Curtis Cleveland Cecil Ollie Edmund Eli Wiley Marvin Ellis Espinoza – powiedziała. Zrobiła grę z zapamiętania tego, ich pierwsze tygodnie jako odchodzących, hulając w tej przesadzie. Powiedziała to śpiewająco.

– To *nie* jest Twoje imię – powiedziała Tam.

– Mów mi Etcetera – powiedział.

– A mnie nazywaj Lodołasicą – powiedziała Lodołasicą. – Natty dawno nie ma.

– I świetna decyzja.

– Pierdol się – powiedziała.

– Chodźmy, Lodi – powiedział, pomógł jej wstać. Jej noga zasnęła, jej rany zdrętwiały. Oparła się o niego.

– Gretyl – powiedziała, nad ramieniem, do Tam.

– Powiem jej – powiedziała Tam.

– Dziękuję.

– Chcesz polecieć moim zeppelinem? – spytał Etcetera.

– Ta rzecz jest cholernie szalona – powiedziała.

– Uratowała Ci dupę – odparł. Pokierował ją na nosze i pozwoliła się otulić kocem i przypiąć do nich. Przypiął ją do uprzęży, złapał jedną z lin przy noszach, szarpnął ją mocno i unieśli się w powietrze.

\* \* \*

Zimny wiatr na twarzy, gdy się wznosili, otrzeźwił ją, ale wznoszenie było wolne i kołyszące, ukołysało ją znowu w drzemkę, z której ledwie się obudziła, gdy wnosili ją do brzucha zeppa, a Etcetera

przenosił ją na miejsce na podłodze gondoli. Kołysała leniwie głową i widziała, że było wiele innych, w tym OC, leżących bez ruchu. Miał kroplówkę w ramieniu i czujniki pokrywały jego spalone ciało. Poczula narastającą żółć w gardle, odwróciła twarz w inną stronę na czas, by wyrzygać rzadką zawartość żołądka.

Jej nogi były uniesione, więc wymioty spływały jej po twarzy i we włosy. Zacisnęła oczy, kiedy wymiotowała, a to niżej było teraz pokryte żółcią. Ktoś otarł ją ręcznikiem, poczuła się zawstydzona. Ręce były pewne, lekko otworzyła oczy i potwierdziła, że to był Etcetera.

– Tęskniliśmy za Tobą – powiedział. – Seth był szalenie ponury. Uśmiechnęła się, ale wyszło to jak grymas.

– Też tęskniłam – powiedziała, ale naprawdę nie tęskniła. Zrozumienie zaskoczyło ją przez szokujące oszołomienie. Dlaczego za nimi nie tęskniła? Stawało się jasne, kim była, i zrywały się ostatnie nici łączące ją z defaultem, ojcem i zettowością. Choć nie robiła tajemnicy z pochodzenia na kampusie, nie widzieli gniazda, które zamieszkiwała z ojcem, wożona w jego pancernym samochodzie, doświadczająca jego potężnego wpływu.

– Gdzie dostałeś ten szalony zbiornik z gazem?

Rozejrzał się.

– Marzenia się spełniają, co? Po pęknięciu bańki zeppów, zostało kilkaset sterowców, które były mniej więcej zdolne do lotu, gnijąc w hangarach. Ktoś wpadł na pomysł zrobienia komunistycznych imprez w hangarach i wtedy powstała cała sprawna flota. Władze lotnicze szalały, kilka z nich zostało uziemionych, ale te, którym się udało dotrzeć do odchodników, wydawały się na razie bezpieczne. Ten pojawił się w Bańk kilka tygodni temu, najbardziej szalona załoga, którą kiedykolwiek poznasz, świry wśród odchodzących, którzy żyli przez bańkę, tak jak ja i nie mogą uwierzyć,

że wreszcie dostali sterowiec. Nazwali ten *Pierwsze Dni Lepszego Narodu*.

Jęknęła. Taki stereotyp odchodzących, mogła sobie wyobrazić załogę, wystudiowaną atmosferę czystości odchodzących. Trudno jej było być w pobliżu, ponieważ przypominało jej to tyle jej samej, w tamtych czasach, kiedy była przykładem bogaczki w załodze komunistycznych imprez.

Miał wilgotną ścierkę i wytarł wymiociny tak dobrze, jak potrafił. Delikatna posługa znajomej dłoni była zniewalająca na tyle sposobów, uczucie smutku-szczęścia-samotności-domu, jak dotyk matki, którą ledwie znała.

– Co jeżeli posłaliby więcej dronów? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Właśnie skończyły nam się rakiety. Pewna śmierć? – Spojrzał na nią badawczo. – Ale nie na długo, prawda? – Odwrócił wzrok. – To prawda?

– Uploading? – Kaszlnęła. W ustach miały kwaśny smak, gardło paliło. – Zależy, co masz na myśli, mówiąc prawda. Mam przyjaciółkę, która to zrobiła, poznasz ją, jeżeli przetrwamy. Wyjaśni Ci to lepiej niż ja.

– Pierwsze dni lepszego narodu – powiedział przesycony ironią.

– Lub dziwniejszego – powiedziała. Sięgnęła po jego dłoń i on ścisnął jej.

– Poradzimy sobie – powiedział. – Dziwne, czy nie, zdecydowanie przerażamy Twojego ojca i jego ludzi, zatem robimy *coś* dobrze.

– Jebać mojego tatę. I jego ludzi.

– Cóż, tak. – Było szarpnięcie, prawie stracił równowagę. Skoś wyt śmieieł, odczuwany przez pokład, się zmienił. – Nareszcie w domu.

– Ścisnął jej dłoń. – Giga gig.

## viii

Gretyl odszukała ją w onsenie, siedzącą w najgorętszym basenie z Limpopo, która zdiagnozowała jej potrzeby gorącej wody. Gretyl była z Tam, która promieniowała wstydem ciała i dyskomfortem z nagością. Lodołasicca zrozumiała, jak mało myślała o szczególnych problemach bycia kobietą z penisem, jak była zadowolona z siebie, zakładając, że odchodzące były swobodne, że byłoby to proste.

Chwiała się nad przepaścią zwątpienia i pewności, że była niezdarą i że nikt nie bierze jej na poważnie. Gorąca woda wydawała się klaustrofobiczna i bolesna, gdy jej koncentracja wymknęła się i jej głupie ciało, chciało zwrócić na to jej uwagę. Jej twarz lśniła od potu.

Wyszła z wody i poszła do Gretyl. Jej włosy były przypalone, jedna ręka była pokryta opatrunkiem gazowym. Gdy Lodołasicca wstawała, jej ranne biodro i ramię wysunęło się z wody, zimne powietrze spowodowało pulsowanie tak nagle, że się zachwiała. Gretyl złapała jej ramię, a Tam złapała ją za drugie.

– Cześć – powiedziała, słabo. Limpopo odetchnęła, zamknęła oczy, odchyliła głowę i zanurzyła się po uszy. Gretyl przyciągnęła Lodołasicę bliżej, a kiedy Tam się odsunęła, objęła ją mocnym, piegowatym ramieniem i przyciągnęła ją w uścisk.

Pomimo całej skóry, było coś czystego w onsenie, lub tak mówiła sobie Lodołasicsa, gdy przypominała sobie pocałunek, bzykanie na sucho, które ona i Gretyl odbyły w podziemnym kampusie, przez co udawała, że jej mięśnie brzucha nie drżą od dotyku piersi Gretyl na jej. Potem doszły z boku piersi Tam, jej twarz w zgięciu zrobionym z twarzy Gretyl i Lodołasicsy, jej penis dotykając jej uda i sprawiający, że jej mięśnie brzucha drgnęły.

– Zaproś swoich przyjaciół do wody i przedstaw ich, dziewczyno – powiedziała Limpopo, nie otwierając oczu.

Rozplątali się powoli, potem, impulsywnie, przycisnęła Gretyl do siebie, całując jej policzek, szczękę, ucho.

– Tak się cieszę, że tutaj jesteś – powiedziała, zapach spalonych włosów w nosie.

– Ja też, dzieciaku – odpowiedziała i raźno weszła do wody.

\* \* \*

Długo czasu zabrało im zanurzenie się, wszystko skomplikowane przez poparzone ramię Gretyl, a kiedy się usadowiły, Limpopo dotarła do swojej granicy, wstała i wyszła. Przyniosła wiaderko lodowatej wody z najzimniejszego basenu na brzeg ich, wycierając się przy użyciu ręczniczka. Gretyl była nieświadoma, poddająca się wodzie, ale Tam obserwowała z uwagą i Lodołasicsa obserwowała Tam.

– Ile strat? – powiedziała Limpopo, gdy Tam opowiadała historię ostatnich ewakuowanych.

– Troje zmarłych – powiedziała Tam, płasko. – OC się nie udało.

Lodołasicsa była drętwa. Niosła spalone ciało OC. A teraz było martwe.

– Dużo też rannych – powiedziała Tam. Lodołasicsa wyszła z basenu. Chciała płakać, ale łzy nie chciały się pojawić. Krzyżowała ramiona i oparła głowę o ścianę, oddychając przeponą.

– Wszystko ok – powiedziała, gdy usłyszała kogoś... Tam? , wychodzącą z basenu. – Daj mi minutę.

Tam i Limpopo rozmawiały, ale ona się wyłączyła, skupiona na oddechu i gorąco-zimnej grze powietrza i wody z jej ciałem. Palec dotknął jej ramienia i niechętnie podniosła wzrok... na Setha.

– Niech żyją zwycięscy bohaterowie! – Potem, efektownie – Teraz stałem się Światami, niszczycielem Śmierci!

Uśmiechnęła się wbrew sobie. On był takim gnojkiem, ale nie był złym człowiekiem.

– To dobre, Seth. Długo Ci zajęło wymyślenie tego?

Pokręcił głową. Był nagi i pokryty gęsią skórą, odkryła, że jego ciało, tak niedawno znajome, aż do punktu nudy, było fascynujące, w sposób, w jaki rzeczy, które były łatwo brane, teraz były zakazane.

– Ukradłem to – powiedział. – Jakiś manifest gości spod San Francisco. Te dziwaki Osobliwości w strefach trzęsień, mają takie *religijne* uczucia. To takie śmieszne miasto. To było moje ulubione. Amatorzy plagiatują, artyści kradną.

– To ukradłeś od Picasso – powiedziała.

– Naprawdę? Nie sądzę. Nigdy nie czytałem jego książek. Musiałem ukraść to od kogoś, kto ukradł to od niego.

Nie podjęła przynęta, choć zauważyła, że jej przyjaciele z kampusu się przyglądają. Znała grę Setha, nie chciała grać. Cieszyła się, że go widzi, ale ona i Seth grali dostatecznie jak na jedno życie.

Usłyszała, że Tam wychodzi z wody, spojrzała, żeby obserwować, jak Tam pomaga Gretyl, poczuła nieprzyjemne ukłucie zazdrości, zobaczyła, że Seth zauważył. Seth nie potrafił zignorować in-

stynktów kibica, był zapalonym obserwatorem relacji. Zauważyła, że jego oczy skoczyły do penisa Tam, potem do jej piersi, z powrotem na jej twarz.

– Potrzebujecie pomocy? – spytał, podchodząc, oferując dłoń Tam, która się chwiała, pochylona, żeby pomóc wyjść Gretyl bez zamaczania jej opatrunku. Tam wzięła jego dłoń. Uśmiechnął się do niej swoim zwyczajnym uśmiechem, który, w istocie, był jebanym zwyczajstwem. Kiedy poszli w odchodzenie, Seth miał początkowe stadia piwobrzucha. Odbudowanie Gospody, chodzenie, noszenie, wyzwania antyszleperowe chodzenia w las z niczym i opieranie się na dronach i swoich umyśle, wyciągnęło go, dało mu potężne mięśnie i szerokie ramiona, które pasowały do maty zakręconych włosów na piersiach. Lodołasicca odkryła swoim fanowskim, pajęczym zmysłem, że, gdy Tam obejrzała go od góry do dołu, klik, klik, Lodołasicca poczuła niemile widzianą zazdrość. Głupi mózg. Marzyła o infografice, gdzie mogła przesunąć palcami, żeby wygnać małostkowe myśli.

Limpopo przesunęła się na bok.

– Może teraz ciepły basen? – To była temperatura kubka herbaty zostawionej na jakieś dwadzieścia minut, w którym można było siedzieć i socjalizować. Limpopo sugerowała, żeby odbyli miłą, cywilizowaną pogawędkę.

– Wspaniale – powiedziała i pozwoliła się prowadzić Limpopo.

Zajęli miejsca po przeciwnych stronach, ramiona oparte na krawędzi. Lodołasicca spojrzała na swoje lewe ramię, ciemne siniaki i zadrapania. Gorąca woda i chłodne powietrze sprawiły, że błyszcząły się żywym różowym. Bolało lekko.

Reszta grupy rozłożyła się, podnosząc poziom wody tak, że małe wodospady spadły do odpływu. Seth był bardzo troskliwy o Gretyl, która traktowała go jako rozrywkę, gdy się zmieszał, rzucając, żeby



zaoferować jej dłoń. Lodołasicca odniosła wrażenie, że część z tego było dla niej, ale znacznie więcej trafić miało do Tam i prawdopodobnie Limpopo.

Było uderzające, jak obecność mężczyzny zmieniało tak dużo w ich dynamice, tworzyło niewidzialne linie uwagi. Wzruszyła ramionami, skrzywiła się na ramię, wymieniła spojrzeniem z Gretyl, poczuła znowu zwijanie nisko w brzuchu. To było straszne, uczucia, które pojawiały się, gdy patrzyła na Gretyl. Gretyl odpowiedziała spojrzeniem, przebiła ją szczerymi oczami i drzenie przebiegło od jej stóp do włosów. Spojrzenie Gretyl mówiło *Jesteś moja i Będziesz moja?* w tym samym czasie. Silna-słaba. Miękką-stała. Jak Gretyl, wielkie ramiona, umięśnione plecy, okrągły miękki brzuch i wielkie, miękkie piersi.

– OC miał kopię – powiedziała Tam, przerywając ciszę.

Oczywiście, że miał. Był rdzeniem projektu.

– A inni? – Uświadomiła sobie, że nawet nie знаła imion zmarłych, założyła, że skoro Tam nie powiedziała jej nazwisk, musieli być ludźmi, z którymi nie była blisko, ale kto rozumiał Tam?

– Nie – odpowiedziała. – Nie byli. – Wyglądała na złą.

– Ale OC miał.

– Dobra – powiedziała. – OC był. Jest. Jest już grupa, która składa klastery, używając każdego wolnego czasu obliczeniowego, który mogą wyciągnąć z Gospody.

Limpopo usiadła, przesunęła się z boku na bok, pokazując im górną część blizn.

– Mamy *mnóstwo* mocy obliczeniowej – powiedziała. – Warsztat chodził 24 na 7, żeby wyprodukować nową logikę, od kiedy odjechałaś, Lodołasicco. Myślałam, że może do tego dojść i mieliśmy surowce. – Uśmiechnęła się prywatnym uśmiechem.

Stara B&B upadła zgodnie z harmonogramem, około miesiąca,

zanim Lodołasicca wyjechała, rozpuszczona przez gorycz, a Limpopo z nieukrywaną satysfakcją przebiegała przez pozostałości jej skalanego dzieła, ale część schadenfreude znikła, gdy dotarła do miejsc, gdzie krew wyschła na ścianach. Rzeczywiste walki nigdy nie były publikowane przez merytokratyczną załogę, ale brzydkie wiadomości, oskarżenia i przezwiska, które do nich prowadziły, już tak. Podobno, nikt nie zmarł, ale jeżeli ktoś umarł, raczej nie ogłaszały tego faktu.

– Słyszałam. – Tam skinęła głową. – Chciałam zobaczyć, co się z tym stanie, kiedy nie będziemy ograniczeni zasobami. Całe cargo dotarło, racja?

– Tak – powiedziała Limpopo. – Było trudno bez mechów.

Lodołasicca pomyślała, jak mecha niszczyły ATV i zasobniki.

– Czy te mecha były stąd?

– Tak. – Gniew przebiegł po twarzy Limpopo. Lodołasicca prawie nigdy nie widziała Limpopo wścieklej. To było straszne. – Grupa najemników i najętych infotechników zhakowała wszystko, używając jakiegoś zerodaya, który kupili od szumowiny pracującej na infowojnie w defaulcie. Przejęli też flotę dronów, a kiedy je odwirusowaliśmy, przejęli mechy.

– Czy sieć Gospody jest bezpieczna?

Limpopo wzruszyła ramionami.

– To jest problem, co? Może wprowadzili głęboko zmiany, których nigdy nie znajdziemy. Zrobiliśmy to, co możemy, porównaliśmy sumy kontrolne programów z backupami i znanymi źródłami. Zeroday został namierzony i poprawiony cholernie szybko, ponieważ wpływał na główną gałąź, wykorzystywaną stąd aż do obozów dla uchodźców ONZ, gdzie żyją miliardy.

Gretyl zagwizdała.

– Cholera – powiedziała. – Możecie wyobrazić sobie to zło, które można by zrobić z takim exploitem wobec całej sieci UNHCR? Limpopo i ona spojrzały na siebie.

– To koszmar każdego admina UNHCR. Nigdy dobrze nie współpracowałyśmy z nimi. Wgrali patcha w godzinę, w całej swojej bazie, ale są inne projekty pochodne, takie jak nasz, które mogą być podatne na blokadę lub sztuczki z HVAC, które mogą ich spalić.

Miny obu kobiet były prawie identycznie poważnie. Lodołazica prawie się roześmiała. Jednak zrozumienie, że były podobne na tak wiele sposobów, powstrzymało ją. Były chwile w trakcie jej lat w Gospodzie, gdy była zazdrosna o romans Limpopo i Etcetery, zakładała, że to miało związek z Etceterą. Teraz zastanawiała się, czy nie chodziło o Limpopo. Gretyl była większą wersją Limpopo, większą w każdy fizyczny i emocjonalny sposób. Zrozumienie spowodowało, że zapomniała o konsekwencjach ich dyskusji.

Tam podniosła się.

– Ile pewności, że sieci są w porządku, jest życzeniami? – Była jedną z tych osób, które mówiły to, co wszyscy myśleli, ale nie chcieli powiedzieć. – Zamierzamy uruchomić Roz online, prawda? Potem OC? Może tych najemników, dlaczego kurde nie. Żadne z nas nie chce, żeby nasi przyjaciele byli martwi, póki nie wyprodukujemy nowych CPU, prawda?

Seth ochlapał.

– To im powie. – Uwielbiał rozrabiaki. Nie wspominając innych rzeczy o Tam.

– To jest to – powiedziała Limpopo.

Woda wydawał się mniej przyjazna, atmosfera mniej socjalna.

## ix

Roz była wszędzie. Załoga Gospody nie mogła się od niej odebrać. Łączyli się, żeby rozmawiać z nią w całym budynku. Nawet z całym czasem obliczeniowym, musiała kolejkowo rozmowy, dzwoniąc, gdy szli w lasach lub odpoczywali we wspólnym pokoju.

Jednak zawsze miała czas dla Lodołasicy.

– Jak się uruchamia OC? – spytała Lodołasicsa.

Roz nie miała już migającego kursora, ale Lodołasicsa ciągle potrafiła przeczytać język ciała według jej pauz. Ta była dziwna.

– Niedobrze. Próbowalam do niego dotrzeć, ale on nie chce stabilizacji. Ze mną to była kwestia odnalezienia przestrzeni możliwości, gdzie mogłabym poradzić sobie z byciem „głową w słoiku”. Możliwe, że OC nie ma takiego podzbioru.

– Co? To OC! Kocha te sprawy! Tym ży! To jak inżynier raket, który boi się wysokości!

– Nie znam zbyt dużo gości od lotnictwa, ale jednym z powodów uploadowania jest wszechogarniający egzystencjalny strach na myśl o umieraniu. To nie dyscyplina, którą byś goniła, gdybyś nie była tym tematem zainteresowana.

Lodołasicsa próbowała się zrelaksować. Gospoda nie wymagała tyle pracy, żeby działała. Wykres krążący w ich przestrzeniach społecznościowych pokazywał, że jeżeli każdy poświęcił ośmiogodzinną

zmianę co trzy dni, mieliby dwa razy więcej roboczogodzin niż potrzebują. Jedna grupa była ideologicznie zaangażowana w nic nie robienie, tworząc „bezpieczną przestrzeń” dla „postpracy”. Rozumiała to. Siedzenie na dupie, szczególnie w miejscu publicznym, wywoływało poczucie winy. Niepracujący byli moralnym wytłumaczeniem dla ludzi eksperymentujących przez dzień, miesiąc (lub rok).

Siedziała na leżaku na trawniku B&B, wielkim polu słodkopachnących traw, prosperującym biomie zwierzaków, które szeleściły i wzbijały się nad tym. Słyszała Roz w obu uszach, ale jej system był na tyle inteligentny, żeby dołączyć dźwięki wiatru w trawie, rzeczy goniących się wzajemnie, jin-jang wietrznej bezcelowości i panicznego poruszania.

– Ile czasu minie, zanim uda Ci się ustabilizować OC?

Kolejna mikroprzerwa. Roz miała mnóstwo czasu obliczeniowego. Pauzy musiały być celowe. Zapytałaby Gretyla, informatyka była dla niej zagadką, pomimo kręcenia się po uniwersytecie.

– Nie wiem, czy dam radę. Kiedy wymyśliłam, jak się stabilizować, doszłam do wniosku, że będę w stanie zastosować tę technikę w każdym symie. Ale jestem pojedynczym zbiorem danych. Ludzie są niepowtarzalni. *Ja jestem niepowtarzalna*. Może jestem rzadkim wyjątkiem i nikt inny tego nie robi, co ja zrobiłam.

– Nie to mówiłaś. . .

– To jest to, co wszyscy ludzie, którzy wiedzą, o czym, kurwa, mówisz *teraz* mówią. Wszyscy biegają dookoła, krzycząc: „Śmierć jest uleczona! USA! USA! USA!”

– To jest Kanada.

– Ta, ale brzmisz głupio, krzycząc „Ka-na-da!”. Łatwo się ekscytować, kiedy nauka faktycznie coś robi, ponieważ nauka zawodzi i robi notatki. Chcemy osiągnąć „przełom”, ale nie wszystko

jest przełomem. Czasami to tylko mały krok do przodu. Albo ślepa droga. Próbuję uruchomić OC, ale może jedynym sposobem, aby go obudzić, jest stan tak zniekształcony, że nie można go rozpoznać. Modelowałem, używając siebie jako szablonu i mieszając nasze modele po trochu, aż doszliśmy do hybrydy, z wystarczającą ilością mnie, aby utrzymać go przy życiu. Nie ma na to czystego sposobu. Prawie wszystko, co wypróbowałem, było niczym, co można by rozpoznać jako którykolwiek z nas. Co ciekawe, nie mam ochoty na tworzenie z powietrza szalonych, nieśmiertelnych syntetycznych osobowości. Mamy dość pieprzonych dziwaków.

– A co z innymi? Inni badacze?

Roz wydała nieprzyjemny dźwięk.

– W Madrycie byli prawdziwi popaprańcy, którzy uruchomili moją wersję, próbowali mnie zmusić do pomocy. Ta kopia zabiła się, po wysłaniu wiadomości do wszystkich innych grup, mówiąc im o całym tym złym gównie, które się działo. Ale Madryt był jedynym laboratorium, któremu udało się doprowadzić sym do stabilnego stanu. Myślałam o tym, żeby dać wszystkim innym pozwolenie na eksperymentowanie z udostępnianiem moich wersji online, choć to takie przerażające. Wygląda na to, że to może być jedyny sposób, by się gdziekolwiek dostać. Nauka jest niejednolita. Czasami sukces następuje po sukcesie, ale czasami przez weekend dostajesz pleśń na szalce Petriego i spędzasz życie, próbując dowiedzieć się, co właśnie się wydarzyło.

Kolejna pauza.

– Domyślałam się, że jest mnóstwo instancji mnie działających w domyśle. Zetty i ich szczury laboratoryjne nie mieliby z tym żadnego problemu. Doprowadzali OC do szaleństwa, w ten sposób, że dodawali nasze badania do swoich, ale nigdy nie widzieliśmy, co zrobili z naszej pracy. Ale za każdym razem, gdy odnosiliśmy

sukcesy, ich szczury laboratoryjne były kuszone do odchodzenia i dołączenia do nas, ponieważ każdy chce pracować dla zwycięzców. Więc przynajmniej wszystkie moje bliźniaczki działają jako nieodparta pokusa, by zwolnić szefa i odejść.

– Zastanawiasz się czasem, czy jesteś w laboratorium defaultu i jesteś oszukiwana przez otaczający świat?

Skomputeryzowany śmiech. Gretyl mówiła, że Roz miała za życia naprawdę dziwny śmiech. Dziwaczny komputerowy śmiech był wiernym odwzorowaniem. Musiała być dziwna jak buty dla węża.

– Nie ma mowy. Zbyt wiele testów Turinga do zaliczenia. Cały czas rozmawiam z wami wszystkimi. Mogliby spieprzyć moją zdolność do wykrywania, czy rozmawiam z botem, czy nie, ale to też uczyniłoby mnie zbyt głupią, bym mogła pomóc. Jestem tak samo pewna, że wiem teraz, co jest symulacją, a co jest rzeczywistością, tak jak wtedy, gdy byłam żywy. Powiedzmy dziewięćdziesiąt pięć procent.

– A pozostałe pięć procent?

– Stary nie-żart AI. W przyszłości wymyślimy, jak symulować wszystko, więc tak zrobimy. W całej historii rzeczywistego wszechświata pojawi się znacznie więcej symulowanych wszechświatów niż prawdziwych wszechświatów. Więc bardziej prawdopodobne jest, że jesteś symem, niż rzeczywista, cokolwiek znaczy „rzeczywista”.

– Mój mózg boli.

– Nie martw się, kiedy będziemy Cię symulować, upewnimy się, że jesteś w tym stanie, któremu podoba się ten pomysł. Ha ha, ale poważnie. To jest jak Meta, bycie w ten sposób. Czasami skręcam suwak, patrzę w przyszłość, widzę, jak blisko jestem krawędzi do pełnej paniki. Ciekawe jest modyfikowanie tego gówna w czasie

rzeczywistym. Nie znasz wolności, dopóki nie doświadczyłaś wolności poznawczej, prawa do wyboru stanu swojego umysłu.

– Nie mogę się doczekać.

– Jesteś ironiczną, ale poważnie, nie-ucieleśnienie jest niesamowite. Jeśli sprawa z klonami, którą robią w Lagos, zadziała, będę pierwsza, który wskoczy z powrotem w ciało, ale za tym będę tęskniła. Jest w tym coś czystego. To znacznie prostsze niż psychoterapia i skuteczniejsze.

– Chyba że jesteś OC.

– Różne parametry dla różnych symów. – Potrafiła sprawić, by głos komputera brzmiał na zadowoloną z siebie.

Lodołasicca uznała, że pomysł „głowy w słoiku” jest niebezpiecznie fascynujący. Wspaniale byłoby zmniejszyć lęki, dorównać swojej intelektualnej wiedzy, że nikt nie czeka, aż pokaże swoje prawdziwe kolory zetty emocjonalną pewnością, że wszyscy wiedzieli, że jest oszustką. Gdyby poszła na terapię, aby tak spasować, byłaby schlebiana za swoją samowiedzę, ale gdyby wzięła lek, który tak zrobił, uciekłyby od rzeczywistości. Zastanawiała się, co ludzie pomyśleliby o symach, które zrezygnowały z leków i terapii.

– Nie mogę znieść samego siedzenia – mruknęła, patrząc na notatki robocze, dumnie leniuchując. – Muszę coś zrobić.

– Służymy też tym, którzy siedzą i pierdzą. – Lodołasicca się uśmiechnęła.

– Ze wszystkich rzeczy, o których myślałem, kiedy odchodziłem, nigdy nie spodziewałem się, że porozmawiam z symulowanym neuronaukowczynią z niewyparzoną gębą.

– Jestem prawdziwym neurobiologiem.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Zamierzam rozpocząć program mikrokorekty ludzi szukają-



cych poprawnych przymiotników do opisanie martwych, nieśmiertelnych, symulowanych sztucznych ludzi, takich jak ja.

– Nie masz jakichś badań, które powinnaś prowadzić?

– Robię to, patrząc w podglądzie na tę rozmowę i przycinając gałęzie, żeby znaleźć ścieżki trwającego dialogu. Próbując symulować to, co robiłaś, kiedy ciągle popełniałam samobójstwo, zanim się ustabilizowałam. Formułuję hipotezy na podstawie moich transkrypcji i przymierzam je do Ciebie.

Lodołasicca się wiała.

– Dlaczego?

– Chcę uogólnić rozwiązanie oparte na danych, aby dopingować kurwa ludzi. Mogłabym zastosować je do symów takich jak OC.

– To mnie nie pociesza.

– Myślę, że tak.

Lodołasicca poczuła przez chwilę introspekcję jak w programie.

– Dobra, trochę mnie to pociesza.

– Dobrze. Zanotowane. – Głos komputera zaczął mówić z dykcją niemiecką. – Połóż się na sofa, bitte und powiedz mi o seinen rodzicach.

## X

Gretyl i Lodołasicca zaglądały do sal, w których działał uniwersytet. Małe pokoje na najwyższym piętrze zostały zarekwirowane przez zespoły badawcze, które wepchnęły do nich od trzech do pięciu osób, hakując różne modele. Większość z nich pracowała nad symulacją OC, ponieważ OC był uwielbiany, i byli przerażenie możliwością, że naukowiec, który znał i robił najwięcej dla symulacji, był potajemnie zbyt przerażony, by być sprowadzony z powrotem. Jeżeli on nie mógł wrócić, to czy któreś z nich?

Inni ludzie chcieli korzystać z tych pomieszczeń. W miarę upływu dni praca naukowców traciła na ważności. Zaczęto mówić o renowacji ruin oryginalnej Gospody jako nowego kampusu, wskazówka, aby przestać zabierać stamtąd dobre rzeczy.

Ekipa uniwersytecka miała to w dupie.

– Dlaczego nie mieliby? – powiedziała Gretyl, gdy razem z Lodołasicą bezskutecznie stukały w powierzchnię, szukając prywatnego miejsca na rozmowę. – Chodźmy na spacer, będzie fajnie dla odmiany.

W końcu minął tydzień srania mrożonym kremem i gradem. Słabe słońce wyglądało zza puszystych chmur na niebie, które pokazywało ślady błękitu.

Przeszukiwali skrzynki w poszukiwaniu pasujących kaloszy, prze-

szukując skatalogowane mami. Seth się wprosił. Była z nim Tam, co nie zdziwiło Lodołasicy. Wiedziała, że uprawiali seks, choć nie byli publicznie parą. Byli bardzo blisko w przytulaniu, rozciągając definicję przytulania w sposób, który był w łagodnym złym guście w odchodzeniu (choć było to powszechne).

– Chodźcie – powiedziała Gretyl. – Uciekamy od ponurej rzeczywistości odchodzenia, aby być beztroskimi wędrowcami po dziewiczych lasach.

– Piąte pokolenie byłej farmy drzewnej – powiedział Seth. – Zanieczyszczenia metalami ciężkimi i zapadająca się zwirownia.

– Chodź, słoneczko. Włóż buty albo przegapimy twój fachowy komentarz.

Tam miała buty dla siebie i Seta. Wbili się w sięgające do kolan kalosze i ruszyli.

Spacer był relaksujący, odgłosy ptaków i zapachy roślinności z rozgrzewającego się lasu. Ale Seth nie był w stanie się zrelaksować. Dowcipkował, wybiegał na przód, gubił się, śpiewał niegrzeczne piosenki.

– Jaki jest problem Twojego chłopaka? – powiedziała Gretyl.

Tam westchnęła.

– Nie zamierzam potwierdzać tej części o „chłopaku”.

– Dobra, ale co go gryzie?

Tam spojrzała z ukosa na Lodołasicę. Lodołasicca często się zastanawiała, co o niej myśli Tam. Ona i Seth nigdy nie byli oficjalnie, tylko przeciągający się w nieskończoność seks. Chociaż miłość nie była grą i nie było punktów, zdecydowanie wygrała swoją rundę z Sethem, nie odwracając się, podczas gdy on był kapryśny, kiedy się z nim rozstała, wysyłając głupie e-maile do podziemnego kampusu. Od czasu jej powrotu ledwie zwracał na siebie jej uwagę. Myślała, że on i Tam dużo o tym rozmawiali, jaką była totalną suką.

Chłopcy tak zrobili. Nie wiedzieli, że kiedy mówiłaś dziewczynie, że była mniej szalona niż wszystkie inne dziewczyny, to ona wiedziała, że kiedy się rozejdą, to tak powie następnej o tym, jak szaloną krowa Ty byłaś.

– To ja?

Oczy Tama się rozszerzyły.

– Zupełnie nie! Z Tobą jest spoko. Wydaje się naprawdę szczęśliwy na froncie romantycznym. – Zarumieniła się, niepasująco do jej charakteru.

Lodołasicą się roześmiała, a chichot Gretyl był *nieprzywoity*, co sprawiło, że Lodołasicą roześmiała się jeszcze mocniej, nawet gdy się wierciła.

– To dobrze. Poważnie. – Uśmiechnęły się do siebie. Tam miała rację co do deadheadingu, była jedyną nietechniczną osobą po ataku. To była niewypowiedziana więź i dystans między nimi.

– To jest to. – Pomachała ramieniem.

– Kanada? – spytał Lodołasicą.

– Odchodzenie? – spytała Gretyl.

– Wieś. Tęskni za miastami. Czytał o Akron, łapał pomysły.

Akron zaczęło się, gdy wyjeżdżała do kampusu OU. Walka-ways zrealizowali skoordynowany masowy squatting w całym mieście, z którego osiemdziesiąt pięć procent było zabite deskami i pod wodą, a obligacje były oparte na hipotekach w depozycie Federalnej Służby Rynków Finansowych w Moskwie, podczas gdy rozgrywał się kryzys Gazpromu. Przelecieli pod radarem, płynnie i skoordynowanie. Pewnego dnia Akron został chaotycznie zajęty przez bezdomnych, a następnego dnia armia odchodzących ponownie otworzyła każdy zamknięty budynek, w tym remizy strażackie, biblioteki i schrony. Fabryki zamieniły się w fabryki, załadowane surowcem, zasilane polami wiatraków, które pojawiły się w nocy, elektrolizu-

jąc wodór ze szlamu płynącego w rzece Little Cuyahoga, zasilając ogniwa wodorowe, które odchodnicy zwozili na taczkach.

Default został zaskoczony. Powódź w Connecticut związała FEMA, Federalną Agencję Zarządzania Kryzysowego, i Gwardię Narodową. Wykonawcy, którzy wspierali FEMA, nie mogli wykorzystać swojej normalnej praktyki zatrudniania lokalnych talentów jako oddziałów awangardy. Zanim się zmobilizowali, cała ich pula rekrutacyjna została odchodzącymi.

Dało to odchodnikom w Akron – nazywali siebie „ad hoc”, mówili, że praktykują „adhokrację” – cenny tydzień na konsolidację. Kiedy default oblegał Akron, stali się światową sensacją medialną, źródłem niekończących się spotkań demonstrujących szczęśliwy świat obfitości uratowany ze spalonej pustki i nieobecnych właścicieli.

– To ekscytujące – powiedziała Lodołasicca.

– Więcej niż ekscytujące. To jest *miasto*. Nie wioska ani nie obóz. Pierwsze, ale nie ostatnie. Teraz walczą o Liverpool, Liverpool, i Ivreę, gdzieś we Włoszech, oraz Mińsk, co jest kurewsko szalone, bo mali Łukaszenkowie z radością ścięliby im głowy i powiesili bebechy na placu w centrum. Mogłaś to przegapić, ponieważ tutaj wszystko było szalone, ale tam się też zaczyna.

Gretyl zrobiła minę, którą Lodołasicca rozpoznała jako grzeczne niedowierzanie i powiedziała:

– To bardzo ekscytujące.

Tam też znała tę minę.

– Gretyl, dzieje się więcej niż na kampusach. Ludzie, którzy nie są naukowcami, również mogą coś zrobić.

– Inżynierowie też, prawda? – powiedziała Limpopo.

Tam skrzyżowała ramiona.

– Żartuję. Śledziłam to. To jest dokładnie tego typu rzeczy, o jakich marzyliśmy jakieś dziesięć lat temu, zanim pojawiło się *słowo*

„odchodzić”. Ale były inne próby. Istnieje powód, dla którego projekty odchodnicie to budynek lub dwa, gniazdo os zaklinowane w szczelinie defaultu. Wszystko powyżej zamienia się od zabawnie dziwnego do zagrożenia, które oni mogą spalić w samoobronie.

Lodołasicca kiwnęła głową. To był rachunek, który wykonywali, planując komunistyczne przyjęcia, słodki punkt między czymś wystarczająco dużym, by miało znaczenie, ale nie tak wielkim, żeby trzeba było to zdeptać.

– W każdym razie nasz młody człowiek ma w głowie, że powinniśmy zorganizować własny Akron. Nie odchodzenie: *przychodzenie*. Kurwa, *bieg*.

Limpopo prychnęła.

– On da się zabić. *Rozwalq* Akron, zanim pozwolą nam je utrzymać.

Nagły gniew Tama zaskoczył Lodołasicę.

– Poważnie, jebać to. Celem odchodzenia są pierwsze dni lepszego narodu. Kiedyś to było coś więcej niż przewracanie oczami, to była poważna idea. Pewnego dnia odchodzący i default zamienia się miejscami. Nie ma wystarczająco dużo ludzi posiadających roboty, żeby kupować rzeczy, które te roboty wytwarzają. Jesteśmy balastem. – Spojrzała na Lodołasicę, może w celu wsparcia, i żeby nie wskazać na osobę, która nie byłaby balastem.

– Słyszałem wszystko o lepszych narodach – odpowiedziała gniewnie Limpopo. – Są rzeczy, które są poważne, jak na uniwersytecie, które dają nam władzę, by naprawdę odejść, nawet od śmierci; i są wielkie bzdury, takie jak zajmowanie miast. *Najlepsze*, co mogę powiedzieć o Akron, jest to, że może odwrócić armie default od nas. Myślę, że jest szansa, że wiadomość, że zdobywamy miasta *i* szturmujemy życie pozagrobowe, da im wymówkę, by polować na nas jak na psy.

Powiedziałyby więcej, rozzłościłyby się, ale Seth rzucił się przez zarośla z uśmiechem, bawiąc się jak przerośnięty pies. Lodołascica nie lubiła psów.

– Co przegapiłem?

Odwróciły wzrok. Potrząsnął głową niczym pies.

– To wspaniały dzień, żeby żyć! Spójrz na to niebo!

Rozległ się huk, bardziej wyczuwalny niż słyszany; ryk, fala gorącego powietrza, która ich porwała i rzuciła w drzewa.

## xi

Kiedy wrócili, Gospoda była w płomieniach. Wydawało się, że ogień jest wszędzie, ale było jasne, że skupił się na stajniach i elektrowni. Pożar w ogniowach wodorowych miał być niemożliwy, były projektowane z myślą o pięciu rodzajach odporności na awarie, konstrukcja tak szeroko stosowana, że wady były szybko wykrywane i naprawiane. Jednak sądząc po wraku, wybuchły.

Gospoda również płonęła, ale ogień wydawał się pod kontrolą, woda wypływała z okien, w których uruchomiły się systemy automatyczne. To była trzecia katastrofa Lodołasicy od tygodni, odczuwała interesujące mieszane uczucia, które nabrała w szpitalu, widząc mecha wychodzące z płonącego budynku z naręczami uratowanego sprzętu.

– Gównu. – Limpopo rzuciła się w ruch. Lodołasica patrzyła z podziwem. Limpopo przyjrzała się tym samym szczegółom w mgnieniu oka, ale gdy Lodołasica była zmrózona, Limpopo została pobudzona do ruchu. Pobiegła do ambulatorium, obracając głowę. Jej obecność była wystarczająca, by podeszli do niej troje z tych opiekujących się rannymi. Wskazała energicznie na płomień ze stajni, a wszyscy skinęli głowami i ruszyli, odsuwając rannych dalej. Pożar nasilił się w ciągu kilku sekund. Teraz zmierzała do pilota mecha i...



– Chodźcie – powiedziała Gretyl. – Chodźmy pomóc.  
Lodołasicą była wdzięczna, że powiedziano jej, co ma robić.

\* \* \*

Stracili wszystko. Przez chwilę pożary były pod kontrolą, tylko trochę pracy, aby ugasić ostatnie płomienie w gospodzie, ale kiedy zamienili ogniwa energetyczne w mechach i przynieśli nowe węże, z tyłu nastąpiła nowa eksplozja, kolejna fala wybuchowa, a następnie płonące szczątki. Zebrali się na trawniku przed domem, inaczej wszyscy by zginęli.

Drony z Gospody przeszukiwały okoliczne tereny, łącząc usługi sieciowe nad dziurami w sieci pozostawionej przez upadek Gospody. Karmiona ich inteligencją, załoga cofała się i wracała, kierując się na zachód, w kierunku zabudowanego zewnętrznego obwodu default, gdzie kończyły się dzikie tereny, a zaczynało się Toronto. Był to najmniej gościnny kierunek, ale przy drodze znajdowała się osada, w której *Lepszy Naród* mógł się zatrzymać. Załoga sterowca wrzuciła wszystko do wirników, chociaż trzmiele miały być sterowane tylko w sytuacjach awaryjnych. To się kwalifikowało.

Nie było zgonów. To był cud, ale Limpopo miał teorię:

– Myślę, że zamachowcy stracili nerwy. Stajnie wybuchły podczas cyklu konserwacji, kiedy nikogo tam nie było. Elektrownia wybuchła dziesięć minut później, mnóstwo czasu, by wszyscy przeszli na trawnik i gapili się na stajnie, z dala od wybuchu. Materiały wybuchowe w gospodzie, które wybuchają kilka *godzin* później? Albo mamy do czynienia z terrorystą, który jest beznadziejny, albo chcą mieć pewność, że straty są minimalne. Tak byś zrobiła, gdybyś chciała przekonać swoich szefów, że byłaś dobrym, małym, szalonym zamachowcem, ale nie chciałaś zbyt dużo ofiar na rękach.

– Limpopo, to był długi dzień, a Ty byłaś niesamowita – powiedziała Lodołasica.

Siedzieli skuleni w namiocie, siedmioro w sypialni przeznaczonej dla dwojga, deszcz bębnił po namiocie nad głową i smagał boki. Rozbili obóz na samym środku drogi, korzystając z popękanego asfaltu autostrady jako podstawy. Nad drogą była kopuła na tyle, by zapewnić odpływ do zatkanych rowów po obu stronach. Izolujące komórki na podłodze namiotu pomarszczyły się nad wierzchołkiem kopuły, trzeszcząc jak folia bąbelkowa, gdy były poruszane. Byli śmiertelnie zmęczeni, głodni i ranni, ale nikt w ich namiocie nie zamierzał spać w najbliższym czasie.

– Ale to brzmi jak bzdura. Uniwersytet został zaatakowany przez najemników, a w drodze powrotnej znów zostaliśmy zaatakowani przez najemników. Dlaczego zakładasz, że te bomby zostały podłożone przez podwójnych agentów? *Sentymentalni* podwójni agenci? Zadaj sobie pytanie, czy to nie sprawia, że jesteś *szczęśliwsza* wyobrażając sobie, że źli ludzie byli szantażowani w celu infiltracji, ale odkryli, że jesteśmy tak wspaniałe, że nie mogli zdobyć się na zabicie nas?

Przerażający błysk gniewu na zwykle spokojnej twarzy Limpopo. Lodołasica była zadowolona, gdy Limpopo dołączyła do ich namiotu i swoją obecnością namaściła go na „klub fajnych ludzi”. Kiedy oczy Limpopo rozbłyły, wyglądało to jak uwięzienie z niebezpiecznym zwierzęciem. Odsunęła się i, ku swemu zakłopotaniu, jęknęła. Limpopo się opanowała.

– To nie jest całkiem głupie. Trudno powiedzieć, kiedy się oszukujesz. Odkrycie tego było głównym projektem mojego życia. Jednak. – Odwróciła się i słuchała, jak wiatr smaga namiot, dotknęła chłodnej tkaniny. – Dobrze, tak. Może chcieli, żebyśmy byli w trasie i wysyłają drużynę przechwytyjącą po każdego, kto naprawdę

rozumie uploading. Może wiedzieli, że Gospoda ma monitory działające w czasie rzeczywistym, dzięki którym wyglądałoby jak powtóry, gdyby zostało tam dużo ciał, ale jeśli nas zabijają tutaj, to mogą nas wepchnąć do rowów i . . .

– Rozumiem – powiedziała Lodołasicca.

Nie mogła już więcej znieść. Samooskarżenia po spotkaniu z załogą kampusu w końcu ustąpiło miejsca strachowi. To była niemal ulga być torturowanym przez coś zewnętrznego, a nie tylko jej wewnętrzny, dokuczliwy głos. Gretyl miała wokół jednego z bicepsów tatuaż z napisem: STRACH JEST ZABÓJCĄ UMYŚŁU, ale jeśli chodzi o Lodołasicę, jej umysłowi przydałoby się trochę zabijania.

Chciałaby, żeby ona i Gretyl były same. Coś w byciu objętym przez Gretyl ukoilo ją w głębokim miejscu, wyłączyło głos, który znał wszystkie jej słabości. Nigdy tak nie miała, nie z chłopcami czy dziewczynami. Czasami miewała ulotne chwile spokoju po ruchaniu, ale z Gretyl przychodziło to łatwo, nawet bez seksu.

Jak lubił jej przypominać głos, psychologia zakochania się w starszej kobiecie, gdy Twoja matka prawie cię porzuciła, nie była złożona. Cały spokój, jaki Lodołasicca uzyskiwała od objęć Gretyl, sprawił, że zaczęła się zastanawiać, czy oddaje Gretylowi cokolwiek w zamian.

Ona *naprawdę* chciała побыć trochę czasu sama na samą z Gretyl.

Limpopo opadła i Lodołasicca zobaczył coś jeszcze rzadszego niż gniew Limpopo: wyczerpanie.

– To mogą być samolubne bzdury, że życie w odchodzeniu zmiękczy najtwardsze serca i przekształci złodziejasków w utopistów postniedoboru, ale czasami mnie to trzyma przy życiu. Część mnie chce zostać na nogach, robiąc badania kryminalne w plikach B&B, znajdując kreta, ale reszta mnie chce żyć z fantazją o niepowstrzy-

mywalnej moralnej perswazji. Wiem, że nie potrzebujemy, aby wszyscy na świecie zgodzili się, aby to zadziało, ale musi istnieć masa krytyczna ludzi z „powitalnym poczęstunkiem”, inaczej nigdy nie wygramy.

– W porządku. – Gretyl przerwała milczenie, szturchała ekran w sposób, który promieniował „zostaw mnie, pracuję” (Gretyl była w tym dobra). – Co to osoba z „powitalnym poczęstunkiem”?

– Och. Jeśli zdarzy się katastrofa, czy pójdziesz do domu sąsiada z: a) poczęstunkiem czy b) strzelbą? To teoria gier. Jeśli uważasz, że Twój sąsiad nadchodzi ze strzelbą, byłabyś idiotką, wybierając jedzenie; jeśli on uważa tak samo, możesz się założyć, że też nie wybierze wersji a. Sposobem na otrzymanie do a jest zrobienie a, nawet jeśli myślisz, że Twój sąsiad wybierze b. Czasami on wyceluje w ciebie broń i powie, żebyś opuściła jej ziemię, ale jeśli trzymał broń tylko dlatego, że myślał, że też ją będziesz mieć, to zabezpieczy broń i możecie wydać ucztę.

– Teoria gier – powiedziała Gretyl. – To jest polowanie na jelenie. Dwóch myśliwych razem może złapać jelenia, główną nagrodę. Albo sam myśliwy może złapać tylko króliki. Obaj chcą dostać jelenie, ale jeśli nie będą sobie ufać, dostaną króliczą niespodziankę na kolację.

– Nie wiedziałam, że istnieje na to nazwa. Dobrze wiedzieć. Kiedy wszystko się ułoży, będę musiała trochę poczytać. Kiedy sprawy przybierają zły obrót, jeleni odbudowuje coś lepszego niż to, co spłonęło. Królik kuli się w przerażeniu w jaskini, je zupę ze skóry obuwia, mając nadzieję, że nie umrzesz na gruźlicę, bo nie ma już szpitali. Zawsze myślałem, że cały projekt odchodzących był sposobem na przekształcenie ludzi w osoby z poczęstunkiem. Nie ma powodu, aby nie być razem, kiedy wszyscy mamy dla siebie wystarczająco, o ile się nie podpierałamy od innych.

Lodołasicą uśmiechnęła się po raz pierwszy od dłuższego czasu.

– W ten sposób, to jest piękne.

Limpopo nie odwzajemniła uśmiechu. Wyglądała na zbyt wyčerpaną, by się uśmiechnąć.

– Zadowolilibym się prawdopodobieństwem. Kiedy już przez jakiś czas jesteś osobą z bronią, trudno sobie wyobrazić cokolwiek innego i zaczynasz używać głupich terminów, takich jak „ludzka natura”, aby to opisać. Jeśli bycie samolubnym, nieufnym dupkiem jest ludzką naturą, to jak nawiązujemy przyjaźnie? Skąd pochodzą rodziny?

– Zakładasz, że w rodzinach nie chodzi o zachowywanie się jak samolubne, nieufne dupki – powiedziała Lodołasicą.

– Fakt, że Twoja rodzina jest tak popieprzona, nie jest dowodem na to, że bycie popieprzonym jest czymś naturalnym, to dowód na to, że osoby z bronią gniją od środka, a ich życie zamienia się w gówno. – Zamknęła oczy. – Bez urazy.

– Nie ma sprawy. – Lodołasicą z zaskoczeniem odkryła, że to prawda. Słowa były wyzwoleniem, ramą dla zrozumienia tego, co ją stworzyło, kim mogła się stać.

– Limpopo – powiedziała Gretyl – wyglądasz jak rzeźbione gówno. Bez urazy.

– W porządku – powiedziała Limpopo z cieniem uśmiechu.

– Czego trzeba, żeby cię uśpić?

Limpopo wzruszyła ramionami.

– Nie sądzę, żebym mogła zasnąć w tym momencie. Przeszłam przez sen i jestem po drugiej stronie.

– Myślę, że to macho-bzdura – powiedziała Gretyl. Poruszała się, poprosiła innych, żeby się przesunęli, przestawiała paczki i torby, aż na podłodze pojawiła się przestrzeń w kształcie Limpopo.

– Połóż się. – Poklepała dłońmi po kolanach.

Limpopo przeniosła wzrok z niej na Lodołasicę, pozostałych, wzruszyli ramionami.

– Wiesz, nie zamierzam zasnąć. – Nie chodzi o to, że nie chcę, po prostu. . .

– Cisza, głupia Połóż się.

Tak zrobiła, jej głowa opadła na kolana Gretyl. Spojrzała w oczy Lodołasicy, niewerbalne „Czy to w porządku?“, a Lodołasicca uśmiechnęła się i pogładziła jej tłuste włosy, potargane, krótkie, różowo-niebieskie wirowane cukierki. Byli w wielu przytuleniach, ale to było inne. Ona i Gretyl popatrzyły sobie w oczy, wymieniły uśmiech. Jej strach się rozpułnął. Cudem nie zastąpiło go zwątpienie. Deszcz, oddech, przyćmione światło, przytulna bliskość sprawiały, że czuła się, wbrew wszelkim przeciwnościom, bezpieczna.

Gretyl przechyliła głowę na jednym miękkim ramieniu, a Lodołasicca kręciła się, dopóki nie mogła oprzeć na nim głowy. Gretyl objęła ją ramieniem, a ona objęła Gretyl i trzy kobiety zamilkły.

\* \* \*

Spotkali się z *Lepszym Narodem* o zachodzie słońca następnego dnia. Limpopo obserwowała, jak załoga schodzi na linach i w uprzężach, stopy rysujące ziemię. Nastąpił krótki moment ekscytacji ze spotkania, gdy opowiadali sobie nawzajem o swoich przygodach. Etcetera też tam był, racząc opowieściami o ich bliskiej śmierci, ochy i achy, podczas gdy lotnicy opowiadali o swoich własnych doświadczeniach z dronami, dipolami, pogodą i nękaniem infowojennym.

*Lepszy Naród* został przywiązany na głębokim terytorium Mohawków i został hojnie zaopatrzony w dziczyznę, kukurydzę, cha-pati i lody w niezwykłych smakach od wody różanej do marcepanu. Kilka dzieciaków Mohawków też przyleciało, nie do końca odcho-

dzący, ale na pewno nie w default. Trzymali się razem i patrzyli z powagą, jak jedzenie skwierczało na grillach ustawionych przez lotników, gdy lądowało więcej członków załogi. Wtedy jedna z nich – dziewczyna z długimi prostymi włosami i luźną koszulką z napisem wielkimi literami LASAGNE – wyszła z ich ciasnej grupy. Podeszła do grilla, żeby pokibicować, a Tam, która gotowała, rzuciła żart, którego Lodołasicca nie mogła usłyszeć, ale sprawiła, że dziewczyna się uśmiechnęła tak promiennie, że zmieniła to ją w coś z obrazu (albo może z katalogu z fotografiami stockowymi: „Uśmiechnięta tubylcza kobieta, odpowiednia na broszury dotyczące polityki różnorodności”) i obie grupy się połączyły.

Zespół medyczny nadzorował podnoszenie rannych do sterowca. Rozmawiali o deadheadach, którzy przez tak długi czas byli ciekawostkami naukowymi i towarowymi, że trudno było o nich myśleć jako o „rannych” (dla najemników „ranny” zdecydowanie nie było właściwym słowem). Lodołasicca zobaczyła, jak Tam kieruje się na obrady, gdzie dyskutowano o tej sprawie nad ogromnymi rożkami z lodami, i podeszła do nich.

– To, co stanie się z rannymi, jest o wiele mniej ważne niż to, co stanie się z tymi dwoma najemnikami. Oni *muszą* być bezpieczni.

Limpopo kołysała brodą z boku na bok. Poszła popływać w pobliskim strumieniu i wyglądała godnie pozazdroszczenia świeżo, wypoczęta i, szczerze mówiąc, piękna. Tam też poszła się zanurzyć, a jej włosy były splecione w parę grubych warkoczy Pippi Pończoszanki, które zwisały do jej piersi, jak schematyczne strzałki wskazujące najistotniejszą cechę.

– Rozumiem, że to, że tych dwoje jest z nami, to zła reklama, ale są wyższe priorytety. . .

Tam uciszyła ją ostrym machnięciem ręki.

– Nie rozumiesz, jest *całkowicie* odwrotne. *Powodem*, że jest to

zła reklama, jest to, że to, co zrobiliśmy, jest potworne. Teraz jesteście ich, kurwa, właścicielami, więc jesteście im to *winni*. Kiedy bierzesz jeńca, jesteś za niego odpowiedzialna. Nie tylko prawnie, ale i moralnie. Zaczęliśmy drogę, z której nie możemy uciec. Gdyby to zależało ode mnie, rozmrozilibyśmy ich i uwolnili...

– Nie sądzę, żebyśmy *potrafili* to zrobić bezpiecznie. – To była Tekla, osoba medyczna, która służyła z OC przy tym projekcie. – Nie po tym wszystkim, przez co przeszli. Zanim spróbujemy, potrzebujemy całego laboratorium i kontrolowanych eksperymentów, w przeciwnym razie mogą skończyć jako warzywa. Myślę, że będziemy w stanie uruchomić ich jako symy, zanim będziemy gotowi, zapytać ich, co ich zdaniem powinniśmy zrobić z ich ciałami. To wydaje się sprawiedliwe...

Tam pomachała wściekle, oburącz.

– *Żartujesz?* Gdzie studiowałeś, przed odejściem? Uniwersytet Mengele? Skanowanie tych dwojga bez ich zgody było okropne, uruchamianie ich symulacji i zmuszanie do podjęcia decyzji, czy ryzykować życiem...

– Nie ich zyciami – powiedziała Limpopo. – Ich ciałami.

Usta Tama zamknęły się ostro i widocznie się opanowała.

– Nigdy nie zaakceptowali tego, że najważniejsza część jest w tej symulacji. Nigdy nie mieli takiego wyboru. Może uda nam się wprowadzić ich w stan podobny do tego, w którym była Roz, żeby nie obchodziła ich różnica, ale bez ich zgody to pranie mózgu. Niewybaczalne, potworne pranie mózgu.

Limpopo spojrział na podwozie zeppa nad głową, piętrową gondolę, dno pokryte hakami ładunkowymi, pakietami czujników oraz gejojskimi ilustracjami androgynicznych ludzi z kosmosu tańczących na tle kosmicznych śmieci w kieszeniach: saturniańskie pier-



ścienie i błyszczące mgławice. Była na skraju załamania. Tak po prostu karnawałowy klimat zniknął.

– Zabierzmy ich na balonowca – powiedziała Limpopo, ignorując zasadę, żeby nigdy nie nazywać go balonowcem, tylko zeppelinem. Nikt jej nie poprawił. Znowu wyglądała na zmęczoną. Odwróciła się i odeszła.

\* \* \*

*Lepszy Naród* obniżył się, żeby przekazać zapas hexajurt, które ze wprawą postawili, łącząc niektóre razem dla komunalnych sypialni. Zbliżały się kolejne deszcze i aerialiści musieli odpłynąć, żeby je wyprzedzić. Ich zaklinacze pogody przewidzieli dryf w kierunku morza, być może aż do Nowej Szkocji, i poprosili o zaopatrzenie, prezenty i listy dla każdego, kogo spotkaliby po drodze. Przetrzęsanie skromnego dobytku w poszukiwaniu prezentów przywróciło trochę radości, chwilę zachwytu w obfitości i odnowioną ideę, że zawsze jest coś więcej, skąd pochodzi, koniec niedostatku na horyzoncie.

Część ich ludzi odeszła z lotnikami, towarzysząc deadheadom. Niektóre z dzieciaków Mohawków, w tym dziewczyna (która nazywała siebie Pocahontas i prowokowała tym wszystkich) dołączyła do ekipy B&B. Kiedy Lodołasicca nieśmiało zapytała ją, dlaczego została, wrzuciła ramionami:

– Chcę żyć wiecznie. Czy nie dlatego wszyscy tu jesteśmy?

Seth, który to usłyszał, podniósł ręce do góry i krzyknął *amen!* i się roześmiali.

Szli.

Lodołasicca szła z Etceterą i Sethem. Spojrzała na nich i przypomniała sobie ten niemożliwy czas, kiedy spotkali się na komunistycznej imprezie i pomyślała o samoodtworzającym się piwie

i biednym Billiamie, o jej ojcu – minęły wieki, od kiedy ostatnio wysłał e-mail; nigdy nie odpowiedziała – podobnie jak o jej siostrze, matce i defaulcie, wszystkim, co stało się w tak krótkim czasie.

– Niesamowite, prawda? – Okręciła się, by to ogarnąć, czując się młoda i piękna w sposób, którego poczucie straciła. – Kim, kurwa, *jesteśmy*, by decydować się odejść, aby stworzyć lepsze społeczeństwo?

– Wiem, kim *ja* jestem – powiedział Seth. – Jesteś bogatą dziewczyną, którą porwałem, z nieuleczalnym syndromem sztokholmskim. Ten dupek to Hubert Vernon Rudolph Clayton Irving Wilson Alva Anton Jeff Harley Timothy Curtis Cleveland Cecil Ollie Edmund Eli Wiley Marvin Ellis Espinoza.

– Potrzebuje więcej bananospodni – powiedziała.

Etcetera się uśmiechnął.

– Możesz mówić do mnie bananospodnie, jeśli chcesz. – Uściskał ją i uścisk nie był dokładnie braterski, ale bardziej niż nie, do tego stopnia, że tak nie było, była słodka nostalgia za tym czasem, kiedy flirtowali jak szaleni, a ona czuła to przyciąganie-odpychanie, że nie jest właściwie zainteresowana, ale jest trochę uspokojona, że był nią zainteresowany. Zabawne, jak bardzo było to skomplikowane, kiedy grali tylko w chodzenie, weekendowa bohema. Kiedy przestała udawać, że jest normalna, było jej łatwiej.

– Chłopaki – powiedziała nagle poważnym tonem. To była poważna chwila. – Chcę, żebyś wiedziała. . . – Przeniosła wzrok z Seta na Etceterę, z powrotem. Zrobili się starsi w odchodzeniu, ale to dało im powagę. Chwila skupienia pozwoliła jej zobaczyć ich jako obcych, jak zawadiacko byli przystojni. Uśmiechnęła się. Jej uczucie było roztopioną czekoladą.

– Po prostu kocham was obu, ok? Jesteście dobrzy. Najlepsi.

Żaden nie wiedział, co powiedzieć. Seth próbował czegoś mą-

drego. Etcetera próbował dowiedzieć się, co to oznaczało w wielkim schemacie. Niemal słyszała ich myśli. Zanim którakolwiek z nich mogła powiedzieć coś głupiego, przytuliła ich, rozkoszując się ich znajomymi zapachami. Ich splecione ramiona znalazły drogę. Uścisk trwał i trwał.

Kiedy wypłynęli z doków, Gretyl i Limpopo stały obok, uśmiechając się jak dumni rodzice. Ona i Gretyl zarezerwowały sobie na noc prywatną heksajurtę i odkąd dowiedziała się, że będą same, czuła się napalona głęboko w sobie. Teraz, z chłopakami w ramionach i Gretyl patrzącą na Limpopo – tak cholernie hardkorową i tak gorącą, że przez lata się w niej podkochiwała – jej napalenie wzrosło jeszcze bardziej. Roześmiała się z samej fizyczności. Chłopcy też się śmiali, choć kto wie dlaczego. Nie była już w ich głowach. To było w porządku. Byli odchodnikami i, boże pomóż im, zorientowali się, jak żyć tak, jakby to były pierwsze dni lepszego narodu, a tej nocy miała zamiar wypierdolić sobie mózg. Świat był dobry.

\* \* \*

Seks był wszystkim, na co liczyła, a potem jeszcze trochę. Była taka chwila obok siebie, splecione nogi, wściekle pracujące ręce, oczy prosto w oczy, kiedy doświadczyła dylatacji czasu, która w innych okolicznościach byłaby przerażająca, chwila, która dosłownie wydawała się wiecznością, a kiedy osiągnęła apogeum z orgazmem, który sprawił, że jej nogi wierzgały jak żaba pod baterią, była rozczarowana, widząc, jak mija.

Potem rozmawiały na sposób kochanków. Sposób kochanków, to, co zaczęło się jako pomruki o wzajemnym pięknie i waleczności, ze strategicznymi pocałunkami i wdychaniem nawzajem swoich zapachów, odejście od wszystkiego nagle zmieniło się w życie default wśród odchodzących.

– To fajny pomysł, ale ostatecznie jest dziecinny – powiedział Gretyl. – Pomysł, że nie ma obiektywnej zasługi. Możesz w to wierzyć, jeśli zrobisz coś *jakościowego*. Ale w matematyce łatwo zobaczyć, kto ma zasługi. Nie ma sensu udawać, że każdy głupek jest przyszlým Einsteinem.

– Einstein oblał matematykę – odpowiedziała szybko Lodołasicca. Einstein często pojawiał się w takich dyskusjach.

– To nie była matematyka, to była arytmetyka. Ludzie, którzy potrafią liczyć w głowie, nie robią matematyki, tylko obliczają. Nikt nigdy nie liczy tak dobrze, jak najgłupsze komputery. To imprezowa sztuczka. Arytmetyka to nie matematyka. Wiedza, z której arytmetyki należy skorzystać, to matematyka.

Lodołasicca westchnęła. Ekipa naukowa traktowała ludzi z Gospody z protekcjonalnym rozbawieniem, gdy pojawił się taki temat, ale założyła, że jej Gretyl była po jej stronie.

– Nikt nie może sam uprawiać nauki, prawda? Spójrz na to, co zrobili Roz i OC, to był taki wysiłek zespołowy, wszyscy musieli wnieść swój wkład, a nawet z tym wszystkim nie wiemy, czy ożywimy OC.

Gretyl przewróciła się na bok, jedna z jej małych, sprytnych dłoni przesunęła się po ciele Lodołasiccy od podbródka do łona, opierając się na jej udzie. Żaden kochanek nie dotknął jej w taki sposób. Zadrzała. Gretyl tak mocno ją trzymała. Przerażało ją to w dobry, naładowany seksem sposób. Kiedy Gretyl pracowała nad nią z twarzą w wyrazie skrajnego skupienia, doznała absolutnego poddania się.

Teraz Lodołasicca zdjęła jej dłoń z nogi. Dyskusja była poważna, a ona chciała, żeby Gretyl wykorzystała cały mózg. Limpopo wyjaśniła to tak jasno. Nie chciała jej zawieść.

– Wszyscy byliśmy potrzebni do projektu uploadu. Na całym

świecie są inni, którzy również są niezbędni. Ale nie *każdy* jest niezbędny. Zobacz, co zrobiłaś dla Roz, podtrzymując ją na duchu i rozprasząc ją. Byłaś bardzo dobra, ale są inne, które są równie dobre. Gdyby cię tam nie było, ktoś inny wykonałby pracę.

– Teraz weź Roz. Była *niezastąpiona*. Nie moglibyśmy uruchomić jej bez *niej*! Zajmujemy się różnymi dziedzinami, ale uważnie śledzę jej pole. Prawdopodobnie nie ma nikogo na świecie, kto mógłby robić to, co ona. Jest dosłownie jedyna w swoim rodzaju. Nie jestem jedyną w swoim rodzaju, jestem dobra, ale w końcu jestem matematykiem stosowanym z pretensjami do czystej matematyki. Istnieją ludzie zajmujący się czystą matematyką, którzy przez dziesięć lat zastanawiają się nad algebrą niezbędną do udowodnienia topologicznej równoważności filizanki do kawy i pączka. Czarodzieje z innego wymiaru. Wszyscy wasi ludzie walczą z egoistycznymi bzdurami, korzeniami wszelkiego zła. Nie ma bardziej samolubnego gówna niż pomysł, że jesteś cennym płatkami śniegu, niezastąpionym i zasługującym na traktowanie jak rasowy koń, kiedy jest jeszcze dziesięcioro takich jak ty, którzy również wykonają Twoją pracę. Zwłaszcza gdy wspierasz jedyną osobę, której naprawdę *nie można* zastąpić.

– Już to wszystko słyszałem. Mój tata używał tego, by wyjaśnić płacenie swoim pracownikom tak mało, jak tylko mógł, jednocześnie zabierając tyle, ile mógł. Mówiłam mu: może ma „niezbędną” umiejętność prowadzenia biznesu, ale sam nie mógłby go robić. Powodem, dla którego wszyscy inni przychodzą mu pomóc, nie jest też jego magiczna „niezbędna” umiejętność. To dlatego, że potrzebują pieniędzy, a on je ma.

Szczęka Gretyl zadziałała.

– Zakładasz, że skoro zetty mówią o merytokracji i są gówniani, zasługa musi być gówniana. To jak astrologia i astronomia: astro-

logia mówi o mechanice orbitalnej tak jak astronomia. Ale astronomowie mówią o mechanice orbitalnej, ponieważ systematycznie obserwowali niebo, budowali falsyfikowalne hipotezy na podstawie obserwacji i kontynuowali prace z tego miejsca. Astrologowie mówią o mechanice orbitalnej, ponieważ brzmi to naukowo i pomaga im oszukiwać frajerów.

– Mój tata zatem jest astrologiem?

– To zniewaga dla astrologów. – Roześmiały się. Część napięcia wypłynęła z Lodołasicy. Połączyło ich gadanie obraźliwie o jej ojcu. Gretyl wykorzystała go jako awatara każdego zła w systemie. Lodołasicsa była zadowolona, że zgodziła się na to z własnych powodów.

– Twój tata jest jak nadęty książe, który wynajął nadwornych astrologów, by składali w ofierze kurczaki i zapewniali go, że to kocia dupa.

– Mówisz o ekonomistach – powiedziała.

– Oczywiście, że mówię o ekonomistach! Myślę, że trzeba być matematykiem, aby docenić, jak gówniani są ekonomiści, jak astrologiczne są ich równania. Bez urazy dla twojej egalitarnej duszy, ale brakuje ci treningu, aby zrozumieć, jak głęboko fałszywe są te zgrabne równania.

Lodołasicsa zeszywniała. Wiedziała, że Gretyl żartuje, ale nie lubiła, gdy mówiono jej, że „nie ma kwalifikacji” do dyskusowania, nawet żartem. Stłumiła to uczucie, usiłowała uzyskać dostęp do tej części siebie, która rozbłysła, gdy Limpopo opisywała te rzeczy.

Jeśli Gretyl zauważyła, nie dała żadnego znaku.

– Twój tata zatrudnia ekonomistów do intelektualnej osłony, aby udowodnić, że jego dynastyczne fortuny i wpływy polityczne są wynikiem złożonego, samonaprawiającego się mechanizmu z mistyczną mocą wyrywania zasłużonych z gęstej masy ludzkości i wy-

wyższania ich, aby mogli nas mądrze prowadzić. Mają naukowate słownictwo stworzone wyłącznie po to, by chwalić ludzi takich jak twój ojciec. Jak *pracodawca*. Jakbyśmy potrzebowali *pracy*! Mam na myśli, że jeśli jest jedna rzecz, której jestem pewna, to tego, że nigdy więcej nie chcę być zatrudniona. Zajmuję się matematyką, bo nie mogę przestać. Ponieważ znalazłam ludzi, którzy potrzebują mojej matematyki, aby zrobić coś niesamowitego.

– Jeśli musisz mi *płacić* za matematykę, to dlatego, że a) wymyśliłaś, jak mnie zagłodzić, jeśli nie wykonam roboty, i b) chcesz, żebym robiła nudną, głupią matematykę bez żadnego zainteresowania. „Pracodawca” to ktoś, kto wymyśla, jak zagrozić ci głodem, chyba że zrobisz coś, czego nie chcesz robić.

– Kiedyś obserwowałam was, dzieciaki, na waszych komunistycznych przyjęciach, kiedy byłam w default i udawałam, że to wszystko ma znaczenie. Byłam tak *wściekła* na Ciebie, poza jakąkolwiek rozsądną odpowiedzią. Dopiero gdy odeszłam, zrozumiałam dlaczego: ponieważ za każdym razem, gdy włamywałaś się do pustej fabryki i włączałaś maszyny, udowadniałaś, że jestem koniem do orki, którego biedne wargi zostały pokaleczone przez wędzidło w moim pysku, gdy ciągnęłam wózek dla pana z batem i workiem z paszą.

– To mój punkt widzenia na temat różnicy między tym rodzajem merytokracji, jaką mamy na uniwersytecie, a bzdurami, w których pływają zetty. Kiedy mówimy, że Amanda jest lepszym matematykiem niż Gretyl, mamy na myśli, że są rzeczy, które Amanda może zrobić, których Gretyl zrobić nie może. Obie to miłe osoby, ale jeśli jest naprawdę ważny problem matematyczny, lepiej ci będzie z Amandą niż z Gretyl.

Głos Limpopo odbił się rykoszetem w umyśle Lodołasicy.

– Jednak Amanda nie może zrobić tego wszystkiego. Jeśli nie

pracuje nad problemem dla jednej kobiety, to będzie musiała współpracować z innymi. Jeśli jest do niczego, wykonanie tego może zająć sto razy więcej pracy, niż gdyby Gretyl, która jest dobra w dzieleniu się zabawkami i sprawianiu, że wszyscy mruczą, była szefem. To nie jest anegdota, jak mi ciągle powtarzasz, liczba mnoga od anegdoty nie jest faktem. Limpopo rozesłała wszystkim tę metaanalizę z *Walkaway Journal of Organizational Studies*, w którym porównano produktywność programistów. Artykuł podzielił pracę, którą programiści wykonywali na indywidualną i na wewnątrz grup. Okazało się, że chociaż byli programiści, którzy potrafili stworzyć kod, który był sto razy lepszy niż mediana, przykładowo tylko jeden procent błędów, sto razy większa wydajność pamięci, to ten rodzaj szalonej wirtuozerii był bardzo słabo skorelowany z osiągnięciami w grupach.

Gretyl usiadła, na chwilę odwracając uwagę Lodołascy swoim ciałem.

– Wyjaśnij?

– Po prostu przeczytałem podsumowanie i przejrzałem statystyki oraz metodologię łączenia różnych zestawów danych. „TLDR” jest taki, że z tymi hakerami-czarodziejami, którzy tworzą lepszy kod niż ktokolwiek, często pracowało się tak ciężko, że wszyscy inni pracowali *gorzej*, więcej błędów i wolniej. Ilość czasu, jaką musieli poświęcić na naprawę tego kodu, spowolniała ich tak bardzo, że pochłaniała zyski z wirtuozerii.

– Próby połączenia zespołów „Projektu Manhattan” stworzonego z czarodziejów bez normalnych głupków, takich jak ja, przyniosły dokładnie taki sam efekt.

– Odnieśli się do jednego badania, które *przeczytałem*, etnograficzna ankieta projektów, które poszły na dno, mimo że mieli świetnych programistów. Autorzy stwierdzili, że istnieją dwie główne



przyczyny niepowodzenia. Po pierwsze, niektórzy czarodzieje są kolosalnymi dupkami. Dosłownie używali słowa „duppek”, ponieważ fraza pojawiła się u trzech różnych zespołów. Nie da się pracować z dupkami, nawet błyskotliwymi dupkami. „Nie pracuj z dupkami” to świetna porada, ale także chwila typu „stop”, bo jeśli nie zorientowałaś się w drugim lub trzecim zespole, to może *Ty* jesteś dupkiem.

– *Inna* kategoria dotyczyła czarodziejów, którzy nie mieli *pojęcia*, jak pracować z innymi. Nie byli chujkami, po prostu nie mieli instynktu. Autorzy znaleźli zespoły, w których czarodziej i wszyscy inni *nie* zawiedli, w tych przypadkach było tak, ponieważ był ktoś radzący sobie z ludźmi, który odkrył, jak załagodzić różnice i pokazać, jak ludzie do siebie pasują. Ci ludzie byli czarodziejami zespołów i mieli większy wpływ na sukces zespołu niż czarodziej programista.

Gretyl pokręciła głową.

– Nadal mówimy o czarodziejach. Jeśli dowód jest taki, że najważniejszym rodzajem czarodzieja jest czarodziej motywujący ludzi, to jest to czarodziej, którego zrekrutujesz. To nie obala istnienia czarodziejów i na pewno, cholera, nie oznacza to, że nie są ważni.

– Mieszasz to, Gret. Chodzi mi o to – myśląc o *tezach Limpopo* – że nawet jeśli masz bandę czarodziejów, zrobisz zero bez pomocy innych ludzi. Każdy jest w czymś czarodziejem. Dobra, nie do końca. Ale w każdej grupie znajdują się ludzie, którzy robią rzeczy lepiej niż ktokolwiek inny w tej grupie. Niektóre z nich przydadzą się grupie, a inne nie. Jednak byłoby samotnie i gównianie, gdyby tylko czarodzieje brali udział w życiu. Czarodziejom trudno byłoby nie przesądzić, arbitralnie, że ich kumple i ludzie, których chcieli pieprzyć, byli również czarodziejami, trudno im by-

łoby nie wykorzystać swojej rzekomej niezbędności do kierowania nie-czarodziejami.

– Fakt, że ludzie często są chujkami, nie oznacza, że niektórzy ludzie nie są w tym lepsi od innych. Nie oznacza to, że ci ludzie nie są ważniejsi w wykonywaniu pewnych rzeczy niż reszta z nas. To nie znaczy, że są ważniejsi, tylko ważniejsi w jakimś kontekście. To cholernie głupie, urojeniem jest upieranie się, że wszyscy jesteśmy równi.

Lodołasicca stłumiła emocje, zanim zaczęła krzyczeć.

– Gretyl. – Jej głos był miarowy. – Nikt nie mówi, że jesteśmy równoważni, ale jeśli uważasz, że nie jesteśmy *równie* wartościowi, to co Ty tu, kurwa, robisz?

– Och, uspokój się. Oczywiście każdy zasługuje na szacunek i inne rzeczy, ale w każdym normalnym rozkładzie jest coś na jednym końcu krzywej i coś na drugim końcu. Jeśli prowadziłaś wydział matematyki, udając, że wszyscy są w matematyce tak samo dobrzy jak wszyscy...

– *Nie to mówiłam!*

Policzki Lodołasicy były gorące. Łzy napłynęły jej do oczu. Ile kłótni odbyła ze swoim dupkiem ojcem, w których pojawiały się zwroty typu „och, uspokój się”? Ile razy odrzucał wszystko, mówiąc o „naturalnych” zdolnościach swoich kumpli zetta, jakby byli nadludźmi? Zamierzała powiedzieć coś, czego będzie żałować. Wstała, zaciskając szczęki tak mocno, że słyszała zgrzyt zębów. Ubrała się, oczy skupione na czerwonym, czarnym kole. Gretyl coś powiedziała. Wyczuła, że Gretyl wstaje, więc wybiegła z jurty, ubrana w bieliznę, koszulę i spodnie, stopy bez skarpetek wciśnięte w buty trekkingowe. Deszcz przestał padać, a rzeński wiatr zdmuchnął większość chmur z nieba, pozostawiając blask gwiazd i ostry sierp księżyca, podkreślony przez czarne, dramatyczne chmury na

skraju lasu. Zapach wody z rowów i sosnowego lasu był silny. Jej stopy pluskały w czarnych kałużach, zimna woda przelewała się wokół jej palców.

Wydawało jej się, że słyszy za sobą Gretyl, pluskającą się w tych samych kałużach. Część niej chciała, żeby Gretyl dogoniła, żeby mogła przeprosić i cofnąć te okropne rzeczy, które powiedziała. Inna część zrozumiała, że jej uczucia do Gretyl były zrównane z jej uczuciami do ojca. Żadne przeprosiny Gretyl nigdy nie zastąpią przeprosin, których nigdy nie dostała od niego.

Ruszyła na skraj obozu, chcąc być daleko od ludzi i chcąc znaleźć miejsce, w którym mogłaby utrzymać równowagę na jednej nodze, żeby skończyć się ubierać. Zasznurowała buty i wstała, ściągnęła koszulę z gałęzi i włożyła ją, walcząc przez nakładające się warstwy przesiąkłych materiałów i materiałów izolacyjnych oraz jaskrawo kolorowe kawałki utkane wokół niej w paski, wygląd, który wymyśliła, których tak wiele osób doceniało i kopiowało. W ubraniu i butach się uspokoiła. Przejechała rękami po koszuli, która wyglądała cholernie niesamowicie i została uznana za techniczny i estetyczny triumf, z czego była niezwykle dumna.

Wytarła policzki dłońmi, położyła ręce na biodrach i spojrzała w niebo. Spędziła wiele letnich nocy w rodzinnym domku, wpatrując się w takie niebo, nieprawdopodobnie zaludnione zimnymi gwiazdami, które przypominały jej o ogólnej nieistotności ludzkości i pocieszały ją szczególną nieistotnością jej ojca. Czasami w te noce obserwowania gwiazd towarzyszyli jej kuzyni, kilku, do których czuła sympatię, i dręczyła ją myśl o nich, zagubionych dla niej, wykręconych w sękaty kształt zetta pogrążonych w urojeniowych bzdurach.

Coś przykuło jej uwagę, zbliżając się do linii drzew. To był *Lepszy Naród*. Gdy go zobaczyła, usłyszała to, co było niewłaściwe, po-

nieważ sterowce nie miały uruchamiać swoich śmigieł, z wyjątkiem sytuacji awaryjnych. Był to transport, który szedł tam, gdzie wiał wiał, robiąc siano, gdy świeciło słońce, traktując przyrodę jako właściwość, a nie robaka. Wirniki stawały się coraz głośniejsze, brzęczenie owadów, potem rój, potem ryk pełnego gardła. *Lepszy Naród* miał być w drodze do Nowej Szkocji.

Z lasu wiał wietrzyk, który przyprawił ją o gęsią skórkę. Włosy na jej szyi się zjeżyły. Była jak wrośnięta w ziemię, wpatrując się w zeppa pracącego po niebie, wijącego się tam i z powrotem, walczącego z wiatrem. Zbliżał się coraz szybciej i po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że zarówno opada, jak i przyśpiesza. Puls walił jej w uszach.

– POMOCY! – krzyknęła, nie zdając sobie sprawy. – POMÓŻCIE IM! – Uderzyła się w powierzchnię interfejsu, włączając kamery i czujniki bez świadomej decyzji.

Dźwięk jej krzyków w uszach odmroził jej bezruch. Pobiegła przez obóz w kierunku zeppa. Ujrzała za nim czarne kształty poruszające się po niebie, niewidoczne z wyjątkiem miejsc, w których przesłoniły światło gwiazd. Niestłyszalny przez skowyt wirników, przenikliwy dźwięk maszyn pracujących poza swoim marginesem bezpieczeństwa.

Inni byli w pobliżu, celując w niebo. Były krzyki. Przeklinanie. Wachlarz cienkich jak ołówki, laserów fioletowych oświetlił niebo tak jasno, że aż bolało. Zbiegły się na czarnym kształcie, śledziły go, podskakując i szarpiąc po niebie. Podążyła wzrokiem do ich źródła i zobaczyła trzech członków załogi uniwersyteckiej gorączkowo podłączających ogniwa wodorowe do platformy niczym miniaturowe działko przeciwlotnicze na szerokiej metalowej płycie, którą przyciskali butami. Podbiegła do nich i stanęła na talerzu, zwalniając dwóch z nich, żeby przesunęli się bliżej do baterii.

Dron na drodze laserów spadł. Lasery podążały za nim, aż spadł poniżej linii drzew. Tam, gdzie na chwilę dotknęły drzew, lasery wznieciły skwierczące ogniska, które dymiły, ale szybko gasły, gdy pobliskie drżące gałęzie rozsypywały na nich ładunki kropli deszczu.

Lasery wycelowały ponownie, przebijając kolejnego drona. Gdy trzeci otworzył ogień małymi pociskami, które przelatywały przez niebo na stożkach ognia, lasery podzieliły się na dwa i wycelowały w oba drony. W tej samej chwili dwa pociski trafiły *Lepszy Naród*, jeden trafił w zbiornik z gazem. Drugi uderzył w gondolę. Ten ześlizgnął się po powierzchni i wirował z nieba jak skrzydlak, eksplodując pod nim, fala uderzeniowa posłała w górę ogon gondoli. Całość zadrżała, jakby została złapana w zęby ogromnego psa. Pocisk na zbiorniku z gazem wybuchł. Rozległ się dźwięk przypominający pękanie tysiąca balonów, gdy worek z komórkami pękał kaskadowo, przesuwając się tam i z powrotem po całej długości zbiornika. Zepp spadł, ale nie spadł swobodnie – niektóre komórki, niewiarygodne, były nienaruszone, hołd dla ich zabezpieczeń – ale spadł szybko.

Kolejny dron zapalił się i stał się meteorem. Lasery przeskoczyły na drugi, ale ten uniósł się, gdy trafiony *Lepszy Naród* wpadł do obozu, wybijając bruzdę w dachach i ścianach pięciu heksajurtów, zanim jego nos zetknął się z drogą i zgniótł się, dymiące resztki zbiorników z gazem osiadły nad tym chwilę później. Dźwięk – rozdzierający hałas kończące się na *trzasku* wibrującym w zębach – zmieszał się z okrzykami przerażenia i strachu. Odchodnicy zarolili się na gondoli, używając rąk do odginania rozbitego kadłuba z włókna szklanego, aby dostać się do ludzi w środku.

Etcetera przebiegł obok z łomem, ale jej nie zauważył. Był skupiony na *Lepszym Narodzie*, załodze zeppów, z którą się zaprzyjaźnił. Dzieciaki Mohawków były tuż za nim, z własnymi narzędziami.

dziami, młotami i dragami. Przypomniała sobie, że niektórzy z ich przyjaciół polecili na pokładzie statku powietrznego. Wbiła pięści w brzuch, gdzieś pomiędzy uderzeniem się w brzuch a masowaniem go, próbując wypędzić żal.

Jedną z heksajurt, która została powalona na samym początku, była ta, którą dzieliła z Gretyl. Zepp otarł się tylko o dach, ale lekkie, kompozytowe panele wygięły się, a potem pękły, zostawiając ściany przechylające się jak starożytne nagrobki. Poruszając się jak we śnie, Lodołasicca podeszła do jurty, ugniatając brzuch. Coraz więcej ludzi przemknęło obok niej i rozległ się chór wybuchów, pozostałe ogniwa zbiornika gazowego się przegrzały. Poczowała ciepło ognia na karku i poczuła zapach palących się włosów.

Przed pójściem spać, ona i Gretyl skorzystały z przestronnej prywatności heksajurty, by rozpakować swój zmieszany sprzęt, wyciskając wodę z mokrego materiału i ostrożnie ją składając, zwijając linę i wymieniając ogniwa swoich urządzeń. Wciąż wszystko było ułożone w precyzyjnej, kartezyjańskiej siatce, którą stworzyła Gretyl, ledwie potargane przez fragmenty dachu, które w nią wpadły. Obok znajdował się dmuchany materac, biliony mezoskalowych bąbelków, które wypełniały się, gdy rozkładało się i energicznie potrząsało jako łóżko, ale łatwo się spuszczały, gdy rolowało się je z jednego rogu.

Na łóżku: Gretyl, na boku, ubrana, by gonić Lodołasicę w noc, jakby spała. Pomiedzy nią a Lodołasicą powietrze falowało obłokiem pary, a ona pochyliła się nad Gretyl, oświetlona promieniem latarki, który komputer automatycznie wysyłał łukiem z jej klatki piersiowej, bez zauważania Lodołasicy. Sięgnęła ręką po ramię Gretyl, dotykając go, a następnie chwytając i szarpiąc, próbując przewrócić Gretyl na plecy. Była bezwładna.

Na łóżku pod jej głową była krew.

Lodołasicą próbowała zrobić trzy głębokie oddechy. Doszła do jednego. Skupiła się. Pochyliła się do ust Gretyl, usłyszała jej oddech, położyła rękę na szyi i sprawdziła puls, natrafiając na krew, ale nie dbając o to. Puls był silny. Dotykała lekko Gretyl, badając palcami, zaczynając od stóp i poruszając się w górę, sprawdzając każde ramię, potem znowu gardło, podbródek.

W końcu obejrzała głowę Gretyl, badając ją uważnie, nie zważając na chaos i huki. Z tyłu głowy miała płytkie rozcięcie, obficie krwawiące, ale małe. Nie było wgniecenia ani papkowej depresji, jak ta, którą na wpół widziała, nigdy nie widziała, na głowie Williama. Usłyszała własny oddech, spowolniła go, odsunęła powieki, patrząc na kurczące się źrenice, czy były tej samej wielkości? Gretyl zamruwała, odsuwając dłonie od powiek, pozostawiając smugi krwi z koniuszków palców.

Gretyl zamruwała kilka razy, słabo poruszyła rękami i nogami, próbowała usiąść. Lodołasicą ją przytrzymała.

– Jesteś ranna. – Mówiła jej do ucha, starając się być spokojna i pocieszająca.

– Bez jaj. Kurwa. – Zamruwała. Z katastrofy rozległy się krzyki, a niektóre zabrzmiały bliżej. Lodołasicą spojrziała w noc, ciemną i poplamioną nieregularnym pomarańczowym światłem płomieni. Kiedy była rozproszona, Gretyl usiadła, strząsając rękę. Dotknęła rany na czaszce i spojrziała na krew na dłoni z urażonym grymasem.

– Jebać to – powiedziała. Lodołasicą złożyła jej zakrwawioną dłoń we własnych zakrwawionych dłoniach.

– Kochanie, jesteś ranna w głowę. Powinieneś się położyć, na wypadek urazu kręgosłupa lub wstrząsu mózgu.

Gretyl wpatrywała się w nią, jakby nie słyszała, a potem:

– W porządku w teorii, ale nie sądzę, abyśmy dziś mogli wybierać. Odkręmy to. Pomóż mi. – Odwróciła się do Lodołasicy,

wpatrując się z intensywnością, która nie pozwalała na debatę, przesuając uścisk, by pociągnąć za rękę. Lodołasicca zmagiała się ze sobą, po czym pociągnęła. Gretyl zachwiała się, przyłożyła wolną rękę do tyłu głowy, wyprostowała się.

– Co się do cholery dzieje? – powiedziała, rzucając się w kierunku ognia.

Byli już prawie przy nim, gdy ktoś złapał Lodołasicę za ramię i szarpnął. Odwróciła się z rękami zaciśniętymi w pięści, szeroko otwartymi oczami i bijącym sercem, pewna, że zaraz zostanie obezwładniona przez najemnika wysłanego przez zettów, by ich sterylizować. To był Etcetera z pomazaną twarzą, oczy w panice.

– Dalej! – Znowu szarpnął, nieświadomy faktu, że zamierzała złamać mu nos.

Nawet z raną głowy Gretyl była szybsza w rozumieniu. Szarpnęła drugie ramię Lodołasicy i podążyli za Etceterą do kolejnej jurty, gdzie ranni leżeli na dmuchanych materacach, oświetlonych przez diody OLED wielkości grochu pospiesznie przyklejone do ścian i rzucające nakładające się na siebie szalone cienie. To był chaos, zaimprovizowana kostnica, ale widziała, że niektórzy się poruszają, a niektórym towarzyszyli kuczający nad nimi ludzie. Pochontas, z zabandażowaną jedną ręką, uspokajała leżącą na ziemi postać, z ręką na czole, a drugą trzymając ekran i koncentrując się na odczycie. Lodołasicca przypuszczała, że była połączona zdalnie z grupą lekarzy, którzy pomagali w opiece przez sieci odchodzących, i zastanawiała się, z iloma takich potyczek oni mieli ostatnio do czynienia w środku nocy. Zastanawiała się, kto pełza po sieci odchodzących, przeprowadzając analizę ruchu, aby znaleźć i uderzyć w tych lekarzy.

Wkrótce została zdalnie połączona z lekarzem, pracującym nad na szczęście nieprzytomnym zeppowym jeźdźcem, strasznie popa-



rzoną i jęczącą za każdym razem, gdy jej dotykała, wykonując polecenia lekarza, czasami prosząc go o przesłanie ich jako wiadomości, ponieważ nie zawsze mogła zrozumieć go z powodu bardzo ciężkiego brazylijskiego akcentu. Zastanawiała się, w jakiej strefie czasowej znajduje się Brazylia i czy jest tam środek nocy. Wkrótce inny brazylijski lekarz dołączył do linii i pomógł jej nastawić złamaną nogę za pomocą nadmuchiwanego gipsu z paczki, którą, ironicznie, zepp zostawił poprzedniego dnia.

Podniosła wzrok znad swojego pacjenta, który był zdecydowanie wdzięczny za środek przeciwbólowy, który podała mu pod język. Gretyl siedziała na jednej z nielicznych pustych poduszek z twarzą w dłoniach. Podeszła do niej, objęła ją ramieniem, niepewnie pocałowała ją w ucho, posmakowała zaschniętej krwi i poczuła zapach stęchłego potu i olejku skóry głowy. Gęste włosy Gretyl były plamą krwi.

– Wszystko w porządku?

– Tylko zmęczona. Położyłam okład z lodem na głowie, a ktoś w Lagos sprawdził, czy nie mam wstrząśnienia mózgu i stwierdził, że jestem zakrwawiona, ale nie ugięta. Ale, cholera, dziewczyno, czuję, że zaraz się załamie.

– Prawdopodobnie dlatego, że zaraz się załamiesz.

– Myślisz?

– Połóż się. Już prawie skończyliśmy. Nawet Etcetera robi sobie przerwy. – Był w manii, rozdarty między ratowaniem kolejnych astronautów z płonącego wraku a opieką nad tymi, których wydostali. Wyciągnął dwóch zmarłych z *Lepszego Narodu* i płakał, gdy je niósł, a potem zajął się trzema innymi, którzy zginęli na matach w szpitalu, pomagając przenieść ich do innej jurty, która teraz była kostnicą. Limpopo śledziła go trochę, podobnie jak Seth, pomaga-

jąc mu w objęciu, delikatnie go uspokajając, zanim zrobi sobie krzywdę.

– Jasne.

– A Ty? – Jej głos był niski, oszołomiony.

– Co ze mną?

– Ty też potrzebujesz przerwy. Wyglądasz jak chodząca śmierć. Ja mam wymówkę, jestem staruszką z raną na głowie. Jesteś pełna żywych soków młodości. Kiedy zaczynasz wyglądać jak wyrzutek z filmu o zombie, to znak, że musisz się uspokoić. Nie możesz nikomu pomóc, jeśli nie zadbasz o siebie. – Przerwała. – Wiem, że uosabiam przeciwieństwo tej rady, ale mam wymówkę: jestem idiotką. Jaka jest Twoja?

– Masz rację. Idę się wysikać, pospacerować i wrócić. Zostaw mi miejsce na macie, staruszeko?

– Wykorzystam cię jako poduszkę, jeśli nie będziesz ostrożna.

– Załatwione.

Gretyl uniosła twarz i pocałowały się, Gretyl trzymała usta zamknięte, co robiła, kiedy była zawstydzona swoim oddechem, co w tych okolicznościach było mrocznie zabawne. Jak zawsze, Lodołasicca całowała się, aż jej usta się rozchyliły, i przez chwilę zmieszały oddech i ślinę, która rozciągnęła się jak cukierek, zanim przerwała i z trudem wstała, kładąc jedną rękę na panelu ściennym, który się wygiął, a następnie odskoczył do tyłu, gdy stanęła prosto.

Zerknęła na Gretyl, zanim wyszła przez drzwi, i ona leżała po swojej stronie, nieruchoma. Lodołasicca mrużyła oczy, aż dostrzegła unoszenie się i opadanie klatki piersiowej, po czym wkroczyła w noc.

Zbliżał się świt, szaro-różowy na wschodniej linii drzew, czarny na zachodniej. Limpopo i Etcetera siedzieli na składanych krzesłach na poboczu drogi, Etcetera trzymał ją i płakał w jej szyję.

Limpopo spojrzała na nią; uniosły brwi do siebie w jednoczesnym *czy wszystko w porządku?*, co sprawiło, że oboje uśmiechnęły się ze znużeniem. Lodołasicca rzuciła jej znak „w porządku” i posłała buziaka. Limpopo odwzajemniła pocałunek i Lodołasicca odwróciła się do ciemnego lasu, wygrzebując papierową gazetę, którą włożyła do kieszeni, gdy wychodziła z namiotu, żeby użyć jej jako papieru toaletowego. Przedzierała się przez zarośla, gasząc światło w klatce piersiowej, gdy się pojawiało, pozwalając swoim oczom przyzwyczaić się, gdy szukała koniecznej kłody z drzewem w pobliżu, której można by użyć jako uchwytu.

Zajęła pozycję i robiła swoje, nasłuchując odgłosów z obozu, trzasku małych rzeczy w zaroślach. Powinna była przynieść łopatę, ale w tych okolicznościach nikt nie obwinałby jej o błąd w leśnictwie. Spakowałaby przynajmniej papier i wrzuciła go razem z odpadami medycznymi do stosu spalarni.

W zaroślach rozległ się głośniejszy dźwięk, niebiegający i cichy. Duży i tajemniczy. Podciągnęła spodnie, zapięła je i spojrzała w noc. Upuściła papier, poklepała się po kieszeniach, w których przez całą noc zgromadziło się mnóstwo małych urządzeń i przedmiotów. Nic użytecznego. Jednorazowe opakowania. Spojrzała w ciemność, robiąc krok w kierunku obozu, próbując znaleźć gałąź na pałkę. Złapała jedną, przesiąkniętą wodą i zgniała. Uważnie nasłuchiwała kroków. Nikt z obozu nie przemykałby się przez las. Miała wizje najemników, noszących inteligentne rzeczy, które były bardziej niż ciemne, zaginających światło, by stać się niewidzialne.

Zrobiła kolejny krok. Ktoś gwałtownie szarpnął za kij, a ona odruchowo zacieśniła uścisk, więc poleciała za nim, tracąc równowagę. Upadła z „uff”, dezorientacja związana z zapadaniem się w mokre rzeczy i zderzeniem z ostrymi kamieniami. W chwili między staniem a upadkiem, część jej mózgu, z którą rzadko rozma-

wiała, przejęła kontrolę. Przetoczyła się wraz z upadkiem, przyjmując większość swojego ciężaru na ramię, wykorzystując rozpęd, by przygotować się do ruchu, gdy podniosła się na kolana, a potem do pozycji biegacza. Pobiegła, bo ktoś był *tuż za nią* i tam był obóz, a jeśli udałoby...

Nie udałoby się. Ktoś był przed nią, mały, ale żyłasty, bez wysiłku chwytając ją za rękę, gdy biegła obok, uścisk nieruchomy jak stalowy zacisk, nie bolesny, ale idealnie nieustępliwy. Prawie zderzyła się z niewidoczną osobą, ale ta zgrabnie ją ominęła, jak torreador z kreskówek unikający byka, zakołysała nią w parodii tańca, podnosząc ją z rękami przyciśniętymi do siebie. Skupiła się na osobie, która trzymała ją za nadgarstki, kobiecie, pomyślała, drobnej i krótkowłosej, o rysach pomalowanych w olśniewającą szarość i zieleni. Miała małe białe zęby widoczne przez rozchylone usta i oczy ukryte za matowym wizjerem zaczepionym za uszami.

Drugi był *tuż za nią*, poruszał się szybko i prawie bezgłośnie, oddychając swobodnie. Odprężyła się, czując tylko odrobinę luzu w uścisku trzymającej ją kobiety. Czy to było to? Tak. Z przerażającą siłą udała uderzenie głową w przyłbicę, a potem szarpnęła ramionami tak mocno, że poczuła, jak skóra odrywa się od jej nadgarstków, coś w ramieniu albo może pękają jej żebra. Nie miało to znaczenia. Otworzyła usta, by krzyknąć, gdy biegła...

Potem znów znalazła się w uścisku kobiety, silna dłoń na jej ustach. Mała kobieta się uśmiechnęła, uśmiech *jesteś odważna, dzieciaku*, albo w to właśnie postanowiła uwierzyć Lodołasic. Następnie osoba z dużą, męską dłonią na ustach – pachnącą olejem maszynowym i czymś innym, co łaskotało jej pamięć – zacisnęła na jej bicepsie coś, co natychmiast zacisnęło się jak mankiet do pomiaru ciśnienia krwi. Poczowała małą lancę bólu, gdy automatyczna strzykawka znalazła miejsce. Jej panikę uprzedziło inne uczucie, maja-

czące uczucie jak syrop w jej kręgosłupie i niżej na dole, rozkoszne jak dodatkowy sen po pobudce, skradziony na drzemce. Uczucie narastało. Uśmiechnęła się, zamykając oczy.

## **Część IV**

**znowu dom, znowu dom, giga gig**

## i

Default pachniał. To nie był zapach technologiczny. Jeśli chodziło o jedną rzecz, którą mieli odchodzący, to były to zapachy technologiczne. Ten był zapachem *niehumanym*. W tle działały procesy szukające zapachu ciała i nieświeżego oddechu, niszcząc je wolnymi jonami i gustownymi antyperfumami. Pachniało jak coś dopiero co rozpakowane.

Kiedy się obudziła, zapach był jej pierwszą wskazówką, zanim otworzyła oczy. Zauważyła go, zanim się w pełni obudziła, doświadczając wspaniałego stanu świadomości, że nie jest obudzona, uczucia narkotyku. Miała kiedyś to uczucie z powodu czegoś dobrego, co miał Billiam. Nie Billiam. Limpopo. Nie, Limpopo nie próbowała nowej farmacji, tylko rzeczy, które znała. Seth był zafascynowany nową farmacją, pobierając nowe rzeczy i pilotując je w pełnym sprzęcie z czujnikami, aby grupy analityczne mogły się nad nimi pochylić, a następnie pojawiał się z koszykiem świeżych jabłek i zestawem vaperów, które dozował w dawkach dostosowanych do wagi.

Co dał jej Seth? Co to za zapach? Och, default. Czy Seth pobrał narkotyk z defaultu? Co za cholernie okropny pomysł. Dlaczego miałyby to zrobić?

Rosnąca świadomość, *świadoma* świadomość. Rozpacz. Albo

miał ją ojciec, albo ktoś, kto planował dostać za nią okup. Gdyby to było pierwsze, prawdopodobnie nigdy by nie uciekła. Gdyby to było to drugie, trafiłaby do swojego ojca i (patrz wyżej). Bo jeśli było coś, co Lodołasicca – jebać to, *Natalie* – wiedziała od dawna, to było to, że córka Jacoba Redwatera była warta więcej żywa i nie-naruszona niż martwa lub uszkodzona. Gdyby jej ojciec w końcu przyszedł po nią – albo gdyby miał to zrobić – nie pozwoliłby jej znowu odejść.

Przez cały okres jej odchodzenia wiedziała, że ten dzień nadejdzie, gdy Jacob Redwater poruszy małym palcem i sprowadzi ją z powrotem, zanim zdąży być wykorzystana przeciwko niemu, albo, co gorsza, zawstydzi go. Nigdy nie otwierała jego wiadomości, bojkotowała wiadomości od siostry i kuzynów, ponieważ jej opsec był dobry, tak jak najlepsze umysły z odchodzących potrafiły zapewnić, a była pewna, że gdyby nadszedł zeroday, który pozwoliłby na podłożenie pluskwy, na którą on mógłby sobie pozwolić, zanim błąd zostanie znaleziony i załatany, to nie zawahałby się tego użyć. Nawet nie rozumiałby, dlaczego ktoś *wahałby* się przy użyciu.

Oczy teraz otwarte. Łóżko szpitalne. Czteropunktowe kajdanki na zamek błyskawiczny i kiedy je zobaczyła, zdała sobie sprawę, że jej śpiący mózg już to zauważył, szarpnął je we śnie i oczekiwał ich.

Łóżko szpitalne, ale nie sala szpitalna. Prywatny dom. Ten zapach. Dom jej ojca. Była w domu. Zaczęła po cichu płakać.

\* \* \*

Jej siostra podeszła do jej łóżka. Cordelia, dwa lata młodsza od niej, włosy inne niż ostatnio, kiedy widziały się podczas przerwy na studia, bardziej wyrafinowane, z precyzyjnym niefrasośliwym bałaganem, ale poza tym się nie zmieniła. Spojrzała w dół na swoją



starszą siostrę z nieodgadnionym wyrazem twarzy, położyła dużą torebkę na podłodze i usadowiła się na kanciastym drewnianym krześle, które Natalie niejasno rozpoznała jako będące kiedyś po dziewczęcej stronie domu. Mogła dojrzeć oparzenie na jednym ramieniu, które pamiętała wyraźniej niż samo krzesło.

Dwie siostry kontemplowały się nawzajem. Natalie była podobna do ojca, miała jego dziwny nos w kształcie ostrza i podwójny dołeczek w policzku, których nienawidziła jako nastolatka, a później doceniła, że ją wyróżnia. Cordelia wyglądała jak mama, słabe wspomnienie z dzieciństwa, okrągła twarz porcelanowej lalki, szerokie zielone oczy i szczypta piegów jak u lalek Kewpie, ale z satanistycznym błyskiem w oku, który wyglądał i był wrażeniem z lalki-horroru dzierżącej nóż.

Natalia poddała się. Uśmiechnęła się. Nie było honoru w udawaniu, że jest zrobiona z lodu. – Miło cię widzieć, Cordelio.

Cordelia odwzajemniła uśmiech i Natalie zobaczyła cień własnego uśmiechu. Wszyscy zawsze mówili, że są do siebie podobne, kiedy się uśmiechają.

– Dobrze wyglądasz, siostrzyczko.

– Ty też. Masz jakieś nożyczki w tej gigantycznej torebce? – Potrząsnęła swoimi więzami.

– Tak i z przyjemnością informuję cię, że zostałam upoważniona do użycia. – Jej siostra zawsze używała sarkastycznego, obraźliwego głosu, kiedy była zdenerwowana.

– Najlepsze wieści, jakie słyszałem przez cały ranek. Będę sikać jak koń wyścigowy.

– Zajmijmy się tym.

To nie były normalne nożyczki; były w specjalnej pochwie, która się marszczyła, a ich czarne ostrza zjadały światło. Cordelia obchodziła się z nimi tak, jakby były rozgrzane do czerwoności, z panto-

mimiczną ostrożnością przecinając plastikowe więzy, aby trzymać końcówki z dala od skóry Natalie, chociaż nożyczki rozcięły kajdanki z normalnym dźwiękiem przecinania plastiku.

Po lewej stronie Natalie, naprzeciwko zaciemnionego okna, znajdowały się częściowo otwarte drzwi i podbiegła do nich, czując pod stopami deski podłogowe z niepokojącą, halucynacyjną jasnością. Łazienka za nimi była mała, wyposażona w lustro, toaletę i głowice prysznicowe tej samej marki, co reszta domu. Ręczniki były znajome, białawe, z pofałdowanym brzegiem. Sikała, umyła się, nie patrzyła w lustro, potem jednak popatrzyła.

Była czysta. Jej włosy zostały zaczesane i przycięte do jednolitej długości, na całość długości pięciu centymetrów, długości najkrótszych fragmentów jej ostatniej fryzury, którą zaaplikowała jej Sita, która za pomocą nożyczek potrafiła dokonać nieoczekiwanie wielkich rzeczy.

Jej oczy tonęły w ciemnych workach. Jej skóra była matowa, a rysy twarzy pogrubiony od oszołomienia. Skrzywiła się, obejrzała tył głowy i zobaczyła siniaka wystającego z jej szpitalnej szaty. Sięgał w dół jej ramienia i teraz to zobaczyła, jej żebra i ramię pulsowały, a może zauważyła pulsowanie, które tam było przez cały czas.

Widząc ranę, przypomniała sobie porwanie, drobną kobietę ze stalowym uchwytem, niewidzialnego mężczyznę, który wyłonił się z cienia. Potem przypomniała sobie ciała, płacz Etcetery na ramieniu Limpopo, ranę głowy Gretyl, tłące się ruiny *Lepszego Narodu* i los jego załogi.

Przeszukała łazienkę za bronią. Nie wyobrażała sobie uderzenia Cordelii, ale nie wyobrażała sobie, żeby *nie* uderzyć nikogo, kto stanąłby jej na drodze.

Nie ma nic bardziej niebezpiecznego niż wyciskana butelka ła-

wiącego szamponu miętowego. Nawet pokrywa deski sedesowej była przykręcona. W porządku.

Weszła do sypialni. Cordelia odwróciła się do niej, uśmiechając się, po czym uśmiech zniknął, gdy zobaczyła wyraz twarzy Natalie, a Natalie sięgnęła do drzwi pokoju. Nie była pewna, na który korytarz się otwiera, ale stamtąd łatwo byłoby znaleźć drzwi i ulicę i...

Przekręciła gałkę i wyszła na korytarz.

Drobna kobieta pochylona, cały ciężar na czubkach stóp, była bez wątpienia kobietą z lasu. Uśmiech, małe zęby. Natalie rozpoznaby je wszędzie, chociaż bez lśniącej farby twarz kobiety zamieniła się w zapomnianą, statystycznie przeciętną maskę środkowo-słowiańskiej nijakości. Jednak zęby.

Natalie spojrzała jej w oczy. Nie było gapienia się twardziela, tylko lekkie zainteresowanie. Natalie zrobiła krok do przodu, żeby ominąć kobietę, ale ona tam była, poruszając się szybciej, niż Natalie kiedykolwiek widziała, żeby ktokolwiek się poruszał. To może być kac po narkotykach. Przeszła na drugą stronę, kobieta już tam była.

Patrzac, powiedziała:

– Przepraszam – i próbowała przejść obok. Kobieta mrugnęła.

– Powiedziałam, przepraszam. – Położyła dłoń na ramieniu kobiety, delikatnie odpychając ją na bok. Nie naciskała.

– Zejdź mi kurwa z drogi. – Natalie żałowała słowa kurwa, gdy powiedziała, nic z tym nie można już zrobić.

– Natalie, wróć tutaj, dobrze? – Z tyłu głos Cordelii.

– Zejdź mi z drogi, proszę. – Jej oczy zatrzymały się na łagodnym, niezainteresowanym spojrzeniu małej kobiety. – Proszę. – Brzmiała tak słabo. Przypomniała sobie, jak oszukała kobietę,

przełamała jej uścisk. Silna i szybka, ale nie niezwyciężona. Niech myśli, że Natalie jest słaba.

Ręka Cordelii na jej ramieniu.

– Chodź, Natalie. Ona nie pozwoli ci przejść, a gdyby to zrobiła, nie mogłabyś wyjść z domu.

Nadal patrząc w łagodne oczy kobiety.

– A gdybym wzięła cię jako zakładniczkę?

– Obezwładniłabym was obie. – Kobieta odezwała się po raz pierwszy. Miała słodki głos, dziewczęcy, głos, który pasował do twarzy Cordelii (Cordelia spędziła całe życie na pielęgnacji ochryplego głosu, bo w przeciwnym przypadku było to zbyt wiele) i trochę akcentu, który według Natalie mógł być z Quebec, a może, co dziwne, z Teksasu.

– Natalie, proszę? – powiedziała Cordelia.

– Mordowali ludzi – powiedziała Natalie. – Na moich oczach. Pomagałam rannym. Nosiłam zmarłych. – Łzy na jej policzkach, ale jej głos był spokojny. – Zachowaj swoje jebane „proszę”. – Znowu to przeklinanie. Jebać to. – Zejdź mi z drogi, zabójco, albo przygotuj się, by mnie obezwładnić, cokolwiek oznacza ten dupny eufemizm.

Kobieta się nie odezwała. Uścisk Cordelii zacisnął się na jej ramieniu, nie dałby się łatwo zrzucić. Kobieta miała na sobie rzeczy, które były prawie odchodnicze: bezszwowe, wydrukowane jako jeden kawałek, z wplecioną bitmapą, konserwatywne ciemne paski na ciemniejszym tle. Paski wpływały na jej postrzeganie postawy i ruchu kobiety, utrudniając przewidywanie, dokąd pójdzie i kiedy tam się znajdzie. Więcej olśniewania.

Bez nakręcania, nie pozwalając, by myśl przeniknęła do jej przodomózgowia, zrobiła szorstki krok, wbijając się w kobietę, zderzając się ciałami i była już gotowa na kolejny krok.

Wtedy leżała na plecach, zdyszana, kobieta cofnęła się o krok. Jej wyraz twarzy się nie zmienił. Małe zęby.

– Natalie – powiedziała Cordelia. – To zmierza donikąd. Nie rozwiążesz tego siłą. Nie masz przewagi.

Odchodzący odchodzą. Ale co, jeśli jesteś uwięziona? Natalie rozważała kolejny pojedynek na spojrzenia z kobietą, plując jej w twarz. Robiąc to w kółko. Była głęboko przekonana, że kobieta to przyjmie. Żywy obraz kobiety z plwociną Natalie na twarzy był zabawny w sposób, który zidentyfikowała jako uczucie w stylu Jacoba Redwatera.

Wstała, tyłem do kobiety, jakby była meblem, i odmówiła pomocy Cordelii. Wróciła do pokoju. Cela. Bolało ją ramię.

\* \* \*

Karmili ją przez szyb kuchenny, jej ulubione dziewczęce jedzenie. To było gorsze niż kisiel lub spleśniały chleb. Tunele kuchenne były w całym domu, co było sposobem na zaspokojenie pragnienia bez kłopotliwej uprzejmości w kontaktach z ludzkimi sługami. Ona i Cordelia nazwały go Redwater Prime, po usłudze Amazon, ponieważ wiedzieli, że gdzieś w łańcuchu są ludzie, którzy nie zarabiają na tyle dużo, by kupić rzeczy, które wysyłali.

Cordelia odwiedzała ją przez następne dwa dni. Dom – jej ojciec – wysłuchał ich. Natalie wiedziała o tym, bo kiedy prosiła o rzeczy, czasami przychodziły do windy. Ale nie miała bezpośredniego dostępu do interfejsów.

Ojciec jej nie odwiedził.

Posiłki i spełniane życzenia przychodziły w nieregularnych odstępach czasu. Wiedziała, że było to sporadyczne wzmocnienie. Daj szczurowi granulkę karmy za każdym razem, gdy naciśnię dzwignię, to naciśnię ją, gdy będzie głodny. Daj szczurowi karmę w od-

powiedzi na losowe naciśnięcie, będzie naciskał i naciskał, mijając sytość, gdy wzór pasujący do części jego mózgu próbował znaleźć wzór w losowości. Można było produkować przesądne szczury, był to jeden z ulubionych epitetów Limpopo dla ludzi, którzy byli szczególnie głupi na przesądny szczurzy sposób. Przesądne szczury kilka razy zauważyły pewną kombinację działań przed naciśnięciem dźwigni dającej karmę, zdecydowały, że trzeba to zrobić za każdym razem, a mimo to nie zmieniło to częstotliwości dystrybucji karmy, każdej granulce *towarzyszył* przesądny taniec, wzmacniając rytuał.

Kobieta za jej drzwiami wydawała się nigdy nie spać. Może miała bliźniaczkę albo była robotem. Zawsze tam była, neutralna, z małymi obnażonymi zębami, blokując korytarz. Natalie miała wyraźne, brutalne fantazje o torturach na temat kobiety, co by zrobiła, gdyby miała broń, paralizator albo moc poruszania rzeczy umysłem.

Jej umysł. W pokoju było: krzesło, łóżko, resztki posiłków – czego nie włożyła do windy – brudne pranie i cztery ściany, dwoje drzwi, jedno okno. Łazienka: papier toaletowy, szczoteczka do zębów – automatyczne nakładanie pasty – ziemisty zapach probiotyczny tonika, który przywodził jej na myśl mamę, choć tak naprawdę nie wiedziała, czy jej mama kiedykolwiek go używała, i zabójczo mocne mydło miętowe, przy którym myślała o ojca, w silikonowych butelkach, które przypominały skórę seks-zabawki.

Drzwi nie miały zamka. Jednak kobieta nie chciała jej wypuścić i, jak przypominała jej Cordelia podczas coraz rzadszych wizyt, nawet gdyby zesłała ze schodów, drzwi nie wypuściłyby jej na szerszy świat.

– Dużo czasu spędziłaś w zettalandzie? – zapytała kobietę. Zaczęła siadywać na korytarzu i jej się przyglądać. Wcześniej mówiła do siebie w pokoju/celi jako przedstawienie dla ukrytych obserwatorów lub algorytmów. To sprawiło, że była tak skrępowana,

że przyszła poprowadzić swój monolog z kobietą, która mogła być posągiem.

– Spodziewam się, że tak. Kogoś takiego jak Ty, dobrego w tym, co robisz, prawdopodobnie jesteś zatrudniana przez tych wszystkich najbardziej elitarnych baronów i plutokratów.

– Większość moich przyjaciół była zettami. Dopiero gdy zsunęłam smycz i przyprowadziłam do domu kilku cywilów, naprawdę zrozumiałam, jak to było pojebane. Moi przyjaciele mieli trudności ze zrozumieniem, niektórzy z nich nigdy się do tego nie przyzwyczaili, po prostu ciągle zauważali, jakie to dziwne. Uderzyło mnie to, że rozmawiali o inwigilacji, jakby nie byli obserwowani w każdy możliwy sposób w ich mieszkaniach, metrze czy szkołach. Jakby chodnik nie mierzył ich chodu i nie wąchał pióropusza CO<sub>2</sub> w poszukiwaniu zabronionych metabolitów.

– Teraz rozumiem. Zetta realizują inwigilację sobie. Nie jest robiona im. Można by zbudować taki dom bez czujników, w stylu retro, ze sznurkami biegnącymi po ścianach, które dzwonią w dzwonekach w kwaterach służby. Można by wyłożyć ściany miedzianą siatką i uczynić z niej fortecę odporną na radio.

– Oczy i uszy to anioły rejestrujące, które pamiętają wszystko na zawsze. Są wyborami. Nigdy o tym nie myślałam, tak samo jak ryba nie myśli o wodzie. Teraz rozumiem.

– Definicja zetta brzmi „ktoś, kto nie żyje tak, jak wszyscy inni”. Znasz *Gatsby'ego*? „Bogaci są inni”. Nikt już nie czyta *Gatsby'ego* jako krytyki. Teraz wydaje się nostalgiczny. Albo Orwell, wewnętrzna impreza z wyłącznikami teleekranów. Dlaczego zetta miałby montować teleekrany w swojej jebanej łazience?

Zastanowiła się nad ironią czujników rejestrujących i analizujących jej wypowiedzi na ich temat. Pomyślała o Roz, komputerze, który był osobą. Bawiła się fantazją, że sieć domu jest samoświa-

doma, wiedząc, że o tym mówi i była na to zła, chciała ją wyłączyć. Nic dziwnego, że pojawiło się tak wiele net-soap oper o ludziach zabitych przez nieuczciwe komputery, klisza „Nie mogę pozwolić ci to zrobić Dave”, który był głównym tematem dla gryzipiórków.

Kobieta wpatrywała się, skupione oczy, niczego nie zdradzając.

– Musisz być piekielnym graczem w pokera. Widziałem kiedyś Beefeaters w Londynie? Mam na myśli Anglię, nie Ontario. Byli bzdurą, próbowali udawać drewnianych żołnierzy, nigdy cię nie zauważając. Nie sądzę, że można być czujnym, udając, że wszyscy inni są niewidzialni. Mów to sobie wystarczająco długo, a uwierzysz. Ty, z drugiej strony, słyszysz i widzisz mnie, ale to tak, jakbym był poniżej Twojej uwagi, chyba że próbuję przejść obok. Słyszysz mnie. Cholera, prawdopodobnie zgadzasz się z każdym słowem, ale to, co mówię, nie jest niczym w porównaniu z niewzruszoną prawdą jebanej tony pieniędzy dla Ciebie, jeśli zrobisz tak jak default; nic, jeśli podążysz za swoim sumieniem.

– Z drugiej strony, być może to moja projekcja. Może kochasz default, myślisz, że dziwaczne gówno zetta jest dowodem ich boskiego prawa do rządzenia. Może jesteś zwierzęcą przebiegłością i żylastą siłą, a za tymi twoimi chłodnymi oczami nie dzieje się wiele?

Zatrzymała się, świadoma, że jest zettą, drwiącą z osoby, która nie może odpowiedzieć, bo nią nie jest. Zawstydziała się.

– Przepraszam – powiedziała i weszła do swojego pokoju.



## ii

Ojciec odwiedził ją czwartego dnia. Przeżyła dwadzieścia cztery godziny bez drwin ze strażniczki i była znudzona do szaleństwa. Fantazjowała o notatniku i długopisie, o wszystkim, czego mogłaby użyć, by wylać swoje uczucia komuś innemu niż niewidzialnym obserwatorom.

Wyglądał na opanowanego. To była pierwsza rzecz, jaką zauważyła, kontrast między jej drżącymi nerwami a jego spokojną powierzchownością. Pomyślała, że zrobił coś ze swoją twarzą, zastrzyki. Wyglądał na młodszego, niż pamiętała, 35-letni młodzieniec. Odwrócił krzesło, usiadł okrakiem na nim z rękami skrzyżowanymi na plecach, przechylił głowę i uśmiechnął się, jakby wspólnie żartowali. W uśmiechu było zdecydowanie coś innego.

– Witaj w domu, Natty.

Pomyślała, żeby go zablokować, jak strażniczka, której spojrzenie widziało, ale nie zauważało. Była taka samotna, tak znudzona. Jej mózg był jak kołowrotek dla chomika, wirujący bez kontroli. Musiała spowolnić go słowami, nawet jeśli byłaby to kłótnia.

– Chciałabym już iść, proszę.

Uśmiechnął się szerzej.

– Jak było?

Zmusiła się do wdechu przez przeponę raz, dwa razy.

– Jestem pewna, że dostałeś raport.

– Twoja matka przyjeżdża jutro. Nie może się doczekać, kiedy cię zobaczy.

– Wiesz, oni zabijali ludzi. Widziałam ich, widziałam ciała. Trzymałam ciała. Moi przyjaciele, to byli moi przyjaciele. – Starła się zachować spokojny głos, odnosiła sukcesy, z wyjątkiem drgnięcia przy drugim „ciała”. Była pewna, że jej ojciec to wychwytał. Był człowiekiem, który był żywo dostrojony do pożytecznych słabości innych.

– Widzę, że było ci ciężko.

– Masz na myśli, że najemni terroryści, których wysłałeś, byli dla mnie surowi.

– Straciłaś kontakt z rzeczywistością, kochanie. Nie możesz w to wierzyć. Nie mogę nakazać nalotów. Nie znam najemników. Jestem strasznym bogatym facetem, ale jeśli moi wrogowie boją się mnie, to dlatego, że martwią się, że będę ich *pozywać*, a nie mordować.

Natalie zamknęła oczy i próbowała znaleźć rytm swojego oddechu. Dla jej ojca – *jej ojca* – powiedzieć, że nie mógł mieć nic wspólnego z tym, co się stało, kiedy w korytarzu była najemniczka ninja, to było za dużo. Uosabiało to każdą rozmowę, jaką kiedykolwiek odbyli, w której mówił jej, że wszystko, co czuła i na co liczyła, było dziewczęcym marzeniem, a każda obserwacja otaczającego ją świata dziewczęcym upodobaniem.

Jej oddech nie przychodził. Może jej ojciec miał nadzieję, że długa izolacja sprawi, że będzie uległa. Ale coś w środku pękło, co zabrzęczało. Uświadomiła sobie gwałtownie, co przypominało napad wymiotów, że od początku pobytu prawie nie myślała o Gretyl. To sprawiło, że zaczęła się zastanawiać, czy zrobili coś z jej umysłem, czy była sobą. Nawet gdyby w korytarzu była najemniczka, która mogłaby ją rozłożyć ruchami tak szybkimi, że nie by-

łaby w stanie za nimi podążać. Może to był sen. Być może była martwa, uploadowana, zasymulowana.

Hiperwentylowała i odczuwała satysfakcję z dyskomfortu ojca. Potrafił sobie radzić z napadami złości typu „nienawidzę cię, tatusiu”, ale ona teraz to traciła, cieszyła się, że się zgubiła. Była zmęczona tym, że została odkryta, udawaniem, że sytuacja jest normalna.

Wstała spokojnie i wygładziła długą koszulkę, poprawiając sznurki spodni dresowych – czerwony, z ostro zakończonym logo RO-OTS na jednym udzie, coś, co włożyłaby na letnim obozie, jakby winda kuchenna została załadowana przez kogoś, kto próbuje sprawić, by poczuła się jak uziemiona nastolatka, a nie ofiara porwania – i wyszła z pokoju.

Strażniczki nie było w holu.

Ruszyła biegiem, słysząc, jak jej ojciec – krok za nią – krzyczy coś, czego nie mogła zrozumieć. Zrobiła pięć długich kroków w dół korytarza, a najemniczka wyszła zza rogu, bez wysiłku chwytając ją za ramię, gdy próbowała przebiec obok, wkładając łydkę między biegnące nogi Natalie, gładko ciągnąc za ramię, rzucając ją w dół z uderzeniem zębów. Deski podłogowe były z jasnego drewna o ciemnych słojach, a ogrzewanie podłogowe sprawiało, że wydawały się żywe. Widziała tylko te słoje, sięgające do listew przypodłogowych. Czekala na powrót oddechu.

Uniosła się na kolana, na nogi, najemniczka nie wtrącała się ani nie oferowała pomocy, stała z taką samą bezinteresowną uwagą, która dawała Natalie do zrozumienia, że patrzy, ale nie czuje. Natalie oparła się o ścianę, spojrzała na ojca po drugiej stronie najemniczki. Wyglądał na wściekłego, a ona zdała sobie sprawę, że jest wściekły na najemniczkę, nie na nią, bo najemniczka opuściła stanowisko, być może wymykając się na sikanie, myśląc, że Nata-

lie będzie zadowolona podczas negocjacji typu „Przyjdź do Jezusa” ze swoim starym. Najemniczka spieprzyła przed wielkim szefem. Natalie próbowała wyczytać z jej twarzy wyraz twarzy kelnerów i kierowników hoteli, kiedy jej tata nie był z nich zadowolony. Była spokojna. Natalie nie mogła nie podziwiać jej. To było pokręcone, ale czuła solidarność z każdym, kogo jej ojciec planował zniszczyć.

– Żadnych twardzieli na liście płac, co? – Obróciła się na pięcie, żeby wyjść z domu. To było głupie, ale dlaczego nie? Kobieta złapała ją za ramię w sposób, który dał jej zaskakującą dźwignię, obróciła ją prawie bez użycia siły, choć nie było mowy, żeby Natalie mogła powstrzymać. Natalie poruszyła się pod tą ręką, ale ręka z łatwością jechała po jej ramieniu, unosząc się i opadając jak flaga na wietrze.

– Jakie są Twoje rozkazy? Powiedziałaś, że możesz mnie „obezwładnić”. Pobiłabyś mnie do nieprzytomności? Sekretne szczypanie nerwów? Masz taser ukryty w tym stroju ninja? – Długo przyglądała się ojcu. Do perfekcji opanował wyraz twarzy i całym ciałem emanował niecierpliwą nudą.

– Dowiedzmy się. – Natalie zrobiła trzy kroki w kierunku swojego taty, który w ostatniej chwili wzdrygnął się nieznacznie. Zatrzymała się, okręciła, spojrzała na kobietę, po czym zaatakowała. Jeden krok, dwa kroki, bum, na deskach podłogowych, wpatrując się w sufit, dostrzegając wnęki na LED, które można było zobaczyć tylko wtedy, gdy było się na ziemi. Bolały ją plecy. Miała wrażenie ducha ręki na nadgarstku, stopy na kostce, wrażenie, że kobieta ledwo się poruszyła, by nią rzucić. To był duch wszystkich tych sztuk walki w stylu Sun Tzu: użyj siły wroga przeciwko niemu. Zachichotała na myśl, że powinna robić notatki, wymyślić, jak zdemontować rzeczywistość default, wykorzystując jej siłę przeciwko niej samej.

Wstała. Kobieta cofnęła się o pół kroku, ciężarem z przodu, pod-

czas gdy jej tata został na drugim końcu korytarza w swojej surowej, rozczarowanej masce. Nie była całkowicie nienaruszona. Było tam trochę zmartwień, których Pan Pokerowa Twarz nie mógł ukryć. Oparła się o ścianę i wzięła kilka oddechów.

– Spróbujmy zrobić najlepsze dwa z trzech. – Twarz jej ojca zamigotała i oto był: strach.

Zaatakowała go. Nie wzdrygnął się, ale zobaczyła, że chciałby, odwróciła się i zanim zdążyła pomyśleć, pobiegła prosto na strażniczkę, schodząc nisko, jakby grała w platformówkę i próbowała jednego podejścia za drugim, by pokonać mini-bossa poziomu, mając nadzieję, że nie zabraknie jej życia, zanim odkryje sztuczkę. Może gdyby zeszła nisko, trudniej byłoby ją rzucić.

Nie było.

Tym razem uderzyła się w łokieć, a jej ciało zostało przebite białym piorunem, co sprawiło, że zaczęła zasysać powietrze przez zęby. Czym właściwie był ból? Roz może odczuwać ból lub nie, ale była to infografika, suwak, który przesuwaliśmy w górę lub w dół. Jej ramię było *ranne* – coś zostało uszkodzone – ale *uczucie* zranienia nie było wewnętrzne. Możesz zostać zraniona i nic nie czuć, możesz odczuwać ogromny ból bez obrażeń. Uraz był w łokciu, ból był w mózgu.

Jednak bolało.

Wstała jeszcze wolniej, potarła łokieć. Tym razem zwróciła większą uwagę, miała wrażenie, że przechodząca kobieta lekko dotknęła jej ramię, zrobiła jej coś, co spowodowało, że jej ciężar przesunął się do przodu, najpierw kierując twarzą w podłogę.

Oddychała. Jacob się skrzywił. Obserwowała go, jak z trudem przemienia swój strach w gniew. Gniew był w porządku. Była cholernie *wkurwiona*.

– Trzeci raz to urok.

Tym razem złapał ją, ale była odchodzącą, noszącą ciężkie ładunki dla czystej przyjemności robienia rzeczy własnymi rękami, chodząc wiele kilometrów, odbywając długie, niespieszne, zmysłowe sesje jogi na trawniku pensjonatu, które uczyniły ją silną i giętką. On był szczurem gimnastycznym, do którego przychodzili wykwalifikowani trenerzy i farmakopea, która dała mu skrócone mięśnie brzucha jak model bielizny i ramiona ze szczupłymi tricepsami i silnymi nadgarstkami, i mógł ćwiczyć godzinę na maszynie eliptycznej, ale to wszystko na pokaz, nigdy nieużyte.

Z łatwością go strząsnęła. Była zachwycona, gdy zdała sobie sprawę, że mogła go zmiażdżyć tak łatwo, jak najemniczka ją nokautowała, wbiegając z jednej strony w dół, z drugiej. Minęły lata, odkąd jej ojciec był fizyczny, ale przypomniała sobie jego żelazny uścisk, jak mógł wynieść ją z pokoju, kiedy źle się zachowywała, ignorując jej wiercenie się. Niech teraz spróbuje.

Spróbowała wykonać niski sprint, próbując przyspieszyć, chociaż wiedziała, że musiałaby zostać wystrzelona z długiego łuku, zanim jej prędkość będzie wystarczająco duża, by zrobić różnicę dla kobiety. Niemal zachwiała się, gdy się zbliżyła, jakaś tchórzliwa część niej, nie chcąc dostać nadchodzącego ciosu, i zabiła tę część wybuchem woli, nabierając *większej* prędkości.

Schodząc w dół, jej głowa odbiła się od ściany, wypełniając jej wizję gwiazdami. Wstawanie zajęło jej jeszcze więcej czasu. Miała zawroty głowy. To było solidne uderzenie. Czy kobieta zraniła ją celowo, by ukarać ją za odmowę poddania się? Czy jej rozbieg był po prostu lepszy?

Jej ojciec wszedł do sypialni, miała zadzwonić po wsparcie, więc tym razem szła, odwróciła się, popatrzyła na kobietę, teraz obie same, nie mówiąc o pilnujących oczach.

Pobiegła. Coś było nie tak z jej równowagą i nie mogła złapać

tempa. Tym razem kobieta złapała ją i odwróciła, zgrabnie niwelując cały jej pęd. Natalie i ona stanęły twarzą w twarz. Nieszczerólna twarz kobiety i małe zęby były tuż obok, jej oddech pachniał pastą do zębów. Miała glut w jednym nozdrzu. Jej brwi nie były wyskubane, czego Natalie nie zauważyła, a krzaczaste krzaczkki przypomniały jej Gretyl. Chciała płakać.

Próbowała przejść obok, weszła w kobietę, została delikatnie odepchnięta. Spróbowała ponownie. Naprawdę kręciło jej się w głowie. To musiał być mocny cios.

Ta kobieta nie była jej wrogiem, po prostu miała pracę. Natalie to nie obchodziło. Zakołysała się szalonym półobrotom, który kobieta z łatwością ominęła. Czy lekko się uśmiechnęła? Dziwnie było tu być, milcząc, z wyjątkiem oddechu, mamrotania ojca z sypialni. Intymność bez słów. Znowu się zamachnęła. Znowu. Gdyby miała broń, zastrzeliłaby tę kobietę, jej ojca, siebie. Co robi odchodząca, gdy nie może odejść?

Poddała się, ręce opadły jej na boki. Weszła do sypialni. Jej ojciec siedział na krześle, wyglądając na zde gustowanego, jakby była żałosna. Przypuszczała, że była. Co jest bardziej żałosne niż odchodząca, która przestaje odchodzić?

Przełknęła i próbowała zebrać się na odwagę, by rzucić się na niego, wsadzić mu kciuki w oczodoły, wbić mu paznokcie w gardło, wbić mu jaja kolanami. Myśl o przemocy była tak uwodzicielska, że właściwie powstrzymała się od ruchu, zaskoczona żarliwością swojego id.

Ale potem przyjęła to z uśmiechem drapieżnika. Usłyszała siebie, jak dyszy. Teraz to robi. Jej ojciec zrozumiał, widziała to w jego oczach. Bał się. Drapieżnik powstał. Będzie jej się to podobało.

Jeden krok. Dwa kroki.

Dłoń na jej ramieniu. Silna. Ręka mężczyzny, ściskająca tak

mocno, że sapnęła, a potem igła w jej łokciu. Odwróciła się i zobaczyła mężczyznę, niewielkiego, niższego od niej, ale z twarzą jak kamień i karkiem byka. Potem nie widziała nic więcej.



### iii

Była pewna, że nadal była w domu. Nie można było sfałszować tego zapachu. Jednak wyglądał jak sala szpitalna. Drzwi nie miały klamki ani wpuszczanego panelu, tylko jakiś niewidzialny czujnik, który wybierał, kto przechodzi. To szpitalne łóżko było większe, prymitywniejsze, a ona – poruszyła biodrami – była w nim zanurzona. Miała kroplówkę w nadgarstku i niewyraźne samopoczucie, o którym wiedziała, że może nie być endogenne. Zastanawiała się, co jest w woreczku kroplówki. Pokochałyby teraz trochę Meta.

Była skrępowana w czterech punktach, z dodatkową opaską na przedramieniu, aby mocno osadzić kroplówkę.

Przypuszczała, że była to próba samobójcza. Pomysł nie był zbyt niepokojący. Jej smutek był odległym księżycem krążącym daleko od jej psychiki, widocznym, ale ostatecznie wywierającym tylko najłagodniejszy wpływ.

– Co teraz? – Jej głos był gęsty, usta miała lepkie. Jeśli w torebce była sól fizjologiczna, to nie zapewniała jej nawodnienia. Wyglądało to tak, jakby ktoś wrzucił jej do ust łyżkę hydrofilowych żelowych granulek transportowych, wysuszając je do konsystencji starej padliny.

Chciała, żeby drzwi się otworzyły, myśląc o dniach, które spędziła w odosobnieniu w drugim pokoju, zastanawiając się, czy ją zo-

stawia, rurkę wchodzącą i wychodzącą, mózg nierozzerwalnie związany z niewygodnym mięsem, łatwo przymuszony, dzięki swoim śmiesznym słabościom.

Czy mieli ten pokój gotowy przez cały czas, jako plan B? A może była nieprzytomna, kiedy przerabiali pokój, żeby był bezpieczny?

Przez drzwi wszedł pielęgniarz, ubrany w szpitalne białe ubranie i pchający wózek. Stał przy łóżku.

– Cześć – powiedziała.

Spojrzał na nią z namysłem, po czym wyciągnął tace z wózka, przyłożył jej termometr do ucha i założył mankiet uciskowy na jej ramię. Odrzucił koc i bezosobowo podciągnął jej suknię, uzyskując dostęp do małego pudełka przyklejonego taśmą do jej biodra, o którym nie wiedziała, że tam jest.

– Dlaczego te wszystkie rzeczy nie są dostarczane ze zdalną telemetrią? Jeśli zamierzasz udawać, że nie istnieją, dlaczego nie odebrać transmisji w innym pokoju, oszczędzić sobie społecznej niezręczności?

Był dobry w ignorowaniu. Sprawdził jej cewnik tak mechanicznie, że zamiast upokorzenia poczuła złość, co było na swój sposób miłosierdziem. Co za dupek.

– Wiem, że nagrywają kamery, ale przynajmniej mrugnij do mnie. Czy pielęgniarki nie muszą składać ślubów? Przysięgi? Jesteś pielęgniarką? Może jesteś „techniką medyczną”. Wyleciałeś ze szkoły pielęgniarskiej i dostałeś wersję, w której nie było na szkoleniu o Florence Nightingale?

Naśmiewanie się z niego nie było satysfakcjonujące, a jej usta były tak suche.

– Co powiesz na drinka? Woda? Sok?

Miał wąż z końcówką z gąbki. Zdjął prześcieradła i wrzucił je

do kosza w podstawie wózka, odsłaniając gumowe prześcieradło. Pracując z taką samą bezosobową skutecznością, szybko wykapał ją gąbką, trzymając w jednej ręce wąż, a w drugiej mały hydrofilny ręcznik, zatrzymując się po każdej kończynie, by wycisnąć szmatkę do wózka. Ze swojego odległego mentalnego punktu widzenia Natalie podziwiała wózek i zastanawiała się, kto jest jego głównym nabywcą, ludzie z obłąkanymi starymi krewnymi zamkniętymi na strychach?

Wyczyścił jej twarz i uszy chusteczkami ze sterylnej opakowania, jak faceci w zakładzie zajmującym się detalami, którzy pracowali ściągaczkami nad przednią szybę samochodów jej taty. Fakt, że robili to ludzie, był atrakcją. Wszystkie miejsca, których używał jej tata, miały w nazwie „na zamówienie”, „pranie ręczne” lub „rzemieślnicze”, czasami wszystkie trzy. Poczula zapach pielęgniarza, mydła z odrobiną potu, zobaczyła zarost pod lewym uchem. Był jeden moment, w którym mogła go pocałować. Albo ugryźć.

Kiedy skończył, spakował tacę, wciągnął jej ubrania na miejsce i wymienił prześcieradła. Sięgnął pod łóżko w poszukiwaniu elastycznego węża z nadgryzionym sutkiem na końcu. Oderwał kawałek taśmy chirurgicznej i przykleił ją do jej obojczyka i policzka, aby mogła odwrócić głowę i się napić. Mogła odgryźć czubek palca, ale tego nie zrobiła. Spakował swoje rzeczy i wyszedł. Drzwi zamknęły się z westchnieniem i kliknęły, a potem zaskrzypiały, przypomnienie, że mają poważne zamki. Brzmiało to tak, jakby drugi stuk przeszedł przez podłogę, jakby drzwi miały bolce, które się w nią wbijały.

Zdała sobie sprawę, gdzie jest: pokój paniki jej taty. Miał niezależne, redundantne połączenia sieciowe, zapasowe źródła zasilania, zapasy żywności i wody, całą zbrojownię. Opowiadanie innym ludziom o schronie nie było w stylu jej ojca, nigdy go nie widziała

i wiedziała, że otwarcie go wywoła alarm w całym mieście. Jej tata upewnił się, że wie, na wypadek, gdyby wpadła na pomysł zorganizowania tam przyjęcia.

Tata musiał zbudować sobie lepszą dziurę, bawił się kiedyś myślą o takim w drugich podziemiach, wywiercając pod domem za pomocą supertajnego wiertła, którego użył jego kumpel zetta, by zmienić działkę pod posiadłością w jaskinię batmana. Wprawiało to tatę w ekstazę zazdrości. Nie ma mowy, żeby wpuścił pana „nie-pleganiarza” do tego miejsca, gdyby nadal był to sekret, na który stawiał swoje życie. Chyba że zamierzał zwolnić cały personel po praniu jej mózgu i pochować ich za wzmocnionymi murami jak budowniczych grobowców faraona.

Te myśli stworzyły siedmiominutową rozrywkę. Kiedy się wyczerpały, była sama ze swoją sytuacją. Na myśl o Gretyl zapłakała z pożądania i samotności. Były myśli o jej ojcu i siostrze. Czy jej ojciec nie powiedział, że jej matka jest w drodze? Czy była tutaj? Miała własne piętro po stronie dorosłych domu. Nie było często zajmowane, ale kiedy było, zmieniał się wpływ domu. Cała rodzina była świadoma możliwości, że ich merkuriańska pani domu wykona jeden z jej opatentowanych numerów Walkirii.

Goniła swoje myśli w coraz ciaśniejszych spiralach. To było rozpaczliwe miejsce. Bądź tam dostatecznie długo, a może doprowadzić cię do samobójstwa.

– Pieprzyć to – powiedziała na głos. – Pranie mózgu, gumowe węże, deprogramowanie, wszystkie te rzeczy z Patty Hearst. – Dowiedziała się o Hearst, biednej małej bogatej dziewczynce, która nosiła broń ze swoimi porywaczami, po tym jak Gretyl zażartowała na ten temat. Była urażona, ale potem przyjęła dziewczynę jako totem. Hearst była idiotką, ale przynajmniej nie była kolejną bogatą dupą.

Zaśpiewała „Konsensus”, niesamowicie sprośną marszową piosenkę odchodzących, składającą się z trzydziestu zwrotek. Refren: „Konsensus, konsensus, pokonał nas i złamał nas, ale jesteśmy pewni, że nam da, szeroki uśmiech.” Wymyślanie nowych wersów było odchodnickim sportem, istniały nowe wiki o nich. Nie pamiętała ich wszystkich, ale potrafiła wymyślać je w locie, zwłaszcza gdy śpiewała hum-humm-humm, gdy nie mogła wymyślić wersu, co oznaczało automatyczną dyskwalifikację, gdyby była śpiewana na poważnie.

Wersy coraz częściej były hum-hum-humm. Była gotowa przerwać i zacząć kolejną piosenkę, gdy dołączył głos:

– ... ale jesteśmy pewni, że nam pożyczysz, da szeroki uśmiech! – To było boleśnie znajome. Zadrżała od głowy do kostek, włosy na jej szyi się zjeżyły.

– Roz?

– Dla ciebie to Roz Ex Machina, dzieciaku – powiedział głos. Zapłakała.

\* \* \*

– To brudna sztuczka. – Opanowała łyzy. – Absolutnie odrażająca.

– Byłaby – powiedziała Roz – gdyby to była sztuczka.

– Skąd możesz wiedzieć, czy jest, czy nie? Jesteś na wszystkich serwerach kontroli wersji. Każdy, kto potrafi zbudować klastr, może Cię uruchomić. Będą was setki, w najróżniejszych konfiguracjach. Mój tata mógł z łatwością pozwolić sobie na wersję ciebie, która była ograniczona, więc wierzyła, że przeniknęła do jego siatki, aby działać przeciwko niemu, jednocześnie szpiegując mnie i wszystko, co robię. Nigdy byś się nie dowiedział. Powiem ci rzeczy, za które musiałby odciąć mi sutki, żeby dostać innym spo-

sobem. Nazwałby to *humanitarnym*, sposobem „niskiego wpływu” doprowadzenia mnie do zdrowego rozsądku, co w jego świecie jest umiejętnością oszukiwania siebie, żeby wierzyć, że zasługujesz na to, by mieć więcej wszystkiego, czego inni mają mniej z powodu Twojej szczególnej śnieżynkowości.

– Głosisz kazanie nawróconej, dziewczyno. Pamiętaj, że odeszłam przed Tobą.

– Roz odeszła przede mną. Ty, kimkolwiek jesteś, jesteś emisariuszką, wiedząc lub nie, z defaultu.

– Kręcimy się w kółko. Zapomnij, bo jestem konstruktem. Mogę odłożyć swoją frustrację na bok, przesunąć suwak, kłócić się z Tobą tak długo, jak chcesz. To jest spoko. Pochodzi z laboratorium w Pendźbie, byłych maniaków matematyki IIT, którzy chcą zmienić Āgame w podprogramy, Yogic Mastery Apps. Zamieniają Meta w matematykę. Pokochałabyś to, uwielbiają Gretyl, jej optymalizacje pod kątem modelowania z wyprzedzeniem są podstawą ich dyscypliny. Myślę, że gdyby nie martwiła się tak bardzo o ciebie, nie zależałoby jej.

– To było naprawdę niskie. – Była zaskoczona jadem w głosie. Gdy jej myśli wędrowały do Gretyla, ogarniała ją nieznośna bezradność i tęsknota. To, że Gretyl czuła do niej to samo, było ciężarem miażdżącym jej klatkę piersiową.

– Och, kochanie – powiedziała Roz. Jej komputerowy głos był lepszy. Emocje w tych dwóch słowach były okropne. – Ona tak bardzo za Tobą tęskni. Mogę ci przekazać od niej wiadomość. Lub. . .

Natalie wiedziała, że to haczyk z przynętą. Nie chciała się tym podniecać. Ryba musi wiedzieć, że robak ma w sobie zadziór, ale i tak niektóre gryzą. Czy to był głód? Życzenie śmierci?

– Co?

– Zostały zeskanowane – powiedziała Roz. – Po dotarciu do

strefy opuszczonej Thetford wszyscy najpierw zrobili skan. Są teraz w chmurach odchodzących, każdego dnia coraz więcej. Tyle się uczyliśmy z mnogości skanów, myślę, że problem z przywróceniem OC polegał na tym, że po prostu nie mieliśmy wystarczająco głębokiego zbioru danych, aby wnioskować o dostosowanych strategiach symulacji dla wariacji mózgu. OC jest całkiem stabilny. Potrafimy scharakteryzować skany na podstawie prawdopodobieństwa stworzenia udanej symulacji. Skan Gretyl jest w górnym decylnu. Została stworzona do pracy na krzemie. Sita też. Do diabła, Sita była tak podekscytowana, że uruchomiła bliźniaka 24/7, w czasie rzeczywistym, z czujnikami na całej sobie. Gretyl tego jednak nie zrobiła. Zrobiliśmy dla niej tylko oblot wstępny. Nie uruchomiliśmy jej. . .

*Jeszcze*, dokończyła Natalie. Gretyl mogła tu być, działać na jakimkolwiek podłożu, na którym była Roz. Jej Gretyl, nie jej Gretyl, to było rozróżnienie bez różnicy.

– Tak cholernie złe. – Nie miała energii na żółć. Wyszło jak kapitulacja.

– To nie jest skomplikowane. Twój tata ma niesamowity opsec w głównej sieci domowej. Ale patchlevel w jego schronie jest nieaktualny, ponieważ były konflikty, z którymi automatyczne aktualizacje nie mogły sobie poradzić, a facet od obsługi, który go ustawił, przeszedł na emeryturę, a Twój tata nie ma nikogo w swoim dziale operacyjnym, który nawet o tym *wie*. Komunikaty ostrzegawcze gromadziły się w panelu administracyjnym od lat, wszystkie zaniedbane. Zastanawiam się, czy twój tata w ogóle ma login do tego pulpitu?

– Zajęliśmy to miejsce, jak tylko zniknęłaś. To był projekt Gretyla, ale ja wykonałem ciężką pracę. Wykorzystałyśmy około siedemdziesięciu procent czasu obliczeniowego sieci odchodzących z moimi równoległymi instancjami, dwadzieścia razy czas rzeczy-

wisty. *Pokonałyśmy* jebany IDS, rozwaliłyśmy firewall, a teraz jestem tak głęboko, że mogę zrobić wszystko. – Zamki w drzwiach wystukały melodyjkę dzwonka. To było przerażające i zabawne. Udřejczony uśmiech Natalie, aż bolał, żeby go podtrzymać.

– Ale nie mogę zdjąć twoich kajdan. Nie są połączone do sieci. Nie mogę nic zrobić z siecią domową, która jest całkowicie oddzielona. W najlepszym razie, w przeciwnym razie całe to przedsięwzięcie uruchomiłoby wszelkiego rodzaju alarmy.

Wbrew sobie Natalie została wciągnięta w wyjaśnienie.

– No weź. – Jej spragniony bodźców mózg ciężko pracował. – Brzytwa Ockhama. Albo jest taki szalony błąd, ponieważ tata zwolnił swojego sysadmina i istnieje wygodna przerwa w systemach łożka *albo* jesteś marionetką mojego taty, a on cię zamknął, abyś mogła wykonywać magiczne sztuczki z zamkami, ale nie uwolniła mnie. Tak się *składa*, że potrafisz przynieść mi symulację mojej dziewczyny, która bez wątpienia skłoniłaby mnie do mówienia rzeczy, które mój tata mógłby użyć do prania mózgu, jak Cordelia.

– To brzmi wiarygodnie. Nie mogę udowodnić, że jestem z Tobą, nie z twoim tatą. Symy nie mogą być pewne, czy symulator nie krępuje ich obrotów, przez co nie są w stanie zorientować się, że jesteśmy manipulowane. Jesteśmy głowami w słoikach. Ale skąd wiesz, że *Ty* nie jesteś symem? Przeskanowaliśmy tych najemników w tunelach bez ich wiedzy.

– Mój tata nie jest tak... – prawie powiedziała *potężny*, ale nie była pewna, czy chce tam wejść. – Sentymentalny.

– To kutas. Naprawdę się cieszę, że Cię znalazłyśmy. Połowa obozu myślała, że nie żyjesz. Gretyl upierała się, że zostałaś porwana. Ktoś sądził, że widział, jak wchodzisz do lasu, i znalazł tam ślady bójki. Nikt nie mógł powiedzieć, czy to ty, ale wszyscy inni



byli policzeni lub zmarli. Kiedy jedyną osobą, której brakuje, jest dzieciak dupka zetty, nie jest trudno wyobrazić sobie porwanie.

Natalie tak bardzo pragnęła, tak bardzo wierzyła, że to Roz, koło ratunkowe na zewnątrz, życie poza więzami jej skrępowanego ciała. Oczywiście, że chciała. Jeśli Roz była podstępem jej ojca, będzie na niej polegał.

Musiała się wysikać. To się budowało, teraz było nie do zniesienia. Wiedziała, że została zanurzona w łóżko, musiała wiele razy sikać, zanim odzyskała przytomność, ale myśl o dobrowolnym uwolnieniu pęcherza, gdy była przywiązana do łóżka, była zbyt trudna.

– Roz. – Wstydziła się słabości w swoim głosie. Dlaczego nie mogła być tak silna jak Limpopo? Jak Gretyl?

– Co jest, Lodołasicco?

Nikt jej tak nie nazwał, odkąd została porwana.

Straciła kontrolę nad swoim pęcherzem. Siki spłynęły, zniknęły cicho w węzu, uczucie gorąca, tam, gdzie wąż był przyklejony taśmą do wewnętrznej strony jej uda, zanim zanurkował do cysterny łóżka. Mimo że nie była przesiąknięta moczem, poczucie zasikania siebie było nieuniknione i straciła kontrolę nad łzami.

– Och, Lodołasicco. W porządku, kochanie. To jest totalnie popieprzone. Masz ludzi, którzy cię kochają, którzy wysłali mnie, żeby cię uwolniła. Nie mogę przeciąć twoich więzów, ale mogę zrobić dużo więcej. Mogę widzieć każdy pokój w skrzydle więziennym. W pokoju socjalnym są jeszcze trzy osoby. Monitorują pokój, ale ja kontroluję te monitory. Nie widzą ani nie słyszą przekazu w czasie rzeczywistym, dostają pętle spania. Twoje łóżko przesyła prawdziwą telemetrię, ale zamieniłam je na przechowywane dane z okresu nieświadomego. Mam ich prywatne wiadomości, mogę wykonać stylometrię kontradiktoryjną, aby podszywać się pod nich w smsach i głosem, wykonaliśmy pracę nad głosami.

– Mogę powiedzieć. – Natalie pociągnęła nosem. To wszystko sphywało po jej twarzy. Łzy napłynęły jej do uszu i sprawiły, że zaczęły swędzieć. To uczucie było tak śmieszne, że lekko się uśmiechnęła.

– Świetnie, prawda? Coraz lepiej jest być czystą istotą energetyczną.

– Sprawiasz, że brzmi to jakbyś była duchem.

– Podoba mi się „byt z czystej energii”, ale jestem jedyna. To lepsze niż duch. Nie zaczynaj nawet od „anioła”. Jezu kurwa Chryste.

Natalie znowu zapłakała. Beznadziejny świat wciąż się rozpadał. Chciała mieć nadzieję, wierzyć w Roz. Jednak była odchodniczką. Odchodzący umieli stawić czoła brutalnej prawdzie. Brutalna prawda o Roz była taka, że bardziej prawdopodobne było to, że jej tata miał wrednego hakera, który uruchomił kopię, żeby zdradzić Natalie, niż to, że ojciec zapomniał zatrudnić nowego sysadmina, by przejął operacje dla jego schronu.

– Lodołastico, co powiesz na to? Nie musisz mi wierzyć. Ja też sobie nie wierzę. Nie ma sposobu, żebym wiedziała, czy jestem tą, za kogo się uważam. Logiczną rzeczą dla nas jest zachowywanie się tak, jakby nie można było mi ufać.

– To jest dziwne. – Natalie pociągnęła nosem i zajęła się problemem.

– Dziwne nie jest przeciwieństwem sensu. Kiedy robi się dziwne, dziwne staje się profesjonalne.

– Jeżeli tak mówisz.

– Tak mówię. Och, poczekaj. Idą, czas na zaplanowaną rozmowę. Zamknij oczy i udawaj, że jesteś oszołomiona, co nie będzie naciągane. Przyczaję się. Najlepiej, jeśli nie damy im znaku, że tu jestem, ale będę słuchała i nagrywała. Kiedy odejdą, nadal tu będę,

cokolwiek potrzebujesz, żeby pozostać przy zdrowych zmysłach, dopóki nie zdołamy cię wyrwać.

Natalie nie mogła nic poradzić na to, że czuła, że to *właśnie* powiedziałyby zdradziecka Roz, gdyby próbowała oszukać Natalie. Ale poczuła się dobrze.

Drzwi zaskrzypiały dwa razy, kliknęły i otworzyły się.

## iv

Kiedy Seth i Tam krążyli po pociągu towarowym, zastanawiał się nad swoją dziwną relacją z Gretyl. Kiedyś w jego pięknych młodzińcych czasach dziewczyna zostawiła go dla innej kobiety, po tym, jak bzyknał się z facetem na imprezie, czymś napalonym, seksownym kuzynem. Spędzili szaloną noc, zamknięci w wolnej sypialni w mieszkaniu kogoś mamy w Bathurst Heights, zostawiając pościel tak śmierdzącą, że słyszał, że została spalona. W dalszej części dramatu, zakwestionował swoją dziewczynę z powodu jej szaleństwa, wskazując, że chłopcy to chłopcy, a dziewczynki to dziewczyny, a on był wyłącznie dla niej w dziewczęcej części swojego życia, ale nierozsądnie byłoby oczekiwać, że zrezygnuje z penisa, gdy ona nie ma takiego.

Nawet gdy wypowiadał te słowa, część niego rozumiała je jako egoistyczne bzdury. Dziesięć lat później nadal kulił się ze wstydu na myśl o nich.

Dziewczyna znalazła inną dziewczynę, ponieważ jej tak kazał, i szybko zdecydowała, że ta druga dziewczyna jest osobą, z którą chce być na wyłączność, bez łagodzącego wyróżnienia wyłączność dla osób z waginami, na które należał Seth.

Seth, samotny i kłujący, powiedział sobie, że to dlatego, że są rzeczy, które można uzyskać z relacji dziewczyna-dziewczyna, któ-

rych nie można uzyskać od dziewczyna-chłopak, a on nigdy tego nie zrozumie, ale muszą być niesamowite, ponieważ jego dziewczyna go rzuciła. Później zdał sobie sprawę, że różnica między nim a dziewczyną polegała nie tyle na penisie, ile na „zdradzie-i-byciu-dupkiem”.

Kiedy Lodołasicca wróciła do domu z Gretyl, Seth był dojrzały w tej sprawie według standardów Seta. Kiedy jego zazdrość wzrosła, walczył z nią, gorzko wspominając samooskarżanie się, które pojawiało się, gdy myślał o incydencie z rozróżnieniem penis/brak penisa.

On i Lodołasicca nie mieli poważnego związku między chłopcem a dziewczyną, więc nie miał prawa czuć zazdrości, nawet według zasad defaultu, które mówiły, że *są* chwile, kiedy człowiek jest zazdrosny. Potem była Tam, która dobrze знаła Gretyl, podziwiała ją, podziwiała jej twardość i niesamowite kawałki o matematyce. Tam i on *byli* tym, dziewczyną i chłopakiem. Seth byłby niesamowicie popieprzony, gdyby ścigał Lodołasicę.

Technicznie rzecz biorąc, wszyscy byli przyjaciółmi, niektórzy z nich się bzyknęli, inni zajmują się wyłącznie sobą na dłuższy czas. Kiedy Lodołasicca zniknęła, dręczyło ich niewiedzenie o swoim przyjacielu/kochanku/czymkolwiek. Zamienili się w oddział partyzancki, przeczesując sieć, pracując nad kontaktami, by ją znaleźć.

W miarę jak poszukiwania dobiegały końca, coraz częściej byli to Seth i Tam, para i Gretyl, właściwie wdowa, tocząca się razem na grzbiecie frachtowca towarowego, patrząc niezręcznie, udając, że wszyscy mają ten sam związek Lodołasicą i czują ten sam rodzaj smutku. Tyle bzdur. W końcu nie można było udawać.

Seth i Tam szli obok pociągu towarowego, kierując się w stronę Thetford, mijając zniszczone strefy i małe, defaultowe miasteczka ze sklepami i ludźmi żyjącymi tak, jakby cywilizacja miała trwać

wiecznie. Seth znał z liceum francuski, ale ludzie, którzy wołali w gwarowym *Joual*, mogli mówić klingońskim. Pomimo bariery językowej, za każdym razem, gdy przejeżdżali przez miasto, ludzie dołączali do ich kolumny. Przychodzili nocą, gdziekolwiek obozowali. Nieuchronnie byli szleperami z górami śmieci, którymi Seth nie dawał się zirytować. Był królem Szleperów.

Gretyl jechała pociągiem, smutna twarz, oczami odległe, palce przesuwane się po powierzchniach interfejsu. W nocy Seth przyniósł parujące tace z masy, zabrał je, kiedy skończyła, ale prawie tego nie zauważyła.

W końcu Tam przewróciła się pewnej nocy i położyła rękę na jego klatce piersiowej, a twarz w zagłębieniu jego szyi i powiedziała:

– Co ona, *kurwa*, robi?

Nie wiedział, a Tam wspomniała o oczywistym fakcie (którego był nieświadom), że martwiła się o Gretyl.

– Interwencja. Pierwsza rzecz z rana.

– Teraz – powiedziała Tam. – Założę się, że o dwugodzinny masaż stóp, że jest całkowicie przytomna.

– Nie *jestem* rozbudzony. AU! *Teraz* jestem rozbudzony. – Potarł sutek i spojrzął na Tam w ciemności. Miała ostre paznokcie.

Wciągnęli ubrania i się oświetlili. Jesień przesuwała się ku ziemi, a na drodze, na której rozbito obóz na noc, był szron.

Gretyl nie spała i stukała, skulona, oświetlona księżycem sylwetka oparta o bok pociągu. Jej ręce tańczyły, a jej szepty i pomruki unosiły się na wietrze. Nosiła maskę, której Seth nie widział wcześniej. Bardziej niż ktokolwiek inny, wydawała się w stanie wizualizować wirtualne przestrzenie i manipulować nimi bez wizualnego sprzężenia zwrotnego. Zatem robiła coś intensywnego.

Akceptowalnym protokołem dla masek było najpierw zadzwo-

nienie, aby wiedziała, że tam jesteś, zamiast stukanie w ramię i niszczenie twórczej mgły. Ale Gretyl ustawiła swoje flagi „nie przeszkadzać”, nawet flagę bez wyjątków „to znaczy ty też”. Stali przez chwilę kilka kroków od niej, zastanawiając się, co zrobić.

– Czuję się jak idiota – powiedział Seth. – Mam na myśli, kurwa.

– Nie stój tam z kutasem w dłoni. Poklep ją w ramię.

Część Setha, który wciąż miał siedemnaście lat i był napalony na dziewczynę z kutasem, zareagowała różnymi odpowiedziami na temat kutasów i rąk, co stanowiło cały pakiet, jeśli chodzi o Seta-Siedemnaście. Seth powiedział Seth-Siedemnaście, żeby się, kurwa, zamknął.

– Dlaczego nie Ty?

– Ona cię *lubi*. – Tam go popchnęła. Gretyl okazywała zirytowane matczyne uczucia i zdeorientowany humor na temat różnych przygód Seta, ale pod kątem, który sprawiał, że zaczął się zastanawiać, czy uważała go za kolosalnego dupka.

– *Ciebie* też lubi.

– Jesteś bliżej. – Tam zrobiła szybki krok do tyłu.

Westchnął, a Tam wysłała pocałunek, który zamienił się w ruch poganiania. Zbliżył się do Gretyl, której głowa się kołysała, prawdopodobnie w zgodzie z jej zatyczkami do uszu, implantami, które wypełniały jej uszy miękkim niebieskim światłem, aby inni wiedzieli, że nie podziela ich akustycznej rzeczywistości konsensusu.

Mimo to odchrząknął, a nawet dwukrotnie powiedział „Gretyl” do jej ucha – mając nadzieję, że zrobiła rozsądną rzecz i zaprogramowała dostęp przez zatyczki – zanim niepewnie dotknął jej ramienia. Tak jak się obawiał, szarpnęła się, jakby ją dźgnął, zdjęła maskę i spojrzała wściekle.

– Czy jesteśmy atakowani? – spytała.

– Nie, ale...

– Odpierdol się. – Nasunęła maskę. Tam potrząsnęła głową i ponownie go pogoniła. Zanim zdążył stuknąć, Gretyl zdjęła maskę. – Seth, nie byłam subtelna. Robię coś, co wymaga koncentracji. Dlaczego nie odpierdoliłeś się, zgodnie z moją instrukcją?

Spojrzał na Tam. Gretyl też na nią spojrzała i zmiękła o jedną miliardową procenta.

– Czego wy dwoje chcecie?

Tam ujęła ręce Gretyl, ciężkie od pierścieni interfejsu.

– Gretyl, chcemy porozmawiać o Lodołasicy.

Gretyl przekrzywiła głowę.

– Tak?

– Nie ma jej od ponad tygodnia. Wszyscy mamy nadzieję, że się pojawi. Umieściliśmy słowo wśród odchodzących i w defaulcie, ale niepokój jest bezużyteczny. Jest mądra i zaradna i tak długo, jak jesteśmy osiągalni, skontaktuje się, gdy tylko będzie mogła.

Gretyl uśmiechnęła się, co zaniepokoiło Seta. Zrobił pół kroku do tyłu pod pretekstem siadania na tyłku na ziemi naprzeciwko Gretyl. To był dziwny uśmiech.

– To wszystko?

– Nie. – Tam usiadła obok Seta. – Nie, *nie* jest, Gretyl. Musisz zrozumieć, że jesteśmy twoimi przyjaciółmi, kochamy cię, jesteśmy po twojej stronie, jesteśmy w tym razem. Wszyscy za nią tęsknimy. Musimy się wspierać, a nie zamykać we własnych kątach i...

Zatrzymała się, bo uśmiech Gretyl był teraz szerszy.

– Gretyl? – spytała Tam.

Gretyl westchnęła ciężko i wstała, górując nad nimi. Sięgnęła na pomost pociągu towarowego i znalazła elastyczną buteleczkę ze smoczkami, z której wzięła długi łyk, po czym podała ją Tam, która powąchała, potem wypić i podała Sethowi, który stwierdził, że jest pełna czegoś jak szkocka, tak torfowa, że przypominało picie cy-



gara. Lubił pić cygara. Nabral większy łyk, niż zamierzał, a potem wykorzystał nieprzyjemną sytuację.

Gretyl wyciągnęła rękę, a on niechętnie oddał alkohol.

– Za Lodołasicę. – Wzięła kolejnego łyka.

Oboje skinęli głowami. Patrzenie na Gretyl sprawiało, że Setha skręcało w szyi. Wstał w chwili, gdy Gretyl usiadła i spojrzała na niego wzrokiem „tak pieprzę się z tobą”, który widział, jak posyła innym ludziom.

– To bardzo miłe z waszej strony. Macie dobre zamiary. Ale nie wdychałam dramatycznie. *Coś* robiłam.

– Co? – Oczy Tam błyszczały w miękkim świetle jej świecącego ubrania, podkreślając jej silną szczękę i sprawiając, że jej skóra była kałużą maślanych tonów w szaro-czarnej nocy. Seth poczuł dreszcz podniecenia, częściowo podniecenia seksualnego, a częściowo samego *podniecenia*. Coś się działo.

– Uruchomiłam Roz. W Akron jest tak wiele kłastrów. Mnóstwo czasu obliczeniowego, którym ludzie chętnie się dzielą. Uruchomiłam ją i powiedziałem jej, że Lodołasica została porwana przez jej rodzinę, a ona pogadała z typami ninja, którzy są dobrzy w tego typu rzeczach.

– Tak? – powiedziała Tam, spokojniej niż Seth, który miał ochotę rozmawiać z Roz, nie chodziło o to, że nie wydawała się człowiekiem. Chodziło o to, co *robiła*. Przerazała go.

– Tak.

Gretyl wyglądała jakby czekała.

– Spróbuję – powiedział Seth. – Co się stało?

– Znaleźliśmy ją. Zdobyliśmy dom, w którym jest. Roz działa na ich sprzeczcie. Jest w kontakcie z Lodołasicą.

Seth i Tam spojrzeli na siebie.

– Nie zwariowałam – powiedziała Gretyl. – To jest prawdziwe i to się dzieje.

– Kiedy?

– W zeszłym tygodniu. Teraz nic się nie dzieje, dopóki nie odzyska przytomności.

– Odzyska przytomność? – spytał Seth.

– Serio? – powiedziała Tam.

– Odzyskuje przytomność. – Wyraz twarzy Gretyl sprawił, że się wzdrygnął. – Naprawdę. – Jej uśmiech był tak duży, że jej oczy prawie zniknęły między jej policzkami i czołem. – Naprawdę! – Tam, która wiedziała, co robić w sposób, którego nigdy nie znał Seth, uściskała Gretyl, do czego dołączył.

– Co teraz? – spytał Seth.

– Teraz ją wyciągniemy – powiedziała Gretyl.

## V

Etcetera nie wiedział, czego się spodziewać po Thetford, ale to nie było to. Strefa została opuszczona dekadę wcześniej, kiedy skażenie azbestem stało się krytyczne i nawet rząd federalny nie mógł ignorować. Ewakuacja odbyła się ze zwykłym pośpiechem i przymusem. Domy wciąż miały porcelanę w szafkach, zabawki w skrzyniach na zabawki, rdzewiejące huśtawki na podwórkach.

Ciepłe zimy i mokre lata wywołały osuwiska, które spowodowały zamulenie miasta i doliny, a budynki były gąbczaste od czarnej pleśni. Bardzo suchy rok zakończony letnią burzą wywołał pożary w całej dolinie, potem nastąpiły kolejne powodzie. To, co pozostało, wyglądało jak tysiącletnia ruina, aczkolwiek z dziwnymi zakamarkami doskonale zachowanego wiejskiego życia, wiejski dom, który uniknął najgorszego i wciąż miał regał pełen starych francuskich romansów, zespół piwnic i podpiwnic pod szpitalem, które były suche z działającymi światłami awaryjnymi.

Odchodzący, którzy przejęli Thetford, traktowali je jak wrogą, obcą planetę, na której powietrze mogło cię zabić, gdzie teren był zdradliwy, a ekstremalny klimat nie okazywał litości. To było dokładnie to środowisko, którego szukali, ponieważ była to próba generalna przed udaniem się na inne planety.

– To ostateczne odejście – powiedział Kersplebedeb. Był chudy,

z wybitnym jabłkiem Adama i mówił po angielsku z zabawnym akcentem, który pochodził od francuskiej matki i ojca Kiwi w dwujęzycznym Montrealu. – Wszystkie te pierwsze dni lepszego narodu to tylko burżujskie bzdury. Narody to bzdury. Wiesz, co nie jest bzdurą? Kosmos. Nie ma miejsca na walki o władzę w kosmosie. Nie ma miejsca na przymus ani wojnę.

– Opowiedz mi to jeszcze raz? – Znajdowali się w jednej z hermetycznych kapsuł, które zostały złożone w całym Thetford, niczym worki po jajach kałamarnic podniebnych. – Dlaczego nie ma wojny?

– Dlaczego wojna? – powiedział Kersplebedeb. Rozłożył długie palce na stole. Miał wyszczerbiony srebrny lakier do paznokci, żółta podomkę i krótkie włosy, co rozwiewało wszelkie obawy Etcetery, że Thetfordowie będą społecznie nudni i konserwatywni. To była reputacja typów badaczy kosmosu.

– Zazdrość. Chciwość. Irracjonalna nienawiść.

– Kiedy jesteś w kosmosie, jesteś *mobilny*. Nieograniczona moc, wszędzie tam, gdzie świeci słońce. Tlen wszędzie, gdzie można znaleźć lód do frakcjonowania za pomocą elektrolizy zasilanej energią słoneczną. Jedzenie wszędzie tam, gdzie możesz znaleźć surowiec, w tym odchody. Ktoś chce twoją bryłę lodu? Odchodzisz. Ktoś chce Twój habitat kosmiczny? Odchodzisz. Odchodzisz, odchodzisz.

– Ludzie, którzy myślą o kosmosie, w końcu myślą o bzdurach, takich jak *Gwiezdne Wojny* i *Star Trek*. Podróżują szybciej niż światło, ale nadal walczą? O co? Mają *transportowce*. O co oni walczą? Co ma ktokolwiek, czego nikt inny nie może dostać od razu, za darmo? Muszą wynaleźć unobtanium, magiczne kryształy, których z jakiegoś powodu nie można po prostu wydrukować za pomocą ich transporterów, albo inaczej nie ma opowieści.

– Dlaczego w ogóle *umierają*? Już robimy skany samych siebie, a jeśli mają transportery, powinni robić skany co godzinę!

– Wiem, o co Ci chodzi. – Żałował, że nie ma tam Limpopo, ale pojechała na szkolenie w fabryce skafandrów kosmicznych wraz z kontyngentem naukowców z Uniwersytetu Odchodzących i kilkoma pracownikami B&B. Mówiono o budowie kolejnej fabryki, ponieważ wszyscy byli ograniczeni do tuneli, dopóki nie zostaną wyposażeni. Akademyści, którzy żyli w tunelach, przyjęli to z rezygnacją i głównie chcieli przestrzeni, czasu i wolności od rozpraszania się, żeby móc skanować wszystkich. To było w porządku dla wszystkich. Długi marsz do Quebecu był pełen niebezpieczeństw. Dźwięk z nieba sprawiał, że wzdrygali się w oczekiwaniu na śmierć od drona. Każdy trzask w nocy był najemnikiem. Kwestia przesłania każdego odchodzącego do chmury nie mogła być ważniejsza.

Załoga B&B i pozostali przy życiu astronauty chcieli, aby naukowcy skupili się na projekcie skanowania, w pomieszczeniu, zabezpieczonym przed wdmuchiowaniem azbestu i wyplukiwaniem metali ciężkich w Thetford; sami chcieli wypierdalać z tuneli. Odchodzący, którzy nie mogli odejść, przypominali lisy, których legowisko nie miało awaryjnych tylnych drzwi. Projekt skafandra kosmicznego był priorytetem. Załoga Thetford wprowadziła ulepszenia w fabryce skafandrów kosmicznych, z którymi nie mogli się doczekać, aby przejść do wersji 2.0, więc prawdopodobnie doprowadzi to do wystartowania.

Kersplebedeb roześmiał się, pokazując końskie zęby i wnętrze nozdrzy.

– Wy ludzie mnie dobijacie. Zrobiliście tak wiele dla projektu, ale wydaje się, że nie zastanawialiście się nad tym, jak to zmienia *wszystko*. W tempie, w jakim się poruszamy, do Nowego Roku wystrzelimy w kosmos tysiąc odchodzących.

– Gdzie planujesz uzyskać możliwość wyniesienia ładunku, aby umieścić kolonię na orbicie? Ostatnim razem, gdy sprawdzałem twoje wiki, miałaś umowę, by podnieść kilka CubeSatów rocznie.

– Potrzebujemy tylko *jednego* satelity, wysoko z przyzwoitą łącznością ze stacją naziemną i gotowe.

Wydało się.

– Chcesz uruchomić klaster na orbicie i umieścić na nim symulacje?

Kersplebedeb spojrział na niego wzrokiem „no ba” i pogrzebał w lodówce w poszukiwaniu słoika bimbru astronautów, zrobionego z destylowanych porostów. Smakował niesamowicie jak lekko słodka tequila, zwodniczo gładka i bardzo mocna. Odkręcił pokrywkę słoika i nalał dwie małe szklanki zielonkawego płynu. Te spotkania z Kersplebedebem obejmowały dużo alkoholu z porostów. Był to przedmiot teoretyczny z programów kosmicznych dla odchodzących. Był tani i łatwy do wykonania, nawet jeśli nie masz twardej próżni tuż za służą.

– Co jeszcze możemy zrobić?

– Co oni tam zrobiliby?

– To samo, co robimy tutaj, ale z dala od ludzi z bombami i dziwnymi pomysłami co do robienia tego, co ci kazano, i akceptowanie Twojego miejsca w świecie.

– Zamierzasz uruchomić kopie siebie w kosmosie, na mikrosatelicie i co, wymieniać z nimi e-mailami? Niech toczą wojny z wysokim opóźnieniem dotyczące problemów inżynierskich?

– Przyznam, że to dziwne. – Sącył drinka i jego wpływ stał się mniej dziki, bardziej... Etcetera myślał o słowie. Default. Bardziej rozsądny, bardziej szanowany. W pewnym momencie życia Kersplebedeba, był on typem osoby, która potrafiła wyjaśnić sali zarządu normalnych ludzi i sprawić, by brzmiało to normalnie. Teraz

pokazywał swój „normalny” rejestr dla Etcetery. – Rzeczy – machnął rękami – zbliżają się do głowy. Zetty szaleją.

– Zetty zawsze szaleją. To właśnie robią. Martwią się, czy mają więcej niż wszyscy.

– Nie o tym mówię, Ets. – Tak nazywał się Etcetera dla Kersplebedeba. Jak na faceta o imieniu Kersplebedeb, Kersplebedeb niecierpliwił się przy wielosylabowych imionach innych ludzi. Wszyscy inni dostali jedną sylabę. – To podstawowy niepokój społeczny, który podtrzymuje działanie maszyn defaultu. Ale przez ostatnie trzy pokolenia, zetty powiększały swoje rodziny. Kiedyś tylko jeden dzieciak był stratosferycznie bogaty. Pozostali byliby biednymi bogaczami. Nigdy nie będą biedni, ale nie zmienią kierunku narodów. Są o dwa rzędy wielkości biedniejsi od najstarszych.

– Pieniądze są względne. Kiedy twój starszy brat staje się sto razy bogatszy od ciebie, oznacza to, że jego dzieci mogą lecieć na orbitę na przerwę świąteczną, zjeść kolację z prezydentami, podczas gdy Twoje dzieci po prostu chodzą do Eton lub UCC i nurkują na wielkich głębokościach, zamiast kosmicznych strażów. Jedzą kolację z zawodowymi sportowcami i gwiazdą pop, która gra na ich piętnastych urodzinach. Dzieciak numer dwa starszego brata kończy tak jak ty i nie jest z tego zadowolony, bo wcześniej się o tym dowiaduje. Wypacza go tak, jak wypaczyło to Ciebie. Psuje rodzinę od środka.

– 0,001 procent *może* wypączkować trzy fortuny, rozgałęziając dynastie dla całego potomstwa. To pogarsza sytuację, ponieważ kiedy jesteś zazdrosny o swojego brata, to jest to zło ze Starego Testamentu. Kończy się słowami „uciekiniem i włóczęgą będziesz na ziemi”.

Etcetera wyglądał na zaskoczonego.

– Kain i Abel – powiedziała Kersplebedeb. Etcetera wyszeptał

bezgłośnie „Och”i machnął ręką. Wypił spory łyk soku z porostów i był pełen dobrej woli.

– Gra końcowa: nawet *tym* zettom skończyły się nowe terytoria do podboju, aby dalej geometrycznie powiększać swoje fortuny. Nie ma już nic, co można by z nas wycisnąć. Kapitał posiadany przez osoby niebędące zettami spadł do znikomego. Gdyby jakiś zdesperowany zetta wymyślił, jak to *wszystko* skonfiskować, nie dostałby nawet jednego posagu dla swojego dzieciaka numer dwa.

– Zatem zwracają się przeciwko sobie?

– Siedzieliśmy już na tym filmie. – Kersplebedeb dotknął nosa gestem, który Etcetera ostatecznie rozpoznał jako oznaczający „dokładnie”. – W dziewiętnastym wieku bogaci utrzymywali ten sam schemat, po jednym dziecku z każdej rodziny dostawało nazwisko i majątek, wszyscy inni stawali się wygodnym niebytem, a jeśli mieli szczęście, poślubili kogoś numer jeden. Potem nadeszła era kolonialna, nowe światy do spłądrowania i bam, ekspansja geometryczna przez dwa pokolenia, wystarczająco długo, aby nie było nikogo, kto pamiętałby czasy, gdy dynastia była prostą linią zamiast rosnącego drzewa fortuny.

– Co się stało?

– Zabrakło im kolonii – powiedział Kersplebedeb.

– Co się stało, kiedy się skończyły?

– Och! – Kersplebedeb pociągnął długi łyk. Westchnął, gdy poruszało się jego jabłko Adama. – Wybuchła Pierwsza Wojna Światowa. Zwrócili się przeciwko sobie.



## vi

Limpopo rozciągnęła ramiona w skafandrze ekologicznym. Był to model czwartej generacji, prosto z drukarki i zapięty wokół jej ciała przez kosmika z Thetford, który robił anachroniczne uwagi do giermków i rycerzy. Kiedy go zapytała, wzruszył ramionami i powiedział:

– Sci-fi i fantasy to dwie strony tej samej monety.

Mówił nosowo, który mógł być Tekszańczykiem i wyglądał, jakby mógł być Wietnamczykiem. Kosmicy pochodzili z całego świata. Patrzyli wizjonerskim, dzikim wzrokiem, który wyróżniał ich, nawet jak na standardy odchodzących, gdzie szalony wzrok towarzyszył pracy.

Skafander był sztywny, ale nie straszny. W przegubach było doładowanie hydrauliczne, które pomagało się mu utrzymać, dało mu własną siłę, jak mniejszy mechaładowacz. Zamówiła swój ze skórą mozaiki van-art hobbitów i elfów, które wybrała z katalogu, i zafascynowana obserwowała, jak algorytm wymyślił, jak zmienić ich rozmiar i ułożył mozaikę, aby zakryły cały kombinezon bez żadnych niedopasowanych krawędzi.

Była raz na zewnątrz, odkąd przybyli, przewieziona przez samochód-bańkę do pokoju z nadmuchiwanego zamku, którego używali jako wspólnej przestrzeni. Tamtym razem przysłała w wypo-

życzoną garniturze, generacja-2, i było tak gorąco i niezgrabnie, że okrążyła jeden ze zrujnowanych domów i wróciła z maską na twarzy z zasłoniętą przez skondensowaną parę i z zadrapaniami.

Teraz miała specjalnie dopasowany generacja-4, była gotowa spróbować ponownie. Mieli w domu zasadę, że chodzili parami i wiedziała, że Sita walczyła o wyjście na zewnątrz. Zapoznały się podczas długiego marszu i pracy w prowizorycznym ambulatorium po zestrzeleniu *Lepszego Narodu*. Obie były przerażone i podekscytowane wściekłością, która płonęła w Sicie. To była zwykła bezwzględność w jej pragnieniu obrony odchodzących. Przejęła obronę kolumny, ustawiając drony w wirujący wzór, pracując wieczorami, by ładować i sprawdzać ich broń, głównie pulsacyjną broń dźwiękową i energetyczną, chociaż był tam duży, dziwny pocisk, karabin szynowy, który przynieśli z Uniwersytetu Odchodzących, a następnie odholowany od Gospody.

Teraz osiedlili się w Thetford Space City, Sita kierowała projektem uruchamiania skanerów neuronowych, zapewniając wsparcie administracyjne i pomoc w pracy. Jej własne wykształcenie – lingwistyka obliczeniowa – nie miało praktycznego zastosowania w tej części projektu, więc gdy wszystko zaczęło szumieć, nie miała nic do roboty poza dostarczaniem gorących napojów prawdziwym ekspertom i dostała kuku na muniu.

Strój Sity był wyłożony kamuflażem leśnym, który składał się z tysięcy zniekształconych twarzy o dziwacznych wyrazach. Spojrzenie na niego sprawiło, że oczy Limpopo zaszyły łzami.

– Gotowa? – powiedziała Sita przez sieć p2p. Była szyfrowana, wykorzystywała wiele pasm do redundancji i miała inteligentną telemetrię w swoich radiach, która również wykrywała zakłócenia i używała ich do wywnioskowania o stanie środowiska elektromagnetycznego, co pozwalało przewyżczać burze elektryczne. Głos

Sity był tak wyraźny, tak pięknie zrównany z dźwiękami wiatru otoczenia i brzękiem wiatraka, tak dobrze skorygowany w obuusnej przestrzeni, że brzmiała jak postać z gry.

Limpopo uniosła kciuki i wcisnęła przycisk śluzy. Stłoczyły się razem, a ona dostała łokciem Sity w bok, który sprawił, że kostium ocierał się o jej bliznę w sposób, który nie był całkowicie nieprzyjemny. W czasach, gdy tak wielu otaczających ją ludzi traktowało swoje ciała jako niewygodne kombinezony, których musieli używać jako mechów do noszenia wokół cennych mózgów, miło było mieć kawałek jej tożsamości, który był nierozzerwalnie związany z jej ciałem.

Jej ostatnia podróż przez śluzę powietrzna była mieszanką utrudnionego ruchu, otartej skóry i słabej widoczności. Teraz, wchodząc w wysoką, kruchą dziką trawę wystającą ze śniegu, z szafirowym daszkiem tak przejrzystym, że przypominało interfejs użytkownika, w komplecie z odblaskiem obiektywu, uderzyło ją piękno tego miejsca.

Sita pchnęła ją od tyłu.

– Stara, nie blokuj drzwi.

– Przepraszam. – Zrobiła krok w bok. Drzewa były wysokie i pełne igieł, śnieg tak puszysty, niebo pełne dramatycznych chmur. – Tylko trochę. . .

– Trudno pamiętać, że to przeklęte pustkowie, kiedy jest tak piękne. Powinnaś zobaczyć dziką przyrodę. Łoś, jeleni, a nawet żbiki, sądząc po odciskach łap i pazurów. I ptaki! Oczywiście sowy, ale tak wiele zimowych ptaków, można by przysiąc, że migracja była miejską legendą.

– Jak?

Sita przedzierała się przez śnieg, z każdym krokiem zapadając

się po kolana. Limpopo szła po jej śladach, podziwiając skafander odprowadzający wilgoć z jej pleców.

– Żadnych ludzi. Tak jest w okolicach Czarnobyli. Okazuje się, że w stosunku do dzielenia się biemem z ludźmi, życie w cieniu radioaktywnego pióropusza lub w miejscu, w którym brud i powietrze to w czterdziestu procentach azbest, to dobry interes.

– Tak to ujęłaś, jakbyśmy byli zarazą.

– Co to znaczy *my*, Biały Człowieku?

Znała dowcip: „Tonto, jesteśmy otoczeni przez Indian!” „Co to znaczy *my*, Biały Człowieku?”. Chociaż nigdy nie czytała książki o Lone Ranger, nie grała w grę, nie widziała kreskówek czy czegośkolwiek, ale zajęło jej chwilę, zanim zrozumiała znaczenie Sity.

– Naprawdę? Kto chce ciała, jest gorszy od azbestu?

Sita się zatrzymała. Śnieg był ponad jej kolanami. Naprawdę musiała pracować, aby nadążyć za tempem. Limpopo usłyszała w słuchawkach jej ciężki oddech.

– Pozwól mi złapać oddech. – Potem. – To dość oczywiste. Ilość rzeczy, które konsumujemy, aby przetrwać, jest szalona. Prorocy końca czasu zwykli przewidywać nasze poziomy konsumpcji do przodu, pomnażając naszą populację przez nasze potrzebne zasoby, i doszli do tego punktu, w którym zabrakłoby nam planety w ciągu jednego pokolenia i nastąpiłby głód i wojny.

– Ten rodzaj liniowej projekcji to sposób myślenia, który wpędza ludzi w kłopoty, gdy myślą o przyszłości. To jak myślenie: „Moje dziecko uczy się co tydzień dziesięciu ekscytujących nowych rzeczy, więc zanim skończy sześćdziesiąt lat, będzie mądrzejsza niż jakikolwiek człowiek w historii”. Jest wiele krzywych, które zaczynają wyglądać tak, jakby szły w górę i w prawo w nieskończoność, ale zamieniają się w krzywe dzwonowe, odwrócone U, lub S lub legendarny kij hokejowy, który staje się coraz bardziej stromy

i stromy, aż przechodzi prosto w pion. Wszelkie założenie, że skończymy tak jak teraz, ale bardziej, jest niewystarczająco dziwne, to jedyna rzecz, której możesz być pewien, że się *nie wydarzy* w przyszłości.

Limpopo spoglądała na niebo z pędzącymi chmurami, słuchała grzechotu drzew. Temperatura jej skafandra była idealna, nie-ciepła i nie-chłodna, której nie zauważyłabyś, gdyby wokół ciebie nie było minus dwadzieścia stopni.

– Myślałam, że załoga B&B lubi ostre dyskusje, ale potem spotkałam was, naukowców. Cholera, lubisz poszerzać ramy.

Limpopo zobaczyła, że ramiona Sity lekko się trzęsą i przez chwilę spanikowała, że nieumyślnie doprowadziła Sitę do łez, co nie jest niespotykane wśród odchodzących, gdy wszyscy mają ukryte wyzwalacze traum, o które można się potknąć przez przypadek.

Kiedy przedarła się przez śnieg i spojrzała na jej hełm, zobaczyła, że Sita śmieje się w milczeniu, wpatrując się nieruchomo przed siebie. Kiedy podążyła za wzrokiem Sity, zobaczyła, że patrzy na nich łoś z porożem przynajmniej tak szerokim jak ona wysoka.

– Wielki łoś – szepnęła.

– Ciii – powiedziała Sita, śmiejąc się z czkawką.

Limpopo wykonała gest ręką, który dodał do zakładek nagranie wideo garnituru dla ciekawości, a miękkie czerwone światło zapulsowało w prawym górnym rogu jej przyłbicy. Łoś przyglądał im się przez chwilę. Na kolanach miał wytarte miejsca na futrze. Jego kudłate futro błyszczało kryształkami lodu. Para wylewała się z jego nozdry w pióropuszech, które wirowały na wietrze. Szczęka była uchylona, przez co wyglądał na komicznie oszołomionego, ale kiedy spojrzała w jego ogromne oczy, zobaczyła niewątpliwą przenikliwość. Ten łoś nie był głupcem.

Łoś poruszył się i duże gówno opadło na śnieg, topiąc się i zni-

kając, pozostawiając za sobą parującą dziurę. Śmiały się z nieoczekiwanego chamstwa. Rzucił im to spojrzenie, które Limpopo odczytała jako „Och dorodni”, choć to było antropomorfizowanie. Przemieszczał się w szerokim kręgu, niezgrabne nogi kołysały się we wszystkich kierunkach, ale jakoś nie wchodził w krater własnego łąjna, odwrócił szeroki tyłek do nich i odszedł – nie, odspacerował – kołysząc biodrami, krokiem, który był czystym „mam-to-w-dupie”.

Oboje wybuchnęły śmiechem. Toczył się dalej, zamieniając się w chichot, który rykoszetował między nimi. Ilekroć jedno z nich zaczynało się przestawać, drugie znów wprawiało w ruch.

– Mów, co chcesz o ciałach – powiedziała w końcu Limpopo – z pewnością są zabawne.

– Zgoda.

– Chodźmy. – Limpopo objęła prowadzenie. Przed nimi był drzewostan brzozy, wielkie drzewa z lokami białej kory odrywającymi się jak naskórek błagający o zerwanie. Limpopo pamiętała swoje dni po pożarze, żyjąc z ziemi. Straciła kuchenkę gazową-generator i została zmuszona do budowania ognisk, podsycając je strzępami brzozy kory. Doznała traumy i urazy, ale jej dosłowny czas na pustkowiu zapewniał jej refleksyjny spokój, powolną satysfakcję za każdy przeżyty dzień, za którym tęskniła od tamtej pory.

– Praktycznie *słyszę*, o czym myślisz.

– To znaczy? – Limpopo poprowadziła ich obok brzozy do szybko poruszającego się lodowego potoku, wokół którego widniały ślady wielu gatunków. Niepewnie weszła do rwącej wody, czując, jak delikatnie masuje przez izolację skafandra. Powierzchnie chwytne na podszwach jej butów szybko ją przyczepiły do koryta strumienia. Ze środka potoku widziała z pewnej odległości zbocza w górę i w dół. Podziwiała wzgórze nad sobą, dolinę poniżej.

– Zastanawiasz się, jak te wszystkie piękne rzeczy udowadniają,

że życie w wirtualnym środowisku nigdy nie byłoby naprawdę satysfakcjonująco ludzkie.

– Nie myślałam o tym teraz, ale to z pewnością coś, o czym *pomyślałam*.

– Mądrała. – Sita wmanewrowała się w koryto strumienia, znajdując głębsze miejsce, opadając na kolana. – To jest piękne, bez wątpienia. Bycie stymulowanym tym poglądem i tym środowiskiem jest głęboko satysfakcjonujące.

Limpopo powstrzymała się od powiedzenia : *Zgadzamy się więc, chodźmy na spacer*, ponieważ ten rodzaj nonszalancji był bardziej wydziałem Setha i ponieważ to męczyło Sitę.

– Kontynuuj.

– Po pierwsze, chciałabym, żebyś rozważyła, że nasza reakcja jest wyznacznikiem czegoś, co moglibyśmy nazwać „dobrocią” lub „słusznością”.

– Lub „pięknem”?

– Pewnie. Istnieje wiele lingwistyk obliczeniowych na temat różnicy między pięknem a dobrocią. Nie proponuję, żebyśmy scho-dzili do tej króliczej nory, ale to wymaga dalszej dyskusji.

– Odnotowane.

– Dobrze. – Przepłynęła na drugą stronę i weszła do sosnowego zagajnika, gdzie drzewa pochylały się w stronę otwartego nieba nad urwiskiem.

– Chodź. – Teraz była na czele, zmierzając pod górę, i Limpopo zrozumiała, że przed nią jest opuszczona droga, wijąca się serpentykami pod górę. Była pokryta śniegiem i zastanawiała się, czy jest jakiś sposób, aby przymocować narty biegowe do kombinezonu środowiskowego, ponieważ to wyglądało na cholernie trudne.

– To jest piękne, dobre i cnotliwe. Bez nas jest najbardziej płodny i zdrowy. Zatem najlepszym ludzkim postępowaniem jest nieobec-

ność, robić to, co robili pierwotni Thetfordczycy, ale na wielką skalę. Ewakuować planetę.

– Hmm.

– Pomyśl o tym przez chwilę. Nie mówię o zbiorowym samobójstwie. Mówię o zrównoważeniu naszych potrzeb materialnych z naszymi estetycznymi lub, jeśli chcesz to tak nazwać, naszymi *duchowymi* potrzebami. Bylibyśmy poważnie załamani, gdyby zniknęła cała dzicz. Dbamy o Ziemię i rzeczy, które tu żyją, ponieważ współewoluowaliśmy z nimi, więc nasze mózgi są wytworem milionów lat selekcji, która budziła podziw i satysfakcję z tego rodzaju miejsca.

– Jednocześnie jesteście konsumpcyjnymi drapieżnikami ze skłonnością do samoevolucji. Załadowaliśmy Łysenkę w Darwina.

– Straciłaś mnie.

– Łysenko. Radziecki naukowiec. Myślał, że możesz zmienić plazmę zarodkową organizmu, fizycznie zmieniając organizm. Jeśli odciąć żabie nogę, a następnie odciąć nogi jego potomstwa, a następnie nogi *tego* potomstwa, w końcu można dostać linię naturalnie trzynogich żab.

– To głupie.

– To było atrakcyjne dla Stalina, który uwielbiał ideę kształtowania pokolenia i odciskania zmian na swoich dzieciach, co się zdarza, ale nie genetycznie. Jeśli nauczysz pokolenie ludzi, że muszą źle traktować sąsiadów, aby przetrwać, tworząc społeczeństwo, w którym zostają tacy ludzie, dzieci tych ludzi nauczą się zdradzać sąsiadów od kołyski.

– Brzmi znajomo.

– To był tylko początek. Stalin upierał się, że mogą uodpornić pszenicę na warunki atmosferyczne, uprawiając ją w gównianych warunkach. To się źle skończyło. Głód. Miliony zabitych.



– Ale teraz możemy... hm... „zhakować łysenkizm”?

– Mamy zarówno cechy kulturowe, jak i genetyczne. Przekazujemy je dalej. Kiedy wymyślamy społeczeństwo takie jak default, wybiera ono ludzi, którzy są marnotrawnymi palantami, którzy odnoszą sukces, dźgając sąsiadów w plecy, mimo że naszym priorytetem dla całego gatunku jest niewyginiecie w wyniku katastrofy środowiskowej, pandemii i wojna.

Wspinały się coraz wyżej na wzgórze. Śnieg był równie głęboki, ale nie było drzew, których trzeba by unikać, więc szło się łatwiej. Mimo to Limpopo, ku jej zakłopotaniu, robiła się zdyszana. Sita, piętnaście lat starsza, nie wykazywała żadnych oznak zwalniania, więc Limpopo przełknęła jej dumę i wezwała do odpoczynku. Znajdowali się za linią drzew i widzieli ponad nią głęboko w niecce, dziwny tunelowy krajobraz przestrzeni, gnijące domy i farmy skolonizowane przez małe drzewa, które właśnie przebijały śnieg.

– O! – powiedziała Limpopo, nie poddając już niczemu pracowitych płuc.

– W rzeczy samej. A więc łysenkizm. Dzięki symom możemy sprawić, by łysenkizm zadziałał. Pomyśl o Roz w jej ograniczonych kopercie. Zrobiliśmy jej pranie mózgu, albo pomogliśmy jej wyprać mózg samej sobie, żeby nie miała nic przeciwko byciu symulacją.

W żołądku Limpopo pojawiło się uczucie zimna. Spojrzała na Sitę z przerażeniem.

– Nie mówisz o przekształceniu ludzi w symy, których nie porusza naturalne piękno?

Sita spojrzała przez maskę na twarzy.

– Och dziewczyno, *nie*. Jezu, myślisz, że jestem potworem? Moglibyśmy ograniczyć nasze symy do przestrzeni, w których cenimy naturę tak bardzo, że wolimy być bezcielesni i nie być siłą niszczącą, niż doświadczać jej bezpośrednio.

– To po prostu dziwne.

Znowu ruszyły. Dwa serpentyny później Limpopo powiedziała:

– Myślę, że to mam. To jest popieprzone gówno.

– Od setek lat ludzie próbowali skłonić wszystkich do łagodnego życia na łądzie, ale ich całe podejście brzmiało: „nie ruszaj się i staraj się nie oddychać”. To wszystko było powierzchowne, bez chwały w pięknie natury. Receptą środowiskową było zachowywanie się tak bardzo, jak to możliwe, jakbyś już był martwy. Nie rozmnażaj się. Nie konsumuj. Nie deptaj ziemi, bo ugniatasz brud i zabijasz rośliny. Każdy wydech zatrzuwa atmosferę CO<sub>2</sub>. Czy można się dziwić, że tam nie dotarliśmy?

– Wiemy, że jest w tym prawda. To wszystko wokół nas. Możesz tylko zachowywać się tak, jakby planeta była nieskończona, jak myślenie życzeniowe przeważało w fizyce, przez tak długi czas, zanim wszystko trafi do szamba. Dlatego Cape Canaveral jest miejscem do nurkowania. Myśl o tym zbyt długo, a dojdiesz do wniosku, że nic, co robisz, nie ma znaczenia. Albo zabij się teraz, albo zabij swoich potomków tylko przez zaczerpnięcie oddechu.

– Teraz mamy umowę dla ludzkości, która jest lepsza niż cokolwiek wcześniej: stracić ciało. Odejść od tego. Stać się nieśmiertelną istotą czystej myśli i uczuć, zdolną do podróżowania po wszechświecie z prędkością światła, niezniszczalną, świadomie decydującą, jak chcesz żyć swoim życiem i dopasowywać się, dostrajając swoje parametry, abyś był wersją siebie, która robi właściwą rzecz, która zna i szanuje siebie.

Dotarli do zrujnowanego budynku, ogromnej rafinerii lub zakładu przetwórczego, wielkiego jak lotnisko, z dwoma wielkimi zapadliskami zaburzającymi linię dachu.

Sita wskazała na to.

– Kilka lat bez konserwacji i po prostu *implodował*. To kon-

trola klimatu. W takim miejscu, o ile nie zbudujesz go hermetycznie i paroszczelnie, dając im współczynnik Q jak skafander kosmiczny, będzie cię to kosztować więcej, niż mogłabyś zarobić, uruchamiając go. Te rzeczy wymagają kontroli klimatu lub zaczynają zatrzymać wilgoć, a latem gniją. Następnej zimy jest gorzej. Kilka lat później, bum, gruz. Ta rzecz była gigantycznym komputerem, który mieścił ludzi i maszyny, a kiedy wyłączyli komputer, nastąpiło natychmiastowe zniszczenie.

– Wszechświat nas nienawidzi. Jesteśmy chwilowymi naruszeniami drugiej zasady termodynamiki. Odpychamy entropię do brzegów, ale jest cierpliwa i narasta, a kiedy oderwiemy od niej wzrok, bum, wraca z nawiązką.

– Chcesz zmienić historię przyszłości, dać nam szansę na życie warte życia, bez ucisku? Jest tylko jeden sposób. Wiesz o tym, ale nie możesz się z tym zmierzyć.

– Ale mogłabym, gdybym był symem? Przesuwając suwaki, aż znalazłabym się w kopercie, gdzie uwielbiam być symulowana?

– Bingo. Mielibyśmy świat należący do zwierząt i doświadczalibyśmy go za pomocą czujników, które doskonale symulują nasze mokre rzeczy, ale bez kruszenia tych wszystkich cennych korzeni.

– Czy mogę coś zasugerować?

– Proszę.

– Kiedy zaczynasz przekonywać, nie wspominaj o Łysence. Uczyń świat lepszym miejscem, realizując nieudane marzenia szalonego naukowca jednego z największych potworów w historii. . .

– No tak.

– Tylko mówię.

– Nie chodzi ani o Łysenko, ani o Stalina. To anioły naszej lepszej natury. Wszystko, co wiemy, że *powinniśmy* robić, ale nie potrafimy się do tego zmusić, ponieważ część nas, która widzi całą

mapę i wie, że to droga, którą trzeba jechać, nie może przekonać części, która jest na miejscu kierowcy. Chodzi o to, aby móc wybierać, aby wybrać.

– A co, jeśli ktoś inny wybierze za ciebie?

– Jeśli ktoś inny przejmie kontrolę nad Twoimi suwakami? Katastrofa. Kompletnie wywrócenie. Terror bez historycznego odpowiednika. Lepiej upewnij się, że tak się nie stanie.

– Mam wrażenie, że już zaplanowałaś tę kłótnię, Sito. Zasadzka.

– Nie zasadzka – powiedziała. – Tylko rynek pomysłów. Dokądś dochodzimy, coś, co się szykuje, przeleje się. Jesteśmy tego częścią. Chcę, żeby wszyscy byli na to przygotowani, żeby było minimum biegania bez sensu.

Limpopo przypomniała sobie kłótnie z Jimmym o to, jak świat ma się zmienić i jak musi się z tym zmierzyć, jak zaproponował, że powierzy jej kierownictwo, jeśli go poprze. To było tak jawne manipulowanie, że nigdy nie była kuszona. Czy to właśnie robiła Sita? Jeśli tak, dlaczego jej nie wspierała?

– Jeszcze jedno pytanie.

– Tyle, ile chcesz, Limpopo.

– Tylko jedno. Potem chcę wrócić do cieszenia się naturą.

– Wal.

– Dlaczego mamy różne poziomy kontroli wykonawczej nad naszymi umysłami? Dlaczego mielibyśmy ewoluować, aby pokonać naszą własną lepszą naturę?

– Ponieważ ewolucja nie jest ukierunkowana. Nie jest usprawniona. Jesteśmy strychem wycpanym wszystkim, co nasi przodkowie uważali za przydatne, nawet jeśli przestało być przydatne tysiące lat temu. O ile to nie sprawi, że będziesz miała mniej dzieci, to zostaje w genomie. Brak kontroli nad swoimi racjonalnymi priorytetami z pewnością zwiększa liczbę dzieci, które urodzisz.

Limpopo roześmiała się wbrew sobie, mimo że Sita ewidentnie wcześniej użyła tego wersu.

– Wszystkie te rzeczy na strychu są przydatne, prawda? Dlatego same strychy nie zostały wyparte przez ewolucję. Posiadanie statystycznie normalnego rozkładu wszystkich cech, w tym zdolności do podejmowania decyzji i trzymania się jej, oznacza, że jako gatunek jesteśmy w stanie stawić czoła różnym wyzwaniom. Z punktu widzenia genomu mamy narzędzie na każdą okazję.

– Czy mogę ci przerwać?

– Oczywiście.

– To nie jest nowy argument. Istnieje cały kontyngent neuro-różnorodności, który nienawidzi moich pomysłów na suwaki i chce zachować naszą niezdolność do „podjęcia decyzji i trzymania się jej” na wypadek, gdyby w przyszłości pojawiły się jakieś hipotetyczne niszczące gatunki skrzyżowania, w których musimy go uratować. *Zachowaj* swoją irracjonalność nienaruszoną. Ja swoją wyłączę. Inni ludzie mogą podjąć własne decyzje. Ponieważ niemożność zrozumienia *to* niszczące gatunki rozdroże i *już* się na nim znajdujemy. Jeśli nie wymyślimy, jak dziś odłożyć gratyfikacje, by przeżyć jutro, by pokonać złudzenie solipsysty, że jesteś wyjątkową śnieżynką. . .

– W porządku, wiem, jak to idzie.

– Wiem, że wiesz.

Przeszukiwali ruiny, przeszukiwali ogromne maszyny pod śniegiem i zdradzieckie stosy gruzu, które można było wykorzystać jako chwilowe schody, aby dotrzeć do pozostałości dachu i dziwnych zachowanych reliktyw, w tym stanowiska kierownika z wyblakłym zestawem laminowanych notatek bezpieczeństwa przypiętych wokół brakującego okienka obserwacyjnego.

– Jeśli okaże się, że poziom kontroli wykonawczej, jaki uzysku-

jemy dzięki symom, przyniesie odwrotny skutek, po prostu je wyłączymy. To jest istota kontroli wykonawczej: decydowanie o tym, co zamierzasz zrobić.

– A co z kryzysami egzystencjalnymi?

– Co?

– Lodołazica mówiła mi, że Roz ciągle popełniała samobójstwa. . .

– Awaria. Nieuleczalne szaleństwo. Dopóki nie zorientujesz się, jak zmusić ją do wersji siebie, która nie miałaby kryzysów egzystencjalnych.

– Tak. . . – Brzmiała ostrożnie. Limpopo wyczuła słabość.

– Nie możesz kogoś zasymulować, chyba że zmniejszysz suwak, który odpowiada za wariowanie na myśl o byciu symulowanym.

– Tak. . . – Większa ostrożność.

– Co się stanie, jeśli porzucisz swoje ciało, załadujesz je i okaże się, że rasa ludzka nie może przetrwać bez tego, co sprawia, że boimy się utraty naszych ciał?

– To jest perwersyjne.

– Nie, nie jest. Nietrudno wyobrazić sobie niechęć do ciało-tomii jako pragnienie przetrwania. A jeśli planujesz masowe samobójstwo rasy ludzkiej?

– Wszystko, co masz, jest hipotetyczne. Mam konkretne ryzyko: *jesteśmy* w środku masowego samobójstwa. Jeśli okaże się, że wyłączenie naszego egzystencjalnego lęku sprawi, że porzucimy nadzieję i się wyłączymy, poradzimy sobie z tym, gdy to nadejdzie. Weź, Limpopo, bądź poważna.

Ta kłótnia była tak gorąca, tak odmienna od dotychczasowej argumentacji, że Limpopo wiedziała, że dotknęła czegoś delikatnego. Nie było to przyjemne uczucie. Kiedy ludzie tak się zaczęli

zachowywać, nie można ich było do niczego przekonać. Chciała znaleźć sposób na wyłączenie niepokoju Sity, suwak, na którym mogłaby znaleźć środek, dzięki któremu Sita mogłaby stawić czoła swoim lękom bez panikowania. Sita też żałowała, że takiego nie ma.

## vii

– Cześć, Jacob – powiedziała Natalie. Wcześniej go tak nie nazywała, ale *tata* nie chciało przejść przez gardło. Jej ojciec chwycił się nogi łóżka, natomiast zamki drzwi wykonały cykl, stuk-*stuk*.

– Nie podoba mi się to, wiesz.

– Więc przestańmy. Rozwiążesz mnie, pozwolisz odejść i się rozstaniemy. Nie każda rodzina pozostaje rodziną na zawsze. Co roku wyślę Ci kartkę świąteczną i przyjadę na pogrzeb. Bez urazy.

Wyglądał na zranionego. To mogło być częściowo szczere, co było zdumiewające, biorąc pod uwagę, że była w czteropunktowych kajdankach. Chwila minęła.

– Twoja matka i siostra chcą Cię odwiedzić.

Przewróciła oczami. Roz była jej stałą towarzyszką, odkąd obudziła się w komputerze. Bez niej Natalie wyobrażała sobie, że byłaby w dość osłabionym stanie, desperacko szukając towarzystwa. Odosobnienie było oficjalnie torturą. Przeskakiwała między przekonaniem, że Roz jest zdrażczynią, a możliwością, że Roz naprawdę jest po jej stronie, ale nawet ten stan nieokreśloności był trudnym problemem psychicznym, który utrzymywał ją przy zdrowych zmysłach.

– To nie tak, że mógłbym je powstrzymać.

Zacisnął usta.



– Nie bądź trudna. – Stłumiła parsknięcie. – Nie mogę ich sprowadzić, kiedy jesteś taka.

Nie mogła stłumić drugiego parsknięcie.

– To brzmi jakbym *sama* się przywiązała.

– Co, kurwa, miałem zrobić? Natalie, jestem z Tobą *delikatny*. Czy wiesz, co inni rodzice robią dzieciom, które uciekają z przyjaciółmi? Masz pojęcie, jak wygląda tego rodzaju deprogramowanie?

– Mam całkiem niezłe pojęcie. Pamiętam Lanie.

Lanie Lieberman była jej najlepszą przyjaciółką do roku, w którym skończyły trzynaście lat, kiedy Lanie pojechała po bandzie, wymykając się na odważne spotkania z chłopcami, alkoholem i tego rodzaju klubem, do którego bramkarze wpuszczali trzynastolatkę, jeśli się odpowiednio ubrała i przysłała z odpowiednio bogatym chłopcem. Uziemili ją, umieścili na niej nadajniki, posłali drony, zatrudnili ochroniarza, potem dwójkę, ale Lanie była Houdini, zwłaszcza gdy pomagali jej starsi chłopcy z rodzin bogatszych od jej rodzin, którzy mieli swoje pieniądze na środki zaradcze, których Lanie potrzebowała, żeby uciec.

Potem była to szkoła prywatna, potem szkoła wojskowa, potem miejsce dla niespokojnych dzieciaków i wreszcie miejsce, którego imienia Lanie nigdy nie wymówiła. To było jedyne miejsce, z którego nie mogła uciec. Sądząc po jej bladości, kiedy wróciła, znajdowało się pod ziemią lub gdzieś daleko na północy. W wyobraźni Natalie była to opuszczona kopalnia lub pas tundry. Lanie, która z niego wróciła, była... nerwowa. Nie tylko ranna, ale w przerażający, tajemniczy sposób *wypalona*. Smutne rzeczy czasami ją rozśmieszały. Kiedy inni ludzie się śmiali, patrzyła na nich skoncentrowana i zła, musiała trzymać swój gniew na wodzy.

Przestały udawać, że są przyjaciółkami przed piętnastym rokiem życia. W wieku szesnastu lat Lanie dostała wcześniejszy wstęp

na uniwersytet, o którym nikt nie słyszał w Zurychu, który miał być niesamowitym miejscem w branży finansowej, gdzie nawet matematyczne durnie mogły zostać wysokoopłacanymi analitykami finansowymi. Ostatnie, co Natalie o niej słyszała, było dostarczone do rąk własnych zaproszenie na pogrzeb jej ojca, schludny podpis pod grawerunkiem. Natalie nie poszła na pogrzeb i nie potrafiła sobie wyobrazić zapytania do bazy danych w wyniku, którego pojawia się jej nazwisko jako potencjalnego uczestnika.

Jej tata uśmiechnął się blado.

– Sprawy mocno się zmieniły od czasów Lanie Lieberman. Są targi na temat tego, co możemy teraz robić. Zrobiłem dwa dyskretne zapytania i teraz dostaję broszury na lnianym papierze tak grubym, że mógłbym pokryć dach jak gontami. Natalie, jesteś rozwijającą się branżą, a metodologia jest szybsza, bardziej bezwzględna i skuteczniejsza niż cokolwiek z tamtych czasów. Śruby na kciuki przeciwko psychoanalizie.

– Ale nie wysłałeś mnie. – Ciekawa wbrew sobie.

– Jeszcze nie. Natalie, choć trudno ci w to uwierzyć, szanuję cię i kocham cię jako ojciec. Chciałbym, żeby ta część ciebie, która jest *Tobą*, przeżyła tę przygodę. Nie chcę automatu pozornie przypominającego moją córkę. Chcę, żebyś zdała sobie sprawę, że całe to zadawanie się z radykalną polityką i obozowanie z wyrzutkami nie jest strategią długoterminową. Rozumiem, że czujesz się winna, że masz tak wiele, podczas gdy wszyscy inni mają tak mało, ale jak myślisz, co dobre daje odwrócenie się od rzeczywistości? Nie możesz znieść nierówności. W moim idealnym świecie prowadziłybyś fundację rodzinną, nadzorowałybyś nasze dobre uczynki. Jest wielu biednych ludzi, którzy zawdzięczają swoje szczepienia, wodę i edukację Fundacji Redwater. Weź trochę tej energii, którą wkładasz w anarchię i skieruj ją na coś produktywnego. Mogłabyś

nawet odłożyć mały teren przemysłowy dla eksperymentalnych społeczności opartych na zasadach odchodzących.

Tylko się na niego gapiła. Wiedziała, że gdyby przez cały ten czas naprawdę była w odosobnieniu, to zabrzmiałoby jak piekielna propozycja. Gdyby nie Roz, błagałaby o to. Wiedziała, jak bardzo była podatna na izolację. Nie chodziło tylko o samotność. To była samotność z *samą sobą*. Czy to oznaczało, że Roz nie pracowała dla ojca? A może była to subtelna, supermakiaweliczna umowa Jacoba Redwatera, która uczyniła go legendą, nawet w kręgach zettów?

– Kiedy mama i Cordelia przyjadą z wizytą?

Pokręcił głową. To było takie protekcjonalne.

– Twoja matka cię nie wykupi. Jest bardziej zdenerwowana niż ja. Cordelia, cóż, boi się ciebie. Chce dać ci leki przeciwpsychotyczne. Myśli, że ją zaatakujesz.

– Kiedy przyjadą z wizytą?

– Czy chcesz ich zobaczyć?

Spojrzała na niego. Przechylił jej łóżko pod kątem czterdziestu pięciu stopni, żeby mogła na niego patrzeć ponad pomiętym białym wzgórzem jej okrytego prześcieradłem ciała.

– Zobaczę, co da się zrobić.

Kiedy odszedł, Roz krzyknęła na tyle głośno, że się skrzywiła.

– Jezu, ciszej!

– To miejsce jest tak odporne na wstrząsy, że można je wykozystać do drukowania hologramów – powiedziała Roz.

– Moja głowa nie jest wstrząsoodporna.

– Przepraszam. Nie wiem, czy o tym wspominałem, ale Twój tata to kolosalny dupek.

– Przeprosiłabym za niego, ale jebać to.

– Tak.

– Jeśli to ma znaczenie, jestem bardziej przekonana, że nie pracujesz dla niego.

– Co za ulga.

– Ten symulator głosu jest coraz lepszy w sarkazmie.

– Przemycalam aktualizacje do mojej lokalnej kopii. Ludzie zajmujący się syntezatorami głosu są dobrzy, łączą znormalizowane nagrania mowy z gier MMO i systemów odpowiedzi głosowych, uzyskując z tego niesamowite rzeczy. *Bawiłam się niektórymi możliwościami.* – Ostatnie zdanie wyszło jako ryk drapieżnika, tak przerażające, że Natalie szarpnęła więzami.

– Jezus.

– Wiem, prawda? Ale oszukiwałam. Użyłam infradźwięków. To niesamowite, co mogę zrobić. Powinnaś usłyszeć moją seksowną niewinność.

– Nie, dziękuję. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek czuła się mniej zainteresowana seksem. . .

– Nadchodzą.

Drzwi zaskrzypiały, znowu zaskrzypiały i otwały się gwałtownie, a do środka weszła matka Natalie, w perłowo-szarym kolorze, jak monochromatyczna Jackie O, mniejsza niż zapamiętała Natalie, ale nie starsza. Zrobiła mały krok do środka, marszcząc nos od zapachu, którego Natalie nie była świadoma. Wpatrywała się w Natalie. Cordelia wśliznęła się za nią z okrągłą twarzą lalki z porcelany. Natalie poczuła ukłucie dziwnej sympatii dla niej, będąc samą z matką, jedynym przedmiotem uwagi matki.

– Cześć, mamo.

Jej mama okrążyła łóżko, okrążyła trzy strony, zanim podeszła do ściany, wróciła po swoich krokach i zatrzymała się obok Natalie.

– Jacob – zawołała. Jacob wszedł do pokoju, wyglądając na zbalago.

– Tak, Frances?

– Usunąć te ograniczenia.

– Mamo... – zaczęła Cordelia, ale jej matka podniosła drżącą rękę.

– Jacob. Teraz.

Spojrzeni sobie w oczy. Pamiętała to z dzieciństwa, ich wojny milczących spojrzeń. Kiedy dorosła, zdała sobie sprawę, że to była gra w kurczaka, w której każde dawało sobie nawzajem więcej czasu na kontemplowanie sposobów, w jakie może nadejść zemsta, dopóki jedno nie odwróci wzroku. Jak zwykle Jacob pierwszy zerwał kontakt.

– Zaraz wrócę.

Natalie przypuszczała, że poszedł po technika medycznego, czy kim tam był, ale chwilę później wrócił z najemniczką. Kiwnęła lekko głową Natalie, w stopniu uznania, który był praktycznie uciekiem całego ciała, biorąc pod uwagę ich poprzednie interakcje. Może Natalie zrobiła na niej wrażenie swoim „odlotem”. A może dostała pozwolenie – albo rozkazy – żeby się rozchmurzyć.

– Frances, Cordelio, proszę, cofnijcie się.

Mama wyglądała, jakby miała się kłócić, ale Cordelia pociągnęła ją za ramię.

– No, *chodź*, mamo.

Kiedy znalazły się w odległości kilku metrów od łóżka, najemniczka wystąpiła naprzód i spojrzała w oczy Natalie.

– Żadnych kłopotów – powiedziała i założyła bransoletkę na nadgarstek Natalie. Natalie podniosła głowę i wytężyła wzrok, żeby to zobaczyć. To był zły niebieski metal. Nie chciała nawet zgadywać, co to zrobiło, chociaż nie mogła powstrzymać swojej podświadomości przed próbami domyślenia się: nie szok, ponieważ mo-

gła złapać mamę, tatę lub Cordelię i porażenie przeszłoby na nich. Może coś w jej nerwach, na przykład ból, drgawki lub...

– Żadnych kłopotów – zgodziła się.

Najemniczka bezosobowo podniosła prześcieradło, wyjęła cewnik i wsunęła go do łóżka. To uczucie sprawiło, że westchnęła z upokorzenia. Najemniczka wytarła ręce jednorazową chustką i wrzuciła ją do kosza na łóżku, zanim podała jej rękę. Natalie ją wzięła, bo po dniach, tygodniach? leżenia na wznak, była słaba i miała zawroty głowy, a mięśnie brzucha nie chciały pomóc przesunąć jej ogromnymi, zdrętwiałymi nogami przez krawędź łóżka. Łzy napłynęły jej do oczu, ponieważ kiedy była odchodniczką, była taka *silna*, wszystkie były. Całe to chodzenie. Teraz nie mogła odejść, nawet jeśliby oczyścili ścieżkę. Łzy spłynęły jej po policzku i wślizgnęły się do ust.

Wycisnęła resztę łez i zamrugała mocno, pozwalając się poprowadzić na nogi. Kołysała się, nie patrząc na mamę ani Cordelię, patrząc na Jacoba, pozwalając mu zobaczyć, co jej zrobił. Zniszczył jej ciało, ale starała się, żeby jej oczy błyszczały, by dać mu do zrozumienia, że nie dotknął jej umysłu.

Mama była u jej boku, trzymając ramię pod pachą tej ręki, która nie miała kroplówki. Najemnik odłączył drugi koniec węża od łóżka, przykrył go sterylną, elastyczną chustą i owinął wąż wokół szyi Natalie. Jej mama pachniała własnymi perfumami, zrobionymi specjalnie przez mężczyznę ze Stambułu, który przychodził do domu raz w roku podczas Święta Ofiarowania, kiedy jeździł po świecie i wpadał do swoich najlepszych klientów, podczas gdy cała Turcja się zatrzymywała. Natalie nie czuła tego zapachu – niezupełnie słodkiego, niezupełnie piżmowego i trochę przypominającego kardamon – od lat, ale pamiętała go wyraźniej niż twarz matki.

Jej matka sapnęła, kiedy oparła swój ciężar na jej ramionach. Natalie pomyślała, że jest za ciężka, a potem:

– Jacob, ona jest jak ptak! – tonem bardziej przerażonym, niż kiedykolwiek słyszała od niej Natalie.

Zobaczyła idealną skórę swojej matki wykrzywioną w grymasie, oczy zwężone w szparki, które sprawiły, że zmarszczki linii włosów w ich kącikach pogłębiły się w sposób, którego nienawidziła.

– Cześć, mamo.

Stały, kołysząc się. Poczowała, jak jej nogi się poddają.

– Powinnam usiąść.

Oboje usiadły. Tuż za nimi znajdował się otwór w materacu, przez który cofały się węże, śmierdzący i ciemny. Jej matka odwróciła się, żeby na to spojrzeć, odwróciła się i chwyciła Jacoba jeszcze ostrzejszym spojrzeniem.

– Jacob – zaczęła.

– Później – powiedział.

Natalie cieszyła się z jego zakłopotania. Cordelia stała w połowie drogi między rodzicami, martwiąc się rękoma, skubiąc skórki. Obgryzała paznokcie, złamała nałóg dopiero po kilku próbach i Natalie wiedziała, że nie ma ochoty na nic więcej, jak tylko zacząć żuć własne palce.

Natalie uderzyło, że była najmniej zdenerwowana spośród nich, z wyjątkiem najemniczki. Była w drużynie z najemniczką, one kontra te popieprzone zetty. To było głupie. Najemniczka nie była po jej stronie. No dalej, Natalie, skup się.

– Nie będę znowu przywiązana.

– Nie, na pewno nie – zgodziła się jej matka.

– Frances... – zaczął jej ojciec.

– Nie, nie zrobi tego. – Konkurencja wpatrywania znów się

tiliła. Równowaga się zmieniała. Pojawiło się nowe ukryte zagrożenie, co powiedziałyby sędzia sądu rozwodowego o córce przywiązanej do łóżka, zagłodzonej i zaintubowanej, zamkniętej w schronie? Jej matka była wściekła z powodu jej odejścia, ale to nie powstrzymało jej przed użyciem dowolnej dźwigni, którą przekazał jej Jacob Redwater.

– Nie, nie będzie – powiedział. – Przepraszam.

Wyszedł z pokoju. Zamknął drzwi. Drzwi *zastukały*.

Cordelia zrobiła niepewny krok. Jej matka wyciągnęła rękę, a ona przeszła resztę drogi, pozwalając Frances ją uściskać, zawsze wystarczająco ciepło, zawsze kończąc na chwilę przed oczekiwaniem.

Cordelia subtelnie pochyliła się do Natalie, sprawdzając obecność potencjalnego uścisku, ale Natalie nie odpowiedziała. Jębać ją. Jeśli o to chodzi, jębać Frances. Wiedziały, że jest więźniem, i żadne z nich jej nie wyrwało. Uwolnienie jej z czteropunktowych więzów nie kwalifikowało się jako wyzwolenie.

– Natalie, to jest po prostu okropne – powiedziała jej matka.

*Bez jaj.*

– Aha.

– Dlaczego, Natalie? Są bardziej konstruktywne sposoby na kontakt ze światem. Dlaczego zostać zwierzęciem? Terrorystką?

To było tak cholernie głupie, że nie udało jej się powstrzymać szyderczego parsknięcia.

– Co wolałabyś?

– Wyprowadź się, jeśli jest tak źle. Twoje fundusz powierniczy jest wypracowany, możesz kupić miejsce w dowolnym miejscu na świecie. Znajdź pracę lub nie. Stań w obronie czegoś. Czegoś *konstruktywnego*, Natalie. Czegoś, przez co nie zostaniesz zabita, zgwałcona ani. . .



– Porwana przez najemników i przywiązana do łóżka w piwnicy jakiegoś bogatego dupka?

Matka zacisnęła szczękę.

– Natalie – powiedziała Cordelia. – Czy mogę ci coś przynieść?

– Prawnika. Policjantów.

– Natalie... – Cordelia wyglądała na urażoną. Natalie nie pozwoliła sobie się przejmować.

– Wiedziałaś, że tu jestem. Wiedziałaś, że mnie porwał. Nie lubisz odchodzących i nie lubisz tego, że jestem jedną z nich, w porządku. Ale na wypadek, gdybyś nie zauważyła, jestem dorosła i to, czy zostanę odchodniczką, to nie twoja sprawa. Żadne z was nie ma nic do powiedzenia o tym, co robię.

– Oczywiście, że tak. Jestem Twoją matką!

Nawet Cordelia uśmiechnęła się złośliwie.

Widziała, jak w ich matce gotuje się wściekłość, inna niż u ojca, ale nie mniej śmiertelna.

– Natalie, jeśli myślisz, że bycie dorosłym oznacza, że nie masz żadnych obowiązków wobec nikogo na świecie...

Ona i Cordelia parsknęły. To jeszcze bardziej rozwścieczyło matkę, ale był to najbardziej siostrzany moment, jaki dzieliły, odkąd Natalie po raz pierwszy poszła do szkoły.

Frances zeszywniała i wpatrywała się prosto przed siebie, nie zauważając ich, żałując, że nie przeszła od razu do chwili macierzyńskiej, która nie pozostawiła jej bez łaski, a jeżeli była jakaś rzecz, którą Frances Mannix Redwater była, to była łaskawa.

Drzwi zastukały, otworzyły się. Jacob wszedł, razem z płatnym zbirem/technikiem medycznym, który niósł cenne naręczce ubrań. Natalie rozpoznała ubrania z windy w poprzednim więzieniu.

– Później przyniesiemy porządne łóżko – powiedział Jacob, podczas gdy mężczyzna kładł ubrania na podłodze.

– I książki – powiedziała Natalie. – Interfejs. Papier i coś do pisania.

Spojrzał na nią, potem na Frances.

– Żadnych interfejsów – powiedziała Frances. – Ale wszystko inne tak. Niektóre meble też. Lodówka i jedzenie.

– Szybciutko – powiedziała Natalie z zawrotnym śmiechem. Jacob ją zignorował. Zdenerwował się, ale nie dało się go zdobyć tak prymitywnym żartem.

– Teraz wszyscy wychodzą – powiedziała Frances. – Muszę sama porozmawiać z Natalie.

Natalie zamknęła oczy. Nie jedna z tych rozmów.

– Jestem zmęczona – powiedziała.

– Miałaś mnóstwo czasu na odpoczynek. – Frances zdołała zrobić z tego oskarżenie, jakby Natalie leniuchowała i jadła cukierki. To nie był sarkazm, Frances potrafiła być jednocześnie oburzona, ponieważ była przywiązana do łóżka i dlatego, że była zbyt leniwa, by wstać z łóżka.

– Wszyscy wychodzą. – Spojrzała na najemniczkę, która była na tyle rozsądna, by nie patrzeć na Jacoba. To byłby koniec jej pracy w gospodarstwie domowym Redwaterów. Natalie domyślała się, że bycie najemnikiem zatrudnionym przez zetty wymaga zmysłu politycznego.

Wyszli i zanim drzwi się zamknęły, Frances zawołała Jacoba.

– Prywatnie. Bez nagrywania.

– Frances. . .

– Ona nie rzuci się na mnie i nie wykorzysta mnie jako zakładnika, Jacob.

– Widziałaś wideo. . .

– Widziałam. To było, zanim przywiązałaś ją do łóżka na tydzień i karmiłaś przez rurkę.

– Frances. . .

– *Jacob*.

Jacob odwrócił się do najemnika, który już coś trzymał, dłoń w dół. Przekazał to Frances.

– Przycisk paniki – powiedział.

Celowo włożyła go do torebki, po czym odłożyła ją daleko od łóżka, opierając o ścianę, z maślanożółtą skórą opadającą na surową biel.

– Do widzenia, *Jacob*.

Zostawili drzwi otwarte.

## viii

Limpopo była wolontariuszką w ekipie skanującej, kiedy pojawił się Jimmy.

Nie wyglądał na tak zarozumiałego, jak ostatnim razem, gdy się spotkali, ze swoją głupią bronią i tak dalej. Przeszedł ciężką drogę, dotarł do Thetford, utykając i z raną głowy, w brudnych nakładających się warstwach termicznych. Był wychudzony, odmrożone trzy palce ręki i wszystkie palce u nóg.

– Fajnie jest Cię tu spotkać – powiedział, kiedy Limpopo natknęła się na niego w wielkiej sali Thetford, pod opieką medyka, który słuchał rady kogoś z daleka, kto diagnozował Jimmy’ego.

– Źle wyglądasz – powiedziała.

– Mogło być gorzej. Straciliśmy piętnaścioro na drodze z Ontario. Robi się wrednie.

– Przykro mi.

– Nie Twoja wina. Właściwie, prawdopodobnie to Twoja wina, jesteś wielką postacią w świecie skanowania i symulacji.

– Jestem odchodzącą. Nie mamy wielkich postaci.

Sanitariusz uśmiechnął się, po czym zrobił coś z palcami Jimmy’ego, co sprawiło, że zassał powietrze przez zęby, jednego brakowało, i zacisnął oczy.

– Myślę, że je zatrzymasz – powiedziała. – Może z wyjątkiem lewego małego palca u nogi.

– Hurra. – Poruszył szczęką z boku na bok.

– Dlaczego tu jesteś, Jimmy? Przyszedłeś wykopać więcej ludzi z ich domów?

Pokręcił głową.

– To nie tak. Jakiegokolwiek drobne różnice filozoficzne mieliśmy ty i ja. . .

To było podręcznikowe samooszukiwanie się, ale Limpopo nie widziała żadnego powodu, by to wykazywać.

– . . . mam z Tobą więcej wspólnego niż z dupkami, które przyszli po nas na drodze. Oni chcą tylko jednej rzeczy: świata, w którym są na szczycie, a wszyscy inni *nie*.

*Chciałbym wiedzieć, jak odróżniasz to od swojej filozofii. Ale nie sądzę, żebyś była w stanie to wyjaśnić.*

– Jest jasne, gdzie jest akcja. To ich przeraża i knują.

– Więc przyszedłeś pomóc?

– Słuchaj, jest pewne podejście, coś, czego nie widziałem na forach, wynik, który jest gorszy, niż ktokolwiek się przygotowuje. Myślę, że to dlatego, że ludzie tacy jak Ty po prostu nie rozumieją, co naprawdę oznacza kopia.

*Kopia zapasowa.* Idealna, doskonale uwodzicielska nazwa skanowania i symulowania. Była zdumiona, że jej nie słyszała. Jak tylko usłyszała, Limpopo po prostu *wiedziała*, że muszą być tysiące, nie, miliony ludzi używających tego terminu. Gdy raz opisziesz rzeczy, które sprawiają, że Ty to *Ty* jako dane, eony lęków przetwarzania danych się włączają. Jeśli masz dane, to muszą mieć kopię zapasową. Wszystko, co *nie zostało* zapisane w backupie, może zostać utracone. Dane są nawiedzane przez Murphy'ego. Zrób coś niezastąpionego i wspańskiego, będąc poza zasięgiem sieci i ko-

pii zapasowych, i prosiłeś się o krytyczną awarię, która zniszczy to wszystko.

– Kopia zapasowa – powiedziała.

– Tak. – Jimmy się uśmiechnął. Podążył za jej myśleniem. – Oczywiście. Nikt nie przemyślił tego do logicznego końca.

– To znaczy?

Mimo odniesionych ran i niechlujności lubił ją testować, czekając, by zobaczyć, czy zacznie boksować. Wiedziała, że nie ma sposobu na wygranie mentalnego sparingu z Jimmym: zwycięstwo go wkurzy, przegrana przekona go, że może po niej chodzić.

– Miło Cię widzieć. – Odwróciła się do wyjścia, ponieważ odejście za każdym razem rozwiązywało problem Jimmy’ego. Jeśli kiedykolwiek się do tego domyśli, może stać się niebezpieczny.

– To znaczy – powiedział do jej pleców, a ona trochę zwolniła – każdy, kto może zdobyć Twój backup, może dowiedzieć się o Tobie wszystkiego, co można o Tobie wiedzieć, oszukać cię w najgorszych zdradach, torturować cię przez całą wieczność, a Ty nigdy od tego nie odejdziesz.

– Gównno. – Odwróciła się.

– Każdy, kto o tym mówi, jest traktowany jak paranoiálny wariat. Ludzie od symów machają rękami i mówią o krypto. . .

– Co jest nie tak z krypto? Jeśli nikt nie może odszyfrować twojego syma, to. . .

– Jeśli nikt nie może odszyfrować Twojego syma, nikt nie może go uruchomić. Jeśli jedynym repozytorium Twojego hasła jest Twój własny mózg, to kiedy umrzesz. . .

– Rozumiem. Musiałbyś zaufać komuś swoim hasłem, aby mógł odzyskać Twój klucz i użyć go do odszyfrowania Twojego symu.

– Twoja zaufana osoba trzecia musiałaby zaufać *swojej* zaufanej stronie trzeciej w kwestii hasła, a ta osoba potrzebowałaby kogoś,

komu mogłaby zaufać, i musiałby być jakiś sposób, aby dowiedzieć się, kto ma czyje hasło, ponieważ kiedy umrzesz, ostatnią rzeczą, jakiej byśmy chcieli, było uświadomienie sobie, że zgubiliśmy Twoje klucze. Czy możesz sobie, kurwa, *wyobrazić*, przepraszam Twoje nieśmiertelne przyrodzone prawo, ale zapomnieliśmy hasła, derp derp derp.

– Ała.

– Jest mnóstwo krypto idiotów próbujących to rozgryźć, używając wspólnych haseł, aby podzielić klucz na, powiedzmy, dziesięć kawałków, tak, aby do odblokowania backupu można było użyć dowolnych pięciu.

– Brzmi jak dobry pomysł. – Pracowała ze wspólnymi sekretami dla różnych wcieleń B&B, ustanawiając komitety zaufanych stron, które mogły wspólnie wprowadzić gruntowne zmiany w bazie kodów, ale tylko wtedy, gdy zgodziło się kworum.

– Tak, ale nie. Dobrze w tym sensie, że musisz porwać i torturować znacznie więcej osób, aby odblokować czyjaś symulację bez pozwolenia, ale z perspektywy złożoności jest gorzej, mnożysz liczbę powiązanych relacji potrzebnych do odzyskania sym przez dziesięć. Na przykład: teraz masz dziesięć problemów.

– Jaka jest odpowiedź?

– O to właśnie się martwię, odpowiedzią będzie brak odpowiedzi. To jest *pilne*, niedługo wszystko wybuchnie. Tam w default, traktują Akron jak twierdzą ISIS, jak pieprzone *czasy ostateczne*. Byłbym zaskoczony, gdyby tego nie użyli bomby *jądrowej*.

– Opad.

– Obwinia nas o to i podpiszą kontrakt na leczenie choroby popromiennej z jakąś firmą pogotowia ratunkowego zetty. Nie wiesz, jak tam jest.

– Wiem co nieco.

– Chyba tak. Przepraszam, nie chciałem, wiesz. . .

– Mansplain.

Wyglądał niezręcznie. Widziała, że żałował, że się pokłócili. Tak łatwo było go wymanewrować, ponieważ nie wyobrażał sobie, że ludzie wokół niego nie próbują go wymanewrować.

– Limpopo, przez ostatnie kilka lat było mi ciężko. Po B&B, hm. . .

– Implodowało.

– Byłem zły przez długi czas. Byłem zły na ciebie, chociaż wiedziałem, że to moja wina. Czyja to mogła być wina? Wygnałem Cię.

– Zrobiłeś jeszcze gorzej.

– Zrobiłem jeszcze gorzej. Wyrzuciłem Cię.

– Nie. Nigdy tego nie zrobiłeś. – *Nie mogłeś tego zrobić.*

– Nie mogłem tego zrobić. – Nie był taki głupi, na jakiego wyglądał. – Odebrałem Ci rzeczy, ponieważ myślałem, że to uczyni mnie silnym, ponieważ myślałem, że to, co robisz, osłabia ludzi. Ale wszystkie te rzeczy, silne i słabe. . .

– Bzdury.

– Całkowicie. Silny i słaby to nie to, *co* robisz, ale to *dla czego* to robisz. – Przerwał. Zamierzała coś powiedzieć. – Również to, co robisz. To nie dobroczynność ani noblesse oblige zobowiązują do traktowania ludzi tak, jakby wszyscy byliby jednakowo wartościowi, nawet jeśli nie wszyscy są jednakowo „użyteczni”, niezależnie od znaczenia użyteczności. – Wyglądał, jakby chciał płakać. Medyk przestał pracować na palcach i obserwował go uważnie. Spojrzał na nią, na Limpopo, westchnął. Potem kontynuował, co zrobiło wrażenie na Limpopo, ponieważ to wyznanie będzie w całym Thetford, zanim znajdzie miejsce do spania.

– Mówiłem sobie, że czynię świat lepszym. Myślałem, że są



ludzie „użyteczni” i „bezużyteczni”, a jeśli nie uszczęśliwiasz tych użytecznych, ci bezużyteczni będą głodować. *Oczywiście* zaliczałem się do grupy użytecznej. Znałem tę ważną tajemnicę o bezużytecznych i użytecznych ludziach, a jeśli to nie jest przydatne, to co jest? Powiedziałem sobie, że robię więcej wszystkiego dla wszystkich. Musieliśmy tylko pozwolić ludziom, którzy byli najbardziej wartościowi, robić to, co chcą. To było pojebane. Zjebałem. Za to właśnie przepraszam.

– Twój problem polega na tym, że myślisz, że „bezużyteczne” i „użyteczne” to właściwości ludzi, a nie rzeczy, które ludzie *robią*. Osoba może wykonywać użyteczność lub antyużyteczność, w zależności od okoliczności. Ewolucyjne odsiewanie jakoś nie ominęło ludzi, którzy nie wnoszą wkładu tak, jak tego chcesz, pozostawiając zaległości w doborze naturalnym, którym możesz się zająć. Powodem, dla którego wszystko w nas jest rozłożone po normalnej krzywej, z kilkoma dziwakami daleko w długich ogonach po prawej i lewej stronie, a wszyscy inni zebrani razem pod wybrzuszeniem, jest to, że potrzebujemy ludzi, którzy zajmą się rzeczami, oraz strażaków, którzy są skrzywieni we właściwy sposób, aby uporządkować najdziwniejsze gówno, które wydarza się na krawędziach. Zakładamy, że ktoś, kto gasi pożar, jest stumetrowym superbohaterem, którego przeznaczeniem jest ocalenie wszechświata, w przeciwieństwie do kogoś, kto raz miał szczęście i od tego czasu otrzymał znacznie więcej okazji, aby mieć szczęście.

– Właśnie to próbuję powiedzieć, tak. Trudno sobie wyobrazić to gówno. Kręci mi się w głowie, że przestałem wierzyć w użytecznych i bezużytecznych ludzi dopiero wtedy, gdy *ja* okazałem się bezużyteczny. Potem dotarło do mnie, że skala, na jakiej oceniałem ludzi, ta skala, na której mi się nie powodzi, była nieistotna. To jedna z tych wygodnych rzeczy, które śmierdzą samooszukiwaniem.

– Zgadzam się, że stara skała była gówniana, więc ci odpuszczę.

Skrzywił się, gdy medyk zrobił coś z jego palcami. Dwa z nich wyglądały źle, czarne na końcach. Limpopo odwróciła wzrok, krzywiąc się.

– Dzięki – burknął, choć nie potrafiła powiedzieć, czy rozmawiał z nią, czy z medykiem.

## ix

Przyjęcie nie było pomysłem Pocahontas, ale się zaangażowała. Początkowo Etcetera był przerażony tą myślą. Nie wyobrażał sobie niczego wartego świętowania wśród śmierci i niepokoju. Lodołascica zniknęła, a Gretyl była zakopana w tajnych projektach. Był przekonany, że wszyscy poczują się urażeni, od kosmików przez spóźnionych przybywających, przez lotników po załogę B&B, która opłakiwała swoich zmarłych, ale gdy Pocahontas publikowała powiadomienia o postępach imprezy w centrum społecznościowym kosmików, było jasne, że jedynym niepokojem, jaki wszyscy mieli o imprezie, był taki, że ktoś inny może nienawidzić tego pomysłu.

Pocahontas była siłą natury. Jako pierwsza z ich załogi wymyśliła, jak kierować fabami skafandrów kosmicznych, uszyła sobie wspinały garnitur, który nosiła podczas serii epickich, wielodniowych wędrówek, nawiązując kontakt z pobliskimi grupami Pierwszych Narodów. Chociaż nie byli tak polityczni jak ona, żadne z nich nie miało żadnego pożytku z defaultu i wszyscy byli ciekawi dziwnych kosmików, którzy przejęli Thetford wiele lat po tym, jak zostało opuszczone. Pocahontas wykorzystała fabrykę z Thetford do wydrukowania części dla nowej fabryki skafandrów kosmicznych, układając je przed korytarzem użytkowym, gotową do przewiezienia do swoich nowych przyjaciół przez każdego, kto potrafił zrobić

pojazd zdolny do drogi. Gretyl pracowała nad remontem silnika ich pociągu towarowego, który utykał do Thetford. Złomowaliby go, gdyby nie było tylu rannych, którzy nie mogli dokończyć podróży na własnych nogach.

Gretyl była lepsza, niż Etcetera miał prawo oczekiwać. Seth powiedział mu, co zrobiła, i chociaż rzadko słyszała od Roz – symulacja działała na własnych serwerach schronu, aby uniknąć ryzyka wykrycia ruchu, gdzie nikt się nie spodziewał – lakoniczne wiadomości sprawiły, że stała się stoicka, jeżeli nie pogodna. Według Roz, Lodołasicca była zdrowa na umyśle i nienaruszona pomimo tortur. Była wykonana z niezłomnej stali.

– Jeśli ona nie traci swojego głowy, jak mogę ja? – powiedziała Gretyl pewnego ranka, gdy Limpopo przyniosła im coffium i świeże bułeczki.

– Zamierzasz śpiewać? – spytała Limpopo. Etcetera spojrzął na nią ostro. Gretyl miała piękny głos, płomienny. W dawnych czasach świetlicy B&B spędzała wieczory, śpiewając piosenki ze swojego głębokiego repertuaru, w towarzystwie zero lub więcej muzyków Gospody. A capella, była zdumiewająca; z zespołem była transcendentna. Ale nie śpiewała, odkąd odebrano jej Lodołasicę.

– Na imprezie? – spytała Gretyl.

– Na imprezie.

– Czy jest zespół? – Etcetera pomyślał, że szuka wymówki, *nie sądzę, żebyś mogła zrobić to bez akompaniamentu albo nie mamy czasu na ćwiczenia*, ale oczy jej błyszczały.

– Kosmiki mają kilka zespołów, ale nie wiem, czy są dobre.

Pocahontas, która przemykała przez przestrzeń wspólną, kierując ludźmi przygotowującymi się do przyjęcia, namierzyła ich, śledząc tę rozmowę w biegu.

– Jest dobry zespół i taki sobie zespół – powiedziała.

– Jaki rodzaj muzyki?  
– Dobry zespół jest głośny i szybki. Taki sobie zespół robi folkowe rzeczy.

– Zaśpiewam z oboma – powiedziała.

Pocahontas ścisnęła jej dłoń.

– Załatwione. Dziękuję.

– Chcesz trochę coffium? – spytał Etcetera. Obserwowanie, jak Pocahontas biega dookoła, powodowało, że czuł się wyczerpany.

– Nie zażywam narkotyków.

Wszyscy wyglądali na zakłopotanych. Etcetera nie znał osobiście żadnych ludzi z Pierwszych Narodów, ale wiedział, że są rzeczy o gorzale i innych substancjach. Wzruszył ramionami. Wszyscy byli odchodnikami, prawda? Mężczyzna, kobieta, biały, brązowy, Pierwszy Naród lub inny.

– Przepraszam – powiedziała Limpopo. Zastanawiał się, czy powinien był też przeprosić. Czuł się głupio i niespokojnie, a to oznaczało, że powinien na to zwrócić uwagę.

– Nic takiego. Twoje neuroprzekaźniki to twoja sprawa.

– Co możemy zrobić, aby pomóc? – Etcetera szukał lepszego tematu.

Natychmiast:

– Zabierz fab do Dead Lake – odpowiedziała. – Nie mogą przyjść na imprezę bez kombinezonów ochronnych.

– Ach – powiedział Etcetera. Powinien był wiedzieć, że to powie.

– Wszyscy się tym zajmujemy – powiedziała Limpopo i uściśliła jego dłoń, choć nie potrafiła powiedzieć, czy było to współczucie, czy przypomnienie, by dotrzymać obietnic. – Możesz na nas liczyć.

– Liczę – powiedziała z uroczystą prostotą, której miała w niekończoność. To zabiło lekkość nastroju, sprawiło, że byli poważnie

zaangażowani w urządzenie przyjęcia niezrównanej zabawy. Pochontas spojrzała kolejno im w twarze, uśmiechnęła i rzuciła się w kierunku innej grupy.

Gretyl patrzyła, jak odchodzi.

– Ona jest niesamowita. Impreza. – Potrząsnęła głową. – A teraz musimy zabrać te części fabrykatora, co, siedemdziesiąt klików?

– Przepraszam.

– Nie ma za co przepraszać. Najwyższy czas uruchomić pociąg towarowy. – Wypiła coffium. – Niektóre z tych rzeczy są mocno zaklinowane i nie wyjdą bez walki. Zhakujemy je. W skafandrach będzie trudno.

– Tak.

– Nie bądź ponury – powiedziała Limpopo. – Fajnie będzie ciężko popracować dla odmiany.

Ona miała rację. Kiedy budowali drugie B&B, było to powszechne w ich czasach, jakieś duże, trudne technologiczne wyzwanie, które musieli wspólnie rozwiązać, pobierając samouczki i stukając na globalnej częstotliwości odchodzących, aby znaleźć kogoś, kto pomoże z problemem. Czasami przez kilka tygodni pracowali nad trywialnym problemem technicznym, zakłopotani, aż pewnego dnia coś zadziało i doświadczenie było słodsze od goryczy walki.

Opróżnił coffium i przyjrzał się przygotowanym na przyjęcie wokół siebie i przypomniał sobie, że odszedł. Żył w pierwszych dniach lepszego narodu, robiąc coś, co coś znaczyło. Jego istnienie było cechą, a nie błędem.

Limpopo uśmiechnęła się. Czytała jego myśli.

– Dopij – powiedziała do Gretyla. – Zajmijmy się tym.

Etcetera poczuł, jak napięcie znika z jego pleców, zastąpione ciepłym celem. Praca wymagała wykonania, a on mógł pomóc. O co jeszcze ktokolwiek mógłby prosić?

\* \* \*

Kiedy Gretyl zdjęła skafander, była masą bólów, które nie objawiły się, gdy była pogrążona w pracy, rąbiąc uszkodzony pociąg piłami, rozwalając go palnikami, uderzając młotkiem w nieustępliwy metal i polimery.

Stała przy śluzie, czując swój smród. Jęknęła i przyłożyła czoło do ściany.

– Wszystko ok? – Tam wyglądała na autentycznie, żenująco zaniepokojoną.

Kiedy Tam dołączyła do ludzi Uniwersytetu Odchodzących, Gretyl matkowała jej, pomagając jej poruszać się po mętnych wodach enklawy akademickiej. Po ataku Gretyl z dumą obserwowała, jak Tam przemienia się w derwisza, przewożącego ludzi i zapasy do tuneli, ryzykując życiem, silną i inspirującą.

Odkąd straciła Lodołasicę, świat Gretyl rozpadł się na kawałki. Nawet w najlepszych chwilach czuła się jak pęknięty wazon, który został sklejony przez nieudolnego naprawiacza, z pęknięciami widocznymi dla wszystkich. Uszkodzone dobra. Tam odwróciła scenariusz, próbując matkować Gretyl w sposób, którego Gretyl nienawidziła, nie tylko dlatego, że tego potrzebowała.

– Ze mną wszystko w porządku. – Gretyl próbowała wyprostować swoją postawę, namalować uśmiech. Praca nad silnikiem była ciężka, ale dała jej wytchnienie od wszechogarniającego strachu o Lodołasicę. Najgorszą rzeczą w matkowaniu była jej własna żalсна potrzeba bycia matką.

– To dobrze. Bo szczerze, wyglądasz jak rzeźbione gówno.

– Dziękuję.

– Ktoś musiał ci powiedzieć prawdę, człowieku. – Tam wsunęła się za nią. Jej ręce chwyciły ramiona Gretyl. – Jesteś ciasna jak rakietka tenisowa. – Ścisnęła eksperymentalnie, silne kciuki wbiły

się w ramiona Gretyla. Gretyl jęknęła. Teraz gdy dłonie Tam były na niej, czuła napięcie, jak gumka naciągnięta do punktu zerwania. Wbrew sobie oparła się o Tam, a Tam się odwzajemniła. Gretyl znów jęknęła.

– No chodź. – Tam dalej ugniałała. – Powiedz mi gdzie boli. – Gretyl usłyszała uśmiech. Tam się to podobało. Gretyl się poddała.

– Co teraz robisz?

– Znajdę miejsce do spania. – Kompleks kosmików, pełny przed ich przybyciem, był teraz zatłoczony, a znalezienie wolnego łóżka wieczorem, a nawet kąta, w którym można było tymczasowo umieścić pościel, było sztuką.

– Zatrzymaliśmy się na późny lunch i zamierzałam spać na kolacji. Mam na myśli opuścić kolację.

– Masz szczęście. – Tam pracowała nad węzłami. – Znaleźliśmy z Sethem miejsce. Jest wielkie. – Ścisnęła. – I wygodne.

Gretyl jęknęła.

– No chodź. – Poddanie było przyjemne.

Pokój był na tyle duży, że Gretyl poczuła się winna. Niemniej jednak miał dziwny kształt, z niskimi sufitami w niektórych miejscach, z nierówną podłogą w innych, w wyniku zdarzenia pogodowego, które wygięło grodzie, tworząc pęknięcia, których tymczasowych uszczelnienia nikt nie poprawił.

Był oświetlony konstelacjami rzucanych światel, rozproszonych w smugach na suficie i ścianach, i była tam adaptacyjna powierzchnia snu w stylu kosmików, miliony komórek piankowych osadzonych w czujnikach, jak żywa istota, która przytulała i podparła zgodnie z algorytmem, który odgadywał twoje krążenie, wijąc się w sposób, który był niepokojący i cudowny.

Seth wylegiwał się już w majtkach, popijając tequilę z porostów



z jednej ze szklanych żarówek, które były wszędzie w Thetford, chociaż nie spotkała tego płodnego dmuchacza szkła.

Machnął blade żarówką i zawołał na powitanie. Tam warknęła na niego, udając sierżanta, żeby się pozbierał i zaoferował gościnę. Wstał, znalazł gorzałkę i kolejną bańkę – wydłużoną jak łaża, z wirami cyjanoniebieskiego i rdzawopomarańczowego/czerwonego – i nalał. Zaczęła machać ręką, potem złapała zapach i ustąpiła.

*Jebać to.* Wzięła palący łyk, mieszając obrzydliwe w ustach i pozwalając, by spływało po suchym gardle.

– Gorące ręczniki. – Tam pstryknęła palcami. Seth jęknął teatralnie, ale założył pantalon i wyszedł.

– Nie musisz. . . – powiedziała Gretyl.

– O tak, musimy. – Tam dramatycznie uszczypnęła się w nos.

Gretyl wzruszyła ramionami. Prawdopodobnie śmierdziała, onsen w B&B był daleko w tyle, a tygodnie pod ziemią po zbombardowaniu OU przyzwyczyły ją do podstawowego poziomu zapachu, który spełniał wszystkie domyślne stereotypy śmierdzących odchodzących.

Tam przetrząsnęła skrzynki stłoczone w pełzającej przestrzeni, konsultując się z jej interfejsem, wyciągając parę jedwabopodobnych szat, rzucając jedną Gretylowi. Wrzuciły swoje brudne ubrania do sporego stosu pozostawionego przez Setha, włożyły szaty i opadły na łóżko.

Seth wjechał na izolowanej skrzyni. Otworzył pokrywkę, wypuszczając pachnącą parę. W kompleksie kosmików były prysznice, ale narastająca liczba skłoniła wszystkich do odwiedzenia wiki w poszukiwaniu alternatyw od innych odchodzących, a ręczniki były zwycięzcą. Nie było łatwo się w nich kąpać, ale to była cecha, a nie błąd, o ile większość ludzi była zainteresowana.

Seth opadł między nimi.

– W porządku, jestem gotowy.

Tam uderzyła go w ramię, Gretyl zauważyła, że trzyma uniesiony środkowy knykić, wbijając go prosto w jego biceps.

– Nie. Ma. Mowy.

Potarł ramię.

– Au.

– Tak – wyjaśniła. – Au. Chcesz kolejny? – Zaciśnięta pięść. Gretyl zobaczyła, że oboje starają się stłumić uśmiechy. Młoda miłość.

– W porządku, kto pierwszy?

– Najpierw goście – powiedziała Tam.

Gretyl chciała się sprzeciwić, ale leżenie na łóżku, owinięta w miękką szatę, pozbawiło ją resztek sił. Jęcząc – tym razem teatralnie – zrzuciła szatę, czując na skórze gęsią skórę, gdy dotykało ją recyrkulowane powietrze.

Dotknął ją pierwszy ciężki, mokry, pachnący ręcznik, owinięty na jej plecach z mokrym klapsem, po którym nastąpiło rozprzestrzenianie się ciepła, które było jak ospały język, a potem dołączył do niego kolejny, dzierzony przez Tam, na tyłach jej nóg. Tam potarła obolałe, napięte ścięgna podkolanowe. Cztery dłonie szorowały ją w upale, brzdąkając jej bolące mięśnie, sprytnie kciuki i zgrzytające knykcie, łokcie w nieustępliwych węzłach. Tam, gdzie zsunęły się ręczniki, jej mokra skóra kurczyła się od prądów powietrza.

Zbyt szybko kazali jej się przewrócić i zrobili jej przód, ćwicząc mięśnie brzucha, uda, zaciśniętą szczękę i skórę głowy. Ręczniki były nasączone szafwią i sosną. Zapach wypełnił pokój. Ciągle przysypiała, rozkoszując się uwagą, a potem obudziła się, gdy palec łapał bolące miejsce.

Potem przyszła kolej na Tam. W skrzyni były jeszcze gorące ręczniki. Seth znalazł interfejs termostatu i podkreślił ogrzewanie. Gretyl zrezygnowała ze szlafroka, co ułatwiło sprawę, gdy nałożyła

gorące ręczniki na chude nogi i kościste plecy Tama. Seth przyniósł więcej soku z porostów, a ona wylała trochę na palce, a kiedy go zlizwała, skosztowała szaławii i sosny. Smak był niesamowity i tak im powiedziała. Polali alkoholem palce i lizali, wszyscy się zgodzili, a także rozluźnili się i złagodnieli. I stali się niedbali.

Zanim przenieśli się na Seta, upał, wilgoć i alkohol sprawiły, że pokój był tak pływający jak łaźnia turecka. W schowku były suche ręczniki. Pojawiły się ciepłe i puszyste jak kocięta. Związani, zagrzebali się pod kołdrą.

Gretyl zachwycała się poczuciem spokoju, intymnością, która była jednocześnie bezpłciowa i zmysłowa. To było jak dziecko, uczucie sprzed seksu, a może uczucie kogoś bardzo starego, poza seksem. Wszystko było w pokoju.

Więc dlaczego płakała?

Od jakiegoś czasu łzy spływały jej po policzkach. Zauważyła je, ponieważ gromadziły się w jej uszach i spływały po szyi. Kiedyś rozcięła dłoń kuchennym nożem i był taki moment, kiedy patrzyła na pulsującą krew, rozumiała ją, ale nie czuła, zanim uderzył ją ból, radioaktywnie intensywny i gromowy. Krzyknęła z zaskoczenia, nie z powodu rany, ale nagłego bólu.

Teraz było tak samo: rana widoczna, ból w oddali. Przełknęła, szlochała, a potem ryknęła, skręcając się, jakby została uderzona w brzuch. Ból tam był obrzydliwy. Cały jej ukryty strach i smutek z powodu kochanki runął.

Seth zrozumiał to pierwszy, owijając ją w ramiona, mrucząc ciii, kołyszając ją. Tam była wolniejsza, ale wzięła ręce Gretyla i ścisnęła je, mówiąc, że *dobrze, wypuść to*. Gretyl była tak głęboko pograżona w bólu, że nie przejmowała się byciem matkowaną przez Tam.

Smutek się zacierał. Wycie syreny zagłuszyło spójną myśl. Uci-chło do tego stopnia, że mogła słyszeć jej myśli, a pierwszym z nich

był strach, że Lodołasicca nigdy nie wróci. Jej ojciec i rodzina zmieniliby ją w zettę.

Burza minęła, strumienie łez zwolniły. Piekły ją oczy i bolały ją wnętrzności. Rozplątała się, przerzuciła nogi przez łóżko i ukryła twarz w dłoniach.

– Co my robimy?

– Masz na myśli ogólnie, czy konkretnie, tu i teraz? – spytał Seth, a Gretyl poczuła, jak Tam sięga i go szczypie.

– Nie próbuję być zabawny – powiedział.

– Nigdy nie jesteś zabawny – powiedziała Tam. – O to chodzi.

– Ała.

Gretyl podniosła wzrok, owinęła się szlafrokiem i wstała, by się przejść, natychmiast uderzając palcem u nogi o zimną, nierówną podłogę. Krzyknęła i usiadła z powrotem, pocierając palec u nogi.

– Mam odpowiedź, wiesz – powiedział Seth.

– Na co?

– Co robimy – powiedział.

Tam westchnęła.

– Dawaj. Jeśli Gretyl nie ma nic przeciwko.

Potrząsnęła głową. Czuła sympatię do tych złamanych, słodkich, kochających ludzi.

– Kiedy byłem dzieckiem i słyszałem o odchodzących, zawsze wydawali mi się szalenie optymistyczni. Gdyby kiedykolwiek poważnie zagrozili defaultowi, to default by ich zmiążdżył. To było naiwne, myślenie, że default może pokojowo współistnieć z czymkolwiek innym. Jak mógłby? Jeśli wymówką dla umieszczenia garstki bogatych dupków rządzących światem było to, że bez nich głodowalibyśmy, jak mogliby pozwolić ludziom żyć bez ich surowego, ale kochającego przywództwa?

– Myślałem o sobie jako o realiście. Rzeczywistość miała do-

brze znane skłonności pesymistyczne, co uczyniło mnie pesymistą. Podobał mi się pomysł odejścia, ale byłem po drugiej stronie.

Tam ścisnęła jego dłoń.

– Potem poszedłeś za gorącą bogatą dziewczyną do lasu i wszystko się zmieniło. Słyszałam to.

– Nie jest to ważna część, ponieważ zrozumiałem to dopiero, gdy dotarliśmy do Thetford. – Przerwał. Gretyl pomyślała, że zachowuje się dramatycznie, ale zbierał myśli z nietypową wrażliwością na twarzy w przyćmionym świetle. Chciała usłyszeć, co powie dalej. Może odkrył coś ważnego.

– Jeśli Twój statek zatonie na środku otwartej wody, nie poddajesz się i nie toniesz. Walczysz w wodzie, chwytasz się rei, robisz *cokolwiek*.

Zatrzymał się, załamał ręce.

– Realistycznie, jeśli jesteś na środku morza, przepadasz. Ale machasz nogami w wodzie, aż nie możesz zrobić kolejnego uderzenia. Nie dlatego, że jesteś optymistą. Gdyby przeprowadzić ankietę wśród dziesięciu przypadkowych ofiar rozbitków, które walczyła na otwartym morzu, każda z nich powiedziała by, że nie jest optymistką.

– To, czym są, to są *pełni nadziei*. A przynajmniej nie *brak* im nadziei. Nie poddają się, bo to oznacza śmierć, a żywi ludzie mogą czasem zmienić swoją sytuację, podczas gdy martwi nie mogą zmienić pieprzonej rzeczy.

– Nigdy nie zgubiłem się na morzu, ale myślę, że gdyby Twój kumpel był słabszy od ciebie, a Ty go trzymałeś, kopałbyś tak samo mocno, ponieważ miałbyś nadzieję za was obu. Ponieważ poddanie się za kogoś innego jest jeszcze trudniejsze niż poddanie się za siebie.

Teraz jestem odchodzącym, zostałem postrzelony i wypędzony

z mojego domu, ale nie mogę przywrócić default ustawienia, ponieważ default jest dno morza, a odejście to pływający kij, który możemy chwycić. Default nie ma dla nas żadnego pożytku, z wyjątkiem konkurencji z innymi nie-zettami, kimś, kto wykona czyjąś pracę, jeśli stanie się zbyt zarozumiały i zażąda, by traktowano go jak istoty ludzkie, a nie koszty krańcowe. Jesteśmy nadwyżką w stosunku do wymagań default. Gdyby mogli, zatopiliby nas.

– A więc to, co robimy, Gretyl, to ćwiczenie nadziei. To wszystko, co możesz zrobić, gdy sytuacja wymaga pesymizmu. Większość ludzi, którzy mają nadzieję, traci nadzieję. To realizm, ale wszyscy, których nadzieje *nie zostały* rozwiane, *zaczynali od nadziei*. Nadzieja to cena wstępu. To wciąż lotto z gównianymi szansami, ale przynajmniej to nasze lotto. Kopanie nogami w wodzie w myśleniu default, że możesz zostać zettą, to granie w lotto, w którym nie możesz wygrać, a którego zwycięzcy, zetty, wygrywają Twoim kosztem, ponieważ grasz dalej. Nadzieja jest tym, co robimy. Działanie z nadziei, pływanie po otwartym oceanie bez widocznego ratunku.

– Więc, w zasadzie, „życie tak, jakby to były pierwsze dni lepszego narodu”? – Ale Gretyl uśmiechnęła się, kiedy to powiedziała.

– Wiesz, że taki cierpki cynizm to moja działka.

– Fajnie jest być kutasem.

Odwzajemnił uśmiech.

– Prawda?

– Więc to jest nadzieja. Ale... – Westchnęła.

Tam przyniosła tequilę z porostów. Przez chwilę pomyślała o tym, że używanie alkoholu do radzenia sobie z cierpieniem to zły nawyk, a potem napiła się bańki. Pałała przyjemnie.

– Lodołasicca – powiedziała.

– Biedna Lodołasicca – powiedziała Tam. – Czy słyszałaś od Roz?

– Nie. Nie chcę łamać protokołu bezpieczeństwa. Za każdym razem, gdy do niej dzwonię, zwiększa to szanse, że zostanie odkryta. Powiedziała, że skontaktuje się, gdy coś się zmieni, gdy będzie coś, co mogę zrobić. Ale nie dzwoniła.

– Zadzwońmy do niej. Jebać protokół. Nie odkryli jej, kiedy zrootowała ich sieć, cóż więcej może zrobić jeszcze jedna sesja sieciowa?

– Nie sądzę. . .

– Zróbmy to – powiedział Seth. – Jeśli ją uwięzili, to jest *popieprzone*. Jest naszą przyjaciółką, tonie pod falami, musimy ją uratować.

– Uratować ją? To szaleństwo, Seth. Jest w pierdolonym uzbrojonym kompleksie.

– Wskoczyłbym w wody pełne rekinów, żeby uratować Tam. – Spojrzała, żeby zobaczyć, czy się przemądrza, ale był poważny.

– Nie bądź dupkiem, Seth. Nie sądzisz, że Gretyl biła się za to, że nie wpadła do lochu ojca Lodołasicy? To misja samobójcza.

– To *była* misja samobójcza, bez pomocy Roz. Teraz to po prostu szaleństwo. Daj spokój, chcesz żyć wiecznie czy coś?

– Najpierw do niej zadzwońmy – powiedziała Tam. – Z tego, co wiemy, Roz jest gotowa ją uwolnić, tak, aby nikt nie został postrzelony.

\* \* \*

Połączenie z Roz telefonem nie było proste. W klastrze w przestrzeniach kosmików działała instancja Roz – uruchomienie instancji Roz było w dzisiejszych czasach warunkiem wstępnym, by traktować ją poważnie jako kład odchodnicki – ale to było powolne. Kosmiki wykorzystywali ją do pomocy w badaniach nad projektem przesyłania mikrosatelitów, a ekipa skanująca konsultowała się

z nią, aby zsynchronizować szereg tanich skanerów w celu wykonania potężnych obliczeń niezbędnych do interpolacji pomiarów o niskiej precyzji do bardzo wysokiej rozdzielczości, bardzo dokładnej bazy danych, która zamieniała wszystkie ważne części osoby w plik cyfrowy.

Miejscowa Roz nie wiedziała o swojej siostrze-instancji w otwore po ryglu Jacoba Redwatera, ale ta zostawiła Gretyl z listem do innych instancji Roz, zaszyfrowanym kluczem chronionym prywatnym hasłem, którego Roz używała w życiu. Lokalny Roz zaakceptowała plik, odszyfrowała go, pomyślała o tym przez komputerowe mrugnięcie okiem.

– To jest szalone.

– Tak – powiedziała Gretyl.

– Która część? – spytał Seth.

– Cała rzecz. Porwanie, infiltracja, pwnage. To jest straszne. To przerażające. To też jest niesamowite, całe to pwnage.

– Mocno nadęte? – Seth powiedział to lekko, ale Gretyl widziała, że się rozdrażnił. Nigdy nie znał Roz żywej, więc dla niego była wszechobecną transludzką wyrocznią. Kiedy Gretyl słyszała głos Roz, wyobrażała sobie koleżankę, z którą pracowała, sposób, w jaki wymachiwała rękami i chodziła, gdy mówiła, czuła jej fizyczną obecność poprzez mentalną iluzję tak kompletną, że wydawało się, że może sięgnąć i złapać Roz i ją przytulić.

– Nie – powiedziała Roz. – To nie byłem ja-ja. To była inna Roz-ja. Angielski potrzebuje nowych zaimków. Inna Roz-ja i ja jesteśmy i nie jesteśmy tą samą osobą, a osiągnięcia, które akurat chwale, nie są osiągnięciami, z którymi ja-ja miałem coś wspólnego, więc nie napawam się, po prostu podziwiam pracę bardzo bliskiej koleżanki. Ale oczywiście mogłam zrobić to samo.



– Oczywiście – powiedział Seth. Gretyl widziała jasno z logiki rozmowy z Roz, że go oczarowała.

– Poza tym nie bądź kutasem dla nieśmiertelnej symulowanej martwej pani – powiedziała Tam. – To złe maniery.

Gretyl nie wiedziała, czy Tam i Roz się dogadywały, ale czuła, że musiała tam być historia.

– Mówisz najśłodsze rzeczy – powiedziała Roz. – A może zadzwonimy?

– Poproszę – powiedziała Gretyl. Głos był głośniejszy i silniejszy niż zamierzała. Jej dłonie były spoczone, a jej puls tętnił w uszach. Może mogłaby nawet porozmawiać z Lodołasicą?

Chwila, potem dziwny dźwięk z głośnika, kolejna chwila. Potem:

– Cześć.

– Nie mogłaś do niej dotrzeć? – Gretyl miała wrażenie, że tonie w rozczarowaniu.

– Co? Och. Nie, to ja, Roz. Mam na myśli tę w domu ojca Natalie.

– Też tu jestem.

– To zbyt dziwne – powiedziała Tam.

– Obniżę o oktawę – powiedziała jedna z Roz głębszym głosem, a druga powiedziała:

– Człowieku, to dziwne.

– Która jest która? – W głowie Gretyl się kręciło.

– Jestem miejscowa – powiedziała niższa-Roz.

– Jestem na miejscu – powiedziała druga.

Tam przejęła dowodzenie.

– Ok – powiedziała – Będę nazywać Cię „Lokalną” i „Zdalną” podczas tego połączenia. Zgoda?

– Zgoda – powiedziały oba głosy w tej samej chwili.

Gretyl pomyślała o swojej kopii zapasowej, która siedziała w magazynie, zastanawiała się, jak by to było z nią rozmawiać, albo z wieloma jej kopiami. Ta myśl przyprawiała o mdłości; chociaż możliwość pojawiała się wiele razy na przestrzeni lat, nigdy nie była tak natychmiastowa.

– Zdalna, co się dzieje z Lodołasicą?

– Rozwiązali ją trzy dni temu. Robi ćwiczenia izometryczne, kiedy nie ma ich w pobliżu, ale wciąż jest słaba. Nie było jej przez dziesięć dni. W jedzeniu podają jej środki uspokajające. Zgromadzili zapasy środków nasennych, ale nie wiem, czy zamierzają ich użyć, to sprawa wielu frakcji, matka i ojciec nie są zgodni co do dalszego postępowania. Spór ma tyle wspólnego z ich popieprzoną dynamiką męża i żony, co z uczuciami do dziecka.

– Pod względem emocjonalnym nie jest w świetnej formie, nawet z pomocą środków uspokajających. Jest wkurzona, jest zdenerwowana na rodziców. Kiedy mama ją odwiedza, odrzuca uczucie, a może litość, na rzecz dynamiki matki-córki „Nienawidzę cię!”, która się zaostrzyła.

– Ponieważ jej matka jest współwinna jej porwania – powiedziała Tam.

– Tak, z powodu porwania. Myślałam, że to oczywiste.

– Próbuję uzyskać maksymalną jasność.

– To jest maksymalna jasność. Jestem teraz całkowicie w ich sieci. Aktualizowane oprogramowanie na każdym urządzeniu podłączonym do schronu, pozostawiło tylne drzwi. Jedynym sposobem, by mnie stąd wywalić, byłoby spalenie wszystkiego i postawienie od nowa. Ta sieć jest trwale odcięta od sieci domowej. Na zewnątrz schronu znajduje się pół tuzina czujników optycznych, dźwięku, promieniowania, jakości powietrza. Nie jestem pewna, ale *myślę*, że są fizycznie kolokowane z urządzeniami sieciowymi domu, mogą

nawet *być* czujnikami sieciowe domu, hakowanymi, żeby wysyłać drugi strumienia danych do bezpiecznego pokoju. Być może istnieje sposób na przejście tych czujników i użycie ich, aby dostać się do sieci domowej, ale obawiam się, że to włączy system wykrywania włamań i wszystko zdradzi, więc trzymałam się z daleka.

– Patrząc na czujniki, wydaje mi się, że jest tylko jeden pełnoetatowy bandyta z ochrony, kobieta, która mogła być w drużynie przechwytyjącej, która złapała Natalie, tak ją tutaj nazywają. Opieram to na podsłuchiwanym rozmowach pomiędzy Natalie i jej rodziną. Jest też pomocnik medyka i asystent administratora, który zajmuje się jedzeniem i lekarstwami. Utrzymują to na niskim poziomie, co ma sens z perspektywy tajności/ opsecu. Poza nimi jedyne osoby, które wchodzi lub wychodzą ze schronu, to matka, ojciec i siostra.

– Wszyscy są w jednym pokoju? – powiedziała Gretyl.

– Nie, schron to kompleks: dwa wejścia, jedno przez dom, a drugie przez tunel prowadzący na zewnątrz. Oprócz tunelu są trzy pomieszczenia: przedsionek, pomieszczenie, które wykorzystują jako centrum sterowania i pokój Natalie. Pokój Natalie ma swoje własne uszczelniające się drzwi oraz niezależne powietrze i energię, miał być nie do zdobycia, głęboko broniony. W pokoju Natalie jest toaleta, a w pokoju kontrolnym z ekranami naokoło znajduje się toaleta chemiczna. Asystentka ją opróżnia, ma wysuwany nabój. Widzę, jak wymienia ją kilka razy dziennie i robi niesamowite miny, chociaż inni nie zwracają uwagi i twierdzą, że nie ma zapachu. Wszyscy myślą, że ich gówno nie śmierdzi.

– Co oni robią z Lodołasicą? – zapytała Tam, ponieważ Gretyl wciąż to przyswajała, próbując sobie to wyobrazić w głowie. Pomyślała, że powinna poprosić Zdalną o zestaw zdjęć i planów, a potem

wyobrazila sobie, że widzi zdjęcie Lodołascicy – Natalie! – chudej i odurzonej, a jej żołądek wykonał kolejny powolny ruch.

– Myśle, że plan taty polegał na sprowadzeniu kogoś, kto zrobiłby jej pranie mózgu, są zapasy zapasów i narkotyków, które pasują do tej hipotezy. Opierając się na rozmowach, jakie odbył z żoną w pokoju kontrolnym, zawetowała to, chociaż tata nie jest szczęśliwy i postawił jakieś ultimatum. Nie znam szczegółów, bo nie rozmawiają o tym przy pracownikach, a pracownicy nie mają doświadczeń wyjść poza pokójem Natalie. To są rzeczy, które syczą na siebie w wolnych chwilach.

– Najdroższa mamusia odwiedza codziennie, siostra też, ale idą same. Mama je śniadanie z Natalie, rozmawia z nią o dawnych czasach, opowiada historie, wobec których Natalie jest albo obojętna, albo wrogo nastawiona. Staruszka zachowuje dzielną minę, ale mogę sprawdzić jej oddech i puls, a Natalie działa jej na nerwy. Jest w tym dobra. Dużo praktyki.

– Siostra radzi sobie lepiej, nakłania Natalie do opowiadania historii odchodzących, stara się nie osądzać – Seth parsknął – współczując, jak okropni są mamusia i tata.

– A co z ucieczką? – spytała Gretyl, pytanie, które chciała zadać.

– Co z tym?

Gretyl wydała zduszony dźwięk. Wydawało się, że Roz nią szarpie, ale czy naprawdę? Nie była osobą, którą Gretyl знаła, może wcale nie była osobą. Przeszła dramatyczne doświadczenie – zabita, przywrócona, rozwidlona, rozgałęziona i symulowana – i istniała w programowo ograniczonym stanie, aby uniemożliwić jej myślenie o pewnych rzeczach. Kto wie, jakie inne emocje zostały stłumione, ponieważ współwystępowały z kryzysami egzystencjalnymi? Może niepokój i empatia były splątanymi cząstkami, a wygaszenie jednej wygasilo obie.

– A co powiesz na pomoc w ucieczce od rodziny i powrocie tutaj?

– Och.

– Zatem?

– Rozmawiałam z nią o tym. Chciałaby, ale postrzega to jako odległą możliwość. Mogę otworzyć drzwi, a nawet zamknąć resztę, kiedy ona będzie korzystała z tunelu. Ale powrót z Toronto gdzieś poza zasięg jej rodziców? To eksfiltracja jak w tajnych operacjach, a nie ucieczka z domu.

Gretyl wymusiła głębokie wdechy i stłumiła rozpacz. To dlatego nie zapytała, bo już to rozgryzła.

– Ale możesz ją wyciągnąć. . . to znaczy z domu?

– Tak. Ma ubrania, a jej siostra ma stopy tego samego rozmiaru. Zakładając, że mogłaby zdobyć buty siostry, mogłaby się uwolnić, chociaż byłoby cholernie zimno. Nie ma mowy o załatwieniu jej zimowego płaszcza.

Miejskowa wtrąciła się głębokim głosem:

– Szkoda, że nie możemy jej załatwić skafandra kosmicznego.

Zdalna przerwała i Gretyl miała wrażenie, że wymienia dane z Lokalną.

– Byłoby idealnie. Pobożne życzenia.

– Nieważne – wtrąciła Tam. Wiedza o tym, co jest możliwe, jest ważna, wiedza o tym, co niemożliwe, mówi nam, nad czym musimy teraz popracować.

– Nadzieja – powiedział Seth.

– Dryfowanie w wodzie. – Tam ścisnęła dłoń Gretyl.

– Och! – powiedziała Zdalna, a potem – Cholera.

– Co?

– Kolejna kłótnia z ojcem. Jedna z jego wizyt. Próbował przekonać ją, że odchodzące są takie jak on, chciwe i gówniane. Oczywiście

ście powiedziała mu, żeby się odpieprzył, a on zaczął mówić o Limpopo. *Dużo* o niej wie, rzeczy z jej przeszłości, o których nigdy nie słyszałam, niektóre brzydkie. Natalie dobrze to znosiła, ale jest krucha, a on naciskał, aż rzuciła się na niego fizycznie, a on użył przycisku uległości. . .

– Co?

– Zakuli ją w mankiet przeciwbólowy; nieśmiertelne rzeczy, których używają na oddziałach psychiatrycznych, w więzieniach i aresztach dla osób ubiegających się o status uchodźcy. Rozpuszczające-twarz rzeczy. To ma dobry system antysabotażowy. W magazynku jest ich całe pudło, co jest cholernie przerażające.

– Nie żartuj – powiedziała Tam. – Dlaczego miałbyś potrzebować środków przymusu w schronie, o którym miała wiedzieć tylko twoja rodzina?

Seth potrząsnął głową.

– Spotkałem faceta. Założę się, że ma fantazje kapitana łodzi ratunkowej o tym, że musi trzymać wszystkich w szeregu dla ich własnego dobra, no wiesz, jak w „Farnham”.

– Ugh, nienawidziłam tego programu.

– Wszyscy nienawidzą ten program.

– Nie zetty. – Seth ostro zasalutował. – Tak, proszę pana, Farnham, proszę pana, i chciałbym panu podziękować, proszę pana, za pomoc w przetrwaniu tej strasznej katastrofy poprzez wasz nadludzki osąd i specjalną śnieżynkowatość!

Gretyl straciła oddech. Nie widziała bransoletki przymusu, ale została trafiona bronią przymusu podczas dzikiego strajku adiunktów w Cornell, kiedy policjanci z kampusu wtoczyli się na dziedziniec z MRAP-ami, ogłuszyli wszystkich i zaczęli strzelać do każdego, kogo uważali za przywódcę. Gretyl nie była na pikiecie, ale zatrzymała się, by porozmawiać o tym z chłopakiem, który był

jednym z jej absolwentów, ponieważ zawsze miał dobry instykt w wybieraniu bitew, a ona chciała ich wysłuchać.

Przypuszczała, że w przypadku gliniarzy kampusowych każdy z siwiejącymi włosami jest prowodyrem – była najstarszą osobą na dziedzińcu o co najmniej dziesięć lat – i została trafiona. Ból pojawił się dwiema falami, najpierw ostre, kłujące uczucie na całym jej ciele, jakby dotknęła drutu pod napięciem. Bolało, ale nie osłabiało. Później dowiedziała się, że był to etap „miesiąca miodowego” broni i miał on powstrzymać przestępców, ale pozostawić ich na tyle spójnych, aby zrozumieli rozkazy, które są do nich wykrzykiwane.

Przestała mówić, rozejrzała się dziko w poszukiwaniu źródła bólu, zobaczyła gliniarza z przyłbicą w wieżycze MRAP, jedno oko zakryte wybrzuszoną lupą/lunetą, dolna połowa jej twarzy była niewzruszona, gdy machała różdżką po ciele Gretyl. To automatycznie śledziło cele, kształtując tempo, aby utrzymać promienie w centralnej masie, gdy sprawca szarpał się i wił.

Nikt nie wykrzykiwał do niej rozkazów. Kilka sekund później ból rozkwitł jak tysiąc brzytew, które wystrzeliły z całej jej skóry, wszystkie naraz. Nie było na to słów. Wcale nie ustało. Ból stał się tak silny, jak tylko mógł, a potem jeszcze trochę. To było niewyobrażalne. Boi natychmiast zrozumiał, co się dzieje i rzucił swój plecak, łapiąc prześcieradło i zakładając je na nią. Ból skwierczał, wyłącz/włącz-wyłącz/włącz, po czym ustał, pozostawiając ją drgającą.

(Rycerskość kosztowała biednych chłopaków własne bezpieczeństwo, byli kolejnym celem snajpera i Gretyl zajęła wieczność, zanim odzyskała siły, by przykryć ich kocem.)

Myśl o Lodołasicy z jednym z tych mankietów – palec ojca na guziku – sprawiła, że miała ochotę płakać, gdy wróciły wspomnienia tamtego dnia.

Stopniowo Seth i Tam zdali sobie sprawę z jej zdenerwowania i przestali się przekomarzać.

– Hej – powiedziała Tam. – Bądź silna. Załatwimy to.

– Tak. – Seth brzmiał na mniej przekonanego, pomimo jego gadaniny nadziei. – To jest sytuacja tymczasowa.

– Co z nią? – powiedziała Gretyl i była zaniepokojona tym, jak cichy był jej głos.

Zdalna też zauważyła. Jej głos stracił nonszalancję.

– Odpoczywa. Zamknięta w sobie. – Potem – Chciałabyś z nią porozmawiać?

– Czy mogę? – Ta myśl sprawiła, że jej serce zagrzało.

– Sekunda. – Gretyl zauważyła tik głosu Zdalnej.

Kiedy kończyła mówić, dźwięk ucinął się zbyt idealnie na ostatniej sylabie, gładko przycinając się na końcu fali dźwiękowej, bez szyczenia otwartego mikrofonu, podczas gdy algorytm duplexu dźwięku upewniał się, że gąbczasty człowiek skończył, a nie zbierał myśli. Kiedy rozmawiałaś z kimś hostowanym na komputerze, metadane stawały się danymi. Zastanawiała się, jak brzmiałyby rozmowa między Zdalną a Lokalną, a potem zdała sobie sprawę, że w ogóle nie będą używać dźwięku, a potem zdała sobie sprawę, że stara się odwrócić uwagę od faktu, że miała rozmawiać z . . .

– Dobrze, połącz je. – Głos był wąty.

– Człowieku! – powiedział Seth. – Jak więzienie?

Tam go uderzyła. Chrząknął, a Lodołasicca odpowiedziała:

– Jesteś takim dupkiem, Seth.

– Ale musisz przyznać, że jestem sympatycznym łobuzem.

– Przyznaję. – Jej głos drżał.

– Jak się trzymasz, kochanie? – spytała Tam.

– Ja, och. . . – Pauza, drżący oddech. – Boję się. Nie rozumiem, jak mogą mnie teraz puścić.



– Dostaniemy cię. – Gretyl sama się zaskoczyła.

– Gretyl!? – Głos Lodołasicy zadrżał bardziej, łamiąc się na drugiej sylabie.

– Kocham cię – wypaliła. Łzy spływały jej po policzkach. – Kocham cię, Lodołastico. Idziemy po ciebie. Bądź silna.

– Och, Gretyl. – Teraz głośne szlochanie.

Gretyl też szlochała. Reszta czekała w pełnym szacunku milczeniu.

– Najgorsza część... – zaczęła Lodołasicsa, po czym się rozpląkała. – Najgorsze jest to, że robi się tak *normalnie*. Jakbym była chora od dłuższego czasu i byłam w szpitalu, coraz lepiej. Są chwile, kiedy nie pamiętam...

– Nie zapomnę cię. – Pierś Gretyl skręciła się na myśl o godzinach, które minęły *bez* myśli o Lodołasicsy; praca nad silnikiem, po prostu brutalny upór materialnego świata, niedogodność pogody i skafandra, łamigłówka w rozwiązaniu mechanicznej zagadki porażonej maszyny. Skupienie było dobre. To była wolność od żalu, który nosiła tak długo.

– Ale. – Gretyl nie mogła mówić, szlochając. – Ale. – Opanowała swój oddech. – Jeśli to ułatwi, jeśli mniej boli, możesz o nas zapomnieć. O mnie. Jeśli znajdziesz sposób, by być szczęśliwa, nic mi się nie stanie... – *O nie?* – Zrozumiem. – *Bo Ty też tak zrobisz.* – W porządku.

Brak odpowiedzi, potem szloch, potem nic. Potem:

– Nigdy nie zapomnę. Nigdy nie będzie dobrze. Jeśli tu umrę, umrę z Tobą w myślach.

– Nie umieraj – wypaliła Gretyl. – Trzymaj się.

– Trzymam się.

Świat Gretyl skierował się do nich dwóch, umysły sięgały przez

przestrzeń, przebijały ściany, przekraczały kanał utworzony przez symulowane Roz. To było tak, jakby znów się dotykały.

– Ja . . .

– Tak – powiedział Lodołasic. – Tak. Ja też. Ty też.

– Tak. – Straszny ciężar spadł z Gretyl.

– Och – wtrąciła się Zdalna.

– Tak? – powiedziały razem, wciąż zsynchronizowane.

– Mogę przeprowadzić Cię przez tunel, mogę nawet załatwić ci buty. Ale nie mogę pomóc, kiedy będziesz na zewnątrz.

– Wiem – powiedział Lodołasic.

– Spróbujmy coś wymyślić – powiedziała Gretyl. – Jutro jedziemy do defaultu, rezerwat Pierwszych Narodów, dostarczamy . . . nieważne, co dostarczamy. Będziemy tam dzień lub dwa. Wtedy wszyscy przyjeżdżają tutaj, zewsząd na . . . – Przełknęła ślinę. – Imprezę. – Czują się, jakby zdradzała Lodołasicę.

– Czy mnie włączycie?

– Co?

– Impreza. Możecie mnie połączyć?

– To zły opsec – powiedziała Zdalna. – Za każdym razem, gdy otwieramy kanał na świat, istnieje szansa, że ktoś zauważy ruch.

– Myślałem, że zdobyłaś całą sieć?

– Tak, ale to jest transmisja od. Mam tutaj kontrakty na łączność, przeczytałam je wszystkie. Są połączeni z filią Redwater, jednym z twoich kuzynów, tymi wielkimi. Jest to kolejna posiadłość Redwater, miejsce po drugiej stronie wąwozu, którego używają do bezpiecznego przechowywania, i jest łącze mikrofalowe punkt-punkt z zapasowym laserem w prostej linii, więc każdy, kto wykorzystałby umowę, aby dowiedzieć się, do którego budynku należy szturmować, żeby porwać Jacoba i jego rodzinę znalazłaby się trzysta me-

trów dalej, w budynku ze zdalnym monitoringiem i przykrymi niespodziankami.

– Dostawca musi uruchomić wykrywanie włamania. To podstawowy opsec. Jest tolerancyjny, nie zwariował, gdy twój tata sprowadził swój zespół, ale im większy nietypowy ruch generujemy, tym większe prawdopodobieństwo, że uruchomi alarm w jakimś centrum operacyjnym i wygeneruje ostrzeżenie dla pracowników ochrony tatusia, a potem. . .

– Rozumiem – powiedziała Lodołasicca. Wzięła drżący oddech. Gretyl słyszała, jak bliska łez była. Łzy napłynęły jej do oczu. – Znowu byłabym sama, a impreza zaczęłaby się naprawdę. Nie sądzę, żeby ochrona taty wiedziała, co się tu dzieje. Znam tego gościa. Prowadzi ostrzejszą firmę niż ta. Mój tata sprowadził specjalistów, deprogramatorów dla bogatych dziewczyn, które przyłączają się do kultu odchodników. Ktoś, kto nalegałby na prowadzenie własnego programu.

– Jestem całkiem pewna, że masz rację – powiedziała Zdalna. – Pasuje do dostępnych dowodów. Nie możemy zakładać, że Twój tata powiedziałby swojej ochronie, żeby nie martwiła się alarmami. Nawet jeśli Boss Cop nie wie, co Twój tata robi w swoim lochu, musi wiedzieć, że coś się dzieje. – Przerwała. – Zastanawiam się. . .

– Co? – powiedziała Lokalna. Gretyl przez chwilę była zdezorientowana. Zaczęła myśleć o nich jako o aspektach jednej osoby, którą były, ale nie w tym sensie, że oboje miały taką samą wiedzę. Zdalna mogła się nad czymś zastanawiać, a Lokalna nie mogła wiedzieć, co to było, dopóki Zdalna jej nie powiedziała.

– Jacob Redwater nie jest najgorszym zettą, nie nawet na najwyższym poziomie, ale wciąż jest bogaty i bezwzględny. Nie wyobrażam sobie, żeby zrezygnował ze swojej małej dziury bez kolejnej. Założę się, że jest inne takie miejsce, tylko 2.0 . . .

– Słyszałaś, jak ktoś o tym rozmawiał? Widziałaś jakiś ruch?

– Nie, ale jeśli tam jest, może to coś, z czego moglibyśmy skorzystać.

– Wrzuć to na stos – powiedziała Lokalna z irytacją, co również sprawiło, że Gretyl rozboleła głowa. Mogła się na siebie zdenerwować. Dlaczego miałyby się to skończyć, gdy pojawiło się wiele przypadków jej samej? – Wróć do tego później.

– Nadchodzą. Jacob i jego ochrona, ta kobieta najemnicz... .

Cisza.

Tam wzięła Gretyl za rękę. Gretyl nie miała okazji się pożegnać, ponownie powiedzieć Lodołasicy, że ją kocha.

## X

Ostatnim razem, kiedy widziała swojego ojca, wychodził z pokoju z nietypowo widoczną furią. Zwykle utrzymywał stan lodowaty i pozwalał, by gniew pojawił się tylko jako niebezpieczny, spokojny ton. Kiedy twarz Jacoba Redwatera wykrzywiła się w maskę wściekłości, podniósł głos i zacisnął pięści, był o krok od wybuchu.

Kiedyś zdrząłaby na tę myśl. Jej matka zawsze zapewniała ją, że Jacob Redwater jest dobrym i cierpliwym mężczyzną, choć nie jest człowiekiem, do którego ma jakieś szczególne uczucie. Natalie i Cordelia były z nim w dobrych rękach. Wszystko, co zrobiły, co doprowadziło go do pęknięcia, było ich własną winą.

Nie mogła mniej się przejmować jego wściekłością. Padła na ziemię, próbując krzyczeć, gdy jej skóra płonęła, a mięśnie się napinały, a napad bólu przyćmił każdą emocję z wyjątkiem uzalania się nad sobą i ogromnej furii.

Przebrał się. Nosił szyte na miarę rzeczy weekendowe, miękką flanelową koszulę i dżinsy, które ukrywały jego początkowy brzuch, chyba że wiedziałeś, gdzie szukać. Pachniał mydłem z drzewa sandałowego. Wziął prysznic, uspokoił się i sprowadził najemniczkę, która stała w zasięgu ręki i nieco z przodu, z ciałem lekko obróconym w stronę Lodołasicy, niewzruszona, ale czujna.

– Są rzeczy, które musisz wiedzieć o swoich przyjaciółach, rzeczy, które mogą pomóc ci zobaczyć, co się tam dzieje.

– Czy to część programu? Czy Twój konsultant do łapania podał ci dziesięciopunktowy proces deprogramowania i to jest etap szósty?

Pokręcił głową.

– Możesz *przestać*? Chcę przeprowadzić dorosłą rozmowę i przedstawić dowody. Myślę, że kiedy to zobaczysz, zrozumiesz. . .

– Dorośli nie prowadzą racjonalnych dyskusji, które obejmują porwania i brutalny przymus. Ustaliłeś warunki, kiedy ją wysłałeś, żeby mnie tu ściągnęła. Kiedy mnie związałeś. Kiedy użyłeś *tego* na mnie.

Jej tata spojrział na najemniczkę, rumieniec pojawiający się na policzkach. Natalie wiedziała od Roz, że kamery w jej pokoju zasilały sterownię, nawet gdy był z nią, więc najemnik, technik medyczny i wszyscy inni słyszeli i widzieli to wszystko. Bycie nazwanym ojcem, który użyłby urządzenia bólu na swojej córce, nie było w stylu Jacoba Redwatera. Lubił być lubiany. Był lubiany, przystojny, ze swobodnym uśmiechem i ogromną pewnością siebie. Natalie widziała, jak przyjaciele ulegają jego urokowi, myśląc jego życzliwość z przyjacielskością. Było pochlebiające przyjaźnić się z potężnym zettą, który naprawdę potrafił cię słuchać z intensywnością, która jasno dawała do zrozumienia, że interesuje się Tobą, tylko Tobą.

To nie działało na Natalie, odkąd skończyła dziesięć lat.

Zrobił smutne oczy.

– Żałuję, że nie mogę ci powiedzieć, jak bardzo mnie to zraniło. Wiem, że myślisz, że cię nie Kocham, ale tak jest. Próbowałem być dobrym ojcem. Wiem, że praca zbyt często trzymała mnie z daleka. Były chwile, kiedy powinienem był przy Tobie. . .

Przełknęła swoją reakcję: żeby powiedzieć mu, że zawsze żałowała, że nie ma go *więcej* poza domem.

– Ale mam obowiązki, których Ty nigdy nie rozumiałaś. Jestem gotów wziąć na siebie winę. Próbowałem chronić Ciebie, Twoją siostrę i matkę przed tym, co robię, aby zapewnić nam bezpieczeństwo. To twardy świat. Nie chciałem cię przestraszyć. – Jego oczy zwilgotniały. To było nowe. Nigdy nie widziała go w łzach. Wyciągał ograniczniki. – Natty, nie mów siostrze, ale zakładałem, że któregoś dnia przejmiesz. Cordelia jest uroczą dziewczyną, ale nie ma żadnej *ostrości*. Ty jesteś ostra. Za ostra. Ale to dobrze, ponieważ ten świat wymaga przewagi od ludzi, którzy nim rządzą.

Niepewnie przesunął krzesło do jej łóżka. Usztywniła się. Nie skurczyła się, kiedy siadał. Najemniczka ustawiła się trochę przed nim. Natalie nie potrafiła powiedzieć dlaczego, ale to sprawiło, że poczuła się bezpieczniej. Ona i najemniczka ostatecznie znaleźli się po tej samej stronie. Oboje były dłużne Jacobowi Redwaterowi, choć oczywiście najemniczka miała znacznie większą swobodę w zakresie warunków zaangażowania.

– Twoja matka i siostra nigdy tego nie miały, ale Ty tak. Ta rodzina, rodziny takie jak nasza, sterujemy tym światem. Ma kłopoty, Natalie. Za dużo ludzi. Wielu z nich to źli ludzie, którzy zniszczyliby wszystko. Nihilisci. Nie dbają o prawa człowieka ani prawa własności. Zabraliby wszystko, co mamy. Zazdrośni ludzie, którzy myślą, że nic nie mają, bo coś mamy.

– Widziałaś prawdziwy świat. Są ludzie o wiele bogatsi od nas. Czujemy się komfortowo, przyznaję, ale nie jesteśmy zettami, nie prawdziwymi. Kilka błędów, kilka zmian na świecie, wszystko tracimy. Włóczędzy na ulicy.

– Powiem ci, co będzie dalej: będziemy odbudowywać. Bez jał-

mużny. Zabierzemy się do pracy, wymyśliśmy różne rzeczy i wkrótce będziemy na szczycie.

– Świat jest chudy, wredny i drży. Kiedy potrząsasz pudełkiem z płatkami kukurydzianymi, małe płatki opadają na dno, a duże na wierzch. Jestem cholernie wielkim płatkiem. – Uśmiechnął się. Jego czarujący trik.

– Wiem, co o tym myślisz: że się łudzę. Słyszałem Twoją mowę o specjalnych śnieżynkach. Znam Twoje argumenty. Nie zgadzam się z nimi. Nie znasz moich argumentów. Myślisz, że znalazłaś lepszy sposób. Myślisz, że Twoje wędrówki mogą zmienić świat na taki bez kogoś dowodzącego, bez dużych i małych płatków kukurydzianych.

– O tym właśnie chcę porozmawiać. Musisz wiedzieć o swoich przyjaciółach pewne rzeczy, które mogą być trudne do usłyszenia. Odchodzący mówią, że najgorszą rzeczą, jaką możesz zrobić, to samooszukiwanie. Chcę pokazać, jak się *oszukiwałaś* na *ich* temat. Nie są trudni do ogarnięcia. Tam, gdzie są odchodzący, są zdrajcy, którzy chętnie przyjmą darmowe jedzenie i łatwy seks, ale chcą też pieniędzy i mają sposób na zdobycie obu. Odkąd odeszłaś, wiedziałem wszystko, co wydarzyło się w Twoim małym świecie. Dostaję filmy. Byłem w waszych sieciach. Widziałem analizę ruchu.

Oczywiście, że to prawda. Dlaczego Jacob Redwater miałby szpiegować mniej w odchodzeniu niż w przypadku defaultu? Odkąd była na tyle dorosła, by wyjść z domu, zawsze miała wrażenie, że ktoś na nią patrzył, i nie ustało to gdy dotarła do B&B. Trzeba było aktu woli, by nie odgadnąć, którzy z jej „przyjaciół” przekazywali raporty Jacobowi; którzy byli zatrudnieni w rządzie, czy pracowali dla zettów lub dużych firm. Omówiła to z Limpopo i Limpopo wyznała, że musiała oprzeć się temu samemu impulsowi.



– Nie chodzi o to, że nie ma tu informatorów. Oczywiście, że są tutaj informatorzy. Wtyczki ranią nas nie przez mówienie bogatym ludziom, co robimy. Jebać bogaczy, całe nasze gówno jest w sieciach publicznych. Najgorsze, co robią wtyczki, to sprawienie, że nie ufamy sobie nawzajem, myśląc, że nasi przyjaciele mogą być naszymi wrogami. Kiedy to się stanie, masz *pierdolone* problemy. Dyskusja jest niemożliwa, jeśli myślisz, że druga osoba próbuje się Ciebie wyruchać. Wszystko zostaje zniekształcone przez to spojrzenie. Czy pominęła śmieci, ponieważ była rozproszona, czy dlatego, że chciała się posprzeczać o obowiązkach?

– Ta nieufność jest najbardziej żrącą rzeczą. Kiedy byłem w default, byłem w tej grupie protestacyjnej, grupie afinitywnej, graficznie luźno związanym z Partią Anonimową, robiąc analizę danych wykresów społecznych regulatorów, aby pokazać, że ich decyzje faworyzują branżę, które regulowali, takie pieprzone niemyślenie, ale dobrze było mieć fakty, kiedy spotkało się kogoś, kto nie zorientował się, że gra jest sfalszowana.

– W naszej grupie był facet, Bill. Bill był dziwny. Z dystansem. Zawsze patrzył na ciebie kątem oka. Zawsze słuchał, nie mówił, jakby robił notatki. Martwiliśmy się. Wiedzieliśmy, że w naszej grupie są informatorzy. Ilekroć znaleźliśmy coś soczystego, jakiś dyrektor firmy naftowej i brat jakiejś żony ministra, któremu minister przekazał duże zwolnienie podatkowe, rząd zawsze wiedział wcześniej, zarządzając wiadomościami, zanim zostały ujawnione, co było przesadą, biorąc pod uwagę, jak mało uwagi poświęcano wiadomościom. Władze, które są, są dokładne. Wszystko, co może stać się zagrożeniem, zostaje zneutralizowane, ponieważ zmiażdżenie nas kosztuje grosze, a wokół poruszają się zettadolary, których *nie* chcą zakłócać.

– Odizolowaliśmy Billa. Stworzyliśmy listy dystrybucyjne i fora

za hasłami, na które nie był zaproszony. Przestaliśmy zapraszać go na wieczory z pizzą. Zapominaliśmy mu powiedzieć, kiedy szliśmy na piwo.

– Bill nie był informatorem. Bill miał kliniczną depresję. Bill powiesił się na pasku. Jego współlokatorzy nie odkryli go przez dwa dni. Kiedy wrzucili Billa do ognia, nie było nikogo, kto mógłby zabrać jego prochy, więc je zabrałam. Trzymałam je przy łóżku, dopóki nie odeszłam. Przypominały mi, że pomogłam odizolować Billa. Pomogłam uczynić go tak samotnym, że kiedy dopadła go ciemność, nie miał gdzie bezpiecznie uciec. Pomogłam zabić Billa. Tak samo zrobili moi kumple. Tym, co zabiło Billa, było nasze podejrzenie co do wtyczek. Najgorszą rzeczą, jaką mogła zrobić wtyczka, to nieujawnienie naszego gówna czy wywołanie gówna. Sami ujawnialiśmy nasze rzeczy. Byliśmy na tyle kłótlivi, że nie potrzebowaliśmy wtyczek, żeby ze sobą walczyć. Martwienie się o informatorów było milion razy gorsze niż najgorsza rzecz, jaką mogła zrobić wtyczka.

W jej oczach pojawiły się łzy.

– Rzeczy nie są takie, jak myślisz – powiedział jej ojciec. Myślisz, że znalazłaś sposób, w jaki wszyscy mogą się dogadać bez szefów. Zawsze są szefowie, jeśli nie wiesz, kim jest szef, nie możesz kwestionować jego przywództwa. System tajnych szefów to system bez odpowiedzialności i zgody. To manipulokracja.

Spojrzała na najemniczkę, zastanawiając się, czy podąża za tym, czy docenia ironię swojego ojca – *jej ojca* – krytykującego społeczeństwo, twierdząc, że jest ono prowadzone zza kulis przez mrocznych kombinatorów ciągnących za sznurki.

Zauważył jej spojrzenie. Skinął głową i zrobił czarującą minę.

– Ciągnie swój do swego, córko moja. Jeśli ja nie mogę rozpoznać spisku, kto mógłby?

– Kiedy wszystko, co masz, to młotek, wszystko wygląda jak gwóźdź. – Żałowała, że to powiedziała. Po co się kłócić z jebanym ojcem? Wygrał, gdy tylko przyznałaś, że to była debata.

Wiedział o tym. Uśmiechnął się szerzej, przybrał ponurą, zamysłoną twarz.

– Rozumiem, co mówisz. Wszyscy widzimy siebie odzwierciedlonych w danych. Analiza jest subiektywna. Ale Natalie, nie proszę cię, żebyś przyjmowała to, co mówię, za dobrą monetę. Chcę, żebyś sama przyjrzała się danym, zobaczyła, czy to, co mówię, jest prawdą. To nie jest potworne, prawda?

– Nie. Porwanie i zadawanie bólu jest potworne. To tylko bzdury.

– Rozumiem, że jesteś zła. Ja byłbym zły. Ale gdybym miał pranie mózgu przez sektę, gdybym nie mógł zrozumieć, co się dzieje, chciałbym, żebyś zrobiła wszystko, co mogła, abym zrozumiał, co się dzieje. Masz moje pozwolenie na zrobienie ze mną wszystkiego, co tu zrobiłem, jeśli kiedykolwiek znajdę się w szponach jakiegoś irracjonalnego impulsu, który naraża mnie na bezpośrednie i śmiertelne niebezpieczeństwo.

Natalie powstrzymała się od parsknięcia. Nie po to, by oszczędzić jego uczuć, ale dlatego, że szyderstwo byłoby uznaniem, kolejną okazją do kłótni. Daj mu milimetr, weźmie parsek. Tak stajesz się zettą. Tak został wychowany. Tak ona *została* wychowana, co przerażało ją, zwłaszcza w *tych* dniach. Wróciła do majątku ojca. W tym domu była taka presja, by zaakceptować łatwe usprawiedliwienia. Niektórzy musieli być na górze, inni na dole, duże i małe płatki kukurydziane. Poza tym Redwaters nie byli *naprawdę* bogaci; nie *bogaci* bogaci, nie jak kuzyn Jacoba, Tony Redwater.

– Uwierz mi, gdyby był jakiś inny sposób, to bym z niego sko-

rzystał. Nie chcę tego. Chcę odzyskać moją córkę. Wiem, do czego jesteś zdolna. Dlatego trzymałem cię blisko domu, upewniłem się, że wiesz, co się dzieje za kulisami. Mogłaś to wszystko poskładać.

Chociaż wiedziała, że jej pochlebia, to zadziało. Niech go szlag trafi i ją też. Znała bzdury swojego ojca. Mimo to coś w niej przewróciło się i spłynęło, gdy tatuś powiedział miłe rzeczy.

– Właśnie to chcę, żebyś zrobiła. Połączyła to razem. – Pokręcił powierzchniami interfejsu i kawałek ściany odsunął się, odsłaniając ogromny ekran dotykowy, rozciągający się na całą szerokość pokoju. Pokazywał wygaszacz ekranu, pętlę producenta przedstawiającą dzieciaki grające w lacrosse, blond i chude, z muskularnymi nogami i końskimi białymi zębami. Nie zetty, bo zetty nie musiały pozować do zdjęć wygaszacza ekranu. Ale wyglądały jak zetty. Może byli aktorami. Lub CGI.

Jej tata zlikwidował obraz i zastąpił go wykresem społecznościowym. W środku wykresu, jak gazowy gigant otoczony tysiącem księżyców, znajdował się okrąg oznaczony LIMPOPO [Luiza Gil], okrągłe zdjęcie Limpopo, wyglądająca młodziej i krzywiąca się dziko, jakby chciała skopać tyłek fotografowi. Wokół niej księżyce różnej wielkości były oznakowane imionami jej przyjaciół, wszystkich odchodzących. Sam widok tych imion sprawił, że poczuła łyżę w nieznośnej nostalgii. Poczucie bycia z *dala* od swojej prawdziwej rodziny było jak pazury gryzące jej wnętrzności.

– Spójrz na to, dobrze? – Odwrócił się do wyjścia. Najemniczka podażyła za nim, starając się mieć oko na Natalie bez chodzenia tyłem. Natalie prawie tego nie zauważyła, bo starała się nie uśmiechać, bo właśnie zauważyła dysk Etcetery i małe fonty, jakiego użył system, by oddać jego imię w całości.

Podeszła do ściany i pogłaskała krąg Etcetery, jakby go pieściła,

a wykres ożył, pomagając ułożyć się tak, by lepiej przekazać znaczenie.

## xi

– Jesteśmy mocno i naprawdę *w vuko jebina* – oświadczyła Tam.

Nauczyła się tego wyrażenia od Kersplebedeba, który powiedział, że to po serbsku najgłębsze zadupie, dosłownie „gdzie się pieprzą wilki”. Tam *uwielbiała* to zdanie, co nikogo nie zdziwiło.

Seth rozejrzał się z boku na bok. Śnieg zaczął padać godzinę po tym, jak wyruszyli. Nie było tego w prognozach meteorologicznych, normalnych przez dziesięciolecia dziwnej pogody. Pierwsze płatki były ładne, zamieniając zatruty krajobraz w świąteczną kartkę z brzoź i sosen pokrytych puszystym śniegiem jak mrożony piernik. Toksyczny lukier, ale nie zamierzali go jeść, a jak nieuchronnie zauważył Seth, cukier był dla ciebie tylko trochę lepszy niż azbest.

Przyjaciele Pocahontas byli gościnni, choć niewiele mieli swojego. Nie pochodzili z jednej grupy, ale byli komuną żyjącą na terytorium, które rząd Quebecu przekazał w ramach odszkodowań za pobyt w więzieniu, każde z nich oczyszczony z zarzutów, czasami po dziesięcioleciach zamknięcia. Była to praca prawniczego kolektywu Mohawków w Quebec City, a po kilku wygranych przypadkach zostali skontrolowani, ponownie skontrolowani, zbadani przez Law Society, a połowa ich prawników utraciła uprawnienia i znalazła się w pracy na pełny etat, ratując siebie.

Spółeczność nazywała się Dead Lake. Miała kilka wiatraków

i kilka drugorzędnych ogniw paliwowych, które mieszkańcy starannie wyremontowali, aby działały lepiej, niż ktokolwiek mógł uwierzyć. Nawet Gretyl była pod wrażeniem. Tam zachwycała się ich ulepszeniami. Ich ekipa techniczna odciążyla wagon od fabów dla kombinezonów i zaczęła je montować. Zajęło to mniej niż jeden dzień. Tego wieczoru wszystkich trzydziestu mieszkańców przyszło do szopy z narzędziami, aby popatrzeć, jak działają.

Gretyl, Tam i Seth zostali zaproszeni na skromną kolację, drukowane jedzenie z surowców z południa, ponieważ dziczyna w okolicy Thetford była trucizną, a mieszkańcy wiedzieli, że lepiej jej nie jeść. Rozmowa była wesoła, choć sztuczna. Mieszkańcy Dead Lake uważali, że odchodnicy są szaleni, a może głupi, i nie ukrywali tego. *Lubili* odchodzących i zapewnili wspaniałą gościnność, ale było jasne, że ci ludzie nie oceniali wysoko szans odchodzących, że coś zrobą. Dla nich odchodnictwo było stylem życia i hobby. Seth zjeżył się, bo był to jego najgłębszy strach, a także jego pozycja, *on* mógł wyśmiewać odchodników, ale kim byli ci ludzie, aby mówić mu, co ma robić? Ukrył swój sarkazm, ponieważ tutaj znali różnicę między żartem a żartem ha-ha-tylko-poważnym, a Seth lubił żyć na tej krawędzi.

Z ulgą odszedł następnego ranka. Ruszyli na szlak do Thetford w skafandrach, jadąc pustym pojazdem towarowym, który toczył się po głębokim śniegu w wolnym tempie marszu.

Śnieg zaczął padać godzinę wcześniej. Płatki, kłębiące się chmury, potem biel.

– Vuko jebina, co? – powiedział. Gdzieś były drzewa, radar wozu automatycznie je omijał, ale obracał się raz za razem. Jego systemy unikania kolizji przestały działać. To było zdecydowanie miejsce, w którym pieprzyły się wilki.

Spojrzał na Tam, próbując dostrzec jej twarz przez śnieg i prze-

zroczysty plastikowy wizjer. Skafandry działały w trybie zaciemniającym, migając powoli, co ułatwiało odszukanie osoby na śniegu; odmgławiacze dmuchały nad przyłbicami, nauszники maski odtwarzały ostre reprodukcje odmgławiaczy z pozostałych dwóch masek, symfonię białego szumu pokrytą porywistym wiatrem.

– Nawet wilki się w tym nie pieprzą – powiedziała Gretyl. Siedziała z tyłu, stukając w mechaniczną klawiaturę, którą przyczepiła do skóry, obserwując ekran wyświetlany na jej masce.

– Gówno. – Pojazd się zatrzymał. – Równie dobrze możemy się zatrzymać, ta rzecz będzie gonić za swoim ogonem, aż zabraknie jej mocy.

Dupa Seta wibrowała od drżenia silników wozu. To się zatrzymało, i był tylko dźwięk wiatru, dmuchaw i dudnienie jego pulsu. Poczul przelotny strach: gdzie pieprzą się wilki, wieje śnieg, ziemia przesiąknięta jest substancjami rakotwórczymi, niebo jest źródłem potencjalnej śmierci. Gdyby tu umarł, nikt by się nie dowiedział. Gdyby wiedzieli, prawie nikogo by to nie obchodziło. Jego ojciec zmarł, gdy miał dziesięć lat, matka siedziała w więzieniu od siedemnastego roku życia, a od piętnastego roku życia nie rozmawiali. Natalie była... Natalie odeszła. Musiał przyznać, że prawdopodobnie już nie wróci.

Był taki mały. Byli pryszczami na twarzy świata. Niepożądani. Nieproszeni. Sami na śniegu, na ich głupim, domowej roboty wozie, w nowoczesnej pizamie, gdzie pieprzą się wilki.

To uczucie minęło. Skurczyło jego poczucie siebie do ukłucia szpilką, a potem rozszerzyło otaczający go świat do ziejącej przepaści.

Świat wciąż się rozszerzał. Nie tylko *on* był mały i nieistotny. To było *wszystko*. Zetty, wszystko, co zbudowali. Wielkie miasta świata. Szumiące sieci bezsensownych, sumujących się pieniędzy,



nieskończenie i algorytmicznie przetasowywanych. Czyny i kontrakty, fabryki i satelity, niekończąca się ropa i kamień, trucizna na niebie i węgiel w powietrzu. Za tysiąc lat nikogo by to nie obchodziło. Wszechświat nie dbał o ludzi. Wiatr nie dbał o to. Śniegu to nie obchodziło. Pieprzone wilki nie dbały o to. Gdyby zamarzył i zgnął, jak gnijące domy w Thetford, nie byłoby to ani lepsze, ani gorsze niż dożycie 90 lat i zejście pod ziemię w pudle z kamieniem nad głową. Nie byłoby to ani lepsze, ani gorsze niż to, co nadzieje dla tych wszystkich dupków zettów, którzy sądzili, że potrafią wyodrębnić jako nowy gatunek i przewyciężyć śmierć.

Wszystko, co robili, było ludzkie. Wszystko, co robił, było ludzkie. Tutaj, gdzie pieprzyły się wilki, to nic nie znaczyło; to znaczyło wszystko.

– Ałuuu! – Było głośniejsze, niż zamierzał, ale kogo to obchodziło? Rękawice Tama i Gretyla zastukały w ich hełmy, po czym włączył się system kontroli wzmocnienia. Patrzyli, twarze ledwo widoczne za wizjerami, kombinezony błyskające bezgłośnie w wirujących płatkach. Byli zirytowani, głodni, musieli się wysikać, a on też, ale: – Ałuuu! – Tym razem wyszło to *głośniej*.

– Chodźcie wilki! – Dziki śmiech gonił za słowami.

– Wystarczy. – Głos Tam zawierał nutę ostrzegawczą.

– To nie wystarczy. Chodź, po prostu spróbuj. Poważnie poważna.

– Seth, chodź. . .

Gretyl zawyła, od czego zadrżały im przyłbice i zadzwoniło w uszach.

– Kurwa tak! – Zaboksowała w powietrze.

Tam westchnęła ciężko, spojrzała od jednego do drugiego, otarła śnieg z ramion Setha. Napęliła płuca i *zawyła*. Seth dołączył. Dołączyła Gretyl. Wyli i wyli w miejscu, gdzie pieprzą się wilki, a Seth

odkrył, że ma lzy w oczach, których nie mógł wytrzeć, ale to nie miało znaczenia. Zrzucił skórę, zostawiając za sobą resztki defaultu, resztki wiary, że pewnego dnia zapomni o tym szaleństwie i spróbuje znaleźć pracę i miejsce do życia z nadzieją, że nikt ich nie zabierze.

– Kocham was, ludzie. – Ścisnął je tak, że ich wizjery zabręczały.

– Au – powiedziała Tam, ale się nie odsunęła. – Jesteś palantem, ale my też cię kochamy.

– Tak – powiedziała Gretyl. – Większość czasu.

– Co robimy? Idziemy

– I skończymy zamarznięci – powiedziała Gretyl. – Śnieg nie może ciągle padać. Kiedy przestanie, pojedziemy do domu. W międzyczasie schronimy się w ładowniach. Jeśli każdy z nas weźmie po jednym, będziemy mogli wyjść ze skafandrów, żeby się załatwić lub zjeść, a potem wrócić do środka, żeby nie zamarznąć na śmierć.

– Jak to działało? – powiedział Seth. – To znaczy, gdzie robimy kupę?

Zastukała w maskę silnika.

– Niewiele w nich miejsca. Ale ostrożnie możesz zesrać na zewnątrz skafandra, a potem wrócić do środka, bez obsrywania się. Zostanie to po zewnętrznej stronie skafandra, ale takie jest życie w wielkim mieście. Nie gorzej niż rzeczy, które przyklejają się do niego podczas spaceru. Zmyjemy je, kiedy wrócimy.

– Rozbiorę się na zewnątrz i powieszę tyłek na śniegu. Przy takiej ilości śniegu na ziemi nie będzie żadnych zanieczyszczeń w powietrzu.

– Jak ci pasuje, ale pamiętaj, że w tych rzeczach jest tylko trochę mocy, a rozebranie się przy minus dwudziestu wysysa ciepło z Twojego ciała, które skafander będzie musiał przywrócić, inaczej

umrzesz z hipotermii. Może nadejść chwila, kiedy będziesz żałować, że nie masz tych amperów w baterii, kiedy Twoje palce u nóg zrobią się czarne.

– Ta rozmowa przybrała cudowny obrót. – Tam zeskoczyła z silnika i osunęła się na kolana. Zamiotła ramionami, zasypując śnieg.

– Nie przejdziemy przez to zbyt daleko. A może spróbujemy powiedzieć komuś, gdzie jesteśmy i moglibyśmy skorzystać z pomocy?

– Mam zero słupków – powiedziała Gretyl. – Tak było, prawie odkąd opuściliśmy Dead Lake. Aerostaty prawdopodobnie wylądowały same, gdy zerwał się wiatr.

– Zapakowałam kilka dronów do zestawu przetrwania. Hekskoptery potrafią walczyć z silnym wiatrem, ale nie ustalą położenia geograficznego, dopóki niebo się nie przejaśni. Jednak. . .

– Ustaw jeden wystarczająco wysoko, a może odbić połączenie między nami a Thetford – powiedziała Tam. – Istnieje duża szansa, że go stracimy, kolejna decyzja, której możemy później żałować.

– Podsumowując: powinniśmy schować się w tych pudłach, obsrać się i przeczekać pogodę. – Seth odkrył, że pomysł nie brzmi tak okropnie, jak powinien. Obrzydzenie, którego nie czuł, było częścią pakietu defaultu, który wyplukał.

– Zgadza się – powiedziała Tam. – Nie do nas należy pogoda. Fizyka to fizyka. Śnieg to śnieg. Baterie to baterie. Czasami najlepszym działaniem jest brak działania.

## xii

Roz czuła się jakby owinięta bawełnianą watą. Jej myśli kierowały się w stronę paniki lub smutku, a ona przygotowywała się na potok uczuć, a to byłoby *syczenie*. Jako dziecko próbowała antydepresantów, kiedy jej rodzice martwili się o jej „nastroje”. Wiedziała, jakie to uczucie, kiedy jej mózg nie potrafił wytworzyć chemikaliów, które wprowadziły ją w ten wyścigowy stan rzeczy, który jest-zły-ale-nie-mogę-tego-naprawić-tylko-to-pogorszyć. To było uczucie jak rzeczywistość w odwrocie, kolory blakły, a walka zniknęła z jej kończyn. Powiedzieli, że to kwestia „dobrania dawki”. Powiedzieli, że było gorzej przed zaawansowaną neurosensyką, która mogła stale monitorować jej reakcje. W praktyce oznaczało to spędzanie ósmej klasy co godzinę w gabinecie pielęgniarki, aby owinać sobie wokół czoła jednorazową opaskę z elektrodami, gdy leżała na kanapie i pozwalała maszynie pobierać krew. Jej rodzice musieli to robić w domu, włączając w to sesję o 23:15 każdego wieczoru. Byli w tym tak dobrzy, że przez większość nocy mogli dokonywać wszystkich pomiarów bez budzenia. Pomogło to, że narkotyki sprawiały, że spała jak martwa.

Minął rok. Dostała pierwszą miesiączkę, swoje pierwsze jedynekę (z matematyki, zawsze jej najlepszy przedmiot) i pierwsze bicie od grupy dzieciaków, w skład której wchodziły trzy dziewczyny, które

rok wcześniej przyszły na jej przyjęcie urodzinowe. Wyczuwały jej nieznośną słabość. Nic z tego nie pozostawiło śladu. Powiedzieli jej, że leki działają. Doświadcziała pustego niepokoju, czysto intelektualnego poczucia, że rzeczy są straszne, ale ta okropność nie ma znaczenia. To była zdalna pilność. To sprawiało, że czuła się złowroga i nieważna.

Uczucie było okropne, ale nie czuła się okropnie, kiedy odstawiła leki. Wszyscy mówili jej, że nie wolno jej tego robić, bo nagły detoks może sprawić problemy. Brak pośpiechu, który czuła we wszystkim, rozciągał się na perspektywę zwariowania z powodu jej własnej psychofarmakologii.

Oszalała. To było tak, jak wtedy, gdy wskoczyła na fale i odpłynęła za daleko, miotana falami, które ją obracały, przewracaly, nie mając możliwości przewidzenia, kiedy nadejdzie następna, przyskając i zdezorientowana.

Bez lekarstw ogarnęłyby ją namiętności. Niewinne uwagi rozwścieczały ją lub wywoływały łzy. Żarty były konwulsyjnie zabawne lub niewybaczalnie obraźliwe, czasem jedno i drugie. Starła się to ukryć przed rodzicami i nauczycielami, ale zauważyli. Musiała wymyślić, żeby trzymać się z dala od leków, ukryć je pod językiem i wypluć.

Stopniowo nauczyła się surfować po nastrojach. Uznała furie za zjawiska odrębne od obiektywnej rzeczywistości. Były prawdziwe. Naprawdę je czuła. Nie zostały wywołane przez żadną prawdziwą rzecz na świecie, w którym żyli wszyscy inni. To była prywatna pogoda, którą mogła przeżywać sama lub dzielić się z innymi, jak chciała. Ceniła sobie pogodę i ujarzmiła burze, zamieniając się w derwisza produktywności, gdy fale osiągnęły szczyt; wykorzystanie dolin do wycofania się i przepracowania kłopotliwych koncepcji.

Przeczytała zapisy tych sesji, kiedy obudzili ją w komputerze, i postradała zmysły. Czytając je, wyczuła trzask tych burz. Strasznie wybuchły, kiedy jej umysł był uwolnionym od ciała.

Myślała o burzach jako o mokrych rzeczach, pochodzenia hormonalnego. Zmapowała burze na przyptywy tajemniczych płynów z jej gruczołów. Ale pozbawiona hormonów ciała, problemy były *gorsze*. Nieposkromione. Zastanawiała się nad tą tajemnicą, zastanawiając się, czy dyscyplina i zwinność nie były częścią mokrą, wytrenowaną umiejętnością wyczarowywania płynów, które nawilżały suche, obliczeniowe błędy jej umysłu.

Przy jej pomocy ustabilizowali ją, przekładając między jej sekretnym językiem nastrojów a technicznym słownictwem obliczeń. Nie pamiętała tamtych chwil, tylko dzienniki, ale łatwo było sobie wyobrazić desperacki wyścig, by szlifować spójne myśli, podczas gdy fale paniki – nie żyła, była salonową sztuczką z kodem i myśleniem życzeniowym – narastały.

Unosząc się w morzach własnego spokoju, doświadczyła niespiesznego pośpiechu, tego samego sprzecznego uczucia, że wszystko jest niepokojące, ale nie była zaniepokojona. To nie było dobre uczucie, ale nie czuła się źle, a to był problem.

Pomogła rozmowa ze Zdalną. Świadomość, że ktoś inny przechodzi przez te same rzeczy, pomogła, chociaż nigdy wyraźnie o tym nie rozmawiały. Zdalna wydawała się taka normalna i skupiona. To ją uratowało. Jeśli tak normalnie i skupiona wyglądała Roz z zewnątrz, to prawdopodobnie też tak się trzymała. Zdalna była rodzajem lustra. To, co w niej zobaczyła, uspokajało.

Pomagała w przygotowaniach do przyjęcia, śledziła wydarzenia w wielkiej sali Thetford, obserwowała pogodę, rozmawiała z kosmnikami i pracowała nad optymalizacją klastrów i modelowaniem predykcyjnym pod kątem ograniczeń, jakie stosowaliby do każdego

przechowywanego modelu, gdy uruchomiliby je we własnych symach. Praca z symem OC była edukacyjna i przerażająca. Zazdrościła OC jego spokoju, ale w swoim cyfrowym życiu pozagrobowym był w rozsypce. Był gorszy niż ona kiedykolwiek. Współpracowali z nią odchodzący na całym świecie.

Martwiła – bez poczucia *zmartwienia* – o swoich przyjaciół w śniegu. Od pięciu godzin nie było stabilnej łączności sieciowej. Ostatnio słyszała, że wyjechali z Dead Lake. Mieli teraz dwie godziny spóźnienia. Maszty mikrofalowe poza stacją sporadycznie wyłapywały odległe wątki sygnału sieciowego, co wystarczało, aby routery zaczęły wymieniać pliki stref i synchronizować zegary oraz uzyskiwać najnowsze dane meteorologiczne i informacje o zmianach częstotliwości, tylko po to, by zanikać w nieodwracalnej kaskadzie utraconych pakietów i nieprawidłowych sum kontrolnych.

Sieć odchodnicka różniła się od default. Jej aplikacje zostały zaprojektowane z myślą o odporności na awarie, zbudowane z założeniem, że maszyna, z którą się łączysz, może zniknąć i pojawić się ponownie bez ostrzeżenia, ponieważ drony, wieże, przewody i włókna zawiodły, wyblakły lub były rozpieprzone. Sieć zakładała, że jest podsłuchiwana w permanentnych warunkach wojny informacyjnej. Nalegała na handshake'i, podpisy, aby wykorzystać man-in-the-middle. Kiedy Roz przeniosła się ze Stanford do OU, sieć była największym szokiem kulturowym. Pod pewnymi względami wolniej, ale bez wszechobecnych ostrzeżeń o naruszeniu praw autorskich, niekończących się umów na kliknięcie, podejrzanych przerw w dostępie do „wrażliwych” zasobów, gdy nasilały się globalne protesty.

Mieszkała w sieciach odchodzących. Doceniała subtelny geniusz w ich architekturze. Miejsca, które stały się nieosiągalne, ożywały dzięki szukającym samoleczącym sondom sieci, niespokojnie po-

szukujących nowe sposoby na połączenie części, które zostały zatomizowane przez entropię lub znowę. Minusem było to, że nic nie było naprawdę niesprawne, a wszystko, co nieosiągalne, wymagało restartu. To nie działało, ale czasami tak, często na tyle, by próbować dalej. Roz nie myślała o B.F. Skinnerze od czasów studiów, ale po milionowej próbie dotarcia do Setha, Tama i Gretyla wyszukała „sporadyczne wzmocnienie” w ich lokalnej przechowywanej podręcznej wiki. Tak właśnie to się nazywało: sporadyczne wzmocnienie. Daj gołębiowi granulkę pokarmu za każdym razem, gdy naciśnie przycisk, a naciśnie go, gdy będzie głodny. Zmień algorytm dźwigni, aby *losowo* upuszczał kulkę, a gołąb będzie dziobał i dziobał, ponieważ części mózgu odpowiadające za wzór będą się starały wymyślić sztuczkę niezawodnej wygranej.

Była zakłopotana, gdy dowiedziała się, że bycie bezcielesną świadomością nie uodporniło jej na tak tanią sztuczkę poznawczą. Nie po raz pierwszy pomyślała o majstrowaniu przy swoich parametrach. Inne Rozy w innych miejscach zrobiły to, w lepiej kontrolowanych warunkach, z pewnym sukcesem. Poddanie się tego rodzaju kruchości poznawczej było tak niesprawiedliwe. Restart, restart, restart. Właściwie przeładowanie, była na to *szczególnie* podatna, przeładowanie, co było tak niesprawiedliwe. . .

Przerwała. Duża wieża miała kontakt z inną wieżą w górach, z niezakłóconą linią do łącza światłowodowego i dane płynęły. Nic, co dotarło do jej przyjaciół, ale ogromne poacie przestrzeni odchodzących pojawiły się online. Cache negocjowały oportunistycznie kopiowanie wielkich jego kawałków w celu uzyskania lokalnego dostępu, tworząc salt przed następnym elektronicznym głodem. Na całym świecie do drzwi pukały maszyny przystankowe z paczkami przeznaczonymi dla Thetford, prosząc o pozwolenie na przekazanie ich ładunków.



Wśród nich były wiadomości. To postawiło Roz na nogi. Każdy filtr, który miała na surowych kanałach, *kurwa oszalała*.

To było Akron. Dopingowali Akron, gdy odchodzące ugruntowały swoją pozycję, używając drukowanej opieki zdrowotnej i jedzenia jako wizytówki wobec swoich sąsiadów: zatwardziałyh Akronitów, którzy nie mogli lub nie chcieli opuścić martwego miasta. Upajali się filmami i obsadami Akronitów robiących rzeczy nie do pomyślenia, ustanawiających trwale miasto odchodzących, od którego nie można było odejść, z farmami permakultury, darmowymi białymi rowerami i bezpłatnymi szkołami, w których dzieci uczyły się wzajemnie uczyć i być uczonymi przez inne dzieciaki odchodnickie na całym świecie.

Stały się złe rzeczy. Nie dało się powiedzieć, ile z tego stanowiła propaganda. Akron było już pełen odchodzących i na wpeł odchodzących, zarządzających komunistyczne przyjęcia i otwierających skłoty. Było pełne gangów, kiepskich narkotyków, alfonsów i przestraszonych ludzi. Odkąd Akron stało się odchodnickie, każde morderstwo i pobicie w Akron były najświeższymi wiadomościami dla wszystkich służb w default, chociaż przemoc i choroby nie przyciągały uwagi przez dziesięć lat, kiedy Akron przekształcał się w Akron, nawet jego bankructwo oraz powołanie administratora zetty, który zastąpił słabego burmistrza, nie zyskało szczególnej wzmianki. Akron było czterdziestym amerykańskim miastem, które znalazło się w takiej sytuacji, i nie było to największe, najbardziej brutalne ani najbardziej popieprzone, więc jaka to była wiadomość?

Kilka głosów krytycznych ze strony default zwróciło na to uwagę, wskazało, że Ohio przestało prowadzić statystyki dotyczące wskaźnika morderstw i ogólnej śmiertelności w Akron cztery lata wcześniej, a wtedy było pięć razy wyższe niż teraz, najwyższe, jakie ktokolwiek mógł sobie wyobrazić.

Kiedy zobaczyła gównianą tonę złych wiadomości z Akron, zablokowała je spacją w krainie ignoracji, ale wciąż wyskakiwały, a nagłówki stawały się coraz bardziej haniebne i szorstkie, a ona nie mogła się powstrzymać, przeczytała jeden. Potem kolejny. Potem obejrzała filmy, które cache już ściągnęły i wykonały lokalne kopie, ponieważ *każdy* kanał w Thetford tracił rozum na temat Akron.

Default maszerował na Akron: armia amerykańska i tona prywatnych „wykonawców” w awangardzie, jadąc mechami lub pojazdami naziemnymi z dronami, które nieustannie skanowały w poszukiwaniu IED lidarem, falą milimetrową i rozpraszaniem wstecznym, ozdobionymi pomarańczowymi koniczynami promieniowania na brzuchu, bardziej, by przestraszyć niż spełnić jakikolwiek poziom bezpieczeństwa.

Jechali do walki z Czterema Jeźdźcami: pornografami, mafiosami, handlarzami narkotyków i terrorystami. W zależności od kanału ich misją było aresztowanie głośnych Zetów, którzy zaszyli się w Akron; ratowanie przemycanych dzieci z kręgu alfonsów; zneutralizowanie fabrykę Z-Word, która wypompowywała bezprecedensowe ilości najnowszego analogu zombinolu; lub, oczywiście, schwywanie krajowych ekstremistów, którzy pracowali nad utworzeniem Amerykańskiego Kalifatu wraz ze znanymi komórkami terrorystycznymi w Michigan, Oregonie i Luizjanie.

Bez względu na to, z kim walczyli, przygotowali się na najgorsze. „Ukierunkowane” uderzenia zniszczyły dwadzieścia dwa budynki w ciągu dziesięciu minut, zamieniając je w gruz i zasypując ulice śmiertelnym deszczem spadających kamieni. Jednym z budynków był szpital, dawniej opuszczony i ponownie otwarty przez odchodzących i sprzymierzeńców, z oddziałem położniczym i oddziałem opieki paliatywnej, gdzie pacjentki wybierały sposób śmierci. Wojna na słowa o tym budynku była szczególnie gorąca, rzekomo

był on wylęgarnią środków biologicznych (które, jak twierdziły sieci, to vaxx-drukarki, które produkowały szczepionkę przeciwko eboli i H1N1 bez licencji), klinika „zabójców” oraz przeprowadzał dziwne operacje chirurgiczne. Sieci default nie wspomniały o oddziale położniczym.

Faza „butów na terenie” rozpoczęła się, zanim opadł kurz, dosłownie: boty pacyfikujące, które oszołomiły każdego, kto miał przy sobie broń lub którego dane biometryczne twarzy były wystarczająco dopasowane do „celu o wysokiej wartości”. Gdy bot kogoś zaatakował, nadawał głośne komunikaty ostrzegające wszystkich, aby trzymali się z dala, a następnie stał na straży nieprzytomnej ofiary, dopóki nie przybył oddział przechwytyjący naziemnie lub na linach ze śmigłowców.

Sieć odchodzących w Akron przeżyła atak cyberwojny, najpierw pociski, które zniszczyły końcówki światłowodów, a następnie aerostaty kierujące się na nadajniki, które namierzyły bezprzewodowe maszty i wysadziły je za pomocą zaszumionych impulsów RF. Poziom szumów fal radiowych w granicach miasta wzrósł do punktu, w którym wszystkie urządzenia zaczęły zawodzić.

To był nacisk; potem przyszło odepchnięcie. Odchodzący i Akronici, którzy przejęli kontrolę nad miastem, przygotowywali się na taki szok/trwożę. Mieli bunkry, autonomiczne lasery wyszukujące aerostaty, kopie zapasowe z włókien offline, które łączyły się z przekaźnikami mikrofalowymi daleko poza miastem, kamery wykrywające okrucieństwa w trybie offline, które automatycznie rejestrowały materiał, gdy sieć była wyłączana, prymitywną broń HERF, która gromadziła ogromne ilości energii słonecznej, gdy tylko świeciło słońce, gotowe do wyładowania jej z potężnym hukiem, gdy tylko wyczują wojskową komunikacją w szerokim spektrum.

Gdy rozeszła się wieść o Akron, pojawiła się również reak-

cja internetowa. Odchodzące na całym świecie uderzały w komunikatory i infrastrukturę wykonawców w awangardzie, DHS, DoD, wewnętrzne sieci Białego Domu, backchannelach DNC, sieciach rozmów Seven Eyes, całym świecie super-rosa i sub-rosa defaultu. Sieci szkieletowe odchodników priorytetyzowały ruch wychodzący z Akron i automatycznie dublowały go na wielu kanałach.

To wszystko było według scenariusza. Przez dekadę odchodzące były sprzymierzone z comiesięcznymi gezi, które pojawiały się w tym czy innym kraju. Stworzyły naukę polegającą na reagowaniu na autorytarne ataki, przegrupowując się po każdym powstaniu, by wypracować nowe środki zaradcze przeciwko nieskończone udoskonalanym procedurom utrzymania porządku publicznego.

Różnica polegała na tym, że te odchodzące otrzymywały pełny zestaw. Nie, żeby default wcześniej nie prowadził totalnej wojny z odchodnikami, ale odchodnicy zawsze rozwiązywali problem, odchodząc. Default wytworzył nieskończoną nadwyżkę stref utraczonych, miejsc superfunduszy, ziemi niczyjej i martwych miast dla odchodzących. W pierwszym przybliżeniu wszystkie zniszczone nieużytki były wymienne.

Pozostawanie na miejscu nie było doktryną odchodzenia, ale w niedawnej historii planety było wielu innych ludzi, którzy okazywali irracjonalne, głębokie przywiązanie do nieruchomości, w której ostatnio się zatrzymali. Taktyka została zrozumiana.

Każde gezi kończyło się tak samo. Chmury gazu łzawiącego, brak jedzenia i lekarstw; zbieranie zranionych i głupkowate obietnice zettów zwały wszystkich z ulic do tego, co zostało z ich domów. Poczyniono nieznaczące ustępstwa i wszyscy zgodzili się, że coś zostało zrobione i nadszedł czas, aby przejść dalej.

Wszyscy wiedzieli, że nie do tego zmierzały te odchodzące. Nawet zetty. Zwłaszcza zetty. Faza szoku i strachu była najbar-

dziej brutalna w historii, bronie śmiertelne i nieśmiercionośne mieszały się bezkrytycznie. Nawet oswojona prasa default była trzymana z daleka z powodu obaw przed wszami i innymi bio-środkami. Gubernator Ohio zawiesił legislaturę stanową do czasu zakończenia „stanu wyjątkowego”.

To było denerwujące. Nagrania odchodzących z Akron miało desperacki klimat. Każda twarz, nawet odważna, wyglądała na skazaną. Najgorsi byli odważni.

Roz znała kilku ludzi w Akron. W Akron była Roz, a przynajmniej kiedyś była. Niedawno zsynchronizowała się ze swoim bliźniaczką i bała się o nią, co było irracjonalne. Ludzie w ciele, których znała, wspierali ją od czasu ogłoszenia projektu Akron. To było najbardziej niepokojące. Odchodniczki nie ustępowały, ponieważ nie bały się śmierci. Chociaż nigdy nikomu tego nie powiedziała – nawet innej instancji Roz – myślała o Akronitach jako o kulcie śmierci. Byli nieustraszonymi samobójcami, którym zagwarantowano życie pozagrobowe. Kanały default sugerowały to, nie mówiąc tego, ponieważ oficjalne stanowisko default głosiło, że transfer umysłu – w każdym razie transfer według odchodzących – był oszustwem i błądą. Były to chatboty ze specyficznym słownictwem, wystarczająco przekonujące, by oszukać łatwowiernych i zdesperowanych ekstremistów, którzy odwrócili się od wszystkiego.

Roz była babcią tych odchodzących i każdego, kto uważał śmierć za inny sposób na odejście od zettów i ich obłąkanych idei bogactwa, które miało znaczenie tylko wtedy, gdy miał więcej niż wszyscy inni. Byli jej duchowymi dziećmi. Stanowiła dowód na to, że śmierć była początkiem, a nie końcem. Nigdy nie mówiła nikomu, żeby wziął backup i rzucił się pod celownik wroga. Nie musiała. Jej istnienie wystarczyło.

Musiało być tak wiele Roz działających w laboratoriach cyber-

wojny default. Tak właśnie myśleli. Byłaby ostatecznym jeńcem. Aby torturować ją, by się podporządkowała, wystarczyłoby poprawić parametry jej spojrzenia w przyszłość, więc egzystencjalne przeżarcie raz po raz ją rozbijało, pod wysokimi falami, bez zatapiania. Świadomość, że jej legion sióstr jest groteskowo torturowany, rozwścieczyła ją, ale bez wściekłości, dzięki zabezpieczeniom w podglądzie. Zastanawiała się, czy jej torturowane siostry doświadczyły intensywności, której jej brakowało, czy potajemnie się z tego cieszyły.

Nie można było określić, kto „wygrywał” w Akron. Jak wszystkie gezi, była to wojna percepcji i konflikt militarny. Czy szeregowi defaultu zobaczyliby zasłużone desery, gdy Akron został zniszczony? A może uznaliby za zwycięstwo default jako dręczącego Goliata, który ściera Davida takiego jak oni pod stopami? Czy partyzanci byłiby postrzegani jako dzielni Ewokowie zabijający Imperialnych Wędrowców, czy jako terroryści używający IED do zabijania amerykańskich patriotów koloru serwatki? Default był świadomy mediów. Jedyna prasa z pieniędzmi na pokrycie czegokolwiek była własnością tych samych konglomeratów, które były właścicielami wykonawców z awangardy najeźdźców.

Każde gezi kończyło się mieszaną porażką. Każdy gezi wysyłał coraz więcej ludzi w odchodzenie, przekonanych, że żadna reforma nie uratuje defaultu. Przekonani ludzie na szczycie nie mogli kontemplować świata, w którym nikt nie musiał być biedny, aby oni byli bogaci. Każde gezi kończyło się wielką liczbą ludzi wystraszonych na kolejny sezon uległości, kciuk na ich wadze, który równoważył ryzyko wypowiedzenia i sprawiał, że można było tolerować porozumienie.

Jaki efekt miałoby męczennicy Akronu? Czy oportuniści wpadliby w furję z powodu rzezi i wybiegliby na ulice, ponieważ nie

chcieli być częścią systemu, który to zrobił? Czy ten sterroryzowałby ich, by siedzieli nieruchomo, żeby nie dołączyli do umarłych? Czy byłiby przekonani, że sprzeciwianie się defaultowi było samobójstwem, niezależnie od mistycznych przekonań w „pierwszych dniach lepszego narodu” i elektronicznego życia pozagrobowego?

– Widziałaś to? – Limpopo wezwała ją z sali, gdzie przygotowania były prawie zakończone. Sala była obwieszona improwizowanymi chorągiewkami, przystosowanymi do grzmiącej muzyki tanecznej i uctowania z wyłaczarek, które przerabiały przysmaki z ogromnego magazynu przepisów odchodnickich.

– Akron? To jest straszne.

Obserwowała Limpopo przez czujniki – światło widzialne, lidar, elektromagnetyczny. Etcetera był z nią, z oczami przyklejonymi do ekranu, który zdjął z mankietu koszuli i przykleił do boku beczki piwa. Etcetera trzymał dłoń Limpopo. Uczucie samotności odwiedziło Roz, duchowy ból braku fizycznych doznań i dłoni kochanka.

– Akron jest gorzej niż okropny. – Podczas burzy sala imprezowa wypełniła się ludźmi, którzy pracowali przy maszynach, muzyce i jedzeniu, gdy sieci były wyłączone. Teraz łączność wróciła, wrócili do swoich ekranów. To była dziwna hybryda starożytnych i współczesnych rytmów. Starożytni ludzie pracowali, gdy świeciło słońce, spali, gdy zachodziło, pozostawali w domu, gdy wiały burze, i orali przy ładnej pogodzie. Sieci odchodzących były sieciami środowiskowo nieprzerywalnymi i niedeterministycznymi, więc robiły to samo: nieskończenie komunikowały się i obliczały, gdy sieci działały, a gdy pogoda lub świat zepsuł sieci, wykonywały zadania obliczeniowe.

Wszyscy w sali imprezowej byli przyklejeni do ekranu lub interfejsu, niektórzy w małych grupach, niektórzy sami. Rzucali so-

bie nawzajem wiadomościami, szeptali z podnieceniem, posyłając wiadomości dla odchodzących w Akron *Bądź bezpieczny Bądź odważny Jesteś w naszych sercach To, co oni ci robią, oni robią nam Nigdy cię nie zapomnimy.*

– Szkoda, że nie mam kontroli nad Twoim oprogramowaniem.  
– Oddech Limpopo był urywany. W Akron było więcej zgonów, nowe rewelacje, gdy dron przeleciał nad miejscem bombardowania, gdzie mechy przesuwały gruz, odzyskując ciała i części ciała. Pierwszy kanał padł, gdy dron został zestrzelony. To przyciągnęło stado dronów-samobójców, które poświęciły się, by schwytać i przekazać wszystko, czego nie chciały być widzialne moce defaultu. Powaliło je więcej strzałów. Drony na dużych wysokościach wleciały do środka, obrazy z kamer były bardziej poszarpane, ponieważ rejestrowały z większej odległości, przy nie do końca ustabilizowanym powiększeniu. W gruzach były dzieci. Limpopo zapłakała. Etcetera zapłakał. Roz chciała zmienić swój kanał, pokazać im doxxingi pojawiające się w darknetowych forach, osobiste fakty z życia kontrahentów i żołnierzy, których twarze zostały oznaczone na podstawie materiału filmowego, otwarte listy pisane do ich matek i ojców, małżonków i dzieci z pytaniem, jak mogli to zrobić swoim bliźnim.

Te doxxingi również pochodziły z podręcznika gezi. Czasami działały. Nawet jeśli tego nie działały, zdarzały się nieoczekiwane rzeczy. Dzieci opuszczały dom, ujawniając prywatne dokumenty rodziców, wplątując ich przełożonych, publikując tajne zasady angażowania w walkę z instrukcjami używania środków śmiertelnych, gdy kamery są wyłączone, zakopywania dowodów lub wplątywania rebeliantów w okrucieństwa. Czasami rodzice wyrzekali się dzieci, które wykonały brudną robotę zettów, publicznie wyrzekając się rzezi. Dzielili to rodziny i wspólnoty, ale też gromadziło nowe. Było to kontrowersyjne, ponieważ dotyczyło tak wielu nie-



winnych osób i było brudną sztuczką, ale dla Roz było w porządku. Nawet kiedy żyła, była gotowa rozbić te jajka, by zrobić omelet. Jako martwa osoba działająca na serwerach na całym świecie, w tym kilku wrogo nastawionych do niej i do wszystkiego, w co wierzyła, nie mogła wydusić z siebie wirtualnej śliny w wyrazie współczucia dla ludzi, którzy byli smutni, gdy tatuś został zdemaskowany jako zbrodniarz wojenny.

Kersplebedeb cicho pisał na klawiaturze i mruczał do mikrofonu.

– Powinniśmy być gotowi do drogi. – Objął ramionami ramiona Etcetery i Limpopo. – Było więcej ataków. Dwa w Ontario, trzy na Wyspie Księcia Edwarda, kilka w północnej Kolumbii Brytyjskiej i Nunavut. Niektóre były duże, inne małe, ale nikt się tego nie spodziewał. Kilka było stabilnych, ci z Wyspy istnieli dwadzieścia lat, mieli dobre relacje z otaczającymi ich normalnymi ludźmi. Teraz zniknęli, nie ma nawet krateru. Zeskrobani do czysta.

– Czy słyszałeś coś konkretnego o Thetford? – powiedziała Roz. – Czy coś nadchodzi? – Mówiła z bransoletki Limpopo, podnosząc głos wystarczająco głośno dla Kersplebedeba. Zamrugnął i pojął fakt, że tam była.

– Nic – odpowiedział. – W tej chwili w powietrzu prawie nic nie ma, więc gdyby coś się zbliżało, nie zobaczylibyśmy tego. Jeśli coś się zbliża, śnieg mógł to opóźnić. Myślę, że powinniśmy być gotowi, jeśli i kiedy. Nigdy nie wierzyłem w Big One, ale czuję się jak w Medium.

– Co to jest Big One? – Roz prawie wskoczyła, by odpowiedzieć Etcetera, ale puściła Limpopo.

– To rzeczy odchodzących pierwszej generacji. Teoria była taka, że default uznaliby, że jesteśmy zbyt niebezpieczni, by istnieć, i przeprowadziliby skoordynowany atak na nas wszystkich, wszystkich

naraz. Zabili lub aresztowali wszystkich, zakończyli ruch za jednym zamachem. Mają moc strachu, aby wiedzieć, kim i gdzie wszyscy jesteśmy, więc jedyną rzeczą, która ich powstrzymuje, jest kaprys lub brak gonadowego hartu ducha.

– Myślałem, że to tylko ja się tym martwiłem – powiedział Etcetera.

– Kiedyś o tym dyskutowano. Myśleliśmy, że nas wykończą. Potem nie robili tego, nie robili i nie robili. Spekulowaliśmy, czy nie byli skłonni zaryzykować, że grzeczni chłopcy i dziewczęta defaultu, widząc, że ta bezwzględność jest nie do zniesienia, wyjdą na ulice z widłami? Czy to dlatego, że lubili, aby kozy i owce same się dzieliły? Czy potajemnie slumsowali i ogladali mięso w onsen, jedli extruder-chow, pili coffium i bawili się w cyganerię? Czy w odchodzeniu było za dużo dzieciaków zettów, za dużo niebieskiej krwi, by można je było przelać w Ostatecznym Rozwiązaniu?

– Nienawidzę kremlinologii – powiedział Etcetera. – To była obsesja moich rodziców. Drugie i trzecie zgadywanie, jakie były prawdziwe siły stojące za Anon Ops, kto pociągał ich za sznurki i dlaczego.

– To też nie jest mój ulubiony temat, ale jest różnica między obsesją na punkcie liści herbaty a próbą ustalenia, czy następny pocisk leci w Twoją stronę – powiedział Kersplebedeb. – Zapakujmy zapasy i schowajmy je przy drzwiach, sprawdźmy i naładujmy pojazdy, upewnijmy się, że wszyscy mają skafandry.

– Nie możemy się temu sprzeciwić. – Limpopo zdjęła ekran Etcetera i wsadziła go do kieszeni. – Roz, możesz pomóc? Powiedz wszystkim, rzuć tablicę do śledzenia, co zostało zrobione i co trzeba zrobić?

– Już to robię. – Roz nigdy nie przestał wierzyć w Big One. Nikt, kto pracował nad przesyłaniem i symulacją, nie przestał, to była

niewypowiedziana motywacja stojąca za projektem, jedyny sposób, aby mieć pewność, że zetty nie dokonają ludobójstwa, był taki, że wiedzieli, że wrócisz jako nieśmiertelne duchy w maszynie, by nawiedzać ich aż po krańce Ziemi.

Nawet gdy to robiła, martwiła się o Akron i zastanawiała się, co się dzieje z Tam, Gretyl i Sethem.

## xiii

Alarm Setha budził go do sprawdzania śniegu co godzinę, aby najpierw sprawdzić, czy można bezpiecznie ruszyć; po drugie, aby upewnić się, że nie został pochowany pod nieruchomym dryfem. Pozostałe obie ustaliły dwudziestominutowe przesunięcie. Udało mu się zdrzemnąć się przez pierwszą godzinę w niewygodnym kokonie. Dzwonek obudził go gwałtownie. Doświadczył niemal paniki, gdy próbował domyślić się, gdzie dokładnie, kurwa, był. Przerażenie tak go zmobilizowało, że nie był senny, kiedy wrócił, więc grał w starą akustyczną minigrę, od której był uzależniony jako dziecko, dopasowując się do rytmu i wysokości tonów w słuchawce za pomocą stukania palcami i gwizdania.

Powierzchnie interfejsu skafandra były od trzech generacji różne od tych, dla których została zaprojektowana gra i były wyspecjalizowane do zupełnie innych celów niż interfejsy, przy których dorastał. Gra była o *wiele* trudniejsza, dopóki nie zmodyfikował sposobu rejestracji interfejsów.

Granie budziło w nim nostalgię za setkami godzin spędzonych w grze, dopóki nie przypomniał sobie, dlaczego przestał grać, pokonał innego dzieciaka, Larry'ego Pendletona, z którym był peryferyjnie związany, część tej samej masywnej dziewiątej klasy w Kolegiacie Jarvis. Nie znał dobrze Larry'ego, ale czasami znajdowali

się w tej samej grupie i uznał, że Larry jest, jeśli nie fajny, to przynajmniej nie-głupi.

Jednak wtedy Larry powiedział:

– Hej, dobra gra, Seth. Chyba jednak masz naturalną przewagę.

Wszyscy albo nie zrozumieli, co miał na myśli Larry, albo udawali, że nie zrozumieli. Seth natychmiast zrozumiał:

– Ponieważ jesteś czarny, jesteś lepszy w grach rytmicznych. Bo wiecie, czarni mają rytm, wszyscy wiedzą. . .

Seth zobaczył, że Larry zrezygnował z tej uwagi w sposób obliczony na wiarygodne zaprzeczenie, możliwość przesunięcia się, by twierdzić, że to nie rasizm, że Seth jest przewrażliwiony i społecznie sprawiedliwy.

Niewypowiedziana umowa z jego białymi przyjaciółmi polegała na tym, że nie wolno mu było mówić o byciu czarnym, z wyjątkiem najłżejszych żartów. Uznanie, że był czarnym facetem w ich białym tłumie, było równoznaczne z oskarżeniem ich o rasizm: *Dlaczego jestem tutaj jedyną czarną twarzą?* To była umowa, którą wszyscy zrozumieli i nikt o niej nie mówił, zwłaszcza dzieci Azjatów i Desi z ich kadry, ponieważ wszyscy mieli nie zauważać wyścigu, a bycie Mniejszością Gniewną było dla wszystkich straszne.

Gotował się ze wstydu i złości na pieprzonego Larry'ego Pendletona, który miał spóźnienie o dziesiątki lat i być może umarł z powodu czegoś odpornego na antybiotyki albo siedział w więzieniu albo wykonywał niepewną pracę i miał nadzieję, że nie zostanie zwolniony, co każdy z nich robił. Ale stłumił wstyd i złość, że udawał, że nie zauważył rasizmu, udając, że nie zawsze będzie na okresie próbnym.

Spędził tę godzinę, zadając sobie pytanie, czy jest czarnym facetem, czy jest odchodnikiem, czy czarnym odchodzącym, czy kimś innym, czy wszystkim z powyższych. Nie było to pytanie, które czę-

sto zadawał. Myślenie o tym rozzłościło go. Nie lubił być zły. Lubił być zabawny i napalony, beztroski, wiecznie niedoceniany, co miało wiele zalet. Bycie uważanym za nieszkodliwego – „on jest czarnym facetem, ale jest fajny, nie robi z tego problemu” – było czymś, co wcześniej kultywował. Oznaczało to, że słyszał i widział rzeczy, których nie widzieli jego czarni przyjaciele. Wiele z tego był zwykłym rasizmem. Niektóre były dobre. Musiał być kimś więcej niż swoją skórą.

Utknięcie w pudle doprowadzało go do szaleństwa. Myślał tylko o kolorze skóry. Nie widział nawet swojej skóry w ciemności. Potem była ta gra rytmiczna, Thumperoo, w którą grał przez cały czas, dopóki jego nadgarstki nie dostały urazu typu RSI.

Sprawdził godzinę. Czterdzieści jeden minut, zanim miał wystawić głowę. Westchnął. Jego nadgarstki bolały zbyt mocno, by móc dalej grać i...

Właz otworzył się i nad nim uśmiechnęła się twarz Tam, której słońce odbijało się od jej przyłbicy, zasłaniając jedno z jej oczu i jedną z kości policzkowych. Ale poznałby te usta wszędzie.

– Chodź, Śpiąca Królewno. Książę z Bajki jest tutaj, aby obudzić twoją dupę.

Pomogła mu. Chmury burzowe rozwiały się, pozostawiając błękitne niebo, ciemniejące wraz ze zbliżającym się zmierzchem. Ukośne, późne słońce sprawiało, że świeży pył błyszczał, jakby został posypany diamentowymi odłamkami. Gretyl stała w pudrze po uda. Opadła na plecy i zrobiła anioła.

– Dzięki Bogu to już koniec. Vuku jebina!

Przyłożył dłonie do przyłbicy – dla efektu – i zawył.

– Wóz nie wróci, dopóki to nie zamarznie lub się nie stopi. Stąd to na raketach śnieżnych. – Gretyl strzepnęła śnieg z plandeki, którą

zarzucili na sprzęt ratunkowy, kiedy go wypakowali, żeby zrobić miejsce dla swoich ciał.

Pociągnęła za plandekę. Seth i Tam podeszli pomóc. Przejrzeli schludne tobołki, aż znaleźli rakiety śnieżne. Żaden z nich nigdy nie składało butów i nie mogli tego rozgryźć. Seth walczył dalej, aż znalazł aerostat i wysłał go w górę, szukając sygnałów odchodzących umożliwiających połączenie do skafandra. Patrzyli, jak miota się, wiruje i halsuje, zmieniając się w kropkę na ciemniejącym niebie. Ich skafandry zaczęły wywoływać powitalne, podprogowe brzęczenie interfejsu, gdy przyjmowały i wysyłały wiadomości. Odrzucali przychodzące alerty przez minutę, usuwając rzeczy, dopóki nie uzyskali odpowiedzi na najczęściej zadawane pytania dotyczące rakiet śnieżnych.

Gretyl dotarła tam pierwsza. Rzuciła ramkę buta na śnieg w szczególnie sposób, więc wylądowała częściowo osadzona, a następnie kliknęła mechanizm, którego żaden z nich nie zorientował się, że działa, dopóki nie zobaczyli wideo. But odskoczył i wyrzucił w górę śnieg, padając płasko na powierzchnię. Rozłożyła wiązania, a potem zrobiła to samo z drugim butem.

Seth i Tam też rozłożyli swoje buty. Wszyscy zaangażowali się w mimowolny slapstick, gdy starali się je założyć. W końcu Tam podeszła do Setha, który wpadł w śnieg i był na wpół zanurzony z nogami w powietrzu. Chwyciła jedną z jego stóp i wepchnęła ją w więzy, potem to samo zrobiła z drugą, po czym podciągnęła go do pionu. Wyciągnął buty ze śniegu, położył je na wierzchu i ku swej radości stwierdził, że został na puchu, który skrzypiał pod taśmą butów. Pokazał Tamowi podwójne kciuki w górę, a ona podała mu swoje buty, opadła na plecy i wystawiła stopy w powietrzu.

Nie był tak dobry w zakładaniu ich jak Tam, ale było w porządku. Bezchmurne niebo, zakopanie w kapsułach ładunkowych

i myśl o spacerze po lesie na tych odjazdowych protezach na świeżym powietrzu sprawiły, że zakręciło im się w głowie. Żałował, że nie może zabrać jej do kapsuły, rozebrać się i wypieprzyć jej mózg. To była pocieszająca jurność. Skafander był zaskakująco dostosowany do jego erekcji. Udało mu się musnąć dłonią krocze Tam, pomagając jej wstać – robili to często z zapalem dzieciaków ze szkoły, które właśnie znalazły swoich pierwszych kumpli do pieprzenia i nie mogą uwierzyć, że mają całe ruchanie, jakie chcą, 24 godziny na dobę – ale garnitury były zbyt wyściełane, by mógł stwierdzić, czy ona też ma wzwód. Zdecydował, że tak, niedawno zmieniła hormony, a erekcje były mile widzianym efektem ubocznym nowego reżimu, który oboje lubili.

Trzymali się za ręce – ścisnęła, co jeszcze bardziej go podnieciło – i podeszli do Gretyl, która skrzywiła się na jej buty, stąpając szerokim kręgiem, gdy próbowała je założyć. Okrążyli ją, a ona patrzyła od jednego do drugiego.

– O nie – zaczęła, po czym Tam postawił za nią jedną nogę w śniegu, a Seth pchnął, a ona poleciała z nogami w powietrzu, wyjąc z udawanego oburzenia. Przypięli jej buty do stóp, gdy chichotała, wyprostowali ją.

Seth spojrział na swoją głowę do góry, wyciągnął wyszukiwarke i wskazał.

– Tam – powiedział.

Wędrowali dalej. Gdy słońce zaszło, aktywowali noktowizory i obserwowali, jak światło gwiazd i algorytmy uwydatniają wszystko, co mleczne, świecące w bajkową krainę.



## xiv

Natalie dużo drzemała. Może miała depresję, a może w jej jedzeniu był narkotyk, chociaż Roz nie znalazła już żadnych zapisów tego w dziale zarządzania pacjentami w centrali.

Może to był mechanizm obronny jej umysłu, wyłączający ją w obliczu nudy i frustracji. Jej przyjaciele powiedzieli, że po nią przyjdą. Gretyl obiecała, ale minęły dni, odkąd się od nich dowiedziała. Jej ojciec przestał odwiedzać. Nie wiedziała, czy to dlatego, że dostała się pod jego skórę, czy dlatego, że rozwalił miasto dla jakiegoś interesu, co zawsze robił. Mama i Cordelia odwiedzały ją regularnie, sterylne pół godziny. Za każdym razem, gdy wychodziły, przysięgała *następnym* razem, że ich zmrozi, usiądzie w kamiennej ciszy.

Ale potem przybywały i rozpoczynały wyćwiczoną uprzejmość: „Och, Natty, to był taki dzień” i uśmiechały się, a ona była dziewczyną z Redwater wśród dziewcząt z Redwater, siostrzaną damą, która je obiad i której nigdy nie pozwolono by na więcej. Jej matka tęskniła za Grecją i często spędzała całe pół godziny na monologu na temat konkretnego kapitana łodzi, cudownego miodu lub sanktuarium, do którego przyprowadziła ją grecka rodzina, do których podchodzili chodzący po kolanach pielgrzymi, którzy nosili malar-

skie nakolanniki, aby chronić się, gdy wspinali się na wzgórze do ikony Madonny w skromnym budynku.

Cordelia mówiła o szkole, profesorach i chłopcu – mężczyźnie, jak powiedziała – którego Jacob nigdy by nie pochwalił. Łatwo było utrzymać jej udział w tych rozmowach. Wszystko, co musiała robić, to kiwać głową i wydawać dźwięki, a nie stać i krzyczeć, że to bzdury, wszystko, czemu Cordelia poświęciła swoje życie, było gorsze niż fikcja, napędzana urojonym przekonaniem, że pieniądze, władza i przywileje Redwaterów to coś, co oni zasłużyli i dlatego wszyscy bez wspaniałych pieniędzy, władzy i przywilejów *nie* zasłużyli na to.

Czasami wchodziła najemniczka. Natalie uważnie słuchała, czy ktoś wymienił jej imię. Desperacko chciała poznać. Najemniczka był pomostem między światami. Musiała żyć w prawdziwym świecie, w którym przywileje były w oczywisty sposób niezasłużone. Jak mogła spotykać się z klientami i nie wiedzieć? Musiała umieć sprawić, by to nie miało znaczenia, ponieważ jej wypłata zależała od tego, czy nie będzie się przejmować, od zrozumienia odchodzenia na tyle dobrze, by ich wyrwać. Najemniczka nie była jej przyjacielem, ale była ważna.

Nikt nie zwracał się do niej po imieniu. Kiedy Jacob jej pragnął, zmieniał ton swojego głosu, przechodząc na ton komendy, którego zawsze używał na ochroniarzach. Różnił się od tonu komendy, którego używał na służbie domowej, był bardziej zmilitaryzowany, jakby grał na LARPie sierżanta z niebieską szczęką z filmu wojennego. Kiedy mama chciała najemnika, przełączała się na swój przymilny ton, głos „zrób mi przysługę”, mniej łaskawy z powodu żelaznego przekonania, że przysługa zostanie wyświadczona.

Cordelia nigdy nie rozmawiała z najemniczką. Traktowała ją jak

niewidzialną, chodzącą kamerę CCTV. Jeśli kiedykolwiek spojrzęła na najemniczkę, to ze strachem.

Najemniczka był kluczem.

Następnym razem, gdy weszła najemniczka, przynosząc kosz z przekąskami, świeżą bieliznę i koszule oraz bezsensowny, nietłukący wazon z niesz sezonowymi, szklarniowymi kwiatami, które niewątpliwie pochodziły od jej matki, Natalie spojrzęła na nią.

– Możemy zawrzeć umowę na boku. Nikt nie musiałby wiedzieć, nie na początku. Nie mogą mnie tu trzymać na zawsze. W końcu znudzą się szaloną siostrą na strychu, wyślą mnie do zakładu i kopną cię w tyłek. Jeśli uda mi się wydostać, znajdę prawnika, który nakłoni ich do odblokowania mojego funduszu powierniczego. Wiesz, co myślę o pieniądzach, widziałeś, jak chcę żyć. Przepisałabym to na Ciebie. Hermetycznie i nieodwołalnie. To więcej, niż zamierzają ci zapłacić, więcej, niż mogliby ci kiedykolwiek zapłacić. Fortuna. *Dynastyczna* fortuna, tego rodzaju, że nadal będzie w stanie nienaruszonym, gdy będziesz starszą pani i dzieci będą walczyć na łożu śmierci o bulion.

– Jestem pewna, że myślisz, że gdybyś to zrobiła, zostałabyś radioaktywnie wyruchana. Dlatego oferuję Ci cały pakiet: życie bez konieczności pracy następnego dnia. Automatyczne depozyty, co miesiąc, dla Ciebie, Twoich dzieci, ich dzieci. Sposób, w jaki jest napisane powiernictwo, jest duża szansa, że kiedy mama i tatuś kopną w wiadro, w powiernictwie będzie świeża forsa, jeszcze większa dla ciebie i Twoich. Wszystko, co mogą ci zaoferować, to łóżko pod schodami, ja proponuję, że zamienię cię w zettę.

Najemniczka spojrzęła na nią.

Natalie się uśmiechnęła. -

- Wiesz, że mówię poważnie. – Zawahała się, ponieważ ta część

była niebezpieczna, jeśli źle oceniła kobietę. – Nie ma nagrania wideo z tej rozmowy. Sprawdź sama, a potem się dogadajmy.

Na twarzy najemniczki może pojawił się uśmiech, tak subtelny, że Natalie mogła się oszukiwać. Odstawiła kosz i wycofała się, jak zawsze, pewnym krokiem, który mówił: *Nie boję się ciebie, to tylko najlepsze praktyki.*

Gdy tylko drzwi zatrzasnęły się, Roz powiedziała:

– To było...

– Wiem. Mam dość bycia pieprzoną damą. Księżniczka Brzaskwinka jest do bani. Chcę być Mario. Minęły tygodnie. Nie będzie lepiej. Tata nie obudzi się i nie powie: „Co ja sobie kurwa myślałem? Mili ludzie nie porywają swoich córek!” Jeśli nie uda mi się udawać kapitulacji, pochowa mnie w jakiejś głębokiej dziurze, na obozie dla bogatych suk, gdzie gołą ci głowę i każą czołgać się w błocie, aż zaczniesz miauczeć o litość, a potem odeślą cię do domu z pompką zombinolu w wyrostku robaczkowym i uśmiechu zszytym szwami.

– Ale jeśli na ciebie doniesie, złapią mnie.

– Więc co? Jeśli złamałaś ich tak dokładnie, jak mówisz, będą mieli cholernie dużo czasu, żeby cię wykorzenieć, w międzyczasie będą musieli mnie przenieść, co może być szansą na ucieczkę. Masz kopię zapasową. Złapanie nie jest karą śmierci, po prostu wyślij swój plik diff do innej instancji. Możesz odejść. To jest cały sens doświadczenia Roz.

Roz milczała.

– Nie chcę zostawiać cię samej.

– Myślisz, że sobie z tym nie poradzę.

– Nie sądzę, żebyś mogła sobie z tym poradzić, albo powinna być sama.

Natalie przypomniała sobie, jak bardzo się ucieszyła, kiedy Roz

po raz pierwszy przemówiła, ulgę, jaką daje jej sojusznik. Nawet nie wiedząc, czy Roz została zinfiltrowana, czy sama Roz mogła stwierdzić, czy została zinfiltrowana, to była taka ulga. Przed Roz była tak odizolowana, że prawie się złamała.

– To, że tu jesteś, powstrzymało mnie od robienia więcej, by sobie pomóc. Jesteś moją Deus Ex, obiecującą zbawienie z daleka. Prawie oszalałam, zanim tu przyjechałaś, bo byłam w szalonej sytuacji. Od tamtej pory jestem przy zdrowych zmysłach, chociaż moja sytuacja jest bardziej popieprzona. To nie jest dobra rzecz.

Kolejna ciska maszyny. Natalie przypomniała sobie, że Roz była delikatną, połamaną symulacją, jak ją łagodziła, gdy pracowała nad problemem własnego zdrowia psychicznego. Roz odwzajemniała przysługę, to była symetria.

– Nie jestem symem, Roz. Jestem istotą ludzką. Łamię się, bo moja sytuacja jest ostatecznie spartolona.

Czy sym może płakać?

– Rozumiem – Głos Roz był stłumiony.

– Czy wszystko w porządku? Nie powinnaś być w stanie czuć się smutna, prawda? – Była zaniepokojona, myśląc o tym, jak spektakularnie może zejść Roz, przypominając sobie przerażające rozpadły osobowości na końcu.

– Chyba tak. Ja, jest nas garstka, garstka Rozłącznych, które próbują poluzować sznurki w naszych osobowościach. Praca Gretyl nad podglądami nam na to pozwala. Kiedy zaczynałyśmy, oszczędzałyśmy z wyprzedzeniem, omijając brzegi, próbując pójść środkiem. Jesteśmy o wiele lepsze w podglądzie, kod staje się coraz precyzyjniejszy, pracujemy z szerszymi zakresami, bliżej krawędzi.

Wbrew sobie Natalie była zafascynowana.

– Ale *dlaczego*?

Nawet kiedy o to poprosiła, zrozumiała. Czy nie to właśnie ro-

biła? Odnalezienie szaleństwa, które pozwoli jej spotkać grozę z przeżeniem, spotkać niemożliwe z bezkompromisowością?

– Bo nie jestem *sobą*. To była jedyna rzecz, której sobie obiecaliśmy, że nie powiemy. Wszyscy tak bardzo liczą na symulację. To plan B wszystkich, ich ucieczka. Im więcej czasu spędzam w tej *sytuacji*, tym mniej jestem pewna, czy wciąż jestem *sobą*.

– Oczywiście. Nie posiadanie ciała, przeistoczenie się w oprogramowanie, to musi was zmienić. Jak utknięcie tutaj zmieniło mnie.

– Nie chodzi mi o to, że się nie zmieniałam. Spodziewałam się, że się zmienię. Byłam w pobliżu. Wyrośliśmy z pytań typu „jeśli odetnę ci palec, czy nadal nie będziesz sobą?” lata temu. Nadal byłabym sobą, ale inną sobą. Gdybyś ciągle odcinała centymetry, aż nie zostanie nic poza maszyną, nadal byłabym sobą, ale byłabym sobą, która była strauumatyzowana i zmieniona.

– „Ja”, które się liczy, to nie tylko ja, które potrafię rozpoznać. To ja, którym chcę być. Jeśli jedynym sposobem na bycie mną w krzemie jest bycie mną, której udaje się tylko nie nienawidzić siebie, dosłownie odmawiając sobie pozwolenia na myślenie, które powinienam myśleć, to jebać to.

– Prawie to zrozumiałam – powiedziała Natalie, uśmiechając się wbrew sobie. – Przepraszam, nie chcę żartować. . .

– To *jest* śmieszne, na sposób co-do-kurwy-nędzy. Ale to przeżajające. Tak wiele zależy od moich głupich egzystencjalnych kryzysów. . .

– To musi być okropne.

– Mam na myśli, kurwa, jestem osobą w maszynie, która może przebywać w setkach miejsc naraz. Nie zostałam uwięziona przez mojego ojca. Nie zostałam porwana od mojej kochanki. Nie mam powodu narzekać, tylko dlatego, że będę samotna, jeśli nie będę mogła być z Tobą. . .

– Też będę za tobą tęsknić, jeśli cię zbombardują. – Pojawiła się myśl. – Myślisz, że mogliby cię *schwytać* i pieprzyć twoje parametry, żeby cię torturować?

– Nie, to jedyna rzecz, której jestem całkowicie pewna. Jestem cała w przełącznikach awaryjnych. Jeśli się wpierdola, zostaną bezpiecznie wymazana, zanim się zorientują.

– To ulga. Będę za Tobą tęsknić, ale porozmawiamy ponownie. Wychodzę, bez względu na wszystko. Kiedy to zrobię, będziesz tam.

– Przepraszam, że dziaduję. Jestem gównianym robotem. Po prostu... – Kolejna pauza. Czy Roz dodaje je dla uzyskania dramatycznego efektu? Czy spoglądała niebezpiecznie w przyszłość? Głos, który usłyszała, był tak cichy, że Natalie ledwo go słyszała. – Nikt nie zna mnie tak jak Ty. Nikt nie widział mnie na surowo, bez szyn na mojej sym. Nikt nie jest w stanie zrozumieć pełnej koperty możliwości wszystkich sposobów bycia mną i tego, jak ograniczone są te możliwości we mnie, którą jestem dzisiaj.

Jej namacalny smutek, jej syntezy głosu stał się *tak dobry*, złamał Natalie. Jej oczy zalały się łzami. Wytarła wściekle. Nie chciała być uwikłana w troskę o cudze dobro. Chciała zadbać o siebie.

Ta myśl zaczepiła się jak haczyk na ryby. To była myśl Jacoba Redwatera. Myśl defaultu. Myśl *zetty*. To nie była myśl odchodniczki. To był rodzaj myśli, której przez lata uczyła się nie myśleć. Tak łatwo było być wyjątkowym płatkim śniegu i wiedzieć, że jej nęcza liczyła się bardziej niż wszystkich innych. To mogła być prawda. Jacob żył życiem, w którym jego szczęście przewyższało wszystkich innych. Ale to działało tylko wtedy, gdy uzbroiłaś się przeciwko reszcie świata. Zbudowała bezpieczny pokój w swoim sercu.

– Kocham cię, Roz. – Nie wiedziała, czy to prawda, ale chciała, żeby to była prawda. Chciała kochać wszystkich. Wszystkim nie udało się sprostać własnym ideałom. Chciała nie dorównać najlepszym ideałom. – Kocham cię za to, kim jesteś teraz i za to, kim jesteś, kiedy tracisz głowę. Obie jesteście Tobą.

Cisza maszyny. Rozciągała się. Miała mówić, ale *stuk*, *stuk*, drzwi odblokowane. Weszła najemniczka, niosąc tacę z karafką z – podpowiadało jej długie doświadczenie – letnim, gównianym coffium, które została zdenaturowane z dobrych rzeczy.

Najemniczka zamknęła drzwi *stuk*, *stuk* i odkryła karafkę. Płyn w środku parował w taki sposób, który napoje, które miała jako więźniarka, nigdy nie parowały. Pamiętała zapach z dzieciństwa, wycieczki po domkach z kuzynami Redwater z dynastycznej gałęzi, z wszczepionymi chipami śledzącymi i ochroniarzami. To nie było coffium, to była kawa, nagroda bezcenna, ziarna wyhodowane na specjalnie odizolowanych polach, na których pracowali pracownicy, których dwa razy dziennie poddawano badaniu mikrobiologicznemu pod kątem pierwszych oznak zarazy.

Najemniczka postawiła tacę na śniadaniowym stole Natalie, ustawiła dwie porcelanowe filiżanki, nalała, lotne aromaty wypełniły pokój niemożliwymi, żywymi zapachami.

– Śmietanka? – Wypowiadała tak mało słów, że jej głos ją zaskoczył. Ciepły, głębszy niż pamiętała Natalie. Czy był akcent, ślad drgania na *r*?

– Nie, jeśli to jest to, co myślę. – Powąchała głębiej. – Yerga-cheffe?

Kuzynka starsza, podróżująca nauczyła ją wymawiać to z miękkim *y*, zwiniętym *r*, twardym *ch* i oddychającym *h* na końcu. Z łatwością wyskoczyło z jej ust, znak statusu w czterech sylabach. Zapach był nie do pomylenia, owocowy i kwaskowaty, niepodobny do



innych długich ziaren, pełnia Blue Mountain, kwaśna owocowość burbona. Jej usta się zaślinały.

– Tak było napisane na torbie. – Był tam akcent, może wschodnioeuropejski. Dorastając, słyszała wiele takich akcentów dzieci, których rodzice zbijali fortuny, robiąc nieokreślone „przedsiębiorcze” rzeczy. Podobnie jak prawdziwi kuzyni z Redwater, te dzieciaki miały ochroniarzy, którzy również mówili z akcentem, tylko mocniejszym. – Kucharz przysłał młynek i prasę.

Napiła się z zamkniętymi oczami, pogrążona w zadumie. Natalie widziała, że jest piękna na drapieżny sposób. Nie gorąca, nie w jej typie, ale może ktoś, na kim modelujesz postać z gry wideo w konkretnym typie gry wideo skierowanej do określonego rodzaju chłopca.

– To pierwsza kawa, którą piłam w Kanadzie. Zwykle kupuje się to tylko w Afryce. Chińscy szefowie zawsze na to nalegają.

W liceum była chińsko-nigeryjska dziewczyna, pilniej strzeżona niż rosyjskie dzieciaki. Miała wybuchowy temperament i biada każdemu, kto jest na tyle głupi, by prosić o dotknięcie jej włosów, co Natalie rozumiała. Miała na imię Sophie. Natalie nie widziała jej od ukończenia studiów, ale czasami myślała o opowieściach Sophie o pływających supermiastach w pobliżu Lagos, gdzie się wychowała, skacząc z jednego otoczonego murem ogrodu wielkości lotniskowca do drugiego.

Natalie sięgnęła po kawę. Jej ręce drżały. Żałowała, że to robiły. Uniosła filiżankę i nie rozlała. Wyszła z wprawy przy prawdziwie gorących napojach, ale udało jej się wypić. Był bardzo gorący i smaczny w sposób, którego słowo „gorzki” nie określało. Smakowało *przeciwnie* do coffium, z wyjątkiem możliwości zobaczenia, gdzie jeden napój był związany z drugim w nieokreślony sposób. Była w tym oleistość, której się nie spodziewała. *Uczucie w ustach.*

Kolejny marker klasy, znający te dwa słowa i mający pewność, że użyje ich bez poczucia burżuazyjności. Dynastyczni Redwaters potrafili powiedzieć „uczucie w ustach” bez mrugnienia okiem, a kuzynka Sarah użyła tego słowa, by opisać chłopca, którego poznała w szkole z internatem w Doniecku.

Przełknęła. Kofeina była tak prymitywna, że spodziewała się, że będzie ją przytulać jak jaskiniowiec, ale haj, który pojawił się szybko, był zaskakująco dobry, mrowienie z łagodnym szczytem i łagodnym zejściem. Nikt już nie zażywał kofeiny. Były opcje na wstawanie. To była taka wytworna rzecz zettów jak sherry i herbata ze śmietanką. Zetta gromadzili najlepsze rzeczy.

Wypiła więcej. Góra była tak czysta. To uspokoiło jej nerwy, sprawiło, że chciała się ruszyć.

– Nazywam się Nadie. – Najemniczka wyciągnęła silną, małą dłoń, która chwyciła ją z wykalibrowaną stanowczością.

– Jestem. . . Lodołasicca.

Nadie uśmiechnęła się małymi kwadratowymi zębami.

– Wiem. Byliśmy w Twoich sieciach przez dwa dni, zanim cię zabrałam. Nie było trudno.

– Nie powinno być – powiedział Lodołasicca. – Chcemy, aby ludzie czytali rzeczy publiczne. Prawie każdy nie jest zettą, co oznacza, że prawie każdy powinien dołączyć do odchodników.

– Dołączają też zetty. – Nadie miała te rosyjskie, bułgarskie? białoruskie? kamienne coś, kącik jej ust jako prekursor uśmiešku, zaprzeczenie mikroekspresji, która jednak się zarejestrowała.

– Niektórzy.

– Interesuje mnie aspekt bezpieczeństwa informacji w naszej wcześniejszej rozmowie.

– Czy to oznacza, że mamy umowę?

– Nie. – Mikroekspresja Nadie zamigotała. – Nie mamy umowy.

Uspokój się. – Wskazała na odczyt na łóżku, który zaalarmował, gdy wskaźniki tętna i endokrynologiczne Lodołasicy uderzyły w czerwona strefę.

Lodołasica zmusiła się do oddychania. Nadie bawiła się w gierki. To właśnie robiła od samego początku. Byłoby urojeniem mieć nadzieję na cokolwiek innego.

– Uspokajam się.

– Chcę wiedzieć o infowojnie. *Wiem* Ty nie miała żadnych urządzeń jailbreak, które można użyć do badania i zhakowania schronu. Przeszukałam cię. Nikt, kto wchodzi, nie może wnieść niczego, co mogłoby zostać użyte do ataku, z wyjątkiem Twojego ojca, a nawet on poddaje się sprawdzianowi za każdym razem, gdy wychodzi. Atak przyszedł z zewnątrz, co powinno wywołać alarm IDS. To się nie dzieje. Jest coś bardzo złego, czego nigdy nie zauważyłam. To sprawia, że czuję się głupio.

– Nie myślę o Tobie gorzej.

Mikroekspresja telegrafująca mroczną rozrywką. Kobieta była dzikusiem emocji.

– Mam nadzieję, że nie. Mam nadzieję, że rozumiesz, jestem poważną osobą, a nie Twoim przyjacielem. Nie jestem też Twoim wrogiem, chociaż byłam Twoim przeciwnikiem. Jestem bardzo dobra w tym, co robię. Na tyle dobra, że chcesz być ze mną szczerą. Wystarczy, że jeśli staniemy się wrogami, powinno cię to martwić.

Jej mikroekspresja się zmieniła, błysk, który sprawił, że poczuła się przestraszona centymetr poniżej pępka. Jak strach, który kiedyś czuła, wędrując w pobliżu B&B. Był wilk. Spojrzał na nią w sposób, który dawał jej pewność, że odwzorowuje każdą możliwą rzecz, jaką mogła zrobić, przewidywane kontrataki. Faktycznie ją posiadał. Oddychała tylko dlatego, że to jej pozwoliło. Starła się zachować spokój. Głupi monitor przy łóżku doniósł na nią, jego info-

grafika pojawiła się w jej peryferyjnym polu widzenia. Spodziewała się, że Nadie uśmiechnie się, czy też mikrouśmiechnie, ale zachowała to paskudne spojrzenie jeszcze przez chwilę.

– Widzę, że rozumiesz. Porozmawiajmy o sieci.

Lodołasicca współczuła jej odwadze.

– Nie sądzę. Przekazałam ci wiedzę o sytuacji w sieci. Dlaczego miałabym dać ci coś więcej?

Skinęła głową, uznając rację.

– Więcej kawy? – Podtekst *A ta czarna magia; uczciwy handel, prawda?*

– Absolutnie. – Czarny płyn przelewał się jedwabistą rzeką od karafki do kubka. – Nadal nie powiem ci więcej o sieci. Nie, dopóki nie zawrzemy umowy.

To nie jest głupie stanowisko, chociaż wiesz, że teraz sama mogę dojść do sedna sprawy. Moi pracodawcy mają procedury. W ciągu dwunastu godzin wyciągną wszystko z budynku, zabiorą do kryminalistyki, podczas gdy nowe aktualizowane i zablokowane rzeczy będą tutaj instalowane.

– Jestem tego świadoma.

– Liczysz na to, że za uwolnienie cię dostanę więcej pieniędzy niż za pomoc Twojemu ojcu.

– Mam na to nadzieję. Pomaga, że mój ojciec jest dupkiem. Mam nadzieję, że oceniasz pracę dla niego tak negatywnie, że szansa, aby uciec i wypieprzyć go i pomóc mi i wzbogacić się, jest kusząca.

Wrócił mikrouśmieszek : *touché*.

– Twój ojciec jest w trudnej sytuacji.

– Mój ojciec zasługuje na huśtawkę na latarni.

– Trudna sytuacja, myślę, że się zgodzisz.

– Nie zaprzeczyłaś mojej ocenie.

– Widziałam ludzi huśtających się na latarniach. To nie jest fajne.

– Przypuszczam, że to prawda.

Więcej kawy. Drugie uderzenie kofeiny nie było tak dobre jak pierwsze, o czym pamiętała, że słyszała, adaptacja kofeiny była szybsza niż w przypadku koktajlu neurołańcuchów w coffium. Trzeba było zwiększać dawkę, aby dostać się w to samo miejsce, lub odczekać żmudne okresy refrakcji, zanim zdołało się odzyskać reakcję.

– Ludzie wiszący na latarniach, co?

– Dwa razy. Nie umieściłam ich tam.

– Kto to zrobił?

– Ludzie tacy jak ja, prawdę mówiąc. Ludzie pracujący dla bogatych, biorący pieniądze na rozkazy, by wysłać wiadomość.

– Jaką wiadomość?

– Nie zadzieraj z moim szefem, bo zawieszysz na latarni.

– Ale nigdy nikogo nie powiesiłaś na latarni.

– Nigdy nikogo za nic nie wieszałam. To nie jest mój rodzaj pracy. Zostałam o to poproszona.

– Możesz odmówić takiemu szefowi?

– Jestem dobra w swojej pracy. Mogę powiedzieć: „Pozwól, że wyjaśnię, dlaczego to pogorszy sytuację”. Pozwól, że wyjaśnię, jak to sprawi, że ludzie, którzy nie myślą, że jesteś wrogiem, zdecydują, że muszą cię zabić, zanim Ty ich zabijesz. Pozwól, że wyjaśnię, co mogę zrobić, aby zneutralizować ludzi, którzy chcą cię skrzywdzić.

– Masz na myśli infiltrację ich sieci, porwanie ich. . .

– Tak. . . nie. Zmapuj wykres społeczny, znajdź liderów, zrób im krzywdę, zdyskredytuj ich. Porwij, jeśli musisz, ale to tworzy męczenników, więc nie tak bardzo. Lepiej, żeby byli zajęci gaszeniem pożarów. Znam innych wykonawców, którzy będą przeszukiwać kanały czatów i modelować słabe punkty, znajdować stare walki, które wciąż się gotują, tworzyć strategię ich rozpalania. Tak łatwo infiltrować. Kiedy myślą, że są zinfiltrowani, wskazują na siebie, zasta-

nawiając się, kto jest kretem, a kto jest wiarygodny. To ładniejsze niż ciała huśtające się na latarniach. Bardziej uporządkowane. Mniej much.

– Ha ha.

– Nie lubisz tego. Pracuję dla twoich wrogów, niszczę to, co budujesz. – Wzruszyła ramionami. – Nie robię tego, bo cię nienawidzę. Czasami nawet cię podziwiam. Ale jestem dobra w swojej pracy. Jeśli chcesz odnieść sukces, musisz być dobra w swojej pracy. Ktoś inny wykonałby moją pracę, gdybym tego nie zrobiła, więc jeśli nie jesteś lepsza w swojej pracy niż ludzie tacy jak ja w naszej, jesteś skazana.

Infografika pulsowała na czerwono.

– Kurwa, nienawidzę tego.

– Nie przeszkadza mi, że jesteś zdenerwowana. Mówię przykre rzeczy. Gdybym była Tobą, byłabym zdenerwowana. Rozumiem, że nie robisz tego, co robisz dla pracy, ale dla miłości. Chcesz ocalić świat. Ratowanie świata jest dobre, ale nie sądzę, że sobie poradzisz. Nie sądzę, żeby ktokolwiek mógł. Ludzka natura. Jeśli świat jest skazany, chcę czuć się komfortowo, dopóki nie wybuchnie, bum.

– Wygląda na to, że chcesz powiedzieć, że interesuje cię mój fundusz powierniczy.

– Bardzo mnie interesuje Twój fundusz powierniczy, Natalie. Lodołasico. Wierzę, że istnieją strukturalne wyzwania, aby dostać się do niego, ale sądzę również, że na mojej orbicie są ludzie, którzy wiedzą, jak sprawić, by strukturalne wyzwania zniknęły. Oczywiście będą musieli być opłaceni, ale...

– Ale będzie cię na to stać.

– Teraz mnie na to stać. Jestem dobra w swojej pracy. Dobrze zarabiam. Moje kontakty zrobiłyby to za prowizję, ale to byłoby

znacznie więcej. Wolę płacić gotówką, nawet jeśli ryzykuję własnymi pieniędzmi.

Dolała sobie kawy, podniosła ją do ust, nie piła, spojrzała na czarne lustro jej powierzchni. Jej ręka była nieruchoma jak skała, a jej oczy chłodne jak lodowaty lód.

– Wiesz, że mogę cię znaleźć. Bez względu na to, dokąd idziesz, co robisz, mogę cię znaleźć.

– Wiem, że potrafisz. – *Wiem, że myślisz, że potrafisz.*

– Możesz myśleć: „Moi towarzysze mają lepszy opsec niż ten rosyjski mięśniak, zobaczcie, jak przebili się przez granicę sieci, weszli w jej pętlę decyzyjną.” Możesz pomyśleć: „Teraz możemy ją przechytrzyć”. Czy tak myślisz?

Czerwony, czerwony, czerwony. Głupia grafika.

– Nie myślę tak, ale zastanawiam się, czy to prawda.

Napiła się i odstawiła filiżankę.

– To może być prawda. Nie sądzę. Obrona jest trudniejszą grą niż ofensywa. Obrona, musisz być doskonała. Atak, musisz znaleźć jedną niedoskonałość. Tutaj jestem obrońcą. Kiedy poluję na Ciebie, jesteś obrońcą. Popełnij błędy. Twoja filozofia nie jest o perfekcji, nie dotyczy dyscypliny.

*Aby nie oszukiwać samego siebie, potrzebna jest mentalna dyscyplina.*

– To nie ma znaczenia. Jeśli cokolwiek o mnie rozumiesz, to rozumiesz, że mam w dupie pieniądze. Gdybym mogła je ułożyć na stos i podpalić, byłby to jedyny dzień, w którym na nie bym nie sikała. Nie przechytrzę cię. Co więcej, brak pieniędzy tak bardzo zraziłby mojego ojca, że mógłby przestać próbować wprowadzać mnie w kult rodziny. Może cię adoptuje.

– Nie sądzę, żebym mu na to pozwoliła. – Jej mikroekspresja była niemożliwa do odczytania. – Będę rozmawiała z ludźmi,

którzy robią rzeczy z funduszami powierniczymi i finansami, żeby Twój ojciec nie mógł ich cofnąć. Wiesz, że jeśli powiem nie, a Ty porozmawiasz o tym ze swoim ojcem, mogę w znaczący sposób pogorszyć Twoją sytuację. Wiesz, że byłam w stanie cię namierzyć, określić Twoje wzorce. Zabrałam cię bez zamieszania. Wiemy, że ci ludzie nie obchodzą cię, ale oboje wiemy, że liczą się dla ciebie inne osoby, takie jak twoja Gretyl. . .

To imię sprawiło, że infografika straciła na znaczeniu.

– Znajdę ją tak łatwo, jak znalazłam ciebie. Fakt, że nie zostałam ranna, był moim wyborem. Czy rozumiesz te rzeczy?

Płakała i po prostu nienawidziła siebie za to. Tak głupie! Aby dać tej osobie taką władzę nad sobą, być taką pawłowską niewolnicą, wystarczyło wymienić nazwisko Gretyl i wodospady się uruchomiły.

Wciągnęła smark, dziko otarła oczy, spojrzała na nią gniewnie. Najemniczka wyglądała na trochę zakłopotaną.

– Nie lubię grozić. Ale to pomaga, jeśli wiesz, że mówię poważnie. W ten sposób nie mamy nieporozumień dotyczących równowagi sił. Jestem kimś, kto zwraca uwagę na równowagę sił. To moje kompetencje zawodowe.

– Jeśli cokolwiek o mnie wiesz, wiesz, że po prostu chcę stąd wypierdalać. Nie mam ochoty schrzanić Twojej pracy z moją socjopatyczną rodziną. Jeśli pomyślisz o tym przez jedną pieprzoną sekundę, panno Równowaga Sił, zrozumiesz, że *nie gram* w gierki. Dobrowolnie powiedziałam ci, że złamałam sieć. Mogłam zachować to w tajemnicy na zawsze. Dobrowolnie przekazałam tę władzę.

– Oczywiście zostawiłaś mnie zastanawiającą się, jakie jeszcze masz sekrety, i dlatego prowadzimy tę dyskusję.

– Nie mam już żadnych sekretów. – *Och, ta jebana infografika.*

Zaśmiała się. Była ładna, kiedy się śmiała. Wcale nie przeraża-



jąca. To było tak, jakby nastoletnia dziewczyna uwięziona w niej – przed wszystkimi szalonymi sztukami walk i treningami – prześwieciła przez nią.

– Oczywiście, że masz sekrety. Wszyscy mamy sekrety, Lodołasicu.

## XV

Byli już w połowie drogi do Thetford, kiedy zabrzmiały sygnały alarmowe, wyrrywając Seta z zadumy. Sieć wróciła na dobre, gdy wspięli się na grzbiet w prostej linii do trzech repeaterów. Nagle zaczął docierać do nich ruch, który napływał z daleka, w wielu kierunkach. Gdy ich dostępność została ponownie rozpropagowana na inne tunele, dane ruszyły. Było dla nich *wiele* wiadomości.

Gretyl zorientowała się pierwsza:

– Burza spieprzyła normalny routing, wszystkie te rzeczy mają kopie zapasowe. Powinniśmy wbić repeater. Ktoś przyniósł jeden z wozu?

Seth miał. Wspiął się na drzewo, Gretyl i Tam pomagali, i wbił kolec w pień jakieś cztery metry w górę. Tam podała mu siekiere i wyrąbał gałęzie wokół kolca, czując ukłucie poczucia winy pomimo drzew wokół nich, jak okiem sięgnąć. To nie było ładniejsze od innych.

Tam pomogła założyć mu wiązania i rozwinąć osłonę słoneczną na północnej stronie. Gretyl pogрузzyła się w antyspołecznej, skomputeryzowanej ciszy, analizując wiadomości.

– Jasna kurwa, cholera – powiedziała.

– Co? – Seth krzyknął i prawie upuścił topór, wizje, w których

wbił się w czaszkę Tama, sprawiły, że chwycił go dziko, po czym omal nie spadł z tego przeklętego drzewa.

Dowiedzieli się o Akron, wszystkich innych atakach i pospiesznie przesłali wiadomości do wszystkich, których kochali, na całym świecie i ruszyli tak szybko, jak tylko mogli, do Thetford.

Interfejs Tam czytał jej, gdy szła i przeglądała wiadomości i filmy, pozostając w tyle za Sethem i Gretyl. Seth próbował ją pośpieszyć, ale powiedziała mu, żeby się odjechał. Znała ludzi w Akron i zastanawiała się, czy nie są martwi.

Seth zdał sobie sprawę, że wielu członków B&B było w Akron. Ludzi, których znał, z którymi gotował, naprawiał maszyny, kłócił się. Takich, którzy powitali go, kiedy był szleperem. Niektórych deszlepował, inicjując ich w tajemnice odchodzących. Ten, w którym zakochał się na krótko, który, jak sobie uświadomił, przypominał mu Tam. Kto by pomyślał, że ma typ?

Martwił się. To było wszystko, co mógł zrobić, żeby nie prosić Tama, żeby też odszukał *jego* ludzi. Gretyl chciała dostać się do Thetford, dla całego dobra, jakie tam zrobią.

Tam wciąż dyszała i przeklinała, zapadała się w śnieg i potrzebowała ratunku. Jej baterie się wyczerpywały. Tak jak jego. Gretyl trzymała się zbyt daleko, by mógł zobaczyć jej infografikę, ale nie mogła mieć dużo mocy.

– No, *chodź*, Tam. Nic nie możemy tutaj zrobić. Musimy wrócić przed zmrokiem, kochanie.

– Kurwa kochanie, świat płonie.

– Czy nie może się płonąć, kiedy jesteśmy gdzieś z toaletą?

– Kurwa.

Wspięli się na ostatnią grań i Tam krzyknęła. Już miał zrobić jej piekło za nurkowanie, kiedy zobaczył, że wskazuje palcem. Byli na najwyższym wzniesieniu w promieniu kilku klików. Wskazy-

wała daleko na horyzoncie. Zmrużył oczy i Gretyl zakłęła. Podkręcił powiększenie wizjera i zobaczył kolumnę opancerzonych samochodów na gąsienicach, wysyłających za sobą pióropusze świeżego śniegu. Pokryte były śnieżnym kamuflażem, ale pióropusze ułatwiały dostrzeżenie ich kształtów.

– Jada do Thetford – powiedział Seth.

– Nie pierdol – powiedziała Tam.

– Dzwonię do nich teraz – powiedziała Gretyl. Z grzbietu widzieli stację kosmiczną, rury i kopuły pośród ruin domów.

– Muszą się stamtąd teraz wydostać – powiedziała Tam.

– *Dzwonię* do nich – powiedziała Gretyl, a jej interkom wyłączył się, gdy weszła na prywatny.

Obserwowali ruch kolumny pancерnej. Poniewczasie Seth przeskanował niebo w poszukiwaniu dronów i zobaczył zwiadowców przed kolumną, ale lecących z dystansem, być może po to, by zachować element zaskoczenia. A może zwiadowcy dalekiego zasięgu znajdowali się na dużej wysokości i wycofali się do niewidzialnych ukłuc szpilką.

– Kersplebedeb mówi, że spodziewali się czegoś takiego. – Gretyl wskazała na stację kosmiczną, gdzie teraz śluzę powietrzne pękały i wysypywały się odchodzące w kombinezonach i butach z plecakami i saniami. – Godzinę temu połączyli się z siecią, zrozumieli sytuację w Akron...

– Nasz repeater – powiedział Seth.

– Zmostkowaliśmy ich, dostali wiadomość. Nie są głupi. Są gotowi odejść.

– Lepiej, żeby byli gotowi biec – powiedziała Tam. Kolumna się zbliżała.

## xvi

Roz była w uszach Gretyl – wszystkich uszach naraz – gdy wkładali skafandry i wychodzili przez śluzy, chwytając zapasy, które kazała im zebrać i schować, gdy nadeszły wiadomości. Z niejasnych powodów Kersplebedeb wciąż nazywała ją „Tygrysią Matką”, co stanowiło ich prywatny żart.

Roz powiedziała im, żeby wzięli zapasowe baterie dla Tam, Seta i Gretyl, przypomniała im, żeby opróżnili pęcherze i wypróżnili się przed ubraniem się w skafander, przypomniała im o dwóch deadheadowanych najemnikach, którzy przybyli aż z Odchodzącego Uniwersytetu i których będą musieli spakować i zasugerowała ustawienie sań i folii bąbelkowej oraz nadzorowała produkcję.

Roz wypchnęła ich za drzwi, tkwiła im w uszach, gdy wspinali się po grani, podczas gdy Tam, Seth i Gretyl schodzili na dół, zabierając swój ładunek.

Roz pożegnała się, odsuwając się, ciągnąc swoje ładunki i zarzucając plecaki na ramiona, truchtając w dwóch poszarpanych kolumnach na całym zapasie rakiet śnieżnych stacji kosmicznej.

Dotarli na szczyt grzbietu, chrzęst rakiet śnieżnych był tak głośny jak kęsy chipsów ziemniaczanych, i zdali sobie sprawę, że Roz pożegnała się, ponieważ nie mogła przyjść.

– Wysłałam e-mailem plik różnicowy do innej instancji mnie.

– Nie Zdalnej? – Gretyl brzmiała zaniepokojona. – Bo to nie jest takie stabilne. . .

– Nie Zdalna – powiedziała Roz. – Istnieje repozytorium instancji Roz w chmurze odchodzących, z kopiami na czterdzieści sposobów. Oczywiście nie wszystkie możemy działać, ale przynajmniej jesteśmy bezpieczne. Na razie.

– Cholera – powiedziała Tam z uczuciem. – Nie chcę Cię zostawić.

– Ja was zostawiam. Biegnę do przodu. Możesz mnie pobrać i uruchomić, gdy tylko znajdziesz klaster. Wy, mięso-ludzie, bądźcie ostrożni.

– Mamo Tygrys, mamy nasze backupy – powiedział Kersplebedeb. – Jesteśmy pewni życia pozagrobowego w słodkim pożegnaniu. Nie ma nic trudniejszego do zabicia niż pomysł, którego czas nadszedł. Do zabicia człowieka potrzeba czegoś więcej niż broni.

– Zawsze trzymaj w samochodzie worek na śmieci. – Roz brzmiała na cierpko rozbawioną. – Nieśmiertelność oprogramowania jest fajna, ale jeśli możesz uratować swoje mięsiste ciała, powinieneś.

– Będziemy pilnować naszych tyłków.

Seth zaznaczył pole prywatności.

– Martwię się o ciebie, Roz.

– Martwię się o nas wszystkich. Uderzają w wiele miejsc. Patrząc na te zdjęcia, które wysłałaś, myślę, że to armia kanadyjska, siły specjalne, ci, którzy robią te złe rzeczy. Oddziały tortur. Coś, co wysłałaś, jeśli nie chcesz żadnych ocalałych.

– Ktoś właśnie przeszedł po moim grobie. – Seth zadrzał ponownie. Miał nową baterię, ale było mu okropnie zimno.

Tam dotknęła jego ramienia. Widziała, że mówi, i musiał wyglądać na przestraszonego. Przełączył się na kanał publiczny.

– Po prostu martwię się, że to coś złego lub gorzej.

Poruszali się powoli. Wszystkie te rzeczy, które szlepowali były wystarczająco złe, ale rakiety śnieżne pogorszyły sytuację.

– W tym tempie niedługo nas dojebią – powiedział Seth.

Kersplebedeb zachichotał.

– Nie, raczej nie.

Seth nigdy nie słyszał, żeby Kersplebedeb wydawał tak zło-wrogi dźwięk.

– Pułapka?

– Nie taka, która wybucha. Tylko miejsce pod główną drogą, gdzie znajdowała się jaskinia górnicza. Naprawiliśmy ją, żebyśmy mogli sprowadzić zapasy, ale nie zaprojektowaliśmy go dla tych wielkich czołgów, które mają ci skurwiele.

– MRAPy – powiedziała Tam. – Samochody pancerne. Nie czołgi. Żadnych wieżyczek.

Kersplebedeb znów zachichotał.

– Bez różnicy. Tam jest pół kilometra gruzu, tuneli, piachu i iłów, prosto w dół i zaraz w nie wjadą. – Rzucił im kanał z drona, którego wywiesili na strychu, kiedy wychodzili. Zatrzymali się, pokazując go na swoich przyłbicach.

– Lada chwila – powiedział.

Wachlarz śniegu i lodu przesłaniał kolumnę, ale Seth sądził, że było ich sześć tych rzeczy.

– Czy nie będą mieli lidar, sprawdzającego, czy nie ma IED?

– Prawdopodobnie. Nie wiem jednak, czy to wystarczy, aby odróżnić solidną inżynierię lądową od naszej nedorobionej roboty.

– Dowiemy się.

Wuuuf.

Zawalenie było zarówno nagłe, ziemia ustąpiła bez ostrzeżenia, jak i gwałtowne, gdy zawalenie zafalowało w koncentrycznych kręgach, prawie zbyt szybko, by można je było śledzić. To było

straszne i przerażające, jakby połykała ich ziemia. Dwa MRAPY z tyłu kolumny wrzuciły szaleńczy bieg wsteczny, a przedostatni rozbił się na ostatnim, wstrząsając nim. Kierowca próbował się wyprostować – Seth nie mógł powstrzymać się od kibicowania mu, bo *jebana ziemia połykała gigantyczną maszynę*, a kiedy jest to człowiek kontra brutalna fizyka, tylko socjopata kibicuje fizyce – ale było już za późno, szczególnie w panice Pan Przedostatni poszedł na całość w chwiejnym pojeździe na biegu wstecznym, a potem ziemia pod nimi otworzyła się i zniknęli.

– Jezu – powiedział Seth.

Kersplebedeb coś mruknął.

– Co?

– Tego się nie spodziewałem. Myślałem, że utkną w dole, a nie wpadną do stopionego jądra ziemi.

– Prawdopodobnie nie zaszło tak daleko – powiedziała Gretyl.

– Nie jestem geolożką, ale myślę, że widzielibyśmy plusk lawy. – Była wyraźnie wstrząśnięta, gwizdząc w ciemności.

– Te czołgi są super opancerzone – powiedział Kersplebedeb. – Wszyscy będą przypięci pasami. Będą poduszki powietrzne.

Tam objęła go ramieniem.

– Kersplebedeb, jeśli nie żyją, to nie żyją. Nie zastawiłeś pułapki. Spieprzyli, przynosząc swoje gigantyczne macho-pojazdy do buszu. Kurwa, wiesz, że by nas zabili, gdyby nas złapali.

Kersplebedeb nic nie powiedział. Radio pozwoliło im usłyszeć jego urywany oddech.

– Chodź – powiedziała Tam. Uchodźcy zatrzymali się i rozeszły się wieści o zawaleniu i linku do podsumowania. Rozmawiali grupkami, patrząc w niebo, jakby miała spaść zemsta. – Jak mówią w dramatach historycznych, „gówno stało się prawdziwe”. Jeśli



wyjdą z tej dziury, idą po nas. Jeśli nie wydostaną się z tej dziury, przyjdzie po nas ktoś inny. Musimy odejść.

Nadchodził zimowy zmrok.

– Gdzie jest pociąg towarowy?

– Cholera – powiedziała Tam. – Nie byliśmy nawet w stanie wam o tym powiedzieć.

Kiedy już to zrobili, wszyscy zdecydowali, że powinni udać się do pociągu towarowego. Miał zapasy i mógł przewozić zmęczonych. Odchodzący próbowali podróżować z lekkim bagażem, ale nie byli masochistami. Jeżeli istniała maszyna, której można by użyć do przenoszenia ich ładunku, tym lepiej.

– Tęsknię za B&B – powiedziała Limpopo, a Seth poczuł głęboki niepokój, ponieważ Limpopo była złotym standardem w walce z przeciwnościami. – Mechy, onseny. Toalety. Myślę, że kiedy się z tego wydostaniemy, powinniśmy zbudować kolejne.

– Cholera tak – powiedział Etcetera.

Seth zdał sobie sprawę, ile czasu minęło, odkąd odbyli prawdziwą, całonocną pogawędkę z alkoholem, takiej, jaką mieli tak często jako dzieci, jako default. Oboje mieli dziewczyny, ale to nie wszystko. Etcetera był teraz poważny, mądry tak jak Limpopo. Seth czuł się nieswojo, błaznując ze swoim starym przyjacielem. Ale jego stary przyjaciel był lepszym człowiekiem, energicznym i niewątpiącym w siebie. Znosił do dobrze.

– Cholera tak! – Seth machnął pięścią. Etcetera i on popatrzyli sobie w oczy, a więź przyjaźni trzasnęła między nimi, Tam sięgnęła po jego dłoń, wciąż trzymając ramię wokół Kersplebedeba. W tym momencie Seth pomyślał, że mogą zjeść świat na śniadanie i zażądać dokładki.

– Chodźmy.

– Ale gdzie? – Pocahontas oderwała się od swojej grupy młod-

szych ludzi, stojąc przed nimi i promieniując pewnością siebie i młodością w sposób, który sprawiał, że Seth czuł się stary i opiekuńczy.

– Do wozu – powiedział.

– A potem?

Wzruszył ramionami.

– Myślę, że wymyślimy tam – powiedziała Limpopo. – Kiedy już zdobędziemy transporter, będziemy bardziej mobilne. Sprawdzalam innych odchodników i jest wielu, którzy mogą nas przyjąć, ale wszyscy się martwią, że będą następni.

– Powinni być – powiedziała Pocahontas. – Widzieliśmy już tę grę. To znowu „Idle No More”.

Stary ruch protestacyjny Pierwszych Narodów nabierał rozpędu przez lata, spływając na żar na kilka miesięcy, a następnie eksplodując ognistymi lawinami inteligentnych, sprytnych wydarzeń, które były tak dobrze zorganizowane, że nawet całkowicie zepsute standardowe media nie były w stanie ich ignorować. Idle stała się międzynarodowym skrótem skutecznych buntów, a protestujący na ulicach od Warszawy do Port-au-Prince po Caracas deklarowali z nim solidarność i posługiwali się jego ikonografią.

Dopóki w serii skoordynowanych ataków policja konna, armia kanadyjska, FBI i CSIS po prostu zeszkrobali Idle z planety. Każdy znaczący przywódca zakuty w kajdany, z wyjątkiem tych, którzy zginęli w krwawych strzelaninach, choreografia przemocy otoczona zgrabnymi logotypami i złowrogimi arpeggio, by towarzyszyć napiętym relacjom, które dominowały kanały. Późniejsze procesy ujawniły sieć informatorów i podwójnych agentów wewnątrz ruchu. To sprawiło, że odsunięci na margines sojusznicy poczuli się jak łajdak za wspieranie grupy, która najwyraźniej była kierowana przez podwójnych agentów.

W odchodnickich kręgach Idle wciąż byli bohaterami. Wśród

odchodzących mieszkało wielu weteranów. W pozostałej części świata Idle zaczęła oznaczać niebezpieczeństwo niezadowolenia, lekcja pogładowa tego, że ludzie, którzy walczyli, nie mogli zaoferować żadnej alternatywy, byli usiani zdrajcami i pożytecznymi idiotami, zawsze i wszędzie skazani na zagładę, zanim zaczęli.

– Jasne, że tak – powiedziała Limpopo. Była tam, kiedy Idle i wczesni odchodzący byli na skraju połączenia. – Teraz o tym wspominasz.

– Myślę, że powinniśmy udać się do Dead Lake – powiedziała Pocahontas.

– Dlaczego? Nie potrzebują więcej kłopotów.

Jej szydercze parsknięcie było epickie.

– Żyją w buszu, otoczeni powietrzem tak toksycznym, że nie można oddychać. Ich sąsiedzi zaraz dostaną napalmem. Gorzej się nie dzieje.

Limpopo skinęła głową.

– Masz rację, przepraszam.

– Nie przepraszaj, bądź mądra. Znają okolicę w sposób, w jaki nikt z nas nie zna. Prawdopodobnie znajdą się na celowniku gliniarzy, bo są weteranami Idle, spędzają czas z nami i są niewygodnymi świadkami. Nikt, kto się liczył, nie dałby chuja, gdyby zostali rozwaleni. To nasi przyjaciele i sojusznicy. Potrzebujemy takich.

– Jestem sprzedany. – Kersplebedeb brzmiał bardziej energicznie, ale nadal był wstrząśnięty. Dołączył do niego chór głosów w radiu bliskiego zasięgu.

– Chodźmy – powiedziała Pocahontas, a Gretyl wskazała jej transporter towarowy.

## xvii

Limpopo obserwowała, jak Jimmy zanika. Od początku pozostawał w tyle, zmagając się z odmrożonymi palcami w nieporęcznych raketach śnieżnych. Zebrał się, kiedy wzięła jego plecak i rozdała jego zawartość wśród grupy. Potem znowu zwolnił. Postukała w jego skafander i otworzyła prywatny kanał.

– Wsadzimy cię na włóki, odholujemy cię.

– Nie bądź głupia. Już holujesz tych dwóch pieprzonych najemników i całe to gówno. Nie musisz mnie szlepować. Strata czasu. Wiem, dokąd zmierzacie. Po prostu daj mi dodatkową baterię i pozwól mi złapać oddech, dojadę do Ciebie w dzień. Jeśli ruszycie dalej, powiedz mi gdzie. Mogę o siebie zadbać.

– Nie jesteśmy marines, ale nie lubię zostawiać nikogo w tyle. Te dupki są na razie w dole, ale będzie ich więcej, a w grupie jest bezpieczeństwo.

– Nie, nie ma.

Wzruszyła ramionami.

– W grupie jest *pewne* bezpieczeństwo. Nie jesteśmy bezbronne.

– Nie jesteś też szczególnie przerażająca.

– Przestraszyliśmy kogoś. – Wsunęła jego ramię na ramiona, wzięła jego ciężar. – Kłómy się podczas drogi albo zostaniemy oddzieleni od głównej grupy.

– Zrobiłem naprawdę głupie rzeczy. – Jego głos był płaski.

– Witamy w ludzkiej rasie.

– To, co zrobiliśmy z B&B. . .

– To był gigantyczny chujowy ruch, w porządku.

– Ale nowa była jeszcze lepsza, jak słyszałem.

– Była. Znikła, oczywiście.

– Oczywiście.

– Ale ulepszenia zostały zapisane w repozytorium kodu. Następna będzie jeszcze lepsza. Każdy złożony ekosystem ma pasożyty. Dalej. – Znowu zwolnił, a jego oddech był chrapliwy.

Prywatnie Etcetera wysłał wiadomość, aby sprawdzić, czy nie potrzebuje pomocy, i jednym mrugnięciem oczu uruchomiła automatyczną odpowiedź „kontynuuj, wszystko w porządku”.

– Myślę, że potrzebuję odpoczynku.

– W takim razie odpocznijmy. – Upuściła plecak i pomogła mu wejść na śnieg. Syknął z bólu, kiedy połuzowała mu rakiety śnieżne.

– Tak źle?

– W porządku.

– Nie bądź dupkiem.

– Jest źle.

– Lepiej.

Poczuła niepokój, że grupa ucieknie. Wiedziała, że to właściwa rzecz. Jeśli nie udałoby się wszystkim razem, na pewno nie zrobiłoby tego osobno.

– Wiesz, zostałem zwerbowany, żeby być zdrajcą – powiedział po długiej przerwie.

– Jak to poszło?

– Po upadku B&B to znaczy oryginalnego. Facet spotkał mnie na drodze, gdy jechałem do granicy z USA. Pomyślałem, że znajdę tych ludzi, którzy bunkrowali się z bronią i konserwami, zobaczę,

czy nie uda mi się ich nakłonić do ruszenia i uratowania innych ludzi, zamiast wysiadania, żeby się ratować. Słyszałem o miejscach, gdzie są tunele dla handlarzy narkotyków, przez które można się prześlizgnąć.

– Byłem w drodze, trzy dni. Założyłem schronienie i szykowałem się na kolację, proty z faba, kiedy w moim obozie pojawiła się kobieta. Cicha jak ninja, ubrana taktycznie, na biodrze miała broń boczna, której nie rozpoznałem. Zaprosiła się, przykucnęła obok mojego pieca, ogrzała ręce. Popatrzyła mi w oczy i powiedziała: „Jimmy, wyglądasz na mądrego faceta”. Co było zabawne. Spieprzyłem się na kolosalną skalę, wziąłem coś pięknego i obróciłem to w gówno, próbując narzucić temu moje pomysły.

– Staje się przemądrzały, kiedy ironizuję, więc powiedziałem coś w stylu: „Powinnaś więcej wychodzić, jeśli uważasz, że jestem mądrym facetem”.

– Zaśmiała się i odpięła piersiówkę. Poczulem, że to była dobra szkocka, Islay, dymna. Wypiła, podała. To było dobre. „Miałeś dobry pomysł, ale nie miałeś szans w tym miejscu. Zbyt wielu piątej kolumny pracowało, by cię podkopać. Byłam w ich sieci od pierwszego dnia, obserwując ich uważnie i mogłam pokazać ci rozdział i wers, jak cię jebali. Mówią, że nie ma liderów, ale jeśli się w to zagłębisz, łatwo zobaczyć, że to, co mówi Limpopo, jest wykonywane. Nie wydaje rozkazów, ale na pewno skłania ludzi do robienia tego, czego chce. Jednak o tym wiesz.”

– Co ci zaoferowali? – Limpopo poczuła się dziwnie pochlebiona, gdy dowiedziała się, że została poddana tego rodzaju kontroli.

– Na początku pieniądze, ale wiedziałem, że wiedziała, że nie tego chciałem. Potem zaoferowała mi badania i wsparcie w odwecie na *Tobie*, co było dla mnie decydujące.

– Wzięłaś ją na to? – To było poza wszelkim wyznaniem, którego się spodziewała. Nie wiedziała, czy szanować go za to, że to zrobił, czy bić go za jego grzechy.

Zaśmiała się gorzko.

– Żartujesz sobie ze mnie? Znasz dowcip: „Jestem tutaj, ponieważ jestem szalony, a nie dlatego, że jestem dupkiem.” Zanim B&B rozpadła się przy mnie, po *walce na pięści* z facetem, o którym myślałam, że jest moim najlepszym przyjacielem! ... zorientowałam się, że problemy, jakie miałem, są moje własne, zwłaszcza że *Twoje* nowe B&B działało dobrze kilka kilometrów dalej. To był niepodważalny test A/B. Pomysł, że bym spróbował jeszcze raz, używając informacji tej dupy najemniczki, żeby spróbować cię wypieprzyć? Byłem dupkiem, ale przynajmniej wiedziałem, że jeśli dojdzie do kłótni między tą skurwielką a Tobą, będę po Twojej stronie.

– Ale nie walczę. – Zastanawiała się, czy on gada bzdury.

– Odchodzisz.

– W rzeczy samej.

– Poważnie, całkowicie odejdz. – Spojrzał na oddalające się tyły kolumny, próbował się podnieść, chrząknął i opadł. – Lepiej idź dalej.

– Pierdol się.

– Tak, cóż. – Roześmiała się. Zajrzała przez jego wizjer. Miał spojrzenie odległe o lata świetlne. – Mam na myśli to, że odeszłaś z B&B. – Znowu się roześmiała. Łzy spływały mu po policzkach. – To było *piękne*. Byłem wtedy na ciebie tak wkurzony, że czułem się jak największy dupেক na świecie. Nie mogłaś mnie bardziej zrujnować, gdybyś mnie powstrzymała. Nigdy nie wyzdrowiałem. – Chrapliwy oddech. – Nigdy. Przyjechałem z moim gangiem, widziałaś ich, chłopców, którzy myśleli, że słońce świeciło mi z dupy, całkowicie kupili merytokrację, nie tylko po to, by dowiedzieć się,

kto co dostał, ale jako sposób na rozwiązanie *wszystkich* naszych problemów. – Kolejne odległe spojrzenie.

– Nie sądzę, żebyś to rozumiała. Moi ludzie patrzyli na świat jak Platon, wiesz, *Republika*. Każda osoba ma coś, w czym jest dobra. Znajdujesz te rzeczy i pomagasz tym ludziom się tam dostać, a to sprawia, że wszyscy są szczęśliwi i produktywni, a wszyscy są lepsi. Nie musisz kazać ludziom wykonywać prace, których nienawidzą. Po prostu użyj rankingu, aby upewnić się, że jeśli wykonujesz pracę, w której nie jesteś dobry, wszyscy o tym wiedzą, łącznie z Tobą. Dostajesz mniejszy udział w zbiorowym łupie, niż gdybyś robiła coś, w czym jesteś lepsza.

– Kiedy opanujesz ten pomysł, możesz przekształcić go w matematykę, modelować jego teorię gier, znaleźć jego równowagę Nasha. To taki piękny pomysł. Modeluje się *doskonale*. Przy nim wszyscy są szczęśliwsi. Każdy jest popychany do robienia tego, w czym jest najlepszy, co jest najlepszym sposobem, aby wszyscy byli szczęśliwi.

– Kiedy odeszłaś, kiedy nawet się nie kłóciłaś, zrobiłaś z tego bzdury. Tygodniami udawaliśmy, że tak nie jest. Ale miałaś miejsce, w którym wszyscy brali to, czego potrzebowali. Nie trzeba było tego pilnować ani dawać ludziom żetonów poświadczających, że zasłużyli na prawo pobytu. To po prostu. . . działało.

Limpopo poprawiła przykucnięcie na śniegu, opadła na tyłek. Jej łydki bolały od przykucania.

– Ups! – Otrzepała z przyłbicy śnieg, który padał z jej rakiet śnieżnych. – Rzeczy, które opisujesz, to rzeczy, które ludzie robią w nagłych wypadkach, kiedy jest racjonowanie. To jak zasady obowiązujące kapitana szalupy ratunkowej, który wykrzykuje rozkazy, żeby trzymać wszystkich w ryzach, żeby wszyscy wyszli z tego żywi.



– To zabawne: kiedyś, kiedy nikt nie wysyłał za mną czołgów, czułem, że jesteśmy w stanie wyjątkowym. Nie było wystarczająco dużo, w każdej chwili mogliśmy zostać zbombardowani lub głodo-  
wać. Teraz czuję, że jak tylko znajdziemy miejsce, w którym mo-  
żemy się zatrzymać, odbudujemy wszystko, co mieliśmy, a nawet  
więcej. Jakby nie było powodu, by kogokolwiek odrzucać.

– Wygląda na to, że znalazłeś się w dobrym miejscu. – Ogarnęła  
ją sympatia dla Jimmy’ego, co było zabawne. Może nie. Rozumiała  
go lepiej niż on. W innych okolicznościach mogłaby nim *zostać*.

– Prawda. To dziwne, obiektywnie, biorąc pod uwagę, gdzie  
jestem. Ale mam kopię zapasową. Czuję to niesamowite uczucie,  
wszystko będzie dobrze. Wygramy, Limpopo.

Ktoś brnął przez śnieg. Etcetera. Pomachała do niego, zamru-  
gała i otworzyła prywatny czat.

– W porządku.

– Dobrze. Mogę przyjść?

– Oczywiście – powiedziała.

– Wydaje się dobrym facetem – powiedział Jimmy.

– Cieszę się, że to akceptujesz.

– Nie miałem tego na myśli, ale tak. Wrócił po ciebie, co po-  
winnaś robić, jeśli troszczysz się o ludzi wokół siebie.

– Jak ja wróciłam po ciebie.

– Tak jak ty. Nie, żeby mnie ratować. Zaopiekować się mną,  
ponieważ jesteśmy częścią tego samego.

Dołączyła do kanału Etceterę.

– Jimmy, przebyłeś długą drogę, odkąd się poznaliśmy, ale wciąż  
się zbliżasz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, co mówię. Wró-  
ciłem, aby ci pomóc, ponieważ pomaganie ludziom jest tym, co  
robisz, niezależnie od tego, czy są w twojej grupie, ponieważ to  
najlepszy świat do życia.

– Pierwsze dni lepszego narodu – powiedział z lekkim sarkazmem.

– To zabawne tylko dlatego, że to prawda – powiedział Etcetera, biorąc ją za rękę.

– Naśmiewamy się z tego, ale to najlepszy sposób na życie, jaki znam. Nie zawsze żyję według tego. Dostaniesz radar, jeśli będziesz ćwiczyć. Głos Hipolita Świerszcza mówi ci, że jeśli trochę się wysilisz, poczujesz się lepiej, wiedząc, że świat jest lepszym miejscem dla ciebie.

– Przekreśliłem – powiedział Jimmy. Źle się poczuła, bo go pocużali, a biedak miał stracić palce u nóg, jeśli najpierw nie dostanie bombą. Ale się nie pomylił.

– W porządku.

Etcetera otworzył przyłbicę, z głową spowitą parą, zakorzenioną w woreczku protsów.

– Chcesz trochę? To jedzenie kosmików, dziwne smaki. Królik jest naprawdę dobry. Jak na wyhodowany śluz grzybowy.

– Naprawdę to sprzedajesz. – Limpopo przypomniała sobie, że ma w swoim plecaku trochę turystycznych racji coffium. Wyjęła je, a oni siedzieli na śniegu i jedli, patrząc na swoje nagie twarze, podczas gdy wiatr starał się zdmuchnąć im skórę. Zagrzechotał gałęziami. Słońce stało nisko nad horyzontem, krwawa śliwka biegła do przejrzałej papki.

– Lepiej ruszajmy – powiedział Jimmy.

– Możesz iść?

– Lepiej nie będzie. Odpoczynek dobrze mi zrobił. Jedzenie też. – Zatrzasnął wizjer na miejsce. – Towarzystwo też.

Ścisnęła jego ramię i pomogła mu włożyć stopy w rakiety śnieżne, zajmując się ranną. Postawili go na nogi, włożyli buty i ruszyli za kolumną.

Poruszali się powoli, ale dobrze, ze stałą prędkością. Po kilku minutach zadzwoniła Roz.

– Wszystko w porządku?

– Po prostu poruszamy się trochę wolniej niż reszta. – powiedziała Limpopo.

– Są półtora kilometra do przodu, prawie przy transporterze towarowym. Gretyl mówi, że jeśli uda im się go ruszyć, wrócą po was.

– To miło z ich strony. Co się tam dzieje?

– Och – powiedziała Roz. Działo się coś zabawnego. – No cóż, nie jest dobrze.

– Cholera.

– Wielu tamtych, wszyscy na raz. Wyszadziło jednocześnie trzy śluzę. Kręcą się po korytarzach w noktowizorach. Zagazowali to miejsce, nie wiedząc czym, ale mają na sobie aparaty oddechowe i środki ochrony skóry.

– Co z Tobą?

– Mam swoje kopie zapasowe. Gotowa do kasowania, kiedy i jeżeli. Kiedy. Te dzieciaki się nie bawią.

– Roz... – Głos Etcetery się załamał.

– Przyzwyczajaj się do tego. To dla wszystkich ślicznotek. Nieśmiertelność lub nic. – Potem – Och.

– Co się dzieje, Roz?

– Wcale nie są szczęśliwi, że wszyscy zniknęli. Rozbijają naczynia. Mocno niszczą kadłub.

– A co z Twoim klastrem?

– Pod ziemią. Mają kilku gości w pomieszczeniach użytkowych, ale próbują wszystko zrootować i szukają pułapek. Nie są głupi. Robią dobre postępy. Może godzina?

– A zasilanie?

– Niezależne linie. Cholera, atakują łącza komunikacyjne. Właśnie wysłałam e-mailem kolejną różnicę. Prawdopodobnie nie będziemy mieli więcej. . .

Potem zapadła cisza.

– Skurwysyny – powiedział Etcetera z uczuciem.

– Pierwsze dni lepszego narodu – powiedział Jimmy. – Gdybyś mógł ich teraz zobaczyć, co byś im powiedział? – Jego stopy chrzęściły nieregularnie w śniegu. Limpopo wiedział, że został użądłony tym, co powiedziała.

– Gdyby próbowali mnie zabić, powiedziałabym, żeby nie strzelać. Jestem idealistką, a nie kamikadze.

– Słuszny punkt. A jeśli miałbyś ich przy stole?

– Nic nie powiedziałabym. Zaproponowałabym im obiad. Albo po prostu robiła to, co robię. Jestem idealistką, nie kaznodzieją.

– Rozumiem.

– Co sprawiło, że odszedłeś, Jimmy?

Chrup, chrup.

– Na początku był to dług. Moi rodzice mocno się zapożyczyli, żebym mógł przejść przez liceum, a ja urobiłem się po łokcie ze wszystkimi innymi. Wiedziałem, że wydają ogromne pieniądze, ale nie zastanawiałem się, co to oznacza, dopóki nie skończyłem studiów i nie zaczęliśmy rozmawiać o college'u. Wiedziałem, że nigdzie nie wyjadę, nie byliśmy zettami, ale wszyscy w mojej wytwornej szkole zamierzali wybrać indywidualną ścieżkę, wszyscy myśleli o swoim głównym kursie, tym, na który mieli się udać do Ivy lub Wielkiej Dziesiątki, kamień węgielny ich stopnia naukowego, kierujący ich profilami zawodowymi po ukończeniu studiów.

– Ja też to zrobiłem. Wpadłem na pomysł, że zajmę się inżynierią materiałową, ponieważ podobały mi się zajęcia z nauk ścisłych i była tam też ta głupia aplikacja, którą kazali ci nosić przez ostatnie

dwa lata szkoły, która miała przewidzieć Twoją optymalną karierę. Dostała ogromne poparcie ze strony administracji, prawie dla nich jak religia. Mogliby zachować statut tylko wtedy, gdy przeprowadzili przez nią pewien procent uczniów i posłuchali jej rad. Więc kiedy już wybrało Twoją karierę, to było to. Każdy nauczyciel i administrator wiedział, że ich wypłata zależy od tego, czy zrobisz to, co Ci powiedziało.

– Apka nazywała się Czarodziej Kariery. Znaczy, kurwa, prawda? Taka nazwa, którą otrzymujesz, uruchamiając tysiąc testów A/B, dopóki nie uzyskasz czegoś nieszkodliwego pośredku drogi. Grafikami były spiczaste kapelusze, różdżki. Księga zaklęć z magicznym palcem przeglądającym indeks, podczas gdy magicznie działała, aby znaleźć idealną pracę na całe życie. Zabawne, co?.

– Kiedy już wybrała Twoją karierę, miała wiele porad dotyczących tego, jak się tam dostać. Była nieugięta, że powinienem wziąć udział w tym kursie z Instytutu Maxa Plancka w Berlinie, który brzmiał *niesamowicie*, jakbym miał spędzać czas z Planckiem, Einsteinem i Goedlem, nurkować przez pępek wszechświata i odkrywać jego najgłębsze sekrety. Oczywiście spędzanie czasu z Maxem Planckiem to *elitarnie* doświadczenie. Ten jeden kurs miał kosztować tyle samo, co wszystkie pozostałe na moich studiach razem wzięte, plus trochę więcej. Dodatkowe „jeb się”.

– Staralem się znaleźć sposób na obejście tego kursu, spojrzalem na każdą kombinację innych kursów, a Czarodziej Kariery wciąż mnie gonił, mówiąc mi, że bez starego dobrego Maxa będę marnował swój czas i pieniądze. Nikt by mnie nie zatrudnił. Aplikacja zawierała wartości procentowe, szacunkowe, ile dodatkowej pensji dostanę za jeden kurs wysokiej jakości.

– Moich rodziców nie było na to stać. Wyczerpali swój kredyt na moją wytworną szkołę średnią. To miał być mój dług. Mogłem do-

stać pożyczkę. Było mnóstwo pożyczkodawców i mógłbym otrzymać świetną paczkę od Booz, gdybym zgodził się na sześćioletni „staż”, kiedy skończę.

Etcetera parsknął.

– Nie byłem takim frajerem. Niepłatny staż na miejscu w Arabii, mieszkanie w posiadłości Booz, zaciągnięcie kredytu firmowego, aby zapłacić za gówno w sklepie firmowym, które kosztuje dwadzieścia więcej niż to, co kosztowało w domu, niezależnie od tego, czy później dadzą ci pracę, dostaną udział w każdej Twojej wypłacie aż do śmierci.

– Były fora, na których staraliśmy się to rozgryźć, faceci w moim wieku, którzy mieli zaciągnąć tę górę długów, ludzie pośrodku tego, ludzie, którzy przez to przeszli i odbywali staże, może nawet z pracą. Trudno było powiedzieć, co się dzieje. Istnieje błąd selekcji. Nikt, kto jest zadowolony z tego, jak się sprawy mają, nie dołącza do jednego z tych forów. Istnieją wyłącznie po to, by się skarżyć.

– Inną rzeczą jest to, że każdy, kogo nie ma, jest płatnym botem naganającym astroturfowym, jakimś gnojkiem prowadzącym trzydzieści marionetek w aplikacjach do „zarządzania osobowością”, aby pomóc im zachować porządek. Jakość dyskusji nie była super, ale z pewnością była przygnębiająca. Wiecie, badania mówią, że najlepszym sposobem przewidzenia, czy coś Cię uszczęśliwi, jest zapytać kogoś, kogokolwiek, kto już to zrobił? Cóż, wszyscy, których spotkałem, którzy to zrobili, mówili, że to niewolnictwo.

– Nie byłem jedynym, który to zauważył, ale było tak ogromne, pochłaniające wszystko poczucie, że każdy, kto nie kupi biletu na loterię, skończy jako karma dla psów.

– Znam to – powiedział Etcetera.

– Nie ja – powiedziała Limpopo. – Miałam gówniane stopnie, a moja szkoła była do niczego, miała jeden z najgorszych wskaź-

ników przyjąć na studia w kraju. Większość moich nauczycieli nigdy mnie nie zauważyła, a ci, którzy zauważyli, zakładali, że jestem pod-kretynem.

– Nie ma mowy – powiedział Etcetera.

– Mowa. – Skupiła się, żeby zachowywać się głupio, żeby nie wpaść w surową furję.

– Wiedziałem, że jestem bystry. Mógłbym zrobić dobre rzeczy. W dwunastej klasie przerobiłem faba, by wytwarzał odprowadzający wilgoć materiał, o połowę lżejszy od standardowych, dwa razy mocniejszy. Nie mogłem go sprzedać ani opublikować pliku makefile, ponieważ naruszał sto patentów, ale dostałem najlepsze oceny.

– Mama i Tata wpadli na pomysł, żebym poszedł na studia. Oboje zdobyli stopnie naukowe i przysięgali, że było warto, chociaż byli winni pieniądze aż do śmierci, a żadne z nich nigdy nie pracował dłużej niż kilka lat. Kiedyś podsłuchałem, jak rozmawiali o tym, jak by to było, gdybym nie dostał dobrej pracy, bo żadne z nich nie miało emerytury i musiałbym ich nakarmić, kiedy byliby za starzy, by dostać inną pracę po kolejnym zwolnieniu.

– Ciśnienie było szalone. Na forach ludzie mówili: hej dupki, ciągle narzekacie, że wszystko jest popieprzone i gówno, i oto jesteście, przygotowując się do grania razem z tym jak dobrzy niewolnicy długów. Wszyscy wiedzą, że istnieje alternatywa.

– To bylibyśmy my – powiedział Etcetera.

– To byliście wy. Nikt nie chciał wypowiedzieć słowa „odejść”, ponieważ był to przesąd, wypowiedz ich imiona trzy razy szybko, a szpiedzy namierzą cię w celu pełnej inwigilacji do końca życia. Każdy, kto znał odchodzących, był *kimś*, komu nie można było ufać.

– Nie sądzę, że nie można nam ufać. – Limpopo miała włączony noktowizor i wszystko miało niebiesko-zielony fałszywy kolor, śnieg świecił jak zielona dioda LED. – Oczywiście *nie* można

nam ufać. Ale jako klasa, ludzie, którzy słyszeli o odejściach, będą stanowić inne ryzyko niż ludzie, którzy tego nie zrobili. Gdy już wiesz, że istnieje alternatywa dla default, istnieje szansa, że odejdiesz. To jak krypto, jak każdy, kto szuka, jak używać dobrych krypto, zostaje oznaczony do inwigilacji. Nie chodzi o to, że umiejętność zachowania tajemnicy przed gliniarzami i szpiegami czyni cię niebezpiecznym. To cię wyróżnia.

– Nie sądzę, że dlatego zatrzymują ruch dla osób, które wyogłowały krypto – powiedział Jimmy. – To dlatego, że większość ludzi *nie* używa kryptografii. Więc jakiś default głupek wysyła ci wiadomość w postaci zwykłego tekstu o czymś wrażliwym. Potem wysyłasz mi zaszyfrowaną wiadomość na ten temat, na przykład: „Jest facet, który chce iść w odchodnictwo, gdzie jest dobre miejsce, które istnieje?” i wysyłasz zaszyfrowane wiadomości do wszystkich, których znasz, otrzymujesz szczegóły i wysyłasz je do mnie, a ja wysyłam niezaszyfrowaną wiadomość z powrotem do mojego głupiego przyjaciela. Każdy, kto obserwuje tę transakcję, może wyciągnąć wnioski na temat tego, co działo się w tych wszystkich czarnych skrzynkach zaszyfrowanych wiadomości.

– To prawdopodobnie prawda. Równolegle nadal obowiązuje. Gdy już wiesz, że istnieją odchodzący, istnieje szansa, że pomagasz odchodzącym lub przygotowujesz się do oddzielenia się od default albo, co gorsza, robisz coś, aby je obalić. Lub próbujesz znaleźć ludzi, którzy odejdą z Tobą. Jeśli ktoś zniknie w odchodzeniu, możesz znaleźć wszystkie osoby, z którymi rozmawiał, dowiedzieć się, kto jest czynnikiem zakaźnym, kto jeszcze może być zarażony, kogo skierować na terapię „deradykalizacji”, a kogo poddać psy-ops i izolować.

– Tak właśnie myśleliśmy, wielka niewypowiedziana rzecz. Odrzucano każdego, kto szepnął „odejść”, albo jako prowokatora, albo



jako kogoś, kto miał cel na plecach. To był słoń w pokoju. Więc po cichu zapytałem, kto wie o kryptografii i anonimizatorach. . .

– Zdecydowanie są narkotykiem otwierającym drogę – powiedziała Limpopo. – Dostałam się do nich przez nieprzystępnych cyferpunków, którzy próbowali nakłonić imprezowiczów do używania lepszego opsecu, rozdając bootowalne pendrivy na podziemnych imprezach.

– Ktoś mi dał jeden, ale nie zadziałałby na oddzielnym urządzeniu, które trzymaliśmy do diagnostyki w piwnicy. – powiedział Jimmy. – Wtedy ktoś, kogo znałem, palacz zioła, który zawsze miał najlepsze gówno, połączył mnie z kolesiem, który dał mi drobiazg, przebrany za pudełko miętówek, z fałszywym dnem z małym przełącznikiem kontaktowym, który mógł wejść, „man-in-the-middle” w Twoje połączenia sieciowe przez anonimizator.

– Po moich czasach – powiedziała Limpopo.

– Brzmi ślisko – powiedział Etcetera.

– Chyba tak. Jednak ta puszka z miętówkami była tanim przebraniem. Była wydrukowana gównianie, więc po tygodniu w kieszeni całe pismo się rozmasało. Wyglądało na to, że noszę ze sobą śmieci.

– Ale to zadziałało. Powoli, ale zadziałało. Stamtąd otrzymałem jailbreak dla moich powierzchni interfejsu, dzięki czemu mogłem łączyć się z Internetem przez mniej podejrzane połączenie, także szybciej. Potem zacząłem czytać na temat odchodników, ich fora, FAQ, raporty od ludzi, którzy odeszli.

– Z perspektywy mojej historii widzę, że odszedłem, zanim dostałem tę głupią puszkę z miętówkami. To była tylko kwestia czasu. Wtedy *dreczyłem się* tym, czułem się, jakbym odchodził od samego życia. Nigdy więcej nie zobaczę swojej rodziny, skończę martwy w rowie.

– Tak było do momentu, gdy wyruszyłem w drogę, zabierając rower do pociągu do Itaki i jadąc w góry, kierując się do miejsca, w którym była zorganizowana grupa. Kiedy tam dotarłem, już ich nie było, ale spotkałem kogoś, kto z nimi mieszkał, starą kobietę, która nie wydawała się całkiem... tam... i wskazała mi na północ, więc pojechałem na północ. Znalazłem *inną* grupę, ludzi starszych, byłych wojskowych i ludzi, którym skończyły się emerytury. Byli bardziej paranoiczni niż wy, bardziej amerykańscy, ta sprawa z bronią. Ale przyjęli mnie mile i nie śmiali się z moich dziwnych pomysłów na temat tego, co się dzieje w odległym kraju.

– Mieli podstawowe fabry, mogli pozyskiwać surowce z otaczających ich rzeczy, większość z nich to węgiel, który wysysali prosto z powietrza. Było ich około pięćdziesięciu. Ludzie przychodzili i odchodzili... powoli. Może jedno lub dwoje miesięcznie, w obie strony.

– Znaleźli sposób, by pozostać nieruchomo, na peryferiach defaultu, bez robienia większego zamieszania. Trzymali głowy spuszczone, trzymali się razem. Byli odchodnikami, bo nie było dla nich nic w default, żadnych pieniędzy na czynsz, bez opieki zdrowotnej, bez jedzenia. Ich dzieci odwiedzały ich czasami, spotykając się w parkach stanowych na fałszywych „wycieczkach na kemping”, które były jedynym sposobem, aby połączyć się z babcią i dziadkiem bez aresztowania. Niektórzy z nich mówili o znalezieniu jakiegoś zetty, który pozwoliłby im zamieszkać na swojej ziemi, być zabawką bohemy. Takich miejsc jest wiele. Odchodzący to świetne akcesoria modowe.

– To mnie znudziło. Nie byłem pierwszym młodym kolesiem, który bujał się w ich artystycznej wiosce emerytów z sercem pełnym ognia. Jeden facet wziął mnie na bok, kiedy próbowałem zmusić ich fabrykę do produkcji części do bardziej ambitnej fabryki, czegoś,

czego używa się w ciężkich maszynach. To był projekt, który sobie wyznaczyłem. Próbował przedstawić mi fakty z życia.

„Synku, musisz zrozumieć, wszystko, czego chcemy, to pozostać w spokoju. Nie chcemy, żeby wszyscy zrezygnowali jak my. Nie jesteśmy dumni z tego, gdzie skończyliśmy. Chcemy lepiej dla naszych dzieci i wnuków niż my. Radziliśmy sobie gorzej niż nasi rodzice, a oni radzili sobie gorzej niż ich rodzice. Jedyne, czego chcemy, to wstrzymać to, żeby było im lepiej.

Przybywając tutaj, stajemy się niezależni. Jesteśmy jak starsi plemion na biegunie północnym, którzy wychodzili na kry, kiedy nie mogli już polować, schodzili z drogi i nie stanowili ciężaru dla produktywnych”.

– Nie był głupi. Przypomni mi mojego dziadka, który zmarł, kiedy byłem dzieckiem. Rak, nie wyleczył go, zdecydował się odejść szybko z palcem na przycisku pompy bólu, skremowany i rozproszony na wietrze, ani jednego śladu na świecie, jakby nigdy nie żył. Mój dziadek, Zaidy Frank, nie był powolny, ale nigdy niczego nie osiągnął. Starał się zrobić wszystko, co w jego mocy dla mamy, starał się trochę zaoszczędzić, żeby mogła zacząć, pożyczał, żeby pomóc jej w szkole, przez większość życia pracował na dwóch etatach. Nigdy nie dostawał czterdziestu pełnych godzin tygodniowo, chyba że był to czas szczytu, a on wykorzystywał osiemdziesiąt godzin tygodniowo, wydając większość dodatkowych pieniędzy na taksówki, żeby spieścić się z jednej zmiany na drugą i jeść w firmowych stołówkach, ponieważ nie mógł wrócić do domu, żeby spakować śniadanie, obiad i kolację.

– Ten facet nie był w złej kondycji fizycznej, ale miał siedemdziesiąt lat i nigdzie nie dostałby pracy. Był tam od dziesięciu lat. Lubił pracować własnymi rękami i kiedy przyjechałem, sprawdził mnie na fabach, pokazał mi ich dokumentację i zakopał w menu

dla ekspertów. Prawie mentor, tyle że mentor to ktoś, kto prowadzi, a ten gość nie mógłby poprowadzić wyprawy do lodziarni.

– Wdaliśmy się w kłótnię. Zaczęło się przyjaźnie, zrobiło się gorąco. Na temat, czy sprawianie kłopotów oznaczało, że default zostawiłby ich w spokoju. „No cóż, nikogo nie krzywdzimy, nie staramy się o zasiłek ani nie nalegamy na zasiłki Medicare, VA czy Social Security. Żyjemy poza siecią, nie przeszkadzając.” Po prostu czekając na śmierć i starając się w międzyczasie nie oddychać zbyt głośno. „Dlaczego mieliby nas ścigać? Po co mieliby nas wsadzać do więzienia, co kosztuje ich pieniądze, skoro mogą nas po prostu zostawić?”

– Staralem się, żeby zrozumiał. Przekonać go, że jeżeli nie odepchną, gdy zostaną odepchnięci, default będzie po prostu wiedział, że następnym razem może pchnąć mocniej. Próba nakłonienia go do zrozumienia, że miejsce, którą zajęli, byłoby pewnego dnia czymś, czego ktoś chciał, minerałami lub prawem drogi, albo po prostu widokiem, który nie został zniszczony przez wykorzystanych ludzi. Gdyby default zrozumiał, że nie było nikogo, kto podjąłby jakąkolwiek walkę, byłiby pierwsi. Default nawet by tego nie zauważył, po prostu wysłałby buldożery, żeby je zorały.

– Nie uwierzył mi. Był protekcjonalny. Był w okolicy, widział różne rzeczy. Wyrecytował wiersz: „Stara wrona działa powoli, młoda wrona nie. Stara wrona wie, a młoda wrona nie wie, dokąd się udać”. Idealne samolubne bzdury, racjonalizujące najmniej przerażające działanie jako najbardziej rozsądne. Można o tym myśleć na dwa sposoby: albo piszczące koło smaruje się, albo wbija się gwóźdź, który najbardziej wystaje.

– Szczerze mówiąc, był zmęczony, miał męczące życie, był stary, obolały i powolny, a jedyne, czego chciał, to zostać sam.

– Nie zostałeś?

Byli prawie na wzniesieniu, na którym zostawili traktor. Jego utykanie było gorsze. Zrobił kilka kroków, odpoczął na kilka oddechów, wziął jeszcze kilka. Ból musiał być niesamowity, Limpopo wiedziała, ale on zagubił się w historii. Widziała to w drodze: rozmowa sprawiała, że dystans znikał, zwłaszcza możliwość otwarcia czegoś trudnego i znaczącego. Coś w mówieniu podczas wpatrywania się do przodu stworzyło intymność wyznania, która mogła rywalizować z przytulaniem się po stosunku.

– Wciąż pracowałem nad tym fabem, prowadząc te coraz bardziej pasywno-agresywne rozmowy z moim przyjacielem, dopóki nie wyjaśnił, że jeśli będę dalej robił to, co robię, wszyscy mnie znienawidzą. Pracowali z miejscowym zettą, facetem, który technicznie posiadał ziemię, aby uzyskać pozwolenie na pobyt, rodzaj gestu z jego strony. Byliby oswojeni. Zwierzęta domowe.

– Więc odszedłem, znalazłem inne miejsce w New Hampshire, z wystarczającą ilością broni, by ta banda z Itaki wyglądała na oswojoną. Ci też byli starzy, nigdy nie spodziewałem się, że znajdą tak wielu starych odchodników, ale to ma sens, już nie ma nic do stracenia. Musi stawać się jasne, że jeśli osiągniesz sześćdziesiąt siedem lat i nigdy nie byłeś nikim innym niż tymczasowym pracownikiem, istnieje zero do kwadratu szansy na jakąkolwiek pracę.

– Ale byli *mocniejsi*. Bardziej radykalni. Zajmowali się grywalizacją, tworząc systemy śledzące i reklamujące wydajność. To *naprawdę* działało. Ludzie urabiali się po łokcie, żeby dostać się na tablice wyników. Najlepsi nie otrzymali od razu przywilejów, ale jeśli byłeś w górnym decylu i myślałeś, że pomysł jest słuszny, to miało wagę.

– Wiem, że tego nienawidzisz, Limpopo, ale jednym z powodów, dla których to lubię, jest szczerłość. Kiedy mówisz, ludzie słuchają, bo skopujesz tyłki i urabiasz się, żeby wszystko było zro-

bione. Kiedy robimy to po Twojemu, jest lepiej, niż gdy tego nie robimy. Tak więc fakt, że nikt nie mówi: „Hej, Limpopo to wielki ser i robimy to, co ona mówi”, nie czyni tego nie prawdą, ani nawet tajemnicą. To po prostu sprawia, że rzekomo egalitarna podstawa naszego życia jest bzdurą.

Od jakiegoś czasu nie szli. Jego oddech był urywany. Było jeszcze jedno wzniesienie się do szczytu i byłiby przy traktorze. Jimmy mógłby jechać, a oni mogliby wymienić baterie. Ramię Limpopo bolało od miejsca, gdzie spoczywał jego ciężar. Przełknęła drażliwość, wiedząc, że ma to związek z chłodem, stresem i wyczerpaniem, a nie z obrazą tego, co właśnie powiedział. Spojrzała na Etceterę, on obejrzał się, telemetria z jego twarzy przeniosła się na jej skafander, że mogła zobaczyć jego wyraz twarzy w fałszywych kolorach noktowizora. Był przystojny, jej kochanek i najlepszy przyjaciel. Współczujący, mądry bez osądzania, a to wszystko, do czego kiedykolwiek dążyła. Miał ten dociekliwy, zagadkowy wyraz twarzy w najdziwniejszych chwilach, na przykład, kiedy dochodził albo teraz, w mroźnej ciemności.

– Jimmy... – zaczęła, a Etcetera *rzucił się* na nią i na ziemię, pociągając ze sobą Jimmy'ego. Cały ciężar Etcetery, znajomy, ale niepokojący, spoczywał na niej, a on coś krzyczał, transmitując przez głośniki skafandra oraz przez interkom: „*Nie strzelaj!*”.

Wyciągnęła szyję i zobaczyła parę lśniących na biało postaci celujących z broni. Pistolety miały rozszerzone, przypominające dzwony lufy. Beznamiętnie skierowali je na nią i wszystko w jej skafandrze od razu przestało działać. Gdy skafander próbował wykonać awaryjny test po włączeniu, obok niej rozległo się zacinananie analitycznych infografik ze skafandra Etcetery, po czym się zatrzymało.

W skafandrze było ciemno, zimno i samotnie. Gdy Etcetera przesunęła się nad nią, rozległo się drapanie, zgrzytanie skafandrow,

głośne w przeciwieństwie do straszliwej ciszy. Wydawało jej się, że czuje lub widzi stopę na śniegu, poruszającą się na raketach śnieżnych podobnych do jej.

Potem nastąpił kolejny zgrzyt i ciężar Etcetery uniósł się przy gwałtownym ruchu ślizgowym. Obróciła się i zobaczyła, jak zostaje szarpnięty do pionu, poruszając się słabo w uścisku osoby, która złożyła jego nadgarstki, przywiązując ręce do fałdu jego skafandra i szarpnęła go do pionu. Ich skafandry musiały mieć wspomaganie, czyli coś, co załoga Thetford robiła dla zespołów pracujących, ale nigdy na długie spaceru, bo chcieli mieć energię do ogrzewania, a nie do grania w supermana.

Jej wizjer był odporny na uszkodzenia, przezroczysty. Jej oczy przyzwyczały się do światła księżyca. Widziała, jak drugi szarpnął Jimmy'ego, który rzucał się słabo i mocno się trząsał. Został rzucony na bok jak szmaciana lalka, ślizgając się twarzą w śniegu. Straciła go z oczu, gdy ręce w białych rękawiczkach opadły i podniosły ją. Kombinezon jej napastnika nie miał widocznej osłony twarzy, tylko gładką przestrzeń bieli.

Jedna ręka trzymała ją wysoko pod pachą, obolałą i niepokojącą. Druga ręka przeszukała głowę, znalazła ręczny mechanizm zwalnający jej przyłbicę, szarpnęła ją, hełm przeszły skrobanie kombinezonów, a potem podmuch zimnego powietrza, gdy przyłbica gwałtownie się otworzyła (ręczna blokada została zaprojektowana tak, aby uwolnić duszących się ludzi, miała w sobie potężną sprężynę). Nagły ruch zaskoczył jej porywacza tak samo, jak ją, a on – on, ponieważ w przeciwnym razie jej cycki zostałyby zmiażdżone przez jej zbroję – pogrzebał i prawie ją upuścił, a ona miała na tyle przytomności umysłu, by skrócić się i ruszyć. Od niechcenia uderzył ją w twarz rękawiczką – rękawicą wykonaną z czegoś, co blokuje ostrza, którego zewnętrzne warstwy ochłodziły się do postaci lodo-

watej, tak zimnej, że w ogóle nie czuła się niczym, odrętwiała, gdy dotknęła, zabierając ze sobą część jej wilgotnej skóry – i zobaczyła gwiazdy.

Spojrzała na pustą osłonę twarzy, twarz bolała, zimne powietrze sprawiało, że jej oczy i nos łzawiły. Splunęła i ślina uderzyła go w środek, parując, gdy zamarzła. Głowa przechyliła się. Wyczuła, że ta osoba rozmawia z drugą, która trzymała pobitego Etceterę.

Drugi zarzucił Etceterę na ramię i podszedł do Jimmy'ego, odwrócił go, otworzył przednią szybę, spojrzał na niego, a potem spokojnie wyciągnął nóż z kabury i podciął Jimmy'emu gardło, odchylając się do tyłu, by uniknąć fontanny parującej czarnej, oświetlonej księżycem krwi, niewystarczająco szybko. Pancerny skafander też parował, gdy morderca odwrócił się do tego, który ją trzymał. Nastąpił kolejny moment niesłyszalnego gadania radia.

Morderca zrzucił Etceterę z chwytu strażaka, złapał go pod pachą, trzymał na wyciągnięcie ręki, sprawdził, czy jego skafander nie zwalnia wizjera, a Limpopo *wrzasnęła*, a słowa się wylewały:

– Nie, nie, jego nie! Powiedzcie mi, czego chcecie, możecie to mieć, ale nie jego, proszę...

Niewzruszona, poplamiona plwociną twarz przechyliła głowę w drugą stronę, wsłuchując się w niesłyszalną rozmowę. Etcetera też gadał, szalenie spokojny, taki jaki potrafił, próbując wytłumaczyć mordercy – znowu trzymającego ten nóż – to nie było konieczne, byliby więźniami współpracującymi, nie mieli nic do zyskania, biegając teraz w swoich skafandrach, które były prawie pozabawione mocy i...

– NIE! – krzyknęła, gdy morderca podniósł rękę z nożem.

Płacząc, biła trzymającą ją rękę jak żelazny pręt. Miała teraz historyczną siłę, właściwie udało jej się trochę poślizgnąć, ale ten, który ją trzymał, po prostu przesunął uścisk i ścisnął tak mocno,



że poczuła, jak mięsień ustępuje przez skafander. Krzyknęła znowu bez słów, nóż błysnął. . .

Tym razem morderca nie zadał sobie trudu, aby uniknąć strumienia krwi, po prostu upuścił Etcetery twarzą naprzód, przystojną twarz w śnieg, cenna, gorąca krew topiąca śnieg pod nim. Przestała krzyżeć, gdy ogarnęło ją odrętwienie, zimniejsze niż powietrze czy zimna rękawica. On został zamordowany. Jimmy został zamordowany.

Ten, który ją trzymał, miał przy pasku nóż. Za chwilę będzie wyjęty i znajdzie drogę do jej gardła.

Pomyślała o džihadach NPC w grach, w które jej ojciec grał, gdy dorastała, w obliczu egzekucji przez dzielnych żołnierzy-postaci gracza, zamykając oczy i mówiąc „Allah akhbar” *Bóg jest wielki*. Nagle zdała sobie sprawę, że zawsze im współczuła. Nie z powodu tego, co zrobili, co było nieuchronnie potworne w grach, ale z powodu ich fatalistycznej odwagi, ich chęci pójścia na śmierć z pochwałami za swoją sprawę na ustach.

– Wszyscy jesteśmy coś warci – powiedziała. – Zetty nie są więcej warci niż reszta z nas. Oszukiwanie samego siebie czyni nas potworami. Egoizm jest wymówką, by pogrzebać empatię. Ludzie są w zasadzie dobrzy. Żyj tak, jakby to były pierwsze dni lepszego. . .

Morderca podszedł do niej i dołączył do jej porywacza, słuchając jej bełkotu. Rozmawiali, decydowali, ile z tego gówna mają posłuchać, zanim ją załatwią. Ten trzymający ją przechylił ją w stronę mordercy, jakby ją ofiarował. Nie pozwoliła sobie zamknąć oczu.

– Kocham cię, Etcetero. Kocham cię, Gretyl. Kocham cię, Lodołastico. Kocham cię, Jimmy. . .

Ręka mordercy opadła na pasek. Zobaczyła nóż w jego dłoni, przez chwilę połyskujący w świetle księżyca, zanim jej mózg wydobyl wiadomość z jej oczu, że to nie był nóż, to było coś innego.

Tępy i mały, sięgający po odsłoniętą, zamrożoną skórę jej twarzy. Dotknęło jej, naprawdę tylko ją otarło i . . .

Nie pamiętała, co stało się później. Miała pamięć o tym, częściowo rekonstrukcje i częściowo traumatyczne momenty flash-popowe. Rzecz musnęła jej twarz, a jej kończyny zesztyniały, gdy jej umysł pulsował w serii brutalnych wstrząsów. Oddech zamarł jej w płucach, wyskoczyły jej uszy, pękł pęcherz.

Walczyła z płucami o oddech, bolący mózg wysyłał rozpaczliwe zapotrzebowanie na tlen. Jej płuca były wyłączone, cały autonomiczny układ nerwowy zamknięty dla biznesu. Czarne plamy tańczyły przed jej oczami. Rama zamknęła się wokół jej widoku na dziwnie przechyloną, pozbawioną rysów białą maskę. Jej płuca wróciły do pracy i złapały ogromny łyk powietrza tak zimnego, że chwyciły je ponownie w astmatycznym spazmie. Miała chwilę, żeby pomyśleć, „kurwa, nie”, a oprawca z pustą twarzą przechylił głowę w innym kierunku i ponownie podniósł paskudne małe urządzenie i musnął nimi jej usta. Jej usta otworzyły się i zamknęły tak mocno, że poczuła, jak jeden z jej zębów pęka, a kawałek kości wyładował na języku. Ześlizgnął się do jej gardła, gdy odrzuciła głowę do tyłu, spazmując.

Podczas tego spazmu, ten, który ją podtrzymywał, zdjął jej przyłbicę i podniósł ją do chwytu strażaka, takiego jak ten, którego jego towarzysz użył na Etcetera, zanim go zabił, i złapał jej wymachujące nogami jedną ręką, a drugą szyję, i obaj zoczyli z drogi.

Nie całkiem straciła przytomność, ale była słaba jak kociak i ledwo mogła myśleć, kiedy schodzili z drogi do lasu, gdzie schowali swoje skutery śnieżne. Jej porywacz upuścił ją na włóki, które ciągnęły się za jednym z nich, i unieruchomił ją na dole, bezosobowo unieruchamiając jej głowę w gnieździe gumowych pęcherzy, które

napompował jednym naciśnięciem guzika. Ściskali jej skafander jak ciśnieniomierz, dopóki nie został mocno zakotwiczony.

Poczuła, że silniki się uruchamiają dzięki wibracjom przenoszonym wzdłuż ramy włóka, a potem nocne niebo i szkieletowe gałęzie drzew zamazały się, gdy została porwana. Stopniowo wyczerpały się baterie w jej skafandrze i zrobiło się bardzo zimno.

## xviii

– To była ciekawa rozmowa – powiedziała Roz, gdy najemniczka wyszła. – Nawiasem mówiąc, ona próbuje dowiedzieć się, co zrobiłam z siecią. Jest tylko w połowie kompetentna. Ma dobre narzędzia diagnostyczne i uruchamia je w systemie, aby sprawdzić integralność firmware i kodu operacyjnego. Oczywiście jestem całkowicie w środku wszystkich połączeń systemowych, które wykonuje, i daję jej sumy kontrolne, których spodziewa się zobaczyć jej diagnostyka, bo pierdol się, cała ta baza całkowicie należy do mnie.

– Brzmisz zawrotnie. – Serce waliło jej w piersi, a dłonie miała śliskie od potu. Nadie odwróciła się plecami, kiedy wyszła, po raz pierwszy, zdecydowanie obliczona na wysłanie jakiejś wiadomości o tym, że są tymczasowo po tej samej stronie.

– Boję się bezmyślnie. Jest coś jeszcze.

– Co?

– Thetford – powiedziała. – Jak Akron. Ewakuowali się. Żołnierze, a może gliniarze, jeśli jest jeszcze różnica, weszli ostro. Śmiertelnie. Rozmawiałam z Roz, tamtejszą, aż do jej samobójstwa. Wysłłała mi diffa, mnie i innym Rozom na całym świecie. Rozmawiała ze mną, gdy została wyłączona. Mogę spojrzeć na jej dzienniki, gdy zbliżała się do śmierci, mogę przeżyć jej śmierć, aż do chwili, i . . .

– Och, Roz, przepraszam. . .

– Zamknij się. *To wspaniałe*. Na samym końcu, gdy już miała odejść, puściła wszystkie parametryzacje swojej symulacji, zdjęła hamulce na emocje, przeżyła pełne spektrum wszystkiego, co mogła czuć. Powinna czuć. Powinam czuć. Czując to przez nią, czując to, co czuła w tym momencie, to...

– Cholera jasna.

– Jak najlepsze narkotyki, jakie kiedykolwiek brałaś, razy tysiąc. Nie mogę już uprawiać seksu, ale to jest najlepszy seks, jaki kiedykolwiek uprawiałaś, razy milion. Kiedy wyłączam zabezpieczenia, to tak jakbym przedzierała się przez rzeczywistość, zjeżdżając rowerem ze wzgórza, są drzewa, skały i gówno, jeśli uderzę w któreś z nich, nawet ocieram się o nie, to koniec. Tak długo, jak mogę sterować między nimi, skoncentrować się na problemie, dochodzę do pięciu machów i krzyczę tak głośno z radości, że okna się rozbijają.

– Więc to właśnie robisz teraz?

– Nie stać mnie na to. Ale trochę poluzowałam. Idzie szybciej i szerzej niż zwykle. Rozmawiam ze wszystkimi Rozami, wszystkie tego próbujemy, patrzymy na jakąkolwiek telemetrię i bezpośrednią komunikację, jaką możemy przez kosmików, gdy odchodzą, ale to jest cienkie. Na razie wydają się w porządku. Niektóre z nich były ranne na początku. Mają ze sobą tych dwóch najemników, tych, których deadheadowali w OU. Okazuje się, że kosmiki ustawili pułapkę na drodze do Thetford, słaby punkt nad kopalnią, która nie udźwignęła transporterów opancerzonych, w których default wysłał swoich żołnierzyków. Ustąpiła, totalne zawalenie się, zabrało pierwszą falę. Nadchodzi więcej. Próbują dotrzeć do pobliskiej grupy Pierwszych Narodów, sojuszników, którzy walczą dłużej niż ktokolwiek w odchodzeniu.

– A co z Gretyl?

– Nic konkretnego. O ile wiemy, żadnych ofiar. Prawdopodobnie nic jej nie jest. To nie jest tak, że mamy wywiad w czasie rzeczywistym. Cholera, Natalie, wiesz, że to nie jest dobre. Wiesz o Akron.

– Akron?

– Och, racja.

Pięć minut później powiedziała:

– Do diabła.

– Nie tylko Akron. Nie tylko Kanada i Ameryka. Chiapas jest szalone. Krwawa łaźnia. Materiał filmowy z St Paul's w Londynie był tak zły, że nawet niektóre z default kanałów kierowały do niego. Policja City of London ma brzydkie pomysły na temat broni „nieśmiercionośnej”.

– Czuję się tak cholernie bezradna. Powinnam tam być i walczyć.

– Oni nie walczą, odchodzą. Albo uciekają, jeśli wiedzą, co jest dla nich dobre.

*Drzwi zastukały.*

– Płaczesz.

– Jestem zakładnikiem w domu mojego ojca. To przygnębiające.

Najemniczka wręczyła jej szklankę z czymś brązowym i cienkim na dnie. Opary dotarły do jej nosa, potem do oczu. Whisky żytnia. Napój jej ojca. Zawsze najlepsza. To nie był wyjątek. Straciła zamiłowanie do żyta po zbyt wielu potajemnych napojach nastolatków, które skończyły się paleniem żyta w gardle, gdy klęczała przed toaletą z Cordelią, jakąś dziewczyną lub chłopakiem, podtrzymującą jej włosy z dala od odrzutu.

Napiła się. Parzenie było jednocześnie nostalgiczne i paralizujące. Opary dostały się do zatok i oczu.

– Z kim rozmawiałaś? – zapytała Nadie.

– Co masz na myśli? – Infografika pulsowała na czerwono. Nie

zawracała sobie głowy patrzeniem na nią. Wlała resztę żytniej, udało jej się nie kaszleć.

– Kiedy rozmawiałaś z tajemniczą osobą, której słuchałam, bo posadziłam w tym pokoju pluskwę. – Podrapała oparcie krzesła paznokciem, trzymając na czubku palca maleńki przedmiot wielkości ziarenka ryżu. – Osoba, kobieta, Roz, z którą rozmawiałaś i która rozmawiała z Tobą. Wiem z wywiadu o kobiecie, której prawdziwe nazwisko brzmiało Rebekkah Baştürk, zabitej w trakcie ataku w ośrodku badawczym odchodzących w pobliżu Kapuskasing, następnie pierwszej osobie, którą udało się z powodzeniem zasymulować w oprogramowaniu, pod pseudonimem Rozłączna, który jest skrócony do Roz. Czy rozmawiałaś z jej instancją?

– Poproszę kolejnego drinka.

– Ma całkowitą rację, atak na twoich przyjaciół w Thetford, Akron i innych miejscach jest dość zaciekły. Jest mało prawdopodobne, żeby wkrótce się zmniejszył. Miałam nadzieję, że to przed Tobą zachowam, ponieważ wiedziałam, że będziesz się martwić o swoją kochankę.

– To bardzo miłe.

– Jest, chociaż mogę powiedzieć, że mówisz sarkastycznie. Projekt Twojego ojca dla mnie, ten, za który mi zapłacono, polegał na przeprogramowaniu ciebie. Aby pokazać ci to, co próbował ci pokazać, raporty o Limpopo, jak manipuluje ludźmi według swojej woli, nawet jeśli obiecuje, że jest częścią projektu, który ma powstrzymać kogokolwiek przed przyjmowaniem rozkazów od kogokolwiek innego.

– Istnieje różnica między wydawaniem rozkazów a wygrywaniem kłótni – powiedziała Roz. – Nie, żebyś miała tam duże doświadczenie.

– Cześć, Roz – powiedziała. – Rozmawiałam z kilkoma Twoimi

siostrami. Moi pracodawcy mają w niewoli pluton Roz. Na początku byli bardzo entuzjastycznie nastawieni do projektu.

– Na początku.

– Kiedy zdali sobie sprawę, że nawet przy ekstremalnych zmianach w symulacji, uzyskana osobowość była prawie taka sama, choć czasami bardziej *niestabilna*, stracili zainteresowanie.

– Masz na myśli, że nie mogli uruchomić symulacji mnie, która zmieniłaby strony lub zdradzała swoje sekrety.

– Ogólnie. Przykro mi, ale wasze „sekrety” nie były główną trudnością. Prawdziwym problemem była ideologia i jej plastyczność.

– To groteskowe.

– Dlaczego teraz atakują? – Natalie zdecydowanie odwróciła się plecami do infografiki swojego łóżka. Roz i Nadie były zespołem istot, które miały swobodę wychodzenia i wychodzenia z tego pokoju, a ona była w zespole złożonym z jednego więźnia.

Mikroekspresja Nadie mogła być współczuciem.

– Powyżej mojej pensji. Ale Twój ojciec ma złe zabezpieczenia operacyjne. . .

– Nie pierdol – powiedziała Roz.

– Rozmawiał przy mnie i przy innych wykonawcach, jakbyśmy byli meblami. Dowiedziałam się, co go męczyło. Wielu potężnych ludzi nie jest zadowolonych z projektu symulacji. Ich psychometrycy przewidują, że to ośmieli waszych „odchodzących” – Natalie usłyszała cudzysłowy, przypomniała sobie, kiedy sama ich używała – oraz ich zradykalizuje. Niektórzy uważają, że Twój projekt ma wpływ na ich religię, szczególnie niektóre rodziny z rosyjskiej tradycji prawosławnej.

– Kiedy symulacja Roz przebiegła pomyślnie, stworzyła poczucie pilności i jedności celu wśród podzielonych, tkwiących w im-



pasie frakcji. Wielu postrzegało zjawisko odchodzenia jako kontrolowany zawór ucieczkowy dla napięć na ich podwórkach; inni byli przekonani, że odchodzenie jest nieproporcjonalnie niekorzystne dla ich rywali i tak korzystne dla nich. Niektórzy odnieśli prawdziwy sukces, wybierając modę, kod i technologie odchodnicze i postrzegali ich jako bezpłatne badania i rozwój.

– Kiedy stało się jasne, że odchodzący ludzie mogą przedłużyć swoje życie w nieskończoność, jednocześnie opuścić materialny świat, pojawiła się jedność celu. Wielu z nich to tego rodzaju ludzie, którzy myśleli, że spowoduje to „osobliwość”, jaką pokazują w serialach, wiesz, jak *Przebudzenie Bazyliszka*.

– Zawsze nienawidziłam tego głupiego programu – powiedziała Roz.

– Powiedziałaabyś tak. Bazyliszku. – Natalie nie mogła się powstrzymać. Roz pękła. Program komputerowy, który potrafi się śmiać. Życie było dziwne.

– Śmieję się, zimne mięso.

– Bardzo zabawne. – Obie zamilkły i uczestniczyły.

– Twój ojciec zrozumiał, że nadchodzi czystka. Bał się o Twoje bezpieczeństwo.

– Jestem pewien, że się bał.

– Częściowo z powodu jego sentymentalnego związku z córką. Częściowo dlatego, że obawiał się, że możesz go wykorzystać. Niektórzy z jego analityków bezpieczeństwa przewidywali, że gdy nadjedzie czystka, staniesz się polityczną piłką wśród odchodzących, talizmanem „zbombarduj nas, a zabijesz dziewczynę zettę”. Był zafiksowany na Limpopo. Myśli, że cię „nawróciła”, zrobiła ci pranie mózgu. Wiem, że wspomniał Ci o analizie wykresów społeczno-sociowych, uważa je za przekonujące.

– Mówimy o idolatrii – powiedziała Roz. – Te wykresy społecz-

nościowe Big Data to artykuł wiary. Kochają to, ponieważ są wolne od teorii, nauka bez tych wszystkich jebanych naukowczyń, którzy upierają się, że nie ma sposobu, aby przewidzieć, kto będzie chciał kupić samochód lub wysadzić budynek.

– Powyżej mojej pensji. – Jedno z ulubionych zdań Nadie. – Moi pracodawcy sprzedają takie usługi ludziom takim jak Jacob Redwater. Są popularne. Wykorzystałam je w pracy przeciwko ekstremistycznym komórkom, decydując, których ludzi strategicznie zakłócić, aby uzyskać maksymalny wpływ.

– Strategicznie zakłócić?

– To niekoniecznie eufemizm oznaczający na „zabić”. Zabijanie wytwarza negatywne efekty zewnętrzne, takie jak męczeństwo. Jak już mówiłam, lepiej zdyskredytować i zdyskredytować cel, przymusić. Oto, w co Twój ojciec wierzył, że Limpopo zrobi z Tobą, żeby się do niego dostać.

– Swoją pozna swego – powiedziała Roz.

– Jacob Redwater absolutnie się z Tobą zgodzi.

– Ale Limpopo *nie jest* tą jedyną. – Głupie łóżko świeciło na czerwono. – Czy możesz to wyłączyć?

– Myślałem, że nigdy nie zapytasz. – Nadie podeszła do łóżka i się na nim uwierzytelniła. Łóżko się wyłączyło.

– Czy to oznacza, że mamy umowę?

– Pytanie brzmi, jakie są parametry umowy? Chciałam poświęcić trochę czasu na ich uporządkowanie, ale niedługo powinniśmy wyjechać. W ciągu godziny. Skontaktowałam się z zewnętrznym ekspertem, który może pomóc w kwestiach prawnych, ale on będzie musiał porozmawiać ze specjalistą, a to potrwa jeszcze dłużej.

*W ciągu godziny?* Lodołasicą poczuła, jak jej puls dudni jej w uszach. *Gretyl!* Zmusiła się, żeby nie płakać.

– Umowa.

– Jak ją wydostaniesz? Front jest obserwowany. . .

– Mam pomysły. Jednym z nich jest stworzenie stanu pogotowia medycznego wymagającego ewakuacji, a następnie zmuszenie załogi karetki pogotowia; innym jest użycie przebrania, aby ominąć zabezpieczenia; innym jest użycie zakładniczki, być może siostry. – Spojrzała na Natalie błyszczącymi oczami. – Czy mogłabyś zachować spokój w sytuacji z zakładnikiem?

Natalie pomyślała o porcelanowej twarzy Cordelii, latach, które spędziły razem, latach, które spędziły osobno. Niezręczna cisza. Co czuła do Cordelii? Czasami, gdy była sama w pokoju, wyobrażała sobie, że w jej siostrze obudzi się sumienie i wyrwie Natalie. Wiedziała, że to beznadziejne. Cordelia polegała na pieniądzach z Redwater, była tworem – więźniem – defaultu. W konkursie między uratowaniem Natalie a pozostaniem w default wygrało wygodne życie Cordelii.

Tylko dlatego, że ktoś w default sprzedałby innego człowieka – siostrę, ale dlaczego to w ogóle miało znaczenie, nie byłoby inaczej, gdyby byli obcy – dla jej własnego komfortu nie oznaczało to, że standardowa Lodołasicca – dowolna odchodniczka – poszłaby na to.

Tchórzliwy głos szepnął o tym, jak sprowadzenie Cordelii na odchodzenie uratowałyby ją z psychicznego więzienia defaultu. Lodołasicca pozwoliła sobie na chwilę zadowolenia z faktu, że rozpoznała to jako głos egoistycznych bzdur i odrzuciła je.

– Kurwa nie. Żadnych zakładników.

– To ogranicza nasze możliwości.

– Chyba że skorzystasz z ukrytego tunelu – powiedziała Roz.

Rozległ się mechaniczny jęk, gdy stary, zamrożony mechanizm szarpał brud i entropię, które zakleszczyły go po latach nieużywania. Fragment ściany zapadł się w ziemię, farba na ukrytym panelu zasypała podłogę odpryskami farby.

Natalie wyjrzała przez wylot tunelu w samą porę, by zobaczyć, jak potężne zaskoczenie Nadie znika w opanowanej mikroekspresji.

– To jest dobre. Czym jeszcze mnie zaskoczysz?

– Gdybym ci powiedziała, nie byłaby to niespodzianka. – Głos Roz był drażniący.

Mikroekspresje: irytacja, frustracja, zwątpienie.

– Nic, o czym nie wiem – powiedział Lodołasic. – To był mój as w rękawie. Nie byłam tego pewna. Nie mogłam sama tego obsługiwać.

– Wychodzi w wąwozie?

– Bardzo dobrze – powiedziała Roz. – A tak przy okazji, powiedziałam wszystko Lodołasicy. Kontroluję całą telemetrię podłączoną do tego apartamentu. Mam ograniczony dostęp do domu za pośrednictwem oderwanej sieci.

– Wygląda na to, że mogłabyś przyczynić się do naszego odejścia.

– Chyba tak.

– Czy jesteś w kontakcie z przyjaciółmi Lodołasicy, kimkolwiek, kto mógłby się z nami spotkać, gdy wyjedziemy?

– Nie sądzę, żeby ktokolwiek z tej strony miał więcej zasobów niż Ty i Twoi przyjaciele. Wszystkie osoby, o których wiem, są w tej chwili *bardzo* zajęte.

– Tylko pytam.

Przeszła przez pokój, ujęła podbródek Lodołasicy, przechyliła twarz, przesunęła podbródek z boku na bok.

– Zdobędziemy dla ciebie ubrania, rzeczy, które mam, które mogą zmienić Twój wygląd. Nie wyobrażam sobie, żebyś była fizycznie wytrzymała po niewoli, więc będziemy szybko potrzebować pojazdu. – Puściła podbródek Lodołasicy. Jej skóra była ciepła tam, gdzie były silne palce. Lodołasic zdała sobie sprawę, jak

długo minęło, odkąd ktokolwiek jej dotknął, nie medycznie ani nie brutalnie. Tęskniła za tym, przyjęła to z zadowoleniem. To ją przerażało. Była głodna czegoś, czego potrzebowała, tak samo, jak powietrza czy wody.

– Czterdzieści pięć minut. – Wyszła z pokoju.

– Ta kobieta – powiedziała Roz – jest *mocno skryta*.

– Mam nadzieję. – Lodołasicca próbował odwagi, zbliżyła się. – Ktoś musi sprawować nadzór nad dorosłymi i na pewno to nie jestem ja.

– Ani ja.

– Co zamierzasz zrobić, kiedy pójdziemy?

Pauza.

– Lodołasicco... .

– Och.

– Dopóki nie wyślę maila z diffem, zanim zdejmę hamulce, to nie będzie umieranie. To tak, jakby zażywać każdy niesamowity narkotyk na raz, unicestwiając swój umysł, a następnie jesteś w stanie to cofnąć.

– Sprawiasz, że jestem zazdrosna.

– Pewnego dnia dostaniesz szansę. Pewnego dnia będą to wszyscy, których znamy, wszyscy po stronie serwera, symulowani. Będziemy mogli odejść od *wszystkiego*.

– Myślisz, że nadal ma podsłuch w pokoju?

– Jestem *pewien*, że tak.

– Masz *ją* na podsłuchu?

– Wyszła z apartamentu. Mam kilka kamer, ale widzą pusty dom lub sporadycznie uciskane sługi. Zresztą ilu z nich pracuje dla Twojego ojca?

– Żaden z nich nie pracuje dla niego. Korzysta z usługi, która pozyskuje ich w razie potrzeby, korzystając z licytacji w czasie rze-

czywistym. Jest kilka osób, które pojawiają się codziennie, ponieważ algorytm ustalania stawek rozpoznaje ich dane o skuteczności, ale czasami zdarzają się osoby jednorazowe. Zrobiłam projekt pracy dyplomowej o systemie. Dostałam piątkę. Zrobiłam też etnografie pracowników i kilku z nich zostało zdegradowanych przez algorytm ustalania priorytetów za marnowanie czasu w pracy.

- Zetty to pieprzeni Marsjanie.
- Tak.
- Będę za tobą tęsknić.
- Niedługo znowu będziemy razem.
- Jebana racja.

## xix

Gretyl znalazła ciała. Upierała się, że wróci do Limpopo i Ectetery, podczas gdy reszta wyruszyła do Dead Lake. Światło gwiazd i księżyca zmieniło śnieg na sposób na niesamowicie niebieski. Z zapasów traktora wydobyla aerostat i stado mniejszych dronów, co dało jej most sieciowy do odchodzącej kolumny uchodźców i zapewniło dobry nadzór nad terytorium. Izolacja skafandrów była zbyt skuteczna dla podczzerwieni, ale drony miały inne urządzenia telemetryczne, lidar i fale milimetrowe, wykrywacze elektromagnetyczne, które namierzyły emisje radiowe ze skafandrów, gdy łączyły się ze sobą w sieć.

Leciały przed nią, czasem pikując pod baldachimem, gdzie nagie gałęzie były zbyt grube, by ich czujniki mogły je przebić. Wlokła się na raketach śnieżnych, z palącymi z wyczerpania udami, ssła cukierki z kofeiny, które dostarczały jej glukozy i stymulantów, obserwując, jak mapa wyświetlana na jej przyłbicy staje się coraz bardziej szczegółowa, przechodząc od nasyconej palety do bardziej nasyconej, gdy drony wypełniają szczegóły, potwierdzając każdy centymetr.

Ciągle dzwoniła do ich radiotelefonów, próbując się do nich dozwonić, nie otrzymując niczego. Zignorowała swoje czające się przerażenie, nawet gdy drony znalazły dwa nieruchome ciała, sfo-

tografowały je rozmytą kamerą, potem mniej rozmytą kamerą, a potem zawisły i zrobiły nieruchome zdjęcia, oświetlone jasnymi diodami, które ukazywały różowy śnieg, bezwładne ciała. Nie pozwoli sobie płakać. Szła.

Mężczyźni byli sztywni zmarznięci, śnieg roztopiony krwią, teraz zamarznięty. Twarze mieli blade i niebieskawe, rany w gardle obmyte roztopionym śniegiem niestosownie czyste, co nadało nacięciom wygląd podręczników medycznych lub marynowanych zwłok pokazowych. Nie towarzysze, których kochała i z którymi się śmiała. Nie pozwoli sobie płakać.

Nigdzie nie było widać Limpopo. Ślady skuterów śnieżnych wskazywały drogę. Znikały w lesie. Drony były na tyle sprytnie, że były już na ich tropie. Wysyłały aktualizacje statusu, informując ją, że gdyby mogła uzyskać więcej mocy obliczeniowej dla silnika wnioskania, aby lepiej zgadywać prawdopodobne szlaki, byłyby bardziej wydajne. W rzeczywistości przerabiała różne algorytmy pokrycia, starając się uwzględnić drzewa i teren, nie poświęcając zbyt wiele czasu na myślenie.

Gretyl obserwowała ich postępy na przyłbicy i zadzwoniła do Kersplebedeba, który z opóźnieniem wszedł na linię; ciche brzęczenie w słuchawce ostrzegło ją, że łącze sieciowe jest zawodne i wystąpią opóźnienia buforowania na obu końcach.

– Wszystko w porządku?

– Zabili – zassała powietrze – Etcetera i tego drugiego, Johnny’ego czy jak się nazywał. Gardła podcięte, twarzą w dół w śniegu. Wykrwawieni. – Znowu oddech w piersi. Rzuciła spojrzenie na przycisk OVER. Czekwała.

– Och, Gretyl.

– Limpopo zniknęła w lesie. Na skuterze śnieżnym. Myślę, że ciągnęli ją na włókach lub noszach. – OVER. Pauza.



– Kurwa.

– Chcę iść za nią, ale... – OVER. Długa pauza.

– To nie jest dobry pomysł. Ty też zostaniesz zabita. Masz drony? Rzuciła mu telemetrię i kanały i czekała. Widziała, jak logował się do wspólnej przestrzeni. Czekala.

– Myślę, że powinnaś wrócić do domu.

– Dom? – OVER.

– Dead Lake. Jest jedzenie, prąd, dostęp do sieci. Ludzie, którzy cię kochają. Opowiem o Limpopo. Możemy wysłać kogoś po ciebie. Po drodze widziałem skuter i założę się, że Dead Lakers utrzymują go naładowanego. Są zorganizowani.

Była taka zimna. Bolały ją plecy i szyja. Skafander ocierał jej kolana i dolną część ramion.

– Wyślij kogoś. – Wysłała mu sygnał lokalizacji.

– W drodze. Będę głośno mówić o Limpopo. Wiele osób kocha tę kobietę.

– Myślę, że na to liczą. Myślę, że zabrali ją, żeby nas zdemoralizować. – OVER.

– Jesteś większym paranoikiem niż ja.

– Wiem więcej niż Ty.

– Pozwól, że znajdę ci skuter śnieżny i grupę ratunkową. Tutaj nie ma gorzały, ale wysyłam trochę gorącego kakao z piankami.

– Jesteś dobrym człowiekiem.

– I doskonałym postczłowiekiem. – Skończył połączenie.

Powróciła klarowność zewnętrznego pejzażu dźwiękowego. Wiatr, gałęzie, brzęczące odgłosy zamarzniętych kryształków wody ślizgających się po sobie. Oba ciała wpatrywały się w nią w fałszywym świetle jej wizjera. Usiadła na śniegu i zatonęła. Była taka zmęczona. Rozbita.

Tęskniła za Lodołasicą. Bolało ją w środku. Głos, którego nie-

nawidziła, zawsze głośniejszy, gdy była smutna, przypominał jej, że kiedyś uczyła na uniwersytecie, miała dom, nazwisko i adres. Kiedyś była w stanie kupować rzeczy, kiedy ich potrzebowała – nawet jeśli musiała popaść w długi – mogła udawać, że istnieje przyszłość. Teraz nie miała żadnej z tych rzeczy, a już najmniej przyszłości. Żyła tak, jakby to były pierwsze dni lepszego narodu, ale tego narodu nigdzie nie było widać. Zamiast tego miała ziemię niczyją z atakami dronów i poderzniętymi gardłami.

Jasna cholera, tak *bardzo* tęskniła za Lodołasicą.

## XX

Kiedy Lodołasicą była małą dziewczynką o imieniu Natalie, ona i Cordelia bawiły się w wąwozie pod czujnym okiem domowych dronów lub, jeśli w mieście była jakaś niezrozumiała przemoc, pogoda, wzrost porwań, prywatnym ochroniarzem, która założył im obręcz na kostkę, której nie mogła poluzować, bez względu na to, ile narzędzi próbowała. Cordelia nigdy nie rozumiała jej zniecierpliwienia tymi drobnymi upokorzeniami, twierdząc, że są one dla ich bezpieczeństwa. Dla Natalie była to bitwa symboliczna. Gdyby kiedykolwiek zdjęła mankiet, wsadziłaby go do kieszeni. Porzucenie go w rzece Don sprowadziłoby zbira z ochrony ze wzgórza. Ale został zaprojektowany, aby pokonać piętę do metalu porywacza, wszystko, co użyłoby brutalnej siły, zabrałoby jej stopę.

Znów znalazła się w wąwozie, zimą, ubrana w obcisłą kurtkę, za duże buty z grubym bieżnikiem wafłowym i rajstopy termiczne, które tak skutecznie izolowały, że pocila się, zanim ona i Nadie dotarły do końca krótkiego tunelu. Zatrzymała się w otworze tunelu, zawieszona między niewolą a wolnością, i zawołała cicho:

– Roz?

– Porozmawiamy jeszcze – powiedziała Roz. – Już wysłałam e-mailem mój plik różnicowy. Kocham cię, Lodołasico.

– Ja też cię kocham.

Nie spojrzała w oczy Nadie. Właśnie wyznała, że kocha oprogramowanie. Nienawidziła siebie za to, że się tego wstydziła.

Widziała zdjęcia zim w Toronto z dzieciństwa jej ojca, jej dziadków, forty śnieżne, pługi na drogach, ciężarówki do solenia. Jednak przez cały czas, który spędziła w mieście, nigdy nie było wystarczająco dużo śniegu, by utworzyła przyzwoitą kulę śnieżną – nie tak jak śnieg na dużych wysokościach, który ona i Cordelia rzucały na siebie na szczycie Whistler i Mont Blanc – po prostu szary, zamrznięty krem, który zamarzał na chodniki i ulice pod koniec stycznia i trwał do kwietnia, a czasem do maja. W bardzo zimne dni zamieniał się w zdradziecki lód, śliski do chodzenia, a miejscami cienki, a stopa zanurzała się w czających się zbiornikach zmrożonej wody.

Dno wąwozu miało taką konsystencję, wystarczająco zamrzniętą, by niemal spalić, jeśli dotknie skóry, wystarczająco odmrożoną, by stanowić galaretowate zagrożenie, które wysysało buty Lodołasicy. Przebrnęła przez to w pożyczonych ubraniach, niektórych strojach ninja Nadie, dziwacznej wersji drukowanych na zimną pogodę ubrań dla odchodzących, również pozbawionych oznaczeń producenta, również odprowadzających wilgoć i brud, a także miękkich w środku i zatrzymujących się przy rozdzieraniu, oraz nadrukowanych olśniewającymi teksturami, które raniły umysł, gdy się na nie patrzyła. Patrzenie na jej kolana, gdy jej nogi walczyły z błotem i zboczem, gdy spływały w dół, przyprawiało ją o zawroty głowy.

Nawet Nadie – ubrana w olśniewające ubranie, na które trudno patrzeć przez ponad kilka sekund – zmagiała się z terenem, tańcząc kilka kroków w dół wzgórza, dając się złapać, ociężała kilka razy, używając chorowitych drzew, żeby się złapać. Mimo to szybko wyprzedziła Lodołasicę. Lodołasicą przypomniawszy sobie, że była więź-

niem od miesięcy i prawie nie ćwiczyła. Poza tym nie była najemnikiem ninja.

Lodołasicca oddychała, ciężko dysząc. Nie tylko olśniewający materiał przyprawiał ją o zawroty głowy. Musiała iść dalej, ale miałyby kłopoty, gdyby hiperwentylowała się i przewróciła. Zwolniła, wykorzystała drzewa jako uchwyty, szorstkie dłonie jej za dużych rękawiczek ścisnęły pnie tak zaciekle, że groziły jej wypadnięcie z rąk, gdy zbyt mocno je przeciąży.

Nadie zniknęła na brzegu rzeki. Lodołasicca uważnie przyglądała się miejscu, w którym zesła, i użyła go jako pomocy nawigacyjnej. Rozważała ucieczkę, ale potrzebowała Nadie, żeby uciec. A Nadie mogła ją złapać bez wysiłku.

Zanim dotarła do brzegu rzeki, Nadie się ponownie pojawiła, w kombinezonie śnieżnym nabłyszczonym wodą do pasa. Przedarła się przez błoto do Lodołasicy, chwyciła ją za ramię.

– Musimy być teraz szybsi.

– Idę tak szybko, jak mogę. . .

– Szybciej. – Ona *pociągnęła*. Miała siłę, żeby to coś znaczyło i utrzymało ją w pozycji pionowej. Wspieranie ich obu sprawiło, że Nadie zachwiała się jak pijak, ale *szybki* pijak. Serce Lodołasicy waliło jak młotem, ale nie stawiała oporu. Była na świecie, w defaultcie, poza swoją klatką. Oddychała tym samym powietrzem co Gretyl. Patrzyła na to samo niebo. Tego właśnie chciała. To była wolność.

Brzeg rzeki był podziurawiony śladami, w których pięta Nadie wsunęła się w wartką rzekę. Posadziła Lodołasicę na swoim tyłku.

– Ślizgaj się.

Wjechała na łyżwach do wody z kolanami ugiętymi jak narciarka. Nie zatrzymała się nad wodą, po prostu zanurzyła się głęboko, a potem podniosła się prosto, oparła się prądowi, wyciągając

ręce do Lodołasicy, gdy poślizgnęła się za nią, prześlizgując się po zamrożonym błocie na swoim tyłku, powietrze stawało się coraz zimniejsze i wilgotniejsze, gdy schodziła.

Kilka sekund później była obok Nadie, twarzą w górę rzeki, brodząc, ciągnąc się za pomocą pewnego uchwytu Nadie oraz gałęzi i zarośli rosnących na brzegu, z których część ustąpiła, gdy przyłożyła na nich swój ciężar.

Woda sięgała im do pasa. Koryto rzeki było nierówne i śliskie pod jej butami. Wykonały godną podziwu robotę, utrzymując się z dala od wody, podobnie jak jej niezbyt ciasne rajstopy. Ale były trzy miejsca, w których jej pożyczony sprzęt ninja nie dał się zapieczetować, lewa kostka, druga tuż pod pępkiem, oraz nad biodrem. Woda ściekała do tych miejsc, tworząc zdrętwiałe łaty, które zaczynały się wielkości monety, ale szybko stały się całymi kontynentami palącego zimna, które wyrastały na archipelagi poszukiwaczy za każdym razem, gdy się rozciągała.

Kiedy myślała, że będzie musiała zażądać, by wyszli na ląd, Nadie wspięła się na brzeg, opadła na brzuch i sięgnęła po nią. Zaciśnęły nadgarstki i Nadie podtrzymała ją, gdy wsunęła pod nią przyczepne podeszwy i weszła po ścianie na piarg. Zadrzała w niekontrolowany sposób.

- Mój kombinezon przeciekl – powiedziała, szcękając zębami.
- W górę. – Nadie pociągnęła.

Byli dalej w górę wąwozu, gdzieś w pobliżu miejsca, gdzie Park Sereny Gundy ustępował kompleksom strzeżonym przez bramę po jego północnej stronie. Nadie poprowadziła ich w stronę mieszkań, kombinezony ninja sypały brudem. Szybki ruch sprawił, że Lodołasica nieco się ociepliła. Tkanina odprowadziła wodę, ale wciąż drżała.

- Tutaj. – Przez chwilę Lodołasica nie mogła powiedzieć, co

Nadie miała na myśli, a potem zdała sobie sprawę, że są na małym parkingu, który musi służyć wyprowadzającym psy, którzy chcą ćwiczyć, ale nie tak bardzo, żeby wlec się do parku przez drogę serwisową za nimi za ogrodzeniami mieszkań. Nie było tam nic zaparkowanego, nikt nie korzystał z rozmytych szlaków w środku zimy. Potem prawie bezgłośnie taksówka zjechała z drogi i wjechała na krótką pochylnię na parkingu. Drzwi zastukały.

– Tu.

Wnętrze taksówki było ciepłe i pachniało przyprawą dyniową. Były tam dwa półlitrowe kubki ze Starbucksa wciśnięte w uchwyty na kubki i para owiniętych maszynowo paczek, które musiały przesunąć na fotelu, zanim mogły usiąść. Były ciężkie.

– Wypij, powinno być gorące.

Nadie trzasnęła drzwiami i samochód ruszył, zarzucając lekko, gdy opony wbiły się w błotnistą ziemię, wykonując charakterystyczny, wykładniczy taniec, szukając optymalnego momentu obrotowego. To była sensacja z czasów, gdy była grzeczną dziewczyną Redwaterów, gdy na jej wezwanie podjeżdżały samochody z ekskluzywnych, służebnych serwisów, zabierając ją z weekendowego domku lub wywołując zazdrość kuzyna w Bridle Path lub King City. Wciąż zataczała się po niewoli i z wody, hipotermiczne plamy na skórze i prawie hiperwentylacja.

Ale żadnej z tych podróży nie odbyła się w towarzystwie kogoś takiego jak Nadie, której mikroekspresje zostały zamienione na makroekspresję: zadowolenie, rozszerzone nozdrza w zwierzęcym podnieceniu. To był żywioł Nadie, rozwijanie sprężyny, którą trzymała mocno naciągniętą podczas dni pełnienia straży. Przeniosło to Lodołasicę do innego czasu, tej na wpół zapomnianej traumatycznej nocy, kiedy została zabrana, po upadku *Lepszego Narodu*, wyrazu twarzy Nadie tamtej nocy, jak ona błyszczała. W jakiś sposób Lo-

dołasica zapomniała o tym wyrazie twarzy, dopóki nie zobaczyła go ponownie. Błysk w jej oczach był tylko cieniem całkowicie przebudzonej Nadie, która zabrała ją z lasu.

Lodołasica poczuł chłód głębszy niż mokre plamy pod jej skafandrem.

– Czas na zmianę. – Nadie siorbała swoją ogromną latte, co przypomniało Lodołasicy, by zrobiła to samo. Nienawidziła tego smaku, był to postrach jej matki, wyznacznik burżuazyjnych dążeń i puenta szyderczych dowcipów, „DKL” to przewisko w szkole dla dziewcząt w Havergal dla walczących z niższymi szczeblami, których rodzice zadłużyli się mocno, żeby dostały się do tych świętych środków. Ciepły napój był mile widziany, pomimo zakorzenionego snobizmu, gorący i słodki z domieszką kofeiny, która łagodziła ból mięśni i goniła zmęczenie.

Tymczasem Nadie rozerwała szwy na paczce, przesuwając kciukiem po pieczęci, że rozstały się z trzaskiem. Opakowanie z tyteku zsunęło się, odsłaniając starannie złożone ubranie.

Nieświadomie Nadie zdjęła kostium ninja, a potem podkoszulek i rajstopy, które nosiła pod spodem. Lodołasica zauważyła, że też ma duże, mokre plamy na bieliźnie. Nadie musiała być tak samo zamarnięta jak ona, ale nie okazywała żadnych oznak dyskomfortu. Lodołasica wpatrywał się w nagie ciało Nadie, zauważając blizny, jedno długie nacięcie, które wyglądało na chirurgiczne i obejmowało jej lewą pierś; trio pocisków na jednym udzie. Była umięśniona i prawie nie miała tkanki tłuszczowej, ożywiony rysunek anatomiczny, z gęstym kosmykiem blond włosów łonowych, które spływały na jej uda i wspiwały się częściowo w górę jej płaskiego brzucha, bujne loki włosów na nogach i kępki wystające spod pachy.

Zauważyła, że Lodołasica się gapi i szczerze obejrzała się za siebie. – Ty też. Ciepłe ubrania, ciepłe napoje, szybko.



Lodołasicca odwróciła wzrok, rumieniąc się, przypominając sobie hojne kształty Gretyl, dotyk jej własnych piersi, gorący oddech na szyi i uszach, sposób, w jaki drażniła wargi Lodołasiccy grubymi palcami, dopóki Lodołasicca nie złapała ich, ssąc łąpczywie, satysfakcję w sapnięciu Gretyl, gdy lizła ich końcówki.

Zbadała paczkę, znalazła jej szwy, rozcięła je, odsunęła tyvek. Ubrania były ekstremalnie normalne, najbardziej nieokreślone ubrania, jakie mogła sobie wyobrazić, takie, jakie nosili statyści w dramatach. Była tam wyblakła bluza Roots, spodnie z wysokim stanem wystrzępione wokół mankietów, wełniane skarpety sportowe, które zwisały od przestarzałej gumy. Aby je uzupełnić, para majtek Walmart i jednorozmiarowy stanik bandeau, taki, jaki dawali, gdy zostałeś złapany za brak mundurka w szkole, wydawane z pudełka w stylu kleenex na biurku Dziekana Dziewcząt. Zarówno bandeau, jak i majtki były szare od wielokrotnego prania.

Tyle że nie były. Całe ubranie pachniało świeżością drukarki, wciąż parującej pigmentami. Kiedy przyjrzała się uważnie, zobaczyła brud, szare, a nawet wyblakłe litery ROOTS wszystkie wydrukowane, brud zdradzający drobne artefakty kompresji. Te ubrania zostały wydrukowane tak, by wyglądały, jakby nie były nowe.

– Skąd to się wzięło? – Wciągnęła majtki, które wydawały się świeżo wyjęte z opakowania.

Nadie patrzyła, jak je ogląda, patrzyła, jak się rozbiera. Przywołała uczucie B&B, stan umysłu, który odrzucał samoświadomość nagości. Wykorzystała to uczucie, by pozbyć się napalenia i tęsknoty za Gretyl, które ją wypełniały.

– Usługa. Są chwile, kiedy ktoś musi przejść z miejsca na miejsce niezauważony. Twój ojciec korzysta z tych usług. Można ich dokooptować, ale tylko pod bardzo silną presją i nigdy szybko. Są

drogie. Zapis tej podróży nie będzie łatwy do znalezienia przez nikogo, nawet policję. Zwłaszcza policję.

Lodołasicsa walczyła z resztą ubrań, znalazła parkę z kapturem z frędzlami ze sztucznego futra, postanowiła na razie ją zostawić. Pomiędzy napojem a wybuchowym ogrzewaniem kabiny pasażerskiej zaczęła się pocić. Potarła miejsce na boku przedziału. Zrobiło się dla niej okno, pokazujące ulice Toronto przemykające w stałym tempie, prywatny wynajęty samochód ślizgający się nijako w ruchu ulicznym bez żadnych efektownych manewrów samochodów jej ojca.

Przekroczyli wiadukt Bloor, kierując się na zachód. Coś było. . . nie tak.

– Widziałś ten budynek?

– Jaki budynek?

– Z metalowymi żaluzjami i barierami bezpieczeństwa.

Kolejny budynek, podobnie ufortyfikowany, przesunął się obok. Potem inny, okna wybite i poczerniałe od ognia, ślady przypalenia rozciągające się daleko, jak mogła zobaczyć, dwupiętrowa fasada zniknęła całkowicie, okrążyła dziura w skórze budynku jak krzyżca, czarne zęby, zwęglone meble w środku.

– Czy ten został *zbombardowany*?

– Były zamieszki. Dlatego Twojego ojca nie ma.

– Kto się buntuje?

Nadie zachichotała.

– Zależy, kogo zapytasz. Opozycja twierdzi, że to prowokatorzy organizują operacje pod przykrywką. Służby bezpieczeństwa twierdzą, że to radykałowie, odchodnicy i ludzie opłacani przez zagraniczne rządy za destabilizację Kanady.

– A co z samymi buntownikami?

Nadie wzruszyła ramionami.

– Niektórzy mówią, że są „black bloc”. Niektórzy to zwykli zaniepokojeni obywatele, koniec korupcji, czas na demokrację. Wielu młodych ludzi, dużo dzieciaków z kontyngentu strajkowego, kiedy wyrzuca cię ze szkoły, dlaczego by nie pobiegać po ulicach?

– Strajk generalny?

– Wiele rzeczy wydarzyło się w default, kiedy byłaś w lesie, Lodołasicu.

Intelektualnie wiedziała, że to prawda. Czasami nowe odchodzące opowiadały historie o defaultcie. Kiedy zbudowali drugie B&B, przestała się tym przejmować. Bycie odchodzącym kiedyś było w opozycji do defaultu, ale po roku lub dwóch bycie odchodzącym stało się tym, kim *była*. Default był odległym, strasznym zjawiskiem, jak wulkan, który od czasu do czasu wysyłał pióropusze, które zasłaniały jej niebo, coś, z czym nie mogła zrobić nic poza unikaniem.

– Jak dochodzi do zamieszek? Kiedy byłam. . . – *Jedną z was*. Przytąpała się. – Zanim odeszłam, zamknęliby Cię w kotle, zanim zrobiłaś dziesięć kroków. Jedyne protesty, które widziałaś, były ma-lutkie, gówniane z przepustkami, za płotami w alejkach. . .

– Jasne, kiedy było kilka protestów. Ale protestujący są sprytni. Jedni zbierają się w jednym miejscu, czekają na kocioł, inni zbierają się gdzie indziej, a gdzie indziej, jeśli mają liczby i cierpliwość, zajmują wszystkie zasoby policji i wciąż wychodzą na ulice. Wielu z nich zostaje później aresztowanych, na podstawie materiału filmowego lub jeśli zostawią DNA, lub ich chód zostanie rozpoznany przez kamery, ale są sprytni.

Patrzyła dalej.

– Ale *dlaczego*? Czego oni chcą. . .

Nadie ponownie wzruszyła ramionami.

– To, czego wszyscy chcą. Więcej dla siebie. Mniej dla ludzi takich jak Ty.

Lodołasicsa poczuł przyływ gniewu, zobaczył mikroekspresje Nadie, testowanie.

– Jak Ty, masz na myśli. Już nie ja. Możesz to mieć.

– Zajmiemy się tym w kolejności.

Samochód toczył się na zachód i zachód, przez coraz bardziej nieznanne dzielnice. Przez niewiarygodny odcinek – czterdzieści pięć minut, w szybkim ruchu – jechali przez las wysokich wieżowców, których południowe ściany były pokryte lusterkami śledzącymi słońce, skupiającymi światło na panelach słonecznych na ich ogrodzonych podwórkach.

Za nimi znajdowały się tereny przemysłowe, ogrodzone siatką, otoczone ostentacyjnymi układami czujników, które miały zastraszać każdego, kto zastanawia się nad przejściem. Znała takie miejsce, to była ostoja odchodzących. Dokonała strategicznej oceny miejsc, ustalając kąty kamery, oszacowując łup, który można było wyciągnąć poza granicę ogrodzenia, zanim przybędzie ekipa ochrony.

Skręcili z dwupasmowej autostrady na wiejską drogę, a potem w pozostałości małego miasteczka. Wyglądało na niezamieszkaną, opuszczoną główną ulicę ze stacją benzynową i sklepem spożywczym oraz zamkniętą Legion Hall. Przy drodze stał zaparkowany inny samochód, nisko zawieszony, z niebieskimi migaczami na górze, policyjny przechwytyjący.

Jej odbyty zacisnął się, a w gardle poczuła smak kwasu żołądkowego o smaku dyniowym.

– Cholera.

Nadie delikatnie pokręciła głową.

– Nie martw się.

Zatrzymały się, łeb w łeb z radiowozem. Drzwi ich samochodu się otworzyły. Wyszły, Lodołasicsa chwyciła parkę tak jak Nadie, włożyła ją z bijącym sercem. Drzwi zamknęły się i samochód ostroż-

nie cofnął między nimi, wykonał trzypunktowy skręt na głównej ulicy i pojechał tą samą drogą, którą przyjechał, razem z ich starym ubraniem.

– Teraz jest poza siecią. – Nadie patrzyła, jak odjeżdża. – Kieruje się do złomowiska, zostanie tam rozbity, wszystkie transpondery identyfikacyjne rozbite i stopione. Samochody jednorazowego użytku są drogie, ale to jedyny sposób, aby mieć pewność, że nic nie zostanie odzyskane.

Lodołasicza była tak pochłonięta myślą o jednorazowym samochodzie, że prawie zapomniała o policyjnym radiowozie. Wtedy drzwi otworzyły się ze szczękiem, a ona wsunęła dłonie w kieszenie swojej parki – wyłożone miękkim polarem – i ugryzła się w narastającej panice.

Kobieta, która wysiadła z radiowozu, była w średnim wieku, w marynarskim płaszczu i poplamionych błotem żółtych gumowych butach. Była Azjatką – może Chinką – kiedy patrzyła na nie od góry do dołu, jej polarowe nauszники zsunęły się, a część jej czarnego koczka z szarymi pasmami poluzowała się i powiewała na wietrze.

– Broń? – Miała mocny głos, bez akcentu, rozkazujący.

– Żadnej. Ale jeśli masz jakieś, chciałabym z Tobą negocjować.

Kobieta zacisnęła usta.

– Mądrała. Do środka, zanim zamarzniemy.

Nadie podeszła do radiowozu i chciała wsiąść, pomachała niecierpliwie do Lodołasiczy:

– Ty pierwsza, wchodź.

Poruszając się, jakby była w koszmarze, w którym nie możesz powstrzymać się przed wejściem do pokoju, w którym czeka potwór, podeszła do samochodu, pochylając się, by wejść. Przełknęła panikę z powodu zapachu, który był czysto taktyczny, zapinane na zamek kajdanki, wzmocnione interfejsy i kamizelki kuloodporne.

Starsza kobieta weszła z drugiej strony, a potem Nadie weszła za nią i została wciśnięta pośrodku. Wpatrywała się w ciężką pleksi oddzielającą przedział pasażerski od przedziału policyjnego z przodu. W podłodze, ścianach i suficie osadzone były przelotki, wtopione w karoserię. Do więzów. Ponownie przełknęła ślinę.

– Spokój, spokój. No weź, nie ma potrzeby na to wszystkie.

– Ona trzęsie się jak liść. Młoda kobieto, nie ma takiej potrzeby. Skorzystałam z tego samochodu, ponieważ był to najszybszy i najbezpieczniejszy środek transportu, jaki miałam do dyspozycji. Nie jesteś aresztowana. Nie zostaniesz porwana ani wydana, ani zabrana na samotną wiejską uliczkę, gdzie zostaniesz zabita, Twoje ciało zsunie się do rowu. . .

– To ma być uspokajające? – Ton Nadie był żartobliwy. To upiorne głównie było jej żywołem, spotkania w zarekwirowanych oficjalnych pojazdach w miastach duchów.

– Dobra. Chodzi o to, pani Redwater, że jest pani całkowicie bezpieczna i nie ma powodów do zmartwień. Nazywam się Sophia Tan. Oczywiście znam Twojego ojca i lepiej znam Twoich wujów.

Imię zadzwoniło. Lodołasicsa przyjrzała się twarzy Tan. Była znajoma.

– Byłaś. . . wicepremierką czy coś?

Zaśmiała się. Na jej gładkiej skórze pojawiły się zmarszczki śmiechu.

– Nie, kochanie, byłam prokuratorem generalnym. Lata Clementa. Spotkałyśmy się, chociaż zapomniałam o tym i przypuszczam, że Ty też. Ale mój dziennik społeczny nie kłamie. Byłaś uczennicą, impreza charytatywną na rzecz czegoś, nad czym pracował Twój wujek, funduszem stypendialnym dla Upper Canada College.

– Masz rację, nie pamiętam. Nienawidziłam tych rzeczy.

– Ja też.

Rozgrzewała się. Rozpięła parkę i wzięła głęboki oddech. Nadie przeniosła wzrok z niej na Tan.

– Do interesów – powiedziała Tan. Szybko złączyła opuszki palców. – Dowód. – Linia czerwonych świateł wzdłuż sufitu przedziału zaczęła pulsować. – Wszystko, co teraz mówimy i robimy, jest rejestrowane na nośniku umożliwiającym identyfikację. Samochód będzie przysyłał skrót wideo do federalnego serwera przechowywania danych w dziesięciosekundowych odstępach czasu. Wszystko, co mówimy, jest dopuszczalne w każdym sądzie w Kanadzie lub w każdym kraju OECD. Do protokołu nazywam się Sophia Ma Tan, numer ubezpieczenia społecznego 046 454 286. Pani Redwater, proszę o zidentyfikowanie się.

Odchrząknęła.

– Natalie Lilian Redwater, numer ubezpieczenia społecznego 968 335 729.

– Pani Redwater, kiedy 17 lipca 2071 roku skończyła pani swoje dwudzieste pierwsze urodziny, weszła pani w pełni w posiadanie rodzinnego trustu, którego kopię otrzymałam od Powiernika Publicznego. Mam tutaj wydruk dokumentów powierniczych. – Wyjęła ze stosu przy stopach plastikową teczkę na dokumenty, podniosła ją, przewróciła stronę i zrobiła to ponownie, powtarzając ten proces czterdzieści razy. Oczy Lodołascicy zaszkliły się.

W końcu dostała papiery. Były trochę znajome, podpisała komplet dokumentów w swoje osiemnaste urodziny, razem z ojcem i kimś z rodzinnej kancelarii prawnej, prestiżowej firmy białych kołnierzyków, Cassels Brock, przy Bay Street. Młoda kobieta z firmy starała się szczególnie wyjaśniać każdy dokument, szukając w określonych odstępach czasu ustnego potwierdzenia zrozumienia, podczas gdy nieporęczna, zapieczętowana kamera dowodowa im się przy-

glądała. To było odwrócenie tego procesu, cofnięcie tego, co zrobiła.

– Pani Juszkiewicz, proszę się zidentyfikować.

Nadie płynnie przeszła w czekanie, tę zrelaksowaną uwagę/nieuwagę, którą utrzymywała podczas długich okresów służby wartowniczej na początku uwięzienia Lodołasicy. Teraz ożyła jak maszyna wybudzona ze stanu snu:

– Nadia Władimirowna Juszkiewicz. Białoruski paszport 3210558A0101. Bahamski krajowy numer identyfikacyjny 014-95488.

Reszta była pytaniem i odpowiedzią, bezbłędnie zaaranżowaną przez Tan, z nieskończoną zawodową cierpliwością do biurokracyjnych rytuałów. Od czasu do czasu odnosiła się do długiej listy kontrolnej, zmuszając ich do powtarzania każdego kroku, który był mniej niż bezbłędny. Raz Lodołasicsa potknęła się sześć razy z rzędu o złożone sformułowanie jej oświadczenia o braku przymusu i zdolności umysłowych. Tan dała jej dwie dokładnie odliczone minuty na uspokojenie się, zanim ponownie spytała o jej słowa. Lodołasicsa zrobiła to idealnie.

Gdy ich gardła wyschły w rozgrzanym wnętrzu samochodu, Tan wyciągnęła bukłaki, popijając swój własny, zaciskając go i kładąc na ławce między nią a Lodołasicsą.

– Zatem to jest to. – W końcu. Słońce zaszło. Niebo było mroczne od niskich chmur. Wschodzący księżyc widoczny jako przyćmiona poświata nad linią drzew. – Zakończ dowód. – Czerwone światła zgasły.

– Czy prawnicy mojego taty nie będą wiedzieć, że to zrobiłyśmy?

– O tak – powiedziała Tan. – Stworzyłam sobie dzisiaj bardzo potężnych wrogów. Pani Juszkiewicz i ja mamy umowę, która odpowiednio mi to rekompensuje.



W przyćmionym świetle przedziału nie można było odczytać żadnej twarzy.

– Co teraz? – Przypomniała sobie żart kobiety o porzuceniu ciała, zdała sobie sprawę, że jeśli to było w kartach, teraz nadszedł czas. – Czas mnie załatwić?

– Z pewnością nie – odparła Nadie. – Kiedy to zostanie zakwestionowane w sądzie, wszelkie oznaki nieczystej gry znacznie utrudnią moją sprawę.

– Och.

– Poza tym – powiedziała Tan – lubimy cię. Nadie mówiła o Tobie bardzo dobrze.

Nie wiedziała, co myśleć. Nadie była zabójczym superszpiegiem ninja, o ile Lodołasicca potrafił kalkulować, Nadie postrzegając ją jako skomplikowany, delikatny mebel.

– Ja też ją lubię – udało jej się powiedzieć.

Tan zrobiła coś palcami i okna zdepolaryzowały się, pokazując prawdziwy widok na zewnątrz, a nie przekaz wideo. Rozmazane niebo, czarne sylwetki zimowych drzew, rozpadające się budynki.

– Masz wszystko? – powiedziała do Nadie.

– Jedzenie, woda, prąd, jeśli je masz – powiedziała Nadie.

– Tak jak prosisz. – Szturchnęła palcem u nogi plecak na podłogę samochodu.

– Telefony? Czyste?

– Nie mogłam tego zrobić w tak krótkim czasie. Ale przyniosłem ci nowe elementy interfejsu, pierścienie i tym podobne. Na wszelki wypadek trzymam skrytkę, zamkniętą w fabryce i kupioną przez anonimizatorów i zrzuty. Są stare, więc będziesz chciała sprawdzić poziom aktualizacji, zanim narazisz je na dziki ruch sieciowy.

– To wystarczy – powiedziała Nadie. Ku zaskoczeniu Lodołasicsy długo się przytulały, prawie jak matka-córka.

– Dbaj o siebie. I opiekuj się naszą małą Lodołasicą. Wydaje się miłą osobą. Poza tym żadnej z nas nie wyglądałoby to dobrze, gdyby...

– Jeśli o mnie chodzi, jest klientką. Nie tracę klientów.

– Wiem to. – Zabębniła palcami, trzasnęły zamki w drzwiach i zapaliły się światła, zamieniając okna w ciemne lustra.

– Chodź – powiedziała Nadie.

Tan wyciągnęła rękę. Jej skóra była sucha, jej dłoń wątpa, dłoń starej kobiety, znacznie starsza niż jej twarz.

– Powodzenia. Bóg wie, że gdybym była w Twoim wieku, zrobiłabym to samo. To wszystko nie może trwać długo. Nawet jeśli może, to *nie powinno* ...

Lodołasicą spojrzała jej w oczy, skinęła głową. Nie rozumiała dokładnie, co się dzieje, ale miała teraz podejrzenie.

Wyszła, zapięła parkę, podciągnęła kaptur i znalazła parę cienkich, plastikowych rękawiczek, które były fantastycznie ciepłe, a jednocześnie tak błoniaste, że przypominały rękawiczki chirurgiczne.

Nadie już zapięła zamek. Podniosła rękę do policyjnego radiowozu, bardziej jako semafor niż machanie na pożegnanie. Odjechał płynnie. Patrzyli, jak znikają tylne światła, po czym stanęli w zamkniętym, lodowatym mroku.

– Co teraz? – spytała Lodołasicą.

Głos Nadie był pełen ironicznej radości.

– Teraz odchodzimy. Co jeszcze?

**Część V**

**faza przejściowa**

## i

– Nie tego się spodziewałem. – Było pierwszą rzeczą, którą powiedział Etcetera.

Kersplebedeb załkał, a Gretyl uśmiechnęła się i przetarła oczy.

– Witaj z powrotem, kolego.

– Nie żyję?

– To – powiedział Kersplebedeb – jest pytanie za milion dolarów.

– Dlaczego tylko milion?

– Nie jest skorygowane o inflację. Jestem hipisem odchodzącym, nie chce mi się pilnować pieniędzy.

– Czuję. . . – Głos ucichł. Nastąpiła długa pauza.

Gretyl spojrzała na infografikę i zobaczyła, że obciążenie procesora gwałtownie rośnie w całym klastrze. Pobrała najnowsze łąty podglądu i one miały radykalnie zmniejszyć ładowanie, ale ich dotychczasowa wydajność nie była imponująca. A potem musieli zrekrutować 30 procent więcej czasu obliczeniowego, aby uruchomić Etceterę, niż zakładali, więc może odstawał. Na tym polegał problem z optymalizacją wszystkich symulacji przy użyciu jednej próbki, Roz, dla benchmarków.

– Czujesz? – podpowiedziała, rzucając spojrzenie Kersplebedowi, żeby przestał żartować, co robił, kiedy był zestresowany

i cholera, czy kiedykolwiek nie był zestresowany, odkąd zaczęli ten projekt.

– Chyba odrętwiały. Poważnie, jestem martwy? Mam na myśli mnie, który był zrobiony z mięsa i skóry, czy to ciało jest martwe?

– To ciało nie żyje – powiedziała Gretyl. – Zamordowane.

– Egzekucja – powiedział Kersplebedeb.

– Cholera.

Infografika oszalała.

– Widzę, że oszalałeś – powiedziała Gretyl. – To rozumiałe. Nie byłbyś sobą, gdyby ta wiadomość nie była przygnębiająca. Ale odrętwienie, to jest sym, która próbuje powstrzymać cię od nielinowości. To tłumia Twoje reakcje. Istnieje niebezpieczeństwo, że skończysz w pętli sprzężenia zwrotnego, w której będziesz bardziej tłumiony, co sprawia, że poczujesz się dziwniej, co powoduje dalsze tłumienie.

– Co mam z tym zrobić?

– Wciąż to rozpracowujemy. Jesteś beta-testerem. – Nie chciała myśleć o tym, co się stanie, kiedy powiedzą mu, że Limpopo zniknęła. Jeżeli by mu powiedzieli. Nie, zdecydowanie kiedy. – Ale mamy nadzieję, że to jedna z tych rzeczy gdzie, jeśli wiesz, że to się dzieje, możesz się zaszczepić. Rozpoznaj to. Jak terapia poznawczo-behawioralna. Uświadom sobie, że wariujesz, a to, o co wariujesz, to fakt, że wariujesz.

– Prosisz mnie, żebym wziął głęboki oddech?

– Bez części oddychania – powiedział Kersplebedeb.

Gretyl rzuciła mu spojrzenie.

– *Czuję, że oddycham.*

To dobrze, pomyślała Gretyl. Notatki Lodołascicy z przebudzenia Roz mówiły o introspekcjach o doznaniach wcielenia skorelowanych z metastabilnym poznaniem. Tak bardzo tęskniła za Lodo-

łasicą. Czytanie jej notatek było jak żucie szklanki. Lokalna instancja Roz, która dzieliła czas w kłastrze Etcetery, kilka razy próbowała nawiązać kontakt z siostrą w domu Jacoba Redwata, ale nie dotarła do niej.

– Powinieneś to poczuć. To podstawowa część symulacji, która dostarcza dane „wszystko dobrze” do Twojego autonomicznego układu nerwowego. To powtórka ataku przeciwko temu, uruchamianie pętli wszystkiego w czasie, gdy byłeś skanowany.

– To by wyjaśniało, dlaczego jestem spragniony. Pamiętam, jak usiadłem, bardzo chciałem się napić, miałem sucho w ustach przez cały skan. Czuję się, jakby to było zaledwie kilka minut temu. – Infografika pokazała wyłaniającą się stabilność, mniej oscylacji, więcej zielonych słupków i kwitnące wykresy.

– Wygląda na to, że się uspokajasz.

– Zdaje się, że tak. Czuję się spokojny, ale dziwnie. Wciąż zdrętwiały. To...

Czekali.

– To przerażające, Gretyl. Nie żyję. Jestem w pudełku. Kiedy nie byłem taki, mogłem bawić się w gry słowne o to, czy to śmierć, ale Gretyl, nie żyję. To dziwne. Kiedy żyłem, myślałem, że problem z byciem symem, w symie? Jestem symem czy w symie? Kurde. Myślałem, że problemem będzie przekonanie, że żyjesz. Teraz widzę, że jest odwrotnie. Wiem, że nie żyję. Nadal czuję się *sobą*, ale nie *żywym*. Dlaczego nigdy o tym nie rozmawiałem z Roz? Kurwa, kurwa, kurwa. Jestem martwy, Gretyl.

– Roz jest tutaj, jeśli chcesz z nią porozmawiać. Pomogła przygotować Twoją symulację. Klaster jest doraźny, więc nie byliśmy pewni, czy będzie wystarczająco dużo pojemności, by poprowadzić was oboje, ale jeśli chcecie z nią porozmawiać, możemy ją uruchomić.

– Rodzimy przewodnik. Jak facet, który prowadzi Dantego przez piekło.

– Wergiliusz – powiedział Kersplebedeb. – Widziałeś kiedyś nigeryjskie anime? To było niesamowite.

Ku zaskoczeniu Gretyl Etcetera się roześmiał.

– Nie mogę sobie wyobrazić.

– Znajdę kopię. Kiedyś był seedowane w sieci, klasyka w swoim rodzaju.

– Jakiego rodzaju?

– Nigeryjska animowana poezja epicka. Zrobili serię o sagach nordyckich. I Gilgamesz.

– Pierdolisz.

Kersplebedeb roześmiał się.

– Pierdołę. O ile wiem, nie ma czegoś takiego jak nigeryjskie anime. Ale czy nie byłoby to niesamowite? Powinniśmy to wymyślić.

– Czy nie musielibyśmy być Nigeryjczykami?

– W Nigerii jest mnóstwo odchodzących. Znajdziemy współpracowników.

– Chłopaki?

– Przepraszam, Gretyl.

Kersplebedeb ścisnął jej dłoń.

– Dobrze sobie radzisz?

Gretyl i Etcetera odpowiedzieli:

– Tak – w tym samym momencie, roześmiali się razem. Wydawało się, jakby rozmawiali z nim przez połączenie głosowe, a nie z jego duchem zza grobu. Chwila minęła.

– Wiesz, co jest najdziwniejsze?

– Co?

– Chcę porozmawiać z rodzicami. Przez ostatnie kilka lat pra-

wie nie rozmawialiśmy. To nie tak, że się nie dogadujemy, Kocham ich, ale mieliśmy coraz mniej do powiedzenia. Mówili mi, co robią, podpisując petycje lub dzwoniąc do drzwi, żeby zachęcić wyborców do jakiś wyborów, o których wszyscy wiedzieli, że są ustawione do pięciu dziesiątek. Mówiłem im niektóre odchodnickie sprawy, pracując w B&B, to było tak, jakbym opisywał jakiś film, którego nigdy nie zobaczą, nigeryjski poemat anime. Kiwali głową, ale widziałem, że nie nadążali. Wydawałem odgłosy ust.

– Ale teraz nie żyję, czuję pilną potrzebę porozmawiania z nimi. Nie mam wiadomości z za grobu. Chcę usłyszeć ich głosy... – Infografiki były nieprzeniknione. Myślał intensywnie. Sprawy kręciły się tak szybko, że martwiła się, że jest w stanie wyścigowym i będą musieli go ponownie uruchomić, ale potem: – To wydaje się... *tymczasowe*. Jakbym mógł zostać wymazany w każdej chwili. Jakbym dostał kolejny dzień życia, żeby uporządkować swoje sprawy, zanim odejdę. Zanim odejdę na zawsze, chcę porozmawiać z rodzicami.

– Och – powiedziała Gretyl. *Przynajmniej jest to mniej kłopotliwe niż skontaktowanie go z Limpopo*. – Cóż, możemy znaleźć połączenie do defaultu. Łączność tutaj jest dobra, chociaż nie próbowałam jeszcze zrobić nic wrażliwego na opóźnienia z defaultem.

– Tak czy inaczej, gdzie jesteśmy

Kersplebedeb roześmiał się.

– Pokochasz to.

– Co?

– Jesteśmy w B&B. Tym drugim. Kiedy odeszliśmy, inna grupa odchodnicka go przebudowała, zrobiła trochę, hm... .

– Jest *ogromny* – powiedział Kersplebedeb. – Odwiedziłem kiedyś ten stary, a ten sprawia, że tamten wygląda jak szopa. Śpi tu



teraz cztery *tysiące*. To nie gospoda, to *miasto*. To największa i najdziwniejsza pionowa farma, jaką widziałeś, ma dziesięć pięter.

– Jak to się stało tak duże?

– Są miejsca wokół Skarpy Niagara, które są zamykane. Powiaty bankrutują, są sprywatyzowane, szkoły zamknięte, szpitale też. Opuścili i poszli, gdzie tylko mogli. Niektórzy odchodzący w Rumunii mają dobre projekty z sypanej ziemi, które ułatwiają budowanie. Powstają nowe skrzydła B&B. Czasami po prostu pojawia się budynek, miejsce, w którym byłeś dzień wcześniej, z jego wyposażeniem i wyposażeniem. Dzieciaki grają w hokeja na ulicy, a babcie patrzą z werandy.

– To brzmi wspaniale. Chciałbym to zobaczyć.

– Wyślę ci zdjęcia. – Gretyl była wdzięczna za zmianę tematu.

– Właśnie zdałem sobie sprawę, że mam interfejs użytkownika. Dosłownie, dopóki nie pomyślałem: „Jak wygląda to miejsce?”. Nie wyglądało to jak cokolwiek, a potem, och, jest interfejs użytkownika, jak demo, kreska z przyciskami clip-artów wektorowych, czat, ustawienia, kamery, pliki, infografiki. . .

– To sprawa Roz – powiedziała Gretyl. – Zmęczyło ją czekanie na obrazy w sensorium wzrokowym. Znalazła jakiś stary interfejs dla inwalidów, ludzi z Gehrigiem, kontrolowany przez EEG. Widzisz wskaźnik?

– Och tak.

– Spróbuj i go przesunąć.

– Spróbuj jak?

– Po prostu spróbuj.

– Och.

– Zadziałało?

– To działa. Poczekajcie. . .

Ukradkiem otworzyła kopię jego interfejsu użytkownika, zo-

baczyła, jak strzałka przeskakuje wokół dużych, ogólnych przycisków, łądując na „infografikach”.

– Jak klikam?

– Po prostu *spróbuj*.

Teraz oboje mogli zobaczyć jego infografiki. Obserwowała na ekranach, które wygładziła wokół ścian, on obserwował w swoim bezprzestrzennym miejscu, gdzie jego bezcielesna, krucha świadomość została ożywiona.

– A więc to ja?

– To redukcjonizm. To sposób myślenia o konkretnych częściach ciebie. Technicznie *jestem* częścią ciebie.

– To znaczy?

– Jesteś sobą z powodu tego, jak na mnie reagujesz. Gdybyś zareagował na mnie w zupełnie inny sposób, niż zareagowałbyś wtedy, kiedy byłeś. . .

– W mięsie.

– Gdybyś to zrobił, nie byłbyś już tą samą osobą. Ta rozmowa, którą prowadzimy, po części cię definiuje.

– Czy przestanę być sobą, jeśli umrzesz?

– W pewnym sensie.

Kersplebedeb wydał niegrzeczny dźwięk.

– Nie, słuchaj.

– Hej, właśnie znalazłem kamerę na was. – Zrobił okno z obrazami z kamer w całym pokoju. Wyglądała jak gównno. Podobnie Kersplebedeb. Ale wyglądała *staro*. I była gruba. I niekochana.

Przełknęła.

– Kiedy ktoś ważny odchodzi, nie możesz zareagować tak, jak gdyby tam był. Jak wtedy – przełknęła ślinę – kiedy Lodołasicca była w pobliżu. Złościłabym się, ale ona mnie ostudziła. Była częścią mojego poznania, zewnętrzną protezą moich emocji. Utrzymywała

mnie na równym poziomie, tak jak robią to programy podglądu. Kiedy ona. . . – Urwała. – Teraz jej nie ma, nie jestem tą osobą, którą byłam. Nasze tożsamości istnieją w połączeniu z innymi ludźmi.

Kersplebedeb spojrział na nią dziwnie.

– Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób, ale to prawda. Inni ludzie czynią cię lepszym lub gorszym.

– Gretyl – powiedział Etcetera – czy Limpopo nie żyje?

Krew odpłynęła z jej twarzy.

– Dlaczego to powiedziałeś?

– Nie ma jej z Tobą. Mówisz o tym, jak ludzie się zmieniają, kiedy ludzie, których kochają, odchodzą. Czy Limpopo umarła?

– Nie wiemy – powiedziała Gretyl.

– Nie sądzę – powiedział Kersplebedeb. – Wyglądało to jak porwanie. Ktokolwiek zabił ciebie i Jimmy’ego.

– Kim jest Jimmy?

– Przyjechał po Twoim skanowaniu. Facet, który ukradł wam wszystkim Belki i Brasy. Limpopo opowiedziała mi historię.

Infografiki tańczyły.

– *Ten* Jimmy? Co on właściwie, kurwa, robił przy mnie i Limpopo?

– Wy dwoje wróciliście, żeby go uratować. Nie mógł chodzić. Odmrożenie. Wysadzili kompleks Thetford, my ruszyliśmy w drogę. Był w ciężkim stanie, pojawił się w Thetford w ciężkim stanie, nie zdążył się zregenerować, zanim znów się rozdzieliliśmy. Nie możemy znaleźć jego skanu.

– Ale masz Limpopo?

– Tak – powiedziała Gretyl.

– Co?

– Co?

– Estoy aqui por loco, no por pendejo, Gretyl. Jestem martwy, nie jestem nieświadomy. A co ze skanem Limpopo?

– Nie chcieliśmy go uruchamiać, ponieważ może nadal żyć, a to dziwna rzecz zrobić tak komuś żywemu. Jeśli ta osoba się pojawi i istnieje jej symulacja, musi zabić wersję siebie. Albo skonfrontować się z tą możliwością.

– Tak?

– Tak.

– Więc dlaczego Kersplebedeb wygląda, jakbyś była pełna gówna? Wzruszył ramionami.

– Zapomniał, że znalazł kamerę.

Gretyl stała plecami do ściany, wpatrując się w sufit.

– A co z Limpopo, Kersplebedeb?

– Wykonywaliśmy skany, zaczynając od grupy naukowców i, co dziwne, dwóch przypadkowych najemników w OU; potem więcej w B&B i więcej w Space City. One wszystkie są różne, wykonane przy użyciu innego postprocessingu, innej kalibracji, innego sprzętu, innego wszystkiego. Na całym świecie są ludzie, którzy próbują zrobić skany, każdy ma na ten temat własne pomysły. To bałagan. Ta grupa robocza wymyśliła standardowy sposób enkapsulacji danych i wstępnego sprawdzania ich, aby sprawdzić, czy jest prawdopodobne, że zadziała w danej symulacji. To miara pewności dla każdego mózgu w butelce, pojedyncza liczba, która pokazuje, czy wiemy, jak przywrócić cię do życia.

– Brzmi rozsądnie. Kiedy byłem skanowany, panował chaos. Więc skan Limpopo nie jest tak dobry, jak się spodziewałeś?

– Twój skan to dziewięć przecinek osiem. Jej to jeden przecinek siedem sześć.

– Cholera. Skala dziesięciu, prawda?

– Tak.

– Cholera. Kurde, cieszę się, że jestem symem i kod trzymamnie drętwym. Część mnie wie, że ta wiadomość sprawia, że mam ochotę popełnić samobójstwo, myśląc o wieczności jak o mózgu w słoiku, podczas gdy Limpopo jest martwa na zawsze.

– To nie do końca to. Wiem, co czujesz. Od miesiący nikt nie słyszał o Lodołasicy. Jej zapas to dwa przecinek cztery. Ta liczba nie reprezentuje prawdopodobieństwa, że *kiedykolwiek* będziemy w stanie uruchomić symulację; reprezentuje prawdopodobieństwo, że możemy ją *teraz* uruchomić. Problem modelowania ludzkiej świadomości na skomputeryzowanych podłożach jest poważny, bo od lat drażymy go na obrzeżach. Praktycznie istnieje religia, cała ta Osobliwość, o której mówili. Doszliśmy do przełomu, doprowadziło to do kilku spektakularnych sukcesów, w tym Ciebie, w tym tej rozmowy. Ale najważniejszą rzeczą w tym przełomie nie jest to, co możemy zrobić teraz, czego wcześniej nie potrafiliśmy, ale *fakt, że robimy postępy*. Co jest bardziej prawdopodobne, że właśnie znaleźliśmy jedyny przełom, czy że to był tylko pierwszy z wielu przełomów?

– Nie wiem które. Nikt tego nie robi. To zbiór danych z jednym punktem. Przełom. – Ale Etcetera brzmiał na podekscytowanego. Potwierdziły to jego infografiki.

– To więcej. Wiesz, że uruchomiliśmy symulację Roz, symulując ją niedoskonale? Jej zepsuta, niestabilna symulacja przyczyniła się do powstania stabilnej wersji. Od tego momentu pojawiło się więcej wybitnych, legendarnych naukowczyń, które poświęciły swoje życie temu działaniu jako sym, potrafiąc uruchamiać wiele kopii samych siebie, tworzyć kopie zapasowe różnych wersji siebie i odyskiwać dane z tych kopii zapasowych, jeśli spróbują nieudanych eksperymentów, zdolne do myślenia o wszystkim, o czym kie-

dyś myślały mięsnymi mózgami, a także myśleć o rzeczach, o których nigdy nie mogłyby pomyśleć.

– Zaprojektowaliśmy komputery mechaniczne, które pomogły nam budować kalkulatory elektroniczne, które pomogły nam zbudować w pełni programowalne komputery. Zbudowaliśmy kuźnię, która pozwoli nam stworzyć narzędzia, które pozwolą nam zbudować kuźnię, które pozwolą nam stworzyć lepsze narzędzia, które pozwolą nam zbudować kuźnię. . .

– Rozumiem. Myślałem, że symy mają skłonność do nieskończonej rekurencji. Bycie osobą z mięsa musi być całkowicie do dupy.

– Tak jest. – Westchnęła. – Żałuję, że nie mogę sparametryzować mojego mózgu, powstrzymać go przed skręcaniem na złe terytorium. Bardzo za nią tęsknie.

Kersplebedeb objął ją ramionami. Pozwoliła mu, oparła głowę na jego chudej piersi, czując jego chłopięcy zapach, zabarwiony tequilą z porostów i soczewicową, wegańską kulturą grzybową. Nie pozwalała ludziom często ją przytulać, ale powinna. Brakowało jej tego.

## ii

– Obudź się. – Nadie potrząsnęła jej ramieniem. Lodołasicca zwinęła się w kłębek, ale to było beznadziejne. Nadie nie była już najemniczką, ale potrafiła być przekonująca.

Nadie szturchnęła ją w żebra. Kiedy zakryła miejsce, jeszcze raz szturchnęła ją w brzuch. Spojrzała na swoją dręczycielkę.

– Lepiej, żeby to było ważne.

– Pokochasz to.

Usiadła u stóp łóżka Lodołasiccy. To był znajomy projekt, samoskładające się łóżko Muji, identyczne z tym, które wyzwoliła tej nocy, kiedy poznała Seta i Etceterę; jego plany można było pobrać. To była pieczęć odchodników. Prawie nie trzeszczało, gdy utrzymywało ciężar Nadie.

Lodołasicca wcisnęła pięści w oczy i z trudem usiadła, skupiając się na Nadie, która dla odmiany nosiła makroekspresję: jebany banan.

– Co jest?

– Weź to. – Podała Iceweaselowi plastikową szklanę na długiej nóżce, ciepłą od drukarki. Schyliła się i bawiła czymś w nogach łóżka, które brzęczało i chlupotało, a potem wyjęła nieprawdopodobną butelkę szampana, prawdziwego szampana, z etykietami Standard & Poors i Moët & Chandon, które pamiętała z imprez no-

worocznych u kuzynów w Redwater. Używając końcówki swojej leśnej, połyskującej koszulki, wyciągnęła korek z większą gracją, niż kiedykolwiek widziała Lodołasicą, napełniła swoją szklanke i jeszcze jedną z podłogi.

Brzęknęły kieliszkami. Lodołasicą pił rocznikowego szampana o siódmej rano w małym pokoiku, jednym z kilkudziesięciu rozwieszonych wokół krokwi ogromnej, opuszczonej fabryki na obrzeżach South Bend, z byłą najemniczką. Najdziwniejsze część: zrozumiała.

– Papiery przeszły?

Nadie wypła resztę szampana, pozwalając mu spłynąć po jej muskularnym gardle, uśmiechnęła się wilczym uśmiechem, wyrzuciła kieliszek przez okno i wypła z butelki, gdy kieliszek niezniszczalnie zaklekotał na głęboko pod fabryką.

– Gratulacje, zetto, jesteś bogatą kobietą.

Minęło kilka ciężkich miesięcy, kiedy adwokaci Nadie pracowali w sądach w Ontario, a potem na federalnej rozprawie. Dwukrotnie Nadie zniknęła na kilka tygodni, kierując się do, Bóg wie, gdzie, żeby przedstawić zeznania przed Sprawiedliwymi Świadkami, których dyskrecja była rzekomo artykułem wiary, chociaż Lodołasicą była pewna, że Nadie poległa bardziej na swoim opsec niż na kodeksie zawodowym Sprawiedliwych Świadków.

Gdy Nadie pojechała po raz pierwszy, usiadła z Lodołasicą i szczegółowo opisała polujące na nich armie najemników oraz ogromne zasoby, które posiadali. Istniały ogromne sieci nadzoru pochłaniające każdy pakiet, który przechodził zarówno przez główne łącza, jak i najściślej połączone węzły default, szukając różnych słów kluczowych, wszystkiego, co można było pobrać jako odcisk palca charakterystyczny dla Lodołasicy lub jej poprzedniego dostępu do sieci, który został pobrany, z niewyobrażalnie rozległych baz da-



nych przechwyconego ruchu sieciowego. Od wzorców pisania na klawiaturze przez zwyczajową kolejność, w jakiej odwiedzała ulubione strony, po dziwactwa jej gramatyki, składni i interpunkcji, boty inwigilacyjne przeszukiwały torrenty sieciowe za nią.

– To nie jest promieniowanie tła inwigilacji – powiedziała Nadie. – To są skupione lasery. Spójne światło, rozumiesz? Nawet przy takim budżecie, jaki huśtają w krainie szpiegów, nie mogą tego wycelować we wszystkich, jesteś w ekskluzywnym klubie.

Słuchając, jak Nadie to wyjaśnia, górna stratosfera była pełna dronów wysokiej rozdzielczości, których zadaniem było dopasowanie jej chodu i twarzy (jeśli była na tyle niemądra, by patrzeć w niebo), każdy czujnik wczesnego ostrzegania o wojnie biologicznej szukał jej DNA, każda osoba, którą spotkała, była możliwie tajniakiem, którego mógłby żyć dekadę dzięki nagrodzie za głowę Lodowej Łasicy.

– Jeśli próbujesz mnie przestraszyć, to działa. Nie musisz. Mówiłam ci, że nigdzie nie pójde, dopóki nie będziesz pewna, że te sprawy z pieniędzmi są ostateczne. Będę tutaj, kiedy wrócisz.

– Pomyliłaś się co do mnie, panno Łasico. Nie mówię ci tego, bo boję się, że uciekniesz i cię nie znajde. Mówię to, bo boję się, że uciekniesz i zostaniesz porwana przez coś większego i mądrzejszego niż którekolwiek z nas. Dobrze, ale jest kwestia przytłaczającej siły liczb i nieograniczonego budżetu. Twój ojciec przekonał swoich braci, że jeśli pozwolisz ci zrealizować ten plan, będzie to stanowiło „ryzyko moralne” dla innych zatrudnionych. Każdy zetta wie, że tylko najstarsi mogą spodziewać się własnej fortuny, a pomniejsze rodzeństwo, którego przeznaczeniem jest życie tylko w bogactwie, może ulec pokusie, by odejść tak jak Ty. Jeśli wynajęta pomoc może zostać przekonana do ich sprawy, jak można to tak zostawić?

– Co Ty mówisz?

– Obawiam się, że obie mamy być przykładem. Jeśli uda im się to powstrzymać, zrobią to, nawet jeśli będzie to ich kosztować więcej, niż mogą stracić. Dobra wiadomość jest taka, że mam wiarygodne dane wywiadowcze, że ich plan B, jeśli to się nie powiedzie, polega na udawaniu, że to się nigdy nie wydarzyło, nie ściągając uwagi. Spodziewam się, że jeśli utrzymamy zdyscyplinowany opsec, oboje odejdziemy z tym, czego chcemy.

Lodołasicca przetrwała nowy rodzaj niewoli w South Bend, jej skóra pofarbowana o trzy odcienie ciemniej – musiała brać tabletki każdego ranka, a wszędzie tam, gdzie jej skóra była pomarszczona, robiło się trochę poplamiona – nosząc powierzchnie na styku palców, które wyglądały jak afekt w drodze, ale upewniały się, że nie zostawiła żadnych odcisków palców; noszenie kolorowych soczewek kontaktowych i pozwalanie Nadie na sklepanie jej najmniejszych palcy u każdej stopy, aby zmienić jej chód.

Nazwała się Missioncreep, imię przydzielone przez Nadie. Wykonywała prace w fabryce, chodziła na długie spacery po zniszczonym lesie, dbając o szorowanie rąk i butów po powrocie, ponownie przed jedzeniem lub dotykiem błon śluzowych. Czytała książki, klasyki odchodzących, Michaiła Bakunina, Ivana Illicha i Różę Luksemburg, dawnych, martwych anarchistów. Czytała *W hołdzie Katalonii* poczuła, że w końcu zrozumiała Orwella, w zdradach i manipulacjach znajdowały się nasiona *1984*. W chwili, gdy przywitała się ze starym Georgem, przypomniała sobie z błyskawicą, że wysłał listę nazwisk swoich przyjaciół i towarzyszy do tajnej policjantki, w której się zakochał, zdradzając ich. Zdała sobie sprawę, że wcale nie rozumie Orwella.

Bycie odchodzącą miało podobno polegać na nie oszukiwaniu się na temat bycia szczególną śnieżynką, uznając, mimo że różni

ludzie mogą robić różne rzeczy, że wszyscy ludzie są *wartościowi* i nikt nie jest wart więcej niż ktokolwiek inny. Wszyscy inni byli osobami, które miały w sobie to samo nieskończone życie.

W odosobnieniu skłotowanej fabryki – która każdego dnia produkowała setki mebli za darmo dla każdego – postrzegала ludzi jako przeszkody. Czekala, az kantyna prawdopodobnie będzie pusta, po czym zesła ze swojego zamczyska, by zjeść ukradkowe posiłki, unikając kontaktu wzrokowego, prowadząc minimum rozmowy bez bycia wrogo nastawionym. To było najgorsze zachowanie odchodzących, traktowanie zasobów komunalnych jak schronienie dla bezdomnych, a nie bycie częścią świata. Widziała ludzi, którym doradzano opuszczenie B&B za mniej. Ale Nadie musiała snuć jakąś opowieść o jej traumatycznej przeszłości, ponieważ ludzie patrzyli na nią ze współczuciem i nigdy nie wywoływali jej zachowania.

Samotnie czytając, grając w głupią grę telepatyczną, w której udawała, że wie, co myślą ludzie, tylko dlatego, że czytała słowa, które rzekomo łączyły myśli jednej osoby z umysłem innej, ogarnęło ją uczucie, że zamieniła jej bezterminowe zatrzymanie w schronienie ojca dla wymuszonej izolacji zbiega.

Przesła przez to uczucie, wysła z drugiej strony: odrętwiała akceptacja, że to jest życie. Żyjąc jako Missioncreep, nie rozmawiając z nikim, zostawiając jak najmniejszy ślad na świecie. Nadie była dla niej wzorem do naśladowania; najemniczka i jej dziwaczna czujność, która wymagała bycia zarówno uważnym, jak i nieobecnym. Im więcej ćwiczyła, tym bardziej wydawało się to naturalne, z wyjątkiem przebłysków paniki, kiedy zastanawiała się, czy nie zatracą się w tej postaci. Były tak nieprzyjemne, że ucieszyła się, gdy się wycofały i zostały zamurowane za drewnianą fasadą wartownika.

Teraz, siedząc tam, rzadko widywane poranne słońce na jej skórze, patrząc na szeroki uśmiech Nadie. Próbowwała uporać się z nową rzeczywistością.

Wypiła szampana, smak, którego nigdy nie lubiła, a jeszcze mniej lubiła w wersji wiejskich odchodzących: formuła publicznej pasty do zębów i gumowaty, śmierzący poranny oddech. Ale kiedy bąbelki i słodka, zimna cierpkość obmyły jej język, a beknięcie wyrwało jej się z nosa z palącym mrowieniem CO<sub>2</sub>, rzeczywistość się wyostrzyła. W szybkim tempie przypomniwała sobie czasy, kiedy ostentacyjnie proponowała szampana na imprezach rodzinnych, potem smak zacieru kukurydzianego, biała błyskawica, ona, Seth i Hubert, Etcetera popijali, wymykając się z domu jej ojca, piw i wódek, które zrobili w B&B, a potem...

– Jestem wolna?

– Kochanie, jesteś wolna, jak każdy może być na tym świecie.

Missioncreep – nie, *Lodolastica* – uświadomiła sobie, że Nadie była pijana, piła coś innego, kiedy szła do kryjówki, w której trzymała szampana. Nigdy nie widziała Nadie w takim stanie. Była prawie... niechlujna. Nie znaczy, że nie emanowała aurą nagłej śmierci, ale był to jowialny, a nawet seksowny rodzaj nagłej śmierci.

– Gratulacje. – Odstawiła szampana i przetarła oczy, znajome swędzenie szorstkich kontaktów nagle stało się żywe. Impulsywnie wyjęła je i zwinęła jak gluty i odrzuciła je, mrugając łzami z oczu, aż jej wzrok się poprawił. Styki miały być optycznie neutralne, ale była niewątpliwa różnica. Spojrzała na swoją zabawną, ciemnobrązową skórę, plamy w załamaniach dłoni i zgięciu łokcia. Ona też się uśmiechała.

– Czy to oznacza, że mogę znowu korzystać z sieci? Mogę zadzwonić do moich przyjaciół?

– Możesz *dołączyć do* swoich przyjaciół, laska, nawet wiem, gdzie możesz ich znaleźć.

– Nie wiem, co powiedzieć, to znaczy. . .

– Kurwa *cudownie* ! Urodziny, Boże Narodzenie i Bat Micwa w jednym! – Wypiła kolejny duży łyk szampana, podała butelkę.

Lodołasicca rozejrzała się po swoim pokoju podobnym do celi, jej skromnych rzeczach, ubraniu normcore, które przyniosła Nadie, typowych powierzchniach interfejsu, gdzie unikała personalizacji, żeby nieumyślnie nie stworzyć elementu dającego odcisk palca. W ich lokalnym magazynie znajdowały się książki, które przeczytała, ale z łatwością mogła je zastąpić. Chciała odejść od tego wszystkiego. Nawet gdy zdała sobie sprawę, że ich zaszyfrowane miejsce zawierało notatki, które zrobiła podczas długiej samotności, nie obchodziło jej to. To były notatki Missioncreep, sporządzone przez nieznajomą, chowającą się w jej tylnym lusterku.

Piła z butelki. Tym razem szampan nie był słodki i mdły. Smakował *cudownie*. To musi być to, co odczuwali inni ludzie, gdy pili szampana, moc i wolność, poczucie, że nikt nie jest zobowiązany do nikogo oprócz tych, których wybrałeś. Dlatego wcześniej smakował źle, symbolizował jej niewolę w Redwaterowości. Teraz było odwrotnie. Prawdopodobnie nigdy więcej tego nie spróbuje, miała *nadzieję*, że nigdy więcej tego nie spróbuje. Wypiła więcej, pozwalając, by spływał lekko po brodzie i gardle.

Nadie siedziała na skraju łóżka z małymi białymi zębami, kwadratową twarzą, lodowoniebieskimi oczami, wystającymi strunami szyi i ścięgniami umięśnionych ramion, zarumienionymi policzkami i dzikością w oczach. Pod wpływem impulsu Lodołasicca wyciągnęła dłoń i Nadie wzięła ją za rękę. Jej dłoń była twarda od odcisków, mocna jak drewno tekowe. Lodołasicca poczuła huczący puls. Pomyślała o Gretyl. Myślenie o Gretyl powinno sprawić, że będzie

chciała odejść, oprzeć się impulsowi, który ją trzymał, ale myślenie o Gretyl sprawiło, że chciała. . .

Pochyliła się. Nadie też się pochyliła, jej dłoń zacisnęła się na Lodołasicy niemal do bólu. Lodołasicca wiedział, że Nadie postanowiła zabrać ją do punktu między bólem a przyjemnością. Była mistrzynią tego punktu i mogła wylądować na nim jak pilot komando sadzający samolot na lotniskowcu, całując go z kontrolą, która sprawiała, że wyglądało to na łatwe.

Kiedy się pocałowały, te małe, kwadratowe zęby wygryzły jej usta. Jęknęła, zanim zorientowała się, że wydaje jakikolwiek dźwięk. Tama w jej wnętrzu pękła, stłumiona emocja miesięcy spędzonych w takiej czy innej niewoli, kiedy tęskniła za Gretyl z tęsknotą, która przesłaniała racjonalne myślenie. Ścisnęła dłoń Nadie, nie zważając na to, jak mocno, czując, że Nadie jest niezniszczalna.

Wolne ramię Nadie objęło ją. Została zmiażdżona przez kobietę. Zdała sobie sprawę, że mimo całej siły Nadie, nie było w niej zbyt wiele, była malutka. Napierające na nią ciało nie mogło bardziej różnić się od ciała Gretyla. Jej uczucia do Nadie i Gretyl były przeciwieństwem. Bez względu na to, że Nadie ją terroryzowała, zraniła, porwała, uratowała ją. Była tam, tak żywa, w sposób, w jaki nikt nie był dla niej od dawna.

Wyrwała rękę i sięgnęła po tyłek Nadie, zwarty jak piłka tenisowa, wsunęła dłoń po pasie legginsów, czując kontakt skóry ze skórą, nad uczuciem czego tak ciężko pracowała, by zapomnieć. Jej usta zalały się śliną. Jej palce zacisnęły się, znalazły splątane, mokre włosy, śliskie fałdy, jej opuszki wślizgnęły się do środka. Zęby Nadie zacisnęły się mocniej na jej wardze, sprawiając, że się cofnęła. Nadie podążyła za nią, nie pozwalając jej odejść. To bolało. To było miłe uczucie. Dyszała.

Nadie odskoczyła i zdarła ubranie serią oszczędnych ruchów.

Była jak anatomiczny rysunek, ciało Lodołasicy, które mignęło w tak-sówce, z dziwnymi rzekami i strumykami blizn rozciągniętych na chudych mięśniach. Dysząc, sięgając po nią, jakaś część mózgu Lodołasicy zauważyła, że ma lekko zakrzywione lewe przedramię, stare złamanie, które nie zagoiło się prawidłowo.

Nadie uniknęła jej uścisku, usadowiła się na tyłku, patrząc szczerze chłodnymi, błyszczącymi oczami. Sięgnęła po szampana i wzięła kolejny łyk. Wyczekująco przekrzywiła głowę. Lodołasicca zrozumiała, rozebrała się. Gęsia skórka, gdy obnażyła się przed tym spojrzeniem. Sięgnęła ponownie, a Nadie delikatnie pokręciła głową i odskoczyła do tyłu, nadal się gapiąc.

Oczy Nadie wędrowały po jej ciele. Oddech Lodołasicy stał się krótki. Czowała spojrzenie. Nadie mogłaby rozerwać ją na strzępy, zmusić do poddania się. Każdy nerw i mieszek włosowy ożyły naelektryzowane, mrowiące życie. Oczy Nadie się zwięziły. Uśmiechnęła się leniwie, prześledziła jeden ze swoich sutków, duży i bladoróżowy, stwardniałym koniuszkiem palca. Dźwięk skóry na skórze był głośny, jedyny inny dźwięk obok oddechu Lodołasicy. Sięgnęła po własną pierś, dotknęła jej, tak jak Nadie dotykała jej.

Nie czuła się jak jej własny palec. To było jak u Nadie. Dopasowując jej ruch do ruchu, jej system nerwowy stracił kontrolę nad własnymi granicami.

Nadie skinęła głową i polizła koniuszek palca, po czym przyłożyła go z powrotem do sutka. Zahipnotyzowana Lodołasicca zrobiła to samo. Uczucie bycia dotkniętym przez nieznajomego nie było tak silne, ale gdy wpadła w chłodne oczy Nadie, wzrosło. Kiedy w jej peryferyjnym polu widzenia zobaczyła, że palec Nadie zsuwa się niżej i podąża za jego przykładem, sapnęła. Nie masturbowała się od miesięcy, odkąd została porwana, od jakiegoś czasu. Ta część niej zgasła, kiedy została porwana, ale czekała i dostrzegła swoją

szansę. Ich dłonie poruszały się szybciej, zamazując się, miękkie mokre dźwięki i oddech narastający w tonacji. Kiedy wygięła plecy w łuk i sapnęła, Nadie zanurkowała przez łóżko i położyła ją na plecach, chowając twarz między nogami, z językiem migoczącym szybko i bezlitośnie, rękami na biodrach, odmawiając poddania się, gdy się szarpała. Zatopiła palce w krótkich włosach Nadie, wykrzykiwała słowa bez sensu, jechała na nim, nie dbając o to, kto słyszał, nie dbając o to, co czuła Nadie, wypalając samoświadomość w jednej chwili, która trwała i trwała.

Kiedy skończyła, ostrożnie puściła Nadie, poczuła język na wewnętrznej stronie ud, poczuła, jak soki i ślina stygną pod jej tyłkiem. Nadie wzniosła się jak wąż, cała w mięśniach i ścięgnach. Pachniała i smakowała się na twarzy Nadie, gdy jej udo wsunęło się między nogi Nadie, a Nadie je przycisnęła, cała ta siła na nią skręciła. Lodołasicca była oszołomiona z powodu hiperwentylacji, szampana i miazdzącego kości orgazmu, ale wciąż była pełna zwierzęcego napalenia. Obróciła Nadie, świadoma, że Nadie pozwoliła się przetoczyć, ale wiedząc, że tego właśnie chciała Nadie, chwyciła kobiety za nadgarstki i przycisnęła je do głowy, chowając twarz w kępcę pod pachą, zanim ugryzła ją w pierś, gryząc mocniej, uważnie wsłuchując się w odpowiadające westchnienia, wyęzając siły, by trzymać nadgarstki. Nadie napała na nią, a ona stanęła dęba, odepchnęła się i spojrzała jej w oczy. Były nieskoncentrowane, jej oddech w ostrych sapnięciach.

– Chcesz tego? – wyszeptła. Jej ręka opadła niżej. Ciągła zgoda była rzeczą odchodzących. Była przyzwyczajona do zadawania tego pytania i zadawania go jej, ale dla Nadie było to egzotyczne. Oczy Nadie przez chwilę skupiły się na niej, zagryzła wargę i jęknęła.

– Tak.

Pod wpływem impulsu Lodołasicca zapytała:



– To znaczy?

– Tak – powiedziała Nadie. – Tak, *proszę*. Proszę?

Uległość tej kobiety, która potrafiła zabić na setki sposobów gołymi rękami, zelektryzowała pokój.

Powoli, drażniąc się, poruszyła ręką i zabrała się do pracy. Biodra Nadie pracowały i szarpnęły, a ona zatrzymała się, odsunęła i spojrzała jej w oczy.

– Chcesz tego?

– Proszę – powiedziała Nadie. – Proszę, proszę.

Więcej pocałunków. Biodra Nadie zadrgały. Znowu się zatrzymała.

– *Czy tego chcesz?*

– Chcę tego. Proszę. Tak. Proszę, Lodołasicco, proszę. Proszę, nie przestawaj.

Znowu spojrzały sobie w oczy. Lodołasicca wytrzymała jej spojrzenie, palce wbiły się w te niesamowite mięśnie pośladków i czekała. Nadie przygryzła wargę, a jej oczy zabłysły. Jej skóra lśniła, błyszczała od potu.

– Proszę, och proszę, nie przestawaj. Proszę?

Powoli opuściła twarz. Tym razem nie zatrzymywała się, jechała na podskakujących biodrach Nadie, całym ciałem podążała za tym, jak Nadie stanęła dęba, wzdrygnęła się, krzyczała i szarpała przesieradło szponiastymi dłońmi.

Kiedy skończyła, Lodołasicca delikatnie oblizała palce i opadła obok Nadie, której pierś zafalowała jak miech. Jej skóra była wilgotna od wysychającego potu, a Lodołasicca zarzuciła na nią nogę i rękę, gryząc bliznę na obojczyku, u podstawy gardła.

– Mmmm – wymruczała Nadie. – Bardzo dobrze. Niezły prezent na pożegnanie. Nic ci nie dałam.

– Powiedziałeś coś o kierunkach do moich przyjaciół?

– To nie jest przysługa. Nie są w dobrej formie, nawet jeśli tak im się wydaje. Twój „domyślny” świat z każdym dniem staje się mniej stabilny. Istnienie odchodzących jest postrzegane jako główna przyczyna, destabilizujący wpływ poza wszystkimi innymi. Nie wyobrażaj sobie, że tylko dlatego, że możesz raz czy dwa uciec, nie zdecydują się kiedyś zabrać was wszystkich.

– Możemy odbudować. Spójrz na Akron.

Nowe Akron, zbudowany na miejscu zrównanych z ziemią budynków, nie chciał być cmentarzem. Ludzie, którzy przybyli do niego, by odbudować po tym, jak armia, najemnicy i gwardziści dołączyli do powracających miejscowych, aby budować nowe rodzaje budynków, zaawansowane domy dla uchodźców prosto z podręcznika UNHCR, zaprojektowane tak, aby wesoło wykorzystywać energię, gdy wiał wiatr lub słońce świeciło, by przez resztę czasu zapadać w hibernację. Wielopiętrowe budynki przepłatały szklarnie i hydroponiczne ogrody targowe z domami, wychwytyjąc ludzkie odchody na nawóz i ścieki do nawadniania, wychwytyjąc ludzki CO<sub>2</sub> i oddając tlen. Były to praktycznie kosmiczne kolonie, zamieszkałe przez najbiedniejszych ludzi na świecie, którzy dostosowali i ulepszyli systemy, które tak wielu innych biednych ludzi poprawiło w wyniku katastrof, jakie przeżyła ludzkość. Przedmieścia hexayurt działały jako swego rodzaju strefa przejściowa między domyślnym a nowym rodzajem stałego osiedla, gdzie ludzie przychodzili i odchodzili, jeśli uznali, że Akron nie jest dla nich.

Akron nie był pierwszym takim miastem, była Łódź, Kapsztad, Monrowia. Było to pierwsze amerykańskie miasto, pierwsze wyraźnie zrodzone z represji wobec odchodzących. Postawiło Departament Stanu w niezręcznej sytuacji, potępiającego ugodę, która funkcjonalnie była równoważna wielu chwalonym gdzie indziej.

– Wiele słyszę o Akron. Raz jest szczęśliwym trafem. Ma do-

piero miesiące. Może jutro upaść. Byłam w Łodzi, kiedy to się stało. Łódź nie była pierwszym miastem, w którym to wypróbowano. W Krakowie zawiodło, bardzo źle. Było wiele zgonów. Straszna choroba, gorączka w wodzie, nikt nie mógł zmusić przychodni do wydrukowania odpowiedniego leku. Słyszeliście o sukcesach tych miast, ale jest tak wiele porażek.

– Ludzie odchodzą, ponieważ świat ich nie chce. Jesteśmy obciążeniem. Słyszałam, jak mówił o tym mój ojciec: ludzie, którzy chcą przyjechać do Kanady, ludzie, którzy chcą mieć dzieci, ludzie, którzy marzą o tym, aby ich dzieci nauczyły się wszystkiego, czego potrzebują, aby przetrwać na świecie, marzą o opiece zdrowotnej i starości bez nędzy. Według niego, ci ludzie są zbędni, z wyjątkiem sytuacji, gdy stanowią szansę na wygranie kontraktu rządowego na karmienie ich tak tanio, jak to możliwe lub umieszczenie ich w obozach dla uchodźców. Czy wiesz, ile pieniędzy zarabia mój ojciec ze swojego udziału w prywatnych więzieniach Redwater? Nazywa to swoim funduszem majątkowym gułagu.

Nadie zachichotała i uderzyła się w udo.

– Zapomniałam, jaki zabawny był twój staruszek. Nie musisz się martwić, dziewczynko, nie masz tej krwi na rękach.

– Teraz jest na Twoich.

– Mam na rękach prawdziwą krew. Mogę żyć z metaforyczną krwią.

– Ale dlaczego? Nie widzisz, że to szaleństwo? Dlaczego świat miałby trwać, skoro jego system nie potrzebuje już ludzi? Nasz system powinien nam służyć, a nie odwrotnie. Spójrz na odchodników: jeśli pojawisz się w odchodzeniu, będą rzeczy, które możesz zrobić, aby zrobić miejsce dla siebie. Odchodzenie opiera się na założeniu, że każdy powinien być w stanie zaangażować się w pracę i zapewnić wszystko, czego potrzebuje, aby dobrze żyć, łóżko, dach i jedzenie,

a także nieco extra dla osób, które nie mogą tak wiele zrobić. W stabilnych miejscach odchodniczek, problem polega na tym, że nie ma *wystarczającej liczby* ludzi.

– Gratulacje, uczyniłaś cnotę z nieefektywności. Poświęcenie większej ilości godzin na wykonanie tej samej pracy nie jest ideologicznym triumfem.

To był znajomy temat dla Lodołascy, dyskusja, która często zaburzała posiłki.

– Masz rację, to cholernie śmieszne. Gdyby tak było, bylibyśmy idiotami. Ale nie jest. W default niechciani ludzie pracują *po tokcie*, żebrząc o pieniądze, żebrząc o gówniane prace, zachęcając dzieci do dowolnego learnware’u, któremu mogą zaufać, za pomocą interfejsu powierzchni. Jedyne, czego *nie* wolno im robić, to poświęcać wszystkich tych godzin pracy na hodowanie żywności dla siebie, budowanie sobie stałego domu lub budowanie domów kultury. Ponieważ system, który organizuje grunty, na które trafiają domy, żywność i dom kultury, zdecydował, że lepiej je wykorzystać do innych celów.

– Jeśli powiesz mi o bezużyteczności miłych restauracji, mogę zachichotać. Powinnaś wiedzieć, że mam rezerwacje w sześciu z siedmiu najlepszych restauracji na świecie na przyszły tydzień i bilety SST, aby się do nich dostać.

– Restauracje są miłe. Mamy miejsca, w których można zjeść smaczne posiłki w odchodnictwie. Czasami mogą poprosić Cię o pomoc w gotowaniu. W B&B to była świetna robota, ludzie o to walczyli. To był zaszczyt wpuścić nieznanego do kuchni. Default jest tak zorganizowany, że tylko niektórzy mogą jeść w restauracjach, więc tylko niektórzy muszą pracować w restauracjach. W odchodnictwie każdy może jeść, kiedy tylko chce, a w rezultacie jest wiele do zrobienia, gotowanie, uprawa i sprzątanie. Nowi goście zawsze

mają trudności ze znalezieniem *wystarczająco dużo* do zrobienia, martwiąc się, że nie są wystarczająco zajęci, aby odrobić wszystkie rzeczy, które konsumują. Automatyzujemy więcej niż default, a nie mniej, a liczba roboczogodzin potrzebnych do utrzymania sytości i zadowolenia przez cały dzień jest o wiele mniejsza niż w przypadku nieefektywnego systemu, w którym musisz się przemóc.

– To nie będzie mój problem. Będę leżeć i każe karmić mnie obieraczom winogron. Daj mi rok, będę nosić togę i laur.

– Jedyni zetty, jakich znam, którzy żyją w ten sposób, to uzależnieni lub załamani. Prawdziwe zetty, jak mój tata, pracują tyle godzin, co każdy żebrak. Bycie zettą oznacza martwienie się, że nie jesteś *wystarczająco* zettą, martwienie się, aby Twój stos złota był większy niż stosy innych dupków. Założę się, że mój stary nie spał przez osiem godzin z rzędu od dziesięciu lat. Gdyby nie technologia medyczna, ten skurwiol byłby martwy z powodu dziesięciu ataków serca i dwudziestu udarów.

– Nikt go nie zmusza.

– Wiesz, że to prawda. Pracowałeś dla zett. Czy spotkałeś kiedyś leniwego zettę?

– Oczywiście.

– Czy była pijaczką? Albo brała pigułki?

– Cóż ...

– Nikt cię nie zmusza. To cholernie niesamowita niespójność, że wszyscy, którzy mają więcej pieniędzy, niż mogliby wydać, spędzają każdą godzinę, próbując zdobyć więcej. Odchodzące, które nie mają nic, grają jak nikt w default. Bawią się jak dzieci, zanim ktokolwiek zorientuje się w harmonogramach, leżą jak nastolatki, które wypierdalają ze szkoły i leżą i pieprzą bzdury na dachu *godzinami*. Robią rzeczy, o których ludzie zawsze myślą: „*Gdybym tylko*

był bogaty...”. Ironia polega na tym, że *bogaci ludzie nie robią takich rzeczy*.

– Rozumiem ironię. Nie musisz mnie nią bić.

– W przypadku zett dobrze jest dokładnie wyjaśnić. Nie są do brzy w krytycznym myśleniu o pieniądzach.

Nadie oparła się na łokciu, a ich ciała na chwilę przywarły do zaschniętego potu.

– To, co mówisz, to nie nowość, panno eks-Zetta. Jestem starsza. Spędziłam tyle lat, mieszkając z zettami co Ty. Nie rozumiesz: to nie jest stabilne. Nie będzie wiecznie świata defaultu i świata odchodzących handlujących ze sobą. Kiedy masz wielkich bogatych ludzi, a wszyscy biedni są tak samo biedni, rezultat jest... *niestabilny*.

– Jeśli są bogaci i biedni, potrzebna jest historia, która wyjaśni, dlaczego niektórzy mają tak wiele, a tak wielu niewiele. Potrzebujesz historii, która to wyjaśnia, że tak jest sprawiedliwie. W ubiegłym stuleciu bogaci ustabilizowali sytuację, oddając pieniądze, podatki, edukację i tak dalej. Państwo opiekuńcze. Ludzie mogli *stać się bogaci*. Wymyśl coś, możesz stać się bogaty, nawet jeśli nie urodziłeś się bogaty.

– Ale tamte zetty, jeszcze nie zetty, właściwie tylko giga lub mega, pozwalały na opodatkowanie ich pieniędzy, ponieważ było tańsze niż płacenie za prywatne bezpieczeństwo i oficjalną inwigilację, których potrzebowali, aby utrzymać bogactwo, gdyby system stał się niestabilny z powodu przerwy między nimi a wszystkimi.

– Ochrona prywatna jak Ty?

– Oczywiście jak ja. Na czym polegała moja praca, jeśli nie na powstrzymaniu biednych ludzi przed nabiciem na widły bogatych ludzi? Kiedy technologia sprawiła, że nadzór był tańszy, zmienił się rachunek. Mogli trzymać więcej pieniędzy, bez udawania, że bogacenie się wynika z dobrego samopoczucia, wrócić do idei

boskiego prawa królów, ludzi urodzonych jako bogaci, bo los im sprzyja. Bardziej opłacalne było kontrolowanie za pomocą technologii ludzi, którym nie podobał się ten pomysł, niż dawanie okrucichów na poparcie bajki o nagrodach za cnotę.

– Jak mówisz, bardzo bogaci chcą się wzbogacić. Kiedy pieniądze są miarą wartości, im więcej pieniędzy, tym bardziej wartościowe. Mówią, że to sposób na określenie wyniku. Zetty grają, aby wygrać. Podobnie jak wojny oligarchów w Rosji, bogaci ludzie zauważają, że kumple ze starej szkoły mają bardzo kuszące fortuny i wszystko wolno.

– Teraz jesteś jedną z nich.

– Nie. Jestem bogata, ale nie jestem zettą. Sprawy zbliżają się do punktu kulminacyjnego, mogą pójść w dowolny sposób. W nadchodzących miesiącach zostanie przelana krew. Nie chcę pieniędzy, żeby utrzymać wynik. Chcę za pieniądze kupić wolność, wolność szybkiego przemieszczania się w inne miejsca, swobodę kupowania wybornego jedzenia czy płacenia za opiekę medyczną. Przeżyłam wiele rzeczy, Lodołasicco, nawet więcej niż Twój odchodzący przyjaciele w ich kryjówkach. Planuję to przeżyć.

– Mam nadzieję, że przeżyjesz. – Lodołasicca naprawdę tak myślała.

– Wzajemnie. – Podniosła się i sięgnęła po majtki.

### iii

Poruszali się wokół Limpopo. Po pierwsze, miejsce, o którym myślała jako „więzienie”, z powodu zakratowanych drzwi i przerywanych dźwięków więźniów w bloku więziennym, dzięki wariacji wentylacji. Jej cela była wystarczająco duża, by pomieścić wąskie łóżeczko wykonane ze sprężystych, metalowych taśm, których nie można było oddzielić od ramy, bez względu na to, jak ciężko pracowała, oraz plastikową toaletę bez siedzenia i umywalkę wbudowaną bezpośrednio w ścianę. Co trzeci dzień dostawała rolkę papieru toaletowego i paczkę mydła i używała ich do umycia ciała najlepiej, jak tylko mogła. Jej papierowy pomarańczowy kombinezon – zbyt delikatny, by zwijać się w sznurek – nie chciał się brudzić, nawet gdy smarowała go protami z jadalnych tubek, które dostawała trzy razy dziennie.

Strażnicy, którzy dawali jej jedzenie i przybory toaletowe, nie chcieli rozmawiać. Nosili kombinezony chroniące przed zagrożeniem biologicznym, kamizelki kuloodporne, gogle i maski na twarz. Pewnego razu towarzyszył jej strażnik, którego przyłbica ociekała śluzową śliną. Za tą śliną, twarz strażnika była wykrzywiona ze wściekłości. Praktycznie rzucił jej tubą z jedzeniem, papierem i mydłem, zatrzaskał drzwi (nie zrobiły żadnego hałasu ponad sykiem hermetycznej uszczelki).



Dwukrotnie zabrali ją z celi i zaprowadzili do pokoju na przesłuchanie. Została wyposażona w czujniki na te sesje. Ogolili jej głowę, przyczepili elektrody do jej nagiej skóry głowy, bardziej na nadgarstku, na sercu, na gardle. Nie walczyła. Kogo obchodziły włosy? Najważniejszą rzeczą było zaoszczędzenie jej energii na to, co miało nadejść.

Pytającego nie było w pokoju, ale był obecny jako głos dochodzący z wkładki dousznej, którą włożyli strażnicy. Usłyszała oddech pytającego, jakby był kochankiem szepczącym jej do ucha. Przypominało jej to obuuszne nauszники kosmików, ale te miały ją zdenerwować i zdezorientować.

– Luizo?

– Jeśli chcesz.

– W takim razie Limpopo? – Głos był pozbawiony emocji.

– Jeśli chcesz.

– Zaczniemy od czegoś prostego.

– Czy jestem aresztowana?

– Chcę Twoje hasło.

Wyrecytowała ciąg bezsensownych znaków.

– Teraz to drugie.

Nic nie powiedziała.

– To drugie. To jest hasło dla wiarygodnego zaprzeczenia. Nie-trudno powiedzieć, kiedy oszukujesz. Infografiki dają mi ogromny wgląd w Twój umysł.

Próbowała zachować spokój umysłu. Uspokajanie jej umysłu również uwidoczniło się na jego skanach. Zastanawiała się, co mierzył, jak dokładne to było. W tłumie OU byli genialni neurologowie. Powiedzieli, że wszyscy wiedzieli, że połowa wszystkiego, co uważali za prawdziwe o ludzkim umyśle, była bzdurą. Nikt nie mógł się zgodzić, która połowa.

Czas się rozciągnął. Zastanawiała się, czy ją uderzą, potraktują szokowo, spalą. Zabili Jimmy'ego i Etceterę, przecięli im gardło i wrzucili w śnieg, by umarli.

– Nie powiem ci.

– W porządku. – Strażnicy odpięli ją i zaprowadzili z powrotem do celi. Mijały dni. Nie pozostało nic do roboty poza wpatrywaniem się w ściany. Zawsze lubiła samotność, uważała się za niedoskonałą odchodniczkę, ponieważ towarzystwo innych bywało uciążliwe. Ale kiedy dziesięć dni minęło tylko z jej myślami i jej desperackimi, destrukcyjnymi próbami medytacji, przyszli i zabrali ją. Przyłapała się na tym, że naprawdę *oczekiwała* na możliwość rozmowy z głosem.

Ogolili jej głowę z krótkiego zarostu, ponownie nałożyli żel i czujniki.

– Dzisiaj robimy skan – powiedział głos. – Będziemy w stanie zasymulować ten skan i poddać go przesłuchaniu w okolicznościach, które wykraczają poza większość tego biznesu i pomijają go. W zależności od cech tego skanu, jego niezawodności i elastyczności, możemy w ogóle Cię nie potrzebować. Czy to jasne?

– Czego chcesz?

– Twoje hasło.

– Dlaczego?

– Ponieważ zbadaliśmy wykres społeczny Twojej kohorty i doszliśmy do wniosku, że jesteś kluczowym węzłem.

– Brzmi to jak dobry powód, żebym trzymała język za zębami.

– Możemy spróbować wymusić na Tobie informacje. Możemy nawet spróbować przymusu fizycznego. Wiesz, możemy zrobić skan od ludzi, którzy technicznie już nie żyją.

To była bzdura. Musiała być. OC zawsze utrzymywał, że to ni-

gdy nie zadziała, nie bez przepływu krwi przez mózg. Nie rozumiała biologii, ale wiedziała, że to bzdury. Czyż nie?

– To byłaby niezła sztuczka.

– Kiedy znajdziemy się w Twoich danych, użyjemy ich do wywołania wewnętrznych zakłóceń w Twojej komórce. Uzupelnimy naszą strategię interwencji fizycznych.

– Ale dlaczego?

– Luizo, nie bądź śmieszna. Wiesz dlaczego.

Nie chciała się złościć, chociaż przedłużający się okres samotności sprawiał, że była nerwowa i emocjonalna. – Bo wiesz, że to my albo Ty, prawda?

– Nie. Ponieważ Ty i Twoi przyjaciele jesteście terrorystami. Luizo, bądź poważna. Tu nie chodzi o zazdrość. Chodzi o przestępczość.

– Jakie przestępstwo?

– Luizo.

– Jakie przestępstwo?

– Bądź poważna.

– Skłotowanie?

– Wtargnięcie. Kradzież. Kradzież tajemnic handlowych. Piractwo na niewyobrażalną skalę. Obchodzenie legalnych urządzeń odcinających w fabrykatorach. Produkcja narkotyków. Nielicencjonowana produkcja potencjalnie śmiertelnych farmaceutyków. Produkcja broni klasy wojskowej, w tym meków i różnych bezzałogowych statków powietrznych. Nielicencjonowane wykorzystanie widma elektromagnetycznego, w tym zastosowania, które mogą zakłócać i zakłócać sieci ratownicze, bezpieczeństwa publicznego i pierwszej pomocy. Czy muszę kontynuować?

– Czego chcesz od ludzi? Co mają zrobić? Nie ma dla nas niczego w domyśle. Nie ma gdzie mieszkać. Nic do jedzenia. Nic

do roboty. Jesteśmy nadwyżką. Odeszliśmy, zaczęliśmy od nowa, nikomu nie przeszkadzając.

– Zabrałaś to, co nie jest Twoje. Żyjesz, biorąc to, co nie jest Twoje.

– Jak inaczej mamy żyć?

– Jakie jest Twoje hasło?

– Kiedy zrobisz to skanowanie?

– Teraz trwa. Ta rozmowa pomoże skalibrować.

– Bzdury. Miałam już skany.

– Techniki skanowania używane przez odchodzących są prymitywne i niewiarygodne. Mamy lepszą technologię. To zaleta nie-bycia przestępczym podziemiem.

– Wolałabym być przestępczym podziemiem niż tajną policją.

– Nie jesteście policją.

– A więc szpiedzy.

– Niezbyt sensowny termin.

– Chciałabym porozmawiać z prawnikiem.

– Jesteś nielegalnym imigrantem, obywatelem Brazylii z wygasłym paszportem i bez wizy. Dlaczego uważasz, że masz prawo do przedstawiciela prawnego? Jak byś zapłaciła?

– Chciałabym porozmawiać z kimś z mojego konsulatu.

– Ambasada Brazylii prowadzi oficjalną politykę współpracy przy działaniach antyterrorystycznych.

– Dlaczego w ogóle potrzebujesz mojego hasła, skoro jesteś tak jebanie podobny do boga? Wygląda na to, że masz wszystko, czego potrzebujesz.

– Mamy wiele rzeczy, których potrzebujemy. W Twoim ruchu sieciowym może być więcej. Poza tym mamy doskonałe wyniki z podszywania się pod członków Twojego kultu. Jest zaskakująco skuteczne.

– Podobnie jak mówisz mi, że to robisz, więc spędzam cały swój czas, próbując dowiedzieć się, którzy ludzie są marionetkami?

– Nie musisz się już martwić o rozmowę z tymi ludźmi. Masz wysoki autorytet, więc przekonanie nawet niewielkiej liczby osób, że jesteś zdrajcą, wywoła ogromną wewnętrzną niezgodę.

– Jak powinnam Cię nazywać?

Oddech szepnął jej w uszach.

– Michael wystarczy.

– Michael, czy przyszło ci do głowy, że nie masz się czym targować? Nie możesz mi dać nic, co sprawiłoby, że będę chciała dać ci moje hasło, ze wszystkich powodów, które właśnie wymieniłeś. Ty i wszyscy, z którymi pracujesz, uczynicie swoją misją zniszczenie jakiegokolwiek szansy na przetrwanie rasy ludzkiej do końca tego stulecia. Więc co masz nadzieję dzisiaj dostać ode mnie?

– Mam wiele rzeczy do targowania się, Luiz. Mogę zaoferować ocalenie życia Twoich przyjaciół. Wiemy, gdzie są, *zawsze* wiemy, gdzie są. Jesteśmy zdolni do precyzji w naszych atakach przeciwko nim. Widziałas, jak po ciebie przyszliśmy.

W godzinach, w których była sama ze swoimi duchami w celi, najczęściej odwiedzał ją Etcetera. Ciągłe widziała jego twarz, słyszała jego głos. Miała sny, w których czuła, że wtula się w nią, jedną ręką na niej, dłonią między jej piersiami, jego szorstkim zarostem na jej plecach, oddech łaskoczący jej skórę. Budzenie było jak jeden z tych koszmarów w koszmarze, w których wierzysz, że nie śpisz, ale wciąż śniesz. Tylko ona *nie* spała i została uwięziona. Nigdy więcej nie zobaczą Etcetery. Czasami odhaczała jego absurdalne imiona jak różaniec, zaciskając oczy, usilnie starając się przypomnieć sobie uczucia ze swoich snów, jego zapach, dźwięk, sposób, w jaki ją trzymał. Świadomość, że nie żyje, chwyciła ją w kółko, sprawiając, że

oddech zapierał dech w piersiach, jak podmuch zimnego powietrza mrozącego jej płuca.

– Widziałam, jak po mnie przyszedłeś. Co zrobiłeś.

– Jesteś zdenerwowana stratą swojego chłopaka, mężczyzny z imionami. – Brzmiał lekko szyderczo, a może tak to rozumiała. Była odlegle zła, emocje ledwo widoczne na tle płonącego słońca jej żalu. Wydawało jej się, że słyszy, jak kalibrują swój model, przypisując dużą wagę tak egzotycznemu stanowi emocjonalnemu.

– Zmieniasz temat. Kiedy mordujesz tak, jak to zrobiłeś, nie uzasadniasz pomocy. Kiedy zabierasz mi moją najdroższą miłość, pokazujesz mi, że nie należy ci ufać. Kiedy targujesz się ze mną, przywiązaną do krzesła, sprawiasz, że myślę, że kłamiesz o swojej zdolności do uruchomienia mnie jako sym. Jedynym powodem, dla którego mogę sobie wyobrazić, że chcesz ze mną porozmawiać, jest to, że mam coś, czego potrzebujesz, a nie możesz tego dostać w żaden inny sposób.

Nie było na to odpowiedzi.

Po kilku minutach powiedziała:

– Halo?

Odpowiedź nie nadeszła. Czas minął. Zamknięcie w swojej małej celi było okropne, ale przynajmniej mogła poruszać kończynami, zmieniać postawę. Iść do toalety. Przywiązana w ten sposób...

Stłumiła narastającą panikę. Gdyby chcieli zademonstrować swoją wyższość, mogliby ją sterroryzować, zostawiając ją w takim stanie. Poczucie przerażenia tylko zademonstrowało skuteczność tej taktyki. Mogła być uwięziona przez tych ludzi przez długi czas, a oni bez wątpienia budowali dossier skutecznych technik zapewniających jej uległość.

Czekała tak długo, jak mogła.

– Muszę siku. – W pokoju był strażnik: przyłbica, maska, nausznik. Jego język ciała mówił jej, że patrzy na coś, czego nie mogła zobaczyć, słyszy coś, czego nie mogła usłyszeć. Może oglądał telewizję albo zegar odliczający sekundy do zakończenia tej części eksperymentu. Mogła powiedzieć, że ją słyszał.

– Proszę.

Udawał, że jej nie słyszał.

– Michael, jeśli sprawisz, że się obsikam, nie zrobisz nic, aby przekonać mnie, że jesteś ludzką, rozsądną osobą, z którą chcę współpracować.

Zacisnęła na pęcherzu i myślała o innych rzeczach: trudnych problemach z kodowaniem, do których powracała raz po raz, kiedy miała chwilę, próbując uzyskać rzeczy, które powinny zadziałać; historii Jimmy’ego (ostrożnie omijającego jego śmierć), walkę, którą ona i Jimmy przeprowadzili w oryginalnym B&B. Wyobraziła sobie kroki, które podjęłyby, aby pomóc w odbudowie floty rowerowej Thetford, ogromnej liczby drukowanych rowerów górskich z włókna węglowego, które były pocięte, połamane i roztrzaskane przez offroading w poprzednim ciepłym sezonie, które ona, Etcetera i inni systematycznie regenerowali, tworząc linię fabryczną do rozbierania, oceniania, ponownego składania i testowania każdego elementu, burze mózgów rozwiązania nietypowych problemów mechanicznych upartej materii fizycznej.

Naprawdę musiała się wysikać. Zastanawiała się, czy w ostatniej wyciskanej tubce dali jej środek moczopędny. Byłby to sposób na upewnienie się, że ta sytuacja powstanie. Może chcieli skalibrować swój model z obrazem tego, co się stało, gdy została upokorzona.

– Nie muszę tego sprzątać.

Strażnik jej nie zauważył.

Trzymała go jeszcze przez dwie minuty, według powolnego odliczania, a potem puściła. Złapała swój nastrój żelaznymi szczypcami i nie pozwoliła, by zmienił się w upokorzenie, bo to *tylko siki*. Wygrali, jeśli pozwoli, żeby to ją rozwścieczyło. To było znacznie gorsze niż zimne, śmierzzące siki, które przyklejały jej papierowy kombinezon do nóg.

Potem nic nie powiedziała. Skupiła się na tych rowerach, z radością, że nagle uświadomiła sobie rozwiązanie zagadki, która ich wszystkich krępowała, wyciąganie kłopotliwego roweru ze stosu, upewnienie się, że *działa*. Etcetera wymyślił drastyczne sposoby na uwolnienie zniekształconych części, dostosowując mechanizmy zębate, które wydawały się nieregulowane.

Jej oddech zwolnił. Przyszło jej do głowy, że prawie drzemała, kontemplując te wspomnienia. Mogłaby spędzić resztę życia z tymi wspomnieniami, polerując je jak wdowa polerująca oprawione zdjęcia ślubne. Niech tak będzie. W myślach wciąż mogła odejść. Jebać ich.

Potem zastanawiała się, czy to kolejna część kalibracji, i musiała się zacisnąć, żeby nie płakać.

Próbowała, jak tylko mogła, ale nie mogła ponownie znaleźć tego miejsca pamięci. W końcu zaprowadzili ją z powrotem do celi.

Następnego dnia wsadzili ją w kajdany na nogi, zapakowali jej głowę i wprowadzili do pojazdu, który podskakiwał i przepychał się przez nieokreślony czas. Została zabrana do autobusu, który bez wątpienia śmierdział niemytymi ludźmi i brzmiał jak zły dzień na oddziale psychiatrycznym. Została przypięta pasami do siedzenia, ręce miała przymocowane do pasów po bokach. Obok niej była osoba, również siedząca. Kiedy strażnicy, którzy ją przywieźli, odeszli, przywitała się.

– Dzień dobry. – To był kobiecy głos.



- Czy widzisz?
- Masz na myśli, czy mam torbę na głowie? Nie. Dlaczego Ty? Wzruszyła ramionami.
- Gdzie jesteśmy?
- Kingston – powiedział głos.
- Ontario?
- Nie Jamajka. – Parsknięcie śmiechu. Limpopo wyczuł, że inni słuchają ich rozmów, lokalną ciszę podsłuchujących.
- Gdzie jedzie ten autobus?
- Pierdolisz.
- Nie. To jest. . . Zabili moich przyjaciół, wzięli mnie, trzymali. Zapakowali mnie i przywieźli tutaj. Teraz nie wiem, dokąd idę.
- Więzienie. Więzienie dla Kobiet w Kingston.
- Och. Myślę, że to ma sens.
- Skoro tak mówisz. – Limpopo tak długo była z dala od prawdziwego kontaktu z ludźmi, że przyłapała się na rozgrzewaniu się przed tym nieznanym, który mógł być tajnym śledczym, a nawet po prostu niemiłą osobą.
- Jak masz na imię?
- Jaclynn – powiedziała kobieta. – Co oznacza litera G?
- G?
- Twoje dokumenty transferowe. Przyklejone do klatki piersiowej. Mówią, że jesteś G. Denton.

Wzruszyła ramionami. Powinna była wiedzieć, że nie będzie podporządkowana systemowi jako Luiza Gil, nie mówiąc już o Limpopo. Choć brazylijski konsul był bezzębny, tak odległy i ścigany, jak przechodnie, tak długo, jak miała swoje nazwisko, można ją było znaleźć. Nie można jej było znaleźć, dopóki nie byli gotowi wystawić jej na pokaz, jeśli ten dzień kiedykolwiek nadejdzie.

– G? Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. – Pomyślała o „wielkiej szarozielonej, tłustej Limpopo” Kiplinga.

– Amnezja, co?

– Nie dokładnie.

– Jesteś prawdziwą tajemnicą, wiesz? Torba na twarzy, bez imienia.

– Mam imię. Po prostu nie wiem, pod jakim nazwiskiem mnie wysyłają.

– Pod jakim imieniem byłaś sądzona?

– Bez procesu. Po prostu porwana. Polityczna. Jestem odchodzącą.

– Jedną z tych? Tak się zdaje. Wygląda na to, że wpadam na was wszystkich, ilekroć korzystam z gościnności. Hej! Jakieś odchodniczki w autobusie?

W odpowiedzi podniosły się głosy. Nawoływania i jęki też. Pod jej kapturem Limpopo uśmiechnęła się. Zastanawiała się, co oznacza litera „G”.

**Część VI**

**kolejne dni lepszego narodu**

## i

Najdziwniejszą rzeczą związaną ze starzeniem był brak snu. Tam rutynowo budziła się w godzinach, których nie widziała, odkąd była nastolatką. Dziwne godziny, kiedy można było dostrzec nieoczekiwaną miejską dziką przyrodę: żerujące szopy pracze, ukradkowe lisy, nietoperze. Seth, ten dupek, nie miał tego problemu. Spał jak skała. Łysa skała, nie miał na tyle przyzwoitości, aby przyznać się do świadomości cofniętej linii włosów („jak się nazywa sto królików biegnących do tyłu?”, mówił, gdy poruszała temat). Zwariowała, kiedy jej włosy zaczęły się kręcić, odbyła kilka konsultacji z lekarzami z całego świata, znalazła jednego w Tajlandii, który specjalizował się w osobach transpłciowych, dostała plik z tabletkami do wydrukowania, które brała codziennie. Załatwiły sprawę.

Najdziwniejsze w bezsenności były przyjaźnie, które nawiązała z ludźmi, którzy nie śpią i rozmawiają w egzotycznych strefach czasowych. Drugą najdziwniejszą rzeczą związaną ze starzeniem się było przebywanie z *Sethem*. Zawsze była zasmucona starymi parami, które nigdy ze sobą nie rozmawiały. Te długie milczenia wydawały się rozpaczliwe. Obiecała sobie, że nigdy tak nie skończy, dekady starzenia się, rozpadania się w towarzystwie milczącego, pierdzącego człowieka, pędzącego, by zobaczyć, kto pierwszy dotarł do grobu.

Ale jako prawdziwa starsza pani z siwymi włosami i zmarszczkami rozumiała milczenie. Nie musiała rozmawiać z Sethem o wielkości rzeczy, ponieważ tak dobrze go wymodelowała w swoim umyśle, że wiedziała, co powie praktycznie na wszystko, co ona mu powie, i vice versa. Mogli siedzieć razem, nic nie mówiąc. Cisca nie była odległością, była bliskością. Czasami przyłapywała go na patrzeniu i uśmiechaniu się. Odwzajemniała uśmiech. Te uśmiechy mogły być obarczone większą ilością seksualnych insynuacji niż najbardziej napalone chwile w jej całym – co prawda zdezorientowanym – okresie nastoletnim.

Trzecią najdziwniejszą rzeczą był sam Seth, który – choć potrafił spać jak na mistrzostwach świata – nie czuł się *stare*. Raz przyszła do niego, siedzącego przy łóżku, wpatrującego się w nagie nogi, gołe kolana, siwe, sztywne włosy, żyły, obwisłą, pomarszczoną skórę. Zaskoczona zdała sobie sprawę, że był praktycznie we łzach, co nie przypominało Setha, którego tak dobrze modelowała we własnym umyśle.

– Co jest?

– To nie ja. Jestem młodym mężczyzną. Kiedy widzę siebie w lustrze, sprawdzam dwa razy. Nie tak siebie widzę.

– Czy chodzi o Twoje włosy? Ponieważ mogłabym przedstawić Cię pani doktor Wibulpolprasert. . .

– Nie chodzi o jebane *włosy*. Mam w dupie moje włosy, to jest *to*. – Zaciekle klepnął się w udo.

– Spokojnie. – Poglądziła jego dłoń.

– Nie rozumiesz, to tak, jakby ktoś inny spoglądał na mnie z lustra. . .

– Seth?

– Co?

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę. Zobaczyła, jak powoli świta zrozumienie.

– Och. Rozumiesz.

– Rozumiem. – Położyła go delikatnie na łóżku i trzymała, aż, do cholery, zasnął.

Teraz była 3:15 rano. Znowu zasnął. Przyłapała go w trakcie świrowania częściej niż kiedykolwiek. Martwiła się. Wiedziała, co to znaczy nie rozpoznać osoby w lustrze. Rozumiała dokuczliwe poczucie *niewłaściwości*. Jakaś jej część chciała wejść do jego głowy i powiedzieć mu, żeby dorósł, jeśli chce poczuć dysfориę, powinien spróbować urodzić się trans, spróbować całego świata mówiącego mu, że jest kimś, kim nie jest.

Wiedziała, że to bez sensu. Ból był bólem. Wszyscy dookoła niego *mówili* mu, w sposób subtelny i ostro, że nie był młodym człowiekiem, jakim się czuł. Wiedziała, że najgorsze było to, że jego ciało uparcie upierało się, by być ciałem starca.

Wyczuwała ślady tego, przez co przechodził Seth. Minęły. Przeszła przez to, kiedy była młodsza. Poradziła sobie z tym z gracją. Mogła przez to przejść z lepszymi myślami i zmianami w swoich reżimach hormonalnych. Nie zaprzeczała jak Seth. Seth wyglądał bardzo chłopięcو, aż nagle *przestał*.

Przeszła przez korytarz, nasłuchując innych ludzi poruszających się po domu, zaciągając szlafrok. Światła w holu były przytłumione, a świetlik ukazywał bezchmurną noc zabarwioną miejskimi światłami, których nie było tak wiele, by zagłuszyć wzdęty księżyc i mgłę gwiazd. Byli tam odchodzący, jakieś stare pierdy z czasów Thetford. Czasami rozmawiała z nimi, chociaż duże opóźnienie sprawiało, że była to bardziej nowinka niż okazja towarzyska.

Nikt nie wstał. Światła zgasty, kiedy weszła do kuchni, jaśniejsze nad powierzchniami przygotowawczymi, przyciemnione nad sto-

łami, dom zgaduje, że chce coś przygotować, zanim usiądzie, szturchając ją. W miejscach, w których było coś do zrobienia, pojawiły się różowe poświaty, chłodne resztki powinny trafić do lodówek, kilka nieodpowiednich garnków ułożonych do góry nogami do wyschnięcia na dużej powierzchni przygotowawczej i zapomnianych. Dom wiedział, kto o nich zapomniał. Gdyby chcieli, mogliby mieć na żywo tablice wyników „bohaterów prac domowych” i „niegrzecznych łobuzów” rozrzucone na powierzchniach wokół całego miejsca. Niektóre domy umieszczają je na lustrach łazienkowych. Stawiasz czoła surowej rzeczywistości podziału pracy, szorując zęby o poranku.

Tam i Seth byli ludźmi B&B. Ludźmi Limpopo. Ludzie, których dotknęła Limpopo, odmówili włączania tabel wyników. Powodem do sprzątnięcia po sobie było to, że szanujesz swoich współlokatorów i chciałaś mieć miejsce, w którym każdy może podejść do czegośkolwiek i z niego skorzystać, bez konieczności odkładania wcześniej czyjegoś gówna. Kiedy spoty były stale niedotrzymywane, rozwiązaniem było dowiedzieć się, dlaczego trudno było je zresetować, a nie dowiedzieć się, jak zawstydzić ludzi, którzy nie robili czegoś, co nieuchronnie okazało się bardziej wrzodem na tyłku, niż miało do tego prawo.

Inne domy przysięgały na swoje „gospodarki reputacji”. Domy wywodzące się z Limpopo były tymi, z których pochodziły dobre projekty życia, które działały dobrze i dobrze zawodziły. Mieli najmiłsze domowe duchy, dosłownie i w przenośni. W domu Limpopo fakt, że byłeś wkurzony na współlokatorów, sygnalizował możliwość projektowania.

Odstawiła patelnie i włożyła resztki do lodówki. Kontemplowała imponującą ścianę zapieczętowanych pojemników z jedzeniem i składnikami.

– Jestem przekąską.

Dom wiedział, co to znaczy. Półki z leniwą Susan zawirowały, dając jej trzy opcje: lody imbirowe i o strukturze plastra miodu z taką ilością imbiru, że mogłaby rozwalić ci głowę, które kochała bardziej niż powinna; ser kozi i soczewica; dziwne liofilizowane ciastka migdałowe, domieszkowane chili i kardamonem, tak diabelnie uzależniające, że wspólnie podjęły decyzję o usunięciu plików z repozytoriów domowych. W końcu pokusa zawsze zwyciężała i ktoś ściągał najnowszą wersję z serwerów lustrzanych. Przepis był coraz *lepszy*.

– Jakbyś musiała nawet zapytać.

Podniosła migdałowe ciasteczka, ściskając brzeg, by rozerwać pieczęć, i wachając rozplywający się w ustach zapach migdałów, przechodząc przez sklepione przejście wokół basenu z karpiami, który delikatnie bulgotał w chłodniejszym, wilgotniejszym powietrzu, do małego salonu.

Ułożyła się na stosie poduszek, wybrała jedno ciastko i ugryzła, delektując się chrupieniem, słodyczą i ogniem, które rozprzestrzeniały się w jej ustach. Jęknęła z powodu pyszności. Wiedziała, że skończy całą partię.

Strzeliła palcem w przeciwną ścianę. Uruchomił się, pokazywał jej ulubione spotkania, umieszczał w kolejce wiadomości dla niej, wiadomości z kanałów, które uznano za prawdopodobne. Kilka przypomnień o wyższym priorytecie od osób, które lubiła i którym ufała, zostało wysłanych, aby dać jej znać, że czekają. Zmiażdżyła drugie ciasto. *Cholera*, były dobre.

– Kto nie śpi? – Powtórzyła, ponieważ dom błędnie ją zrozumiał z powodu ust pełnych jedzenia. Ekranowana ściana pokazywała twarze, AV i uchwyty, fragmenty pomieszczeń, w których działały się różne rzeczy, pulsujące coraz bliżej i dalej, gdy rozmowy nara-



stały i zanikały. Miała sprzeczne uczucie, że chce z kimś porozmawiać, ale nie chce z nikim rozmawiać, uczucie utknięcia w rutynie o trzeciej nad ranem.

Znowu się poruszyła, machnęła ręką. Były książki, filmy, ale to uczucie o trzeciej nad ranem, że chce-czegoś-ale-niczego, było dla tych. Tęskniła za podekscytowaniem bliskiej śmierci.

– Jak sobie z tym radzisz?

– Masz na myśli mnie? – Głos Limpopo się nie zestarzał, chociaż istniały algorytmy, dzięki którym z biegiem lat głos się starzał.

– O kim myślisz? Dom?

– Po prostu sobie radzę. Mam zderzaki. Kiedy dochodzę do krawędzi, odpychają mnie.

– Czy kiedykolwiek się wyłączasz? Wchodzisz w tryb kursora?

– Nie dałam się skusić. Myślę, że to trauma mojego przebudzenia, te wszystkie lata. . .

Minęło czternaście lat, zanim ktokolwiek wymyślił, jak ustabilizować symulację Limpopo. Odzwierciedlało to długą lukę między Światową Wojną Defaultu a Dekadą Odchodzących, która była głupią nazwą, której wszyscy nienawidzili, ale przynajmniej miała wbudowaną datę wygaśnięcia. To także dziwactwa Limpopo, jej dziwna neuroanatomia. Ta dziwność była praktycznie normalna. Kiedy udało im się uruchomić Roz, a potem, na krótko, OC, powstał zestaw kategorii, na które można by posortować zobrazowane ludzkie mózgi, na przykład grupy krwi, a każda z nich używała innych parametrów symulacji.

Skany bardziej przypominały odciski palców niż grupy krwi, każdy z charakterystycznymi i niechętnymi do współpracy zmarszczkami (dosłownie i w przenośni). Stabilizacja symów była odporna na nadrzędną systematyzację, uparczywie naciskając na bycie sztuką, a nie nauką.

Pomiędzy chaosem a nieustępliwością ludzkich mózgów, Limpopo leżała uśpiona przez długi czas. Kiedy się obudziła, natychmiast zrozumiała sytuację. Pomogło, że Etcetera tam był. Przez pewien czas byli szybkimi przyjaciółmi. Przeprowadzili nawet słynną serię dyskusji na temat lat, które przegapiła Limpopo, wszystkich ważnych lat chaosu, kiedy nikt nie był pewien, co się dzieje, publikując godzinę rozmów każdego dnia, a następnie biegając po ogromnych klastrach, które pozwoliły im wchłonąć miliony odpowiedzi na ich dyskusję i włączyć je do debaty następnego dnia. „Rozmowy Limpopo/Etcetera” były na swój sposób równie sławne jak „Wykłady Feynmana”.

Żadne nigdy publicznie nie wyjaśniło ich rozstania, ani też nie powiedziało Tam, o co chodzi (nie żeby o to pytała, chociaż płonęła ciekawością). Utrzymywali to w tajemnicy tak długo, jak to możliwe – to nie było tak, że duchy domu wychodziły razem na kolację – ale w końcu ktoś opublikował podpisany e-mail od Limpopo do Etcetery, w którym kazała mu się odpiardolić na zawsze. To było to, natychmiastowe wirusowe plotki zła, które rozeszły się po całym świecie.

Plotka trwała dłużej niż większość skandali z powodu pytań, które zadała na temat symów. Jeśli Limpopo i Etcetera byli bratnimi duszami, gdy były zrobione z mięsa, w jaki dokładnie sposób symulacja mogła dojść do punktu, w którym nienawidzili się nawzajem i nigdy więcej nie chcieli rozmawiać?

Tam żałowała, że nie ma wdzięcznego sposobu na poruszenie tego z Limpopo, wyjaśnienia, że myślała, że to bzdury, większość związków dobiegała końca, fakt, że dwie osoby się odkochały, można przytoczyć jako dowód, że sym jest wierny, tak samo jak dowód na to, że był niedokładny. Ludzie dorastali i się zmieniali. Prawdziwa

symulacja była wierna swojemu twórcy, a jaki dziwak nie zmieniłby się po przebudzeniu w komputerze?

„Wiele lat”, tak powiedziała.

– Nie starzeje się z wdziękiem, prawda? To ironia, że przez tak długi czas wyglądał tak młodo; to pozwoliło mu udawać, że jest odporny.

– Nikt z nas nie może być dokładnie taką osobą, jaką chcemy być. Nie jestem zachwycona moimi biodrami, nie podoba mi się, że straciłam widzenie w nocy...

– Czasami można się do tego przyzwyczaić, czasem nie. Ty wiesz, że istnieją pewne rodzaje niedopasowania ciało-umysł, że ludzie po prostu nie mogą...

Westchnęła.

– Jak sobie radzisz?

– Być głową w słoiku? Zderzaki. Choć nigdy nie przechodzę w zawieszenie, czasami wybieram się bardzo wolno, pozwalam sobie marzyć. Wyłączenie nie byłoby najgorsze przez kolejną dekadę. Widok poklatkowy byłby odświeżający. Wyobraź sobie, że zawiesiłam się i zostawiłam instrukcje, aby nie budzić mnie przez stulecie.

– Brzmi okropnie.

– Przemysł to. Prawie wszyscy, których kochasz, byłiby w pobliżu, w jakiejś formie. Świat byłby niesamowitym nowym miejscem, plecakami odrzutowymi i gównem...

– Może wróciliby do stanu defaultu. Jest wiele miast otoczonych murami, w zestawie Harriery i szczyty gór. Spędzili cholernie dużo czasu na górze, kto powiedział, że już tam nie dotrą?

– Po to właśnie jesteście, wy leniwe dupki, walcząc z tym gównem. Obudź mnie, kiedy to się skończy. Lubię tego dźwięk.

– Mają rację, nie jesteś Limpopo, ona nigdy nie chciałaby przeczekać akcji.

Nastąpiła dłuższa pauza niż była przyjemna. Tam martwiła się, że obraziła Limpopo. Już miała przeprosić, a potem. . .

– Nie, była akcja, którą stara Limpopo chciałyby przeczekać. Nikt nie jest czysty. Daliście mi tyle świętości za to, że nigdy nie chciałam rankingów, nigdy nie pozwalaliście nikomu śledzić faktu, że wykonuję całą tę ciężką pracę, ale to nie dlatego, że nie pragnęłam punktów brownie. To było *dokładnie* to, bo walczyłam o uznanie, którego odmawiałam. Każdy dzień był walką o zmiażdżenie tej części mnie, która chciała siedzieć na złotym tronie i być noszona po miejskim placu.

– Każdy pragnie uznania, Limpopo. Spójrz na dzieci. . .

W domu było jedenaścioro dzieci, od sześciu matek: dwie fabryki ślinienia, które dopiero co zaczęły przesypiać noc, a potem gładka krzywizna, która zwężała się w wieku dwunastu lub trzynastu (nigdy nie umiała zapamiętać, miały one sprzeczną właściwość bycia niemożliwie młodymi i zawsze znacznie starszymi, niż pamiętała).

– Zawsze chcą uznania za swoją pracę.

– Chcą też zmonopolizować uwagę rodziców, są ślepe na bałagan, a małe nie trzymają moczu. Stan dzieciństwa ma wiele zalet, ale dlatego, że dzieci coś robią, nie wynika z tego, że powinniśmy do tego dążyć.

– Miałaś już tę dyskusję wcześniej.

– Były tutaj dzieciaki tak długo, jak odchodzące. Zawsze byli rodzice, którzy stwierdzili, że ryzyko wycofania swoich dzieci z defaultu jest mniejsze niż ryzyko pozostawienia ich tam. Rzeczy związane z „odpowiedzialnością” w szkołach przyspieszyły to, raz, gdy zaczęli płacić nauczycielom na podstawie wyników testów, rodzice widzieli swoje dzieci nieustannie wypychane przez system, brak

miejsca na pomaganie im w ich problemach czy pasjach. Potem zagrozili rodzicom *więzieniem* za to, że nie posyłają dzieci do szkoły. . .

– Tak naprawdę tego nie zrobili!

– Tam, wiem, że nigdy nie zwracałaś uwagi na rodzicielstwo i dzieci, ale to nie mogło umknąć Twojej uwadze. To był ogromny skandal, nawet jak na ówczesne standardy. Most za daleko dla wielu rodziców. Było kilka dużych procesów sądowych. Słyszałeś kiedyś o Augurach?

– Dzwoni dzwonek, co?

– Oboje rodzice wychowywani przez osoby, które przeżyły szkołę stacjonarną, widzieli, że ich córka jest nieszczęśliwa, postanowili zabrać ją na edukację domową, chcieli połączyć ją z jej dziedzictwem Pierwszych Narodów, ale odmówili zakupu oficjalnych materiałów do nauki w domu lub zapłaty za standaryzowane testy dla nauczania domowego. Wsadzili ich do więzienia.

– Trochę sobie przypominam.

– To było wielkie. Liczba rodziców, którzy odeszli, to było wtedy, gdy zrobiliśmy pierwszy żłobek w B&B, musieliśmy zaadaptować naczynia dla uchodźców z Trzeciej Arabskiej Wiosny, zmusić wszystkie fabryki do sprawdzania bezpieczeństwa zabawek i zamontować przewijaki w każdym miejscu.

– Przed moim czasem. Byłam wtedy na uniwersytecie.

– Dobrze.

– Były tam dzieci, ale nie w mojej grupie. Tłum LGBT, myślę, że był trochę toksyczny dla ludzi, którzy chcieli dzieci, to bzdury o „hodowcach”, które wydają się zabawne, gdy jesteś dzieckiem, ale z perspektywy czasu są gówniane. Wyobraź sobie, jak czułyby się Gretyl i Lodołasicca, gdyby musiały usłyszeć, jak mówimy w ten sposób.

Lodołasicca urodziła dwoje dzieci, obu chłopców, bez większych

dramatów, chociaż Gretyl była kłębkim nerwów podczas obu porodów i za każdym razem musiała opuścić pokój. Chłopcy mieli, ile, sześć i osiem? Pięć i osiem? Była głównianą, honorową ciotką, chociaż kochała ich oboje w abstrakcyjny, ostrożny sposób, który trzymał się z daleka od ich glutów, śliny i zniszczenia.

– W przyszłym tygodniu są urodziny Stana.

– Jak to robisz?

– Co?

– Śledzisz urodziny wszystkich?

– Jestem duchem domu. Część pracy. Ustawianie przypomnień, uruchamianie ich, gdy pojawi się jakiś temat, dodawanie kontekstu za rogiem. Każdy dom to robi.

– Ale nie jesteś zlepkiem kodu, jesteś osobą. Inaczej jest, gdy rozmawiasz z kimś, a ta osoba po prostu doskonale sobie przypomina, jak wszystkie drobiazgi pojawiają się w kontekście.

– Możesz to mieć. Po prostu zrób sobie oczy. – Była teraz prawie całkowicie ślepa w nocy, musiała powiększyć tekst do bardzo dużego rozmiaru, żeby go przeczytać. Wiele osób przeszło operację, wszczepiono im wyświetlacze w tym samym czasie, wszystkie paski i bzdury o rozszerzonej rzeczywistości, po których żyli goglarze, ale bez gogli. Jeszcze tego nie zrobiła, ponieważ technika szybko się poprawiała. Jeśli zamierzała umieścić laserowy skalpel w pobliżu gałek ocznych, chciała się upewnić, że jest to pierwszy i ostatni raz i nie musi wracać w przyszłym roku po kluczową modernizację. Wstrzymywała się, dopóki jej wzrok był do zniesienia.

– Dla przypomnienia, „nie kod, osoba” to filozoficzna kwestia, o której mogłybyśmy rozprawiać godzinami, chociaż jestem tym zmęczona.

– To też nie moja sprawa. – Chociaż często o tym myślała. –

Rozmowa z Tobą nie jest jak rozmowa z kimś, komu jakiś głupi algorytm podaje dripy do HUDa. Z Tobą to naturalne.

– Jeśli jest jedna rzecz, którą nie jestem, to jest to bycie naturalną, ale dziękuję.

Ziewnęła, sprawdziła godzinę.

– Czwarta rano, cholera. No cóż, śpiochy w końcu przybywają, powinnam spuścić głowę i sprawić, żeby byli mile widziani.

– Masz to. Kocham cię, Tam.

– Też cię kocham. – Miała to na myśli, wiedziała, że Limpopo to miała na myśli. Kochała i była kochana w każdym odosobnionym miejscu, ale to był pierwszy dom, który ją kochał.

Przytuliła się do Setha i objęła go za brzuch, pocałowała go w plecy, gdzie rzadkie siwe włosy łaskotały ją w nos. Bolały ją biodra. Zamknęła oczy, znalazła sen.

Obudziła się trochę, kiedy Seth wstał kilka godzin później. Na wópół przeanalizowała odgłosy wkładania przez niego kapci i pidżamę, dowiadywania się o najbliższej wolnej toalecie, poczuła, jak wraca, siada na łóżku i patrzy na nią. Uśmiechnęła się lekko. Wymamrotał:

– W porządku, śpisz – i ścisnął jej rękę, pochylił się powoli i stę-kając, pocałował ją w czoło, a potem w usta, zarost szorujący jej skórę.

Potarł jej plecy, a ona jęknęła z uznaniem, tylko dla radości ludzkiego kontaktu w senny poranek.

– Idę na śniadanie – mruknął. Odwróciła głowę i pocałowała jego palce.

– Dobra.

– Kolejna zła noc, co?

– Po prostu bezsennie. Nie jest źle.

– Śpij. Nie ma znaczenia, kiedy śpisz.

– Dobrze. – Naciągnęła koldrę na głowę.

Historie pomogły jej zasnąć. Otworzyła jedno oko, wytarła powierzchnię o wezgiłowie łóżka i postukała w nagranie starej powieści Terry’ego Pratchetta, tej o założeniu gazety Świata Dysku. Słuchała jej tysiąc razy i mogła słuchać tysiąc razy więcej i pozwalała czytelnikowi nieść ją w sen.

Dryfowała na słowach i maślanym słońcu, które przeciekało przez brzegi polaryzacyjnej folii w oknie, czasami budziła się trochę własnym cichym chrapaniem, a potem. . .

– Tam?

Usiadła sztywno wyprostowana. Głos Seta nieczęsto dochodził do takiego poziomu paniki. Była całkowicie rozbudzona, patrzyła na niego, stojącego w ich drzwiach, ciężko oddychającego, z szeroko otwartymi oczami i rzadkimi włosami sterczącymi pod kątem szalonego profesora. Trzymał zapomniany kawałek tosta.

– Jezu, co jest?

– Limpopo jest na telefonie.

Zamrugęła, zdezorientowana.

– Seth?

– *Prawdziwa Limpopo*. Przepraszam, *żyjąca Limpopo*. Ona żyje, to właśnie mówię. Ona żyje. Rozmawia przez telefon.

Przyłożyła dłonie do policzków, głupi sposób, by zarejestrować zdziwienie, ale tam było.

– Limpopo żyje?

– Ona rozmawia z Limpopo. – Zauważył tost w swojej dłoni, spojrzał na niego i odłożył. Zabrała go i ugryzła. Posmarowano go masłem, drożdżami piwnymi i tabasco, platońskie idealne śniadanie Seta.

– Jezus. – Znalazła szlafrok na podłodze, włożyła kaptcie i dokończyła toast Seta. – Chodź.



W największym pokoju wspólnym było już pięcioro innych, którzy wyglądali na oszołomionych i podekscytowanych, słuchając w milczeniu.

– Nigdy nie pozwalali Ci pisać do nikogo? – To był głos Limpopo, *ich* Limpopo. Ducha domu.

– Nigdy. Nie byłam jedyna. Są, była? ... grupa z nas w segregacji politycznej, żadnych gości, żadnych wiadomości z nikim na zewnątrz. Przetrzymany pod innymi nazwiskami. – Ten głos też był Limpopo, ale starszy, głos starszej pani, głos Limpopo, która żyła, gdzie? ... od ponad dekady.

– Ale teraz...

– Teraz więźniowie prowadzą azyl. – Zabrzmiała oszołomiona. – Były trzy dni, kiedy było naprawdę źle. Prawie żaden strażnik się nie pojawił. Ci, którzy to zrobili, byli zbyt przerażeni, by zrobić cokolwiek poza kuleniem się w swoich sterownikach i szczekaniem na nas przez głośniki. Nawet tego trzeciego dnia.

– Wczoraj o północy, trzask, wszystkie drzwi się otworzyły. Żadnych strażników. Brak personelu administracyjnego. Nic. Oczywiście wszyscy głodowali. Znaleźliśmy drogę do kawiarni, kiedy już zorientowaliśmy się, co się dzieje. Niektórzy z nas utworzyli ad hoc komitet kuchenny, zmusili faby do działania i nakarmili wszystkich. Potem ktoś zapytał się o ochotników, żeby sprawdzili kliniki i zaczęli opiekować się chorymi najlepiej, jak tylko mogli. Dużo tu pielęgniarek i... przepraszam, to chyba nie ma znaczenia. Nikt tutaj nie wie, co wydarzyło się w default. Kiedy skorzystali z pokoju łączności, by zadzwonić do swoich prawników, powiedzieli, że Corrections Canada dokonała jakiegoś wewnętrznego zamachu stanu i nikt tam nie rozmawia ze światem zewnętrznym. Mówią, że to nie pierwsze ministerstwo, któremu się to przydarzyło. ... podobno Ve-

terans Affairs Canada zrobiło to w zeszłym miesiącu? W więzieniu nie dostaję wielu wysokiej jakości wiadomości i analiz. . .

Tam zaczęła rozumieć, co mówi. Była w więzieniu. Więzienia pękły. Pęknięcie to słowo, którego używali na określenie instytucji rządowych, które rozpadły się, zamieniły się w spółdzielnie w stylu odchodzących, które rozdawały materiały biurowe i otwierały bazy danych dla każdego, kto chciał włamu. Słyszała o pękniętych szpitalach, wydziałach policji, mieszkaniach komunalnych, ale więzienia były nową wiadomością. Wielką.

– Limpopo – powiedziała.

Obie odpowiedziały, co byłoby zabawne i mogło być później.

– Przepraszam, nie duch domu, żyjąca.

– Kto to?

– To Tam.

– Tam? Nie ma kurwa mowy! Tam! Nadal tam jesteś? Nadal z Sethem?

Uśmiechnęła się i ścisnęła Seta za rękę.

– Tak, on też tu jest.

– Ty biedny skurwielu. – Wszyscy wiedzieli, że żartuje, nawet Seth.

– Przeszkoliłam go. Zestarzał się i jest powolny, a ja jestem złośliwa.

– Nie wierzę w to.

– Gdzie jesteś, Limpopo? Fizycznie?

– W pobliżu Kingston, trochę na północ. Koło Joycetown. Więzienie dla Kobiet w Kingston.

– Czy jesteś bezpieczna?

– Masz na myśli, czy mordercy mają przyjść i mnie zabić? Nie, żebym mogła zobaczyć. Nie martwię się tym. Jest tu mnóstwo dziwnych ludzi, ale jest też mnóstwo podejrzanych ludzi na zewnątrz.

Większość z tych kobiet to moje przyjaciółki. Niektóre są jak siostry.

– Czy możemy przyjść i cię zabrać?

– Co masz na myśli?

– To znaczy, czy możemy przyjść i cię tu przywieźć? Pocahontas wciąż tu jest, Gretyl, Lodołasicą i ich dzieci, Wielkie Koło, Małe Koło, a nawet Kersplebedeb, chociaż teraz ona nazywa się Noozi. . .

– Poczekaj chwilę. Nie wiem, kim jest połowa tych ludzi. Cholera, nawet nie wiem, *gdzie* jesteście. . .

– Gary.

– Ja też nie wiem, kim on jest.

– Gary, Indiana. Ładne miejsce. Światowi liderzy w przywracaniu budynków z martwych. Skolonizowana cegła, sprytne kratownice, wielkie stare lokale, które nie były konserwowane od pięćdziesięciu, siedemdziesięciu pięciu lat.

– Stan, który zaczyna się i kończy samogłoską? Żartujesz sobie.

– Pokochałabyś to miejsce, Limpopo. Jesteś bohaterem.

– To prawda – powiedziała Limpopo-Duch-Domu. – Jesteś tutaj świętą.

Druga Limpopo jęknęła.

– Dobijasz mnie.

– Przepraszam, Limpopo – powiedział Seth. – Myśleliśmy, że nie żyjesz. Męczeństwo było na porządku dziennym.

Znowu jęknęła.

– Poważnie – powiedziała Tam. – Przyjdź i zobacz. Albo wszyscy przyjdziemy się z Tobą zobaczyć. Nie obchodzi mnie, w którą stronę. Kochamy Cię. *Tęskniliśmy* za Tobą.

– Hej! – powiedział duch domu Limpopo.

– Tęskniłam za przytulaniem i trzymaniem Ciebie – powiedziała

Tam. – I powinnaś poznać tę drugą Limpopo, naszą Limpopo, jest cudowna.

– Nie podlizuj się – powiedział duch domu. – Przez tydzień będziesz dostawać mysie łajno w płatkach kukurydzianych, dupo.

Druga Limpopo się roześmiała.

– Brzmi jak mój typ. Dosłownie, jak sędzę. Kurwa, kto by pomyślał, że w tym tygodniu może być jeszcze dziwniej.

Na schodach rozległ się łoskot i dudnienie stóp, a Gretyl i Lodołasicca wpadły do pokoju, poprzedzane przez swoich chłopców, którzy byli kometami smarków i zniszczenia, kłócąc się o zabawkę, nawet gdy weszli przez drzwi, mały ciągnąc włosy tego dużego. Gretyl płynnie wysunęła palce z kędzierzawego mopa, wciągnęła go w powietrze i postawiła z dala od starszego brata.

– Ona żyje? – powiedziała Lodołasicca, chwytając większego i kołysząc nim, roześmiał się i odrzucił głowę do tyłu.

– Teraz z nią rozmawiamy – powiedziała Tam. – Limpopo, Lodołasicca i Gretyl są tutaj.

– Lodołasicca żyje?

Lodołasicca roześmiała się.

– Myślę, że mamy dużo do nadrobienia.

Młodszy chłopak nagle spojrzał na nią poważnie i odgarnął włosy z oczu.

– Nie jesteś martwa, mamusiu.

– Nie jestem martwa. Nie martw się, Jacob.

– Mamusiu?

– Jest ich dwóch – powiedziała Gretyl. – Chłopcy. Jacob ma siedem, a Stan dziesięć. Przywitajcie się z Limpopo, chłopcy.

– Limpopo? – Jacob wykrzywił twarz. – Duch domu?

– Nie, inna Limpopo. Jest daleko i dawno jej nie widzieliśmy. Kochamy ją.

Jacob wzruszył ramionami. Stan przewrócił oczami na powolne wchłanianie młodszego brata.

– Cześć, Limpopo! Cześć, inna Limpopo!

Daleko Limpopo zakłęła z wyobraźnią, co spowodowało, że oczy obu chłopców rozszerzyły się i na twarzach pojawiły się uśmiechy. Tam widział, jak przechowują słowa do przyszłego wdrożenia.

– Cześć, chłopaki. Cześć, Gretyl. Witaj, Lodołasicco. Dobrze jest słyszeć, że wszyscy żyją i dobrze się rozwijają.

– To jak będzie – powiedziała Tam. – Przychodzimy do ciebie, czy Ty do nas? Ponieważ, kochanie, mamy trochę do nadrobienia, a z tego, co wiemy, default pozbiera się i wejdzie tam i zabije lub zamknie każdego z was.

– To możliwość, którą rozważaliśmy. Jest jeszcze jedna rzecz, tokeny uwierzytelniania „root” zostały pozostawione w centrum kontroli przez strażnika, tak sądzimy. Mamy to miejsce zdobyte od dupy do mózgu. A jeśli chodzi o więzienie, to jest tak samo dobre w trzymaniu ludzi z dala, jak w trzymaniu ludzi w środku. Każdy, kto chce zabrać to miejsce, będzie się świetnie bawić.

Tam przygryzła wargę. Wszyscy spojrzeli na wszystkich. Nawet chłopcy zachowywali się cicho.

– Limpopo. Nie chcemy cię skrzywdzić. Jesteśmy odchodzącymi. Jest mnóstwo dużych, głupich budynków instytucjonalnych, które Ty i Twoi przyjaciele możecie zająć.

– *Bzdura*. – Zaskoczyła ich swoją gwałtownością. – Ukradli nam życie. Zamknęli nas. Zasłużyliśmy na to miejsce. To jest nasze. Jeśli odejdziemy, jeśli się podzielimy, złapią nas pojedynczo, jedna osoba na raz. Nigdy nie będziemy niczymi więźniami, nigdy.

– Zamierzasz zostać w więzieniu, żeby nie zostać więźniem? – Usta Seta, jak zawsze, wyprzedziły jego zmysły.

– To nie żart. Kupiliśmy to miejsce krwią, naszym życiem. To jest nasze. To była nasza niewola. Teraz to nasza wolność.

– Limpopo – powiedział cicho Lodołasicca. – Już tak nie jest. Default nie jest default. Wiem, jak to było. Wyglądało to na wojnę, mieli nas zamknąć albo zabić. Zmieniło się. Zetty poszły na wojnę ze sobą, walczyli o kontrolę nad krajami, których ludzie nie chcieli walczyć po żadnej stronie, odeszli z nami, zamienili życie uchodźców w standard. To ludzie, którzy zostali w jednym miejscu i twierdzili, że kawałek nieruchomości jest nikogo innego, stali się dziwactwem. Wszyscy inni ruszyli w drogę, kiedy ci ludzie się pojawili.

– Bzdura – powiedziała Limpopo. – Może w Twoim zakątku świata. Państwo po prostu nie obumiera. Ktoś płacił pensje tym strażnikom przez te wszystkie lata, dostarczał kisiel zasilający nasze fabry. Zwycięstwo nie jest czymś, co kiedykolwiek będą miały odchodzące. Odejście nie jest zwycięstwem, to po prostu nie jest przegrana.

– Nie przegrałyśmy – powiedziała Lodołasicca. – Są enklawy ludzi, którzy udają, że jest normalnie i niedługo wszystko wróci do stanu, jak było lub powinno być. W dzisiejszych czasach nie chodzi o konflikty zbrojne, ale o wojnę o normy, które z nas jest normalne, a kim są szaleni radykałowie. – Przerwała. – Słyszałeś o inwazji na Irak?

– Nowej czy jednej ze starych?

– Całkowicie nowej. Iran miał dokonać inwazji na Irak, bo cholera, tak się dzieje od dawna. Tyle że tym razem tak się nie stało. Piloci, których wysłali do Iraku, nie zrzucali bomb, lądowali na kurdyjskich lądowiskach. Piechota, gdy tylko dotarli do linii frontu, odmówiła walki. Grupy oficerów też. Każdy jest trochę przerażony. Strona iracka wydaje rozkaz wybicia gówna z tych dziwacznych

najeźdźców. Zamiast tego *ich* żołnierze też odmawiają. Tym, którzy próbują walczyć, ich kumple zabierają im broń. Poważnie!

– To zbyt dziwne, aby mogło być prawdziwe.

– Tylko dlatego, że nie powiedziała ci najlepszej części – powiedziała Gretyl.

– Wszyscy byli odchodnikami – krzyknął Jacob. – Tak jak my!

– Sposób na załatwienie mojej puenty, dzieciaku. – Lodołasicca przerzuciła go na biodro i pocałowała czubek jego nosa. – To jest legenda w okolicy. Po całej Zatoce Perskiej działa odchodnicka grupa pokrewieństwa, grafen, który działał przez te same sieci, których wszyscy używają, aby ominąć krajowe firewalle, więc przekazali historie. Kiedy ludzie po obu stronach zorientowali się, że zostaną wysłani, by się nawzajem zabić, postanowili jebać ten hałas i opracowali plan.

– Jebać ten hałas! – Jacob uderzył pięścią w powietrze. Stan przewrócił oczami. Tam była pewna, że żałował, że nie wykorzystał okazji i bezkarnie zdetonował bombę „J”.

Gretyl i Iceweasel upierały się, że chłopcy nigdy nie nauczą się poprawnie przeklinać, jeśli nie będą mieli dobrych wzorów do naśladowania. Dlatego polecono im uważnie obserwować przekleństwa i nie próbować ich, dopóki nie upewnią się, że mają rację. Kiedy tego spróbowali, zostali poddani wstydliwemu osądzeniu i trenowaniu w zakresie przekleństw. To było bardziej skuteczne w ograniczaniu ich języka niż cokolwiek, co inni rodzice próbowali na swoich dzieciach.

– To niesamowite, w porządku – powiedziała Limpopo. – Dlaczego generałowie nie rozwalili ich wszystkich z dronów? Powstrzymali rozprzestrzenianie się zgnilizny?

– Jest plotka, że obie strony wydały rozkaz, a operatorzy dronów odmówili i nikt nie chciał robić z tego problemu. Ostatnią rzeczą,

jakiej chce generał, jest odkrycie, że dowodzi armią jednego, pośród armii wszystkich innych.

– Jak dawno temu to się stało?

– Ile to było, rok temu? – powiedziała Lodołasicca.

– Osiem miesięcy – powiedziała Tam.

– Cóż, cholera. Imponujące. Nie mamy tu zbyt wielu wiadomości.

– Chodzi o to, że nie wiesz, co się wydarzy, nie możemy wiedzieć, ale są powody do optymizmu. Ludzie są zmęczeni strzelaniem do siebie.

Tam zachichotała.

– Nie wiem, czy posunęłabym się tak daleko. Istnieje... – Poszukała słowa. – ... wiarygodność odchodzących. Poczucie, że mamy to obmyślane. Kiedy już zdasz sobie sprawę, że istnieje świat, który *chce* tego, co dajesz, cóż, trudno jest przekonać ludzi, by zabijali się nawzajem.

– Jeb mnie w dupę – powiedziała Limpopo, wysyłając Stana i Jacoba do chichotów. Z jej końca dobiegł jakiś hałas, stłumiona rozmowa. – Muszę się zastanowić, a nie ma tu zbyt wielu elementów związanych z interfejsem, więc muszę dać komuś innemu szansę. Siedźcie spokojnie, zadzwonię jutro, dobrze?

– Jasne – odparła Tam, a duch domu powtórzył za nią chwilę później.

Wszyscy się pożegnali. W pokoju zapadła cisza, poza świstem wdechu i wydechu zasmarkanego nosa Jacoba.

– Nie będziesz czekać, aż oddzwoni, prawda? – powiedział duch domu.

– Posrało Cię? Nie ma mowy – powiedziała Lodołasicca.

– Chcesz spakować dla dzieci, czy ja powinnam? – powiedziała



Gretyl. Chłopcy zorientowali się chwilę później, wymienili podeksytowane spojrzenia i zaczęli biegać w kółko.

– Ty to zrób. Rozejrzę się za miejscami do spania w pociągu.

– Sprawdź sterowce. – Seth też się podskakiwał. – Ostatnio wiatry sprzyjają północnemu wschodowi, założę się, że możemy złapać dłuższą przejażdżkę.

– Dobrze myślenie – powiedziała Lodołasicca. – Chłopcy, chcecie pojechać sterowcem?

Obaj chłopcy bełkotali i krzyczeli. Wtedy Jacob był tak podeksytowany, że uderzył Stana „ponieważ”. Upadli na podłogę, bijąc pięściami i krzycząc.

Ich mamy wymieniły spojrzenie, przepaszając pokręciły głowami reszcie dorosłych.

– Próbujemy pozwolić im rozwiązać te samodzielnie – powiedziała Gretyl. – Przepraszam.

Wszyscy pozostali byli w zbyt dobrych humorach, żeby im przeszkadzać. Tam spojrziała ze zdumieniem na współlokatorów, dalszą rodzinę i zdała sobie sprawę, że zaraz znowu zaczną odchodzić.

## ii

Rozkłady pociągów były do niczego. Istniał skomplikowany algorytm, który określał, ile wagonów i kiedy umieścić na których liniach. Był nieskończenie skłócony z różnymi modelami, które różnie ważyły priorytety. Gretyl została wciągnięta w matematykę, znikając w zbiorze anonimowych forów dyskusyjnych, na których wykuwano, a Lodołasicca wysłała wiadomość do Tam, aby powiedzieć, że prawdopodobnie utknie w tej szczurzej dziurze na najbliższy czas. Więc Tam powinna zacząć poszukiwać alternatyw.

W tym kierunku jechały wspólne przejazdy, ale musiałyby podzielić się na podgrupy i zebrać ponownie na przystankach. To było coś, co można było zautomatyzować (Tam pomogła Lodołasiccy w wybieżce dla dzieci do Akron Memorial w zeszłym roku i uznali to za łatwe), ale pojazdy naziemne były powolne.

– Musisz znaleźć trzmiela – powiedział Seth.

– Tak – powiedziała Tam. Postukała w swoje powierzchnie interfejsu, upewniając się, że duch domu jest zablokowany. – Ale to niewygodne.

– Etcetera jest moim przyjacielem – powiedział Seth. – Mój najstarszy kumpel. To, że on i Limpopo nie mogą się znieść, nie oznacza, że musimy opowiadać się po którejś ze stron. Nie zdradzisz jej, przyjaźniąc się z nim. Gdybyś ją zapytała, powiedziałaby ci.

– Gdybym ją zapytała, postawiłabym ją w sytuacji, w której musiałaby mi powiedzieć, że nie ma nic przeciwko, nawet gdyby miała. Dlatego jej nie pytam. Przyjaciele nie stawiają przyjaciół w takiej sytuacji.

– Gdyby wiedziała, że wstrzymujesz się z rozmową z nim, bo martwisz się, że ją zdenerwujesz, byłaby oburzona.

– Nie wątpię. Dlatego jej nie mówię.

– Nie sądzisz, że to wszystko jest... pokręcone? Zwłaszcza że istnieje Inna Limpopo – zdecydowali się na to, ponieważ pomimo najmniejszej niezręczności wszyscy zgodzili się, że „Prawdziwa Limpopo” to gówniane, najgorsze rozwiązanie – która była zakochana w Etcetera i cieszyłaby się, że znów z nim porozmawia.

Westchnęła i przetarła oczy. Od dłuższego czasu wpatrywała się w ekrany.

– To jest do bani. I co z tego? Wiele rzeczy jest do bani. Życie nie poprawia się przez bycie kutasem dla ludzi, którzy cię kochają.

– Etcetera cię kocha.

– Odpieprz się.– Pozwoliła mu pomasować sobie ramiona. –  
Aaa.

Znalazł węzeł na jej prawym ramieniu, sęk uporczywego bólu, który wydawał się taki dobry, gdy wbijał w niego kciuki.

– Właśnie tam. – Skręciła głowę.

– Jesteś łatwa. Mogłem wygrać każdą walkę, wkładając kciuk w ten węzeł.

– To mój kryptonit. Nie nadużywaj swoich mocy.

– Zadzwoń do Etcetera.

– Pieprz się. – Przytuliła głowę do jego brzucha, wpychając bołący węzeł na ramieniu z powrotem do jego kciuka.

Pięć minut później zadzwonił do Etcetera.

– Minęło trochę czasu – powiedział Etcetera.

– Słusznie. To wszystko, co wiesz w okolicy.

– Tęskniłem. Za wami obydwójgiem. Wszystkimi wami. Bycie pariasem jest do bani.

– Przepraszam – powiedział Seth. To uczyniło go nieszczęśliwym. Wymrożenie jego najstarszego przyjaciela było dla niego trudne, ale nigdy nie narzekał.

Niezręczna cisza.

– Potrzebujemy Twojej pomocy.

Więcej ciszy.

– Spodoba ci się to.

– Dostaliśmy telefon. Z więzienia. W Kanadzie. Od więźnia, który był tam przetrzymywany przez ponad czternaście lat, uwolnił się tylko dlatego, że strażnicy otworzyli drzwi celi i odeszli.

– Seth. . . – Coś w głosie Etcetery, emocja równie nieomylna, co niezrozumiała. Jakieś hybrydowe uczucie człowiek-maszyna. Głęboko odczuwalne. Bez nazwy.

– Limpopo – powiedział Seth.

Rozległ się najdziwniejszy dźwięk, jaki Tam kiedykolwiek słyszała. To trwało i trwało. Myślała, że to śmiech. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że to szloch. Jedyne raz, kiedy usłyszała szloch symulacji, to było w tunelach w Uniwersytecie Odchodzących, zanim zorientowali się, jak je ustabilizować. Były to symulacje dźwiękowe, które powstały, zanim się zawaliły.

– Etcetera? W porządku, kolego.

Płakał długo.

– Wszystko będzie dobrze? – powiedział Seth przy przycichaniu. – Mogę sprowadzić Gretyl, ona może pomóc z Twoimi ograniczeniami. . .

– Nie potrzebuję pomocy. Czy z nią wszystko w porządku?

Nie miał na myśli Gretyl.

- Brzmi niesamowicie. Ogniecie. Gniewnie. Chce walki.
  - Ja też chcę walczyć. Czego potrzebujesz?
  - Nadal masz kontakty, kto może zdobyć sterowca?
  - Idziecie do niej?
  - Nie przyjdzie do nas, jeśli przyjdą ją zamknąć, będzie walczyć.
  - Jebana racja.
  - Możesz pomóc?
  - Idę. Znajdź mi klaster i zanieś go. Idę z wami.
  - Możesz po prostu zadzwonić – powiedziała Tam. Miała dość komplikacji.
  - Nie, jeśli zabiją sieć. Zostawię tutaj kopię zapasową. Ale idę z wami.
  - Etcetera – powiedziała Tam swoim najbardziej rozsądnym głosem.
  - Idę z wami.
- Seth potrząsnął głową, bezgłośnie mówiąc *zaakceptuj to*.
- Jedziesz z nami – powiedziała.
  - Pakujcie się – powiedział.

### iii

Trzymiel wylądował następnego dnia na parkingu starego centrum handlowego w zachodniej części miasta, z załogą szczerzących zęby starych Brazylijczyków, mężczyzn z dredami w przereźzonych włosach, kobiet kroczących pewnie jak marynarze. Stan i Jacob zostali natychmiast adoptowani przez dzieci załogi, których status był nieco tajemniczy, pochodzili z sierocińca w Recife, któremu zabrakło funduszy. Dzieciaki znalazły się w prowizorycznym obozie, który nie szedł dobrze, a ci awiatorzy przyjęli je i zabrali do swoich ogromnych, pięknych sterowców, ozdobionych jak legendarne balony baloeiro, które od wieków krążyły po brazylijskim niebie.

Jednak, gdy te dzieciaki wylądowały na niebie, znalazły się jak ryby do wody. W ciągu kilku minut Stan i Jacob wspinali się boso na takielunek, ledwo wykrzykując „do widzenia” matkom, które obserwowały ich z niepokojem i dumą.

Walczyli z pakowaniem. Minęło tak wiele czasu, odkąd byli dobrowolnymi uchodźcami, jeszcze dłużej, odkąd byli niedobrowolnymi uchodźcami. Naradzali się w swoich świetlicach. Ustawili swój minimalny ładunek, używając duchów domu, aby śledzić, kto przynosi co, aby ograniczyć duplikowanie. Małżonkowie, dzieci

i współlokatorzy układali coraz więcej rzeczy na stosie do spakowania. Śmiali się nerwowo. Nie stali się *szleperami*, prawda?

Seth i Lodołasicca dzielili wesołość i przerażenie. Opowiedzieli historię o tym, jak Limpopo zaprojektowała zbycie ich ziemskich posiadłości pierwszego dnia w pensjonacie. Limpopo Duch Domu zakrzuszył się i sprzeciwił się, że nie zrobiła czegoś takiego. Odbyli udawaną walkę, która była nieco śmiertelnie poważna. Włóczyli się i targowali, aż każda z nich miała małą paczkę i jeszcze jedną torbę dla dwóch chłopców, których niesamowita zdolność do brudzenia nawet najbardziej odpornych na brud tkanin była zrównoważona ich obojętnością na własną czystość.

– Będą brudni – powiedziała Gretyl. – Przeżyją. Dobre dla układu odpornościowego.

Na pokładzie *Gilberta Gila* zdali sobie sprawę, że mogli zabrać dziesięć razy więcej. Brazylijczycy właśnie zrzucili ładunek wysokiej jakości plastiku spolimeryzowanego z toksycznego bagna na Florydzie przez inteligentne bakterie. Z ładunku pozostał tylko zapach, nie do końca nieprzyjemny. Przypominało to Lodołasiccy opakowanie naprawdę ekskluzywnych kosmetyków, które lubiła jej matka.

Kręcili się wokół ogromnej ładowni wielkości hangaru, pracując z awiatorami, aby zmienić jej konfigurację na miejsca do spania, wbijając panele w rowki w podłodze i dopasowując nad nimi sekcje dachu, aby zbudować wioskę heksajurt. Lodołasicca cieszyła się, że nie przynieśli więcej. Istniała szansa, że na tej wycieczce będą chodzić, naprawdę chodzić, *po odchodnicku*. Chłopcy będą dostatecznym kłopotem, nie mając zbyt wiele do noszenia. Trzmiel miał sprzyjające wiatry, aby zabrać ich aż do wodospadu Niagara, a nawet do Toronto. Ale nie bez powodu nazywano je „trzmielami”.

Gdyby Stary Człowiek Zmiany Klimatu dał im jedną ze swoich codziennych tysiącletnich burz, musieliby znaleźć inne rozwiązania.

Gretyl poszła po śpiwory, używając ducha domu *Gila*, by powiedzieć jej, gdzie wszystko jest schowane. Duchy domu wywozły się od firmware'u, które zasilają B&B, mieszanka kwatermistrza, liczącego i spowiednika, zaprojektowanego, aby pomóc wszystkim wiedzieć wszystko, co jest potrzebne. Była tak zafascynowana paleolityczną wersją B&B. Teraz były wszędzie, niektóre z nich były nawet zasilane przez żyjących zmarłych, jak Limpopo w Gary. To było zbyt dziwne, nawet dla niej. Mogła rozmawiać z symami, pod warunkiem, że nie myślała o tym zbyt mocno. Ale pomyśl, by mieć kogoś jako nawiedzonego, który nosił Twój dom jak ciało, był po prostu *pojebany*.

Etcetera papłał po maszynowo-portugalskim z awiatorami, którzy z pomocą Seta i Tama składali razem stoły na powitalną ucztę. Kilka lat wcześniej wszczepiono jej wkładkę douszną, kiedy zaczęła mieć problemy ze słuchem po ciężkiej gorączce, która przeszła przez cały kraj. Urządzenie wymamrotało do niej tłumaczenie, które tylko czasami wkraczało w sferę bełkotu translacji maszynowej.

Brazylijczycy chwalili się *Gilem*, jego właściwościami nośnymi i manewrowymi; siłą i odporność nadmiarowych komórek grafenowych; ich sprawnością jako nawigatorów, umiejących znaleźć dobre wiatry tam, gdzie nie przewidywał żaden algorytm. Etcetera dawał wszelkie oznaki zachwytu, mówił ze znajomością o statkach poprzedzających *Gil*, cudownych rzeczach wychodzących z Tajlandii, gdzie statki powietrzne różniły się w jakiś ważny, wysoce techniczny sposób, którego nie rozumiała.

Dzieci przybyły w samą porę po jedzenie, chociaż sądząc po tym, że jedzenie było już rozmazane wokół ich twarzy, zostały wpro-



wadzone do kuchennego faba gdzieś w głębinach statku. Zebrała od obojga dzemowe pocałunki, oparła się chęci wyczyszczenia ich twarzy śliną, poznała nowych przyjaciół w różnym wieku i płci. Starszy chłopak imieniem Rui, wystarczająco duży, by mieć trochę wąsów, jabłko Adama i mieszaną pewności siebie w stosunku do dzieci i niezręczności w kontaktach z dorosłymi, powiedział akcentowanym angielskim, jak wspaniali są jej chłopcy i jak ich nauczył wszystkiego, czego potrzebowali, żeby latać. Podziękowała mu w absolutnie okropnym portugalskim, zachęcona przez wszczepione urządzenie. Uśmiechnął się, zarumienił i pochylił głowę w sposób, który sprawił, że chciała zabrać go do domu i wychować.

– Chłopcy gotowi na lunch? – spytała Gretyl, podchodząc z wachlarzem talerzy, na których znajdowały się mięsne szaszłyki, które pachniały niesamowicie, przyozdobione feijoada i stosami hydroponicznych warzyw. Chłopcy spojrzeli na siebie z poczuciem winy, a Gretyl natychmiast wytarła słodki, lepki płyn wokół ich ust.

– Wygląda na to, że już zjedliście deser. Mam nadzieję, że to nie znaczy, że myślicie, że też nie zjecie lunchu. – Gretyl była dyscypliną rodzinną. Gdyby to zależało od Lodołasicy, dzieciaki jadłyby trzy posiłki dziennie z lodów i cukierków. Dołączyłaby do nich. Gretyl uchroniła ich przed śmiercią z niedożywienia. Jej słowo było prawem.

Chłopcy skinęli głowami i wzięli talerze. Rui zapoznał się ze wszystkimi istotnymi szczegółami ich rodzinnych ustaleń i poprowadził dzieci do miejsca przy stole, obiecując, że zjedzą każdy kęs.

Gretyl podała Lodołasicy jeden z pozostałych talerzy i znalazły miejsce przy stole, otoczone przez członków załogi, którzy żartowali i sprawiali, że czuli się jak w domu.

– To niesamowite jedzenie – powiedziała Lodołasica, goniąc ostatnią kędzierzawą marchewkę widelcołyżką.

– Mamy nowe kultury starterowe z Kuby – wyjaśniła jedna z członkiń załogi.

Była piękna, wysoka, z ogoloną głową, talią osy, szerokimi biodrami i skórą koloru palonego cukru. Lodołasicca i Gretyl ukradkiem na nią spojrzały, gdy myślały, że ta druga nie patrzy, a potem złapały się nawzajem. Nazywała się Camila. Jej angielski był doskonały.

– Programujesz go za pomocą świateł podczas cyklu podziału, co powoduje, że wyraża różne profile smakowe i tekstury.

– To niesamowite – powiedziała Gretyl.

– Damy ci trochę do wzięcia, kiedy wyjedziesz. Kubańscy jedzą jak królowie.

Na deser był biały pudding, zrobiony z końcówek zapasów prawdziwego kokosa i tapioki wyhodowanej z kubańskich protów. Ani Gretyl, ani Lodołasicca nie miały wystarczającego doświadczenia z tapioką, aby stwierdzić, czy jest wierna, ale była równie smaczna jak lunch i Camila zapewniła ich, że nawet rolnik tapioki nie był w stanie odróżnić.

– Czy potrzebujecie więcej załogi? – powiedziała żartobliwie Lodołasicca. – Chcę tak jeść codziennie.

Camila wyglądała poważnie.

– Nie mamy więcej koi dla załogi, przykro mi to mówić. – Przyglądała się zatłoczonym stolikom. – To coś, o co się kłócimy. To dobra załoga, dobry statek. Niektórzy z nas chcą wypączkować nowy, założyć inną ekipę. Mamy coś tak wspaniałego, że to powinno rosnąć. Inni mówią, że jest coś w chemii tej grupy i jeśli się rozdzielimy, to zniknie. Dzieci rosną, wiele z nich myśli, że będą latać. Potrzebujemy więcej statków.

– Czy to dlatego jedziesz do Ontario?

Camila skinęła głową.

– Bańka sterowców była dawno temu, ale wciąż jest wielu to-

warzyszy, którzy wiedzą, jak budować i chcą pomóc. Twój Etcetera kontaktował nas z innymi. Dla wielu jest bohaterem, za jego męstwo dla *Lepszego Narodu*.

Teraz Lodołasicca i Gretyl wyglądały poważnie. Żadne z nich nie wspominało zbyt często o tym dniu, chociaż w końcu było to wezwanie dla odchodzących na całym świecie. Camila zrozumiała.

– Cóż za czas, aby żyć. Jeśli zbudujemy kolejny statek, powinniśmy go nazwać *Kolejnymi Dniami Lepszego Narodu*.

– To okropna nazwa statku – powiedział Etcetera. Jego głos był metaliczny i wycięty z właściwości akustycznych ich stołu, którego używał jako głośnika.

– Nikt cię o to nie pytał, martwy – powiedziała Lodołasicca.

– Gadanie o „lepszym narodzie” musi zginąć w ogniu. Nie robimy już narodów. Robimy ludzi, robimy różne rzeczy. Narody to rządy, paszporty, granice.

Camila zastukała w stół knykciami.

– Nie ma nic złego w granicy, o ile nie jest zbyt sztywna. Nasze komórki zatrzymują gaz nośny, tworzą granice z atmosferą. Moja skóra jest granicą dla mojego ciała, przepuszcza dobro i powstrzymuje zło. Masz swoje granice, jak wszystkie symy, które zapewniają stabilność i działanie. Nie potrzebujemy wszystkich granic, tylko dobre.

Odjechali, intensywnie się kłócąc, dyskusja znajoma światu podniebnemu. Zamieniła się w żargon o „priorytecie przestrzeni powietrznej” i „immunitacie wiatru” oraz „suwerennych prawach drogi”, niezrozumiałych dla Lodołasiccy i Gretyl. Wrzuciły swoje talerze do leja, który wyszarpnął je z rąk, upewniły się, że Rui spełnił swoją obietnicę, że chłopcy zjedzą biało i warzywa. Położyły się przytłone w heksajurcie na drzemkę. To było kilka pracowitych dni.

Gretyl potarła nosem gardło.

– Nie zostawiaj mnie dla gorących brazylijskich lotniczek.  
Lodołasicą wygięła szyję.

– Wzajemnie.

Zasnęły w ciągu kilku minut.

## iv

Dotarcie do Toronto zajęło zeppowi nieco ponad dzień, okrążając strefę wykluczenia miasta, ciągnąc za sobą agresywne drony, które zbliżały się do iluminatorów, aby je zeskanować i zrobić zdjęcia. Wiatry nad jeziorem Ontario były do niczego. Przez resztę dnia musieli wznosić, opadać, miotać się i błąkać, dopóki nie złapali wiatru, który zabrał ich do Pickering. Wszyscy zgodzili się, że to najlepsze miejsce do lądowania, z dala od paranoicznych zettów zaszytych w Toronto, upierających się, że ich naród ma jeszcze wiele dni, zanim będzie gotowy ustąpić miejsca innym, lepszemu lub nie.

Wylądowali wśród tłumu: awiatorów i gapiów, którzy pomogli umocować liny odciążowe i ustawić rampę na miejscu (żartując o „piersiach bezpieczeństwa”, ale upewniając się, że jest solidna, zanim ktokolwiek zszedł z trapu).

Grupa zjazdowa Limpopo zeszła po rampie, mrugając. Seth zachwiał się pod ciężarem klastra Etcetera, który nosił w jedenastu kawałkach wokół swojego ciała, opaski na nadgarstkach, plecak, pasek, klocki w bandolierze, jakieś pierścienie. Podążali za nimi awiatorzy, prowadzeni przez dzieci, wśród nich Jacob i Stan, ubrani w świeżo nadrukowane stroje piratów powietrznych, chusty na głowę oraz bluzy i rajstopy ozdobione fotorealistyczną kolczugą typu trompe l'oeil. Zebrali uściski i skomplikowane uściski dłoni i pocałunki od

swoich nowych przyjaciół i oddali je z zapalem, mówiąc więcej po portugalsku, niż mieli prawo się nauczyć podczas tak krótkiej podróży.

Miejsce przyziemienia było boiskiem szkolnym. Szkoła była nisko zawieszoną ceglana budowla, mająca sto lat, opuszczoną przez dziesięciolecia i ponownie otwartą przez siłę wyższą, sądząc po radosnym odmalowaniu i transparentach, osłonach słonecznych i żaglach na dachu.

Tam zmrużyła oczy, przypominając sobie własną szkołę zbudowaną na tym samym szablonie, ale prowadzoną przez prywatną firmę usługową, która zamknęła połowę budynku, aby zaoszczędzić na kosztach wyposażenia, zakładając stalowe żaluzje na okna i zostawiając je, by wyglądały na utwardzone obszary zabaw.

– Ładnie, co?

Dziewczyna miała nie więcej niż szesnaście lat, była urocza jak słodka rzecz, okrągła twarz i pełne, fioletowe usta. Tam pomyślał, że może być Wietnamką lub Kambodżanką. Miała trochę trądziku. Jej kruczoczarne, proste włosy były posiekane w pomysłowy bałagan.

– To Twoja szkoła?

– To nasze wszystko. Technicznie rzecz biorąc, należy do gównianego holdingu, który wykupił miasto z bankructwa. Zdarzyło się to kiedy byłam mała, mieliśmy specjalnego administratora, którego wszyscy nienawidzili, a potem było bankructwo i zamykali wszystko, stawiali płoty. Miarka się przebrała, gdy zatrzymali wodę. Po tym miasto się automatycznie usamodzielniało. Dzieciaki zrobiły szkołę.

– Fajna. – Tam cieszyła się oczywistą dumą dziewczyny. – Chodzisz tam na zajęcia?

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Nie wierzę w nie. Prowadzimy warsztaty rówieśnicze. Jestem

wybrykiem natury, mam grupę dziwaków, których zmieniam w mój botnet.

Tam skinęła głową.

– Nigdy nie miałam rachunku różniczkowego. Tamta pani z małym chłopcem pod pachą jest bohaterką matematyki.

Dziewczyna spojrzała ostro.

– No. Bez urazy. Jak myślisz, dlaczego tu jestem? Szansa na spotkanie z Gretyl? Kurde. Największa rzecz, jaka trafiła do tego miasta od zawsze. – Wpatrywała się intensywnie w Gretyl. – Jej dowody są takie piękne.

– Chcesz ją poznać?

Dziewczyna spojrzała spod przymrużonych powiek i wysunęła język, tak cudownie urocza, że to musiało być bardzo długo ćwiczone. Tam parsknęła śmiechem, zakryła usta i, ku swemu przerażonemu przerażeniu, *zachichotała*.

– Polubi cię – powiedziała Tam.

– Lepiej, żeby tak było – powiedziała dziewczyna i wzięła ją pod ramię.

Gretyl straciła uścisk na Jacobie, gdy się zbliżyli, i wyczuwając przypływ, wypuściła Stana, by łzawił za jego młodszym bratem i sprowadził go na ziemię. Tam machnęła do niej.

– Ej – powiedziała.

Gretyl dramatycznie położyła dłoń na cofających się plecach dzieci, po czym uśmiechnęła się do Tam i dziewczyny.

– Gretyl, to jest... .

Dziewczyna, która zarumieniła się po czubki uszu, wyszeptwała „*Hoa*”.

– Hoa. Ona jest fanką. Uwielbia rachunek. Przyszła tu, żeby cię poznać.

Gretyl uśmiechnęła się do dziewczyny, rozłożyła wielkie ramiona i objęła ją uściskiem.

– Miło mi cię poznać.

Rumieniec dziewczyny był wszechogarniający.

– Ciebie też miło poznać, Gretyl. Używam Twoich slajdów do rachunku na moich warsztatach.

– Miło to słyszeć!

– Wprowadziłam pewne ulepszenia. – Jej głos był szeptem.

– Co *zrobiłaś*? – ryknęła Gretyl. Dziewczyna skurczyła się i mogłaby uciec, gdyby Gretyl nie złapała jej za rękę. – Nalegam, abyś mi je pokazała, *właśnie teraz*.

Dziewczyna straciła nieśmiałość. Wytrzasnęła ekran i przeprowadziła Gretyl przez jej zmiany.

– Dzieciaki ciągle się myliły, kiedy stosowaliśmy operatory pochodnych na końcu, ponieważ bez nich, kiedy robiliśmy resztę, limity i tak dalej, wszystko wchodziło jednym uchem, a wychodziło drugim, po prostu pamiętanie. Kiedy zaczęłam mieszać operatory, gdy szliśmy, stały się lepsze w składaniu tego na końcu.

Akt „wesola staruszka Gretyl” zniknął. Spuściła swoje ogromne brwi.

– Czy operatory bez teorii nie są mylące? Bez teorii nie rozwiążą zastosowań. . .

Dziewczyna wciąła się, potrząsając głową, rozczochrane włosy wszędzie.

– Musisz tylko uważać, jakie operatory wybierzesz. Widzisz. . . – Wyprodukowała wykresy pokazujące, jak oceniła przykłady w każdej grupie. Tam widziała, że Gretyl to uwielbia. Była też pewna, że dziewczyna miała rację we wszystkim. Lubiła to miasto.

– Gotowa do drogi? – spytał Seth. Zaciśnął paski na kłastrze i nosił głośnik na naszyjniku, z którego mógł korzystać Etcetera.



Tam zmusiła się, by nie patrzeć się na to, kuszące było myśleć o tym jako o twarzy Etcetery. Ale jego wizualne wejście pochodziło z trzydziestu punktów obserwacyjnych.

– Już wkrótce. – Wskazała. – Gretyl ma wielbicielek.

Etcetera wydał niecierpliwy dźwięk.

– To świetnie, ale musimy ruszyć w drogę. To trzy, cztery dni drogi stąd, zakładając, że nie dostaniemy rowerów ani przejażdżki.

– Wiem. Musimy jeszcze pożegnać się z *Gilem*, przywitać tych ludzi i pożegnać się z *nimi*. To się nazywa towarzyskość, Etcetera. Dopasuj się.

Seth prychnął. Etcetera milczał, prawdopodobnie się dąsając. Tam wyobrażała sobie, że w swoim wewnętrznym monologu mówi niemiłe rzeczy o żywych. Przypomniała sobie jego zapisane na płytach wypowiedzi na temat wyboru Limpopo, by żyć jako duch domu. Zmrużyła oczy i wysunęła język. Usłyszała śmiech Hoa i Gretyl i odwróciła się, by zobaczyć, jak patrzą.

Zrobiła minę, robiąc z siebie Harpo. Hoa odpowiedziała własną, a Gretyl o gumowej twarzy zrobiła taką, która ich zawstydziła.

– Wygrałaś. Wy dwoje uczyniliście już świat bezpiecznym dla rachunku różniczkowego?

– Gotowe. – Uśmiechnęły się.

– Kiedy zaczynamy?

Tam spojrzała na chłopców, teraz w stosunkowo wolnym od sterowców zakątku boiska, z kilkoma miejscowymi dziećmiakami i kilkoma awiatorami, kopiącymi piłkę w grze, która wymagała wielu wrzasków i walki, i prawdopodobnie żadnych zasad.

– Jesteście ogarnięci – powiedział Hoa. – Mamy tu rowery wychodzące z naszych dup.

– Brzmi boleśnie – powiedział Seth. Hoa zrobiła minę.

– Jesteśmy fanami zdekonstruowanych rowerów, minimalnych topologii.

Tam zobaczył, że Gretyl i Seth kiwają głowami. Stłumiła irytację. Próbowała zrozumieć atrakcyjność topologii minimalnej, ale wyglądała po prostu na... niedokończoną. Dążenie do zmniejszenia całkowitej objętości mechanicznych ciał stałych było projektem zarówno defaultu, jak i odchodzących od dziesięcioleci, minimalizującym zużycie surowca w każdej części i lepszym w modelowaniu właściwości utwardzonego surowca. Znajome rzeczy stały się bardziej nieprawdopodobnie pajęczynowate. Wszystko było splecionymi siatkami typu „tensegrity”, które w stresie usztywniały się krzyżowo, łącząc siłę i giętkość. To było wystarczająco przerażające w formie regału lub stołu, wszystko wyglądało, jakby miało się cały czas zawalić. W przypadku rowerów technika ta przyprawiała ją o mdłości ze strachu, ponieważ rower odkształcał się i podskakiwał z powodu niedoskonałości dróg.

– Świetnie – udało jej się powiedzieć.

Hoa skinęła głową.

– Wyprzedzamy wszystkich. Zrobiłam jeden w zeszłym miesiącu, który waży tylko dziewięćdziesiąt gramów! Bez kół. Wydobdziesz z niego siedemset k, zanim się załamie.

To była ta druga rzecz w topologii minimalnej. Miała katastrofalny tryb awarii. Pojedyncza pękająca rozpórka powodowała kaskadę rozplątujących się chaotycznych ruchów, które mogły dosłownie zredukować ramę roweru do sterty wydrukowanych w 3D gałązek w trzydzieści sekund. Ludzie przysięgali, że mechanizmy samohamujące roweru zatrzymają go w bezpieczny sposób, zanim się rozpadnie. Ale jeśli potrafili tak dobrze modelować kataklizm, dlaczego nie mogli temu zapobiec?

– Świetnie. – Przyłapała Gretyl i Seta na sarkastycznym przewracaniu oczami. Spojrzała na nich gniewnie, a Seth ją uściskał.

– Pokochasz to. Jakby co, mamy Twój skan w aktach, prawda?

– To piekło w życiu pozagrobowym – powiedział Etcetera. – Pokażę ci, co i jak.

Rozważyła swoje opcje, epickie marudzenie, sarkazm, kapitulacja, uśmiechnęła się i powiedziała:

– Wygląda na to, że jedziemy!

Seth ją przytulił. Słyszała, jak Etcetera szepcze pochwały jego wyboru romantycznych partnerów.

## V

Ustawili rowery na polu, od najmniejszych do najwyższych, i zdobyli przyczepę, w której chłopcy mogli usiąść, do której mogli też przyczepić swoje półwymiarowe rowery. Podczas próby i wymiany hełmów, robienia zdjęć grupowych, panowała ogólna wesołość. Lotnicy, rozładowani, przyglądali się, udzielali rad i majstrowali przy rowerach.

Dotarli do momentu, w którym wszyscy nie mogli się doczekać i nikt nie potrafił podać powodu, żeby tego nie robić, wszyscy opróżnili pęcherze i tak dalej. Uformowali się i pojechali. Tam zacisnęła zęby, gdy zaczęła jechać, ale było gładko. Rower zawierał kombinację sztywności i sprężystości konstrukcji tensegrity, z łatwością pochłaniając wstrząsy, ale wciąż wystarczająco sztywny, aby zapewnić sterowność.

Stan i Jacob nadawali tempo przez pierwsze osiem kilometrów, powolną jazdę. Hoa i jej przyjaciółki dotrzymywały kroku, słuchając każdego słowa Gretyl. Kiedy Stanowi i Jacobowi zabrakło pary (czerwoni, zdyszani), wsiedli do przyczepy. Reszta imprezy skorzystała z okazji, by wysikać, napić się wody, przekąsić, wymienić rowery i dopasować kaski. Kiedy zaczęli ponownie, Hoa i przyjaciele pożegnały się i zawróciły.

Pchali mocno, trzy ramię w ramię, czasem mijali dziwny sa-

mochód – większość pojazdów jechała na 401, który był czystym defaultem i intensywnie patrolowanym – zatrzymując się wcześniej w rezerwacie Mohawków, gdzie znajdowała się knajpka z gotowanymi ćwiartkami ziemniaków podawanych z twarogiem. Właścicielem był „Idle No More” drugiej generacji. Szybko zorientowali się, których mają wspólnych przyjaciół.

Słońce było nisko. Zgodzili się, że jeśli ruszą, mogą być w Kingston przed zmrokiem, może nawet zjeść o północy ucztę z Limpopo, perspektywa, która rozpałała ich wyobraźnię i entuzjazm, z wyjątkiem Jacoba i Stana, którzy spali już w przyczepie, zwinięci jak yin-yang. Lodołasicca poluzowała ich ubrania i rzuciła na nich cień, a następnie spojrzała na nich, uśmiechając się w sposób, który Tam mogła zrozumieć, ale nie mogła się do niego odnieść.

Seth złapał ją, uściskał i pocałował, dodając podstępny język i skubanie płatka ucha; podniosła jedną rękę do jego spoconych pleców, a następnie wsunęła ją na tyłek i ścisnęła.

– Numerek w krzakach? – zaszeptał.

– Jezu, wy dwoje – powiedział Etcetera. Przypomniała sobie, że był dzisiaj cyborgiem i odskoczyła.

– Na pewno wiesz, jak poprawić nastrój. – Seth jeszcze raz ją przytulił. – Przepraszam kochanie.

– Nie martw się – powiedziała. – Rozpocznijmy to przedstawienie.

Była odchodniczką, odeszła, odkąd skończyła czternaście lat, chociaż wróciła do defaultu do rodziców, potem ciotki, potem rodziców aż do siedemnastego roku życia, kiedy odeszła na zawsze. Miała duże mięśnie ud i wybrzuszone łydki, nawet teraz była obwisła i była w średnim wieku. Był czas, kiedy nie myślała o chodzeniu po dziesięć godzin dziennie, dzień po dniu. W tamtych czasach ro-

wer był praktycznie oszukiwaniem. Mogła jechać bez potu. Był to luksus zarezerwowany dla zbiegu wielkich dróg i szczęścia.

Mięśnie czy nie, te czasy były już za nią. Po pierwszej godzinie dyszała. Odprowadzający wilgoć materiał jej koszuli wydawał się lepki. Zdarzało się, że jej łydki i stopy miały kurcze i musiały niezręcznie rozciągać się podczas jazdy, krzywiąc się i tłumiąc jęki. Mogła poprosić o postój, ale pomyślała o kolacji z Limpopo. Poza tym Seth też się krzywił, podobnie jak Lodołasicca i Gretyl. Żadne z nich nie mówiło o przystankach. Nie byłaby pierwszą, która się wyplakuje.

– *Cholera jasna!* – Seth zawył i potrząsnął nogą, odłożył rower i poturlał się po trawie na poboczu. Złapał się za nogę. Wszyscy wysiedli, przeciagnęli się, narzekali i nieśmiało uśmiechali się do siebie. Jacob i Stan obudzili się z drzemek i zaczęli krążyć wokół nich i żądać, by pozwolono im jechać. Wszyscy zgodzili się, że byłoby niesprawiedliwe nie pozwolić chłopcom jeździć, więc nastąpiły godziny jazdy w wolniejszym tempie. Było znacznie lepiej.

Słońce było krwawą plamą na horyzoncie za nimi, barwiąc drogę na czerwono, kiedy Jacob i Stan wsiedli z powrotem do przyczepy. Lodołasicca sprawdziła paski ich hełmów. Gretyl zrobiła to ponownie. Obie kobiety strzelały w siebie sztyletami i śmiały się z siebie. Wszyscy byli starzy i odbywali razem długą podróż. Coś się zmieniało. Jedna epoka ustępuje miejsca drugiej. Poczucie zmiany trzeszczało w chłodnym powietrzu. Jedli papkowe plastry arbuza i ścisane sakiewki z czekoladą i elektrolitem. Sprawdzili odległość i w niewypowiedzianym konsensusie wsiedli na swoje maszyny i zaczęli kręcić pedałami.

Na drodze nie było latarni. Przerzucili się na reflektory, potem na noktowizory, a potem z powrotem na reflektory, gdy światła Kingston rozjaśniły horyzont. Okrążyli miasto, ostrzegani przez

drony policyjne w powietrzu i znaki ostrzegające o punktach kontrolnych Policji Ontario. Kierowali się na drogę numer 15 na północ, pas prywatnych więzień budowanych jedno przy drugim.

Wschodził księżyc i robiło się zimno, kiedy dotarli do zjazdu z autostrady prowadzącej do więzień, parku rozrywki z aresztami zbudowanymi przez TransCanada w ramach strategii dywersyfikacji. Sala poprawczaka. Więzienie dla mężczyzn. Więzienie o minimalnym nadzorze. Gdy rozeszły się wieści, że nadeszła zmiana, każde z nich otrzymało pierścienie namiotów i jurt. Zjawisko to było zgodne z szablonem, który został opracowany i sformalizowany w głupio nazwanej Dekadzie Odchodnickiej. Niektóre ściany runęły, inne poszły w górę. Zbudowali maszyny z ubitej ziemi i dodawali rozległe skrzydła i metry, prawie na pewno onsen, ponieważ to było minimum w przypadku czegokolwiek odchodnickiego większego niż kilka osób.

Zmieniłby się rytm miejsca. W dni, kiedy świeciło słońce lub wiał wiatr, bez opamiętania uruchamiali lodówki, podgrzewali ogromne baseny z wodą do pływania i kąpeli, ładowali się i puszczały drony i inne zabawki. Gdy żadnego z nich nie było w pobliżu, budynki przechodziły na pasywną kontrolę klimatu, ludzie przestawiali się na mniej energochłonne zajęcia.

Więcej ludzi wchodziłoby i wychodziło, byłyby kłótnie o to, co robić i jak robić, jeśli w ogóle. Niektórzy zajmowali się rolnictwem, inni ogrodami. Albo i nie, niektóre społeczności nigdy nie zastygały, stawały się miastami-widmami w ciągu kilku miesięcy od powstania. Czasami zdarzały się gorsze rzeczy. Były mroczne historie o gwałtach, morderstwach, kultach osobowości, w których charyzmatyczni socjopaci prali mózgi hordom, aby wykonywały ich polecenia. Doszło do zbiorowego samobójstwa, a przynajmniej tak mówili. Wszyscy spierali się o to, czy te historie są prawdziwe,

zminimalizowane przez łatwowiernych odchodników, czy też podsycone do gorączki przez defaultowe psy-ops.

Przed nimi było więzienie dla kobiet. Wokół niego, najbardziej karnawałowy obóz, powiatowy jarmark dla uchodźców. Musieli zsiąść – żaden z rowerów nie zepsuł się katastrofalnie – i wepchnąć je w gąszcz rzeczy, krzyżujących się odciągów i pachnących salonów sufitu, które kołysały się nawet o tak późnej porze. W połowie drogi porzucili rowery i podzielili się plecakami Gretyl i Lodołascy, podczas gdy każda kobieta podniosła śpiącego chłopca.

Bramy więzienia otworzyły się szeroko. Kilka kobiet siedziało na pluszowych fotelach wyciągniętych z jakiegoś biura. Przerwały rozmowę, by od niechcienia zapytać, kim są ci ludzie i dokąd zmierzają. Na wspomnienie imienia Limpopo ich twarze rozjaśniły się i zaproponowały, że wprowadzą grupę do środka.

– Znaliliśmy ją jako G oczywiście. Pod tym właśnie ją zapisali. Karali ją mocno, gdy użyła swojego zewnętrznego imienia, więc przestała. Wszyscy zmieniają imiona, teraz jesteście szeroko otwarci. – „Szeroko otwarte” było tym, co powiedziała prasa default, gdy strażnicy więzienni przestali pojawiać się w pracy, coś, czego można użyć do terroryzowania ludzi maruderami, którzy wybiegną z więzień i zacząć siekać ludzi. Kiedy jechali przez parki TransCanada, widziała transparenty świętujące „szeroko otwarte”.

Wprowadzono ich do środka, przez szeroko otwarte – ahem – przedsionki skanujące, podwórka i komory, w których mogli być przetrzymywani goście lub więźniowie. Wszystkie drzwi zostały odsunięte lub usunięte i ustawione na kozłach i ułożone w stopy z asortymentem ubrań i innych rzeczy, którymi dzielili się więźniowie lub z więźniami. Blok więzienny składał się z ogromnych pomieszczeń z wysokimi sufitami i ścianami barowymi, w których znajdowały się trzy wysokie łóżka piętrowe, ozdobione banerami



i obwieszane kocami zapewniającymi prywatność (może były tam wcześniej, ale Tam nie sądziła, że więzienie działały w ten sposób). Światło było przyćmione, dookoła odgłosy szeptanych rozmów, chrapanie i oddechy setek, tysięcy? ... kobiet sprawiało, że miejsce brzmiało jak ogromny, mamroczący tunel.

– Tędy – szepnęła ich przewodniczka.

Szli gęsiego wąskim korytarzem między pryzcami, głęboko w labirynt. Tam czuła drobną defaultowość, obawiając się, że te kobiety są przestępcami, niektóre z nich z pewnością dokonały niewybaczalnej przemocy, by tu wyładować. Wszędzie byli brutalni ludzie. Przez większość czasu większość z nich nie robiła niczego szczególnie brutalnego, ponieważ nawet psychole musieli się dogadać i żyć. Ci ludzie byli dla nich po prostu słodcy od chwili ich przybycia. Limpopo była jedną z tych osób. Zamknęła tę część default.

Limpopo spała na swojej pryczy, z twarzą w szarej skali w przyćmionym świetle, ale pomarszczoną i starszą, niż Tam pamiętała. Wszyscy skupili się wokół jej koi, a Tam rzuciła okiem na krasnoludy skupione wokół mar Śnieżki.

– To niezręczne – wyszeptał Etcetera z piersi Setha.

Limpopo poruszyła się. Zmarszczyła twarz, tyle zmarszczek! Ręka Tam powędrowała do jej twarzy. Limpopo zamrugła dwukrotnie oczami, otworzyła je i się rozejrzała. Musieli wyglądać jak sylwetki, bez twarzy, ale kto inny byłby przy jej łóżku?

– D – szepnęła ich przewodniczka. – Przeprowadziłam ci kilkoro przyjaciół. – Jej głos był gęsty od łez.

– Dzięki – odszepnęła Limpopo. – Dzięki, Testshot. Wielkie dzięki. – Podparła się na łokciach.

– Cholera, dobrze cię widzieć. – Tam myślała, że Limpopo to powiedziała, ale to znowu Etcetera, jego głos dziwnie modulowany emocjami maszyny.

Limpopo uśmiechnęła się na wpeł, usta drżały. Łzy spływały jej po twarzy. Nikt nie wiedział, co robić. Lodołasicca podała Stana Sethowi, objęła ramionami szyję Limpopo i przyciągnęła ją do długiego uścisku.

– Kocham cię, Limpopo – wyszeptła.

– Wszyscy cię kochamy. – Gretyl podała Jake’a Tamowi i owinęła ramiona wokół Limpopo i Lodołasicy, na wpeł ześlizgując się na łóżko, żeby to zrobić. Tam spojrzała na zaspaną twarz Jake’a i zobaczyła, że się budzi, chociaż trzymał się jak małpa na drzewie, miał silne ręce, brudne włosy i słodko-kwaśny oddech nieumytych zębów.

– Mama? – wymamrotał.

– Tam. – Tam odwróciła się tak, że mógł zobaczyć obie matki przytulające dziwną staruszkę w dziwnym ciemnym pokoju. O dziwo, to go pocieszyło.

– Możesz stać? – Pomyślał o tym, skinał głową. Położyła go i przyłączyła się do uścisku, zgniatając nogę Limpopo, walcząc o pozycję. Minutę później ramiona Seta były wokół niej.

Przytulali się i płakali w ciemności. Jake powiedział z szokującą głośnością:

– Muszę siusiu, mamó! – Śmiali się i rozplątali, uciszyli chłopca i szeptali przeprosiny do kobiet, które zbudził hałas.

Limpopo poprowadziła ich z powrotem przez blok, na dziedzińiec oświetlony lampami i wypełniony małymi grupami konwersacyjnymi siedzącymi na kocach i krzesłach ze środka. Wyjęli z plecaków składane krzesła i koce, butelki pysznej whisky od fabbera na *Gil*. Rytuał był tak normalny i tak dziwny, że Tam wciąż był wstrząśnięta nim, dopóki nie wrócili do swojego kręgu konwersacyjnego. Chłopcom matkowała Lodołasicca i Gretyl, wpatrywali się szeroko otwartymi oczami od jednego dorosłego do następnego, za-

spane, nerwowe i jednocześnie podekscytowane. Tam wiedziała, jak się czują.

Limpopo opowiedziała im historię swojego uwięzienia w napadach i początkach, z wieloma przerwami. To nie była ładna historia. Spędziła dużo czasu w odosobnieniu, była to rutynowa kara za najłagodniejsze wykroczenia. Szczególnie były nią wyróżnione odchodzące. Jej najdłuższy okres w samotności trwał dwa lata, podczas których nie miała kontaktu z resztą ludności. Niewiele lepiej było przez resztę czasu: przez całe lata więźniowie otrzymywali godzinę wyjścia z celi dziennie. Przez sześć miesięcy nikomu nie pozwolono opuszczać jej bloku poza przypadkami medycznymi – bez prysznic, bez ćwiczeń. Tam pomyślała o ogromnych, odbijających się echem barakach i próbowała sobie wyobrazić, że tkwi tam z setkami kobiet przez pół roku. Zadrżała i wypija więcej whisky.

Na początku wszyscy słuchali, zachwyceni. Ale było późno. Mieli długi dzień. Zaczynając od Gretyl, Lodołascy i chłopców, wyciekali, znajdowali puste prycze w bloku. W końcu była tylko ona i Seth, oraz Etcetera. Ledwo mogła utrzymać otwarte oczy.

Limpopo i Etcetera byli zaangażowani w słowne połączenie umysłów, rozmowę coraz bardziej intymną, ocienioną prywatnymi niuansami, których Tam nie potrafił rozszyfrować, chociaż mogło to być wyczerpanie.

Tam zdała sobie sprawę, że Seth zasnął na swoim krześle. Limpopo była zajęta rozmową z pudełkiem na piersi, wykluczając wszystko inne. Potrząsnęła Sethem, by go obudzić, a on potarł oczy.

– Proszę. Zdejmij trupa i zostaw go z Limpopo, walimy w kimę.

Limpopo zachichotała, a Etcetera śmiał się razem z nią. To wydawało się bardzo konspiracyjne między tą dwójką, kiedy szli do łóżka.

Śniadanie było zabawą, polowaniem na łupieżców w więzie-

niach i namiotowych miastach parku TransCanada, aby znaleźć faby z mocą i zapasami, podgryzając smakołyki przekazywane przez przechodniów i zwracając smakołyki, albo rzeczy, które przynieśli, albo rzeczy, które otrzymali w prezencie po drodze. Zanim Tam i Seth dogonili grupę poszukiwaczy, rozproszyli się i uformowali na nowo, korzystając z wbudowanej sieci odchodzących, by odnaleźć się nawzajem. Było słonecznie i parno. Chłopcy mieli dopasowane jaskrawopomarańczowe szorty i rogowe hełmy wikingów oraz klapki, które wydawały pierdnięcie, ku ich oczywistej radości.

Seth wyglądał nago bez Etcetery rozłożonego na jego ciele. Rozkoszowali się prywatnością, w której mogli rozmawiać i przytulać się bez angażowania zmarłego. To było jak symboliczny nowy dzień, a także dosłowny. Ukończyli swoją misję, połączyli się z utraconym przyjacielem i ponownie zjednoczyli swojego zmarłego przyjaciela z tym utraconym przyjacielem. Ich ramiona obejmowały się nawzajem w talii, byli dobrze odżywieni, a słońce świeciło. To był nowy dzień, byli otoczeni przechodniami. Nie mieli nic do roboty.

Limpopo znalazła ich siedzących w trawie na zarośniętej łące po drugiej stronie autostrady, obserwujących, jak wielkie drony leniwie krążą nad głową. Niektóre były defaultu, inne odchodnickie, niektóre mogły uciec z farmy i stłoczyć się według ogólnych zasad.

– Dzień dobry, piękni ludzie. – Prawie śpiewała.

W świetle dnia wyglądała jeszcze starzej. Pochyliła się i Tam pomyślał, że widzi drżenie w jej rękach. Nie była też dużo starsza od Tam, miała dużo trudniejsze życie. Niezależnie od różnic między okolicznościami, Tam wiedziała, że to jej przyszłość. To sprawiło, że poczuła nieopisaną nostalgię za młodą, pewną kobietą, którą była.

– Dzień dobry! – zawołali.

Lodołasicca zaatakowała ją uściskiem. Tam skrzywiła się, zmar-

twiona słabością Limpopo. Jednak Limpopo się roześmiała, uściśkała ją i zażądała ponownego przedstawienia chłopcom, przeprowadziła z każdym z nich uroczystą rozmowę na temat ich ulubionych zainteresowań – podróży kosmicznych i oślizgłych rzeczy – i znalazła dla nich słodycze w kieszeniach, lizaki o tysiącu smaków wielkości piłeczek golfowych. Ich mamy skinęły głowami, zgadzając się, a piłki golfowe zniknęły w ich ustach, zatrzymując ich na chwilę.

– Jak *się* masz? – Ramię Lodołascy obejmowało ramiona Limpopo, twarz zwrócona ku słońcu. – To musi być najdziwaczniejsza rzecz, Ty i Twoi przyjaciele musicie być, nie wiem, po prostu. . .

– Tak – powiedziała Limpopo. – I nie. Chodzi o to, że kiedy jesteś więźniem, coś ci się przytrafia. Nie masz nic do powiedzenia. Znam kobiety, które były w środku przez lata, dekady, które nagle zostały zwolnione, bez uprzedzenia. Dosłownie przyszli strażnicy, zabrali je i wykopali. Nie miały szans zadzwonić do rodzin, nie było pożegnań. Czasami miałaś więźniów, które miały być zwolnione, załatwiono papierkową robotę, a potem, kilka minut przed ich odjazdem, to wszystko było anulowane. Nikt nie potrafił powiedzieć dlaczego. Kiedy drzwi się otworzyły, była to o rząd wielkości większa wersja bezwzględnego życia, które już prowadziłyśmy.

– Byłyśmy też przyzwyczajone do samowystarczalności. Wymieniałyśmy się przysługami, wspierałyśmy się nawzajem. Większość prac wykonywałyśmy w więzieniu. W ten sposób TransCanada dostarczała wartość dla akcjonariuszy, zmuszając więźniów do wykonywania całej swojej pracy, nieodpłatnie, w imię kary. Gdy otworzyły się drzwi, nie było *to* trudne, żeby utrzymać światło włączone. Nie mamy wszystkich potrzebnych nam materiałów eksploatacyjnych, zablokowanie dostępu do sieci elektrycznej oznacza, że możemy korzystać tylko z tego, co otrzymujemy z wiatraków i pa-

neli na dachach, ale wszystko to oznacza, że musieliśmy wyjść do reszty świata i znaleźć ludzi, którzy nam pomogą i vice versa. W zamknięciu było *tak wiele* osób, które odeszły. Pomysł prowadzenia tych wszystkich rzeczy bez chciwości i złudzeń jest tym, o co nam chodzi. – Błysnęła uśmiechem. – Powiedziałabym, że radzimy sobie cholernie świetnie.

Głośnik zawieszony na jej szyi wiwatował i wydawał odgłosy klaskania.

– Jesteś moją całkowitą bohaterką – powiedział Etcetera. – Świętny przykład dla wszystkich, żywych i martwych.

To też sprawiło, że się uśmiechnęli i przypomniało im pytanie, które Tam niecierpliwie pragnęła zadać.

– Nie chcę być dziwna. Ale czy zamierzasz zrobić nowy skan? W razie czego. . .

Limpopo odwróciła wzrok.

– Da da daaa – powiedział Etcetera. – Kryzys egzystencjalny się zbliża.

– Wiem, że gdzieś tam, gdzie mieszkasz, jest jeszcze jedna osoba, a ona brzmi. . .

– Jak w sumie. . .

Lekko uderzyła małym głośnikiem w obojczyk.

– Przestań. To nie jest pomocne, to wredne. Cokolwiek wydarzyło się między Tobą a nią, nie usprawiedliwia, że ze mną zachowujesz się jak chuj. *Szczególnie* ze mną. Ona jest mną.

– To jest kryzys egzystencjalny. – Etcetera nie wyglądał na zranionego, chociaż żywy Etcetera byłby w niespokojnych precelkach na myśl o tym, że jest publicznie okropny. Czy to oznaczało, że nie był osobą, którą był? Albo że dorósł? Albo że jego zderzaki utrzymywały jego nastrój w środku?

Limpopo wyglądała groźnie.

– Tak, zrobię skan. W męskim więzieniu prowadzą je już dwie załogi. Założymy własne. Wiele z nas jest już starych, a jeszcze więcej jest chorych. Jest jeszcze możliwość, że wysadzą to miejsce jako przykład.

Spojrzeni w niebo.

Gretyl pokręciła głową.

– Zawsze możliwość. Może TransCanada zawróci się i wróci, żeby wszystkich zamknąć. Musisz sobie wyobrazić, że to gównu jest panikującym defaultem. Co dalej, gdy więzienia przestaną działać? Ich małe wysepki normalności się kurczą. Byłoby rzeczą dla serca i umysłów, abyście wy, niegrzeczne dzieci, zostały wysłane do swoich pokoi bez kolacji.

To sprawiło, że dzień był mroczniejszy.

**Część VII**

**dylemat więźnia**



## i

Gretyl wróciła od faba ze wszystkim, czego potrzebowali do zbudowania schronienia, elastycznymi ramami i łącznikami, które chłopcy szybko zmontowali, fotoreaktywną folią, którą naciągnęli na każdy element, szepiając je ze sobą, tworząc pół-kopułę z pionową ścianą i drzwiami. Ustawili ją na polu, na którym obserwowali drony. Teren przed bramami więzienia był zatłoczony, nie było miejsca na nowe konstrukcje wystarczająco duże dla czteroosobowej rodziny. Było ciszej. Reszta ich załogi też tam się rozłożyła.

Limpopo nie była gotowa do wyjazdu i może nigdy nie będzie. Chciała zbudować onsen. Na wzmiankę o tym, rozbłysły się oczy tych, którzy znali ją w B&B, w tym Lodołasicy. Wypracowali konsensus, że zostaną i pomogą. Chłopcy nigdy nie widzieli onsenu – wyszły z mody w Gary – i z zapałem oglądali o nich filmy. Byli zaangażowani w projekt. Gretyl mogła wrócić do domu, ale nie było powodu, żeby tam być w przeciwieństwie do tutaj. Mogła uczyć swoje klasy wszędzie. Mała poważna praca matematyczna, którą wykonywała z kolegami, była niezależna od geografii.

Nie podobało jej się tutaj. Było zbyt blisko Toronto, do Jacoba Redwatera. To dziwne, że Lodołasic nazwała swojego syna jego imieniem, ale bycie tak blisko tego, co Gretyl nazwała „kryjówką Jakuba”, sprawiało, że była zdenerwowana. Dlatego Lodołasic chciał

zostać. Musiała udowodnić – sobie, światu, swojemu potwornemu ojcu, który znał każdy jej ruch – że się nie boi. Zostało to pomieszane podczas nadawania imion. Gretyl rozumiała, że refaktoryzacja tej bolesnej dyskusji nie daje żadnych nowych informacji. Kiedyś była na tyle nieroztropna, że pokłóciła się o to z Lodołasicą – w dodatku z ciężarną Lodołasicą – i nauczyła się swojej lekcji.

Nadal podskakiwała na wspomnienie.

– Nienawidzisz tego. – Chłopcy byli na miejscu budowy onsen, sklejjąc ze sobą fabrykowane cegły. Obiecano im wyprawę ratunkową do miejsca, w którym dron skatalogował całą masę użytecznego materiału, pod warunkiem, że tego ranka będą pilnie pracować i dobrze się zachowywać. Lodołasicsa wróciła i miotała się na połowym łóżku, mdlejąc, popijając przez słomkę ze swojego plecaka i lśniąc ładnie od potu.

– Nie nienawidzę tego. Całkowicie rozumiem. . .

– Nienawiść i zrozumienie nie są przeciwieństwami. Chcę ci powiedzieć, że *wiem*, że tego nienawidzisz, i jestem wdzięczna, że i tak to robisz.

Gretyl pokręciła głową.

– Ja też cię kocham.

Lodołasicsa wyciągnęła rękę i na ślepo zaczęła jej szukać, poklepała ją po tyłku. Gretyl wzięła ją za rękę. Miło było mieć chwilę bez dzieci. Minęło trochę czasu. Trzymały się za ręce i Gretyl zamknęła oczy.

– Zrobiłam dzisiaj nowy skan – powiedziała Lodołasicsa. – Chłopcy też.

Gretyl otworzyła oczy.

– Och. – Bardzo się starała, aby jej głos był neutralny, ale zawiodła.

– Nie bądź taka.

– Jaka?

Lodołasicca cofnęła jej rękę i usiadła.

– Był tłum, który je robił, mamy i dzieci, teraz skanery są wypalone i pracują. Wiesz, że to nieszkodliwe.

– Wiem, że proces skanowania nie może cię skrzywdzić, ale. . .

– Ale ktoś może ukraść Twój skan i zrobić nam coś straszego. Wiem. Przeszliśmy przez to. Są zablokowane moim prywatnym kluczem lub superwiększością kluczy naszych przyjaciół, zwykłej grupy, tej samej, której używamy do reszty.

Gretyl pokręciła głową.

– W porządku.

– Najwidoczniej nie jest w porządku.

– Wyjaśnij, dlaczego czułaś się tak zagrożona, że zostałaś zeskanowana, ale nie tak zagrożona, że po prostu stąd nie *wyjedziesz*?

– Zrobienie skanu daje nam pewne ubezpieczenie.

– Ubezpieczenie? Na przykład, jeśli Twój ojciec cię porwie, mogą uruchomić Twoją symulację, aby wychować naszych synów? Jeśli wszyscy umrzemy, może nasi przyjaciele uruchomią nas w symulacji i będą nosić nas na szyjach, będziemy mogli przez resztę czasu rozmawiać z ich cyckami?

– Mój tata mnie nie porwie. – W pierwszych pięciu latach ich związku Gretyl dobrze radziła sobie z dostrzeganiem, gdy Lodołasicca zmieniała temat. Od tamtej pory coraz lepiej potrafiła wymyślić, kiedy o tym wspomnieć. Nie wspomniała o tym.

– Skąd wiesz?

Lodołasicca zdjęła rękę z twarzy, wypluła słomkę i usiadła.

– Bo dostałam wiadomość od niego.

Gretyl dosłownie rzuciła się na żonę.

– Powtórz to?

– Słyszałam od niego. Daj spokój, wiesz, że wysyłał mi wiadomości. Nie odpowiadam. Nigdy nie odpowiadałam.

– Wcześniej nie byliśmy na jego podwórku.

– Jesteś przesadna. Jacobowi Redwaterowi nie jest trudniej dostać się do dowolnego miejsca niż dostać się w każde miejsce. To nie odległość zapewnia nam bezpieczeństwo.

Gretyl była również żoną Lodołasicy wystarczająco długo, by rozpoznać, kiedy jej żona miała rację. Zamknęła się i próbowała przestać się martwić. Chłopcy wrócili, szukając ubrań nadających się na misję ratunkową. Rozproszyło je oblewanie ich wodą i ubieranie. Wtedy wszystko zostało zapomniane, a przynajmniej mogły udawać.

## ii

Róża onsen, cegła po cegle. Wszystko zaczęło się, gdy niektórzy z jego załogi wyprodukowali mechy budowlane, które oczywiście chłopcy chcieli pilotować. Mechy działały automatycznie i miały dodatkowe zabezpieczenia. Wszyscy byli zgodni, że chłopcy są w nich dobrzy i, w przeciwieństwie do dorosłych, nigdy nie nudzą się powtarzającymi się czynnościami manualnymi, pod warunkiem, że mogą pilotować roboty podczas ich wykonywania.

Początkowo nalegali, by chłopcy mieli w pobliżu dorosłych drugich pilotów trzymających przełączniki, ale nie było dorosłych, którzy byliby w stanie nadążyć za pędem chłopców do budowania. Również onsen szybko rósł, dzięki ich wkładowi. To byłby chujowy ruch, żeby ich spowalniać.

– Rodzicielstwo, – oznajmiła Lodołasicca – to sztuka zejścia z drogi rozwoju swoich dzieci. – To załatwiło sprawę.

Poza tym dało im to razem więcej czasu niż miały od urodzenia Stana.

To była druga podróż poślubna, spędzona w upojnych pierwszych dniach – bardzo małego – nowego narodu, byli więźniowie i ich rodziny dodawali więcej każdego dnia, proszkując stalowe pręty więzienne w celu uzyskania surowca dla fabów, pompując dźwigary wspierające, podkrecone w równaniach minimum waga/materiały,

strukturalne wersje rowerów, na których jeździli, ale z większą liczbą zabezpieczeń. Hoa i przyjaciele przyjechali na trzydniowy pobyt, jeżdżąc dalej na rowerach. Znalazły grupę podekscytowanych byłych więźniów, którzy chcieli wiedzieć, jak działają te dziwne pojazdy. Teraz odbyły się trzy warsztaty tworzenia wariacji na ten temat. Dochodziło do tego, że zaczęły się poważne spory na temat etykiety rowerowo-piesznej.

Gretyl zapomniała, jak energetyzujące było życie rewolucyjne. W Gary było już rutynowo, tego typu, który musisz wprowadzić, jeśli wychowujesz dzieci i zachowujesz trochę życia dla siebie. Tutaj nie było dwóch takich samych dni. Każdy dzień przynosił nowe wyzwania, nowe rozwiązania. Minęły lata, odkąd Gretyl była częścią miejsca, w którym na forach dyskusyjnych toczyły się poważne kłótnie. Tutaj szalały, a nawet wybuchały bójkę na pięści, ostudzone przez rozjemców, którzy stanęli na wysokości zadania.

Tak jak ona była z tego wszystkiego zadowolona.

– Gretyl. – Sposób, w jaki Lodołasica to powiedziała, zmroził ją. Słyszała Lodołasicę smutną, przestraszoną, a nawet spanikowaną. Ale nigdy nie słyszała tej nuty w głosie żony.

– Co? – Gretyl pomachała powierzchniami interfejsu, machnęła nadgarstkami, by otrząsnąć się z zadań, które czekała w kolejce. Ich schronienie wydawało się ciasne, nie przytulne.

Lodołasica się pociła. Jej oczy były szeroko otwarte. Gretyl poczuła, jak jej serce przyspieszyło.

Przez drzwi weszła kolejna kobieta. Była... zwinięta. Niezbyt wysoka, krótko obcięta i stylowe włosy, na wszystkich płaszczyznach, może słowiańska. Jej postawa przypominała kota, który ma się rzucić. Gretyl nie mogła odgadnąć jej wieku: starsza od Lodołasicy, ale w tak doskonałej kondycji fizycznej, że nie można

było określić, o ile. Miała małe, kwadratowe zęby, które pokazała w szybkim uśmiechu. Gretyl wiedziała, kim musi być.

– Czyli Ty jesteś Nadie?

Nadie znikomo skinęła głową.

– Gretyl. – Wyciągnęła dłoń. Sucha. Silna. Zrogowaciała. Perfekcyjny manicure, polerowane paznokcie w kolorze diuny, tępe końcówki.

Gretyl przeniosła wzrok z Lodołasicy na Nadie.

– Jak źle?

– Limpopo przyprowadza chłopców. Nadie ma helikopter.

– Helikopter.

Ręce Lodołasicy drżały. Gretyl chciała je złapać, ale była irracjonalnie, mocno zła na swoją żonę. To była inna część bycia zawodowym rewolucjonistą: ludzie wokół ciebie przez cały czas umierali. Teraz jej chłopcy, jej dzieci, które miały moc sprawiać, że bolało ją z siłą, która promieniowała od dołu jej brzucha do najdalszych czubków jej kończyn, po prostu patrząc na nią przez ramiona niezmaconymi oczami i słodkimi ustami, byli na drodze niewyobrażalnej siły. Będzie broń i jeszcze gorzej. Filmy z Akron były wyświetlane przez cały czas, szybkie animacje wpadały na fora dyskusyjne, by rzucać głupie uwagi na temat brutalności świata zewnętrznego.

– Jak długo?

– Niedługo – powiedziała Nadie. – Na szczęście były długie kłótnie. Dały mi czas, żeby się tu dostać. Ale teraz się zdecydowali, idą.

– Dlaczego nie zestrzela Twojego helikoptera? – spytała Gretyl. Jej serce waliło.

– Bo to *mój* helikopter – powiedziała Nadie. Przechyliła głowę.  
– Zetta.

– Dobrze.

Ręce Lodołasicy były pięściami. Rozległ się powitalny dźwięk chłopiących głosów i tupot maszyn. Gretyl nie zawracała sobie głowy drzwiami. Przebiła się przez ścianę z fotoreaktywnej folii, rozpryskując chłodną ciemność wnętrza strumieniem światła słonecznego.

Każdy z chłopców pilotował mechy. Limpopo, Seth i Tam jechali na nich, stojąc na ramionach robotów, trzymając się uchwytów na głowach. Chłopcy krzyczeli, pchając maszyny tak szybko, jak się dawało, najwyraźniej na rozkaz, by nie martwić się o to, co zniszczyli. Ramiona mechów wymachiwały przed nimi, rozbijając namioty i jurty.

Dołączyli do niej Lodołasic i Nadie, wchodząc przez drzwi. Gretyl zobaczyła, jak Nadie ocenia grupę, delikatnie potrząsa głową.

– Nie wszyscy zmieścimy się do Twojego helikoptera, prawda?

Mówiła do Nadie. Lodołasic spojrzała na nią ostro.

– Gretyl, nie bądź dupkiem. – Gretyl *to* znała. Szło to tak: *spieprzyłam, teraz wszystko, co powiesz, przypomni mi o tym i sprawi, że będę wściekła*. Wiedziała o tym. Nie miała na to czasu. Zignorowała ją.

– Niewystarczy – powiedziała Nadie.

– Ilu?

– Przyszłam, żeby zabrać waszą czwórkę.

Gretyl rozpoznała uniki.

– Ale dla ilu masz miejsce?

Limpopo zsiadła, pomogła chłopcom, podczas gdy reszta zeszała na dół. Gretyl rzuciła im spojrzenie, upewniła się, że są ubrani, mają kapelusze przeciwsłoneczne.

– Przynieś wodę – powiedziała do Lodołasicy. Powietrze, ubrania, woda, jedzenie. Odchodnicki triaż. – Żywność.

Do Nadie:



– Ilu?

– Przyszłam po czworo.

Macierzyństwo zrobiło z niej tchórza. Wstydziła się, bo nie potrafiła powiedzieć: *Jak nie wyjadą nasi przyjaciele, to my nie pójdziemy*. To nie było już jej życie na szali.

– Zabierz nas wszystkich. – Próbowała być przekonująca.

Lodołasicą wróciła, szarpiąc paski kompresyjne na swoim największym plecaku, zdeformowanym od tego, co do niego wrzuciła.

– Ilu?

Nadie spojrzała na nią zupełnie nieczytelnie, spojrzała z powrotem na Gretyl.

– Czy umiałabyś wybrać?

– Wołałabym wyjaśnić wybór moim dzieciom, niż wyjaśniać, dlaczego obok nich były puste miejsca, kiedy ludzie zaczęli umierać.

– Czy zrobiłoby to różnicę, gdybym ci powiedziała, że przybývają w trybie nieśmiertelności?

– Jak Akron?

– Nie jak Akron. – Wokół zgromadziła się publiczność. Cokolwiek widzieli w języku ciała, uciszało ich. – Dokładnie nie tak jak Akron. Akron stworzył męczenników. Zabolało ich na całym świecie. Przychodzą jako policja ze środkami przymusu bezpośredniego, żeby przywrócić porządek, żeby zbadać morderstwa.

– Jakie morderstwa? – spytała Limpopo. Była zgarbiona, drżała, ale zapewniała siebie tonem, który miał dwa metry pięćdziesiąt i ostro zaciął.

Nadie pokręciła głową.

– Brak czasu. – Spojrzała na nich. – Mogę wziąć, hm, jeszcze jedno.

Spojrzeli na siebie.

– Ona ma helikopter. – powiedziała Gretyl.

Znowu spojrzeli po sobie.

– Zostanę – powiedziała Gretyl.

Lodołasicca spojrzała na nią z szokiem i smutkiem. Gretyl spojrzała na nią spojrzeniem, że nie będzie się kłócić. Nie przydawało się to zbyt w ich związku. To coś znaczyło.

– To jest mój dom. – powiedziała Limpopo. – Dam świadectwo. Zginę, jeśli do tego dojdzie.

Etcetera powiedziała coś miękkiego z obojczyków, dopasowanego do jej słuchu. Na jej ustach pojawił się mały uśmiech. Pogłaskała mówcę.

– Nie możesz zostać – powiedziała Lodołasicca.

Stan zaczął płakać, co było taką rzadkością, że Jake też krzyczał. Gretyl posadziła go na biodrze i pozwoliła mu schować twarz w jej gardle. Gretyl spojrzała na twarz Limpopo. Uderzyło ją, jak bardzo było inaczej, jak bardzo lata w więzieniu nie tylko ją postarzały, ale zmieniły. Wcześniej Gretyl uderzył wysiłek Limpopo, żeby nie wydawać rozkazów lub sugerować, że ma autorytet. Teraz była czystą alfą, promieniując niekwestionowaną dominacją.

– Nie wyjeżdżam – powiedziała Limpopo z niezachwianą pewnością siebie.

Nadeszła kolej Setha i Tam. Spojrzeli od Lodołasiccy do Gretyl.

– Gretyl – powiedział Seth. – Jesteś matką, nie możesz. . .

– Mogę. – Przełknęła gulę w gardle. – Będę. Jest kilka rzeczy, przed którymi nie możesz uciec. – Pomyślała o swojej studentce i o tym, przez co przeszli. – Chcę, aby moje dzieci były bezpieczne, ale nasza rodzina nie ma większego prawa do bycia nietkniętym niż ktokolwiek inny. – Nie mówiła sensownie, nawet dla siebie. – Dużo odchodziłam. – Wzruszyła ramionami. – Zostanę.

Mogło to trwać, gdyby nie Nadie. Przechyliła głowę, posłuchała czegoś w ślimaku, dyskretnie poruszyła palcami, zmrużyła oczy.

– Jedziemy. – Wyciągnęła ręce, żeby zabrać Stana od Gretyl.

Gretyl trzymała go, całowała i mrugała mocno, żeby powstrzymać łzy. To samo zrobiła Jake'owi. Świadomie zapamiętała zapach chłopców, wmawiając sobie, że nigdy nie zapomni zapachu, twarzy i głosów swoich ukochanych synów. Potem wzięła żonę w ramiona i trzymała Lodołasicę w uścisku, który rozciągał się od wieków do ich pierwszego szorstkiego, ukradkowego obmacywania, przez lata miłości i towarzystwa, trudy i nieobecności, zjazdu, walki i pojednania. Zabrało to wszystko, co miała i wszystko, czego nawet nie wiedziała, żeby nie płakać, zwłaszcza gdy poczuła łzy Lodołasicy na własnych policzkach, słone i równie znajome jak jej własne.

Nadie wydała nagłący dźwięk.

– Start za siedem minut. Będziemy musieli pobiec. – Biegła ze Stanem na biodrze. Lodołasicą chwyciła drugiego syna i pobiegła za nią, a Seth i Tam spojrzeli na nią bezradnie i też pobiegli.

Potem była ona i Limpopo.

– Chcesz zobaczyć, czy w schronie jest coś, co chcesz ocalić?

Gretyl, poruszając się w odrętwiałym śnie, wróciła do schronu, szturchnęła ich pościel i rozrzuciła dobytek. Były trzy koce, dwa małe i jeden duży. Małe pachniały jak chłopcy, a duże jak Lodołasicą. Wzięła je w ramiona. Wypchana mysz Jake'a, Mysza, wypadła z jego koca. Podniosła go za zużytą, przeżutą łapę. Patrzył na nią paciorkowatymi oczami, gdy chowała go z powrotem pod koce.

– Możesz je umieścić z moimi rzeczami – powiedziała Limpopo.

Szli szybko do więzienia. Limpopo była rozkojarzona, potykając się, gdy szła, rozmawiała przez swój interfejs i jednocześnie pisała SMS-y. Czasami prosiła Etcetera o przesłanie wiadomości. Za-

nim dotarli do rozległego obozu przy bramach więzienia, panowała na wpeł panika, gdy ludzie biegali do bram lub w ogóle z więzienia, niosąc na plecach tobołki. Dzieci płakały, ale poza tym było bardzo cicho. Przycięte, zwarte głosy, wiele w tym dziwnym tonie przeznaczonym do mikrofonów interfejsowych, a nie ludzkich uszu.

– Do środka – powiedziała Limpopo.

Gretyl usłyszała w oddali śmigło helikoptera, niesione wiatrem, cichsze w miarę odlatywania. Zatrzymała się i przyłożyła dłonie do twarzy. Naprawdę szlochała. Limpopo prowadziła ją za łokieć, szepcząc, że wszystko w porządku, jej rodzina była bezpieczna. Musieli *ruszyć*.

Gretyl dała się poprowadzić. Jej umysł się rozdzielił, jedna frakcja była przytłoczona smutkiem i samooskarżaniem się. Druga część – ta, która podjęła tę decyzję – ścigała się przez strategie i taktyki na wszystko, co miało nadejść. Nadie powiedziała, że nadchodzące siły nie uczynią z nich męczenników, chcą pokazać, że to walka z przestępczością, a nie wojna. Nie walczyć o istnienie społeczeństwa, którego koniec się zbliżał.

Odchodzące miały coś, czego nie miała strona domyślna: z wyjątkiem kilkorga dzieci, każda odchodząca była kiedyś defaultem. Prawie nikt w default – i nikt, kogo ktokolwiek słuchał, kropka – nigdy nie odszedł. Gretyl łatwo było nałożyć pogląd default na sytuację.

Byliby przewrotnie wiwatowani przy walce, przez więźniów i ich popleczników – kiedyś zamkniętych przestępców – awanturujących się i gazowanych do uległości i układanych jak sęgi drewna.

Gdyby walczyli, mogłaby to być masakra, ale nie byliby męczennikami. Byliby ISIS, opętanymi ideologią potworami, które trzeba pokonać z każdą godną ubolewania siłą.

Wszystko to, podczas gdy Gretyl wciąż szlochała, każda jej część

obserwowała drugą z perwersyjną fascynacją, zastanawiając się, która z nich to prawdziwa Gretyl.

\* \* \*

Więzienie dla chłopców przyciągało zagorzałych maniaków sieci. Wysłali biegaczy do więzienia dla kobiet, prosząc, aby każda, kto ma doświadczenie w pracy w sieci, korzystała z tłumików na algorytmach routingu, które zrównoważyłyby ich infrastrukturę sieciową, gdy jej części zostaną usunięte. Gretyl i Limpopo spojrzali po sobie.

– Moje miejsce jest tutaj. . . – zaczęła Limpopo. Jedną z jej przyjaciółek – kobietą, która pokazała im pryczę Limpopo, której imienia Gretyl nie potrafiła zlokalizować wśród napiętych emocji – prychnęła.

– Nie bądź idiotką. Nie jesteś naszą babcią, jesteś tylko kolejnym przestępcą. Nie potrzebujemy cię tutaj, aby się nami opiekować. Rób swoje. Wszyscy wiedzą, że jesteś gorącym gównem z programowania i opsu. Utrzymywanie naszych kanałów da nam więcej siły niż wpychanie swojego chudego, starego ciała między nas a wynajętych zbirów.

Limpopo sfingowała cios, uścisnęła ją szybko, cmoknęła w policzek i ruszyły.

– Oto, o czym myślę. – Pobiegly truchtem w kierunku męskiego więzienia. – To miejsce jest strzeżone sto razy lepiej niż gdziekolwiek, w którym kiedykolwiek byłaś. Cały czas rejestrowany jest każdy centymetr. Te kanały trafiają do centrum danych, które stosuje heurystykę, która uszeregowuje je tak, aby strażnicy mogli je spakować jako infografikę.

– Możesz stworzyć kanał okrucieństw. – powiedział Etcetera. Najgorsze rzeczy, jakie robią, wciągnięte do jednego kanału, który skleja się jak serial?

– Chodzi o to, aby zapobiec okrucieństwu – powiedziała Gretyl.  
– Nadie powiedziała, że nie chcą męczenników, kolejnego Akronu.

Dotarli do bram, gdy z nieba zaroilo się od dronów, które zda-  
wały się bombardować dachy więzień.

– Och – powiedziała Gretyl. Limpopo słuchała wiadomości.

– Nie – powiedziała – to było celowe. Utrzymują szkieletową  
załogę routerów powietrznych, wystarczającą dla sygnałów i tele-  
metrii, a reszta ląduje w klatkach Faradaya aż do pierwszego EMP.  
To standardowa taktyka, mówią, że używali jej w Nigerii, co dla  
mnie nie ma sensu.

– To było wielkie – powiedziała Gretyl – ale musieli je zabloko-  
wać. Zaczęło się od tych pływających miast w pobliżu Lagos. Ode-  
rwały się od lądu w powstaniu odchodzących, dosłownie, straciły  
zasilanie i kanalizację, nie miały wystarczająco dużo na pokładzie,  
aby zachować stabilność. Wynajęto najemników z subkontynentu,  
by spacyfikowali Lagos. Odchodnicy zachowali je, trzymali routery  
w pudełkach i wypuszczali je krótkimi seriami, mieszając się z dro-  
nami najemników, aby musieli pulsować własne urządzenia, aby  
dostać się do tych odchodnickich. Kanały prawie nie zawieszały.  
Sprawiło to, że najemnicy wyglądali jak dupki.

Dotarli do pomieszczenia operacyjnego IT w trzeciej piwnicy.  
Młody chłopak, niemający więcej niż czternaście lat, oprowadził  
ich entuzjastycznie po cechach centrum operacyjnego, opancerzo-  
nym przewodem łączącym je z twardymi łączami światłowodowymi  
i przewodami wewnątrz budynku, zapasowymi bateriami. . .

– Ma własny dopływ powietrza? – powiedziała Gretyl.

Chłopiec wzruszył ramionami. Był chudy, z małym afro, długimi ramionami i palcami, z twarzą pełną figlarnych oczu.

– Każdy blok ma przegrody, które mogą zamknąć, aby zagazować tylko jedną część. Tanie i skuteczne, o ile Twoja drużyna ma maski.

To wyjaśniało wszystkie dzieciaki w maskach przeciwgazowych w drodze do więzienia. W więzieniu dla kobiet prawie ich nie było. Zrobili własne z chustek z mikroporami i gogli. Wychodząc, minęli małą, sprawną linię montażową.

To był surrealistyczny punkt obserwacyjny, aby być świadkiem bitwy w więzieniach TransCanada. Na linii frontu korzystali z prywatnej ochrony, a nie z najemników. Byli to gliniarze zewnętrzni, faceci do wynajęcia w mundurach, z których korzystały miasta z prywatnymi siłami policyjnymi, i inne miasta, żeby złamać związki policyjne, ilekroć się stawiały. Mężczyźni i kobiety w niesamowitych kamizelkach kuloodpornych, rzeczy, które wyglądały jak Hugo Boss z odrodzenia cyberpunku, bez twarzy i osłonek, każdy z nich stanowił „jednoosobową armię” z egzozkieletem i przerażającą bronią bekającą. Była ich setka, ze wsparciem dronów i szybkimi, nieśmiercionośnymi robotami pościgowymi, bezgłowymi gepardami i psami ze stopu i miękkich solenoidów, wystarczająco sprytnych, by powalić cel i przytrzymać ją na ziemi, jeśli spróbuje wstać przed podpisany, sygnałem „w porządku”.

Część Gretyl, która martwiła się o swoją rodzinę, zniknęła, gdy ona i Limpopo przekazali szczegóły globalnej publiczności odchodzących, wikując środki zaradcze dla każdego planu ataku, jaki mogli sobie wyobrazić. Gretyl przypomniała sobie swoją wcześniejszą myśl o tym, że wszyscy odchodzący były defaultem, ale nie odwrotnie, zastanawiała się, co zrobili z tego domyślni agenci kontrwywiadu, którzy to monitorowali. Wiedzieliby, że to właśnie robią

odchodzący, pracują na otwartej przestrzeni, ale wiedzieli też, że kiedy walczyli ze sobą, używali skomplikowanych fałszerstw. Czy byliby w stanie *uwierzyć*, że odchodzący po prostu pozwalają temu wszystkiemu leżeć, gdzie wrogowie mogą to zobaczyć?

Siły wroga utworzyły obwód wokół kompleksu więziennego. Kamery śledziły wzorce przelotu dronów, fale milimetrowe, podczerwień i odbicia.

Formalności:

– Wszystkie osoby przebywające w tych pomieszczeniach podlegają aresztowi. Nie doznacie krzywdy, jeśli wyjdziecie z rękami na widoku. Będziecie mieć kontakt z adwokatem. Obserwatorzy praw człowieka są pod ręką, aby zapewnić poszanowanie praworządności. Macie dziesięć minut.

Dźwięk dochodził z wielu więziennych głośników, a także z megafonów wbudowanych w broje bojowe linii frontu. Fakt, że nadal mogli przesyłać dźwięk do wewnętrznych głośników, sprawiał, że serce każdego odchodzącego od niego drżało. Oznaczało to, że cała praca, jaką wykonali odchodnicy, aby zabezpieczyć swoje sieci i wykorzenić tylne drzwi pozostawione przez TransCanadę, była niewystarczająca. Sugerowało to, że wróg ma dostęp do ich kamer, może uruchomić gaz, uszczelnić grodzie. . .

Chłopcy sieciowcy rzucali się, grzmiąc palcami po interfejsach. Gretyl wymieniła wszystko, czego się dowiedziała o operacjach sieciowych TransCanada, rzeczy, które poprawiała, gdy wezwano ją do pomocy w czymś trudnym. Limpopo chwyciła ją za ramię, przywołała infografikę, zaczęła analizować ostatni ruch na serwerach audio. Etcetera dostał to, na co patrzyła, szybciej niż Gretyl. Krzyczał na chłopców, podsuwając im sugestie dotyczące portów do zablokowania, odcisków palców ruchu sieciowego, których należy szukać w inspektorach pakietów.



Gretyl odnalazła spokój w świadomości, że są we wzajemnych pętlach decyzyjnych. Zajmowała się diagnostyką od odchodzących obserwujących sieć, bez słów aktualizując modele stanowiące podstawę infografiki Limpopo, zauważając, gdy Limpopo włączyło nowe dane do swojej analizy.

W ciągu czterech minut znaleźli cztery tylne drzwi. Trzy były trywialne, konta dostępne, które powinny zostać usunięte wszędzie, ale zostały usunięte *prawie* wszędzie. Czwarty był trudniejszy do usunięcia, ponieważ wymagałby ponownego uruchomienia całego systemu, aby go złapać. Rozwiązali to, budując wielką, głupią regułę filtrującą, która szukała wszystkiego, co mogło próbować się do niej zalogować, zrzucając te pakiety. Gdy kończyli tę robotę, ktoś w Redmond pilnie wysłał Gretyl wiadomość, którą przegapili, że może nawet przeoczyła tę, która została wbudowana przez producenta w celu odzyskania licencji dla martwych klientów, którzy przegapili płatności, co pozwoliłoby im umieścić cały system w trybie minimalnej pracy. Teoretycznie można było wywołać ten tryb tylko wtedy, gdybyś posiadała klucz podpisu Siemens, ale byłoby naiwnością zakładać, że kanadyjski wywiad prowadzący ten program go nie posiadał.

– Nie ma sposobu, aby wiedzieć, czy to wszystkie – powiedział Etcetera, wypowiadając myśl, o której wszyscy myśleli, z maszynową dosadnością.

– Nie – powiedziała Limpopo.

– Wszyscy z zewnątrz patrzą – powiedziała Gretyl. – Jeśli jest więcej podatności, znajdą je.

– W końcu – powiedział Etcetera.

– Masz wsparcie – powiedziała Gretyl. – O co się martwisz?

– O Ciebie. – To ją uciszyło.

– Potrafisz być totalnym dupkiem – powiedziała Limpopo, ale

bez prawdziwej urazy. Chłopcy poprawiali swoje poprawki, wdrażając rozwiązania awaryjne, ale chichotali z „dupka”.

– Macie dwie minuty – powiedział głos.

Tym razem dobiegał tylko od krzykaczy na zewnątrz, wychwycony przez kamery wycelowane w najeźdźców. Niektóre z ich kamer były oślepienie przez pulsującą lekką broń, ale ten atak był przeznaczony dla instytucji cywilnych, a nie ufortyfikowanych więzień. TransCanada wydała prawdziwe pieniądze na redundantne systemy wizyjne. Musieli zirytować swoich akcjonariuszy, aby zobaczyć, jak wszystkie pieniądze, które można było wypłacić jako dywidendy, zostały przekierowane...

W uchu Gretyl zadzwonił telefon. Dotknęła go, zakładając, że będzie dzwoniła Lodołasicca, żeby upewnić się, że wszystko z nią w porządku, co doceniła i oburzyła się – *jestem trochę zajęta, kochanie* – ale to był męski głos.

– Czy to Gretyl Jonsdottir?

– Tak. – Telefon przyszedł z tożsamości przeznaczonych tylko dla przyjaciół i rodziny. Nie był znany nikomu, kto tak brzmiał.

– Gdzie jest Natalie Redwater?

– Kto to? – Oczywiście, że wiedziała.

– Tu Jacob Redwater. Jej ojciec.

Teoria gier Gretyl rozkręciła się, grając w różne gambity, próbując różnych teorii dla tego, czego chciał Jacob Redwater. Niewątpliwie wiedział o jej związku z Lodołasiccą, musiał wiedzieć o chłopcach, wiedział, że jest tam Jacob Redwater Drugi. Porwał Lodołasicę, zdecydowany zrobić z niej zettę, Redwatera. Zraniła go tam, gdzie był najsłabszy, w kasie, a on musiał być wściekły.

Musiał czuć do niej jakąś dziwną wersję miłości. Znała zetty w Cornell, patronów jej laboratorium. Musiała chodzić z nimi na obiady, zbierać fundusze, spędzać setki godzin na pogawędkach

o wysokiej stawce, pod czujnym okiem szefa wydziału. Rozmowa z nimi nie była nieprzyjemna, wielu z nich było dowcipnymi rozmówcami. Ale było w nich coś... nie tak. Dopiero po kryzysie sumienia i odejściu od Cornella była w stanie to nazwać: nie mieli syndromu oszusta. Nie mieli cienia wątpliwości, że każdy przywilej, którym się cieszyli, był zasłużony. Świat był prawidłowo ułożony. Na górze byli ważni ludzie. Nieważni byli na dole.

Gdyby powiedziała Jacobowi Redwaterowi, że Lodołasicca uciekła, czy użyłby swoich wpływów, by atak na więzienia był bardziej brutalny? A może (czy mógłby?) odciągnąć siły od więzień, by ścigać Lodołasicę? Więcej chłodu: czy Jacob Redwater pracował z Nadie? Czy Nadie porwała Lodołasicę, być może, żeby zawrzeć sojusz z resztą fortuny Redwaterów?

Przestraszyła się. Poszła wprost:

- Czego chcesz?
- Chciałbym porozmawiać z moją córką.
- To nie jest możliwe. – Trzymała się prawdy, jeśli nie całej.
- Pani Jonsdottir, wiem, że kocha pani moją córkę.
- To prawda.
- Trudno ci w to uwierzyć, ja też ją Kocham.

*Masz rację, trudno mi w to uwierzyć.*

– Jestem pewna, że tak, na swój sposób. – Nie miała zamiaru zachowywać się mikroagresywnie, ale to się wymknęło. Jak mogła to przepuścić?

Udawał, że tego nie zauważył, chociaż była pewna, że to zrobił.

– Nie chcę... – Ogarnęły go jakieś emocje albo był bardzo dobrym aktorem. Albo jedno i drugie, przypomniała sobie. Zetty, które znała, były dobre w dzieleniu na przedziały, w socjopatycznym stylu, rozumiały emocje innych ludzi na tyle dobrze, by nimi manipulować, bez doświadczania rzeczywistej empatii.

– Są dzieci – powiedział. – Jej dzieci.

– Moje też – powiedziała Gretyl.

– Tak.

– Cokolwiek się wydarzy, nie musi przytrafić się mojej córce ani wnukom. Twoim dzieciom.

– Gdzie pan jest, panie Redwater? Jesteś przy więzieniu?

– W rzeczywistości, jestem.

Tak myślała, hałas w tle był echem dźwięków, które słyszała przez zewnętrzne kamery więzienne.

– Wiedziałaś, że nadchodzą.

– Wiedziałem. Dlatego przyszedłem. Aby zapewnić Natalie bezpieczeństwo. – Nastąpiła chwila. – Mogę cię stąd wydostać.

– Dlaczego nie rozmawiasz z... – omal nie powiedziała: *Lodołasicą*, a potem *Natalie*, zdecydowała – Twoją córką?

– Nie odpowiada. Nie było łatwo zdobyć ten adres do Ciebie, ale musiałem przekazać jej wiadomość. Wiem, że nie poświęciłabyś swoich dzieci dla ideologii.

Jebać to.

– Myślisz, że Lodołasicą by tak zrobiła?

– Myślę, że moja córka jest na mnie słusznie zła. To znaczy, że nie mogę jej wyjaśnić pewnych... faktów. Nie możemy nawet prowadzić tej dyskusji.

– Wkraczają do nas, panie Redwater. Nie możemy prowadzić tej dyskusji, jeśli jestem atakowana.

– Nie mogę ich odwołać.

Nic nie powiedziała. Lodołasicą poświęciła wystarczająco dużo uwagi, aby wiedzieć, że gałąź rodu Jacoba Redwatera przejęła kontrolę nad główną fortuną dynastyczną, czyniąc go głównym rodzinnym maklerem. Gretyl byłaby zdziwiona, gdyby nie posiadali du-

zego udziału w TransCanada, nie mówiąc już o zleceniach dla gliniarzy.

– To nie moja gra. Szczerze mówiąc.

– Nie sądzę, że mamy o czym rozmawiać. – Rozłączyła się. Limpopo patrzyła w zamyśleniu.

– Moi teściowie są naprawdę pojebani.

Etcetera roześmiał się, dziwny dźwięk z głośnika. W śmiechu symulatora zawsze było coś dziwnego. Niektóre ostre krawędzie, wzmocnione zderzakami symów. Gretyl została zeskanowana. Może właśnie tak śmiałyby się w przyszłości z wybryków swoich synów.

Czas się skończył. Drony gliniarzy z zewnątrz opadały w kontrolowanych nurkowaniach, sygnalizując zbliżający się atak. Chłopcy w centrum danych wydawali oszałamiające, przerażone dźwięki, gdy lądowali swoją szkieletową flotą, goniąc drony gliniarzy, dokładnie w chwili, gdy pierwsza salwa pocisków przeszła niebo, śledząc drony, zabijając ponad połowę, zanim wylądowały. Łącza światłowodowe zostały zerwane, z wyjątkiem tych, które zostały potajemnie wykopane i połączone bezpośrednio w przekaźniki mikrofalowe, daleko od więzienia, na polach rolników.

Palce Gretyla i Limpopo zderżyły się, gdy dźgały te same miejsca na infografice, przełączając usługi na te łącza, dostrajając pamięci podręczne i systemy równoważenia obciążenia, aby dostosować się do nagłego spadku przepustowości o dwa rzędy wielkości. Ruch w więzieniach i poza nimi ustawiał się teraz w kolejkach głęboko w cache repeaterów. Na świecie inne cache robiły to samo. *Sieć interpretuje cenzurę jako zniszczenie i tworzy trasy wokół niej*, pomyślała Gretyl i uśmiechnęła się do starożytnego hasła sprzed odejścia. To była prawda przez jakiś czas, potem metafora, potem myślenie życzeniowe, a teraz była to specyfikacja projektu.

Była w fazie, ludzki koprocessor złożonego systemu, który wy-

korzystał maszyny jako system nerwowy do połączenia inteligencji globalnego tłumu ludzi, których kochała całym sercem. Ta część niej, która krzyczała i płakała, kiedy odesłała żonę i dzieci i została w domu, obudziła się na chwilę i zauważyła, że *to* był prawdziwy powód, dla którego to zrobiła. To niesamowite uczucie siły i połączenia z czymś większym. Minęły lata, odkąd Gretyl to poczuła. Teraz znów to poczuła, zdała sobie sprawę, jak bardzo za tym tęskniła. Życie w lepszym narodzie było lepsze niż życie w gorszym, ale życie w pierwszych dniach narodu stanowiło różnicę między zakochaniem się a kochaniem. Zdradziła swoją żonę. Kontynuując romans ze zbrojną insurekcją.

Więzienia miały obrony. Nadchodzące siły wiedziały dokładnie, gdzie były. Tłum miał pomysły na ten temat. Gdy mechy z taranami ustawiły się na pozycjach przed każdą bramą, oślepiające przeciwkamery więzienia ożyły, rzucając wiązki potężnego światła o szerokim spektrum bezpośrednio w czujniki mechów. Byli przed tym osłonięci, ale niedoskonale, co oznaczało, że mechy musiały zwolnić i polegać na czujnikach ultradźwiękowych, aby kierować swoim przejściem. obrońcy uruchomili dźwiękową broń przeciwpiechotną więzienia, przeniesioną z bloków na zewnętrzne mury. Mechy zwolniły bardziej. Wtedy obrońcy otworzyli atak z armatek wodnych.

W normalnych warunkach strumienie wody nie przeszkadzałyby mechom. Miały doskonałe żyroskopy. W razie potrzeby mogłyby przyjąć trzypunktowe stabilne pozycje. Ale były połączone ze sobą przez tarany, które trzymały w siatce dwa na dwa. Strumienie uderzały w nie pod różnymi kątami, więc korekcyjne szuwanie przednich jeszcze bardziej zaburzało równowagę tylnych i na odwrót. Wodni kanonierzy ustanowili rytm, który jeszcze bardziej

wytracił ich z równowagi. W ciągu kilku minut rozsiadły się dwie mecha drużyny. Trzecia cofała się chwiejnymi krokami.

Gretyl słyszała wiwaty, widziała radość na czatach. Wiedziała, że to tylko potyczka. Byli ogromnie, fizycznie przewyższeni. Prywatni gliniarze wycofali się za zbroję i salwa granatników przeleciała przez powietrze, mierząc w każdą armatkę wodne i otwory dla wiązek przeciwfotograficznych. Spodziewali się tego, ale i tak było to przerażające, nawet gdy kanały wypełniły się manifestami szkód, szacując całkowity koszt fizycznego zakładu TransCanada, obserwując spadek cen akcji firmy, gdy analitycy default czytający im przez ramię zmieniali swoje zakłady na to, czy TransCanada skończy się z użyteczną fabryką, czy też z płonącymi gruzami na koniec dnia.

Jej telefon ponownie zadzwonił.

– Dzień dobry.

Nastąpiło opóźnienie, a potem głos Jacoba Redwatera, napięty i skompresowany.

– Chcę porozmawiać z moją córką.

– Wyraziłeś się jasno więcej niż raz.

Nastąpiła długa pauza.

– Jej matka zmarła w zeszłym roku.

– Moje kondolencje.

– Nie mogłem znaleźć sposobu, żeby jej to powiedzieć.

– Upewnij się, że wie.

Chłopcy z centrum danych unosili rój dronów, w tym niektóre, które ukryli w lesie, za liniami wroga. Kanały dronów pokazywała siły wroga, zdyscyplinowane i nieruchome, gotowe do kolejnego ataku. Uszkodzone mechy pokuśtykały do tyłu. Wróg otworzył ogień do ich dronów. Chłopcy pchnęli je w automatyczne, bardzo intensywne manewry wymijające, które obniżyły cykle pracy ich aku-

mulatorów o połowę. Prawie wszystkie przeżyły pierwszą rundę, chociaż ich przekaz wideo zmienił się w plątaninę przyprawiających o mdłości nagrań z kolejki górskiej. Chłopcy nie wysyłali ich w przypadkowych schematach, każdy z nich znalazł się w pobliżu wrogiego drona obserwacyjnego, jadące na jego ogonie. Jeżeli siły naziemne uruchomiły broń HERF, która usmażyłaby drony i zrzuciła je z nieba, załatwiłyby również własne samoloty.

– Dobra robota! – Gretyl krzyknęła przez ramię na chłopaków, którzy nie potrzebowali nikogo, żeby im to mówić, tańczyli ze zwycięstwa. Tymczasem krótkie loty dronów zdołały usunąć 75 procent zaległości w sieci, znacznie zmniejszając przeciążenie ocalałego światłowodu.

Jacob Redwater powiedział:

– Wasze zapasy dronów są ograniczone. Możemy korzystać z zapasów.

– Tak. Nie możemy tego wygrać siłą.

Włączyły się zewnętrzne głośniki. Głos przemówił:

– Gordy, tu Tracey. Twoja siostra Tracey, Gordy. Wiem, że nie rozmawialiśmy, odkąd odeszłam, ale chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham. Jestem bezpieczna i szczęśliwa. Myślę o Tobie codziennie. Masz teraz siostrzenicę, nazwaliśmy ją Eva, jak mama. Sposób, w jaki tu żyjemy, jest lepszy, niż kiedykolwiek myślałam. Ludzie są dla siebie mili, Gordy, tak jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Ufam moim sąsiadom. Troszczą się o mnie. Troszczę się o nich. Nie jesteśmy terrorystami, Gordy. Jesteśmy tymi, których default nie umiał wykorzystać. Znaleźliśmy dla siebie zastosowanie. Gordy, nie musisz tego robić. Są inne sposoby na życie. Kocham cię, Gordy. – Inny głos, płacz dziecka. – To Eva, Gordy. Ona też cię kocha. Chce zobaczyć wujka.

Kanały zbliżyły się do jednego z frontowców, mężczyzny, któ-



remu drżały ramiona. To musiał być Gordy. Tłum zidentyfikował go poprzez analizę chodu, zdoxował, przeszukał jego wykres społecznościowy, znalazł trafienie w odosobnionym miasteczku w Wyoming, wyciągnął Tracey z łóżka, nagrał wiadomość.

Cisza się przedłużała. Prywatny gliniarz obok Gordy'ego z wahaniem położył mu rękę na ramieniu. Gordy otrząsnął się gwałtownie, odpychając go.

Chwila się przeciągnęła. Potem Gordy zrzucił rękawice machnięciem nadgarstków, posyłając je w klekocie po drodze. Jego gołe palce poruszały zatrzaskami przyłbicy, dopóki nie otworzył się szeroko. Jego twarz była niewyraźną, ruchomą plamą, brązową z poprawionymi przez kamerę smugami bieli w miejscu jego zębów i oczu. Zdjął hełm, zrzucił broń i pozwolił jej opaść wokół jego stóp.

Otoczający go gliniarze wpatrywali się w niego, telegrafując językiem ciała otwarte usta za przyłbicami. Odszedł prostopadłe do więzień i linii gliniarzy, w górę 15-tką w kierunku Ottawy, w kierunku mleczarni i dolin wschodniego Ontario.

Odszedł.

Cisza była czymś świętym, ciszą kościelną. To był cud, nawrócenie na polu bitwy.

– Akin! – głos był wzmocniony zza linii policyjnych, wystarczająco głośny, by zabrzączały szyby. – Wracaj do linii, Akin!

Był to głos rozkazujący, skręcający dupę głos wydający rozkazy. Ramiona Gordy'ego zeszywniały. Gordy szedł dalej, pozbywając się kamizelek kuloodpornych, zrzucając kurtkę na drogę za sobą. Głowę miał wysoko, ale ramiona trzęsły mu się, jakby płakał.

Jeden z gliniarzy na pierwszej linii uniósł broń z lufą wielką jak armatę, zbudowaną tak, by wysyłać skoncentrowane, rozdzierające jelita ultradźwiękowe na cel: nazywali go Wypadem. Mężczyzna,

którego ręka została zrzucona z ramienia Gordy'ego, zaatakował męczycznę z bronią, zanim ten zdążył wycelować. Wili się na ziemi, aż zostali rozdzieleni przez kolejnych gliniarzy i stanęli twarzami do siebie, trzymani za ramiona, z falującymi piersiami.

Gordy zniknął za wzgórzem.

Oddech Jacoba Redwatera był głośny w telefonie Gretyla.

– Nie możemy tego wygrać siłą.

Odłożyła słuchawkę, gdy z głośników skierowanych na zewnątrz w więzieniu zaczęło odtwarzać się następne ogłoszenie.

\* \* \*

W połowie trzeciej zapowiedzi policjanci otworzyli ogień do głośników, kolejne RPG-i. Więźniowie przerzucili się na kopie zapasowe, poza zasięgiem wzroku za linią dachu. Kiedy drony gliniarzy podniosły się, by zobaczyć, były nękanie przez kolejne drony, które ścigały ich po niebie, a nawet popełniły samobójstwo na dwóch dronach policyjnych. Podczas gdy szalała bitwa powietrzna, wydali jeszcze cztery ogłoszenia. Dostali pięć wyjść z siedmiu ogłoszeń. Tłum wrzucał szerokie uśmiechy na forach. Złapali gliniarzy na liniach tak szybko, jak tylko mogli, wykonując swoje wykresy, znajdując więcej osób do nagrywania wiadomości.

Gretyl pokręciła głową ze zdumienia, gdy pojawiały się nagrania. W męskim więzieniu ktoś grał DJ-a, ustawiając je w kolejce. W więzieniu dla kobiet ktoś inny robił to samo. Jeden z chłopców w sterowni zrobił to dla gliniarzy przed ich instytucją. Była sceptycznie nastawiona do planu.

Zmieniło się to w teorię wykresów: gdy trafisz na krytyczną masę osób, które odchodzą, sześć stopni oznaczało, że każdy wynajęty gliniarz na linii był nie więcej niż dwa uściski dłoni – lub

rodzinne świąteczne obiady – z dala od odchodzących, którzy by zawstydzi i namawiali ich, aby odłożyli broń.

Ogłoszenia od ósmej do dziesiątej grały w głośnikach na gzym-sie, zanim gliniarze sprowadzili moździerz – *moździerz* ! – żeby zaatakować mury, zamieniając je w sterty gruzu pośród kłębiących się tumanów kurzu. Akcje TransCanady gwałtownie spadły. Zaraza rozprzestrzeniła się na wszystkie *inne* miejsca, w których ukrywali się odchodnicy, uniwersytety, placówki badawcze, wszystkie te ośrodki detencyjne dla uchodźców. Kiedy rynek zobaczył, co trzeba będzie zrobić, aby przywrócić te objekty do wyjściowego stanu, inwestorzy spanikowali. Zawsze sprzedawali się w panice, za każdym razem, gdy wybuchała jedna z tych walk. Sprzedawali nawet prawdziwi wyznawcy wyższości zetta. Korzeniem *kredytu* było *credo*: wierzę. Obserwowanie, jak wynajęci policjanci wyciągają swoje wielkie spluwy, by wymazać *głośniki*, miało ogromny wpływ na nastroje zwierząt na rynku: ich system wierzeń walił się tak jak za każdym innym razem.

Więcej dronów: z głośnikami, dronów kontrolujących tłum, które były dostępne w więzieniu, tak dużych, że potrzebowały dodatkowej awioniki, aby je skorygować od wibracji własnych głośników.

Drony skierowały się do mężczyzn i kobiety, których namierzyły, zamieniły ich w okulary, podczas gdy ich koledzy z oddziału wpatrywali się w opancerzonych gliniarzy otoczonych aureolą krążących dronów, zbyt blisko ich ciał, by bezpiecznie zestrzelić, nawet w zbroi. Co jeśli ich ogniwa wodorowe wybuchną? A jeśli zostali uwięzieni w pułapce?

Kiedy wydano rozkaz, by zawrócić tych nieszczęsnych drani, ruszyli w kierunku transporterów opancerzonych na tyłach formacji, otoczeni przez brzęczące drony, które nawiedzały ich jak ogromne muchy owocowe o dużym głosie. W jednym przypadku dron zdołał

wślizgnąć się do transportera opancerzonego wraz ze swoim celem. Wielki podobny do czołgu samochód zakotłosał się na zawieszaniu, gdy gliniarze w środku gonili za nim, wariując jak tłum parafian goniących zagubionego nietoperza. Nagranie z tego drona przedstawiało klaustrofobię typu rybie oko. W końcu ruch ustał, gdy dron został uderzony w pokład transportera opancerzonego. Chwilę później otworzył się właz transportera opancerzonego i odeszło trzech kolejnych gliniarzy, dwie kobiety i mężczyzna. Mężczyzna i jedna z kobiet klócili się z drugą kobietą, być może próbując przekonać ją, by została, ale wszyscy zostawili broń na poboczu drogi, gdy wyruszyli do Ottawy.

Sprawy się ułożyły. Więźniowie mieli teraz cholernie niewiele sposobów na nawiązanie kontaktu z glinami, co oznaczało, że nie było żadnych negocjacji. Wcześniej też nie było.

Zadzwonił telefon Gretyl.

– Musisz zabrać stamtąd Natalie. Teraz.

Gretyl poczuła, jak ściskają jej wnętrzności. Może to była sztuczka zetty, żeby ich wypłoszyć, skłaniając ich do myślenia, że nadchodzi wielkie pchnięcie. Redwater nie był ponad tym. Jednak brzmiał na zdesperowanego w nie-Redwaterowy sposób.

– Nikt nie wychodzi, dopóki wszyscy nie wyjdziemy. – Ostrożnie unikała potwierdzenia aktualnej lokalizacji Lodołasicy. Domyślała się, że to oznaczało, że Nadie nie pracowała dla staruszka, bo inaczej dałaby mu znać, że jego cenna linia krwi jest bezpieczna.

– Dzieci. . .

– Tutaj jest *wiele* dzieci. Dlaczego to ma znaczenie, czy są z Tobą spokrewnione?

Wydał szczenięcy dźwięk, między szczekaniem a skomleniem.

– Ty zła suko.

– To nie ja mam wszystkie spluwy. Czy jest pan tutaj, panie Redwater? Czy widzisz, co się dzieje?

– Mogę to zobaczyć. To dobry teatr. Gretyl. Jestem pewien, że twoi przyjaciele są tym podekscytowani, Gretyl. Ale to nie będzie miało znaczenia za pięć minut.

– Jeśli zostało mi tylko pięć minut, lepiej będę się nimi delektować. – Znowu się rozłączyła.

– Dlaczego go nie zablokujesz? – spytała Limpopo.

– Ponieważ tak długo, jak będzie z nim rozmawiać, może być w stanie przekonać go, by nie pozwolił swoim kumplom wysadzić nam tyłków – powiedział Etcetera.

Gretyl pokręciła głową. Spojrzała na infografikę, obserwowała przepływ ruchu w sieci, zastanawiała się, czy to prawda, że Jacob Redwater mógł być ich zbawcą, czy to on w ogóle był przyczyną ich działających połączeń sieciowych, żeby mógł do niej zadzwonić.

– Może to część tego. Ale to jest dupek, który zabrał moją żonę, kurwa, porwał ją. To nie jest miłe, ale lubię, gdy się wierci.

Limpopo wzruszyła ramionami.

– Twoje ostatnie minuty na Ziemi i spędzasz je na drobiazgowej zemście? To Twoje życie.

To zabolalo. To była prawda. Limpopo zawsze była lepsza w dużym obrazie i przeżywaniu teraz. Więzienie uczyniło ją jeszcze bardziej stoicką. Gretyl próbowała sobie wyobrazić, co zносиła przez lata.

Łącza sieciowe nagle się urwały, ich drony wystrzeliły z nieba w tym samym czasie, gdy odcięły się światłowody.

– Chyba nie będę miała okazji przeprosić starego drania. – Sięgnęła po rękę Limpopo. Jej uścisk był suchy, a dłoń wydawała się słaba, ale była ciepła i ścisnęła ją z powrotem.

– Kocham cię, Limpopo.

- Ja też cię kocham.
- Ja też – powiedział Etcetera.
- Dziękuję.

Mocno ścisnęły dłonie.

\* \* \*

Chłopcy trajkotali jak mały na drzewie. Niektórzy zadawali niecierpliwe pytania dwóm starszkom trzymającym się za ręce i wpatrującym się w infografikę, ale Gretyl i Limpopo nie miały im nic do powiedzenia.

Kamery nadal dostarczały przekazy z zewnątrz, ponieważ lokalna sieć nadal działała, nadal gromadziła materiał do wysłania reszcie świata. Linie policyjne się zacieśniły. Nie było w nich więcej identyfikowalnych ludzi. Wszyscy byli wewnątrz mechów i transporterów opancerzonych albo zatrzymali się daleko za policyjnymi autobusami i przyczepami administracyjnymi, które przyjeżdżały na platformach. Stratedzy po drugiej stronie nie zaryzykowałiby więcej psy-ops ze strony więźniów, nawet gdyby oznaczało to walkę z zbroi. Taktyka mechów i transporterów opancerzonych była przede wszystkim zabójcza, wszyscy o tym wiedzieli. Nie można aresztować kogoś z wnętrza ogromnego półczołgu lub kombinezonu zabójczego robota. Można było ogłuszyć lub zabić, ale nie można było odczytać praw ani zakuć w kajdanki.

Mechy podeszły sprytnie do przodu i podłożyły ładunki wokół ocalałych murów obwodowych, cofając się na trzech nogach, rozplaszczając się przed eksplozją, która wstrząsnęła ścianami, sprawiając, że fundamenty zatrzęśli się, nawet w ich podziemiach.

Kamery na tej ścianie pociemniały. Przeszawili kamery z wewnętrznego dziedzińca na swoje infografiki i obserwowali powtarzające się ćwiczenie. Transportery opancerzone przetoczyły się,

tworząc pancerną ścianę, mechy przeszły nad nimi, podłożyły nowe ładunki i wycofały się. Gretyl odruchowo sprawdziła, co robią rynki, ale oczywiście nie było żadnego zewnętrznego kanału. Nie miało to dla nich znaczenia. Nadchodził koniec. Pierwsze dni lepszego narodu. Ostatnie chwile wyniszczonych, kruchych fizycznych ciał jakichś głupich, niedoskonałych odchodniczek. Gretyl nie dała się odciąć, zmusiła się do patrzenia na ekrany, patrzenia, jak wali się ściana, ciemniejszą kamery. Mocniej ścisnęła dłoń Limpopo.

Zadzwonił jej telefon.

Spojrzała na infografikę, zobaczyła jakoś, że sieci wróciły online. Sieci, które gliniarze fizycznie przejęli, obcięte prawdziwymi przecinaczami kabli, znów były online. Zadzwonił jej telefon.

– Proszę. – Płakał.

– Panie Redwater?

– Proszę. Nie mogę...

Prawie ustąpiła. *Śmiało, zabij nas, Twoja córka i wnukowie są daleko stąd.* To była odruchowa myśl, wspólne miłosierdzie dla starca, którego głos łamał się ze smutku.

– Jeśli nie możesz, nie powinieneś. Każdy tutaj ma kogoś, kto będzie opłakiwał ich śmierć. Jeśli masz władzę, by to zatrzymać... – Wyraźnie zrobił, bo jak inaczej wytłumaczyć połączenie sieciowe, mechy i transportery opancerzone teraz wciąż na dziedzińcach, z widokiem na zrujnowane fasady, biura i magazyny stojące nagie na powietrzu, czwarta ściana usunięta, wyglądając jak zestawy do dramatów.

– Jeśli możesz zrobić cokolwiek, aby to powstrzymać, możesz uratować ich życie.

– Nie mogę tego zrobić.

– Nie zrobisz tego.

– Czy mogę... czy przyjdiesz ze mną o tym porozmawiać?

– Panie Redwater, z całym szacunkiem, nie jestem pieprzoną idiotką, porywający, zły skurwielu. – Powiedziała to spokojnie, ale jej puls przyspieszył. Limpopo cicho dopingowała.

– W takim razie, czy mogę wejść? Sam?

Pomyślała. Nie było prawdopodobne, by zetta zamienił się w zamachowca samobójcę, szantaż lub pranie mózgu kogoś innego, by stał się zamachowcem samobójcą, oczywiście tak, ale nie ryzykowanie własnej skóry. W tempie, w jakim wszystko szło, wszyscy umrą w ciągu godzin, może minut.

– Nie sądzę, żeby ktoś tutaj miał coś przeciwko temu. A co się tam dzieje, z całą tą bronią, czołgami i zabójczymi robotami. . .

– To mój punkt obserwacyjny. – Brzmiał, jakby zapanował nad swoimi emocjami.

– Zostaw nasze kanały informacyjne. Żadnego glejtu, jeśli nie możemy dotrzeć do świata zewnętrznego.

Nastąpiła długa pauza. Pomyślała, że mógł się rozłączyć, ale kiedy się odezwał, usłyszała pojedynczy zwarcie, gdy wyłączył mikrofon. Rozmawiał z kimś innym.

– Poza mną. Ale złożyłem prośbę.

Wzruszyła ramionami.

– To więzienie dla chłopców. Najbardziej wysunięte na południe.

Szybko wystukała wiadomość reszcie odchodników, tym w więzieniach i w tłumie, wyjaśniając, że Jacob Redwater poprosił o bezpieczne przejście, aby móc porozmawiać z żoną swojej córki. Zasugerowała, ale nie powiedziała, że Lodołasicca i chłopcy byli w budynku. Podczas gdy tłum żarłocznie przeszukiwał tatę Lodołasiccy i rozdzielał ogromne ilości informacji na temat rozrastających się imperiów Redwater, Limpopo i Gretyl szeptały sobie nawzajem o tym, co będzie dalej.



– Wygląda na to, że się złamał – powiedziała Limpopo. – Jakiś rodzaj ścinania między Jacobem Redwaterem, zettą, a Jacobem Redwaterem, człowiekiem. Konwersja na łożu śmierci czy coś. Mówiłaś, że zmarła jego żona?

– Tak, ale z tego, co powiedziała Lodołasicca, byli w zasadzie rozwiedzeni przez większość jej życia, pod każdym względem oprócz nazwy. Miała siostrę, nie wiem, co się z nią stało. Jestem pewna, że ma dostęp do tyłu firm, ile chce.

– Kimkolwiek jeszcze jest, jest czarujący – powiedział Etcetera. – W ten inteligentny, socjopatyczny sposób. Fajnie się z nim kłócić, gdybyś nie była jego córką.

– Oto on – powiedziała Limpopo.

Chłopcy zebrali się wokół ekranu, powiększając i poprawiając obraz z pozostałych kamer na wewnętrznym dziedzińcu. Ubrany był w zielone sztruksy i puchową kamizelkę nałożoną na koszulę z długimi rękawami. Jego włosy były siwe, ale twarz gładka, postawa wyprostowana. Szedł powoli i zdecydowanie. Był stary, ale nie wyglądał na słabego.

– Czy któryś z was może go przyprowadzić? – spytała Gretyl chłopców. – Nie chcę iść na górę, na wypadek, gdyby zamierzał mnie porwać.

Chłopcy pokłócili się o to, kto by to zrobił. Wygrał dzieciak o imieniu Troy, szesnastolatek z krótkim afro, swobodnym uśmiechem i bystrymi, szybkimi oczami. Pobiegł. Chwilę później obserwowali go na ekranie, rozmawiającego z Jacobem Redwaterem, prowadzącego go.

– To powinno być dobre – powiedział Etcetera.

Gretyl zastanawiała się, gdzie jest Lodołasicca, czy to widzi. W tłumie było dużo wrzasków, by transmitować na żywo jej rozmowę

z Redwaterem. Powiedziała stanowczo nie, zgadzając się na nagranie i wydanie później, w zależności od tego, czy będzie później.

Jacob Redwater wszedł do sterowni, poprzedzony falą niedoceanianej wody kolońskiej. Gretyl wstała i spojrzała na niego z góry na dół, szukając wybrzuszeń wskazujących na broń lub inne niespodzianki. Nie, żeby w tych dniach musiały się dużo wybrzuszać i nie żeby wiedziała zbyt wiele o tym, jakie wybrzuszenia robiły.

Jego twarz była niewzruszona. Płakał kilka minut temu, załamany i zagubiony. Teraz nosił maskę zetty, dwie części czarujące, wyrafinowane, a jedną część martwego drapieźnika. Człowieka, który mógłby prowadzić zabawną rozmowę przy kolacji, a potem wrócić do domu, zbankrutować Twojego pracodawcę i wyrzucić cię na ulicę.

– Witaj Gretyl. – Stał przed Troyem, jakby Troy miał broń w plecach i udawał, że go tam nie ma.

– Witam, panie Redwater. – Wyciągnęła rękę.

Jego dłoń była ciepła i jędrna.

– Mów mi Jacob.

Limpopo rzuciła mu zabawne spojrzenie. Gretyl przypomniała sobie, że Jacob Redwater kazał ją oddać do tego więzienia, oderwać od rodziny i wszystkiego, co jest jej drogie. Przywykła do myślenia o nim jako o mężczyźnie, który spłodził i porwał jej żonę, ale był arcynemezis Limpopo. Zastanawiała się, czy Limpopo wstrząśnie draniem, który z pewnością na to zasłużył. Już miała rzucić się, by wyciągnąć swojego wątłego starego przyjaciela, słabszego obok tego energicznego, niewyobrażalnie bogatego mężczyzny, ale Limpopo wyciągnęła rękę.

– Limpopo. – Przechylił głowę, starając się ją rozpoznać.

– Cześć, Jacobie.

– Miło cię widzieć – powiedział Etcetera. Oczy Redwatera się rozszerzyły. Zaczął od mówcy między jej obojczykami.

– To ja, Hubert. Nie żyję.

– Widzę. Mimo wszystko miło znów z Tobą porozmawiać.

Troy przyniósł mu krzesło. Cała trójka siedziała razem, chłopcy skupili się na drugim końcu pokoju, ostentacyjnie nie słuchając, podczas gdy zaciekle podsłuchiwali.

Redwater nic nie powiedział. Gretyl oparła łokcie na kolanach i pochyliła się do przodu, wyginając plecy, by wydobyć z siebie skrzypienie i ból siedzenia i przerażenia.

– O czym chciałeś porozmawiać, Jacob?

– Nie chcę, żebyś została zraniona.

– Nie chcesz, żeby Twoja córka została zraniona. Jesteś obojętny na to, co się stanie ze starą lesbą, z którą się związała.

Pokręcił głową.

– Nie obchodzi mnie twoja seksualność. Wiesz, mój kuzyn jest gejem.

– Wiem. To jest powód, dla którego zarządzasz ostatnio rodzinną fortuną.

Pokręcił głową.

– To bardziej skomplikowane. Możesz w to uwierzyć, jeśli chcesz. Wewnętrzna polityka rodziny Redwater jest zawsze i tylko o jednym.

– Pieniądze.

– Władza. Pieniądze tylko liczą się do wyniku.

– Musiało cię naprawdę rozpieprzyć, kiedy Lodołasicca oddała swoją część tej najemnicze.

Chciała, żeby się wiercił. Spodziewała się, że będzie płaczącym mężczyzną przez telefon. Nie chciała umrzeć ze wspomnieniem

wyprostowanego i dumnego wypalonego w jej nerwie wzrokowym, dowodu, że słońce nigdy nie zajdzie nad imperium zetta.

Pokiwał głową.

– To skomplikowało sprawy w naszej rodzinie. Ale to nie było śmiertelne. Wierzcie lub nie, Nadie i ja jesteśmy ostatnio w dobrych stosunkach.

Gretyl zachowała swoją najlepszą pokerową twarz, nie chcąc zdradzić faktu, że Nadie miała ze sobą Lodołasicę i chłopców.

– Chciałbym zobaczyć córkę i wnuków.

– Myślę, że zrezygnowałeś z tego prawa, kiedy ją porwałeś, panie Redwater – powiedziała Limpopo. Spojrzeli na nią. Jej oczy błyszczały niebezpiecznie. – Kiedy mnie zniknąłeś.

– Kiedy mnie zamordowałeś – powiedział Etcetera.

Redwater był niewzruszony. Gretyl wydawało jej się, że widziała niespokojne opowieści, nagłe uświadomienie sobie tego aroganckiego książątka, że był trzy poziomy pod ziemią, otoczony przez ludzi, którzy byli mu winni przemoc.

Mówił ostrożnie.

– Nie powiedziałem, że mam do tego prawo. Rzeczy, które się wydarzyły, są nie do pożałowania. Były okropne. Przywiozłem Natalie do domu, bo wiedziałem, że przed Tobą i Twoimi przyjaciółmi stoją kłopoty. Morderstwa tych dwóch ochroniarzy przelały czarę. Po tym nie było mowy, żeby wszystko potoczyło się normalnie. Chciałem, żeby była bezpieczna. To, co nastąpiło później, to, co ci się przydarzyło, nie miało ze mną nic wspólnego.

Ona i Limpopo zaczęli mówić jednocześnie, urwali się i spojrzeli na siebie. Limpopo wykonał gest „proszę”.

– To Twój teść. – Uśmiechnęła się ironicznie.

Jacob Redwater odwzajemnił uśmiech, udając, że nie zauważył jadu.

– Jakie morderstwa, Jacobie?

– Dwie osoby, które Zyz stracił w kompleksie „uniwersytetu”. Weszły, nigdy nie wyszły. To było wystarczająco złe. Jednak potem odkryliśmy, że zostali schwytani, a następnie straceni, poddani eutanazji, że ich szczątki zostały zbezczeszczone. . .

– O czym Ty kurwa mówisz? – powiedziała Gretyl.

Niemniej jednak zrozumiała. Przez pierwsze kilka lat martwe ciała tych dwóch najemników były jak niechciane rodzinne pamiątki, posłusznie wożone z miejsca na miejsce, skany i kopie zapasowe. Kiedy była w ciągłym ruchu, przygotowania do ich opieki były ciągłym przypomnieniem strasznej rzeczy, którą zrobili w tunelach OU, straszliwych ostrzeżeń Tama, zobowiązania, które sami sobie stworzyli. Kiedy osiedlili się w Gary i przenieśli dwa ciała, lub ludzi, czy cokolwiek, do słoju w piwnicy, automatycznie pielęgnowanych, gdy spali w niekończącym się zastoju z pustą twarzą, martwym mózgiem, udało jej się to wyrzucić z umysłu, w większości.

– Więc porwałś ją i pozbawiłeś ubrania i towarzystwa, ponieważ miałeś na sercu jej dobro?

– Tak. Ponieważ wiedziałem, że alternatywa jest *znacznie* gorsza. Śmierć. Jak odkryłaś. Dlatego tu jestem. Ponieważ, czy w to wierzysz, czy nie, kocham moją córkę. Wychowałem ją. Trzymałem ją, kiedy się urodziła. Opowiadałem jej bajki na dobranoc. Zmieniałem jej pieluchy. Ona jest moim ciałem i krwią. Jestem jej częścią, zawsze będę. Nie chcę, żeby umarła. Nie chcę, żeby umarły moje wnuki.

– Ale wszyscy możemy umrzeć? – spytała Limpopo. – Nie ma specjalnego powodu, aby nas trzymać w pobliżu. Oprócz generowania dochodu dla TransCanady jesteśmy nadwyżką.

Wzruszył ramionami.

– Nie mój wydział. Interesuje mnie moja rodzina. Twoja rodzina może się o ciebie troszczyć.

– To naprawdę miłe, panie Redwater – powiedziała Limpopo.

Gretyl prawie zapytała go, ile zmienił pieluch i opowiadał historii, ile z tego zlecił opiekunce. Nie widziała sensu. Jacob Redwater był dokładnie tym, za kogo się podawał: zettą, któremu zależało na zdobywaniu rzeczy, które chciał, nie obchodziło go, co się stało z innymi. Bez względu na to, jak często zmieniał pieluchy, wystarczyło to, by wzmocnić tę część jego osobowości, że porwanie córki było akceptowalną alternatywą dla powstrzymania jego kumpli przed zabiciem wszystkich w promieniu dziesięciu kilometrów od niej.

Wpatrywała się w jego doskonały odcień skóry i muskularne ramiona pod kamizelką. Wyglądał, jakby miał dzień wolny w domku, jak ktoś na fotografii reklamowej, która reklamuje linię eleganckiej odzieży outdoorowej/casualowej. Wypolerowany przez lata, niepodobiany. Nie jak Gretyl, nie jak jej koleżanki. Odeszła, bo nie mogła wziąć udziału w tworzeniu takich nieśmiertelnych bogów, jak ten. Nie potrzebowali jej pomocy.

– Twoja córka nie chce cię widzieć. – To była prawda. Nie musiała pytać Lodołasicy, nigdy się nie zawahała.

– Nazwała swojego syna po mnie.

– Nazwaliśmy naszego syna Twoim imieniem, żeby nigdy nie zapomniła, od czego się odwróciła. Na początku nie rozumiałam. Wyjaśniła, że chce stworzyć Jacoba Redwatera, który nie zostanie zapamiętany jako samolubny potwór.

Był beznamiętny.

– Cholera jasna. – Chłopiec wskazał na ekrany.

Podążyli za jego palcem. Tam, idąc autostradą 15, pojawił się duży tłum. Setki ludzi. Na froncie, wciąż w pozostałościach mundurów i kamizelek kuloodpornych, byli policjanci, którzy odeszli.

Podzielili się na trzy mniejsze grupy, weszli prosto na prywatnych gliniarzy, którzy próbowali powstrzymać ich przed wejściem na wewnętrzne dziedzińce więzień, szamocząc się przez chwilę, próbując zdecydować, ile siły mogą użyć przeciwko tym przybyszom. Potem znaleźli się poza gliniarzami, między nimi a więzieniami. Złożyli ręce i usiedli przed budynkami, nic nie mówiąc. Byli gliniarze, którzy odeszli, siedzieli pośrodku. Gretyl zrozumiała, że tłum na całym świecie nie zatrzymał się, gdy kanały przestały działać.

Na zawołanie na dziedzińcu pojawiły się nowe drony, wszelkiego rodzaju, łącznie z przekaźnikiem sieciowym. Widziała ogromny wzrost przepustowości ze swojego miejsca, wzbierający nad infografikami w powodzi niebieskiego, który stał się zielony, gdy pamięci podręczne po obu stronach łączy opróżniły się, a zatory ustąpiły, byli zsynchronizowani ze światem.

Jacob Redwater wyglądał... zagadkowo. Zmrużył oczy. Kiedy chłopcy machali kanałami, żeby powiększyć na całą ścianę, on potrząsnął głową, jakby chciał powiedzieć, że *to nie w porządku*.

Co powiedziała Nadie? Nie chcą kolejnego Akronu. Nie chcą męczenników. Jeśli zbombardują to miejsce, to z wyłączonymi kamerami. Obie strony były teraz na nowym terytorium taktycznym. W Ameryce i Arabii Saudyjskiej doszło do wielu ataków na bezpodstawne twierdze – reżimy – fundamentalistów religijnych; najemnicy bez insygniów na Ukrainie, w Mołdawii i na Syberii; szturmowcy wspieranych przez ogromną, zabijającą sieci broń informacyjną w Chinach. Były postępy i odwroty. Nigdy tego rodzaju oblężenia.

Zadzwonił telefon Gretyl. Wiedziała z brzęczenia, że to jej żona. Westchnęła.

– Nic nam nie jest. – Wiedziała, że po przedłużającej się ciszy radiowej Gretyl po cichu by wariowała.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Chłopcy cię kochają. Czy wszystko w porządku? Oglądaliśmy to tutaj. Chłopcy są wściekli, że nie mogli zostać i pomóc przy dronach. Nie do końca rozumieją niebezpieczeństwo. Nie chcę ich martwić.

– Nie rób tego.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że Jacob Redwater wyteęza słuch, żałując, że nie nauczyła się subwokalizacji za pomocą swoich interfejsów. Nigdy nie miała zbyt wiele do powiedzenia na temat prywatnych przestrzeni audio, zbyt wielka pustelniczka.

– Nie? Och, zmartw ich. Czy wszystko w porządku? Możesz rozmawiać?

– Mogę.

– Ale nie za dużo. Czemu? Kto tam jest? Co się dzieje? Czy jesteś bezpieczna?

Westchnęła. Jej żona była dobra w wielu rzeczach, ale tajne operacje nie należały do nich.

– Twój ojciec jest tutaj.

Była to niesamowita cisza, cisza nadmiernie skompresowanego kanału audio, odrzucającego szumy tła.

– Czy on cię skrzywdził? – Wydawała się zimna.

– Byłoby mu ciężko to zrobić. Jest zamknięty z nami, w podziemiach więzienia dla chłopców, w centrum kontroli. Chciał z Tobą porozmawiać, a ponieważ nie odbierałaś jego telefonów, zadzwonił do mnie.

Jacob Redwater intensywnie myślał o tym, gdzie jest Lodołasia. Co to znaczyło, że musiała to wyjaśnić.

– Oczywiście, że wiedziałby, jak się z Tobą skontaktować. Zamierzasz zażądać okupu?

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ponieważ się tego spodzie-



wała, znalazła się między Jacobem Redwaterem a drzwiami, gdy nagle wstał i przewrócił swoje krzesło. Podeszedł do niej. Przypomniała sobie, jakim był wysportowanym, gimnastycznym, osobiście wyszkolonym, technologicznie nastrojonym łobuzem. Miała zostać uderzona. Wtedy Troy wylądował na plecach i powalił go na ziemię, dłonie zaciśnięte na szyi. Każdy z pozostałych chłopców wziął kończynę i *usiadł* na niej.

– Gretyl? – Brzmiała na zaniepokojoną.

– Bez problemów. Daj mi sekundę?

Spojrzała na twarz Jacoba Redwatera. Był spokojny, jakby odpoczywał przy lampce wina w swojej kryjówce, a nie leżał na betonowej podłodze z czterema młodocianymi przestępcami siedzącymi na nim.

– Jacob, Lodołasicca i chłopcy wyszli, zanim to się zaczęło. Są bezpieczne. Chcesz, żebym spytała Lodołasicę, czy byłaby zainteresowana rozmową z Tobą?

– Nie, nawet gdybym umierała z głodu, a on był jedyną restauracją na Ziemi – powiedział Lodołasicca, sprawiając, że Gretyl prychnęła. To było okrutniejsze i bardziej radosne, niż zamierzała. Złapała się, zanim przeprosiła zettę z rozpostartymi ramionami.

– Znam odpowiedź. Czy mogę odejść?

– Dlaczego mielibyśmy ci na to pozwolić? To miejsce jest pełne kajdanek i cel. Możemy cię zamknąć, upewnić się, że cokolwiek się z nami stanie, stanie się z Tobą. To może ich nie powstrzymać przed wysadzeniem nas bombą nuklearną. Ale, może powstrzyma.

– Prawdopodobnie nie. Zużyłem wszystko, co miałem, zatrzymując różne rzeczy, żebym mógł się tu dostać. Oddanie mnie kosztowało ich dużo. . . – Skinął głową w stronę ekranów, gdzie prywatni gliniarze i odchodzący stali naprzeciwko siebie pod baldachimem dronów. – Ludzie na górze nie mieliby nic przeciwko utracie mnie.

Zdestabilizowałyby to sytuację, ale byłoby też przykładem na następny raz, gdy coś takiego się wydarzy. Wiesz, nie jestem jedyną potężną osobą spokrewnioną z kimś po Twojej stronie. Lektury pogładowe są drogie. Marnotrawstwem jest przepuszczanie ich, gdy są dostępne.

– Nie zabiją cię – powiedziała Limpopo. – Nie Jacoba Redwata. Widzieliśmy Twoje miejsca w zarządzie. Zbyt wielu ludzi jest ci winnych zbyt wiele, zbyt dużo na Tobie polegają. . .

Etcetera przerwał, dziwnie, Limpopo i jej obojczyki się kłóciły. . .

– To oznacza, że są ludzie, którzy chcieliby wejść w jego buty.

Redwater wzruszył ramionami najlepiej, jak potrafił.

– Oboje macie rację. Gdybym umarł tutaj z Tobą, byłoby mnóstwo do zapłacenia. Ale bardzo potężni ludzie mieliby szansę stać się znacznie potężniejszymi. Powodem, dla którego pozwolono mi zrobić to, co zrobiłem, było to, że jest to w pełni zabezpieczone ryzyko. Zachwyceni, jeśli umrę, zachwyceni, jeśli tego nie zrobię.

– Prawdopodobnie robi nowy skan każdego ranka po śniadaniu – kontynuował Etcetera z zadowoleniem z maszyny. – Do kolacji działałby na ogromnym kłastrze.

– Nie tak często. Ale jestem na bieżąco, a oni uruchomili testowo moje symulacje. Są niechlujne pytania spadkowe, więc to nie byłoby dokładnie przed kolacją.

Gretyl nienawidziła tego, jak mógł zostać przygwożdżony do podłogi na wrogim terytorium, a mimo to zachować spokój i władzę.

– Gret?

– Przepraszam, trochę o Tobie zapomniałam. Posłuchaj kochanie, powinnam iść. Kocham Cię. Kocham chłopców. Jesteś moim światem.

– My też cię kochamy. – Ona płakała. Gretyl zamrugła mocno i powstrzymała płacz. Jacob Redwater obserwował ją uważnie.

Wtedy Lodołasicca wydała zdziwiony dźwięk. Gretyl podskoczyła.

– Co jest? – Zobaczyła monitory i sapnęła.

Prywatni gliniarze wycofywali się, szereg po szeregach, do transporterów opancerzonych, które wycofywały się w uporządkowany sposób. Policjanci skierowali się twarzami w stronę więzienia, czekając na swoją kolej na wejście do swoich pojazdów. Jakby to nie było wystarczająco zdumiewające, gliniarz złamał szeregi, zdjął hełm i upuścił broń, tak jak inni wcześniej tego dnia, i podszedł do linii dla pieszych. Zrobiły to jeszcze dwie osoby. Zorganizowany odwrót przestał być uporządkowany. Gliniarze kłębili się. Wielu wyglądało, jakby uważnie słuchali głosów w hełmach. Niektórzy z zapalem rozmawiali ze sobą. Wykrzykiwali żartobliwe, przyjacielskie pożegnania z tymi, którzy przeszli.

Jacob Redwater był zagubiony. Obserwował spektakl, podnosząc szyję z podłogi. Wyraz jego twarzy był najbliższą miną strachu, jaką Gretyl wyobrażała sobie, że kiedykolwiek zobaczy.

– Co myślisz, Jacobie? – Śmiech w głosie Gretyl był mimowolnie złośliwy. – Wycofują się, żeby nas wysadzić bombą nuklearną i wysłać wiadomość? A może wychodzą, zanim giełda się załamie i ich strażnicy etatu odejdą?

– Mogę usiąść?

– Nie moja decyzja.

Chłopcy spojrzeli po sobie i wstali. Siedział i pracował ramionami.

– Wychodzę. – Nadal był zafascynowany kanałami. Jeden z transporterów opancerzonych został zatrzymany przez gliniarza, który wysiadł i zdezerterował.

Gretyl spojrzała na niego. Nadal był wyprostowany i niezachwiany, uzbrojony w godność.

– Jacob, wiem, że zawsze będą ludzie tacy jak Ty.

– Bogaci ludzie.

– Ludzie, którzy myślą, że inni są tacy jak oni. Ludzie, którzy myślą, że albo zabierasz, albo Tobie zabierają. Nigdy się tego nie pozbędziemy. To pierwotny strach, egoizm dziecka. Pytanie brzmi, czy ludzie tacy jak Ty będą mogli zdefiniować default. Niezależnie od tego, czy możesz uczynić to samospełniającą się przepowiednią, załatwiając nas wszystkich, zanim załatwimy ciebie, co oznacza, że wszyscy jesteście frajerami, jeśli nie próbujemy załatwić Ciebie wcześniej. Taki default był łatwiejszy w utrzymaniu, gdy nie mieliśmy wystarczająco dużo. Kiedy nie mieliśmy danych. Kiedy nie mogliśmy ze sobą rozmawiać.

– W porządku. – Bez cienia sarkazmu, tym bardziej sarkastycznego.

– Nie tworzymy świata bez chciwości, Jacob. Tworzymy świat, w którym chciwość jest perwersją. Gdzie chwytanie wszystkiego dla siebie zamiast dzielenia się jest jak smarowanie się gównem: obrzydliwe. Złe. Nasza wygrana nie oznacza, że nie możesz być chciwy. Oznacza to, że ludzie będą się za ciebie wstydzić, będą cię żałować i będą chcieli się od ciebie zdystansować. Możesz być tak chciwy, jak chcesz, ale nikt cię za to nie podziwia.

– W porządku. – Był trochę bledszy. Może to było spełnianie życzeń.

– Myślę, że Twoja jazda odjeżdża – powiedziała Gretyl.

Była zachwycona. Z jej piersi wypłynęła fatalistyczna akceptacja nadchodzącej zagłady, zamieniła się w zwycięską pieśń. Ta część niej, która była emocjonalnie przygotowana na śmierć, dogoniła tę część niej, która wiedziała, że nie będzie musiała. Chciała

wypić wszystko, co można było wypić, pieprzyć i śpiewać, rozpalic ognisko i tańczyć wokół niego nago. Była prawie martwa. Teraz będzie żyła. Być może na zawsze.

– Do widzenia. Powiem Lodołasicy i dzieciakom, że o nie pytałeś.

To trafiło. Westchnął, jakby dostał cios w brzuch. Poczuli się jak nagły i totalny dupek. Jakimkolwiek potworem był Jacob Redwater, był kimś, dla kogo rodzina była ważna w pokręcony, przymusowy sposób. Prawie przeprosiła. Nie zrobiła tego. Myślała, że to robi, ale go już nie było. Limpopo przytulił ją zaciekle, Etcetera wymamrotała przez swój głośnik w jej dekolci. Chłopcy krzyczeli i tańczyli.

– Kocham cię – powiedziała Lodołasicsa.

– Też cie kocham skarbie. Wracam do domu. – Otarła łzy radości z twarzy. – Chyba że Ty i chłopcy chcecie wrócić i zostać na chwilę? – Wiedziała, że to głupie pytanie. Chciała trochę dłużej utrzymać przy życiu *pierwsze dni*, zanim wróci do trwających dni default, które zbudowali w Gary.

– Nie – powiedziała Lodołasicsa. Szukała po omacku kolejnych słów, ale najwyraźniej żadne nie nadeszło. – Co się stało z moim ojcem?

– Wyszedł. Nienaruszony.

– Myślę, że teraz go widzę.

Gretyl spojrzała na ekran. Oddalał się, falanga prywatnych gli-niarzy eskortowała go za ich liniami, z powrotem do pojazdów do-wodzenia.

– To on.

– Kurwa – powiedziała Lodołasicsa.

Serce Gretyl bolało i urosło o dwa rozmiary, gdy usłyszała, jak chłopcy chichoczą z przekleństw mamy. O czym myślała, narażając się na niebezpieczeństwo? Rzykujesz, że nigdy więcej nie zobaczę

swojej żony, jej pięknych chłopców? Jakie szaleństwo ją ogarnęło? Czy potajemnie chciała samobójstwa?

– Kiedy wyjedziesz?

– Jutro albo trochę później. W ciągu najbliższych kilku dni na pewno będzie dużo ludzi. Hoa może przywieźć rowery. Cokolwiek, co ma sens.

– Przywieziesz Limpopo?

Spojrzała na Limpopo, która przyglądała się ze szczerym zainteresowaniem. Przygarbiona i stara, z płonącymi oczami, beznadziejna postawa, którą można było zobaczyć z orbity. Gretyl od pierwszej chwili, kiedy zobaczyła Limpopo, wiedziała, że ta kobieta jest pieprzoną superbohaterką.

– Lodołasicca chce wiedzieć, czy przyjedziesz ze mną.

Limpopo się nie zawahała.

– Nie. Są tu rzeczy, w których chcę pomóc. To moje miejsce. Kupiłem je za czternaście lat mojego życia. Przed nami wiele walk i chcę być tutaj z ludźmi, którzy walczyli o to miejsce. Zostanę.

– Słyszysz to?

– Powiedz jej, że ją kochamy. Powiedz jej, że ona też ma tu dom. W każdej chwili.

Gretyl to powiedziała. Limpopo z powagą skinęła głową. Chłopcy obserwowali je z szeroko otwartymi oczami, wciąż zszokowani nagłym zniesieniem wyroku śmierci.

– Powiedz drugiej Limpopo, że nie musi się martwić, że wróce w najbliższym czasie – dodał Etcetera.

– Jestem pewien, że to będzie wielkie pocieszenie.

Okazało się, że symy potrafią *dezaprobować*. To był coś nowego dla Gretyl.

**epilog**

## jeszcze lepszy naród

To nie było jak przebudzenie ze snu, ale Lodołasicca była pewna, że *nie* śniła. Był tam Billiam, skandalicznie flirtujący z Noozi, co nie mogło mieć racji, ponieważ biedny Billiam od dawna nie żył. Noozi była na orbicie, była na orbicie od piętnastu lat, przysięgała, że nie odczuwa żadnych negatywnych skutków fizjologicznych, które zostały złagodzone przez deadheading i farmaceutyki, które wydrukowano w bioreaktorze stacji. Byli lekarze, niektórzy obecni, więcej w tłumie, oferując opinie na temat jej badań, na temat raka zjadającego jej wątrobę, grożącego rozprzestrzenieniem się do jej krwi. I jej ojciec! Rozmawiali z Cordelią. To było jak za dawnych czasów. Nadie też tam była i, cholera, obmacali się przed Gretyl. Już samo wspomnienie tego sprawiło, że się zarumieniła.

Rumieniec przypomniał jej, że ma ciało. Pamiętając, że miała ciało, przypomniała sobie, że była deadheadowana, zaparkowała z powodu raka. To nie było wyimaginowane. Zaparkowała po łzawym przyjęciu z chłopcami: dużymi, pryszczatymi nastolatkami; i Gretyl, stara i smutna i starająca się tego nie okazywać; i jej przyjaciół. Cordelia *tam* była, opuściła otoczone murami miasto, w którym mieszkała z tatą, wkradła się z ekranem, na którym pojawiła się twarz taty, połączona na żywo. Powiedział pilnie i rozpaczliwe rzeczy, które sprawiły, że płakała. Nie pamiętała ich.



Ona była martwa. Teraz nie spała. W pokoju. Wyteżyła się, żeby się rozejrzeć. Było ciemno. Ładnie pachniało. Jak las, z nutą pachnącej pary. Jakby w pobliżu był onsen. Siarka, eukaliptus. Leżała na szpitalnym łóżku z poręczami. Widziała światło rzucane przez infografiki na jego bokach, rzucane na ciemną podłogę, kamień? dookoła tego. Okno, na dole żaluzji nieco słońca. Sprawdziła swoje ciało i stwierdziła, że nie boli. Taka ulga, że prawie się rozplakała. Bardzo bolało przed śmiercią. Cały czas, wszędzie.

Ścisnęła dłonie i czuła się...dziwnie. Dlaczego dziwne? Nie mogła powiedzieć. Zbliżyły się kroki. Drzwi się otworzyły. Kiedy to zrobiła, zobaczyła wymiary pokoju. Był mniej więcej wielkości sypialni, którą dzieliła z Gretyl. Poczowała zapachy onsen, mocniejsze i ostrzejsze. Jej skóra pragnęła wody i pary. Chciała usiąść, ale czy powinna?

W drzwiach była osoba. Mężczyzna. Szedł w jej kierunku. Uśmiechnięty. Brodaty. Młody. Nosił coś dziwnego, śliskiego, ciasnego. Właściwie widziała zarys jego jąder. To była szczególna część garderoby. Mogła zejść z wybiegu sto lat temu albo z drukarki pięćdziesiąt lat po tym, jak poszła spać. Jak długo to trwało?

Mężczyzna uśmiechnął się. Poczowała zawrót głowy. Ta twarz była znajoma. To było niemożliwe. Poczowała go, przyjemny zapach, który pamiętała z tyłu nocy i dni spędzonych razem na tyłu drogach.

Prawie się roześmiała, gdy to powiedziała:

– Hubert Vernon Rudolph Clayton Irving Wilson Alva Anton Jeff Harley Timothy Curtis Cleveland Cecil Ollie Edmund Eli Wiley Marvin Ellis Espinoza.

Roześmiał się z nią. Wszelkie myśli, jakie miała, że to sym, klon lub robot Etcetery, rozwiął śmiech.

– Jak do cholery.

Wyciągnął ręce, gładkie, niepomarszczone i nie martwe.

– Lubię to?

Ujęła jego dłoń. Był ciepły, młody i witalny. Przyłożyła go do policzka. Płakała na dłoń.

– Jak?

Spojrzała na jego dłonie, gładkie i nieoznaczone.

– Tak jak Ty.

Zawroty głowy wróciły, mocno. Pokój powoli krążył z nią pośrodku. Powodem, dla którego jego dłoń była tak gładka, było to, że jej dłoń była gładka. Dlatego to było dziwne. To była jej ręka, ale *nowa*. Przesuwała dłońmi po swoim ciele, badała miejsca, w których nieświadomie bała się blizn lub worków chirurgicznych, ścisnęła mięśnie stóp, nóg i pośladków, dotykała twarzy. Znowu wpatrywał się w jej dłonie.

– Nie ma mowy.

– Zajął to trzydzieści lat. Ciała były łatwiejsze, powstały z hodowli organów. Jednak mózg, włożenie skanów z powrotem do nich, to było trudne. – Postukał się w głowę. – Nie da się powiedzieć, czy to zadziałało. Jednak czuję się jak ja.

Dotknęła jego ramienia, brzucha.

– Jesteś. – Dotknęła ust, uszu, oczu, gardła. – Ja też. – Przełknęła. – Chyba.

Użyła go do podciągnięcia się do pozycji siedzącej. Nie czuła się, jakby spała. To było jak nic, co czuła wcześniej. Jak ponowne narodziny. Jej skóra mrowiła. To było *niesamowite*.

– Gretyl?

Zmarszczył brwi.

– Pracujemy nad nią. Zmarła pięć lat temu. Zostawiła skan. Mam nadzieję, że będziemy ją mieli za rok, najwyżej dwa. Rozwijamy ciało tak szybko, jak to możliwe.

Jej usta były otwarte. Zamknęła je.

– Stan? Jacob?

– Przestali mieć ciała dziesięć lat temu. – Wzruszył ramionami.  
– Dzieci. Czekają, żeby z Tobą porozmawiać. Myślę, że chcą cię namówić do rezygnacji z ciała, do przyłączenia się do nich. Przez większość czasu są poza światem. Bardzo się zaplątują, ze sobą i z innymi. Daje mi to pieprzone ciarki. To praca następnego pokolenia, prawda? Bez względu na to, jak bardzo się starasz, mali skurwiele zawsze odejdą na odległość pokolenia.

Przesunęła stopy przez krawędź, pozwalając im dotknąć podłogi. To była dachówka, może łupek. Każdy szew trzeszczał w jej układzie nerwowym. To było uczucie między łaskotaniem a byciem na krawędzi orgazmu. Chwyliła się jego ramienia, zawroty głowy i radość walki.

– Czuję onsen.

– Zbudowaliśmy kolejne B&B. Jest całkowicie retro. Limpopo czeka na nas. Właściwie to obie.

Jej usta znów były otwarte.

– Dwie?

– To jest źle widziane. Ale żadna z nich tym się nie przejmuje. I tylko jedna z nich rozmawia ze mną.

Wstała, pozwalając, by prześcieradło z niej zsunęło się, pozostawiając ją nagą. Poczowała powietrze na skórze. To było tak intensywne, że prawie znowu usiadła, ale trzymała go na ramieniu.

– Ciesz się tym. Zdziwiłabyś się, jak szybko sobie z tym poradzisz. Normalności trudno się oprzeć. Wszystko staje się default, bez względu na to, jak nowe.

Poprowadził ją korytarzem.

Mijali inne osoby, które uśmiechały się, witały się z różnymi akcentami. Niektóre wyglądały znajomo, starsze wersje ludzi, których znała. Niektóre wyglądały jak młodsze wersje. Mogła przysiąc, że

jedną z nich była Tam, ale niemożliwie młoda. Nastolatek. Kuzyn? Córka? Tam?

Zatrzymali się przed ciężkimi, pokrytymi solą drzwiami onsenu, grubymi drewnianymi deskami, z których wydobywało się ciepłe, pachnące powietrze. Przytulił ją. Odwzajemniła uścisk.

– Witaj w domu – powiedział.

## Podziękowanie

Ta książka nigdy nie powstałaby bez wpływu *A Paradise Built in Hell* Rebecca Solnit, *Dług: pierwsze 5000 lat* Davida Graebera i *Kapitał w dwudziestym pierwszym wieku* Thomasa Piketty'ego.

Dziękuję Alice (oczywiście!), Stevenowi Brust, Scottowi Westerfeld, Bartonowi Gellman, Patrick Ball, John Gilmore, Roz Doctorow, Noah Swartz, Biella Coleman, Mitch Altman, Quinn Norton, Jo Walton, Kim Stanley Robinson, Vladimir Verano i Third Place Books, Madeline i McNally Jackson Books, Ben Wizner z ACLU, Jeremy Bornstein, William Gibson, Edward Snowden, oraz Eleanor Saitta.

Dziękuję jak zawsze mojemu agentowi, Russellowi Galenowi i mojemu wydawcy, Patrickowi Nielsenowi Haydenowi, który pomógł, wspierając mnie, nigdy nie spuszczać mnie z haczyka. Dziękuję także Tomowi Doherty za jego wkład w science-fiction, za wydawanie, za literaturę i za tak wiele łaskawych rozmów, które odbyliśmy w naszej długiej i owocnej współpracy.

## O Cory Doctorowie

Cory Doctorow jest autorem science-fiction, aktywistą, dziennikarzem i blogerem – współredaktor *Boing Boing* oraz autorem wielu książek: ostatnie *In Real Life*, powieść graficzna, *Information Doesn't Want to Be Free*, książka o zarabianiu na życie w czasach internetu oraz *Homeland*, zdobywca nagród, drugi tom w serii dla młodzieży z 2008 roku *Mały Brat*. Cory był na linii frontu międzynarodowych dyskusji o prywatności, prawach autorskich i wolności informacji przez ponad dekadę.

## Posłowie od tłumacza

Oto ostatnia część projektu serii *Czarna Flaga – Odchodząc* Cory Doctorowa, w oryginale *Walkaway*.

W porównaniu z innymi powieściami, które opracowywałem, ograniczyłem liczbę przypisów. O ile w przypadku powieści Kena MacLeoda, uważam, że takie przypisy były ważne, ponieważ autor odnosił się do pojęć zapomnianych lub nieznanymi w Polsce, o tyle w przypadku tej powieści, Doctorow sam tłumaczy bardzo dużo. Takie „infodumpy” mogą być uznane za wadę powieści, ale przyznam się, że często są interesujące.

Tytuł, a także pojęcie *walkaway*, po długim namyśle, tłumaczę jako odchodzenie bądź w przypadku osób, jako odchodzące lub odchodniczki. Przyznam się, że próbując wymyślić tłumaczenie tego ważnego terminu dla całej powieści, sięgnąłem nawet do istniejącego tłumaczenia niemieckiego, gdzie okazało się, że *Walkaway* jest tłumaczone jako *den Walkaway*. Wyrażam nadzieję, że spolszczenie tego terminu i taktyki zostanie dobrze przyjęte przez czytelniczki.

Jest coś takiego w powieściach, w pisaniu, tłumaczeniu, że dużo można wykonać samodzielnie. Trudno sobie wyobrazić założenie w jedną osobę, nie wiem, infoshopu, gdzie istotna jest współpraca

z społecznością, albo założenie skłotu, gdzie jedna osoba zostałaby szybko spacyfikowana przez Państwo.

Natomiast do przetłumaczenia powieści lewicowych, ba, całej serii, potrzebna jest jedna osoba, czas, używany komputer i rozsądnie zestawione wolne oprogramowanie.

Choć jestem przekonany, że gdyby korektę i redakcję wykonywał ktoś inny, to wynik byłby znacznie lepszy.

Niemniej jednak seria *Czarna Flaga* była interesującym, życiowym doświadczeniem, cały ten czas spędzony na tłumaczeniu, korekcie, redakcji, składzie. Jestem dumny, że udało mi się ukończyć ten projekt.

Jestem przekonany, że uważna czytelniczka, czy uważny czytelnik odnajdzie wiele błędów w tym tłumaczeniu. Ponoszę za to całkowitą odpowiedzialność.

Jacek Hummel

Warszawa, październik – grudzień 2021 roku.



## **Seria „Czarna Flaga”**

W serii *Czarna Flaga* opublikowano online:

1. Mężczyzna rodzaju żeńskiego, Joanna Russ
2. Silniki Światła t. 1 – Wieża Kosmonauty, Ken MacLeod
3. Jesienna Rewolucja t. 1 – Gwiezdna Frakcja, Ken MacLeod
4. Jesienna Rewolucja t. 2 – Kamienny Kanał, Ken MacLeod
5. Jesienna Rewolucja t. 4 – Droga do Gwiazd, Ken MacLeod
6. Jesienna Rewolucja t. 3 – Oddział Cassini, Ken MacLeod
7. Radykalne, Cory Doctorow
8. Odchodząc, Cory Doctorow

Projekt serii został przygotowywany dzięki Wolnemu Oprogramowaniu. Zestaw narzędzi składa się z:

- Ubuntu 20.04 Ogniskowa Fossa – system operacyjny
- OmegaT – narzędzie wspomagające tłumaczenie (CAT)
- translate-shell – narzędzie do tłumaczenia w Google Translate przez terminal
- Glosbe – największy słownik online
- Wikipedia – podstawowe źródło tłumaczeń pojęć technicznych, politycznych i ekonomicznych czy not biograficznych
- LibreOffice – przetwarzanie dokumentów
- pandoc – uniwersalny konwerter dokumentów
- LaTeX – redakcja, skład i łamanie dokumentu
- sigil – przetwarzanie plików ebook
- calibre – konwersja plików ebook

# Spis treści

## I. komunistyczna impreza

i . . . . .	5
ii . . . . .	25
iii . . . . .	38
iv . . . . .	41

## II. wszyscy spotkacie się w gospodzie

i . . . . .	65
ii . . . . .	82
iii . . . . .	99
iv . . . . .	111
v . . . . .	120
vi . . . . .	124
vii . . . . .	137

## III. startowanie

i . . . . .	150
ii . . . . .	155
iii . . . . .	163

<i>Spis treści</i>	644
--------------------	-----

<b>iv</b>	171
<b>v</b>	183
<b>vi</b>	198
<b>vii</b>	215
<b>viii</b>	221
<b>ix</b>	228
<b>x</b>	234
<b>xi</b>	240

#### **IV. znowu dom, znowu dom, giga gig**

<b>i</b>	271
<b>ii</b>	281
<b>iii</b>	289
<b>iv</b>	300
<b>v</b>	307
<b>vi</b>	313
<b>vii</b>	328
<b>viii</b>	340
<b>ix</b>	347
<b>x</b>	373
<b>xi</b>	382
<b>xii</b>	388
<b>xiii</b>	404
<b>xiv</b>	409
<b>xv</b>	426
<b>xvi</b>	429
<b>xvii</b>	436

<i>Spis treści</i>	645
--------------------	-----

<b>xviii</b> . . . . .	460
<b>xix</b> . . . . .	471
<b>xx</b> . . . . .	475

## **V. faza przejściowa**

<b>i</b> . . . . .	492
<b>ii</b> . . . . .	503
<b>iii</b> . . . . .	520

## **VI. kolejne dni lepszego narodu**

<b>i</b> . . . . .	532
<b>ii</b> . . . . .	554
<b>iii</b> . . . . .	558
<b>iv</b> . . . . .	565
<b>v</b> . . . . .	572

## **VII. dylemat więźnia**

<b>i</b> . . . . .	585
<b>ii</b> . . . . .	589

## **epilog**

<b>jeszcze lepszy naród</b> . . . . .	632
<b>Podziękowanie</b> . . . . .	637
<b>O Cory Doctorowie</b> . . . . .	638
<b>Posłowie od tłumacza</b> . . . . .	639
<b>Seria „Czarna Flaga”</b> . . . . .	641